ROCZNIK LUBUSKI



IV

Lubuskie Towarzystwo Kultury

ROCZNIK LUBUSKI

ROCZNIK LUBUSKI

IV

LUBUSKIE TOWARZYSTWO KULTURY
ZIELONA GÓRA
1966

Rocznik Lubuski t. IV

Komitet redakcyjny:

Wiesław Sauter (przew.), Janusz Koniusz (sekr.), Tadeusz Kajan, Władysław Korcz, Jan Muszyński, Bolesław Soliński

Konsultanci naukowi:

Jan Wąsicki (Poznań), Józef Burszta (Poznań), Zygmunt Dulczewski (Poznań), Zdzisław Grot (Poznań), Kazimierz Orzechowski (Wrocław), Michał Sczaniecki (Poznań)

Okładkę projektował:
Klem Felchnerowski



Korekta:
Stefan Wachnowski

Wydawca: Lubuskie Towarzystwo Kultury — Zielona Góra, 1966

Nakład 1000+80. Oddano do składania w październiku 1965, druk ukończono w maju 1966 r. Zielonogórskie Zakłady Graficzne nr zam. 4121/1644-L P-4/158

Do Czytelników

Oddajemy do rąk Czytelników czwarty tom „Rocznika Lubuskiego", poświęcony dziejom oraz walce o utrzymanie polskości ludności rodzimej, zamieszkałej w byłej prowincji Grenzmark Posen-Westpreussen. Problem ten od dawna interesował badaczy zielonogórskich. Ukazały się na ten temat, częściowo dzięki inicjatywie LTK, opracowania W. Sautera, W. Lemiesza, T. Kajana oraz innych autorów. Także w poprzednich trzech tomach „Rocznika" opublikowaliśmy kilka pozycji poświęconych ludności rodzimej. Na uwagę zasługują wspomnienia działaczy oraz nauczycieli, którzy do roku 1939 pracowali na Pograniczu.

Obecny tom, przygotowany z okazji XL rocznicy powstania Związku Polaków w Niemczech, przynosi dalsze nowe opracowania i materiały nie tylko z przeszłości, ale także dotyczące współczesnego życia ludności rodzimej województwa zielonogórskiego. Niektóre spośród prac stanowią próbę syntezy niektórych zagadnień, które dotąd były omawiane w sposób przyczynkarski.

Z wyjątkiem trzech pozycji, publikowane tutaj materiały są wynikiem badań miejscowych autorów.

Środowisko naukowe Poznania, podobnie jak poprzednio, przyszło nam z dużą pomocą w czasie przygotowywania do druku prezentowanego tomu. Pragniemy z tego powodu wyrazić szczególne podziękowanie prof. prof. Janowi Wąsickiemu, Michałowi Sczanieckiemu i Zdzisławowi Grotowi.

„Rocznik" IV jest nie tylko pewnego rodzaju podsumowaniem dotychczasowych badań środowiska zielonogórskiego nad dziejami ludności rodzimej. Publikacją tą Lubuskie Towarzystwo Kultury pragnie równocześnie złożyć hołd ludności, która mimo prześladowań i germanizacji, przechowała przez wieki język ojczysty, zwyczaje i obyczaje polskie — kulturę narodową i od powrotu Ziemi Lubuskiej do Macierzy włączyła się aktywnie do budowy Polski Ludowej.



Kobieta z Dąbrówki w stroju ludowym Fot. Marceli Brychcy

1 artykuły i rozprawy

JAN WĄSICKI

Z DZIEJÓW PROWINCJI GRENZMARK POSEN – WESTPREUSSEN

Większość publikowanych w tym tomie „Rocznika Lubuskiego" prac i artykułów zajmuje się głównie samą ludnością polską, jej życiem i działalnością organizacyjną i kulturalną jak również szkolnictwem. Jednakże oderwanie życia i położenia ludności polskiej od całokształtu spraw prowincji i polityki władz pruskich nie może dać czytelnikowi pełnego obrazu jej losów. Odnosi się to nie tylko do prowincji Grenzmark, ale do całego terytorium Rzeszy Niemieckiej i ludności polskiej w jej granicach zamieszkałej.

Położenie mniejszości polskiej w Niemczech w latach 1919—1939 nie we wszystkich jej częściach było jednakowe. Zależało to w dużej mierze od struktury społeczno-ekonomicznej poszczególnych prowincji i ich tradycji politycznych. Inaczej więc przedstawiała się sytuacja ludności polskiej zamieszkałej na terenie Westfalii, a inaczej na terenie Pomorza Zachodniego czy tzw. Grenzmark. Na terenie Westfalii napływowa ludność polska znajdowała zatrudnienie w przemyśle i górnictwie, na terenie Pomorza Zachodniego w rolnictwie i to głównie jako robotnicy rolni w większych majątkach junkierskich, w Grenzmark natomiast w większości byli to posiadacze małych lub średniej wielkości gospodarstw rolnych lub rzemieślnicy wiejscy. Takie zróżnicowanie można by przeprowadzić zarówno gdy chodzi o Śląsk Górny i Dolny, czy też Warmię i Mazury. W każdym razie w położeniu Polaków w Niemczech, w ich walce o utrzymanie polskości, w działalności organizacji, dużą rolę odgrywało to, gdzie i w jakim charakterze byli oni zatrudnieni i co stanowiło ich główne źródło utrzymania. Nie ulega wątpliwości, że robotnicy przemysłowi w dużym stopniu uzależ-

nieni byli od swego pracodawcy, w szczególności w mniejszych zakładach pracy. Oni czy też organizacje na tym terenie działające, mogły wywierać bezpośredni wpływ na ich postawę, wytwarzać skłonności asymilacyjne, a współżycie ze znaczną liczbą zatrudnionych ludzi mogło znacznie przyspieszać proces zniemczenia, w szczególności wśród dzieci i młodzieży. Nie jest tu bez znaczenia i fakt, czy na terenie zakładu pracy względnie miejsca zamieszkania znajdowała się większa czy mniejsza liczba Polaków, jak byli oni zorganizowani i jaką między sobą utrzymywali łączność. Duże znaczenie miał tu też wpływ działających na terenach niemieckich organizacji politycznych. W partiach postępowych, lewicowych, gdzie działali również Polacy, współżycie było lepsze i zacierały się różnice narodowościowe i wyznaniowe. Natomiast partie i stronnictwa prawicowe, nacjonalistyczne, pogłębiały różnice, istniejące między ludnością polską a niemiecką.

Odmiennie kształtowała się sytuacja w tej dziedzinie na terenie zamieszkałym przez mniejszość polską, której główną podstawą egzystencji była praca na roli, w charakterze samodzielnych gospodarzy lub robotników rolnych. Fakt posiadania własnego gospodarstwa dawał tej ludności pewną niezależność ekonomiczną. Nie byli oni bezpośrednio uzależnieni od pracodawcy. Jednocześnie zagroda wiejska stanowiła pewną izolację od wpływów zewnętrznych, kontakty ograniczały się do najbliższej okolicy. Tak się jednak składało, że tereny rolnicze Pomorza, Grenzmark, Warmii i Mazur były w zasadzie domeną działania partii i stronnictw prawicowych, reprezentujących interesy junkrów, bogatego chłopstwa i burżuazji. W swej większości partie i stronnictwa reprezentowały tendencje nacjonalistyczne i odwetowe w stosunku do państwa polskiego i traktatu wersalskiego. To też w dużej mierze rzutowało na ustosunkowanie się władz prowincjonalnych i lokalnych do mniejszości polskiej.

W położeniu mniejszości polskiej dużą rolę odgrywały również względy natury religijnej. W niektórych częściach Rzeszy Niemieckiej rzymsko-katolicka ludność polska stanowiła mniejszość w stosunku do znacznej liczby wyznawców religii ewangelicko-augsburskiej. Powodowało to ciągłe antagonizmy i zadrażnienia zarówno na terenie szkoły, jak i wszędzie tam, gdzie w sprawach politycznych i publicznych stykała się ludność polska z niemiecką. Trzeba jednak podkreślić, że katolickie duchowieństwo niemieckie w dużej mierze przyczyniało się do zniemczenia ludności polskiej, w szczególności w tych częściach Rzeszy, gdzie nie było katolickiego duchowieństwa polskiego. Sprawę wyznania i działalności duchowieństwa również należy poddać analizie przy omawianiu specyfiki prowincji, odgrywało ono bowiem znaczną rolę także i w życiu politycznym.

Wymienione tu przykładowo czynniki składające się na specyfikę państw i prowincji Rzeszy Niemieckiej, które zamieszkiwała mniejszość polska, winny być rozpatrywane przy omawianiu jej położenia. Jeżeli oficjalna polityka władz państwowych w okresie Republiki Weimarskiej czy też III Rzeszy mogła być w stosunku do mniejszości polskiej jednolita, to wykonanie jej w każdej prowincji a nawet rejencji mogło być w odmienny sposób realizowane. Realizacja polityki antypolskiej nabierała szczególnej ostrości na tych terenach, które przedtem stanowiły teren plebiscytu. Propaganda odwetu znajdowała tutaj szerokie ujście w działalności organizacji pseudo-kulturalnej i oświatowej. Tradycje walki

z polskością były wpajane w szkole i szerzone przez naukę niemiecką. Od struktury zawodowej ludności polskiej, jej liczby, skupienia, stopnia zorganizowania, liczby szkół i nauczycieli, a wreszcie łączności z Macierzą jak również od bliskości granic Polski zależała w dużej mierze walka mniejszości polskiej o utrzymanie swych praw.

W artykule tym pragniemy się ograniczyć do bardzo ogólnego ukazania kierunku polityki pruskiej w stosunku do ludności polskiej zamieszkałej w prowincji Grenzmark Posen-Westpreussen, określić cele i zadania władz prowincjonalnych w zakresie walki z polskością, a na tym tle zarysować położenie mniejszości polskiej tam zamieszkałej. Prowincja ta nie była typowa dla pozostałych części państwa pruskiego, tym bardziej Rzeszy, powstała bowiem dopiero po roku 1918. Sama więc geneza prowincji warta jest chwili uwagi.

Koncepcja utworzenia nowego okręgu administracyjnego z pozostałych skrawków dawnych prowincji Prus Zachodnich oraz prowincji poznańskiej padła na konferencji odbytej w czerwcu 1919 roku w Gdańsku. Celem tej konferencji było omówienie wszystkich spraw związanych z wykonaniem postanowień traktatu wersalskiego na wschodnich terenach Niemiec [1]). Zebrani na tej konferencji nadprezydenci i prezydenci rejencji w Gdańsku, Królewcu, Olsztynie, Bydgoszczy, Kwidzynie, przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Zagranicznych oraz wojska doszli do zgodnego wniosku, że jest rzeczą pożądaną, by nazwy Poznań i Prusy Zachodnie nie zniknęły całkowicie z terenu państwa niemieckiego, ale utrwalone zostały na obszarze nowego okręgu administracyjnego, jako symbol strat terytorialnych i nadziei na rychłe ich odzyskanie [2]).

Początkowo pruskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych na projekt ten nie wyraziło swej zgody, z przyczyn natury finansowej i administracyjnej. Nacisk zwolenników powołania do życia nowej rejencji, głównie ze strony partii prawicowych i nacjonalistycznych był bardzo silny, a argumenty jednoznaczne i dobitnie podkreślane: utworzona rejencja o nazwie Poznań — Prusy Zachodnie miała być widomym znakiem krzywdy i pamięcią o odwecie [3]). W przyszłości skrawki tych ziem dorosnąć powinny do tych obszarów, jakie zajmowały one przed rokiem 1918 [4]). Spodziewano się również, że dla Niemców zamieszkałych w granicach państwa polskiego utworzenie okręgu administracyjnego o tej nazwie będzie znakiem tak chlubnej przeszłości jak i nadziei na przyszłe połączenie się z Rzeszą.

Wokół sprawy utworzenia prowincji rozpętała się ożywiona dyskusja i projektodawcy pragnąc złamać początkowy opór Ministerstwa Spraw Wewnętrznych starali się zmobilizować opinię publiczną do walki o utworzenie prowincji [5]). Szczególnie ożywioną działalność rozwijano na szczątkowych terenach dawnej prowincji poznańskiej i Prus Zachodnich. Stąd też szły petycje poszczególnych miast do ministerstwa. Widoczny był też nacisk urzędników pruskich znajdujących się jeszcze na ziemiach polskich, głównie rejencji bydgoskiej i przekazujących swe agendy władzom polskim, ażeby dotychczas istniejące tam urzędy przenieść całkowicie na

projektowany okręg administracyjny. Głównym orędownikiem tej całej sprawy był prezydent rejencji w Bydgoszczy v. Bülow [6]).

Nacisk opinii publicznej, zorganizowany przez stowarzyszenia i partie prawicowe jak również argumentacja polityczna spowodowały, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wyraziło zgodę, by Piła stała się ośrodkiem administracyjnym dla mającej powstać prowincji i do tego miasta miano ewakuować agendy rejencji i personel urzędniczy z Bydgoszczy. Ponieważ nie od razu podjęto decyzję co do powołania do życia odrębnej prowincji, działające na tym terenie partie polityczne utworzyły komitet, którego celem była walka o powołanie „Marchii Granicznej". W deklaracji złożonej w tej sprawie, a podpisanej przez Deutschnationale Volkspartei, Deutschdemokratische Partei, Deutsche Volkspartei, Sozialdemokratische Partei Deutschland po raz pierwszy oficjalnie stwierdzono, że niemieckie tereny Pogranicza zamieszkują tysiące Polaków, w stosunku do których, jak to podkreślano, musi być prowadzona „jednolita i sprawiedliwa polityka" [7]). Argumentowano następnie, że właśnie takiej polityki nie będzie można prowadzić w wypadku wcielenia tych skrawków do istniejących prowincji: śląskiej, brandenburskiej i pomorskiej. A więc kwestia ludności polskiej, ujęcia jej ramami odrębnej prowincji a przez to lepszego nadzorowania jej działalności, była jednym z ważkich elementów przemawiających za jej utworzeniem.

Wprawdzie wspomniane wyżej partie polityczne różniły się poglądami na wiele spraw, to jednakże w deklaracji podkreślano, że należy łączyć wszystkie siły, by poświęcić je wiernej służbie Marchii Granicznej. Na terenach, z których utworzona być miała prowincja Grenzmark, pozbawionych przemysłu, a więc skupisk klasy robotniczej, najważniejszą rolę odgrywały partie reprezentujące interesy junkierstwa o obliczu prawicowym i nacjonalistycznym, głoszące hasła odwetowe i nawołujące otwarcie do walki z polskością. Tylko komuniści w wielu wystąpieniach wzywali rząd pruski by zerwał z polityką hakaty i dążeniami germanizacyjnymi. Niemiecka Partia Komunistyczna jako jedyna zresztą popierała następnie wystąpienia polskiego posła w pruskim Landtagu Jana Baczewskiego, gdy walczył o polskie szkolnictwo prywatne.

Przeciwko utworzeniu odrębnej prowincji wysuwano również zastrzeżenia natury finansowej. Na posiedzeniu pruskiego Landtagu we wrześniu 1920 roku poinformowano przedstawicieli frakcji parlamentarnych, że według zestawienia sporządzonego przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, na około 5,8 miliona marek rocznego budżetu przewidzianego dla Grenzmark, 4,5 miliona marek trzeba będzie dopłacać z budżetu państwa. Opierając się na ustawach z lat 1875 i 1902 o pomocy finansowej dla prowincji wschodnich, dopłata winna wynosić najwyżej 1 milion marek rocznie. Zwyciężyło jednak przekonanie, że z uwagi na zadania polityczne, jakie prowincja miała spełniać, nie powinny wchodzić w grę względy natury finansowej czy oszczędnościowej, które muszą być odsunięte na dalszy plan [8]).

Ostatecznie pod datą 21 lipca 1922 roku wydana została ustawa regulująca sprawy związane z rezultatami traktatu pokojowego na wscho-

dzie, tworząca nowe prowincje i wytyczająca ich granice. Ustawa ta wyszła pod nazwą „Gesetz über die Neuordnung der komunalen Verfassung und Verwaltung in der Ostmark". Projekt powołania do życia nowej prowincji pod nazwą „Grenzmark-Posen-Westpreussen" stał się rzeczywistością.

Stwierdzić trzeba, że do ostatecznego utworzenia samodzielnej prowincji przyczyniła się interwencja organizacji Deutscher Ostbund, którego prezydium postawiło jednak warunek sprowadzający się do zamiaru zmonopolizowania w swoim ręku całej działalności kulturalnej — jeśli można ją tak nazwać, o wybitnym zabarwieniu politycznym. Organizacja ta była początkowo przeciwna tworzeniu odrębnych prowincji na wschodnich granicach Niemiec, uważając, że należy utworzyć jedną wielką „Ostmark", włączając w to Pomorze i Śląsk, ażeby w ten sposób utworzyć szeroki front walki przeciwko wschodniemu sąsiadowi, popierany przez całe Niemcy. Kiedy jednak nie było na to szans, a widząc, że proponowana prowincja Grenzmark rolę tę będzie z powodzeniem spełniać, włączyła ta organizacja wszystkie, a trzeba przyznać dość szerokie wpływy, do jej utworzenia [9]).

Tak więc powołano do życia nową prowincję Grenzmark-Posen-Westpreussen, która powstanie swe zawdzięczała jedynie celom politycznym i cele te miała realizować. Przeniesieni do niej zostali urzędnicy dawnej rejencji w Bydgoszczy, którzy mogli tu spełniać zadania określone dla Grenzmark. Ani względy administracyjne ani gospodarcze nie przemawiały za jej powołaniem, a wręcz przeciwnie, z góry przewidywano ogrom wydatków finansowych potrzebnych do utrzymania jej przy życiu. Były to bowiem tereny rolnicze, pozbawione zupełnie przemysłu, słabo zaludnione w porównaniu z innymi częściami dawnej prowincji poznańskiej i nie posiadające w tych granicach żadnych większych szans rozwojowych. Jedynie Ministerstwo Spraw Wojskowych Rzeszy nie było do końca przekonane co do konieczności utworzenia prowincji. Momenty strategiczne, rozczłonkowanie prowincji odgrywało tu istotną rolę, ponadto zaś niedogodne położenie Piły, w bliskim sąsiedztwie granicy polskiej. Stanowisko tego Ministerstwa nie uległo zmianie aż do 1938 roku, a więc do chwili, gdy bliska już była perspektywa zbrojnego napadu na Polskę.

Prowincja Grenzmark-Posen-Westpreussen obejmowała powierzchnię 764.209 hektarów i według spisu ludności z roku 1919 liczyła 327 tysięcy mieszkańców [10]). W skład jej, jak to już wspominaliśmy, wchodziły skrawki dawnych prowincji poznańskiej i zachodnio-pruskiej. Nie tworzyła ona jednak zwartej całości, ale rozciągała się w kształcie znaku zapytania wzdłuż granicy państwa polskiego na długości prawie 400 km, w trzech odrębnych kawałkach rozgraniczonych prowincjami: pomorską, brandenburską i śląską. Cała nonsensowność administracyjno-gospodarcza tej prowincji najbardziej była widoczna, gdy patrzyło się na szlaki komunikacyjne, głównie kolejowe. Droga kolejowa ze Wschowy przez Drezdenko do Piły wynosiła 271 km i trzeba było na to zużyć 6 i pół godziny jazdy, z Kargowej tą samą trasą 215 km prawie 6 godzin. Jak z tego wynika, łatwiej i szybciej można było jechać z Piły przez Berlin do Kolonii, bo tylko 6 godzin, aniżeli ze Wschowy do Piły.

Ale przecież nie o to chodziło twórcom prowincji. Prócz względów politycznych ważną rolę odgrywała tu sprawa ludności polskiej zamieszkałej na tych terenach, którą od samego początku poddano ścisłemu nadzorowi i rozpoczęto z nią najpierw ukrytą a potem już otwartą walkę. Wprawdzie artykuł 112 konstytucji republikańskich Niemiec z roku 1919 ustalał gwarancję swobody rozwojowej dla poszczególnych grup narodowych, ale to ostrożne i negatywne stwierdzenie, że „obcojęzyczne grupy narodowe w Rzeszy nie mogą być poszkodowane w drodze prawodawczej i administracyjnej w swym swobodnym rozwoju narodowym, zwłaszcza pozbawiane swego języka ojczystego podczas nauczania, jak również w stosunkach wewnętrzno-administracyjnych i ochrony prawnej", uchwalone zostało przy ostrej opozycji posłów pruskich, a więc posłów tego państwa, od którego właściwie zależało wykonywanie wspomnianego artykułu. Na terenie bowiem Prus zgrupowane były w zasadzie prawie wszystkie mniejszości, a więc Polacy, Duńczycy, Litwini i Serbo-Łużyczanie [11]).

Według sprawozdania rejencji w Pile z 1922 roku w granicach rejencji w powiecie złotowskim znajdowało się 7 miejscowości liczących 70 — 90% ludności polskiej, dalsze 6 miejscowości liczyło tej ludności 50 — 70%. W powiecie międzyrzeckim była jedna miejscowość, w której zamieszkiwało 90 — 100% ludności polskiej, 4 miejscowości 70 — 90% mieszkańców Polaków i 4 miejscowości, w których mieszkało ich 50 — 70%. Znaczna liczba Polaków zamieszkiwała w powiecie babimojskim, gdzie były 4 miejscowości w całości zamieszkałe przez Polaków, 2 miejscowości w których liczba ich wahała się w granicach 70 — 90% oraz 1 z ludnością 50 — 70%. W powiecie wschowskim leżały 2 miejscowości, w których mieszkało prawie 90% ludności polskiej i 3 miejscowości z liczbą 50 — 70% Polaków. Wreszcie w powiecie skwierzyńskim 4 miejscowości z 50 — 70% ludności polskiej. Na podstawie prowizorycznych obliczeń pruskich władz administracyjnych liczba ludności polskiej w całej prowincji Grenzmark stanowiła 8% ogółu mieszkańców. Najwięcej Polaków zamieszkiwało w powiecie złotowskim, bo przeszło 25%, w babimojskim 20%, w międzyrzeckim 11% i skwierzyńskim 8%. Naturalnie cyfry obejmujące ludność polską nie zawsze były dokładne a uwzględniały głównie zwarte skupiska ludności wiejskiej. Ten ostatni fakt zamieszkiwania ludności polskiej w zwartych skupiskach wiejskich w dużej mierze ułatwiał obronę przed próbami germanizacyjnymi władz niemieckich.

Ludność ta, która w wyniku traktatu wersalskiego została po drugiej stronie granicy, czynną postawą demonstrowała zawsze swą łączność z Polską. Wielu spośród niej brało udział w zbrojnym zrywie ludności wielkopolskiej. Jej przedstawiciele protestowali przeciwko takiemu wytyczeniu granic, które pozostawiało po stronie niemieckiej miejscowości o przeważającej liczbie Polaków. Szczególnie czynną rolę odegrała tu złotowska Rada Ludowa. Obawiano się jednak słusznie prześladowań ze strony rządów niemieckich. W proteście skierowanym do delegacji polskiej na konferencję pokojową w Paryżu Polacy z Babimojszczyzny pisali, że „ludność miejscowości wyżej wymienionych chwyciła za broń w styczniu

1919 roku przeciw uciskowi niemieckiemu w tym przekonaniu, że mieszkając na terytorium odwiecznie polskim, będzie raz na zawsze uwolniona od swych gnębicieli. Można więc sobie wyobrazić rozpacz tej ludności, gdy obecnie ją zawiadamiają, że ma powrócić pod jarzmo i że ma być wystawiona na zemstę swych gnębicieli" [12]). Protestowała też ludność powiatu wieleńskiego stwierdzając, że „Przerażenie jakie opanowało od kilku dni całą ludność tego okręgu na samą myśl o tym, że może ona być oddzielona od Polski, dowodzi jej przywiązania do Matki-Ojczyzny" [13]). Ludność powiatu złotowskiego, gdzie przecież istniały już władze polskie w postaci polskiej Rady Ludowej, interweniowała u ówczesnego naczelnika państwa i rządu polskiego w Warszawie. Wreszcie mimo przeszkód stawianych przez Niemców urządzono wielką manifestację w dniu 1 marca 1920 roku w Złotowie. Wysyłała ludność ta swych delegatów na konferencję do Spaa i do Paryża, ale zabiegi nie przyniosły rezultatów. Doniosłość przyłączenia tych miejscowości do Polski podkreślała dobitnie Delegacja poznańska dla obrony Kresów Zachodnich stwierdzając, że „Zachodnie Kresy Polski uważamy za „przedmurze" przeciw Niemcom, za fortecę broniącą Poznania i Warszawy przed inwazją niemiecką" [14]).

Kiedy nie było już szans na przyłączenie tych ziem do Polski, wielu spośród zasłużonych działaczy przenosiło się do Ojczyzny. Zgłoszeń na wyjazd do Polski było wiele. Przenosić się do Polski chcieli zarówno robotnicy, jak też rolnicy posiadający w Niemczech swe gospodarstwa. Akcja przesiedleńcza skończyła się w zasadzie w latach 1919 — 1922, ponieważ w tym czasie w obydwu państwach przeprowadzona została opcja. Polacy zamieszkali w Niemczech, którzy przyjęli obywatelstwo polskie, nie mogli należeć do organizacji działających na tym terenie, zresztą w większości opuścili Niemcy. Organizacje polskie w Niemczech prowadziły ożywioną agitację, by Polacy, w szczególności posiadający gospodarstwa rolne, nie optowali na rzecz Polski. Zależało bowiem na utrzymaniu na tych terenach jak największej liczby Polaków, a co najważniejsze, by nie zmniejszył się stan posiadania ziemi w rękach polskich. Walka bowiem o ziemię, a więc o trwałe i niezależne podstawy gospodarcze ludności wiejskiej toczyła się przez cały okres międzywojennego XX-lecia, korzeniami swymi sięgała jeszcze końca XIX wieku. Utrzymanie jej w rękach polskich dawało gwarancję uniezależnienia się od niemieckich pracodawców i lepsze możliwości rozwojowe mniejszości polskich. Mając doświadczenie z okresu działalności osławionej „Hakaty" w okresie, gdy skrawki powiatów Grenzmark wchodziły w skład prowincji poznańskiej, działacze kładli głównie nacisk na sprawę utrzymania własności ziemskiej w rękach polskich. Pozbawienie jej i konieczność szukania pracy w innych częściach Niemiec prowadziłoby w rezultacie do szybkiego zerwania łączności z polskością. Trzeba stwierdzić, że zamierzenia te powiodły się. Ludność wiejska pozostała przy swojej ziemi, zdecydowana tu na tych terenach walczyć o utrzymanie polskości, żywiąca nadzieję, że nadejdzie czas, kiedy znów znajdzie się w granicach Państwa Polskiego. Zahartowani w walce, twardzi i nieustępliwi wyrzekli się spokojnego życia wśród swoich i utrzymali te wyspy polskości w zalewie niemczyzny.

Ta zdecydowana postawa ludności polskiej doprowadziła zarówno władze prowincjonalne jak i różnego rodzaju organizacje nacjonalistyczne do planowej przeciwko niej akcji. Stwierdzić trzeba, że początkowo metody walki z ludnością polską nie różniły się wiele od tych, jakie państwo pruskie stosowało w okresie przed I wojną światową. W pierwszym rzędzie dążono do ograniczenia życia organizacyjnego Polaków. Od samego początku rozciągnięto nad działaczami polskimi oraz towarzystwami, w których ludność ta była zrzeszona, ścisłą obserwację policyjną. W zasadzie wszyscy działacze polskich stowarzyszeń na terenie Grenzmark ewidencjonowani byli w specjalnych kartotekach i pilnie przez policję śledzeni. Główną jednak wytyczną działalności władz prowincjonalnych nie był jawny i bezpośredni ucisk ludności polskiej i ograniczenie działalności stowarzyszeń i organizacji polskich z obawy przed podobnym traktowaniem ludności niemieckiej w Polsce, ale w pierwszym rzędzie umacnianie niemczyzny na tych terenach. Z tych więc względów władze prowincjonalne starały się, by w pierwszym rzędzie możliwie jak najszybciej usunąć poza granicę prowincji tych, którzy optowali na rzecz Polski, w szczególności zaś niewielką i tak liczbę inteligencji i działaczy. Chodziło bowiem o osłabienie organizacji polskich, które zostałyby w ten sposób pozbawione swych przywódców. Trzeba tu podkreślić, że utworzona delegatura arcybiskupa w Tucznie w sposób nader przychylny załatwiała wszystkie życzenia władz prowincjonalnych i szereg polskich księży biorących żywy udział w życiu organizacyjnym, przeniesiono do Polski, osadzając na ich miejsce po parafiach księży niemieckich.

Równocześnie w stosunku do ludności polskiej w celu jej zgermanizowania zastosowano cały wachlarz środków wypróbowanych w okresie wilhelmowskim. Jak stwierdzono w sprawozdaniu konsulatu polskiego w Pile z 1930 r. „Germanizacja szczególnie młodszego pokolenia idzie przez szkołę i przez nauczycieli, przez kościół i przez organizacje i społeczeństwo niemieckie, które szczególnie dużą rolę odgrywa tam, gdzie Polacy są w znacznej mniejszości, np. w miastach. W procesie w większości wypadków rodzina idzie za niemieckim ojcem lub matką... Sezonowy odpływ robotników na zachód do pracy w fabrykach i przebywanie tam w środowiskach czysto niemieckich również niemało przyczynia się do germanizacji..." [15]).

Wszystkie więc dążenia władz prowincjonalnych skierowane były przeciwko ludności polskiej i nie odbiegały od starych wypróbowanych metod: walką o ziemię, szkoła w języku niemieckim, kościół na usługach germanizatorów, emigracje w poszukiwaniu pracy poza obszar prowincji. Ale i ludność polska posiadała duże doświadczenie z okresu walki z uciskiem germanizacyjnym i potrafiła się mu skutecznie przeciwstawiać. W pierwszym rzędzie ożywić trzeba było życie organizacji, które naciskowi władz niemieckich mogły przeciwstawić zespolone siły polskie. To było zadanie pierwsze.

W krótkim czasie polskie życie organizacyjne nabrało świeżych rumieńców. Pierwsze lata powojenne ukształtowane w nowych warunkach państwowych i w oderwaniu od dotychczasowych wspólnych organizacji i instytucji polskich istniejących od roku 1918 w granicach prowincji

poznańskiej i Prus Zachodnich, spowodowały, że mniejszość polska w Niemczech w poszczególnych ośrodkach działała w oderwaniu od siebie nie posiadając jednolitej i centralnej organizacji. Było to wynikiem, jak już to pisaliśmy, bezplanowego likwidowania dotychczasowej polskiej pracy organizacyjnej i opuszczania terenu przez wypróbowanych działaczy, a akcja ta popierana była naturalnie przez władze pruskie.

Dopiero latem 1922 roku zwołano do Berlina zjazd przedstawicieli trzech podówczas działających na terenie Niemiec organizacji polskich: Komitetu Wykonawczego w Westfalii, Komitetu Narodowego w Berlinie i Związku Polaków w Prusach Wschodnich. W obradach brali jeszcze udział dwaj Polacy ze Śląska opolskiego. Rzucona na tym zjeździe myśl stworzenia naczelnej organizacji polskiej w Niemczech doczekała się już w grudniu 1922 roku realizacji pod postacią Związku Polaków w Niemczech. Utworzenie tego Związku dało początek pierwszemu etapowi pracy, stojącemu pod znakiem centralizacji życia polskiego w Niemczech. Na wszystkich terenach trzeba było pracę organizacyjną rozpoczynać od nowa, uwzględniając przy tym charakter i specyfikę terenu, na którym pracę tę rozpoczynano. Głównym zadaniem pierwszego etapu była obrona praw mniejszościowych. Forma działalności opierała się na wypróbowanych i dających efekty wzorach ukształtowanych w końcu XIX wieku i na początku XX wieku. Można ją było stosować, gdyż jak podkreślaliśmy wielokrotnie, metody działań władz prowincjonalnych niewiele się od tego czasu zmieniły. Uwzględniono więc mnogość i różnorodność odcinków pracy przy jednej zasadniczej linii przewodniej obronie polskości. W ten sposób powstały kolejno: Związek Polaków w Niemczech, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech, Centralny Komitet Wyborczy oraz Związek Spółdzielni.

Drugi etap pracy Związku Polaków przypadający mniej więcej na lata 1925 — 1929 miał na celu rozbudowę organizacji w poszczególnych okolicach i na zewnątrz. Do pierwszych prac tego okresu należało założenie Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech oraz uznanie przez władze niemieckie Związku jako reprezentanta interesów ludności polskiej w Niemczech. Do ważnych zdobyczy tego etapu należało uzyskanie ordynacji szkolnej z 31 grudnia 1928 roku. Pozwoliło to bowiem na umocnienie się polskości w młodym pokoleniu. Ostatni wreszcie etap poczynając od 1929 roku poświęcony został rozbudowie wewnętrznej Związku do takiego stanu, by mógł on skutecznie promieniować na Polaków mniej narodowo uświadomionych. Rozpoczęto więc w pierwszym rzędzie rozbudowę szkolnictwa powszechnego, utworzono gimnazja, rozpoczęto wydawanie pism dla młodzieży, rozbudowano sieć placówek gospodarczych, założono Bank Słowiański [16]).

Na terenie Grenzmark oddziały Związku Polaków powołano do życia w roku 1923. Związek Polaków objął kierowniczą rolę w stosunku do uprzednio już istniejących stowarzyszeń polskich. Miarą aktywności ruchu polskiego w tym czasie stał się fakt, że utworzona w rok później V dzielnica Związku Polaków w Niemczech objęła Pogranicze i Kaszuby, a siedzibą jej został Złotów.

Skonsolidowana działalność polskich stowarzyszeń, ich liczebny rozwój spowodował kontrakcję ze strony władz prowincjonalnych. Było rzeczą zupełnie zrozumiałą, jak to wspominaliśmy, że nie mogło to nastąpić w sposób jawny i oficjalny, ale zamaskowany i przy pomocy istniejących na terenie prowincji stowarzyszeń i organizacji niemieckich, pseudokulturalnych czy pseudo-naukowych. Chodziło tu w pierwszym rzędzie o umocnienie ideowe i polityczne ludności niemieckiej na terenie Grenzmark i wpojenie w nią, o co zresztą nie było trudno, konieczności walki z rzekomą ekspansją polską.

Już od samego początku istnienia prowincji, przy poparciu pruskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych władze prowincjonalne starały się skoordynować działalność organizacji i stowarzyszeń, które utrzymywały związki kulturalne z odstąpionymi w traktacie wersalskim ziemiami a ojczyzną niemiecką, oraz stawiały sobie za zadanie obronę wystawionych na niebezpieczeństwo niemieckich ziem przed zalewem ludności obcoplemiennej [17]). Znając genezę prowincji Grenzmark i określenie „obcoplemienny", wiadomo, że chodziło tu o ludność polską i niebezpieczeństwo rzekomej ekspansji na cały teren prowincji. W granicach prowincji w poszczególnych miejscowościach: w Wałczu, Skwierzynie, Złotowie działały „Arbeitsgemeinschafty", których głównym celem była organizacja niemieckiego życia kulturalnego w Grenzmark i przepełnienie ludności niemieckiej tu mieszkającej „duchem wschodniomarchijskim" [18]). Najlepiej zorganizowany był „Arbeitsgemeinschaft für die Grenzmark Ost" w Międzyrzeczu. Podobne „wspólnoty pracy" powołać miano do życia również we Wschowie. W ten sposób sieć ich rozciągnęłaby się na większe miasta prowincji. Podobny charakter nosiły organizacje uciekinierów „Flüchtlingsvereinigungen" oraz grupy miejscowe niemieckiego związku wschodniego (Deutscher Ostbund), który powstał z połączenia „Reichsverbandes Ostschutz" i „Deutsche Heimatbund Posener Flüchtlinge". „Ostbundowi" podporządkowane zostało również „Deutsche Arbeitsgemeinschaft für die Grenzmark Ost" [18]). Nie podajemy tu szeregu innych stowarzyszeń lokalnych, które obrały jako cel swej działalności obronę wschodnich ziem Niemiec i walkę z polskością.

Dążeniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych jak i władz prowincjonalnych było połączenie wszystkich stowarzyszeń w jedno. Wyjaśniano przy tym bez osłonek, że chodziło tu, by wysiłki lokalnych organizacji nie zostały rozproszone, inicjatywy nie krzyżowały się, wreszcie o pomoc finansową państwa i poparcie, które mogło być udzielane jednej większej organizacji. Cel taki miała spełniać założona w prowincji organizacja pod nazwą „Grenzmarkdienst Posen-Westpreussen". W organizacji tej skupione zostały wszystkie mniejsze organizacje kulturalne, a członkami ich mogły być tak osoby prywatne jak i partie reprezentujące różne kierunki polityczne, naturalnie w większości prawicowe i odwetowe. Powołano do życia też „Grenzmärkische Gesellschaft zur Erforschung und Pflege der Heimat" z sekcjami: historyczną, archeologiczną, przyrodniczą, etnograficzną i sekcją badania osadnictwa na terenie prowincji. „Grenzmarkdienst" założona z inspiracji pruskiego Ministerstwa Spraw Wew-

nętrznych przez dr Perdelwitza i dr Lüdtkego nawiązało ściślejszy kontakt z podobnymi organizacjami na Śląsku i Prusach Wschodnich!

Zadaniem „Grenzmarkdienstu" i innych organizacji było, jak to stwierdzili jego przywódcy, „wpajanie ludności przeświadczenia, że pełni ona na granicach wschodnich historyczne zadanie obwieszczania wszystkim Niemcom o niebezpieczeństwie polskim, pełniąc równocześnie rolę tamy przeciwko zalewowi słowiańszczyzny"[19]).

Kładziono specjalny nacisk na wychowanie młodzieży niemieckiej, układając odpowiednio programy szkolne. Sieć bibliotek z odpowiednim zestawem literatury pokryła teren prowincji. Ukazało się szereg prac popularnych propagujących ideę niemieckiego wschodu oraz obrazujących historyczną przeszłość tych ziem, stanowiących bastion przeciwko „agresywności" Polaków. Na terenie Grenzmark wychodziła znaczna liczba, bo aż 27 gazet codziennych. Większość z nich wydawała jeszcze dodatki społeczno-kulturalne poświęcone głównie sprawom przeszłości wschodnich ziem Niemiec i walki z polskością. I tak w Pile wychodziła gazeta „Der Gesellige" z dodatkiem „Ostheimat", „Die Grenzwacht" z dodatkiem „Unsere Heimat", „Die Meseritzer Kreiszeitung" z dodatkiem „Heimat". W Złotowie ukazywał się „Grenzmark" z dodatkiem „Grenzmarkspiegel", we Wschowie „Posen-schlesische Grenzzeitung" z dodatkiem „Fraustädter Ländchen". Nie wyliczamy tu innych z tego względu, że z czasem wiele przestało się ukazywać, a na ich miejsce powstawały nowe. Jeżeli jednak przypomnimy sobie, że wysiłki władz prowincjonalnych, stowarzyszeń i organizacji szły w kierunku uciszenia sporów wewnętrznych, a skierowanie całej uwagi na walkę z polskością, to możemy sobie wyobrazić jak olbrzymią rolę mobilizacyjną do walki z polskością odegrała tu prasa codzienna ukazująca się bez mała w każdym powiecie.

Prócz organizacji lokalnych skupionych na terenie prowincji działały tu również organizacje obejmujące swym zasięgiem cały teren Rzeszy. Do nich w pierwszym rzędzie należał „Ostmarkenverein".

Działalność niektórych oddziałów „Ostmarkenverein" przejawiała się w głównej mierze w opiece nad ludnością niemiecką w miastach leżących w granicach Polski. Była to akcja tzw. „Patenschaften", otoczona zresztą wielką tajemnicą. Prowadzona była przy pomocy mieszkańców tych miast w Grenzmark, które przedzielone zostały granicą państwową na dwie części — niemiecką i polską. Wykorzystywano więc ruch przygraniczny i ominąwszy kontrolę ze strony polskich władz granicznych przekazywano Niemcom w Polsce pieniądze, książki oraz korespondencję. Chodziło o utrzymanie ich w wierności i przywiązaniu do niemieckiej ojczyzny do czasu, gdy powieje nad tymi ziemiami flaga Rzeszy [20]).

„Ostmarkenverein" organizował ponadto szereg hałaśliwych zebrań, na których wygłaszano przemówienia i referaty skierowane przeciwko ludności polskiej. M. in. na zebraniu tego związku, jakie odbyło się w lutym 1930 roku w Złotowie zgromadzeni żądali zwrócenia przez Polskę ziem odebranych Niemcom traktatem wersalskim, wzywali do zwalczania szpiegostwa, które rzekomo prowadzić miała ludność polska oraz roztoczenia wnikliwej obserwacji nad polskimi szkołami mniejszościowymi

i zmniejszenia ich liczby. Domagali się przedsięwzięcia wszystkich środków, które zapobiec miały przechodzeniu gospodarstw niemieckich w ręce polskie oraz zwiększenia pomocy finansowej dla wschodnich ziem niemieckich. Postulaty złotowskiego zebrania „Ostmarkenvereinu" nie były bynajmniej odosobnione, ale powtarzały się na wszystkich tego rodzaju imprezach. Do tego dochodziła jeszcze ukazywana stale przez „Ostmarkenverein" groźba rozszerzania się polskości i żądania ze strony Polski ziem aż do Odry i Nysy [21]). Atmosfera, jaką wytworzył Ostmarkenverein w Grenzmark, doprowadziła nawet do interwencji prezydenta rejencji. Wystąpił on z pismem do centrali Ostmarkenvereinu w Berlinie, w którym stwierdzał, że zebrania, referaty i ulotki o groźbie bliskiej wojny z Polską wprowadzały zamieszanie w prowincji i w rezultacie można było zauważyć zwiększony odpływ ludności niemieckiej z tego terenu [22]).

Formy działalności Ostmarkenvereinu uległy jednak wkrótce pewnej zmianie, gdyż dotychczasowy system pracy nie dawał wielkich rezultatów, a napotykał nawet na opory ze strony władz prowincji. Postanowiono nie tworzyć odrębnych oddziałów, ale powołać w prowincji pewną liczbę mężów zaufania, którzy działać mieli w obrębie organizacji stawiających sobie za cel m. in. walkę o niemiecki wschód, walkę z polskością. Mężowie zaufania działali m. in. w organizacji „Stahlhelm", której oficjalny program przewidywał takie zadania, jak „ugruntowanie i osadzenie ludności niemieckiej na ziemi niemieckiej" oraz „zniesienie traktatu wersalskiego" [22]). Z tych powodów w Hamburgu np. cały „Stahlhelm" w liczbie 7000 członków przystąpił zbiorowo do „Ostmarkenverein". Żywą działalność rozwijali mężowie zaufania w szeregach NSDAP, gdzie uchodzili za specjalistów od zagadnień wschodnich. W ten więc sposób „Ostmarkenverein", ograniczając pozornie swą działalność zewnętrzną, rozszerzał ją faktycznie w ramach partii faszystowskiej i organizacji paramilitarnych.

Od samego więc początku organizacje polskie gorąco agitowały za pozostawieniem w Grenzmark wszystkich Polaków-rolników i nie dopuszczeniem do zamiany gospodarstw z Niemcami, którzy z Polski chcieli się przenieść do Rzeszy. Ale władze prowincjonalne oraz stowarzyszenia i organizacje nacjonalistyczne działające na terenie Grenzmark wszystkimi sposobami starały się nie dopuścić ze swej strony, by zwiększyła się liczba gospodarstw rolnych w ręku polskim. W myśl założeń władz prowincjonalnych chodziło o umocnienie niemczyzny na terenie Grenzmark, a to można było osiągnąć, osiedlając wzdłuż granicy z Polską optantów przybyłych z Poznańskiego i z Pomorza, których postawa ideowa i przekonania polityczne oraz zrozumienie dla celów Grenzmark specjalnie ich do tego kwalifikowały. To zadanie starały się władze prowincjonalne jak najszybciej realizować, parcelując domeny państwowe oraz majątki ziemskie wykupione z rąk prywatnych właścicieli, tworząc odpowiedniej wielkości gospodarstwa, zdolne do życia [23]).

W latach od 1919 do 1924 postawiono do dyspozycji 11.140 ha gruntów dla 335 gospodarstw oraz utworzono 16 warsztatów rzemieślniczych. Do końca 1924 roku przekazano 216 gospodarstw a w 1925 roku przygotowano dalsze 1550 ha dla 57 osadników niemieckich przybyłych

z Polski. Władze prowincji uważały, że dla umocnienia niemczyzny wzdłuż granic z Polską powinno się osiedlić jeszcze 3000 optantów [24]).

Projekty te rozciągnięte były na dłuższy okres czasu ale konsekwentnie i stale realizowane. Wokół zwartych skupisk polskich wsi rozmieszczano osadników niemieckich. Akcja osiedleńcza wymagała znacznych sum pieniężnych, ale znajdowały się one zawsze w ramach pomocy dla terenów wschodnich (Osthilfe), ponieważ cel polityczny stawiany był tu na plan pierwszy. Popierając akcję osiedleńczą osadników niemieckich równocześnie starały się władze prowincjonalne wszelkimi sposobami nie dopuścić do zwiększenia stanu posiadania ziemi w rękach polskich. Organizacja mniejszości polskiej w Grenzmark, w szczególności zaś dobra i skuteczna działalność banków ludowych, pozwalająca na wzorowe prowadzenie gospodarstw rolnych i ich stałe ulepszanie, co wielokrotnie podkreślał nawet prezydent v.Bülow, porównując z niedbałą gospodarką niemieckich osadników, napełniało niepokojem sfery gospodarcze prowincji [26]). Gospodarczą ekspansję Polaków w Grenzmark przedstawiły w odpowiednim memoriale Ministerstwu Spraw Wewnętrznych Izba Przemysłowo-Handlowa, Izba Rzemieślnicza oraz Izba Rolnicza, a więc organizacje, które dobrze były zorientowane w gospodarczym położeniu prowincji. W memoriale tym stwierdzono, że cofanie się niemczyzny w Grenzmark następuje powoli ale systematycznie. Mimo akcji osadniczej znaczna część ludności niemieckiej odpływa na zachód [27]). Dla podniesienia gospodarczego prowincji, wymagana była stała pomoc finansowa, zmniejszenie wysokości podatków płaconych przez chłopów i rzemieślników. Pomoc finansowa w 1930 roku wynosiła około 300 milionów marek, a projekt na rok 1931 przewidywał znaczne jej zwiększenie, dochodzące do sumy około jednego miliarda marek.

Wypadki nabywania ziemi przez Polaków spotykały się nie tylko z przeszkodami czynionymi im przez władze prowincjonalne, nie udzielające zezwoleń na nabywanie ziemi, ale spotykały się również z ostrymi atakami prasowymi. Ogłaszano artykuły, które wokół sprawy tej robiły wiele wrzawy, wymieniając nazwiska tych spośród właścicieli niemieckich, którzy chcieli sprzedawać lub sprzedawali swe gospodarstwa Polakom. Wskazywano również na niebezpieczny kierunek rozprzestrzenienia się polskości w kierunku Cigacic, a więc w kierunku Odry. Wbijała ona tym samym klin między Śląsk i Brandenburgię[28]). Takie refleksje snuł organ hitlerowski „Völkischer Beobachter" w roku 1930, gdy ks. Bernard zur Lippe Biesterfeld pertraktował o sprzedaż części swego majątku Wojnowa z chłopami polskimi z Nowego Kramska.

Władze prowincjonalne dla przeciwdziałania rzekomej ekspansji polskiej, starały się ożywić działalność „Grenzmarkische Bauernbundu", skupiającego średnich i drobnych rolników, ale i to nie dało spodziewanego efektu. W rezultacie jednak pozostała tylko droga administracyjna, wyszukiwanie pretekstów, by nie udzielać zezwoleń na nabywanie ziemi chłopom polskim. Największą obawę władz prowincjonalnych budziły wypadki nabywania kawałków ziemi przez robotników rolnych, którzy w ten sposób osiedlali się na stałe w Grenzmark, zamiast szukać pracy w zachodnich te-

renach Rzeszy wszędzie tam, gdzie nie było większych skupisk ludności polskiej i gdzie naturalnie mogliby ulec szybszej germanizacji.

Nie omawiamy na tym miejscu zagadnienia szkół mniejszościowych. Ich rola w utrzymaniu polskości była zasadnicza i właściwie jedyna. Działalność nauczycieli tak w szkole jak i w życiu organizacji, w których byli inspiratorami i kierownikami, nie była łatwa i narażona na szykany ze strony władz. Wprawdzie prace szkół oparte były na ustawie o szkołach mniejszościowych i władze prowicjonalne nie mogły jawnie tego czynić, ale na porządku dziennym zdarzały się różnorodne szykany rodziców posyłających dzieci do szkół polskich, zwalnianie nauczycieli pod byle pretekstem, a wreszcie niszczenie urządzeń szkolnych i napady na nauczycieli. Kościół rzymsko-katolicki i duchowieństwo narodowości niemieckiej z całą świadomością prowadziło walkę z polskością, mimo że w swej olbrzymiej większości była ona katolicka i co trzeba stwierdzić, wyjątkowo religijna.

O stosunkach panujących w Grenzmark niech świadczy wyjątek raportu polskiego konsulatu w Pile z 1930 roku: „Działalność kleru jest dla polskości znacznie niebezpieczniejsza i więcej nam szkody czyni niż wszelkie wysiłki nacjonalistów. Swe stanowisko księża wyzyskują dla celów germanizacyjnych, dążą do całkowitego wytępienia polskości, a niestety niewiele spotyka się wyjątków" [29]). Nie pomogły wszelkie interwencje. Niemieckie duchowieństwo katolickie przewodziło w tej akcji. Jeszcze raz przytoczymy tu słowa cytowanego wyżej raportu: „...Nie dość jest słów mocnych, aby napiętnować postępowanie niemieckiego kleru katolickiego. Ludność polska bardziej uświadomiona broni się przed germanizacją idącą z tej strony, lecz często wobec zwartego i przemożnego frontu nie może nic zrobić i z zazdrością patrzy na drugą stronę granicy, gdzie Niemcy zażywają wszelkich swobód. A księża niemieccy jeszcze w kościołach urządzają na rozkaz z Piły kolekty na „Auslandsdeutschtum..." [30]).

Działalność władz prowincjonalnych zmieniła się radykalnie z chwilą dojścia Hitlera do władzy. Jeżeli do roku 1933, mimo widomego prześladowania i dyskwalifikowania ludności polskiej władze prowincji i Prus starały się utrzymać choć pozory legalności swojego działania, to system totalny wprowadzony przez Hitlera nie pozwalał na tolerowanie grupy mniejszości narodowych. Naturalnie w pierwszym okresie rządów Hitler nie podejmował akcji antypolskiej rozprawiając się ze swoimi przeciwnikami politycznymi i umacniając swoją pozycję, ale szereg wydanych następnie ustaw dało podstawy do walki z polskością. Zresztą jeszcze przed 1933 rokiem na szeregu zebrań NSDAP i bojówek SA partia hitlerowska dawała wyraz swojej nienawiści do mniejszości polskiej, jak też wytyczonej traktatem wersalskim granicy. Na zebraniu 149 Standarte NSDAP, jakie odbyło się 4 września 1932 roku w Złotowie, poseł Kasche, nawiązując do postawy Polaków w Grenzmark dobitnie stwierdził, że „obrachunek z nimi nie nastąpi nad dzisiejszą granicą, ale w Bydgoszczy i Poznaniu" [31]). Prasa hitlerowska rozpoczęła kampanię antypolską, która w szczególności uwidoczniła się w kampanii wyborczej. M. in. „Ortelsburger Zeitung" pisała: „Kiedy zaś wybory miną, przyjdzie rozrachunek, a wtedy zrobi się z wami to samo, co z komunistami". Ci ostatni, jako członkowie jedynej

partii w Niemczech, która popierała żądania polskie i walczyła z uciskiem narodowym, zapełnili już obozy koncentracyjne. Jeszcze w tym czasie nie były zrozumiane w całej rozciągłości słowa Hitlera, który w mowie wygłoszonej 17 maja 1933 roku w Reichstagu, poruszając stosunki polsko-niemieckie i mniejszości polskiej powiedział: „Socjalizm narodowy nie zna pojęcia germanizacji. Mentalność ubiegłego stulecia, która pozwala sądzić, że może uda się zrobić Niemców z Polaków czy Hindusów, jest nam obca. Podobnie również próba w odwrotnym kierunku spotkałaby się z naszej strony z gorącym protestem". Nie germanizacja ale wyniszczenie Polaków było celem partii hitlerowskiej i w tym kierunku szła jej działalność. W tym też duchu wydana była w 1937 roku ustawa o zagrodzie dziedzicznej, która w sposób radykalny ograniczała swobodny obrót ziemią powyżej 2 hektarów, a w niektórych rejencjach wschodnich takich jak Piła, Kwidzyń, Olsztyn i Opole nawet 1 ha. W ten sposób ludność polska wyeliminowana została zupełnie z możliwości nabywania ziemi z uwagi na od dawna istniejące w tym kierunku tendencje ze strony wadz prowincjonalnych. W niedalekiej więc przyszłości ludność polska w Grenzmark mogłaby być pozbawiona tego najważniejszego elementu, który dawał jej trwałość bytowania, podstawy egzystencji i niezależność. Równocześnie zastosowano daleko idące ograniczenia w stosunku do polskich organizacji i placówek spółdzielczych, przez co polska ludność wiejska pozbawiona być mogła i została — pomocy finansowej. Polaków usuwano z organów samorządowych, nawet w tych wsiach, które ludność polska zamieszkiwała w olbrzymiej przewadze. Wydane zostało wreszcie rozporządzenie, że sołtysów mianuje landrat, co z góry wykluczało możliwość piastowania tych funkcji przez Polaków. Rozpoczęła się akcja daleko idącego ograniczania działalności szkół i organizacji polskich, mimo, że w listopadzie 1937 roku Hitler przyjąwszy przedstawicieli Związku Polaków przyrzekł poprawę ich położenia w Niemczech.

Brutalna, terrorystyczna działalność hitlerowców w stosunku do ludności polskiej leżała u podstaw ideologii narodowo-socjalistycznej, obłędnej nienawiści rasowej, poglądów o germańskiej wyższości i misji niemieckiej, wreszcie dążenia do zniesienia wersalskiego traktatu. Granica wschodnia była w hitlerowskiej propagandzie „płonącą granicą". Tam w pierwszym rzędzie hitlerowscy bojówkarze szukali odwetu. Polacy mieszkający na pograniczu byli pierwszym szańcem broniącym dostępu do Polski. Sprawy swej bronili z męstwem, ofiarnością i honorem, nie opuszczając swych posterunków. A prowincja Grenzmark przodowała w tej akcji. Tu przecież koncentrowała się znaczna część organizacji zajmujących się sprawami wschodnimi. Ideologia hitlerowska stanowiła dla nich buiną pożywkę, zapewniała im rozwój i pomoc. Ujednolicona została też ich działalność w ramach powstałego w maju 1933 roku „Bund der deutscher Osten" Związku Niemieckiego Wschodu. Właściwe kierownictwo związku spoczęło w ręku 2 komisarzy: znanego z działalności w Grenzmark dr Fr. Ludtkego oraz jego zastępcy dr E. Thiele. Linia działania związku nie budziła najmniejszej wątpliwości. W numerze 21 pisma „Ostland" zamieszczony został artykuł wstępny pt. „Zwrot na wschód", w którym stwierdzano m. in., że polityka III Rzeszy będzie polityką o orientacji wschodniej.

Do zakresu tej polityki należała obrona celna rolnictwa wschodnioniemieckiego i akcja kolonizacyjna. Zasadniczym zadaniem Związku Niemieckiego Wschodu było umocnienie niemczyzny po obu stronach granicy[32]).

Kiedy walkę z polskością przejęło państwo hitlerowskie oraz ujednolicono działalność stowarzyszeń złączonych w Związku Niemieckiego Wschodu, utrzymanie w dotychczasowych absurdalnych granicach prowincji Grenzmark okazało się niepotrzebne. Zniesiono w 1938 roku jej dotychczasową odrębność, ale utrzymana została rejencja o tej samej nazwie, ze stolicą w Pile. Miała ona pozostać nadal. Miała być symbolem i przypomnieniem walki o resztę tych ziem, a więc spełniała ten sam cel, do jakiego powołana została Grenzmark w 1918 roku[33]).

PRZYPISY

1) D.Z.A. Merseburg, Rep. 77 tit. 856 Nr 017 Bd 2 s. 170, akta betr. „Friedensverhandlungen und Ausführung des Friedenvertragés im Osten".

2) ...Für die weitere Zukunft ist wünschenswert, dass die Begriffe Posen und Westpreussen nicht überhaupt verschwinden, sondern in der Bezeichnung der Restteile irgend aufrecht erhalten werden... D.Z.A. Merseburg Rep. 77 tit. 856 Nr 017 Bd 2, s. 175.

3) ...Die durch den polnischen Raub verstümmelte Ostmark wird so als lebendige Klage immerwährend vor unsern Augen stehen und uns mahnen, dieses unsern deutschen Volke angetane Unrecht zu rächen... D.Z.A. Merseburg. Rep. 77 tit. 856 Nr 07. Bd 1.

4) ...es ist u. E. von grösstem Wert beiden Provinzen Westpreussen und Posen nicht von der politischen Karte Deutschlands verschwinden zu lassen, sondern ihre Namen weiter zu erhalten in der Hoffnung, dass sie einstmals wieder zu denen heranwachsen werden, was sie bisher gewesen sind... D.Z.M. Merseburg Rep. 77 tit. 856 Nr 07 Bd 1.

5) ...Die Deutschen in abzutretenden wie im deutschbleibenden Gebiet der Provinzen Posen und Westpreussen legen den denkbar grössten Wert auf die Begründung des neuen Regierungsbezirkes. Sie versprechen sich davon die Pflege aller vertvollen Beziehungen Deutschlands zu den Deutschen des polnischen Staates und die Erhaltung bedeutungsvoller Traditionen. In der sicheren Erwartung, dass der Polenstaat binnen nicht allzu langer Zeit zusammenbrechen wird, sehen sie in einer Schneidemüller Regierung eine Art Aufnahmestellung zur Wiederinbesitznahme des verlorengehenden Landes,und in der an der Schneidemühler Regierung zu beschaftigenden Beamtenschaft gewissermassen die Cadres zur Besetzung der im wiederzugewinnenden Gebiet zu besetzenden Amter... D.Z.A. Merseburg Rep. 77 tit. 856 Nr 07 Bd 1.

6) H.J. Schmitz, Die Zerreisung der deutschen Ostmark und Entstehung der Provinz Grenzmark Posen-Westpreussen s. 25.

7) ...Wir behalten im deutschen Grenzgebiet tausende von Polen. Ihnen muss eine einheitliche und gerechte Behandlung zuteil werden.

8) ...Bei einer so wichtigen politischen Frage mussten die sich in finanzieller Beziehung ergebenden Bedenken zurückgestellt werden... D.Z.A. Merseburg Rep. 77 tit: 856 Nr 07 Bd 1.

9) D.Z.A. Merseburg. Rep. 77 tit. 856 Nr 062_a Bd 1. s. 138 i 180 „Deutscher Ostbund" 24. V. 1922.

10) Ogł. sprawozdanie rejencji z 12. X. 1922 roku. D.Z.A.M. Rep. 77 tit. 856 Nr 07 Bd. 1.

11) H. Zieliński, Polacy i polskość ziemi złotowskiej w latach 1918 — 1939, Poznań 1949 s. 33.

12) Akty i dokumenty dotyczące sprawy granic Polski na konferencji pokojowej w Paryżu 1918 — 1919, część II, Granica Polsko-Niemiecka. Paryż 1925 s. 89.

13) j.w. s. 81.

14) j.w. s. 74.

15) Archiwum M.S.Z. Akta Konsulatu w Pile.

16) Strażnica Zachodnia, T. XVI. Rok XII, s. 620.

17) ...welche Vereine, Vereinigungen oder sonstige Organisationen des dortigen Verhaltungsbezirke sich die Pflege des kulturellen zusammenhangs zwischen den abgetrennten Gebieten und der deutschen Heimat und die Abwehr freudstämmiger Bestrebungen in den nationalgefährdten deutschen Gebieten zur Aufgabe machen... D.Z.A.M. Rep. 77 tit. 856 Nr 62_a Bd. 1. s. 1.

18) Akten betr. zusammenschluss von Vereinen und Verbänden zur Erhaltung deutscher Kultur in den östlichen Prowinzen Pflege des kulturellen zusammenhangs mit den Abtretungsgebieten. D.Z.A.M. Rep. 77 tit. 856 Nr 062_a Bd. 1.

18) D.Z.A.M. tit. 856 Nr 063 Bd. 1 s. 138, „Deutscher Ostbund".

19) ...So ist den Bewohner der Grenzmark Posen-Westpreussen eine geschichtliche Aufgabe von ungeheuer Tragweite geworden. Sie sind nicht nur berufen im übrigen Deutschland als Verkünder der vom polnischen Imperialismus drohenden Gefahr aufzutreten, sondern sie müssen des unbedingten Willes sein, Wogenbrecher zu werden gegen die Slavische überflutung... D.Z.A.M. Rep. 77 tit. 856 Nr 07 vol. 1.

20) ...Nach solchen Erfahrungen dürfen wir uns zu der Hoffnung berechtigt halten, dass unsere Patentgemeinde ihr Deutschtum treu bewahren wird, bis unsere Reichsflage wieder über ire einst von Deutschen, nach deutschem Recht gegrundeten Stadt weht. D.Z.A.M. Rep. 195 Nr 23 vol. III, Deutscher Ostmarken-Verein.

21) ...Die Polen breiten sichbin deutschen Landen immer wieder aus... Mit allen Mitteln arbeiten Polen darauf hin alles Land bis zur Oder und Neise zu bekommen... D.Z.A.M. Rep. 195 Nr 154, Deutscher Ostmarkenverein, Landesverband Pommern-Grenzmark.

22) D.Z.A.M. Rep. 77 tit. 856 Nr 07 vol. 1.

22) ...Für den Stahlhelm hat es den Vorteil, dass er nunmehr in den für die nationale Gesamtpolitik entscheidenden Fragen der Ostpolitik Sachverständige Ratschläge, Vorträge und dergleichen erhalten kann... D.Z.A.M. Rep. 195 Nr 154.

23) ...Es wird eine der wichtigsten Aufgaben weitausschauende Grenzpolitik sein, an der Ostgrenze systematisch einen Siedlungewall zu errichten. D.Z.A.M. Rep. 77 tit. 856 Nr 128_c vol. 1.

24) D.Z.A.M. Rep. 77 tit. 856 Nr 061_b Bd. 1.

25) B. Dopierała, Ekonomiczne i demograficzne problemy Pomorza Zachodniego w świetle niemieckich materiałów źródłowych z lat 1926 — 1932, Poznań 1959 s. 23 i nast.

26) ...Dem mangelden Interessen des deutschen Gutermarktes steht aber ein Kapitalkraftiges polnisches Angebot gegenüber. Hier liegt eine der Gefahrenquellen für den Bestand des Deutschtums unserer Grenzgebiete. B. Dopierała o. c. s. 115.

27) ...Es steht ausser Zweifel, dass die Entdeutschung der Grenzgebiete mit der Zeit langsame aber desto sichere Fortschritte machen wird, die sich im Laufe einiger Jahre erkennbar zeigen werden... D.Z.A.M. Rep. 77 tit. 856 Nr 0128_c Bd 1.

28) Es gilt imm Kreise Bomst ein Strategischen Ziel und daraus ist die Hartnäckigkeit der polnischen Angriffe zu erklären: Das Oderknie bei Tschicherzig Polen will hier in das deutsche Siedlungsgebiet rechts der Oder zwischen Brandenburg und Schlesien, eine Keil treiben. Polen bis zur Oder ist die Lösung... Völkischer Beobachter Nr 11 z dnia 15 stycznia 1930 roku.

29) Archiwum M.S.Z. Akta Konsulatu w Pile.

30) j. w.

31) ...Eine Abrechnung mit den Polen fände dereinst nicht an der heutigen Grenze, sondern in Bromberg und Posen statt. D.Z.A.M. Rep. 77 der Oberpräsident der Provinz Grenzmark P.W. A. 2. Nr 1333/32, Pila 7. X. 1932.

32) Strażnica Zachodnia T. XVI i rok XII, s. 634.

33) ...Die Grenzmark Posen-Westpreussen hat als Provinz zu bestehen aufgehört, als Regierungsbezirk führt sie die Tradition jener Provinzen fort, deren Namen sie trägt: Künderin und Mittlerin deutschen Wesens und deutschen Fleisses an des Reiches Grenze zu sein... Fr. Ross. Die Grenzmark P.W. Leipzig 1939 s. 382.

EDWARD DĄBROWSKI

ŚLADAMI TYSIĄCLECIA
(MIĘDZY PODANIEM HISTORIĄ A ŻYCIEM)

Gdy w 1948 r. — peregrynując pod kierunkiem obecnego dyrektora Muzeum Archeologicznego w Poznaniu doc. Bogdana Kostrzewskiego — grupa studentów archeologii Uniwersytetu Poznańskiego znalazła się w Pszczewie, nie mogłem przypuszczać, że dane mi będzie w przyszłości związać się z tą miejscowością na dłuższy okres czasu. Był to równocześnie pierwszy mój kontakt z krainą jezior obrzańskich.

Wycieczka miała na celu przeprowadzenie wstępnych badań archeologicznych wzdłuż odcinka byłego pogranicza polsko - niemieckiego sprzed 1939 r. Trasę badań, opracowaną przez obecnego dyrektora Muzeum Archeologicznego w Gdańsku dr Leona Łukę, wyznaczyły: Zbąszyń, Strzyżewo, Trzciel, Rybojady, Borowy Młyn, Pszczew i Międzyrzecz[1]).

W badaniach posługiwaliśmy się niemiecką „dwudziestkąpiątką", tj. mapą w skali 1 : 25.000. Ileż to humorystycznych uwag i trafnych etymologicznych komentarzy wywołała nieporównana w swej groteskowości niemiecka nazwa wsi Rybojady (niem. Rybojadel!). Było jasne, że Meseritz, Tirschtiegel, Betsche i in., to również pokryte świeżym nalotem germańskości (wasserdeutsch) odwieczne nazwy słowiańskie: Międzyrzecz, Trzciel, Pszczew. Znacznie później, bo w 1954 r. — gdy na trwałe związałem swoje losy z województwem zielonogórskim — miałem okazję dowodnie się przekonać, że nazwy te nie są spetryfikowanymi przez czas i dzieje skamieniałościami w rodzaju niezbyt konsekwentnie germanizowanych (wyjąwszy epizod hitlerowski) nazw miejscowych, np. z obszaru ongiś słowiańskiej Meklemburgii. Jeśli jednak niemiecka ludność tamtejszego obszaru, posługując się nimi dzisiaj,

nie domyśla się nawet, że są to często zniekształcone lub skażone obcą wymową nazwy słowiańskie, o tyle rodzima ludność polska dawnego pogranicza wiedziała doskonale, że np. słowo Meseritz (w każdym razie tak pisane) nic w języku niemieckim nie znaczy, dlatego konsekwentnie posługiwała się odziedziczoną po przodkach, jedynie poprawną, prastarą nomenklaturą: Międzyrzecz, Pszczew, Żółwin, Stołuń, Rybojady i in. Ludność ta — rzecz prosta — nie zdawała sobie sprawy, że pokaźna ilość tych miejscowości obchodzi na równi z państwem polskim swoje Tysiąclecie.

Przypadek

Doświadczony archeolog-terenowiec wie doskonale, że nie ma ustalonych recept warunkujących powodzenie w poszukiwaniach terenowych. Jednakże liczenie na przysłowiowy łut szczęścia, tak tutaj, jak w każdej innej dziedzinie ludzkiej działalności, po prostu jest nieopłacalne. Rzetelnej wiedzy i doświadczenia nie zastąpi szczęście, choć przydać się ono zawsze może.

Jeżeli dziennikarz w reportażu poświęconym pracom archeologicznym użyje zwrotu: „ziemia nie lubi zdradzać swych tajemnic" — to na pewno Czytelnik może mu zaufać. Wyraził on prawdę w sobie właściwy sposób. Odbrązawiając tę myśl archeolog stwierdzi: doświadczenie przeniesione z jednego obszaru na inny okazało się niewystarczające, należy zatem nauczyć się patrzeć na nowy teren inaczej. Krajobrazy mogą być do siebie nawet bardzo podobne, nigdy nie będą się jednak powtarzać. Nigdy też z góry nie można przewidzieć, jakie warunki topograficzne obserwowanej okolicy najbardziej odpowiadały zamieszkującym ją w różnych okresach czasu grupom ludzkim. Przewidywania zaczynają się potwierdzać dopiero wówczas, gdy ilość spostrzeżeń uzyskanych w terenie jest już wystarczająco duża. I nie ma w tym nic nadzwyczajnego, jeśli na podstawie wiązania rozmaitych przesłanek archeolog pewnego dnia odkrywa to, co przewidywał znaleźć i to niekiedy nawet w dość ściśle wyznaczonym przezeń miejscu. Postępowanie takie nie jest zresztą wyłączną domeną pracy archeologa.

Zdarza się jednak, że właściwy kierunek badań — a dzieje się tak i w innych dziedzinach nauki — może wyznaczyć przypadek. Latem 1956 r. na półwyspie jeziora Miejskiego (druga i starsza nazwa: Kochle) w Pszczewie zbudowano szopę do suszenia sieci i przechowywania sprzętu rybackiego. W trakcie prac ziemnych znaleziono dobrze zachowane konstrukcje drewniane[2]). Taki był początek. Kilkuletnie prace wykopaliskowe wykazały, że półwysep był pierwotnie wyspą, na której istniał wczesnopolski gród wzniesiony co najmniej w pierwszej połowie X w., lub nawet na przełomie wieku IX/X[3]).

W roku rozpoczęcia systematycznych prac wykopaliskowych na półwyspie, po wstępnym rozpoznaniu terenowym, wiadomo już było, że najbliższe okolice Pszczewa stanowią obszar jeszcze starszego osadnictwa słowiańskiego[4]). Ale były to na razie pierwsze obserwacje. Nie uprzedzajmy więc faktów.

Wiosną 1957 r. doszło do dalszego cennego odkrycia. Na północ od Pszczewa, w pobliżu Stoków, znaleziono drugie grodzisko wczesnośre-

dniowieczne[5]). Niewątpliwie oba grody ryglowały przejście z zachodu na wschód do centrum Wielkopolski. Tędy bowiem przebiegał stary szlak komunikacyjny z Niemiec do Poznania[6]).

„Non bona pace"

Thietmar, biskup merseburski w wyprawie cesarskiej z 1005 roku, zwróconej przeciwko Bolesławowi Chrobremu nie brał z pewnością udziału. Jednakże — jak to wykazał już przed wojną Leon Koczy — uczestniczył on w dwu akcjach wojennych z lat następnych[7]).

To żywe zainteresowanie się sprawami słowiańskimi, a zwłaszcza polskimi, przebija też stale z kart jego „Kroniki" [8]). O przebiegu ekspedycji zbrojnej z roku 1005 czerpał kronikarz wiadomości od jej uczestników. Informatorami jego były bez wątpienia osobistości z kół dworskich Henryka II.

Przebieg działań wojennych śledzimy wyraźnie od Krosna Odrzańskiego, gdzie doszło do nawiązania bezpośredniego kontaktu obu armii[9]). Po sześciodniowych wysiłkach udało się wreszcie wojskom niemieckim złamać obronę polską pod Krosnem. Odra została sforsowana[10]). Brama do Wielkopolski była otwarta. 22 września wojska cesarskie stanęły obozem w Międzyrzeczu[11]).

W relacji dotyczącej pobytu Henryka w benedyktyńskim opactwie międzyrzeckim (fundacji Bolesława Chrobrego) i dalszej jego akcji w kierunku Poznania uderza następująca wiadomość: kronikarz wspomina o jakichś grodach, znajdujących się na trasie Międzyrzecz-Poznań, i to zaraz po zdaniu zawierającym zasadniczą treść odnoszącą się do kompleksu osadniczego opactwa [12]). Nazwy żadnego z tych grodów Thietmar nie podaje. Zacytujemy owo interesujące zdanie in extenso: Henryk „niszcząc wokoło okolice (Międzyrzecza) ścigał dalej nieprzyjaciela (tj. Bolesława), tak że ten nie miał wprost odwagi nocować w żadnym ze swoich grodów"[13]).

Z pozoru mogłoby się wydawać, że pobyt wojsk Henryka w Międzyrzeczu miał przebieg spokojny. Do takiego wniosku wpoważniałoby mianowicie to miejsce przekazu, w którym Thietmar wspomina o zapobieganiu Henryka w niszczeniu klasztoru benedyktyńskiego i mieszkań zbiegłych wraz z Bolesławem mnichów[14]). Dowiadujemy się także, że cesarz postanowił obchodzić tutaj nabożeństwo na cześć Legionu Tebaidzkiego[15]). Zwłaszcza ta druga wiadomość zdawałaby się wystarczająco wyjaśniać pogodny nastrój panujący w obozie niemieckim. Nastrój ten mógł być spowodowany poczuciem optimum bezpieczeństwa, wynikającego z dotychczasowych powodzeń wojennych. Tymczasem jednak nie ma wcale pewności, czy istotnie zapowiedziane uroczyste nabożeństwo doszło w ogóle do skutku. Nie wynika to w sposób jednoznaczny ze zwrotu: „postanowił obchodzić...". Również niszczenie okolic Międzyrzecza, z pewnością już na trasie w kierunku Poznania, należałoby rozumieć jako akcję odwetową.

Widocznie pogodny nastrój panujący w armii Henryka został nagle zakłócony podjazdową działalnością ze strony polskiej i to najprawdopodobniej już w samym Międzyrzeczu. Do sugestii takiej skłania również brak jakiejkolwiek wzmianki na temat akcji niszczycielsko-terrorystycznej ze strony Henryka na stosunkowo długiej trasie (ok. 65 km), tj. między Krosnem i Międzyrzeczem, a przecież wzdłuż tej trasy lub w jej pobliżu znajdowały się również grody i osady otwarte[16]). Widocznie armia Bolesława dokonała głębokiego odwrotu, próbując stosować różnorakie działania opóźniające dopiero na szeroko rozumianym przedpolu grodu poznańskiego (ok. 100 km). Do tego celu nadawała się szczególnie rynna jezior obrzańskich[17]). Zapowiedzią tej podjazdowej akcji mogły być pierwsze działania polskie w samym Międzyrzeczu lub w najbliższym jego sąsiedztwie. Przez „niszczenie okolic" należy rozumieć konkretne osady. Ślady jednej z nich (X/XI w.) zostały stwierdzone już w Policku[18]), w niewielkiej odległości (6 km) od jezior pszczewskich, stanowiących naturalną i zapewne najtrudniejszą po Odrze do pokonania przeszkodę w kierunku stołecznego grodu poznańskiego[19]). Wystarczy rzucić okiem na fizyczną mapę zachodniej Polski, ażeby utwierdzić się w tym przeświadczeniu.

Nie ulega wątpliwości, że wśród wspomnianych przez Thietmara anonimowych grodów polskich należy domyślać się także dwu grodów pszczewskich. Gród położony na półwyspie jeziora Miejskiego (Kochle) umocniony był solidnym wałem drewniano-ziemnym. Szerokość jego wynosiła ok. 8—9 m. Sposób jego budowy nie odbiega od stosowanego w czasach wczesnopiastowskich w innych okolicach Polski, m. in. w sąsiednim (16 km) grodzie międzyrzeckim[20]). Doskonale zachowane konstrukcje drewniane (głównie dębowe) wskazują, że wał wzniesiono techniką nakładkową. Czy podstawę jego zabezpieczono tzw. „hakami" trudno orzec, gdyż pogłębienie wykopu uniemożliwiła wypływająca stale woda. Najprawdopodobniej jednak i w wale grodu pszczewskiego zastosowano technikę hakową, szczególnie przydatną na grząskim, nizinnym terenie. Jak można wnosić z różnych danych, czas budowy grodu przypada nie później, jak na pierwszą połowę X w., nie jest wszakże wyłączone, że powstał on już na przełomie wieku IX/X. Zniszczenie jego przypada na przełom X/XI w. Odpowiada to chronologicznie wypadkom z 1005 roku, znanym z „Kroniki" Thietmara.

O ile wspomniany gród został ponownie odbudowany i poszerzony, pełniąc swą funkcję aż do połowy XII w. [21]), to wydaje się, że drugi gród [22]) ryglujący przejście między jeziorami Miejskim (Kochle) i Szarzeckim, po najeździe niemieckim z 1005 r. już nigdy nie podniósł się z ruiny. Kto zniszczył grody pszczewskie? Najeźdźca, czy uchodzące załogi polskie? Tego już się nigdy nie dowiemy.

Zniszczenie grodów pszczewskich oddaje doskonale klimat zmagań polskiej siły zbrojnej z najeźdźcą niemieckim w wielkiej próbie września 1005 r. Obserwując rzeźbę terenu, którym musiały się przedzierać w kierunku Poznania legie cesarskie, walcząc z czyhającym zewsząd, a przeważnie nieuchwytnym nieprzyjacielem — dochodzimy do wniosku, że oba grody pszczewskie odegrały w tej wielkiej próbie sił ważną rolę, powstrzy-

mując na jakiś czas postępy armii nieprzyjacielskiej. Mimo woli nasuwa się tu analogia z Krosnem Odrzańskim, gdyż i tam, wykorzystując naturalne warunki obronne terenu, budowniczowie państwowości polskiej zastosowali system obrony przy pomocy dwóch grodów[23]). Przykład Krosna pozwala przyjąć, że forsowanie przejścia w Pszczewie przez Henryka II musiało pociągnąć za sobą znaczne straty w armii niemieckiej. Niewątpliwie nie mogło to wpłynąć korzystnie na nastroje w obozie cesarskim, czemu daje wyraz w dalszym ustępie swojej narracji Thietmar[24]). Armia niemiecka, zatrzymując się „na dwie mile od poznańskiego grodu", co nastąpiło wskutek presji wywartej przez książąt na Henryka, musiała być już poważnie uszczuplona i zdemoralizowana [25]). Wszystko zdaje się przemawiać za tym, że dzięki energicznym akcjom podjazdowym dowództwa polskiego, wycieńczone oddziały Henryka znalazły się pod Poznaniem bądź pod koniec października, bądź nawet dopiero z początkiem listopada, a zatem w okresie wybitnie niesprzyjającym wszelkim działaniom zbrojnym. Dodać tu należy, że Niemcy stanęli wobec perspektywy zdobywania grodu poznańskiego, którego potężne wały — co wykazały prace wykopaliskowe — nie mogły rodzić optymizmu[26]). Mimo wdarcia się oddziałów nieprzyjacielskich w głąb państwa piastowskiego, dzięki mądrej taktyce i strategii dowództwa, polska siła zbrojna została ocalona. Dysponując nietkniętym w zasadzie trzonem swej armii Polska zachowała niezależność polityczną względem cesarstwa niemieckiego. Henryk II nie zrealizował swoich zamysłów, nie udało mu się osiągnąć zamierzonego celu. Zniszczenie militarnej siły Bolesława równało by się całkowitemu podporządkowaniu jego pod względem politycznym cesarstwu, a tym samym utracie niepodległości. Wbrew chełpliwym zdaniom Thietmara na temat osiągnięć, jakie przyniosła Niemcom kampania wojenna z 1005 r., pokój podpisany w Poznaniu nie był pokojem podyktowanym przez zwycięzcę pokonanemu. W takim wypadku nie doszłoby w trzynaście lat później do podpisania pokoju w Budziszynie, a więc nie w centrum państwa Bolesławowego, lecz na jego ówczesnych najdalszych, zachodnich rubieżach. Dlatego też inne, całkiem obiektywne, współczesne źródło niemieckie, jakim są „Roczniki Kwedlinburskie", podaje pod rokiem 1005 wprost: „nie był to dobry pokój" — „non bona pace"[27]).

Jeszcze raz w obronie wieści gminnej

Bagatelizowanie „wieści gminnych" jest ze wszech miar nie wskazane. W każdej, z pozoru najbardziej fantastycznej, przypowieści ludowej o „dawnych czasach" tkwi ziarno prawdy. Niech przykład podania, zasłyszanego z ust mieszkańców Pszczewa, posłuży za jeszcze jeden dowód przechowywania w pamięci ludzkiej faktów, o których głucho w przekazach pisanych[28]).

Odgłosy dzwonów dochodzące z głębin jeziora w noc świętojańską, to nieodzowny szczegół scenerii w podaniach o zatopionych miastach. Opowieść o zatopionym starym Pszczewie i pod tym względem nie odbiega od podobnych doń, znanych z innych okolic Polski. Szczegół ten, jako powtarzalny, baśniowy i irracjonalny można więc sobie od razu darować.

Pszczewska wieść gminna wprowadza jednak na scenę podania księżniczkę słowiańską (tak!) imieniem Katarzyna. Zupełnie marginesowo zauważymy, że imię to było bardzo spopularyzowane w Polsce wczesnośredniowiecznej [29]). Próżno dociekać kim była owa niewiasta — pszczewianka. Pewnymi rysami przypomina ona żywo krakowską Wandę, „co nie chciała Niemca" oraz inną księżniczkę polską z niezbyt odległego Krosna nad Odrą. Wszystkie trzy niewiasty — rzecz znamienna — kończą życie samobójstwem: giną w odmętach wód. Okoliczność ta pozwala przypuszczać, że zachodzi tu zjawisko motywu wędrownego. Jakkolwiek by było, ważne jest jednak to, że imieniem Katarzyna (nie niemieckim Katharina!) ludność Pszczewa i okolicy określa półwysep jeziora Miejskiego (Kochle). Jak już wiemy, tutaj właśnie znajdował się wczesnopiastowski gród, który dał początek dzisiejszemu Pszczewowi. Z pokolenia na pokolenie, okrągłe 800 lat, licząc od zakończenia się osadnictwa na półwyspie (scl. wyspie), tj. od około połowy XII w., polska ludność Pszczewa, przekazywała wierną wiadomość o pierwotnym położeniu osady sięgającej swoimi początkami przełomu IX/X w.

Podanie o zatopionym Pszczewie, obok niewątpliwych walorów folklorystycznych — nie wykorzystanych dotychczas przez zielonogórskich literatów — dowodzi, że ludność tutejsza jest zdawien dawna zasiedziała, związana ściśle z terenem, który zamieszkuje. Podań nie tworzy ludność świeżo przybyła.

W naukowo opracowanym zbiorze ludowych podań polskich — o ile taki miałby się kiedykolwiek ukazać — podanie pszczewskie winno znaleźć należne mu miejsce. Trzeba je uznać za niewątpliwy dowód nierozerwalnych związków „między dawnymi i młodszymi laty". Potwierdziły to w całej rozciągłości wykopaliska na półwyspie zwanym „Katarzyna"[30]).

Szlachetne dzieło żelazne

Zdziwił by się niezmiernie zacny kuźnik Walenty Rozdzieński — autor wierszowanego traktatu o hutnictwie żelaznym z początków XVII w.[31]), gdyby był się dowiedział, iż ta gałąź produkcji na ziemiach polskich może poszczycić się już z górą dwutysiącletnią tradycją. Wprawdzie pisze on: „Jest kuźnic i na inych miejscach więcej jeszcze, tak dawno zbudowanych jak i nowych, w Polszcze, których już jest niemało w ziemi sędomierskiej, zwłaszcza w lesiech poblizu Góry Świętokrzyskiej"[32]). Wie Rozdzieński również, że „u Krzepic na Kostrzynie rzece"[33]) znajduje się stara kuźnica, „czego świadkiem są wielkie gromady żużelé". Nie jest pewne, czy znane autorowi „poblizu Góry Świętokrzyskiej" ślady hutnictwa żelaznego można wiązać ze słynnym już dziś, dzięki wieloletnim pracom wykopaliskowym, staropolskim zagłębiem świętokrzyskim, sięgającym początków naszej ery[34]). W każdym razie w jednym myli się niewątpliwie Rozdzieński, sądząc, że „z Szląska potym do Polski zaś żelazne dzieło przez niejakie Mysznary przyniesione było". Podaje on fakty zapewne zupełnie jeszcze świeżej daty.

O płaceniu dziesięcin z wyprodukowanego żelaza wspomina już słynna bulla gnieźnieńska z 1136 r.: „z Gniezdna, z Ostrowa, z Łekn, z Nakła, z Lędy, z Kalisza, z Czesramia, z Rudy pełne dziesięciny ze zboża, miodu i żelaza..."[35]). Powszechność tej produkcji, również w Polsce północnej, potwierdzają liczne nazwy miejscowe, jak Ruda, Kuźnik (np. pod Międzyrzeczem), Kuźnica. Nieomal każda badana przez archeologów osada wczesnośredniowieczna w Polsce północnej dostarcza również dowodów miejscowej produkcji żelaza.

Mimo powszechności eksploatowania, przeważnie małowartościowych, złóż rudy darniowej już w Polsce wczesnośredniowiecznej, proces wytopu żelaza wymagał od kuźników opanowania dużej wiedzy praktycznej[36]). Nie dziw więc, że hutnictwo otoczone było od najdawniejszych czasów atmosferą tajemniczości, było źródłem licznych przypowieści, baśni i podań ludowych[37]). O skomplikowanych zabiegach produkcyjnych pisze też Walenty Rozdzieński:

„Jestci to gospodarstwo — wierz mi— węzeł trudny,
Nie każdemu rozwiązać bywa zaraz snadny,
Trudne ku zrozumieniu. Nie zaraz się tego
Nauczysz, jaki rząd wieść w kuźnicy wszytkiego.
Nie zaraz wyrozumiesz kuźnicze postępki,
Rząd w hucie, więc naprawdę, sposoby ich wszytki,
Jak udąć dobrą łupę i żelazo kować,
Trudno zaraz zrozumieć, jak się w tym sprawować"[38]).

I nieco dalej:

„Trzeba mieć zawżdy węgla dostatek i rudy,
Jeśliże chcesz kuźnicą dąć i kować zawżdy"[39]).

A niżej jeszcze:

„Nie ma też piec być barzo wysoko lepiony,
Ale nisko i równo, prawie z dobrej gliny.
Bowiem w piecu wysokim węgla wiele gore
I dęcie w nim niespieszne bywa i nieskore"[40]).

I wreszcie:

„Dobrzeli jest kowalski piecek ulepiony,
Jeśli dobrze naprawny, w miarę przestrony,
Jeśli forma porządna, jeśli stoi w miarę,
Z takim okiem, co węgla w nim niewiele gore,
Którym aby się dule czyniły niemałe
A żelazo w nich było nie drące i całe"[41]).

W nakreślonym przez Rozdzieńskiego obrazie porządków i czynności kuźniczych nie ma przesady. Nie było to łatwe rzemiosło[42]). Kuźnikiem nie mógł być każdy. Wszystko wskazuje na to, że wytopem żelaza trudniły się

całe rody, dziedzicząc z pokolenia na pokolenie wiedzę praktycznie nabywaną od lat najmłodszych. W świetle tego jak zatem zrozumieć powszechność wytopu żelaza już w Polsce wczesnośredniowiecznej? Można dać na to tylko jedną odpowiedź: produkcja żelaza na ziemiach polskich już wówczas miała bogatą i starą tradycję. Wypadało by tedy spytać, w jakim czasie rozszerzyła się na obszar ziem polskich znajomość hutnictwa żelaznego? Niewątpliwie najwcześniejsze ślady tej produkcji spotykamy w Polsce południowej [43]). Na obszarze Śląska i Małopolski już w pierwszych wiekach naszej ery mnoży się od śladów produkcji żelaza [44]).

Krzewicielami znajomości czarnej metalurgii w ostatnich dwóch wiekach przed n. e. byli najprawdopodobniej Celtowie. Jedna z grup tego pierwotnie wielkiego ludu indoeuropejskiego zamieszkiwała w III — I w. przed n. e. obszar Moraw i Czech. Stąd też najpewniej ich część przeniknęła na północ, poza łuk Karpat, osiedlając się na obszarze Śląska Środkowego, w części Śląska Górnego i prawdopodobnie w Małopolsce [45]).

Rzemiosło metalurgiczne Celtów stało na bardzo wysokim poziomie. Celtom też ludy Europy północnej, zarówno Słowianie, jak Germanie zawdzięczali zapewne znajomość żaren obrotowych, szereg nowych zdobyczy w zakresie metalurgii kolorowej, najprawdopodobniej też koło garncarskie, a jest bardzo możliwe, że przejęli od nich różne urządzenia w dziedzinie życia społecznego. Tak, czy inaczej, ślady rozpowszechnienia się umiejętności produkcji żelaza kierują nasze spojrzenie na południe Polski, a stąd poza Karpaty.

O ile duża ilość piecowisk hutniczych z pierwszych wieków naszej ery na obszarze Śląska i Małopolski nie stanowi już dzisiaj rewelacji, o tyle zaskoczeniem było odkrycie podobnych osad produkcyjnych w Pszczewie [46]). Dwie z nich na pewno można datować na starszy okres wpływów kultury prowincjonalno-rzymskiej (I—II w. n. e.). Analogiczne do odkrytych na Śląsku w Tarchalicach[47]) i u podnóży Gór Świętokrzyskich [48]) kloce żużla żelaznego dowodzą, że wytop odbywał się w specjalnie do tego celu przygotowanych prymitywnych piecach — dymarkach. Istotnie, przy jednym z odkrytych kloców znaleziono fragmenty glinianych ścianek rozbitej dymarki. Jeden z fragmentów zaopatrzony jest w otwór o średnicy 3,5 cm. Grubość ścianek piecowych wynosi 3 — 5 cm. Śladem działania wysokiej temperatury jest silne zeszklenie strony wewnętrznej zachowanych resztek dymarki.

Obszar jednej spośród wymienionych osad hutniczych wynosi kilka hektarów [49]). Znajduje się ona na zboczu łagodnie opadającym w kierunku zachodnim, tuż nad podmokłymi łąkami stanowiącymi przedłużenie jeziora Chłop. Niestety, dotychczas nie podjęto tu systematycznych prac wykopaliskowych. Wszystkie uzyskane stąd rezultaty zawdzięczamy wyłącznie pracom ratunkowym.

Prawdziwą wszakże rewelacją było stwierdzenie ciągłości hutnictwa żelaznego tuż pod samym Pszczewem, lecz już na terenie należącym do Borowego Młyna [50]). Zarówno odkryte tu zespoły starsze, datowane na sam schyłek okresu wpływów kultury prowincjonalno-rzymskiej (IV/V w.

n. e.), jak i zespoły młodsze, wczesnośredniowieczne z VI — VIII w., a nawet z XI wieku, dostarczają niezbitych dowodów produkcji żelaza. Znamienne, że nie odkryto tu dużych kloców żużla żelaznego odpowiadających znalezionym na osadach starszych. Do wyjątkowo ważnych odkryć należy zaliczyć masywny piec kamienny, w przybliżeniu w kształcie prostokąta. Zwalisko skupienia wskazuje na to, że do jego budowy posłużyła dobrze schudzona glina, którą związano przygotowane uprzednio zbrojenie z prętów łozy lub leszczyny. Dowodem tego charakterystyczne odciski, jakie zachowały się w wypalonej polepie. Ściana pieca od wewnątrz została również wymazana gliną. Funkcję opisanego urządzenia, mimo trudności odtworzenia w szczegółach jego pierwotnego wyglądu, określają znalezione wewnątrz drobne, niekiedy wprost mikroskopijne, blaszki o metalicznym połysku, tzw. zendra. Towarzyszą jej drobne kuleczki i sopelki żeliwa. Piec mógł być okresowo wykorzystywany do wypalania naczyń. Mogą na to wskazywać znalezione w nim, poniżej rumowiska sklepienia, większe i mniejsze skorupy. Był to jednak mimo to piec kuźniczy, służący wprawdzie nie do wytopu metalu, lecz do usuwania zanieczyszczeń w łupce, nawęglania i zgrzewania żelaza. Obok pieca znaleziono dwa noże żelazne, zapewne wyprodukowane na miejscu. Materiał ceramiczny, jak i znalezione w pobliżu przedmioty, m. in. importowany melonowaty paciorek szklany, pozwalają określić czas użytkowania pieca na sam schyłek okresu wpływów kultury prowincjonalno-rzymskiej, przypuszczalnie na przełom IV/V w. n. e. lub na pierwszą połowę V w.

Produkcja żelaza trzymała się okolic Pszczewa aż do czasów wczesnopiastowskich. Dowodzi tego m. in. zwarta masa żużla i popiołu, jaką udało się zaobserwować na jednym z dwu podgrodzi grodziska pod Stokami. Grubość hałdy wynosi ok. 1,5 m, co stwierdzono przy pomocy świdra geologicznego [51]). Hałda powstała na samym skraju kępy podgrodowej w bezpiecznej odległości od grodu (ok. 200 m) [52]). Na innej kępie, zwanej „Wydar", położonej ok. 0,5 km od tegoż grodziska zaobserwowano również liczne ślady produkcji żelaza. Zebrany tu materiał ceramiczny pozwala sądzić, że chodzi tu o ostatni etap tej produkcji. Przypada on najpewniej na czas między przełomem X/XI w., a wiekiem XII.

W pracy tej chcieliśmy zwrócić uwagę przede wszystkim na zagadnienie ciągłości osadnictwa w rejonie Pszczewa, dlatego też z próby rozwiązania problemów natury gospodarczej, jakie wyłoniły się w związku z odkryciem hutniczego zagłębia pszczewskiego, na tym miejscu świadomie zrezygnowaliśmy. Wymagają one poza tym dodatkowych studiów i specjalistycznych badań technologicznych.

Analiza odkrytych dotychczas zespołów kultury materialnej, towarzyszących śladom produkcji żelaza, wykazała obecność elementów kultury przeworskiej (I/II w. n. e. do IV/V w. n. e.) oraz zróżnicowane chronologicznie elementy wczesnośredniowieczne (od VI do XI/XII w. n. e.). Pomiędzy zespołami „przeworskimi" i wczesnośredniowiecznymi udało się rozpoznać ogniwa przejściowe. Bezpośrednich dowodów zazębiania się osadnictwa „późnorzymskiego" z osadnictwem wczesnośredniowiecznym dostarczyły wykopaliska w Borowym Młynie.

Dowodzi to, że co najmniej od początków n. e., aż po sam schyłek wczesnego średniowiecza rejon Pszczewa zamieszkiwała bez przerwy ta sama grupa ludności. Dla końca wczesnego średniowiecza, jak i dla czasów nowożytnych, nie potrzebujemy poszukiwać pośrednich dowodów, mogących określić przynależność etniczną zamieszkującej tu grupy ludzkiej. Zachodni zasięg Słowian w VIII do XIII w. jest bowiem doskonale znany ze źródeł pisanych. Wiemy też, jakie przestrzenie dzieliły w tych czasach ludność znad Obry w stosunku do obszarów zamieszkiwanych przez Germanów (w tym również Niemców). Przestrzenie te w kierunku zachodnim aż do Łaby zamieszkiwały pokrewne językiem i kulturą rozliczne plemiona słowiańskie. Jeżeli w wypadku Pszczewa interesujemy się i tymi wiekami, to również w tym celu, ażeby przy pomocy metody retrogresywnej — wychodząc od czasów bliższych i stopniowo cofając się do czasów coraz dawniejszych — unaocznić, że rzeczywiście ciągłość osadnictwa na tym terenie istniała [53]). O ile zatem stwierdziliśmy, że u progu naszej państwowości pszczewscy kuźnicy produkowali żelazo i to jeszcze na znaczną skalę, podobnie jak czynili to ich słowiańscy przodkowie w wiekach VIII—VI, to wówczas — pamiętając stale o całej złożoności procesu wytopu żelaza — możemy przyjąć za pewnik, że i ludność trudniąca się tą samą produkcją w wiekach poprzednich (V—II/I w. n. e.) musiała być również ludnością słowiańską (scl. prasłowiańską). Jest to uderzający przykład dziedziczenia bez przerwy w przeciągu 1000 lat tego samego rzemiosła — rzemiosła nader trudnego i skomplikowanego. Może właśnie dlatego, spośród licznych i ważkich argumentów przemawiających za słowiańskością ludności zamieszkującej w pierwszych wiekach naszej ery obszary dorzeczy Odry i Wisły [54]), argument dziedziczenia niełatwej produkcji rzemieślniczej wydał nam się bardziej sugestywny od innych, wysuwanych często przez archeologów, a trudnych przeważnie do zrozumienia dla niefachowców. Wszystkie te dowody razem wzięte świadczą niezbicie o autochtonizmie ludności polskiej, która zdołała ocalić swój język, zwyczaje i kulturę w okresach pruskiej, a potem jeszcze straszniejszej niewoli z czasów bardzo niedawnych, a przecież również stanowiących już rozdział tej samej historii.

Międzyrzecz — Nowy Dworek — Zielona Góra 1965 r.

PRZYPISY

1. Materiały z tych badań opracował B. Kostrzewski, **Wykaz nabytków Muzeum Archeologicznego w Poznaniu w latach 1945 — 49,** Fontes Praehistorici, t. I (1950), Poznań 1951, s. 164 i nast.
2. E. Dąbrowski, **Z problematyki badań archeologicznych na ziemi międzyrzeckiej,** Rocznik Lubuski, t. I, s. 76, przypis 40.
3. Op. cit., s. 56. Wyrażone przeze mnie w cytowanej pracy przypuszczenie o możliwości założenia grodu w IX/X w. uzyskało pełne potwierdzenie w następnym sezonie prac wykopaliskowych.
4. Op. cit., s. 41 — 55.
5. Op. cit., s. 55 — 56, 61 — 62 oraz s. 76 przypis 41.
6. Op. cit., s. 40 i nast., gdzie znajduje się wyczerpujące uzasadnienie mego stanowiska przede wszystkim na podstawie pracy S. Weymanna: **Ze studiów nad zagadnieniem dróg w Wielkopolsce od X do XVIII wieku,** Przegląd Zachodni, nr 6/8, Poznań 1953.
7. L. Koczy, **Thietmar i Widukind** (Z powodu nowych wydań kronik obu pisarzy), odbitka z „Kwartalnika Historycznego", z. 4 (1936), Lwów 1937, s. 10.
8. Loc. cit.
9. Thietmar, **Kronika,** ks. VI, 26 (19), tłum. M. Z. Jedlickiego, Poznań, Inst. Zach. 1953, s. 350 — 352. Do pierwszego nawiązania kontaktu między obu walczącymi stronami doszło wprawdzie już nad Sprewą, gdzie napadnięci nocą w obozie Polacy odnieśli pełny sukces, Thietmar, ks. VI, 22 (16), s. 342 — 344, niemniej jednak na rezultatach całej kampanii 1005 r. poważnie zaważyła dopiero obrona przeprawy pod Krosnem — kluczowym punktem strategicznym Bolesława Chrobrego nad środkowym biegiem Odry. Następstwem niepowodzenia obrony polskiej pod Krosnem było wdarcie się nieprzyjaciela w głąb kraju.
10. Op. cit., ks. VI, 26 (19), s. 350 — 352.
11. Op. cit., ks. VI, 27 (20), s. 352 — 353.
12. Loc. cit.
13. Loc. cit.
14. Loc. cit.
15. Loc. cit.

16. Wykazały to badania pracowników Muzeum Okręgowego w Zielonej Górze (praca w przygotowaniu).
17. E. Dąbrowski, op. cit., s. 42 i 62.
18. Op. cit. s. 66.
19. Zwrotu: stołeczny gród poznański użyłem świadomie, zgodnie z panującym obecnie w nauce dość powszechnie poglądem, że od czasów Bolesława Chrobrego stołeczną rolę państwową Gniezna przejął Poznań. Gniezno od 1000 roku stało się natomiast siedzibą arcybiskupa — miejscem metropolii, a więc stolicą kościelną w państwie piastowskim. Pierwsza sugestia w tym względzie wyszła bodajże od W. Hensla, **Zagadnienie początków Poznania i kwestia jego stołecznego charakteru w świetle wyników prac wykopaliskowych na Ostrowiu Tumskim,** Kronika Poznania, t. XVI, 1938, s. 506.
20. St. Kurnatowski, J. Nalepa, **Z przeszłości Międzyrzecza,** Poznań 1961, s. 98 — 99.
21. E. Dąbrowski, **Z problematyki badań archeologicznych...,** Rocznik Lubuski , t. I, s. 56 — 58.
22. Por. przypis 5.
23. E. Dąbrowski, **Wczesnośredniowieczne Krosno Odrzańskie w świetle wyników badań terenowych,** Z O W, 1962, z. 1, s. 36 — 37.
24. Thietmar, **Kronika,** op. cit. s. 352 — 354. Wątpliwe, czy zdanie, którym Thietmar kwituje trudność sytuacji wojsk niemieckich, zamyka w sobie jedną konkretną wiadomość o udanej akcji polskiej („Wojsko jednak, które rozdzieliło się dla zebrania żywności i innych potrzebnych materiałów, poniosło wielkie straty od nieprzyjaciół, którzy zaatakowali je z zasadzki"). Słuszniej będzie wyrazić pogląd, że podobnych akcji było znacznie więcej; Thietmar nie chcąc przeciążać opowiadania mnóstwem podobnych szczegółów, o których donosili mu uczestnicy wyprawy, oddał atmosferę tarapatów, w jakich znalazło się wojsko Henryka, jednym zdaniem, sumując różne relacje w takiej postaci, w jakiej zachowała to jego pamięć.
25. Kronikarz wyraża się tu wprawdzie oględniej: „...na prośby swoich książąt...", **Kronika,** ks. VI, 27 (20), s. 352 — 353, biorąc jednak pod uwagę krytyczną sytuację panującą w obozie cesarskim, nie wydaje się, by polowe stosunki między Henrykiem a biorącymi udział w wyprawie panami feudalnymi układały się zbyt idyllicznie. Oceniając trzeźwo beznadziejność sytuacji, Henryk dał się może nakłonić bez sprzeciwu do zaniechania dalszych kroków wojennych. Wydaje się wszakże, że już na trasie marszu musiało dochodzić do różnych spięć, a trzeba przyjąć, że z dnia na dzień niezadowolenie w obozie rosło. W konkluzji tedy można przyjąć, że Henryk w świetle tego został zmuszony odstąpić ostatecznie od zamiaru zaatakowania grodu poznańskiego.
26. Szerokość wału grodu poznańskiego wynosiła ponad 20 m, wysokość zaś ok. 10 m, W. Hensel, **Budownictwo obronne za czasów pierwszych Piastów,** Początki Państwa Polskiego, Księga Tysiąclecia, t. I, Poznań 1962, s. 174. Podobną opinię na temat trudności zdobycia grodu poznańskiego w wojnie 1005 r. wyraża też W. Hensel na s. 178 tejże pracy: „...ostatni cesarz z dynastii saskiej zdecydował się na pokój nie tylko na skutek ciosów doznanych w walkach podjazdowych, lecz świadom trudności zdobycia niezwykle pieczołowicie ufortyfikowanego grodu poznańskiego".
27. Cytuję za M.Z. Jedlickim, **Kronika Thietmara,** Poznań, Instyt. Zach. 1953, s. 353 — 355, przypis 135 (Mon. Germ. SS. III, s. 79).
28. Podania pszczewskie, wśród nich o św. Wojciechu, słyszałem od kilku mieszkańców Pszczewa. Szczególnie jednak wyczerpująco opowiedział mi je kpt. Józef Furmanek, zam. obecnie w Międzyrzeczu, który z kolei zasłyszał je od swego ojca, ostatniego przed wojną polskiego nauczyciela w Pszczewie. Na uwagę zasługuje i to, że podania o zatopionym Pszczewie i księżniczce słowiańskiej — Katarzynie opowiadał mi on jeszcze w 1956 r., przed odkryciem grodziska na półwyspie jez. Miejskiego.
29. Popularności tego imienia w średniowiecznym społeczeństwie polskim dowodzi chociażby jedno z „Kazań Świętokrzyskich", pisanych po polsku (pocz. XIV w.).
30. Na temat wartości źródłowych ustnej tradycji zob. niezwykle pasjonujące prace K. Jażdżewskiego: **Nieco o obrabowanej mogile sprzed piętnastu wieków i o długim trwaniu wieści gminnej,** Z O W, r. XVII, Poznań 1948, z. 3 — 4 oraz **O trwałości i wiarogodności tradycji historycznej u ludów niepiśmiennych,** Numera Archaeologica Iosepho Kostrzewski, Poznań 1963, s. 7 i nast.
31. W. Rozdzieński, **Officina ferraria abo huta i warstat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego,** wyd. w r. 1612 w Krakowie w druk. Szymona Kempiniego, Literatura Mieszczańska w Polsce od końca XVI w. do końca XVII w., t. I ,Warszawa 1954, s. 205 i nast.
32. Op. cit., **s. 212.**
33. Op. cit., s. 210.

34. K. Bielenin, **Staropolskie zagłębie żelazne,** cz. II, Dawna Kultura 3 Wrocław 1963, s. 218; tenże: **Sprawozdanie z badań na starożytnych stanowiskach hutniczych w rejonie Gór Świętokrzyskich w 1957 r.,** Sprawozdania Archeologiczne VIII, Warszawa 1957, s. 44 i nast.; tenże: **Dotychczasowe wyniki badań na starożytnych stanowiskach hutniczych w rejonie Gór Świętokrzyskich w r. 1956,** Sprawozdania Archeologiczne V, 1959 r., s. 55 i nast.

35. W. Taszycki, **Najdawniejsze zabytki języka polskiego,** Bibl. Narodowa, Wrocław 1951, s. 66.

36. B. A. Rybakow, **Riemiesło,** Istorija kultury drewniej Rusi, t. I, Moskwa 1948, s. 79 i nast.; T. Reyman, **Na śladach rudnic** (Igołomska „fabrica ferri" z okresu rzymskiego), Z O W, 1952, z. 4, s. 127. Autor ten pisze: „Analogie etnograficzne i źródła historyczne zdają się wskazywać, że uzyskiwanie surówki żelaznej nawet w swojej najbardziej prymitywnej fazie to jednak wielka praca zespołowa obejmująca kilka pokrewnych ale odrębnych zawodów". Wydaje mi się wszakże, iż rozwarstwienie na poszczególne zawody, jeśli chodzi o czarną metalurgię, nastąpiło dopiero na wyższym etapie rozwoju społeczeństwa.

37. B. A. Rybakow, op. cit., s. 79.

38. W. Rozdzieński, op. cit., s. 217.

39. Loc. cit.

40. Op. cit., s. 218.

41. Loc. cit.

42. B.A. Rybakow, op. cit., s. 82, przytacza zdanie Daniła Zatocznika: „Łuczsze by mi żelezo wariti, ni so złoju żenoju byti" (Lepiej by mi żelazo wytapiać, niż z złą żoną przebywać) i dodaje: Jak widać wytop żelaza był uważany za najtrudniejszą pracę, ze znanych autorowi.

43. Powojenna polska literatura dotycząca tego zagadnienia jest już bardzo rozległa. Zestawienie odkrytych piecowisk hutniczych podali: L. Rauhut, **Studia i materiały do historii starożytnego i wczesnośredniowiecznego hutnictwa żelaza w Polsce,** Studia z dziejów górnictwa i hutnictwa, t. I, Wrocław 1957, s. 183 — 293 oraz J. Wielowiejski, **Przemiany gospodarczo-społeczne u ludności południowej Polski w okresie późnolateńskim i rzymskim,** Materiały Starożytne, t. VI (1960), s. 44 — 79.

44. Istnieją wprawdzie poważne przesłanki, że hutnictwo żelazne zaczęło się już rozwijać we wczesnej epoce żelaza np. w Górach Świętokrzyskich i na Śląsku, J. Piaskowski, **Metaloznawcze badania wyrobów żelaznych z okresu halsztackiego i wczesnolateńskiego, znalezionych na Śląsku,** Przegląd Archeologiczny, t. 12 (1960), s. 135, to jednak wydaje się, że główne nasilenie impulsów w tym względzie przychodzi spoza Karpat pod schyłek środkowego okresu lateńskiego, bądź też dopiero w okresie późnolateńskim. Swój szczyt przeżywa hutnictwo żelaza na terenie Polski południowej w okresie wpływów rzymskich. Wystarczy nadmienić, iż ilość podymarkowych ładunków oblicza dla Tarchalic W. Hołubowicz na 30.000 — 40.000 sztuk, **Starożytny ośrodek hutniczy koło Tarchalic na Śląsku,** Dawna Kultura, z 3, Wrocław 1956, s. 207. Badacz ten sądzi, że „ośrodek hutniczy koło Tarchalic przedstawiałby się, jako jeden z największych tego rodzaju obiektów archeologicznych znanych dotychczas w środkowej Europie".

45. J. Potocki, Z. Woźniak, **Niektóre zagadnienia związane z pobytem Celtów w Polsce,** Sprawozdania Archeologiczne, t. VIII, Warszawa 1959, s. 83 i 85.

46. E. Dąbrowski, **Z problematyki badań archeologicznych...,** s. 42 — 44, 51, 55, 61, 66. W następnych latach badań w pobliżu Pszczewa zostały stwierdzone dalsze osady hutnicze, zarówno z okresu wpływów kultury prowincjonalno-rzymskiej, jak i z wczesnego średniowiecza.

47. W. Hołubowicz, op. cit.

48. K. Bielenin, por. przypis 34.

49. E. Dąbrowski, op. cit., s. 42 — 44.

50. Op. cit., s. 51.

51. Stwierdził to doc. T. Bartkowski w 1957 r.

52. Odległość od krawędzi osady przygrodowej do grodu wynosi ok. 200 m. Jak widać, mieszkańcy zabezpieczali się w ten sposób przed niebezpieczeństwem zaprószenia ognia w zabudowanej części podgrodzia, drugiej kępy przygrodowej i grodu. Istnieje jeszcze inny aspekt wiążący się bezpośrednio z procesem produkcji żelaza w tym miejscu: bliskość złóż rudy w podmokłej części łąki, obok skraju kępy przygrodowej. Istotnie, obserwacja powierzchni łąki wykazała, że jest to zapewne stare wyrobisko. Wskazywałyby na to liczne nierówności. Jednakże wiercenia geologiczne doc. J. Marcinka, tak w tym miejscu, jak w różnych punktach łąk w Pszczewie, nawet najbardziej podejrzanych o zaleganie rudy, dały podobny wynik. Skąd zatem starożytni i wczesnośredniowieczni kuźnicy pszczewscy czerpali surowiec do wytopu? W związku z tym doc. J. Marcinek wysunął niezwykle śmiałą, lecz

bardzo prawdopodobną hipotezę. Jego zdaniem wskutek intensywnego eksploatowania rudy, złoża jej zostały doszczętnie wybrane. Jest to zupełnie możliwe, gdy zważy się, że produkcja hutnicza odbywała się tu w przeciągu jednego tysiąclecia i to stosunkowo na niewielkim obszarze. Promień zasięgu śladów hutnictwa żelaznego wynosił ok. 6 km, co stwierdzono na podstawie pięcioletnich, intensywnych badań terenowych. Dysproporcja, jaka uwidacznia się między ilością zanotowanych stanowisk hutniczych z różnych okresów, a zupełnym brakiem surowca tłumaczy też — naszym zdaniem — przyczynę nagłego urwania się tej produkcji ok. XI/XII w.

53. Nestor archeologii polskiej prof. dr Józef Kostrzewski w książce pt. **Zagadnienie ciągłości zaludnienia ziem polskich w pradziejach,** Poznań 1961, s. 8 pisze: „Przystępując do naszego tematu należy stwierdzić, że jedynym właściwym sposobem rozwiązania zagadnienia ciągłości zaludnienia na jakimś terytorium jest metoda retrogresywna, tj. wybranie jako punktu wyjścia zjawisk oświetlonych źródłami pisanymi i stopniowe cofanie się w głąb okresów starszych, z których posiadamy główne lub jedyne źródła archeologiczne" (podkreślenie moje).

54. J. Kostrzewski, **Zagadnienie ciągłości...,** s. 8—39.

WŁADYSŁAW KORCZ

HISTORYCZNE LOSY ZIEM POGRANICZA LUBUSKO-WIELKOPOLSKIEGO NA TLE DZIEJÓW ZIEMI LUBUSKIEJ

Przez okres kilku stuleci Wielkopolska swymi zachodnimi granicami opierała się o Odrę. Pomostem łączącym kolebkę państwowości polskiej z Odrą była Ziemia Lubuska. Zarówno konfiguracja geograficzna, jak i długoletnia łączność polityczna tych dwóch zachodnich dzielnic Polski decydowała o trwałym ich zespoleniu i wspólnocie losów historycznych.

Wraz ze zmianami ogólnodziejowymi, na tle zaostrzających się stosunków polsko-brandenburskich doszło do zerwania łączności Ziemi Lubuskiej z Wielkopolską i wykreślenia granicy pomiędzy tymi ziemiami. Momentem zwrotnym stały się wydarzenia połowy wieku XIII, które doprowadziły do oderwania Ziemi Lubuskiej od Polski i usadowienia się Brandenburczyków nad środkową Odrą. Wytworzona w ten sposób sytuacja polityczna postawiła przed Wielkopolską cały szereg groźnych i skomplikowanych zadań obrony swej zachodniej granicy.

I. Brandenburczycy u wrót Wielkopolski

1) Tragiczny rok 1249 i jego następstwa.

Jednolite państwo śląskie, obejmujące Ziemię Lubuską i część Wielkopolski, po śmierci Henryka Pobożnego w bitwie z Tatarami pod Legnicą (1241 r.) zaczęło się rozpadać. Część północną z Ziemią Lubuską objął naistarszy syn Pobożnego Bolesław Rogatka, część południową z Wrocławiem Henryk III. Dwaj pozostali bracia Konrad i Władysław pozostawać mieli pod opieką starszych.

Wnet jednak zawiść i ambicja zakłóciły spokój pomiędzy braćmi. Po-

rywczy i lekkomyślny Bolesław [1]) najechał dzielnicę brata rozpoczynając bratobójczą wojnę. Poszukując sojuszników, obydwaj zwrócili się o pomoc do Niemców. Henryk zawarł odpowiedni układ z Henrykiem Dostojnym margrabią Miśni, obiecując w zamian z posiadłości Bolesława ziemię krośnieńską lub ziemię między Kwisą a Bobrem. Bolesław z kolei wysłał swych pełnomocników do margrabiów brandenburskich za pośrednictwem arcybiskupa Wilbranda, dawno już interesującego się Lubuszem i Ziemią Lubuską. W zamian za obietnicę posiłków Bolesław oddał połowę Ziemi Lubuskiej, pozostałą zaś część zatrzymał na razie dla siebie, ale jako lenno z ramienia arcybiskupa. Odpowiedni układ podpisano w kwietniu w roku 1249.

O ile krok Henryka III nie przyniósł żadnych praktycznych następstw, o tyle układ Bolesława okazał się w skutkach tragiczny. Ziemia Lubuska wytrwale broniona przez obu Henryków (Brodatego i Pobożnego) znalazła się w rękach wrogów, a jednolita dotąd granica zachodnia została rozbita. Wyłom okazał się nad wyraz ciężki. Wdarła się przezeń zaborczość niemiecka w głąb ziem polskich.

Klęska roku 1249 poniesiona w Lubuszu wykraczała daleko poza lokalne znaczenie. Przerodziła się w ogólnopaństwową słabość, stała się ciężką raną, której już nie potrafiliśmy zaleczyć. Od połowy XIII wieku, systematycznie jesteśmy spychani z dotychczasowych pozycji nadodrzańskich, coraz dalej na wschód.

Sam zaś nieszczęsny Bolesław Rogatka, którego imię na zawsze okryło się niesławą, nie tylko niczego nie zyskał, ale już w najbliższej przyszłości poniósł dalsze straty. Dopuszczeni przez arcybiskupa magdeburskiego do udziału w świeżych zdobyczach margrabiowie brandenburscy zagarnęli pozostałą, lenną część Ziemi Lubuskiej. Wobec tego faktu Bolesław okazał się bezsilny. Gdy w rękach niemieckich znalazł się silny gród nadodrzański, jedynie książęta wielkopolscy zdawali sobie sprawę ze wzrostu niebezpieczeństwa dla Wielkopolski.

Oprócz książąt wielkopolskich dowód zrozumienia utraty Ziemi Lubuskiej pozostawili nam trzej autorzy śląscy z XIV wieku. Jeden z nich autor „Żywota św. Jadwigi", określa wprost, że książę Bolesław „wypuścił z rąk swoich klucz ziemi, gród mianowicie i Ziemię Lubuską", w „Kronice Polskiej" zaś czytamy, że Bolesław „...powstawszy przeciw braciom swym maluczkim Ziemię Lubuską margrabiemu brandenburskiemu i arcybiskupowi magdeburskiemu na swoją i swoich (poddanych) hańbę wydał i Polskę zgubił..." Podobnie określa również stratę Ziemi Lubuskiej „Kronika Książąt Polskich"[2]).

Zważywszy, że Brandenburgia miała za sobą poparcie wszystkich agresywnych sił pozostałej niemczyzny i że połączona była z nią terytorialnie, należy ocenić sytuację Polski na tym odcinku nadodrzańskim jako wręcz tragiczną, może nawet niebezpieczniejszą, niż w rejonie dolnej Wisły u wrót państwa krzyżackiego. Zakon Krzyżacki nie miał przecież bezpośredniego połączenia terytorialnego z niemieckim Zachodem.

Wielkość niebezpieczeństwa krzyżackiego ujawniona wielokrotnie w naszych dziejach — bezsprzecznie niebezpieczeństwo to było poważne — przesłoniła i pomniejszyła całę grozę położenia Polski na Zachodzie[3]).

2) Walka o kresy zachodnie w II połowie XIII w.

Po zajęciu Ziemi Lubuskiej przez Brandenburczyków Wielkopolska znalazła się pod ich bezpośrednim naciskiem. Utworzona na świeżo zdobytych terenach prowincja zwana „Nową Marchią" (północne powiaty dzisiejszego województwa zielonogórskiego i południowe szczecińskiego), wdzierająca się pomiędzy Pomorze i Wielkopolskę, miała stać się główną bazą wypadową do dalszych zaborów.

Wynikające z tego niebezpieczeństwo szybko dostrzegli książęta wielkopolscy. Dotychczasowa rola obrońców kresów zachodnich, którą tak chlubnie wypełniali książęta śląscy, szczególnie Henryk Brodaty i Henryk Pobożny, przejść musiała na władców wielkopolskich.

Zadanie to, w miarę swych sił wypełniali, tocząc przez drugą połowę wieku XIII bezustanne walki z napierającymi na Wschód Brandenburczykami. Graniczne grody: Międzyrzecz, Drezdenko i Santok, często przechodziły z rąk do rąk. Obficie lała się krew o utrzymanie dziedzictwa piastowskiego. Brandenburczycy chcąc zapewnić sobie powodzenie w przygotowywanych akcjach przeciwko Wielkopolsce, zdobyte ziemie opasywali żelazną obręczą fortyfikacji. Tak powstał Gorzów (Landsberg) jako przeciwwaga warownego Santoka. Margrabia zaś Otto zbudował w grabieżczych celach zamek w Sulęcinie.

Owczesny książę Wielkopolski Bolesław Pobożny (syn Władysława Odonicza) „niemiłym patrzał okiem" — jak pisał Jan Długosz — na budowę tego zamku, przewidując, że stamtąd ruszy przeciwko niemu wyprawa wojenna. By nie zostać zaskoczonym, Bolesław z kolei rozbudował i umocnił zamek międzyrzecki.

Niespodziany napad Ottona na Międzyrzecz, spalenie miasta i zamku, raz jeszcze potwierdziły powagę sytuacji na granicy brandenbursko -wielkopolskiej. W pogoń za uchodzącymi wojskami margrabiego ruszyły oddziały Bolesława Pobożnego. Ziemię Lubuską, niedawno jeszcze stanowiącą część państwa polskiego, obrócono w perzynę. Ludne wsie i miasta wojna zamieniła w pustynię. W blaskach pożarów doszedł Bolesław aż pod Sulęcin. Nie zwlekając uderzył na niedawno zbudowany zamek. „Żołnierze polscy, nakrywszy się sklepieniem z tarcz, chociaż z góry miotał na nich nieprzyjaciel głazy, przemknęli się pod ściany zamkowe, glinę zwierzchnią siekierami poodbijali, a potem naznosiwszy smolnego drzewa, zamek podpalili i zdobyli"[4]).

Prawie cała załoga zamku zginęła w płomieniach, garść tylko dostała się żywa w ręce Polaków. Uwożąc bogatą zdobycz w koniach, rynsztunku i żywności, Polacy wrócili do domów. Działo się to w roku 1269.

Zdobycie zamku sulęcińskiego nie przyniosło jednak trwałego pokoju. Jeszcze parokrotnie tenże sam książę Bolesław musiał zbrojnie występować przeciw Brandenburczykom. W roku 1272 z rozkazu księcia jego bratanek, młodociany Przemysł II, w odpowiedzi na dokonaną grabież Santoka ruszył pod Drezdenko i Strzelce Krajeńskie. Wyprawa zakończyła się pełnym sukcesem. Zdobyto Strzelce i Drezdenko.

Wyczerpane bojami obie strony doprowadziły do zawarcia rozejmu na lat szesnaście. „Te zacięte walki nie doprowadziły wprawdzie do ponownego wyparcia Brandenburczyków z powrotem za Odrę, jednak dały inny, niezwykle cenny rezultat: zarówno Polacy jak i Pomorzanie, dawniej zwaśnieni, dostrzegli zagrażające im śmiertelne niebezpieczeństwo ze strony wspólnego wroga. W roku 1273 zawarty został sojusz Wielkopolski z księciem Pomorza Szczecińskiego, Barnimem. Przymierze to skierowane wyraźnie przeciw margrabiom brandenburskim przypieczętowano małżeństwem Przemysła II z wnuczką Barnima I, Ludgardą"[5]).

Zawarty sojusz spowodował najazd Brandenburczyków na Pomorze i wznowienie walk z Wielkopolską, zakończonych bez poważniejszych korzyści dla Wielkopolan, ponownym zawarciem pokoju w roku 1287.

3) Wyprawa Władysława Łokietka przeciwko Brandenburgii.

W obliczu wzmagającego się od połowy XIII wieku naporu Brandenburgii na zachodnie ziemie Polski, wysiłki Władysława Łokietka zmierzające do zjednoczenia państwa, uwieńczone w roku 1320 uroczystą koronacją w Krakowie stanowiły doniosły moment w naszych dziejach.

Przeciw zaborczym zapędom Brandenburczyków akcję obronną prowadzić będzie odtąd sam król Polski, władca zjednoczonego królestwa. Obok problemów wewnętrznych, od rozwiązania których zależała przyszłość świeżo zjednoczonego państwa, jednym z naczelnych zadań stojących przed Łokietkiem był problem odzyskania ziem polskich utraconych na rzecz Brandenburgii i Zakonu Krzyżackiego.

Jako pierwszy etap rozrachunków z zaborczymi sąsiadami wybrał Łokietek akcje przeciwko Brandenburgii. Wiązało się to ze szczególną sytuacją międzynarodową, która mogła rokować powodzenie dla przygotowywanych planów. Ówczesny papież Jan XXII przeciwny był cesarzowi niemieckiemu Ludwikowi Bawarskiemu z rodu Wittelsbachów, który nadał swemu nieletniemu synowi również Ludwikowi, Marchię Brandenburską. W rozgrywce z cesarzem niemieckim papież znalazł sojusznika w Łokietku. Królowi polskiemu zaś zależało na dobrych stosunkach z papiestwem ze względu na sprawę Pomorza zagarniętego przez Krzyżaków. Interesy polityczne papieża zbiegły się z interesami Polski — fakt dość rzadki w naszych dziejach.

Łokietek przygotowywał się do wyprawy przeciwko Brandenburgii długo i starannie. Przez kilka lat trwała intensywna akcja polityczna i wojskowa. Trzeba było zapewnić sobie odpowiednich sprzymierzeńców. Zawarty został sojusz z księciem litewskim Gedyminem (przypieczętowany małżeństwem syna Łokietka Kazimierza z córką Gedymina Aldoną), z królem węgierskim Karolem Robertem, z książętami zachodnio-pomorskimi Ottonem, Warcisławem i Barnimem. Łokietek szukał porozumienia z niektórymi książętami śląskimi, a nawet z królami Danii, Norwegii i Szwecji [6]).

W oparciu o tak rozległą koalicję, korzystając z niedawno zawartego rozejmu z Krzyżakami, otrzymawszy posiłki od Gedymina, ruszył wreszcie

Łokietek w lutym lub w marcu 1326 roku na Zachód[7]). Niszczącym pochodem doszedł król polski daleko w głąb ziem zajętych wówczas przez Brandenburgię, bo aż do Frankfurtu nad Odrą.

Powodzenie tej wyprawy zaniepokoiło Krzyżaków. Już w roku następnym, po upływie rozejmu, wystąpili zbrojnie przeciwko Polsce najeżdżając Kujawy. Na domiar złego Jan Luksemburski król Czech i sprzymierzeniec Krzyżaków, szykował najazd na Kraków, na szczęście udaremniony przez króla Węgier Karola Roberta[8]). Kontynuowanie wojny na dwa fronty przekraczało siły ówczesnej Polski. Łokietek widział się zmuszonym zawrzeć z Brandenburgią pokój, by wszystkie swe siły zwrócić przeciw Krzyżakom. Do podpisania pokoju doszło w Landsbergu (Gorzowie) w sierpniu 1329 roku.

Jedynym pozytywnym rezultatem wyprawy przeciwko Brandenburgii stało się przyłączenie kasztelanii międzyrzeckiej (z Międzyrzeczem i Skwierzyną) do Polski. W stosunku do zamierzeń Łokietka było to niewiele. Współdziałanie krzyżacko-brandenburskie (wielokrotnie przejawiające się w dziejach Polski) raz jeszcze uniemożliwiło nam uzyskanie całkowitego zwycięstwa i odebranie ziem nadodrzańskich.

4) Traktat gorzowski 1329 roku i jego znaczenie.

Zawarcie pokoju z Brandenburgią, choć wymuszone dywersją krzyżacką, było tym łatwiejsze do przeprowadzenia, przy zachowaniu wszystkich pozorów zwycięzcy, że członkowie rządzącej w Marchii regencji, szczególnie panowie von Wedel i von Ost, siedzący w posiadłościach nad Notecią, sąsiadujący więc bezpośrednio z Polską, robili wszystko, aby doprowadzić do zakończenia wojny.

W takiej sytuacji doszło w sierpniu 1329 roku w Gorzowie, ówczesnym Landsbergu, do spotkania przedstawicieli marchijskich z wysłannikami króla polskiego[9]). Stronę polską reprezentował wojewoda poznański, głowa ambitnego rodu Nałęczów, Wincenty z Szamotuł, najwybitniejszy wówczas człowiek w Wielkopolsce.

Pokój landsberski — jak w historii jest on nazywany[10]) — podpisany został na trzy lata. Warunki jego były dość niezwykłe. Pełnomocnik króla polskiego zobowiązał się wobec przedstawicieli margrabiego i możnych marchijskich, że na wypadek złamania przez króla rozejmu i uderzenia na Marchię, on sam zabroni królowi wstępu na terytorium brandenburskie nie przepuszczając wojsk królewskich przez swe posiadłości. W wypadku zaś ominięcia przez króla posiadłości Wincentego, ten ostatni miał udzielić pomocy margrabiemu przeciw królowi. Wincenty zastrzegł dla siebie prawo przejścia na stronę margrabiego wraz ze wszystkimi swymi grodami[11]).

W warunkach tych kryły się egoistyczne interesy rodu Nałęczów, doprowadzone do możliwości wyłamania się spod zwierzchności króla, w wypadku gdyby ten chciał poskromić zbyt wybujałe ambicje rodowe. Król

dobrze rozumiał „dyplomację" Wincentego, nie przeciwdziałał jej jednak, bo pokój był potrzebny i w gruncie rzeczy był korzystny. W październiku 1329 roku król nie tylko ratyfikował rozejm[12]), ale także nagrodził Wincentego, mianując go generalnym starostą wielkopolskim.

Pokój gorzowski (landsberski) stanowił w polityce Łokietka ważny zwrot. Porozumiawszy się z Wittelsbachami przestawał być sojusznikiem papieża, zyskując jednak w zamian za to realne możliwości rozprawienia się z Krzyżakami. Ponadto król polski wchodząc w rokowania z jedną z potęg dynastycznych, stawał się, co nie było bez znaczenia w ówczesnej dyplomacji, jednym z partnerów politycznych rozgrywek.

Uzyskawszy pokój na granicy zachodniej mógł Łokietek już w roku następnym wraz z otrzymanymi posiłkami węgierskimi rozpocząć żywszą działalność wojskową przeciwko Krzyżakom.

5) Kazimierz Wielki wobec granicy zachodniej.

Następca Łokietka, jego syn Kazimierz znalazł się w trudnym położeniu. Państwo polskie nie było zdolne do prowadzenia dalszej wojny i rozbicia sojuszu krzyżacko-czeskiego. Groźby Jana Luksemburskiego, rozciągającego swą władzę lenną nad Śląskiem i Płockiem, zmierzały do wyparcia Kazimierza z Wielkopolski i rozbicia z takim trudem zjednoczonego państwa.

Zabrakło Polsce odpowiednio silnych sprzymierzeńców, którzy by mogli ją wesprzeć i zrównoważyć potęgę wrogów. Przy równoczesnej słabości wewnętrznej, braku silnej organizacji administracyjnej i gospodarczej, było oczywiste, że Polska musi zabiegać o zawarcie pokoju.

Przede wszystkim więc przedłużono do roku 1335 istniejący chwilowy rozejm z Krzyżakami, a nadto Kazimierz zawiera z synem cesarza niemieckiego, margrabią brandenburskim traktat pokojowy na dwa lata.

Bacznie obserwując sytuację pomiędzy najpotężniejszymi współczesnymi mu dynastiami Wittelsbachów i Luksemburgów, Kazimierz starał się znaleźć moment najkorzystniejszy dla ostatecznego załatwienia zarówno sprawy Śląska, jak i pomorskiej. Dążeniem Kazimierza było dokonać rozdzielenia wrogów, wzmacniając równocześnie przymierze z Andegawenami, tj. królestwem węgierskim. Mając ustawicznie na uwadze sprawę Pomorza Gdańskiego, trzeba było równocześnie myśleć o osłabieniu współdziałania Jana Luksemburskiego z Zakonem.

Ceną za oderwanie Czech od Krzyżaków była rezygnacja z tych księstw śląskich, które w międzyczasie Jan zhołdował. Zgodę na tę rezygnację wyraził w Trenczynie w roku 1335, choć dokument w tej sprawie wydał dopiero w roku 1339, cały czas zwlekając z potwierdzeniem ciężkiej ofiary.

Luksemburgowie jednak mimo ustępstw dokonanych na ich rzecz przez Kazimierza, nie poparli Polski w sporze z Krzyżakami, zmuszając Kazimierza, który nie mógł dopuścić do wojny, do zawarcia ugody z Zakonem. Odpowiedni akt podpisano w Kaliszu w 1343 roku. Na mocy zawar-

tego pokoju wróciły do Polski jedynie, zagarnięte przez Krzyżaków w wojnie z Łokietkiem Kujawy i ziemia dobrzyńska, Pomorze zaś pozostało w rękach Zakonu.

Odprężenie uzyskane w pokoju kaliskim pozwoliło Kazimierzowi na skierowanie swej uwagi i sił w innych kierunkach. Między innymi nadszedł czas bliższego nieco zainteresowania się sprawami Śląska, Rusi i znowu sprawami północnymi i północno-zachodnimi.

Sprawą, która wywołała bezpośredni konflikt z Czechami, stała się wyprawa Kazimierza na Wschowę.

Ówcześnie panujący nad Wschową książę głogowski Henryk V, to chyba jedna z ciekawszych indywidualności wśród Piastów śląskich. Odziedziczywszy księstwo żagańsko-głogowskie odmówił złożenia hołdu lennego Janowi Luksemburskiemu i wkrótce nawet rozpoczął działania wojenne, w wyniku których zdobył, zajęty poprzednio przez Jana Głogów. Wysłane przeciwko Henrykowi V wojska czeskie pod wodzą Karola, syna Jana, natrafiły na zacięty opór, który w pełni uzasadnił nadany Henrykowi przydomek „Żelaznego".

I w tej właśnie sytuacji w której Piast śląski odważnie podjął walkę o suwerenność swego księstwa, król Polski Kazimierz Wielki, pozostający w tym czasie w sojuszu z Luksemburgami, uznał za odpowiednie wystąpić zbrojnie przeciwko Henrykowi V. Uderzenie polskie zostało skierowane na Wschowę, bezpośrednio graniczącą z Wielkopolską. Mimo oporu ze strony mieszczan, których łączyły ożywione stosunki gospodarcze z księstwem głogowskim, Wschowa została zdobyta (sierpień 1343 r.).

Skutków wystąpienia Kazimierza nie trzeba było długo oczekiwać. Już następnego roku Henryk V udał się do Pragi i tu złożywszy hołd lenny królowi Janowi i jego synowi Karolowi uzyskując w zamian za to obietnicę pomocy w odzyskaniu zajętej przez „króla krakowskiego" Wschowy. Do tego niewątpliwego sukcesu Luksemburczyków wbrew zapewne swym zamierzeniom przyłożył rękę Kazimierz Wielki.

Co do charakteru akcji Kazimierza o Wschowę wypowiedzieli się już niektórzy historycy. Jan Dąbrowski stwierdził, że akcja ta „przyniosła wprawdzie Polsce nowy nabytek terytorialny, ale ułatwiła także i Luksemburgom korzystne dla nich załatwienie zatargu z Henrykiem" [13]). Zdzisław Kaczmarczyk wprost określa, że „wyprawa Kazimierza Wielkiego na Wschowę nosiła formalnie wszelkie cechy pomocy udzielonej Czechom w myśl przymierza z roku 1341" [14]).

W najnowszej „Historii Śląska" [15]) czytamy: „W rozgorzałej... wojnie Henryka z Karolem polski Kazimierz wziął udział po stronie króla czeskiego... Klęska zadana Henrykowi przez wojska Kazimierza zadecydowała o jego stanowisku wobec Karola i zmusiła księcia żagańskiego do ugody z Czechami". Wreszcie z młodych historyków M. Kapłon na łamach „Sobótki" [16]) w artykule „W sprawie zajęcia Wschowy przez Kazimierza Wielkiego", w oparciu o literaturę i dokumenty stwierdza, że „wystąpienie zbrojne Kazimierza Wielkiego przeciw Henrykowi V należy uważać za posunięcie nieprzemyślane. W sytuacji jaka się w tym czasie wyłoniła, polska

racja stanu nakazywała raczej poprzeć Henryka lub przynajmniej zachować neutralność, przez co zyskałaby wpływy w księstwie żagańsko-głogowskim".

W tym samym roku 1343 w którym przyłączono Wschowę wraz z okręgiem do Polski, Kazimierz nawiązał bliższe kontakty z książętami zachodnio-pomorskimi. Zawarte w Poznaniu przymierze wymierzone było przede wszystkim w Zakon Krzyżacki, a jeden z jego punktów wyraźnie mówił: „nie pozwolimy, aby żaden człowiek znaczny czy mierny, jakiejkolwiek kondycji, religii, stanu, przez ziemie nam podległe na szkodę króla (Kazimierza) przeszedł do Krzyżaków". Chodziło o niedopuszczenie posiłków Zakonowi, idących lądem z Zachodu przez ziemię pomorską.

Dla wzmocnienia zawartego przymierza ułożono na zjeździe w Poznaniu małżeństwo córki Kazimierza Elżbiety z księciem wołogoskim Bogusławem V. Uroczysty ślub odbył się w Krakowie na zamku wawelskim, na kilka dni przed podpisaniem pokoju kaliskiego. Dobrze zapowiadające się stosunki pomorsko-polskie uległy jednak w najbliższych latach znacznemu ochłodzeniu. Kazimierz musiał się zająć uregulowaniem sprawy sukcesji węgierskiej, ostatecznym podbojem Rusi Halickiej i wojnami litewskimi, a nade wszystko wewnętrznym umocnieniem swego państwa.

Zarysowujący się około roku 1360 konflikt z Zakonem Krzyżackim, a obok tego nieuregulowana sprawa następstwa po Ludwiku Węgierskim złożyły się na ponowne zbliżenie Kazimierza do księcia Bogusława V. W planach Kazimierza to ponowne zbliżenie miało na celu połączenie obydwu spraw z dalszymi widokami uzyskania dostępu do morza przy ujściu Odry z pominięciem Pomorza Gdańskiego.

Kazimierz znajdował się ówcześnie w dobrych stosunkach z cesarzem Karolem IV i ten fakt, uwzględniając rolę, jaką odgrywał w Europie Karol IV pozwalał mieć nadzieję na pozytywne załatwienie zamierzeń króla polskiego.

Przede wszystkim więc Kazimierz montuje antykrzyżacką koalicję, w skład której wchodzą obok Polski i księstwa wołogoskiego najnowsi lennicy polscy, książęta mazowieccy i wreszcie Litwa. Udział tej ostatniej zapewniono sobie przez małżeństwo syna Bogusława Kaźka szczecińskiego (wnuka Kazimierza Wielkiego) z księżniczką litewską Kenną, świeżo ochrzczoną Joanną. Małżeństwo tych dwojga dzieci — nie zapominajmy, że Kaźko miał około 15 lat a Joanna 10 — było typowym związkiem politycznym, zawartym w imię państwowych interesów.

Chodziło bowiem o to, aby państwo krzyżackie otoczyć od Niemna po Odrę pasem sprzymierzeńców, odcinających Zakon od bezpośredniej łączności z Zachodem.

Równolegle z akcją przeciwko Krzyżakom polityka polsko-wołogoska nie mogła pomijać sprawy Brandenburgii, tak istotnej dla obydwu państw. Sprawa ta była tym bardziej ważna, że Brandenburgią zaczął żywo interesować się cesarz Karol IV.

Niebezpieczeństwo rozszerzania się wpływów luksemburskich na Brandenburgię było niewątpliwie dodatkowym argumentem przemawia-

jącym na korzyść zbliżenia pomorsko-polskiego. Oczywiście związki familijne zapoczątkowane małżeństwem księcia Bogusława z córką Kazimierza Elżbietą, też były nie błahe i na razie pod tym względem dawały Kazimierzowi przewagę nad Karolem IV.

Okazało się wnet jednak, że i cesarz zmierzając do rozbicia przymierza Polski z Bogusławem i ułatwienia sobie własnej polityki w Brandenburgii i na Pomorzu, pragnie posłużyć się celem pozyskania książąt pomorskich, argumentem „małżeńskim".

Owdowiawszy niedawno, zwraca się więc cesarz do króla polskiego z prośbą o rękę jego pomorskiej wnuczki Elżbiety, siostry Kaźka. Uroczysty ślub cesarza z księżniczką pomorską odbył się w Krakowie w 1363 roku, połączony z wielkim zjazdem książąt i panujących, wśród których widzimy obok cesarza i Kazimierza, Bogusława i jego syna Kaźka, księcia Barnima III szczecińskiego oraz wasalów króla polskiego i cesarza. Prawdopodobnie był również w Krakowie Ludwik Węgierski.

Pierwszy zjazd krakowski, charakteru bardziej familijnego, jak zresztą i drugi w roku następnym nie mniej uroczysty i wystawny, choć bardziej polityczny, przyniósł Polsce wiele splendoru i sławy, ale znacznie mniej korzyści politycznych. Większość tych korzyści spadła na cesarza Karola IV, który wybitnie zwiększył swe wpływy na Pomorzu i w Brandenburgii. Na całkowite opanowanie tej ostatniej przez Karola zanosiło się szczególnie po śmierci margrabiego Ludwika Rzymskiego (17. 5. 1365 r.) za rządów następcy Ludwika, Ottona V.

Pewne zamieszanie i rozprzężenie, jakie dało się zauważyć w Brandenburgii, postanowił wykorzystać bacznie obserwujący wydarzenia na swej północno-zachodniej granicy Kazimierz. Zaistniała o tyle korzystna dla Kazimierza sytuacja, że niektórzy panowie brandenburscy przywykli za Wittelsbachów do dużej swobody, nie życzyli sobie przejścia pod silne rządy Luksemburgów. Panowie von Osten, spokrewnieni z Nałęczami wielkopolskimi i de Wedel postanowili poddać się Polsce.

Dnia 22 lipca 1365 roku zjawili się w Krakowie czterej bracia von Ostowie: Dobrogost, Arnold, Ulryk i Bertold i złożyli Kazimierzowi hołd lenny, uznając króla polskiego za swego pana. W następstwie tego hołdu wracały do Polski dwa stare grody: Santok i Drezdenko.

Zaniepokojony sukcesem Kazimierza, Karol IV zmusza margrabiego Ottona V do oddania Brandenburgii w bezpośredni zarząd cesarski na sześć lat, umacniając równocześnie swą pozycję na Pomorzu Zachodnim, jako rozjemca w sporach pomiędzy książętami pomorskimi. Kazimierz, zachowując formalnie pokojowe stosunki z Karolem, musiał wykazać w tych skomplikowanych rozgrywkach dyplomatycznych wiele rozwagi i zimnej krwi. W trudnych warunkach swej działalności politycznej Kazimierz, nie mogąc dopuścić do wojny, chciał jednak dojść do Bałtyku, wiążąc się z książętami pomorskimi.

Niestety, od momentu spokrewnienia się z cesarzem, chociaż Bogusław Wołogoski dotrzymywał królowi wierności, większość tych książąt znalazła się w obozie cesarskim. Mimo jednak stałej kontrakcji Karola

na terenie pomorskim i brandenburskim, paraliżującej kroki Kazimierza, udało się raz jeszcze królowi polskiemu wydatnie poprawić północno-zachodnią granicę Polski.

Wykorzystując bowiem chęć wyłamania się spod zależności cesarskiej margrabiego Ottona V, uzyskał odeń Kazimierz zgodę na korekturę granicy w Nowej Marchii. Ottonowi potrzebne bowiem było poparcie Kazimierza, za co wyraził zgodę na zmiany terytorialne. Na początku 1368 roku przypadła Polsce w ten sposób duża połać Nowej Marchii zamknięta od południa Notecią, Gwdą od wschodu, Drawą od zachodu i posiadłościami księstwa słupskiego od północy. Na tym terenie leżały grody: Wałcz, Drahim i Czaplinek.

„Był to wynik pozyskania już przedtem Santoka i Drzenia (Drezdenko — W.K.), dzięki czemu powrócono tu do starej granicy Wielkopolski z XIII wieku. Krok ten miał jeszcze dalsze związki i znaczenie, dzięki bowiem osiągnięciu wzgórz morenowych i jezior pomorskich w okolicach Drahima Polska teraz bezpośrednio sąsiadowała z Pomorzem słupskim, znajdującym się w ręku książąt wołogoskich" [17]). Dziedzicem zaś księstwa słupskiego i wołogoskiego był umiłowany wnuk Kazimierza Wielkiego — Kaźko.

Z osobą Kaźka związał Kazimierz swe szerokie plany opanowania Pomorza. Opiekował się zresztą Kaźkiem od chwili jego narodzin, wychowywał go na swoim dworze i sposobił do publicznego życia. Szukał dla niego żon politycznych. W pierwszym wypadku żoną tą była księżna litewska Kenna (Joanna), a po jej śmierci (27. 4. 1368 r.), Małgorzata, córka Ziemowita III Mazowieckiego.

Wreszcie, w obliczu wzrastających wpływów Karola IV na Pomorzu, Kazimierz zdecydował się na krok, celem którego miało być ścisłe połączenie Pomorza z Polską i równocześnie zabezpieczenie następstwa na opróżnionym tronie. W roku 1368 Kazimierz adoptował swego wnuka i jako synowi wyznaczył mu tron w Polsce po Ludwiku Węgierskim, w wypadku gdyby ten nie pozostawił męskiego potomka [18]). Było to o tyle realne, że Ludwik nie miał syna, a ówczesna jedyna jego córka Katarzyna nie wchodziła w rachubę, jako ewentualna następczyni tronu. Wraz z usynowieniem Kazimierz przeznaczył Kaźkowi pewien kompleks dóbr: ziemię sieradzką i łęczycką oraz bliżej nieokreślone terytoria. Te same ziemie wymienił król po raz drugi w swoim testamencie, który spisywał w dwa lata później, gdy złożony na łożu boleści niespodzianą chorobą, oczekiwał śmierci. „Świt dnia 5 listopada 1370 roku był ostatnim, który widział umierający król. I zaraz, nieomal u jego łoża, rozegrała się walka o jego testament" [19]).

Okazało się bowiem, że król dokonał bardzo ważnych zapisów na rzecz Kaźka, przeznaczając mu księstwo łęczyckie, sieradzkie i dobrzyńskie wraz z grodami Kruszwicą, Bydgoszczą, Wielatowem i Wałczem [20]). Zapis królewski, zabezpieczając materialnie Kaźka, miał na uwadze związanie jego dziedzicznych posiadłości pomorskich z resztą Polski. Miało to stanowić podstawę całkowitego połączenia Pomorza zachodniego z Polską w wypadku objęcia tronu przez wnuka Kazimierzowego.

Niestety już Ludwik Węgierski obalił testament królewski, pozbawiając Kaźka najgłówniejszych ziem zapisu, tj. sieradzkiej i łęczyckiej, w zamian proponując objęcie reszty ziem jako lenna od Ludwika i Korony Polskiej.

Nie jest wykluczone, że o stanowisku Ludwika i niektórych panów polskich zadecydował fakt kontaktów Kaźka z cesarzem Karolem IV, co w perspektywie groziło poważnymi wpływami cesarskimi w Polsce [21]).

Kaźko w gruncie rzeczy okazał się za słaby, nie tylko w obronie własnych interesów, ale przede wszystkim jako wykonawca i realizator wielkich planów swego dziada. Nie umiał wyzyskać nadarzającej się okazji i przeprowadzić do końca wyegzekwowania swych praw. Zabrakło mu potrzebnej do tego inicjatywy i zdecydowania. Inaczej mówiąc, nie dorósł do roli, którą narzucała mu historia. Zbyt łatwo i szybko zrezygnował z walki i wdawszy się na koniec w sporne sprawy księcia Władysława Białego z Wielkopolską, zginął przy oblężeniu zamku Złotoryi (w ziemi dobrzyńskiej). Stało się to 2 stycznia 1377 roku.

Wśród współczesnych miał wielu sympatyków, spośród których Janko z Czarnkowa, kronikarz i dziejopis, podkanclerzy królewski, najbardziej mu przychylny, taką pozostawił nam o Kaźku opinię: „Był zaś rzeczony książę szczeciński nadzwyczaj szczodry z przyrodzenia, która to szczodrota bardziej do rozrzutności się zbliżała. Porozdawawszy między szlachtę miasteczka, wsie, dochody książęce, sam przymuszony był żyć w ubóstwie, póki po śmierci ojca Bogusława nie odziedziczył skarbów, które go nieco poratowały. Elżbieta, siostra jego, litując się nad nim, dodawała mu często pieniędzy, posyłała naczynia srebrne i różne sprzęty. Ale Kazimierz mimo przestróg rozdawał je między swych rycerzy i domowników i znów popadał w ubóstwo. Śmiały i lekkomyślny, ale przy tym popędliwy i nie rozważny, zdrowie miał słabe i siły ciała wątłe [22]).

II. Stabilizacja zachodniej granicy

1) Władysław Jagiełło wobec ziem nadodrzańskich.

Ze śmiercią wielkiego króla, plan zjednoczenia Pomorza z Polską uległ rozbiciu. Ludwik Węgierski, po śmierci Kaźka nie uznał pretensji pozostałych po nim trzech braci do jego posiadłości w Polsce, popychając tym książąt pomorskich w ramiona Krzyżaków. Sojusz jednak z Zakonem był krótkotrwały. Zarysowały się bowiem bardzo ponętne widoki dla Pomorza w związku z uznaniem przez królowę Danii, Norwegii i Szwecji — Małgorzaty — dziedzicem swym, księcia wołogoskiego Eryka, spokrewnionego zresztą z królową [23]).

Wymieniony Eryk był bowiem wnukiem siostry królowej Małgorzaty. Zważywszy jednak, że królowa Małgorzata była przeciwniczką Zakonu Krzyżackiego, zdetronizowany przez nią król Szwecji Albrecht znalazł poparcie Krzyżaków, nie trudno zrozumieć, że książęta pomorscy oceniając słusznie nadspodziewanie korzystne perspektywy związane z Małgorzatą

porzucili sojusz z Krzyżakami. Pośrednio królowa Małgorzata przez swój stosunek do Zakonu stawała się sojusznikiem Polski, z którą Zakon, od chwili unii z Litwą wszedł na drogę zaostrzającego się konfliktu. W tej nowej więc sytuacji międzynarodowej pod koniec XIV wieku, w której zarysowały się dwa wyraźne obozy (Wacław, król czeski, Jagiełło, Małgorzata i Zygmunt Luksemburski z Krzyżakami), książęta pomorscy zaczęli znowu skłaniać się ku Polsce. Porozumienie z nimi było na rękę i Jagielle, w związku z planami wywarcia pewnych presji w stosunku do Zakonu, za utrudnianie handlu polskiego idącego przez ziemie zakonne, szczególnie zaś Wisłą. W tej sytuacji dochodzi latem 1390 roku do zawarcia traktatu handlowego pomiędzy Bogusławem, księciem szczecińskim i Polską [24]).

Układ ten otwierał kupcom polskim drogę przez Odrę do portów bałtyckich. Dotychczasowy szlak handlowy idący z Węgier przez Polskę ku Bałtykowi, zamiast jak dotąd przez kraje zakonne, został skierowany od Krakowa, przez Poznań, Wronki, Skwierzynę, Santok, Wartę i Odrę ku Szczecinowi. Mogło się wydawać, nie bez uzasadnienia, że wzrost ruchu handlowego na nowym szlaku obejmującym ziemie nad dolną Wartą i środkowo-dolną Odrą przyczyni się nie tylko do podniesienia gospodarczego tego rejonu ale stanie się wstępem do odnowienia praw polskich do tych ziem. To mniemanie potwierdził fakt, jaki zaszedł pod koniec 1390 roku. Dnia 2 listopada t.r. książę Warcisław VII zjawił się przed królem Jagiełłą w Pyzdrach, gdzie w imieniu własnym i swoich braci Bogusława VIII i Barnima V złożył królowi hołd lenny z Pomorza słupskiego, przyrzekając równocześnie pomoc przeciw Krzyżakom. W zamian od króla otrzymał Nakło i obietnicę nadania Bydgoszczy, co miało stanowić pewną rekompensatę za nieprzekazanie niegdyś książętom pomorskim spadku po Kaźku szczecińskim [25]).

Niestety już najbliższa przyszłość nie spełniła rozbudzonych nadziei. Zbyt rychło obie strony, tj. Polska a przede wszystkim Zakon przekonały się, że każdej z nich zależy na swobodnym krążeniu towarów między wybrzeżem gdańskim i jego wiślanym zapleczem. W rezultacie mistrz krzyżacki w nowym układzie zawartym z Polską w kwietniu 1391 r. zobowiązał się zabezpieczyć eksport towarów z Polski, w zamian za swobodny przejazd kupców miast pruskich przez ziemie polskie na Ruś i Węgry.

W ślad za ożywieniem gospodarczym w rejonie dolnej Warty i Odry, zresztą dość szybko ograniczonym do nieznacznych kontaktów, nie poszła żadna akcja polityczna. Dopiero następne lata przyniosły znaczniejsze ożywienie w rejonie nadnoteckim, szczególnie zaś w związku ze sprawą Drezdenka.

2) W przededniu Grunwaldu.

Zarówno Santok, jak i Drezdenko zhołdowane i wcielone do Polski przez Kazimierza Wielkiego, wnet po jego śmierci odpadły od Polski na rzecz Brandenburgii. Sytuacja uległa zaostrzeniu z chwilą, gdy na jaw

wyszła transakcja margrabiego brandenburskiego, zarazem króla Węgier Zygmunta Luksemburskiego z Zakonem Krzyżackim.

Wiecznie poszukujący pieniędzy chytry Luksemburczyk oddał w zastaw Krzyżakom Nową Marchię. Ci zaś doceniając wartość tej prowincji jako znakomitej bazy przeciwko Polsce, niepomni na niedawno złożony Jagielle hołd lenny Ulryka von Osta, pana na Drezdenku, wykupili od wiarołomnych von Ostów Drezdenko i wcielili do swych świeżo nabytych posiadłości. Na próżno Jagiełło protestował przeciw temu. Krzyżacy stanęli na stanowisku, że Drezdenko jest częścią Nowej Marchii i jako takie powinno pozostawać pod władzą Zakonu. Spór, który wynikł z tej przyczyny między królem a wielkim mistrzem zaostrzył jeszcze bardziej od dawna napięte stosunki między obu państwami.

Nowy wielki mistrz Zakonu Krzyżackiego Ulryk von Jungingen nie tylko nie złagodził zatargu, ale nadał mu jeszcze ostrzejszy charakter. Było to dowodem, że Zakon wszedł na drogę bezwzględnej nieustępliwości wobec Polski[26]). W Polsce zaś zrozumiano to jako konieczność przygotowania się do długo już odwlekanej rozprawy orężnej ze znienawidzonym Zakonem. Ogólnie w kraju mówiono, że Drezdenko stanie się powodem wojny z Krzyżakami.

Sprawa ta jednak jedynie przyśpieszyła wybuch wojny, stając się przysłowiową iskrą na nagromadzone prochy. Od chwili bowiem wstąpienia na tron Jagiełły i przyjęcia chrztu przez Litwę, stało się jasne, że egzystencja Zakonu pozbawiona jest podstaw. Upadł ostatni argument krzyżacki uzasadniający ich krwawe podboje przeprowadzane pod pretekstem nawracania Litwinów.

Pretekstu do zaostrzenia istniejącego faktycznie stanu zbrojnego pogotowia pomiędzy Polską i Zakonem dostarczyła sprawa Drezdenka, w roku 1409 doprowadzając do wybuchu tzw. wielkiej wojny i rozgromienia Zakonu na polach Grunwaldu w roku 1410. Wspaniałe to zwycięstwo mimo, że zadało Zakonowi śmiertelny cios, nie zostało przez Polskę wyzyskane. Państwo krzyżackie, choć osłabione i okrojone utrzymało się nadal. Na kresach zaś północno-zachodnich nie zaszły żadne zmiany. Drezdenko i Santok nie wróciły do Polski. Te dwa węzłowe punkty pozostały w rękach niemieckich aż do przełomowego roku 1945, roku wyzwolenia naszych Ziem Zachodnich.

Innego rodzaju wydarzenia historyczne przy umiejętnym wykorzystaniu, mogły również wpłynąć na pewne zmiany graniczne w rejonie nadodrzańskim. Chodzi tu o ruch husycki i jego oddziaływanie na Polskę.

3) Wojska husyckie na Ziemi Lubuskiej.

Od chwili wybuchu rewolucji husyckiej w Czechach otworzyły się przed Polską szerokie perspektywy polityczne. Czesi, uważając, że naturalnym sprzymierzeńcem w ich walce przeciwko cesarstwu niemieckiemu jest przede wszystkim Polska, zwrócili się do Władysława Jagiełły z propozy-

cją objęcia tronu czeskiego. Jagiełło pozostający pod wpływami możnowładztwa polskiego ze Zbigniewem Oleśnickim na czele, odmówił przyjęcia korony czeskiej, poświęcając interesy narodu polskiego, interesom polityki watykańskiej, której przecież zależało na jak najszybszym zdławieniu ruchu hysyckiego. A nie trzeba dodawać, że zjednoczenie Polski z Czechami, a tym samym poparcie ruchu husyckiego, mogło przyczynić się do złamania potęgi zaborczego feudalizmu niemieckiego i powrotu tym samym w granice państwa polskiego wszystkich utraconych ziem nadodrzańskich.

Nie chcąc jednak całkowicie pozostawić Czechów sam na sam wobec koalicji papiesko-cesarskiej, Jagiełło wskazał litewskiego księcia Witolda jako tego, który będzie mógł spełnić ich nadzieje. Witold faktycznie wysyła na Czechy swego synowca Zygmunta Korybuta z 5.000 zastępem rycerstwa, ale wnet uwikłany intrygami cesarza niemieckiego, porzuca sprawę husytów. A sam Jagiełło pod naciskiem Oleśnickiego, pod którego wpływami pozostawał zresztą przez całe życie, drżący jako neofita o swą prawowierność, przeszedł na stronę międzynarodowej reakcji i wydał w roku 1424 edykt w Wieluniu, w którym nakazał m. in. ostre prześladowanie wszystkich podejrzanych o „husycką herezję" w Polsce[27]).

Dopiero, gdy wojska husyckie wbrew wszelkim przewidywaniom rozbiły ciężko zbrojne hufce rycerskie feudałów, wyprawiających się wielokrotnie na Czechy i zmusiły tym kurię rzymską do pewnych ustępstw, zawartych ostatecznie w tzw. kompaktatach bazylejskich, na mocy których założono czeski kościół narodowy, Władysław Jagiełło podjął z husytami rokowania, zakończone latem 1432 roku umową o przyjaźni, zawartą w Pabianicach[28]).

Realny sens umowy sprowadzał się do wszczęcia wspólnej akcji przeciwko cesarstwu niemieckiemu, a szczególnie przeciwko najbardziej agresywnej jego placówce Zakonowi Krzyżackiemu. Zakon Krzyżacki bowiem przez cały dotychczasowy okres walk z husytami wspomagał cesarza niemieckiego zarówno pieniężnie jak i zbrojnymi oddziałami.

Kilkakrotnie przedsiębrane odwetowe wyprawy husytów dochodziły aż na Ziemię Lubuską (w roku 1432 został zdobyty przez nich Gorzów), a nawet aż pod Berlin. Za każdym razem jednak ze względu na nieprzyjazną postawę Polski nie osiągały zamierzonych celów, tj. nie mogły dotrzeć do głównych osiedli krzyżackich nad Bałtykiem.

Dopiero w następstwie umowy pabianickiej, ruszyła w roku 1433 wielka wyprawa husycka wspólnie ze sprzymierzonymi wojskami polskimi, na północ ku posiadłościom państwa krzyżackiego. Idąc od południa ze Śląska, przez Głogów, Odrę i połączywszy się po drodze z 200-konnym oddziałem polskim, armia w pierwszych dniach czerwca 1433 roku zajęła prastarą twierdzę Santok.

Wojsko husyckie pozostające pod dowództwem Jana Czapka z San liczyło około 700 jeźdźców, 7.000 pieszych i 350 wozów bojowych. Była to więc armia jak na ówczesne czasy bardzo silna i nie bez racji napędzała strachu niemieckim feudałom[29]).

Posuwając się na północ dotarła armia ta do silnie obwarowanych Strzelc Krajeńskich, żądając niezwłocznego poddania miasta. Podczas gdy pertraktacje ustalono na dzień 10 czerwca 1433 r., część wojska dokonawszy najprawdopodobniej podkopu wdarła się w obręb murów, opanowując po krótkiej walce całe miasto.

Dobiegniew, jako następne miasto na drodze pochodu husytów, dobrowolnie otworzył swe bramy. Spod Dobiegniewa ruszyli husyci w stronę Gorzowa, gdzie przyłączyły się do nich oddziały wielkopolskie, prowadzone przez starostę poznańskiego Sędziwoja z Ostroroga. Połączone wojska nie pokusiły się zdobywać silnie obwarowanego miasta, wzmocnionego ponadto oddziałem 1.000 najemników niedawno przysłanych. Pozostawiając nie zdobyty Gorzów ruszyły husycko-polskie wojska w kierunku Myśliborza i zajęły go bez walki, na skutek ucieczki całej załogi. Po dotarciu do Chojny, której nie chcąc tracić czasu, również nie zdobywano — wojska zawróciły w kierunku wschodnim przez Choszczno i skierowały się ku posiadłościom krzyżackim leżącym nad Bałtykiem.

Kampania wojsk husyckich na Ziemi Lubuskiej, jako pierwszy etap walki z Zakonem Krzyżackim — to jedno z najchwalebniejszych świadectw przyjaźni dwóch słowiańskich narodów, walczących o swe narodowe i społeczne wyzwolenie przeciwko wspólnemu wrogowi.

Wyprawa podjęta w okresie szczytowych osiągnięć taborytów nie tylko nie była łupieska, jak starała się ją przedstawić burżuazyjna historiografia, ale stanowiła poważny czynnik przyśpieszający kryzys feudalizmu i dopomogła do wzniecenia ogólnego ruchu antyfeudalnego[30]).

W sumie jednak wyprawa polsko-husycka nie przyniosła zmian w układzie naszej granicy północno-zachodniej. Wiązało się to ściśle z losami husytyzmu w ogóle, z tragicznym zaś jego finałem na polach pod Grotnikami w Polsce — w szczególności. Zwycięstwo Oleśnickiego wyeliminowało husytyzm z dziejów polskich, jako realną siłę polityczną.

4) Wojna 13-letnia i jej echa na Ziemi Lubuskiej.

Ten sam wiek XV, który już od samego zarania stwarzał tyle przeróżnych możliwości politycznych w stosunku do ziem nadodrzańskich, dostarczył w swej drugiej połowie nie mniejszej ilości znakomitych okazji naprawienia dawnych błędów i powetowania poniesionych strat.

W tym samym czasie, gdy Związek Pruski, grupujący w swych szeregach zbuntowanych przeciwko uciskowi zakonnemu mieszczan z Gdańska i Torunia, zabiegał o pomoc Polski, Zakon Krzyżacki zaniepokojony rozwojem sytuacji, w poszukiwaniu potrzebnych środków, odsprzedał elektorowi brandenburskiemu Fryderykowi, Nową Marchię.

Prowincja ta od pół wieku pozostająca we władzy krzyżackiej stanowiła ważną pozycję strategiczno-polityczną w rozgrywkach z Polską. Nawet wielkie zwycięstwo pod Grunwaldem nie przyniosło żadnej zmiany na odcinku północno-zachodnim granicy polsko-krzyżackiej. Nowa Mar-

chia pozostawała nadal w rękach wrogiego Zakonu. Zbliżająca się nowa wojna z odradzającą się po Grunwaldzie potęgą krzyżacką zmusiła Zakon do pozbycia się tej ważnej pozycji. Przekazanie jej w ręce sprzyjających zawsze Zakonowi Brandenburczyków nie mogło w Polsce być przyjęte z aprobatą. Kazimierz Jagiellończyk pragnął i na odcinku marchijskim zapewnić sobie dogodną sytuację.

Bezpośrednio przed odstąpieniem Nowej Marchii Brandenburczykom Kazimierz Jagiellończyk wysłał do stanów (szlachty i miast) marchijskich posłów, nie szczędząc przy tym ponętnych obietnic. Stany wahały się z kim związać swe losy. Dla rozstrzygnięcia tych wahań zwołano sejmik najpierw do Barlinka, następnie do Strzelc Krajeńskich, na dzień 31 marca 1454 roku.

Ziazd był liczny. Zjechali się rycerze, posłowie poszczególnych miast, wóit Nowei Marchii oraz posłowie wysłani przez elektora brandenburskiego. Wahano się dość dłuao. Propozycie królewskie miały sporo zwolenników. Nacisk iednak posłów brandenburskich i wóita nowomarchiiskiego. świadomych znaczenia Nowej Marchii, przeważył. Nowa Marchia przeszła pod władzę Brandenburgii.

Zwolennikom Polski zabrakło poparcia. Kazimierz Jagiellończyk zaangażowawszy wszystkie swe siły w rozpoczętą właśnie woinę z Krzyżakami nie miał już możliwości ich rozdzielenia, tym bardziej, że wojna z Zakonem okazała sie ciężka i przewlekłą, trwała przecież lat 13.

Nowa dynastia Hohenzollernów, która nie tak dawno rozpoczęła rządy w Brandenburgii, uzyskała przez nabycie Nowej Marchii znakomite bazy do dalszych zaborów.

Hohenzollernowie doskonale rozumieli znaczenie nowego nabytku. „To, że ten kraj — mówili — pozostanie w niemieckich ziemiach, przy świętym Cesarstwie Rzymskim i przy Marchii Brandenburskiej, a nie będzie zmuszony do przyjęcia nie niemieckiej mowy, wydaje sie Ich Łaskawościom (tj. margrabiom brandenburskim) zadaniem boskim, zaszczytnym i uprawnionym"[31]).

Ze względu na stratę Nowej Marchii (nie trzeba dodawać, że jej odzyskanie mogłoby być wstępem do odzyskania całej Ziemi Lubuskiej), wielkość ostatecznego zwycięstwa Kazimierza Jagiellończyka nad Zakonem znacznie zmalała.

Konsekwencje zaniedbania spraw na granicy północno-zachodniej okazały się dla przyszłych losów Polski nader niekorzystne. Ziemia Lubuska wraz z Nową Marchią, pod rządami Hohenzollernów odegrała podstawową rolę, we wciąż odnawiających się sporach granicznych w okresie wojny 30-letniej, w okresie wzmożonej walki przede wszystkim gospodarczej pomiędzy Brandenburgią a Polską.

Możliwości zmian terytorialnych na granicy północno-zachodniej Rzeczypospolitej skończyły się ostatecznie niepowodzeniem. Stare ziemie Bolesławów z głównymi grodami, Santokiem i Drezdenkiem nie mówiąc już o Lubuszu, pozostały poza granicami Polski w ręku wrogiej Branden-

burgii. Zabrakło nie tylko środków i sił dla przywrócenia władania polskiego na ziemiach zagarniętych przez Niemców, nie dopisało zdecydowanie i wola działania u naszych królów. Polityka polska była zbyt niekonsekwentna, aby mogła rokować powodzenie.

III. Nie wyzyskane możliwości dziejowe w XV — XVII wieku

1) Kazimierz Jagiellończyk wobec Śląska.

W jeszcze większym stopniu niż na kresach północno-zachodnich niekonsekwencje polityki polskiej odbiły się na stosunku do sprawy śląskiej. Dzieje Śląska w XV wieku to poważny, ale niechlubny rozdział naszej nieudolności politycznej.

Niewiele zapewne znalazłoby się w dziejach przykładów świetnych okazji do naprawienia długich zaniedbań politycznych, przy równoczesnej całkowitej bezwładności i niemal ślepocie politycznej, jaką przejawiali Polacy w wieku XV w sprawach śląskich. Już niewyciągnięcie pełnych konsekwencji z wojen husyckich świadczyło o dużej niezdolności przewidywania polskich polityków spod znaku Zbigniewa Oleśnickiego.

Fantastyczne pomysły tzw. „wielkiej" polityki Oleśnickiego, w których Polska miała odegrać czołową rolę na dalekich Bałkanach i wybrzeżach Morza Czarnego, bliższą sprawę Śląska zepchnęły z bezpośredniego pola widzenia. A tu właśnie pod bokiem Polski zaszły wypadki, które powinny były zmienić gruntownie konfigurację terytorialną na naszej granicy zachodniej.

Gdy w roku 1437 zmarł Zygmunt Luksemburski, wnet rozgorzały zacięte walki o spadek po nim. Typowany przez Zygmunta jego następca Albrecht Habsburg nie znalazł pełnego uznania w Czechach. Jego gorliwymi zwolennikami stali się przede wszystkim Niemcy mieszkający w Czechach i na Śląsku. Inny odłam Czechów postanowił wybrać królem syna Jagiełły, Kazimierza. Tego ostatniego poparła pewna grupa Polaków z samym królem Polski Władysławem III na czele i wbrew Oleśnickiemu zorganizowała wyprawę zbrojną, która miała doprowadzić do osadzenia Kazimierza na tronie czeskim. Wyprawa ta jednak nie doprowadziła do niczego. W obliczu skłóconych Czechów, a równocześnie umocnieniu się Albrechta na tronie czeskim zaniechano dalszego pochodu i wrócono do kraju.

Nie rozstrzygając jednak sprawy czeskiej, można było rozwiązać sprawę Śląska przez proste przyłączenie tej dzielnicy do Polski. Niestety nie wyzyskano dogodnej okazji bo partia filoczeska w Polsce gorąco przeciwko temu protestowała, nie chcąc doprowadzać do konfliktu z Czechami[32]).

Sprawa skomplikowała się ponownie po niespodziewanej śmierci Albrechta Habsburga w roku 1439. Dwa państwa — Czechy i Węgry znalazły się bez władcy, Albrecht bowiem nie pozostawił po sobie męskiego potomka. Dopiero po jego śmierci urodził się syn Władysław zwany Pogrobowcem. O prawa tego syna rozpoczęła zaciętą walkę jego matka El-

żbieta Luksemburżanka. Niestety, nadarzającej się ponownie okazji Polska i tym razem nie wyzyskała. Oleśnicki, mimo, że w zasadzie myślał o przyłączeniu Śląska do Polski, przeciwny był jakimkolwiek rozmowom z husytami a całą swoją uwagę zwrócił na Węgry, doprowadzając w końcu do osadzenia Władysława III na tronie węgierskim mimo sprzeciwów matki Władysława Pogrobowca.

Tymczasem w Czechach, ze względu na młodociany wiek Władysława Pogrobowca oddano władzę regencyjną magnatowi czeskiemu, Jerzemu z Podiebradu, przedstawicielowi umiarkowanego odłamu husytów. Najbardziej niezadowoleni z takiego obrotu rzeczy byli Niemcy w Czechach i na Śląsku z wyraźną niechęcią odnoszący się do Jerzego jako do Czecha. Śląsk w tym okresie z powodu trudności, jakie miał do pokonania w Czechach Jerzy z Podiebradu był właściwie bezpański. W rozgrywce o tron węgierski pomiędzy Polską a Elżbietą, matką Pogrobowca, polem walki stał się również Śląsk. Znowuż jednak politycy polscy szczególnie zaś panowie małopolscy, nie poparli walczących o Śląsk Wielkopolan i dogodną okazję odzyskania Śląska ponownie zmarnowano.

Nieumiejętność porozumienia się z Czechami i poskromienia żywiołu niemieckiego sprytnie iątrzącego pomiędzy Polską i Czechami odsuwała perspektywę powrotu Śląska w granice państwa w niewiadomą przyszłość. Jedynym nabytkiem w tym okresie było zhołdowanie, najbliżej Polski leżących księstw: oświęcimskiego, zatorskiego i siewierskiego. W stosunku do możliwości było to jednak bardzo niewiele.

Śmierć Elżbiety (1443 r.) matki Pogrobowca, jeszcze bardziej powiększyła anarchię na Śląsku. Skorzystali z tego sąsiedzi rozszerzając swe wpływy, jak np. w księstwie żagańskim Saksonia. Długi czas jeszcze granica polsko-śląska rozbrzmiewała szczękiem oręża, a przygraniczne osiedla niszczyły napady zbrojnych oddziałów ze Śląska.

Kazimierz Jagiellończyk przygotowując się do zbrojnej rozprawy z Zakonem dążył do utrzymania pokoju na granicy śląskiej i zachowania neutralności wobec wydarzeń czeskich. W Czechach zaś wraz ze śmiercią ledwie 18-letniego Władysława Pogrobowca (1457 r.) rozpoczął się okres niesłychanego zamętu i wewnętrznych zaburzeń. Powołany bowiem na tron czeski Jerzy z Podiebradu (na Węgrzech w tym samym czasie powołano na tron węgierski Macieja Korwina), natrafił w stanach śląskich na niechęć uznania go królem. Pierwsze skrzypce w organizowaniu oporu przeciw Jerzemu grał Wrocław, mieszczanie zaś niemieccy w szczególności. Ponadto katolicy śląscy wzdragali się uznać królem heretyka. W zbrojnej wyprawie Jerzy upokorzył jednak Wrocław i zmusił do posłuszeństwa.

Wobec wszystkich tych wydarzeń Kazimierz Jagiellończyk chcąc zapewnić sobie życzliwe stanowisko króla Czech w konflikcie z Krzyżakami, zachował zupełną neutralność. Co więcej, wszedł w rokowania z Jerzym i zawarł z nim układ na zjeździe w Głogowie w roku 1462[33]).

Porozumienie głogowskie zapewniało Czechom pomoc dyplomatyczną i wykluczało ewentualność wykorzystania Polski przeciwko Jerzemu, Polsce zaś gwarantowało przychylność Czech w wojnie z Krzyżakami. Po-

nadto zabezpieczono między obu krajami swobodę handlu oraz załatwiono ugodowo dwie ważne kwestie sporne. Jerzy przyrzekał, że nie będzie się upominał o dwa księstwa ślaskie (oświęcimskie i zatorskie) i ziemię siewierską, przyłączone do Polski w latach 1443-1457, a Kazimierz Jagiellończyk obiecał, że nie będzie zgłaszał pretensji o wypłacenie posagu swej żony Elżbiety, do czego zobowiązana była zgodnie z poprzednimi umowami korona czeska.

Poza wyżej wymienionymi problemami dwaj królowie omawiali plan stworzenia międzynarodowego związku państw, dla zapewnienia Europie stałego pokoju oraz obrony przed agresją turecką. Przewidywano utworzenie rady związkowej składającej się z delegatów poszczególnych państw, rozstrzygającej pokojowo spory pomiędzy państwami. W wypadku zaatakowania któregoś z państw miała rozpocząć działania powołana armia związkowa, utrzymywana z międzynarodowej kasy związkowej. Warto pokreślić, że ten śmiały projekt, wyprzedzający o stulecia pomysły o utworzeniu ligi państw europejskich zainicjowany został w Głogowie przez dwóch zaprzyjaźnionych ze sobą królów — polskiego i czeskiego.

Ogniska buntu przeciwko Jerzemu z chwilą upokorzenia Wrocławia nie wygasły. Otwarty bunt wybuchł znowu z chwilą, gdy nowy papież — Paweł II rzucił klątwę na Jerzego (za odmowę upokorzenia się wobec papieża) i zwolnił poddanych od posłuszeństwa. Po stronie katolików śląskich i mieszczan wrocławskich stanęli dwaj książęta śląscy: Baltazar żagański i Mikołaj I opolski.

W tej sytuacji faktycznie Śląsk odpadł od Czech i nie trzeba było wielkich wysiłków, aby przyłączyć go do Polski. Kazimierz Jagiellończyk tymczasem myślał o zapewnieniu jednemu ze swoich synów następstwa tronu w Czechach i nie chciał występować przeciw Jerzemu. Interesy dynastii były dla Kazimierza ważniejsze od interesów państwowych.

Tymczasem położenie Jerzego uległo poważnemu pogorszeniu z chwilą, gdy przeciw niemu wystąpił wezwany przez stronnictwo katolików, król węgierski Maciej Korwin. W tej sytuacji chcąc sobie zapewnić poparcie Kazimierza, Jerzy zgodził się na wybór Władysława Jagiellończyka na króla Czech, z zastrzeżeniem, że sam będzie pełnił dożywotnio władzę królewską. Z chwilą zaś, gdy w roku 1471 zmarł Jerzy z Podiebradu, konflikt jaki istniał między Czechami i Węgrami objął i Polskę. Maciej Korwin rządził na Śląsku w sposób arbitralny, rozdając poszczególne księstwa swoim zwolennikom. Gdy rozmowy z Maciejem nie doprowadziły do żadnego rezultatu, ruszyła przeciwko niemu wyprawa zbrojna. Niestety na skutek nieudolności w dowodzeniu wyprawa ta zakończyła się całkowitym niepowodzeniem. Maciej stał się panem sytuacji na Śląsku. Warto przy tym zaznaczyć — dla zobrazowania sytuacji, jaka istniała w tych burzliwych latach na Śląsku — że księstwo żagańskie nabył drogą kupna (w roku 1472) od księcia Jana II książę saski. W ten sposób od Śląska oderwany został cenny skrawek w północno-zachodniej jego części.

Rządy Macieja Korwina na Śląsku były twarde i bezwzględne. Usuwał niewygodnych sobie książąt i księstwa ich przekazywał swoim

najbliższym. Np. księstwo głogowskie nadał swemu naturalnemu synowi Janowi.

Ośmioletnie zapasy z Maciejem (zakończone zjazdem w Ołomuńcu 21 lipca 1479 roku i podpisaniem pokoju), przyniosły Polsce same klęski. „Próba węgierska zakończyła się klęską, akcja czeska doprowadziła do rezultatu połowicznego. Jagiellończyk zasiadł na tronie czeskim, ale otrzymawszy same Czechy, otoczone ziemiami oderwanymi przez Macieja, władając państwem osłabionym i rozdartym, nie przedstawiał dla Polski pomocy i wzmocnienia, raczej skazany był na to, by oglądać się na pomoc z Polski" [34]).

Rok 1490, w którym zmarł Maciej Korwin, zapoczątkowuje nie tylko rozszerzenie się wpływów dynastii jagiellońskiej na Węgry, Władysław Jagiellończyk, król Czech zostaje królem Węgier, ale równocześnie okres namiestnikostwa na Śląsku braci Władysława — Jana Olbrachta a po nim Zygmunta. O ile jednak Jan Olbracht myślał o wcieleniu Śląska do Polski, najlepszym chyba dowodem tego, to niechęć zrzeczenia się już jako króla polskiego, tytułu księcia śląskiego, o tyle Zygmunt nie przejawił w ciągu swojego namiestnictwa żadnych zamiarów rewindykacji Śląska. Zygmuntowi wystarczał fakt, że Śląsk znajduje się pod panowaniem dynastii jagiellońskiej.

A gdy po nieszczęsnym układzie wiedeńskim z roku 1515, w 10 lat po jego podpisaniu i całkowitym wycofaniu się Polski znad Dunaju i Wełtawy, na tron czeski wstępował przedstawiciel dynastii habsburskiej, Śląsk rozpoczynał nowy rozdział swych dziejów. Dawni władcy piastowscy wymierali. „Lud polski przejmował po Piastach straż nad Odrą" [35]).

Niepowtarzalne w dziejach okazje zmarnowano i Śląsk wydano na łup obcych. Okaleczona w ten sposób Rzeczpospolita znalazła się w znacznie trudniejszym położeniu w stosunku do zachodniego sąsiada. Siła odporu na agresję niemiecką była mniejsza o całą wielkość straconego Śląska. Skutki tej wielkiej straty w ostatecznym rozrachunku dziejowym okazały się tragiczne.

„Bez straży polskiej w Sudetach i nad Nysą Łużycką zapomniano łatwo o biegu Odry i Szczecinie. Pozwolono Brandenburgii na połączenie się z krzyżactwem pruskim i na podcięcie przez to egzystencji rdzennych ziem Polskich nad Odrą i Wisłą. (...) Śląsk wydarty przemocą Piastom przez niemieckich Luksemburgów, nie odzyskany przez zagubionych w dynastycznej polityce Jagiellonów, wchodził w roku 1526 w skład habsburskiej „Mitteleuropy", z której prosta droga wiodła do wyłuskania go dla rodzącej się na północy potęgi pruskiej" [36]).

2) Wojna 30-letnia na Ziemi Lubuskiej i na Śląsku.

Konflikt czesko-habsburski, zapoczątkowany wyrzuceniem z okien zamku na Hradczynie cesarskich namiestników (23 maja 1618) przerodził się rychło w ogólnoeuropejską wojnę dwóch bloków: protestanckiego

z katolickim. Triumf Ligi Katolickiej w bitwie pod Białą Górą (1620 r.) zadecydował nie tylko o losach Czech, ale przyśpieszył wmieszanie się w wewnętrzne sprawy Niemiec postronnych mocarstw. Pierwszy wystąpił król duński Christian IV wdzierając się ze swoimi wojskami w głąb Niemiec, gdzie połączył się z luterańskimi książętami północnoniemieckimi.

Już w tym okresie wojny 30-letniej bezpośrednimi działaniami wojennymi objęta została Ziemia Lubuska i cały Śląsk. Wojska bowiem duńsko-niemieckie w oczekiwaniu na pomoc węgierską Bethlen Gabora ruszyły na południe dla połączenia się z Siedmiogrodzianami. Marsz ich przyniósł Ziemi Lubuskiej i Śląskowi niekończące się pasmo rabunków i gwałtów.

Tymczasem wojska Wallensteina głównodowodzącego siłami zbrojnymi Ligi Katolickiej, zresztą na mocy specjalnych przywilejów cesarskich przez samego Wallensteina zorganizowane, zaczęły wypierać armię duńską. I z kolei, w pogoni za ustępującymi protestantami, nie mniej od tamtych dały się we znaki ziemiom śląskim i Ziemi Lubuskiej. Żołnierze obu armii zgodnie z panującą wówczas zasadą, że wojna żywi walczących, zajmowali się bardziej rabunkiem mienia spokojnych mieszkańców, niż prowadzeniem walki. Miasta których nie broniły nawet mury, chcąc uniknąć grabieży, musiały składać okup. Jeszcze bardziej cierpiała ludność wiejska, której jedynym ratunkiem była ucieczka w lasy i oddanie na pastwę żołdactwa całego swego dobytku z którego pozostawały zazwyczaj zgliszcza i popioły [37].

Wyparłszy protestantów, wojska cesarskie rozpoczynały represje wobec ludności, szczególnie zaś ostre w stosunku do innowierców, za przychylną postawę i przyjazny stosunek do wojsk duńsko-niemieckich. Rozpoczynało się osławione „nawracanie". Gdy zaś w Głogowie ludność stawiła opór, pośpiesznie sprowadzono do miasta załogę kilku tysięcy żołnierzy pozwalając im hulać wedle upodobania. Podobną akcję przeżyli mieszkańcy Kożuchowa, Szprotawy i Zielonej Góry, wystawieni ponadto na nadużycia przechodzących przez miasto oddziałów Wallensteina. Długo również pamiętali postój wojsk wodza Ligi Katolickiej w 1627 roku mieszkańcy Ośna Lubuskiego. W pogoni za wojskami duńskimi Wallenstein zatrzymał się w tym starym, lubuskim grodzie.

Na krótko tylko odetchnęli mieszkańcy Ziemi Lubuskiej i krain sąsiednich, po zawarciu pokoju z Danią w roku 1629. Już wiosną roku następnego nowa armia, tym razem szwedzka runęła na wsie i miasta. Prowadził ją znakomity wódz i polityk Gustaw Adolf. Zwycięstwo towarzyszyło jego pochodowi. W roku 1631 zajął Frankfurt nad Odrą, Gorzów, Kostrzyn i Drezdenko. Wojska cesarskie zmuszono do cofania się. Sytuacja ich stała się krytyczna. Dla ratowania położenia cesarz z powrotem powołuje i obdarza godnościami odsuniętego w międzyczasie Wallensteina. Dwaj najtęższi wodzowie tej wojny starli się ze sobą pod Lützen. Wallenstein wycofuje się, ale Szwedzi ponieśli niepowetowaną stratę. Zginął bowiem sam Gustaw Adolf. Fakt ten zmienił radykalnie położenie. Zaczęli przeważać cesarscy. Długo jednak i ze zmiennym szczęściem toczyły się walki. Szwedzkie oddziały plądrowały kraj, paliły miasta i wsie. Za-

gony ich docierały daleko w głąb ziem śląskich. Z miast na Ziemi Lubuskiej padły pastwą zniszczenia: Gorzów, Słońsk, Gubin, Rzepin, Krosno i Zielona Góra.

W tych trudnych i ciężkich dla Śląska latach zarysowała się możliwość pewnych przesunięć granicznych, nawet do odzyskania Śląska włącznie. Gdy po przejściowych niepowodzeniach Habsburgowie zaczęli triumfować, wówczas na szalę wojny rzuciła swe siły Francja, od początku konfliktu popierająca protestantów. Richelieu pragnąc wzmocnić koalicję antyhabsburską, zaproponował Władysławowi IV poważny zasiłek finansowy, w zamian za uderzenie na Austrię. Ostateczną nagrodą dla Polski miało być odzyskanie Śląska. Niestety, Władysławowi ze względu na nadzieje odzyskania tronu szwedzkiego bliższymi byli, podobnie jak Zygmuntowi III, Habsburgowie. Misternie ukartowany plan Richelieu'go nie miał szans powodzenia. „Zarówno król, jak i szlachta nie życzyli sobie wojny z cesarzem w sojuszu ze Szwecją, bo król nadal nie rezygnował z korony szwedzkiej, a szlachta chciała pokoju. Zresztą i Szwecja nie chciała słyszeć o możliwości oddania Rzeczypospolitej Śląska" [38]).

Lata mijały, a po kraju snuły się niemal bez przerwy oddziały cesarskie, to znowu szwedzkie. Kraj wyludniał się. Kto żyw uciekał do pobliskiej Polski. W takim na przykład Głogowie przed wojną mieszkało 2.500 obywateli, w roku 1638 tylko 122, a w roku 1648 zapewne jeszcze mniej. Ludność Frankfurtu z 7.000 spadła do 2.000. Równolegle zaś z wyludnianiem się szedł całkowity upadek gospodarczy. Ustał wszelki ruch handlowy na rzekach i drogach, po których przewalały się bezustannie transporty wojskowe. Pola leżały odłogiem, a nawet ocalałe z programu wsie, stały puste.

Pokój westfalski (1648 r.) kończący tę długą i wyczerpującą wojnę, zastał Ziemię Lubuską w stanie całkowitego wyniszczenia. Jedynie elektor brandenburski, „wielki kurfürst" wyniósł poważne korzyści. W posiadanie Brandenburgii weszła wschodnia część Pomorza Zachodniego wraz z biskupstwem kamieńskim, oraz kilka nabytków w samych Niemczech. Jedynie ujście Odry wraz ze Szczecinem utrzymało się przy Szwecji.

3) Próby normalizacji stosunków z Brandenburgią.

Niejednokrotnie w dziejach stosunków polsko-brandenburskich, Polska próbowała łagodzić różnego rodzaju zadrażnienia. Mimo łamania przez Brandenburgię zasad pożycia sąsiedzkiego, wyrażającego się nadal częstymi najazdami zbrojnymi na ziemie nadgraniczne, Polska nie ustawała w zabiegach nad znormalizowaniem stosunków pomiędzy obu państwami.

Zabiegi te miały zakończyć trwającą bezustannie w rejonach nadgranicznych małą wojnę, w której po obu stronach angażowały się elementy awanturnicze lub wręcz zbójeckie. Ze strony brandenburskiej przenikali przez granicę tzw. „raubritterzy" siejąc zniszczenie i grabiąc spokojnych mieszkańców. Szlachta polska z kolei, w poczuciu swej wolności,

sama wymierzała sobie sprawiedliwość. W sumie — niepokoje rosły i zwiększało się niebezpieczeństwo rozpętania konfliktu zbrojnego na większą skalę.

By położyć temu kres, Zygmunt Jagiellończyk jeszcze jako namiestnik nad Śląskiem i Dolnymi Łużycami zawarł z elektorem brandenburskim Joachimem I w Chociebużu (w roku 1506) układ o zwalczaniu mąciciel pokoju i rozbójników. W wyniku tego układu doszło do wspólnej wyprawy przeciwko panu na Torzymiu von Winningowi, grabiącemu kupców i rzemieślników z Frankfurtu, Gubina, Krosna, Międzyrzecza, Sulechowa. Wyprawa zakończyła się zburzeniem zamku von Winninga, przynosząc całej dzielnicy upragniony spokój.

Próba normalizacji stosunków nadgranicznych zapoczątkowana przez Zygmunta układem w Chociebużu była kontynuowana w następnym okresie. Zygmunt, już jako król Polski, odnowił w roku 1514 dawny układ, na zjeździe w Sokolej Dąbrowie (w ziemi skwierzyńskiej), znacznie go w poszczególnych punktach rozszerzając. Układ zabraniał prowadzenia jakiejkolwiek wojny prywatnej, a wszelkie zatargi, pod grozą kary konfiskaty mienia i więzienia, miały załatwiać powołane w układzie sądy graniczne. Po dwie osoby (jedna duchowna, druga świecka), reprezentując obie strony, tj. Polskę i Brandenburgię, miały zbierać się dwa razy do roku dla rozstrzygania sporów.

Już wkrótce po zawarciu układu w Sokolej Dąbrowie, powołany sąd rozpatrywał sprawę najazdu komandora joannitów z Łagowa von Thümena na ziemie polskiego kasztelana międzyrzeckiego. Chodziło tu o cztery wsie pograniczne Boryszyn, Templewo, Żarzyn i Wielowieś, których przynależność do Polski Brandenburgia stale kwestionowała [39]).

Układ w Sokolej Dąbrowie, choć nie regulował na stałe stosunków pomiędzy obu państwami, stanowił przykład dobrej woli Polski pragnącej pokoju na granicy zachodniej. Dalsze dzieje okazały, że tę dobrą wolę elektorowie brandenburscy rozumieli niewłaściwie, poczytując ją za dowód słabości, z której należy korzystać. Musiało to w konsekwencji prowadzić do ponownych konfliktów, których tak wiele zapisała historia późniejszych okresów.

Innym przykładem dobrej woli Rzeczypospolitej, a także i rozumienia potrzeb gospodarczych w stosunku do brandenburskiego sąsiada stał się traktat w Trzebiszewie z roku 1618.

Gdy po wojnie 13-letniej Polska odzyskała dostęp do Morza Bałtyckiego wzrosły zainteresowania szlachty eksportem zboża. Wisła jako najważniejszy szlak handlowy umożliwiający spław zboża do Gdańska zaczęła nie wystarczać. Jedną z niewykorzystanych rzek była Warta. Uporządkowanie jej i uczynienie zdatną do spławu zboża stało się dla szlachty jednym z ważniejszych problemów gospodarczych [40]).

Wieloletnie zabiegi Polski zmierzające do uregulowania żeglugi na Warcie natrafiały jednak na zdecydowany sprzeciw Brandenburgii. Wykorzystując swe dominujące w tym rejonie położenie handlowe kupcy i mieszczanie Frankfurtu nad Odrą robili wszystko, aby nie dopuścić do

porozumienia z Polską. Porozumienie to bowiem mogłoby pozbawić Frankfurt centralnej pozycji w handlu lądowym i zagrozić jego dotychczasowym zyskom.

Ponadto margraf Jan z Kostrzyna usiłował zmusić kupców Wielkopolskich, aby utrzymywali stary handel lądowy, albo przynajmniej w pewnej odległości od Kostrzyna przeładowywali towar z łodzi na wozy. Oprócz tego chcąc uniemożliwić żeglugę na Warcie, budował młyny, podwyższał znacznie cło oraz nakładał wysokie kary na statki wielkopolskie, które minęły bez zatrzymania się jego kostrzyński most.

Mimo wielokrotnie podejmowanych przez Polskę prób uregulowania żeglugi na Warcie nie udało się tej sprawy pozytywnie rozwiązać i to wyłącznie z winy Brandenburgii. W roku 1589 marszałek koronny i starosta generalny Wielkopolski Andrzej z Bnina Opaliński, został upoważniony przez Sejm i króla do prowadzenia pertraktacji na temat żeglugi na Warcie. Zagrożono Brandenburgii, że na wypadek negatywnego ustosunkowania się do omawianej sprawy, Polska założy tuż nad granicą w Skwierzynie komorę celną, w celu wywierania nacisku gospodarczego na Marchię. Brandenburczycy jednak nie dawali stanowczej odpowiedzi i sprawę starali się przewlekać.

Nadszedł jednak moment, w którym Polska mogła swe zabiegi uwieńczyć pełnym powodzeniem. Brandenburgia na zasadzie umowy z Polską z 1563 roku miała wejść w posiadanie Prus. Aby to uzyskać, trzeba było zjednać sobie Sejm polski i poczynić szereg ustępstw. Jednym z nich było przyznanie szlachcie polskiej wolnego od cła spławu na Warcie.

Wreszcie doprowadzono do spotkania przedstawicieli obu stron 22 stycznia 1618 roku w Trzebiszewie (ziemia skwierzyńska), celem omówienia spraw regulacji Warty i wolności żeglugi.

Ze strony Polski przybył do Trzebiszewa Sędziwoj Czarnkowski, wojewoda łęczycki, wraz z kilkoma znakomitymi wysłannikami możnych rodów wielkopolskich. Ze strony brandenburskiej zjawił się generał i burgrabia, baron Abraham von Dohna oraz kilku wybitnych urzędników wojskowych i cywilnych.

Na mocy zawartego traktatu Polacy otrzymali całkowite zwolnienie od cła na zboże i wolność żeglugi na Warcie i Odrze, „dokądkolwiek w górę lub w dół w okrętach małych lub wielkich i to po wieczne czasy". Z opłat pozostawiono jedynie opłatę jednego guldena od 30 łasztów płaconych w komorze celnej w Kostrzynie. Ponadto statki szlacheckie zobowiązane były do jednodniowego postoju w Gorzowie, statki zaś kupców mieszczańskich do trzydniowego. Układ zwalniał dalej płynące statki od dotychczas praktykowanego obowiązku odwiedzania Frankfurtu nad Odrą. Obowiązek ten był bardzo kłopotliwy, jeśli zważy się, że dla zadośćuczynienia mu, trzeba było wracać w górę Odry 5 mil.

Obie strony zobowiązały się do utrzymywania rzeki w stanie zdatności do spławu, usuwania przeszkód itd. Każdy Brandenburczyk miał prawo żeglować Wartą aż do Koła, z uwzględnieniem prawa składu w Gorzowie i w Poznaniu. Z chwilą wejścia umowy w życie — w maju tegoż roku — ruch na Warcie, Noteci i Odrze znacznie się ożywił.

Umowa w Trzebiszewie nie wyjaśniła jednak wszystkich okoliczności mogących w przyszłości wywołać nieporozumienie. Ten i ów paragraf mógł budzić zastrzeżenia. I dlatego nadzieje Polaków na rozwój żeglugi na Warcie i Odrze związane z umową nie ziściły się. Na przeszkodzie temu stanęły również wydarzenia polityczne, przede wszystkim wybuch wojny 30-letniej, w którą wciągnięta została Brandenburgia. Ledwie wojna dobiegła końca zaczęły się wojny kozackie, szwedzkie, moskiewskie, które sprowadziły na Polskę ruinę gospodarczą i ostatecznie poderwały jej siłę polityczną. W takich okolicznościach handel z Pomorzem i Brandenburgią, a tym samym żegluga na Warcie ustały niemal zupełnie, a traktat trzebiszewski stracił na znaczeniu.

4) Reformacja na Ziemi Lubuskiej.

Powstanie i rozwój ideologii arian, jako odłamu polskiego kalwinizmu przypadły na okres w dziejach reformacji w Polsce (1562 — 1569), najmniej sprzyjający rozpowszechnianiu się ich radykalizmu religijno-społecznego. Szlachta posłużywszy się reformacją (szczególnie kalwinizmem) jako orężem w walce o hegemonię polityczną i gospodarczą przeciwko przewadze duchowieństwa, z chwilą zdobycia tej hegemonii straciła wszelkie zainteresowania do kontynuowania sporów religijno-filozoficznych.

Takie stanowisko szlachty zadecydowało o tym, że arianie już w chwili swego powstania stanowili grupę wytrąconą poza obręb rzeczywistego układu stosunków społecznych w ówczesnej Polsce. Jako liczebnie zbyt słabi (najwyżej 25 tys. wyznawców) rozrzuceni po różnych częściach kraju, ideowo zbyt radykalni, przy swej równocześnie daleko posuniętej odrębności (surowo wzbraniano małżeństw poza sektą) skazani byli na rozbicie przy pierwszej nadarzającej się sposobności.

Arianie w początkowym okresie kształtowania swej ideologii mieli charakter społecznie-radykalny. Ich hasła w ówczesnych warunkach społeczno-gospodarczych mogły liczyć na przyjęcie wśród żywiołów plebejskich w Polsce.

Apostołowie ariańscy tzw. ministrowie, Piotr z Goniądza, Grzegorz Paweł z Brzezin, Marian Czechowicz i inni nawoływali do rezygnacji z własności ziemskiej i zwierzchności nad chłopem, wyrzeczenia się dochodzenia swych praw, potępiali wojnę, głosili najdalej posunięty demokratyzm i równość wszystkich obywateli.

Ideologię swoją starali się stosować w praktyce. Prowadzili niezwykle surowy tryb życia, w majątkach swych rezygnowali z pobierania danin, a przy odrabianiu pańszczyzny stosowali ulgi dla chłopów, a nawet niejednokrotnie znosili ją całkowicie. Jedni z pierwszych w ogóle zwrócili uwagę na niedolę chłopską, budząc tym u szlachty zrozumiałą nienawiść. W okresie tym znane są wśród arian wypadki sprzedaży majątków i rozdawania pieniędzy ubogim, zwalniania chłopów i ich potomstwa od wszelkich ciężarów oraz zrzekania się tytułów posiadaczy dóbr z nadania królewskiego, tzw. królewszczyzn.

Radykalizm ariański nie wyładował się jednak w rewolucji antyfeudalnej a w drugim okresie działalności (1569—1600) zaczął przekształcać się w sektę szlachecką, w której ruch plebejski zamarł. W okresie zaś trzecim (1600—1658) na próżno byśmy szukali plebejusza w zborach ariańskich.

Obawy bogacącej się szlachty nie ograniczały się jedynie do zwalczania radykalizmu ariańskiego. Przewaga arian nie tylko umysłowa, ale i gospodarcza, wyróżniająca się wyższym poziomem gospodarowania i skrupulatnością w płaceniu podatków stworzyła z nich niebezpiecznych rywali. Wykorzystano więc fakt, że pewna ilość arian poparła Szwedów w czasie ich najazdu na Polskę i dnia 10 lipca 1658 roku uchwalono na Sejmie ustawę skazującą arian na wygnanie z kraju.

Znaczenia Braci Polskich, bo tak też arian nazywano, w dziejach Polski nie można ograniczać do zapoznania się z ich ideologią. Oprócz niewątpliwej odmienności odróżniającej ich od innych ugrupowań społecznych, należy pamiętać, że arianie zapisali piękną kartę w dziejach naszej kultury, jako znakomici organizatorzy szkolnictwa. Szkoły ariańskie w Chmielniku, Pińczowie, w Białej Podlaskiej, Nieświeżu i w kilku innych miejscowościach, szczególnie zaś tzw. akademia w Rakowie otworzona w 1602 roku, stanowiły ważne ośrodki ruchu kulturalno-umysłowego owych czasów.

Ciekawą nowością wprowadzoną do szkół ariańskich było kształcenie kobiet na równi z mężczyznami. Ze szkół tych wyszło wielu wybitnych ludzi, między którymi znane są nazwiska poetów Stanisława i Zbigniewa Morsztynów, Andrzeja Wiszowatego i Wacława Potockiego.

Wpływ arian sięgnął daleko poza granice Polski. Po wygnaniu z kraju zatrzymali się m. in. aż w Holandii, gdzie rozpoczęli wydawać „Bibliotekę Braci Polskich". Najwybitniejsi myśliciele zachodnioeuropejscy sięgali do dzieł wydanych w tej bibliotece. Znane są sympatie Izaaka Newtona do Braci Polskich, John Locke, John Milton i Baruch Spinoza pisali swe dzieła, w których znać wpływ ideologii ariańskiej.

Z tym większym zainteresowaniem i pietyzmem odnosić się winno społeczeństwo Ziemi Lubuskiej do tych bojowników o postęp. Arianie bowiem są mocnymi więzami związani z naszym regionem. Wygnani z własnej ojczyzny, w drodze na tułaczkę zatrzymali się na ziemiach ówczesnej Brandenburgii[41]).

Jedną z pierwszych gmin ariańskich ukonstytuowaną w ogóle, była gmina w Międzyrzeczu. Gmina ta jednak na skutek tarć z miejscowymi luteranami przeniosła się do małej wioski pod Międzyrzeczem, posiadłości Nadelwicz-Kręskich, do Bobowicka, stając się ważnym ośrodkiem oddziaływania ideologicznego w pierwszej połowie XVII wieku.

Po roku 1658, po banicji arian gmina bobowicka uległa rozproszeniu, a wielu jej członków przeniosło się do nowych ośrodków w sąsiedniej ziemi torzymskiej (prawobrzeżna część historycznej Ziemi Lubuskiej) i do dzisiejszego powiatu krośnieńskiego[42]). Arianie skupiają się w posiadłościach Elżbiety von Falkenreh w ziemi torzymskiej, w Gajcu i w Żelechowie. W tym ostatnim dokonał żywota Jonasz Szlichtyng (1592 — 1661),

jeden z najwybitniejszych przywódców i pisarzy ariańskich, skazany wyrokiem sejmowym w roku 1647 na wygnanie za dzieło „Wyznanie wiary". W Żelechowie przebywał również inny, wybitny arianin, teolog, astronom i historyk Stanisław Lubieniecki.

Najważniejszymi jednak ośrodkami arian polskich były: w XVII wieku Gryżyna (pow. Krosno) i w XVIII wieku Lubniewice (powiat Sulęcin). W księgach kościelnych Gryżyny częste były nazwiska Szlichtyngów, Lubienieckich, Morstinów, Arciszewskich, Wiszowatych, Kaszyckich, Orzechowskich, Widawskich i innych. W Gryżynie w czasie pogrzebu jednego ze zmarłych arian wygłosił po polsku kazanie Morstin w roku 1667, na pogrzebie zaś Aleksandry z Lubienieckich Morstinowej śpiewano polskie pieśni.

Jeszcze aktywniejszym ośrodkiem życia arian stały się w XVIII wieku Lubniewice. Od chwili objęcia miasteczka w posiadanie przez Achacego Taszyckiego, Lubniewice stały się centralnym punktem działalności Braci Polskich. Do ożywienia życia arian w Lubniewicach przyczynił się niewątpliwie pobyt wybitnego teologa Samuela Crella z Kluczborka, przyjaciela wielkiego filozofa angielskiego Johna Locke'a.

Wśród lubniewickich arian aktywną grupę stanowili mieszczanie. Ich nazwiska, takie jak Maniowski, Szaniewicki (Schanewitzky), Gladowski nie należą do rzadkich.

W roku 1718 zawisło nad kolonią ariańską poważne niebezpieczeństwo. Podobnie jak w wieku XVII szlachta polska tak obecnie brandenburska zaczęła domagać się wypędzenia arian. Na szczęście skończyło się ugodą i arianie w liczbie 72 pozostali. Utrzymali się do drugiej połowy XVIII wieku. Ostatnie pogrzeby arian, członków rodziny Szlichtyngów zanotowały księgi gryżyńskie w latach 1762 — 1768.

5) Wielkopolanie wobec wiarołomnego lennika brandenburskiego.

W okresie najazdu Szwedów na Polskę (1655 r.) elektor brandenburski, lennik Polski, Fryderyk Wilhelm przekonany, iż losy Rzeczypospolitej są przesądzone, zapragnął wyciągnąć dla siebie jak najwięcej korzyści. Niepomny na swe zobowiązania lenne podał rękę Szwedom i w lipcu 1656 roku uderzył na Polskę. Armia brandenburska wkroczyła na teren Wielkopolski zajmując szereg miast m. in. Międzyrzecz, Zbąszyń, Kościan i Poznań.

Moment wybrany przez wiarołomnego lennika, mimo całej jego przebiegłości, okazał się tylko pozornie dogodny. W momencie uderzenia Brandenburgii, wbrew nadziejom elektora, który nie liczył na jakikolwiek opór, szlachta wielkopolska odpowiedziała kontratakiem. Został on skierowany w najsłabszy punkt Brandenburgii — w Nową Marchię. Jej zaś sytuacja polityczna i militarna rokowała akcji odwetowej najwięcej powodzenia.

Wyprawa wielkopolska ruszyła w połowie listopada przekraczając granicę nowomarchijską gdzieś między Zbąszyniem a Międzyrzeczem i dotarła aż do Łagowa. Tutaj w starym zamku joannickim doszło do rozmów

reprezentantów brandenburskich z dowództwem wojsk wielkopolskich. Piotr Opaliński (dowódca wojsk wielkopolskich) zgodził się na 6-dniowe zawieszenie broni, które miało być wstępem do podjęcia dalszych rokowań.

Wieść o wtargnięciu wojsk polskich do Nowej Marchii wywołała w całej prowincji przerażenie i popłoch. Stany marchijskie co prędzej zapragnęły wszcząć rokowania, domagając się od elektora wydelegowania swych przedstawicieli. Istotnie, delegaci tacy zostali wyznaczeni. Na miejsce rokowań wybrano Sulęcin[43]).

Rozmowy zaczęły się 7 grudnia 1656 roku. Na czele delegacji polskiej stał kasztelan poznański Krzysztof Grzymułtowski, któremu towarzyszyło 4 delegatów. Delegacja ta wysunęła pod adresem Brandenburczyków szereg żądań. Przede wszystkim domagano się ewakuowania wszystkich fortec wielkopolskich z Poznaniem włącznie, przyznania wojskom polskim prawa przemarszu przez Brandenburgię do Pomorza szwedzkiego, zakazu podejmowania w przyszłości jakichkolwiek akcji przeciwko Wielkopolsce, ukarania tych, którzy wdarli się z Marchii do województw wielkopolskich, zwrotu zrabowanych sprzętów kościelnych, wydania zajętych ksiąg grodzkich i ziemskich, wreszcie wypłacenia większej sumy tytułem odszkodowania. Delegaci brandenburscy zasłaniając się brakiem odpowiednich pełnomocnictw starali się uchylić od wyrażenia zgody na wysuwane przez Polaków żądania. Postawa ich wywołała kilkudniową przerwę w rokowaniach, które jednak po wznowieniu doprowadziły do zawarcia kompromisu.

W rezultacie Brandenburczycy zgodzili się ewakuować Zbąszyń i Międzyrzecz, decyzja zaś co do Kościana i Poznania miała zapaść dopiero po porozumieniu się z samym elektorem. Zawarty zaś rozejm trwać miał dwa miesiące. Oceniając sytuację, w której doszło do podpisania układu w Sulęcinie trzeba stwierdzić, że szlachta wielkopolska zbyt szybko zrezygnowała ze swych żądań, za mało okazała konsekwencji i zdecydowania. Ten brak zdecydowania pozwolił elektorowi lekceważyć układ sulęciński. Nie myślał wcale o ewakuacji Poznania i Kościana w przepisanym terminie.

Wyprawa wielkopolska, która mogła poważnie wpłynąć na zmianę wydarzeń historycznych, niestety nie przyniosła zbyt wiele. Zapał wojenny pospolitego ruszenia szlacheckiego szybko przygasł, a zakorzeniona przywara sejmikowania oraz skłonność do rokowań bez konfrontacji z położeniem politycznym i jego perspektywami zaprzepaściły dogodną sytuację.

IV. „Drang nach Osten" królestwa pruskiego

1) Napad na klasztor paradyski.

Podczas gdy szlachta polska w dobie saskiej cieszyła się niczym nie ograniczonymi przywilejami, a zwyczajnej anarchii broniła jako fundamentu swej wolności, najbliżsi sąsiedzi Polski: Rosja, Prusy i Austria

wzmacniały swój potencjał gospodarczy i militarny. Niedawny lennik polski Prusy ogłaszają się w roku 1701 królestwem, systematycznie rozbudowując swą armię, wyrastają na groźną potęgę nad zachodnimi i północnymi granicami Rzeczypospolitej.

Równolegle też z pogłębiającym się upadkiem Polski wzrastała zuchwałość pruska, co szczególnie odczuwali mieszkańcy rejonów przygranicznych. Jaskrawym przykładem rozzuchwalenia się Prus w stosunku do Polski stał się napad na klasztor w Paradyżu w 1740 roku [44]).

Przyczyną, która doprowadziła do tego niesłychanego nawet w ówczesnych stosunkach międzynarodowych wydarzenia leżała w maniakalnym zamiłowaniu króla Prus Fryderyka Wilhelma I — organizowania swej przybocznej gwardii z ludzi wysokiego wzrostu. Właśnie w Polsce we wsi Wyszanowo należącej do klasztoru paradyskiego, mieszkał sołtys nazwiskiem Klinke. Na swoje nieszczęście chłop olbrzymiego wzrostu. Na niego też padły pożądliwe oczy pruskich poszukiwaczy wielkoludów. Wypatrzywszy odpowiednią chwilę, uzbrojeni werbownicy pruscy przekroczyli granicę polską, napadli na dom Klinkego i uprowadzili go, poturbowawszy mu przy tym chorą żonę.

Wszystkie próby czynione przez opata paradyskiego ks. Gorczyńskiego dla odzyskania uprowadzonego chłopa okazały się bezskuteczne. W odwet więc za to, opat zatrzymał w klasztorze, do czasu powrotu Klinkego, przejeżdżających przez Paradyż dwóch kupców pruskich z brandenburskiego ówcześnie Sulechowa. Wówczas to król pruski 21 marca 1740 roku wysłał na niczego nie spodziewający się klasztor oddział wojska.

Gdy czarna noc otulała jeszcze klasztor, niespodziewanie ostro zadźwięczał raz i drugi dzwonek przy furcie klasztornej. Zdumiony tak późną wizytą furtian, uchyliwszy okienka usłyszał gwar, chrzęst i parskanie koni. Nie domyślając się niczego otworzył furtę. W mgnieniu oka dziedziniec zapełnił się zbrojnymi ludźmi.

Wnet rozległy się w całym klasztorze krzyki przerażenia i niemieckie przekleństwa. Plądrując celę po celi Prusacy grabili, rabowali co się tylko dało. Czego nie mogli zabrać — niszczyli. Z rozbitych piwnic zabrano dwóch uwięzionych kupców i załadowawszy wozy bogatym łupem zatrąbiono na odwrót. Blady świt począł bielić wieże paradyskiego kościoła, gdy długa kolumna jeźdźców i wozów odpłynęła w kierunku niedalekiej granicy.

Rzeczpospolita szlachecka, pogrążona w anarchii „złotej wolności", okazała się bezsilna wobec gwałtów i grabieży złego sąsiada.

2) Zabór Śląska przez Fryderyka II.

Równolegle z wielkimi wydarzeniami o charakterze międzynarodowym, obejmującymi swymi wpływami pogranicze lubusko-wielkopolskie, trwały pomiędzy tymi ziemiami nie mniej żywe kontakty sąsiedzkie [45]). Wykorzystując trwającą ruchomość granicy, względnie ustabilizowanej na początku XV wieku, przenikali z jednej krainy do drugiej ludzie, nie zawsze

jako heroldowie spraw państwowych, o wiele częściej jako egzekutorzy swych prywatnych interesów [46]). Poprzez zaś kontakty gospodarcze zacieśniały się stosunki familijne pomiędzy wieloma nadgranicznymi rodami, z których niejedne opowiadały się po stronie polskiej, inne przechodziły na stronę niemiecką, jeszcze zaś częściej rozróżnienie narodowości było w wielu przypadkach wręcz niemożliwe [47]). Ruch przez granicę był wciąż ożywiony i nawet wydarzenia swą wagą przekraczające lokalne sprawy nie były w stanie całkowicie go zahamować.

Wiek XVIII, w dobiegającej końca pierwszej jego połowie, swym przebiegiem o nader doniosłych konsekwencjach zaważył decydująco na losach pogranicza Wielkopolsko-Lubuskiego. Od lat 1740—42 Wielkopolska zaczęła na całej linii zachodniej graniczyć z Prusami. Nastąpiło to w wyniku akcji podjętej przez króla pruskiego Fryderyka II.

Wykorzystując dogodną sytuację w związku z kryzysem w dynastii habsburskiej po śmierci cesarza Karola VI i objęciem tronu przez Marię Teresę, Fryderyk uderzył na Habsburgów i dzięki dobrze przygotowanej armii, kampanię lat 1740—42 rozstrzygnął na swoją korzyść, zagarniając równocześnie przeważającą część Śląska. W ten sposób Fryderyk II posiadający już w swym ręku inne ziemie nadodrzańskie dokonał swoistego „pruskiego" zjednoczenia wszystkich tych ziem. Nie trzeba dodawać, że temu „zjednoczeniu" zabrakło podstawowego czynnika stabilizacji: zaplecza reszty ziem polskich. Okazało się bowiem, że bez tego zaplecza, ziemie te, choć politycznie znalazły się w granicach jednego państwa, pozbawione zostały możliwości pełnego rozwoju gospodarczego. Mimo kolosalnych wysiłków ze strony Fryderyka II, uważanego za właściwego patrona i wynalazcę systemu kolonizacyjnego na Ziemiach Nadodrzańskich, zarówno samemu Fryderykowi, jak i jego następcom nie udało się uzdrowić zachwianej struktury gospodarczej tych ziem [48]). Państwo pruskie a nawet później zjednoczone cesarstwo niemieckie nie zastąpiło nigdy tym ziemiom naturalnego oparcia, jakie może im stworzyć tylko bezpośrednia łączność z Polską.

Polityka gospodarcza Fryderyka II miała swoje specyficzne oblicze polityczne. Wymierzona była przede wszystkim w podstawy bytu narodowego Polaków i zmierzała do wyparcia żywiołu polskiego ze starych jego siedzib. W ten sposób miało dokonać się pełne włączenie i zespolenie ziem polskich z politycznym organizmem państwa pruskiego.

Rozbudowany do najdrobniejszych szczegółów system administracji państwowej, egzekwowane z całą bezwzględnością zarządzenia władz, najpospolitsze szykany, a nawet brutalne metody postępowania miały zagwarantować państwu pruskiemu słuszność jego zamierzeń.

Można przyjąć nie popełniając błędu historycznego, że polityka Fryderyka II stała się dla wszystkich jego następców wzorem, modyfikowanym jedynie w zależności od zmienionych warunków. Jej główne ostrze antypolskie pozostało niezmienione.

Józef Feldman słusznie oceniając politykę Fryderyka II pisał: „Jakąkolwiek stronę stosunku wielkiego wroga do Polski weźmie się pod uwagę,

wszędzie uderza najwyższe skupienie energii, największa bezwzględność w doborze środków, bezprzykładna zaciekłość w dławieniu przeciwnika" [49]).

Ziemia Lubuska podobnie jak wszystkie pozostałe ziemie polskie, które znalazły się pod panowaniem pruskim, poddana została tym samym wyniszczającym polskość metodom pruskiej polityki germanizacyjno-kolonizacyjnej.

3) Rozbiory Polski — ostatni etap zaborczości pruskiej.

Zapoczątkowany zaborem Śląska rozrost państwa pruskiego, wraz z jego umocnieniem się politycznym w środkowej Europie wytworzyły bezpośrednie niebezpieczeństwo nie tylko dla sąsiadującej z Prusami Wielkopolski. Niebezpieczeństwo to objęło swym zasięgiem całą Rzeczpospolitą. Perfidna polityka Fryderyka II, tego króla, który choć wojny z Polską nie prowadził, ugodził ją najboleśniej, zmierzała do terytorialnego połączenia Ziem Nadodrzańskich z Prusami. Połączenie to mogło nastąpić tylko poprzez zabór ziem Pomorza wschodniego. Rozzuchwalony powodzeniem na Śląsku król pruski stał się głównym inspiratorem i inicjatorem rozbiorów Polski. Rok 1772 przyniósł Fryderykowi II upragnione połączenie nadodrzańskich ziem z Prusami. Wespół z Austrią i Rosją, na oczach przyglądającej się obojętnie Europy dokonany został akt pierwszy międzynarodowego gwałtu — pierwszy rozbiór Polski.

Z żelazną konsekwencją realizowana polityka zaborów przez sojusz „trzech czarnych orłów", mimo przedsięwziętych prób ratowania państwa polskiego przez najświatlejsze umysły polityków polskiego Oświecenia, doprowadziła w 20 lat później do dalszego przesunięcia słupów granicznych. Spadkobierca i kontynuator politycznej działalności Fryderyka II, Fryderyk Wilhelm II, wraz z dotychczasową partnerką Katarzyną II, dławiąc nadziejami Konstytucji 3 Maja ożywiony naród polski, zagarnęli nowe połacie ziem Polski.

Dotychczas utrzymywana niemal niezmiennie od XV wieku granica zachodnia uległa likwidacji, a bataliony pruskie wdarły się do Wielkopolski. Tu zaś zaszły wydarzenia, które godzi się przypominać przy każdej okazji, by pamięć o nich stała się powszechna i na zawsze weszła w kalendarz rocznicowy. Takim wydarzeniem stała się potyczka kargowska 1793 roku.

Po zwycięstwie Targowicy, gdy wszystkie reformy Konstytucji 3 Maja zostały obalone, a prywacie i anarchii szlachecko-magnackiej zapewniono bezkarność dalszego działania, stało się oczywiste, że dni Rzeczypospolitej są policzone. Już na początku 1793 roku pomiędzy dworem carskim i pruskim stanęła umowa, w myśl której miały być przesunięte granice tych państw w głąb ziem Rzeczypospolitej. Obezwładniony naród polski, sterroryzowany represjami zdrajców nie był w stanie przeciwstawić się nowemu gwałtowi. Jedynym protestem zbrojnym stała się potyczka kargowska.

Kargowa była w owym czasie jednym z polskich garnizonów granicznych, a kwaterujący tu oddział 60 ludzi pod dowództwem kapitana Więckowskiego stanowił całą jego załogę. Gdy stało się wiadomym o rozpoczętej akcji rozbiorowej ze strony Prus, targowiczanie nie omieszkali wprzód wydać rozkazów dowódcom przygranicznych garnizonów o ustąpieniu bez protestu ze swoich placówek i wycofaniu się w głąb kraju. Jedynym, który tego rozkazu nie usłuchał był kapitan Więckowski.

Dzięki odnalezionemu przez polskiego badacza Aleksandra Kraushara listu jednego ze świadków wydarzeń kargowskich znamy dokładnie ich tragiczny przebieg.

Gdy nadciągające do Kargowy wojska pruskie spostrzegły, że miejscowy garnizon skoncentrował się w ratuszu, próbowano wpłynąć na dowódcę, by nie podejmował beznadziejnej walki. Odmowna odpowiedź kpt. Więckowskiego doprowadziła do gwałtowego starcia z pruskim majorem von Milkau. W odpowiedzi bowiem na perswazje pruskiego oficera, starającego się wykazać bezsensowność walki 60 żołnierzy przeciwko jego 600 „...dowódca polski chciał pochwycić jego konia za uzdę, lecz w tej samej chwili von Milkau cięciem szabli rozpłatał mu rękę, a Kalisch, chorąży pruski, zadał mu dwa cięcia w kark, a żołnierz jakiś bagnetem na wskroś go przeszył" [50].

W odpowiedzi na śmierć dowódcy żołnierze polscy rozpoczęli ogień z okien ratusza. Walka trwała około godziny. Jej zakończenie zbiegło się z brutalnymi scenami w stosunku do rannych żołnierzy. Wiadomość o tym zawarta we wspomnianym liście jest o tyle wiarygodniejsza, że list ten pisał Niemiec towarzyszący swemu przyjacielowi w wyprawie przeciwko Polsce. Oto fragment wstrząsającego opisu: „Ludzie zbroczeni krwią, inni niebezpiecznie ranni, walali się w błocie... Ci, którzy jeszcze oddychali wzywali o pomoc, a żołnierze pruscy, zamiast jej udzielać, gromadnie po ich ciałach maszerowali... Zrzucono jakiegoś Polaka ze szczytu wieży: padł o dwa kroki ode mnie (pisał naoczny świadek). Mózg nieszczęśliwego, rozprysnąwszy się, padł na moje buty... Tu jeden żołnierz kona u stóp moich, tu znowu innego przekłuwają bagnetem" [16].

Pozostałych przy życiu jeńców odprowadzono do Sulechowa i Krosna. Opłakany przedstawiali widok, wstrząsający nawet dla opisującego te wydarzenia, który nie miał „zbyt wrażliwego usposobienia" jak sam to zaznaczył.

Wśród wielu wydarzeń tej bardzo burźliwej dla Polski epoki potyczka kargowska uległaby zapomnieniu, gdyby nie w pewnym sensie symboliczny jej charakter. Była jedynym zbrojnym protestem przeciwko II rozbiorowi. Fakt ten zapewnił jej trwałość w naszej historii.

4) Echa powstania kościuszkowskiego.

Mimo granicy politycznej, która od dość dawna odcinała Ziemie Nadodrzańskie od ziem macierzystych, wszystkie ważniejsze wydarzenia zachodzące w Polsce odbijały się wśród ludności śląskiej żywym echem. Gdy uchwalona przez Sejm Czteroletni Konstytucja 3 Maja wzbudziła

w Polsce tak wiele nadziei, nie pozostali wobec tego faktu obojętni chłopi śląscy (w południowych powiatach naszego obecnego regionu).

Jeśli dodamy, że nastroje rewolucyjne podsycały dochodzące na Śląsk wieści o wydarzeniach Rewolucji Francuskiej, stanie się zrozumiały groźny wybuch, jaki ogarnął liczne wsie powiatu szprotawskiego, żagańskiego i kożuchowskiego (obecnie powiat nowosolski) na wieść o walkach rozpoczętych przez Tadeusza Kościuszkę.

Władze pruskie już od dość dawna alarmowane były o nastrojach niezadowolenia wśród chłopstwa. Głosy chłopów o potrzebie zrobienia „porządku francuskiego", doprowadziły do wzmocnienia garnizonów wojskowych i poważnego zwiększenia oddziałów piechoty, kawalerii oraz artylerii. Gdy jednak wiadomości o walkach w Polsce wciąż napływały, a w czerwcu 1794 roku władze pruskie wprowadziły nowy kodeks cywilny utrzymujący stary porządek społeczny — źródło dotychczasowego niezadowolenia — chłopi porwali za broń. Rozruchy ogarnęły wyżej wymienione powiaty, a ludność 35 wsi zaczęła rządzić się własnymi prawami. Emisariusze polscy krążyli od wsi do wsi, a zbuntowane rejony otaczał cały łańcuch chłopskich posterunków alarmujących o zbliżaniu się wojska. Co tchórzliwsi sołtysi i ławnicy zostali usunięci, a na ich miejsce wybrani nowi. Na odbywanych zebraniach chłopi dopominali się podziału pańskiej ziemi, żądali zrównania w prawach stanowych i uiszczania podatków przez wszystkie stany.

Nadzieje, że armia w szeregach której znajdowali się synowie chłopscy nie wystąpi przeciw chłopstwu, okazały się niestety złudne. Bracia i synowie odbywający służbę wojskową zmiażdżeni pruską dyscypliną nie zawahali się strzelać do powstańców, nie rozumiejąc, że walka toczy się o wspólną sprawę.

W tej sytuacji rezultat walki był łatwy do przewidzenia. Opór chłopski został złamany, przywódcy powieszeni, lub przepędzeni przez rózgi na oczach mieszkańców zbuntowanej wsi. Inni otrzymali długoletnie wyroki twierdzy lub dożywotnie wygnanie z rodzinnych stron. „Już w czasie żniw 1794 roku pańszczyźniani chłopi z powiatów Kożuchów, Żagań i Szprotawa znowu kosili pańskie zboże, znowu zwozili je do pańskich stodół" [52]).

Mimo klęski długo jeszcze wśród chłopstwa krążyły wieści o wydarzeniach we Francji i w Polsce. „Jest rzeczą nieprawdopodobną — pisał o chłopach obszarnik pruski z Bukowiny Bobrzańskiej z Żagańskiego — jak głęboko zakorzenił się szalony francuski zmysł wolności" [53]).

Choć powstanie chłopów śląskich zakończyło się klęską, przyczyniło się w niewątpliwym stopniu do wycofania się Prus z koalicji antyfrancuskiej zmierzającej do obalenia zdobyczy Rewolucji Francuskiej. Obawy klas panujących przed wybuchem rewolucji w kraju były tak wielkie, że nie mogły pozostać bez wpływu na zmianę kursu polityki zagranicznej państwa pruskiego.

Działania powstańcze w Polsce, spotęgowane od końca sierpnia 1794 roku wybuchem powstania w Wielkopolsce, doprowadziły do wzrostu nastrojów niepewności i obaw wśród Niemców, na obszarach wcielonych

do Prus w II rozbiorze Polski. Życie zaczęło ulegać coraz zwiększającemu się rozprzężeniu. „Ustała komunikacja ze starymi prowincjami Prus. Przestała funkcjonować poczta, między innymi poczta z Dolnego Śląska idąca przez Sulechów, Kargowę i Grodzisk w końcu sierpnia nie dotarła do Poznania. Prusacy zaczęli wzmacniać oddziały wojskowe w Wielkopolsce" [54]).

We wszystkich miastach dawnego pogranicza lubusko-wielkopolskiego landraci i burmistrzowie zabiegali o pomoc wojskową z Frankfurtu lub Zielonej Góry. By być w stałym pogotowiu „wyznaczono specjalnych wartowników oraz przygotowano stosy drzewa, które miano podpalić z chwilą przekroczenia granic prowincji przez oddziały insurgentów. Dla bezpieczeństwa odesłano wszystkie kasy z pieniędzmi do Kostrzyna nad Odrą" [55]).

V. Walka z germanizacją.

1) Polityka germanizacyjna w okresie przed Bismarckiem.

Ekspansję polityczną Prus na ziemie pogranicza lubusko-wielkopolskiego, zakończoną II rozbiorem Polski, poprzedziła fala kolonizacji niemieckiej, zwana w historii „drugą kolonizacją", zamykająca się w XVI—XVIII wieku [56]).

Przyniosła ona ziemiom pogranicza wielkopolsko-śląskiego i wielkopolsko-lubuskiego znaczny wzrost żywiołu niemieckiego. Napływ ten był tym groźniejszy, że polskość po wyczerpujących wojnach wieku XVII i początkach XVIII była liczebnie osłabiona. „Przybysze ci w znacznym stopniu przyczynią się do zniemczenia wielu miast Wielkopolski, w szczególności leżących na jej południowo-zachodniej granicy. Takie miasta, jak Leszno, Rawicz, Wschowa (nie mówiąc o miastach świeżo zakładanych jak Kargowa, Szlichtyngowa — p. m. W. K.) przy końcu XVIII wieku będą miały znaczną liczbę ludności niemieckiej" [57]).

Z chwilą, gdy Polska zapłaciła za sąsiedztwo z Brandenburgią i Prusami najwyższą cenę — własną niepodległość — grunt pod państwową politykę królestwa pruskiego na świeżo zdobytych ziemiach był już przygotowany. Dla miast, dotychczas w granicach Polski rozwijających się korzystnie, takich jak Wschowa, Kargowa, Babimost, Międzyrzecz, Skwierzyna, Pszczew, nastał czas gwałtownego upadku znaczenia gospodarczego. Relacja sukienników wschowskich z roku 1794 skierowana do Fryderyka Wilhelma II wskazywała, jako przyczynę upadku przemysłu, utratę rynków zbytu, obciążenia celne i handlowe oraz trudności w nabywaniu surowców [58]).

Po zajęciu Wielkopolski, nowa administracja pruska dokonała celem zorientowania się w sytuacji miast ich szczegółowego opisu, a w ślad za tym wprowadziła nowy podział administracyjny. Wynikało z tego podziału, że miasta dawnego pogranicza znalazły się w obrębie kamery

departamentu poznańskiego i poddane zostały wyraźnej dyskryminacji, np. w przypadku wyboru członków magistratu, zatwierdzanych przez władze administracyjne prowincji [59]).

Dążeniem nowych władz, przy zastosowaniu znacznych udogodnień, było ściągnięcie kolonistów z Rzeszy Niemieckiej, dla zwiększenia ilości ludności niemieckiej, z równoznacznym wydaniem przeróżnych zakazów, np. wywozu zboża, uderzających w pozycję gospodarczą producentów w Wielkopolsce. Wcielenia nowo zagrabionych ziem, zarówno w II jak i w III rozbiorze Polski postanowiono dokonać na „solidnych" zasadach, zmierzających do wykorzenienia sympatii francuskich, których wpływ miał być według Prus decydujący przy uchwalaniu Konstytucji 3 Maja[60]). Zwiększający się od roku 1793 napływ ludności niemieckiej był jednym z głównych czynników likwidujących polski charakter miast, nieodzowny w dziele germanizacji zagarniętych ziem.

Na skutek ogólnoeuropejskich wydarzeń politycznych, zarówno powstania kościuszkowskiego, jak przede wszystkim klęski pod Jeną i utworzenia w następstwie tego Księstwa Warszawskiego sytuacja Polaków uległa zdecydowanej poprawie. W skład Księstwa Warszawskiego weszły również ziemie, które w II rozbiorze Prusy wydarły Polsce. Z pogranicza: międzyrzeckie, skwierzyńskie, babimojskie i wschowskie.

Proces „trawienia" połkniętych przez Prusy ziem polskich został na parę lat przerwany. Niestety, był to w sumie krótkotrwały fragment dziejów europejskich. Klęska Napoleona w wojnie z Rosją z powrotem przywróciła chwilowo zachwianą władzę pruską we wszystkich ziemiach nadodrzańskich.

Kongres Wiedeński, który wykreślił nową mapę Europy, pozostawił przy Prusach większość dawnych ziem polskich (zagrabionych w rozbiorach), a nieznaczne straty na rzecz Rosji nagrodził im w nowych nabytkach księstwa saskiego, wyrażając zgodę na przyłączenie do Prus okręgu gubińskiego.

Polityka pruska w stosunku do ludności polskiej na ziemiach nadodrzańskich pozostała w swej istocie nie zmieniona. Nawet bowiem królewskie słowo Fryderyka Wilhelma III poręczające zachowanie narodowości polskiej, i poszanowanie praw języka polskiego, pozostały w zasadzie na papierze [61]).

Upadek powstania listopadowego, które odbiło się na terenie ziem nadodrzańskich żywym echem [62]) podobnie jak przed laty powstanie kościuszkowskie, ujawnił w polityce pruskiej, zamaskowane w czasie kilku poprzednich lat, tendencje antypolskie. Wzmogły się represje, szczególnie w Księstwie Poznańskim (część wschodnia dzisiejszej Ziemi Lubuskiej znajdowała się w granicach tego księstwa), za rządów nowo mianowanego naczelnego prezesa, zajadłego wroga polskości — Edwarda Flottwella [63]).

Nie osłabia również tezy o zasadniczej linii politycznej państwa pruskiego krótkotrwały okres liberalizmu Fryderyka Wilhelma IV, który w obawie przed zbliżającą się burzą rewolucyjną w latach 40-tych XIX wieku zapoczątkował nieco lżejszy kurs w stosunku do Polaków.

Fryderyk Wilhelm IV „zaznaczając swoją dobrą wolę uszanowania polskiego języka, obyczaju i wspomnień historycznych, podkreśla równocześnie konieczność organicznego wcielenia Poznańskiego w obręb państwowości pruskiej i uznania przez polskich poddanych nierozerwalnego węzła lojalności, spajającego ich z monarchią Hohenzollernów" [64]).

Złagodzony kurs wraz z upadkiem ruchów rewolucyjnych „Wiosny Ludów" uległ likwidacji i zastąpiony został znanym dobrze Polakom systemem germanizacyjnym[65]). Władcy Prus wrócili na stary szlak potwierdzając tym łączność ze swymi poprzednikami w antypolskiej polityce. „Twierdzenie, że antagonizm polsko-pruski — pisał Józef Feldman[66]) — stanowi w historii zjawisko o wyjątkowej jednolitości i konsekwencji uzupełnić należy w tym duchu, że jest to ciągłość nie statyczna, a dynamiczna. Jedno pokolenie polityków pruskich przejmuje spuściznę poprzedniego nie po to, by ją konserwować, lecz rozwijać wrogie polskości pierwiastki".

2) Bismarck i jego antypolska polityka.

Najbardziej konsekwentnym kontynuatorem wszystkich antypolskich wystąpień stał się, od chwili otrzymania od Wilhelma I urzędu kanclerza i ministra spraw zagranicznych, tj. od dnia 24 września 1862 roku — Otto Bismarck. Dzień ten stał się także dla Polaków w zaborze pruskim początkiem nowej epoki. Polakożercze tendencje polityki Bismarcka były logicznym ukoronowaniem całej dotychczasowej polityki pruskiej. W wydaniu Bismarcka polityka ta przybrała znacznie drapieżniejsze formy, tym niemniej była kontynuacją starych zasad. Bismarck dość wcześnie sformułował swe credo polityczne mówiąc: „Bijcie w Polaków, by im ochota do życia odeszła; osobiście współczuję ich położeniu, ale jeśli pragniemy istnieć, nie pozostaje nam nic innego, jak ich wytępić. Wilk też nie odpowiada za to, że Bóg go stworzył takim, jaki jest; dlatego też zabija się go, gdy się tylko może"[67]).

Te pełne nienawiści słowa już niedługo w praktycznym działaniu przybrały formę przychylnej neutralności dla Rosji, gdy na ziemiach Królestwa Polskiego rozpoczęło się powstanie styczniowe. W kilka zaś lat później w rozpoczętej rozgrywce z Kościołem i partią Centrum, zwanej ogólnie „Kulturkampfem" sprawa polska, choć nie wiązała się z nim bezpośrednio, poważnie wpłynęła na stanowisko Bismarcka[68]).

„Walka o kulturę" we wschodnich prowincjach pruskich, która zresztą tam przybrała szczególnie ostre nasilenie, pociągnęła za sobą atak na prawa językowe ludności polskiej w szkolnictwie, w sądownictwie, administracji terenowej, germanizację nazwisk i nazw polskich, represje w stosunku do kleru i nauczycielstwa polskiego, prasy i stowarzyszeń polskich"[69]).

Nasilone już w okresie „Kulturkampfu" antypolskie wystąpienia jeszcze bardziej zaostrzono w latach osiemdziesiątych. Po wydaleniu z granic państwa pruskiego około 30 tysięcy Polaków pochodzących z zaboru

rosyjskiego i austriackiego, uchwalono w roku 1886 ustawę kolonizacyjną z początkowym funduszem 100 milionów marek. Powołanie w ślad za tym Komisji Kolonizacyjnej miało zapobiec wzrastającemu na kresach wschodnich niebezpieczeństwu polskiemu, którego wzrost sygnalizował przy otwarciu sesji sejmu pruskiego Krzysztof Tiedemann[70]).

Celem komisji miało być wykupywanie ziemi polskiej z rąk wielkich właścicieli i osiedlanie na niej niemieckich włościan i robotników. Jak przeszło trzydziestoletnia działalność Komisji wykazała, podstawowy jej cel — wykup ziemi z rąk Polaków — nie został spełniony. Już po kilku latach Komisja nabywała coraz więcej ziemi niemieckiej. Właściciele niemieccy zwabieni wysoką ceną bez skrupułów odsprzedawali posiadane majątki[71]). Zjawisko to wiązało się z problemem „Ostfluchtu" i „Landfluchtu" budzącym wśród polityków niemieckich tyle niepokoju.

Mimo olbrzymiej sumy ponad 1 miliarda marek, którą pod koniec swej działalności dysponowała Komisja, rezultaty jej nie mogły zadowolić pruskich mężów stanu. Zresztą i sam Bismarck na 3 miesiące przed śmiercią stwierdzał fiasko akcji kolonizacyjnej. „Nieubłagany wróg polskości, który z taką konsekwencją starał się przestrzegać zasadniczej linii pruskiej racji stanu zmierzającej do rozbicia społeczeństwa polskiego na dwa wrogie sobie obozy, stojąc nad grobem ujrzał ruinę swoich zamierzeń"[72]).

Zygmunt Wojciechowski charakteryzując rezultaty działalności Bismarcka stwierdził, że rezultat ten „...odbiegał daleko od celów, które sobie (sc. Bismarck) stawiał i od legendy, która po nim pozostała. Żył myślą zniszczenia polskości pod względem politycznym i narodowym, tymczasem ku końcowi jego ery w obliczu zarysowującego się konfliktu niemiecko-rosyjskiego coraz uporczywiej wracała na porządek dzienny sprawa restytucji państwowości polskiej i z faktem tym Bismarck jako realny polityk sam musiał się liczyć"[73]).

Ogólne założenia polityki antypolskiej Bismarcka dotknęły w równej mierze wszystkich Polaków, mieszkających w granicach państwa niemieckiego. Zarówno tych, których losy historyczne związały z narodem niemieckim jeszcze na długo przed rozbiorem Polski, jak i tych, którzy znaleźli się w państwie pruskim w wyniku rozbiorów, jak wreszcie i tych, którzy na przekór bezwzględnemu kursowi politycznemu wrogiemu Polakom wracali na ziemie nadodrzańskie.

„W ciągu półwiekowych walk z polskością nie tylko zadał jej Bismarck szereg krwawiących ciosów, spowodował wiele bolesnych strat. Wbrew swojej woli samym faktem swego działania uświadomił społeczeństwu polskiemu wiele zjawisk, przyczynił się do uśpionych w nim sił i wartości. Pogłębił w umysłach polskich poczucie niebezpieczeństwa ze strony monarchii Hohenzollernów, któremu tak dobitny wyraz dał u schyłku dni Rzeczypospolitej Staszic. Unaocznił doniosłość, jaką przedstawia dla Polski w jakiejkolwiek postaci bytu państwowego dolny bieg Wisły i wybrzeża Bałtyku "[74]).

3) „Ostflucht" i sytuacja ziem nadodrzańskich w państwie niemieckim.

W literaturze polskiej, zarówno naukowej jak i popularnej wiele powiedziano o zjawisku parcia Niemców na Wschód, o „Drang nach Osten"[75]). Znacznie mniej mówiło się u nas o odwrocie Niemców ze wschodu. Problem ten zaś dla dziejów gospodarczych ziem „niemieckiego wschodu", to jest naszych Ziem Zachodnich, w ciągu bez mała stulecia, od połowy XIX wieku do zakończenia II wojny światowej, był jednym z najbardziej drażliwych i niepokojących dla polityków niemieckich.

Mimo bowiem największych wysiłków ze strony władz niemieckich nie udało się uniknąć zmniejszania się ludności niemieckiej na ziemiach graniczących z ludnością polską. Niewątpliwie, jako jeden ze sposobów mających zapobiec odpływowi Niemców ze wschodu stał się fakt powołania do życia w 1894 roku specyficznej organizacji znanej w naszych dziejach pod wymownym skrótem „hakaty". Jej działalność nacechowana wyjątkową nienawiścią do wszystkiego co polskie zmierzała do likwidacji narodowości polskiej w granicach cesarstwa niemieckiego. Jako drugie zadanie, które zrealizować pragnęła hakata miało być powstrzymanie „Ostfluchtu"[76]). Wysiłki w tej mierze nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Odpływ ludności niemieckiej trwał nadal.

Wymowa zaś cyfr w tej materii była całkowicie niedwuznaczna. Według statystyk niemieckich w latach od 1843 do 1933 wyemigrowało ze wschodnich terenów Niemiec przeszło 4,5 miliona osób[77]). Słusznie pisze we wstępie do „Poufnego memoriału niemieckiego z roku 1937 o położeniu powiatu głogowskiego — Bohdan Gruchman, że „takiego olbrzymiego ubytku nie był w stanie zrekompensować nawet relatywnie wysoki przyrost naturalny"[78]).

Jako główną przyczynę odpływu ludności niemieckiej na zachód, władze widziały w niebezpieczeństwie polskim, niejednokrotnie dla celów politycznych — wyolbrzymianym. „Z nieubłaganą konsekwencją muszą kiedyś ludzie z sąsiednich przeludnionych obszarów zalać tę „próżnię" — pisali Niemcy — jeżeli się nie da ustanowić żywego muru przeciw ich ekspansji. O ile dalszy rozwój pójdzie w dotychczasowym kierunku, nacisk, który naród polski wywiera na nasze granice wschodnie będzie się w ciągu przyszłych dziesięcioleci coraz więcej wzmacniał"[79]).

Podobnie pisał inny Niemiec: „Niebezpieczeństwo biologicznego a tym samym narodowościowego wyparcia jest na wszystkich odcinkach granicznych równie wielkie, szczególnie jednak drastycznie występuje na północno-wschodnich obszarach niemieckich na wschód od Odry"[80]).

Istotne jednak przyczyny odpływu ludności niemieckiej leżały w sytuacji gospodarczej wschodnich prowincji Niemiec. Szczególnie intensywny rozwój przemysłu niemieckiego w zachodnich częściach kraju hamował wzrost przemysłu na ziemiach wschodnich. Ta przewaga zachodu w rozwoju gospodarczym stała się magnesem, który przyciągał ludność ze wschodu. Ziemie wschodnie bowiem były upośledzone nie tylko w zakresie uprzemysłowienia. Jako rejony o charakterze przeważnie rolniczym, w pro-

dukcji z tego zakresu ustępowały również pozostałym ziemiom państwa niemieckiego. Upośledzenie to było dość widoczne i sformułowanie jednego z autorów niemieckich wynikało chyba z rzeczywistej sytuacji wschodu. Autor ten pisał: „Trzeba sobie zadać wprost pytanie, czy ziemie wschodnie w ogóle dają ludności niemieckiej wystarczające warunki życia?"[81]).

Warto przypomnieć również o nieco odmiennej strukturze rolnej ziem wschodnich i zachodnich. O ile bowiem na zachodzie, a nawet i w prowincjach środkowych przeważającym typem własności były gospodarstwa włościańskie, to na wschodzie przeważającą była wielka własność rolna. Ten fakt decydował o ogólnogospodarczym charakterze prowincji wschodnich, które uważano za przeważająco rolnicze, dostarczające pozostałym ziemiom płodów rolnych.

Uwzględniając fakt, że ziemie wschodnie stanowiły 31,9 proc. przestrzeni Niemiec, a ludność ich 18,2 proc. ludności Rzeszy, należy przyjrzeć się stosunkowi użytej ziemi pod uprawę zbóż i okopowych w prowincjach wschodnich i na innych terenach Niemiec. W stosunku do ogólnej powierzchni upraw w Niemczech, na ziemiach wschodnich przypadało na żyto 45,2 proc., a pod ziemniaki 40,0 proc. używanej powierzchni rolnej.

Mimo niższej jakościowo gleby przeciętny zbiór z ha wyżej wymienionych upraw dorównywał niemal przeciętnym zbiorom w Niemczech. Wynosił więc na przykład: w Brandenburgii (w jej granicach pozostawała większość dzisiejszej Ziemi Lubuskiej), dla żyta 14,3 centnara z ha i 324,5 centnara buraków, podczas gdy przeciętna niemiecka wynosiła 16,6 i 334,7. Choć więc plony te były dość wysokie, to jednak w stosunku do całości gospodarki niemieckiej odgrywały rolę podrzędną. Trudności zbytu produktów rolnych były zbyt poważne. Zachodziła np. potrzeba obniżania taryf przewozowych, co z punktu widzenia politycznego nie zawsze dobrze było widziane. Zwichnięty rozwój tych ziem, bez przemysłu, decydował o ich podrzędnej roli. Wystąpiło to z ogromną jaskrawością po roku 1933, gdy Hitler w znacznym stopniu podwyższył produkcję przemysłową, szczególnie w przemyśle zbrojeniowym. Ze względu na położenie w pobliżu granic nowo powstałego w roku 1918 państwa polskiego ziemie wschodnie i tym razem nie skorzystały bezpośrednio z dobrodziejstw ożywienia gospodarczego.. Co gorsza, w przypadku powiatu głogowskiego (a powiat ten może być uznany za klasyczny przykład), odcięcie go od bezpośredniego zaplecza, oddzielonego nową granicą z Polską niemal całkowicie unicestwiło życie gospodarcze.

Mimo olbrzymich wysiłków III Rzeszy aby ten stan rzeczy zmienić, rezultaty były niewielkie.

Autorzy „Poufnego memoriału..." stwierdzają z całą otwartością: „Nowa polska granica zamyka przemysłowi głogowskiemu drogę do jego dotychczasowej bazy surowcowej i rynku zbytu"[82]). Skutek tego był taki, że w mieście i powiecie musiała zostać zlikwidowana duża ilość produkujących dotąd zakładów pracy. Nie trzeba dodawać, że likwidacja przedsiębiorstw i zakładów były głównymi przyczynami wysokiego odpływu lud-

ności z tego powiatu. Odpływ zaś w latach 1871 — 1937 wynosił 40.233 osoby, co dawało 696 osób rocznie[83]). Doprowadziło to w rezultacie do sytuacji, w której autorzy „Memoriału" stwierdzają, iż powiat głogowski gęstością zaludnienia należał do „...najrzadziej zasiedlonych terenów całej Rzeszy Niemieckiej"[84]).

W innych powiatach dzisiejszej Ziemi Lubuskiej, ówczesnej regencji frankfurckiej, przeciętna odpływu ludności w tym okresie (1871 — 1939) wyniosła około 25 — 30 tysięcy, tylko w powiecie Świebodzin — Sulechów przeciętna ta była dwukrotnie wyższa (około 50 tysięcy)[85]).

W poszukiwaniu przyczyn niebezpiecznej dla Niemiec ucieczki ludności ze wschodu, niektórzy badacze tych zagadnień stwierdzali, że „...organizm Niemiec jako całości dotknięty był chorobą „złej przemiany materii" (v. Batocki); polegała ona na „przekrwieniu" jednej części oganizmu, „niedokrwistości" zaś innych — mianowicie kresów wschodnich"[86]).

W rozwiązaniu niepokojącego problemu nie szczędzono środków, zarówno w okresie republiki weimarskiej, jak i za czasów Hitlera. Instytucja „Osthilfe" miała być jednym z czynników zmierzających do rozwiązania kwestii prowincji wschodnich. Rozwiązanie zaś tej kwestii musiało być oparte o pełną świadomość niższości gospodarczej prowincji wschodnich, sprowadzającej się zgodnie ze sformułowaniami niemieckimi do czterech momentów: 1. zbyt niskiego zaludnienia, 2. złej struktury rolnej, tj. przewagi wielkiej własności, 3. braku przemysłu i 4. odległości od rynków zbytu i zaopatrzenia.

Uwzględniając te cztery momenty trudno nie stwierdzić, że właściwie „Niemcy byli bezradni wobec niepokojących dla nich zagadnień kresów wschodnich"[87]).

4) W y z w o l e n i e.

„Dorobek" antypolskiej propagandy niemieckiej, zarówno z okresu przed I wojną światową, jak i po jej katastrofalnym dla Niemiec zakończeniu, był wcale niemały. Republika weimarska wbrew pozornemu republikanizmowi okazała się okresem nie mniej bujnego rozkwitu tendencji antypolskich, niż wszystkie poprzednie epoki. „Propaganda niemiecka tych czasów rozbudowała się szeroko, a główną jej podbudowę stanowiły tendencje rewizjonistyczne. Atakuje ona więc samo państwo polskie jako takie, zajmując się zarówno jego teraźniejszością, jak i przeszłością, z zamiarem zdyskredytowania go w opinii zagranicznej"[88]).

Nie przepuszczono żadnej okazji. Wytykano Polsce zabór ziem rosyjskich na wschodzie, litewskich na Wileńszczyźnie, strojono się w togi obrońców uciśnionych w Polsce mniejszości narodowych, szczególnie Ukraińców i Białorusinów, zapełniano szpalty gazet i periodyków artykułami ziejącymi nienawiścią ku Polsce, zaprzęgano do najbardziej niewymyślnej propagandy katedry uniwersyteckie, organizowano wreszcie wiece, masówki i zjazdy, na których wrzaskliwie protestowano przeciwko krwawiącej granicy na niemieckim wschodzie.

Przekazanie władzy Hitlerowi, przez najskrajniejsze elementy niemieckiej burżuazji oznaczało przejście na kurs jawnych przygotowań do nowej awantury wojennej.

Lata przygotowań militarnych były zarazem latami wytężonej propagandy przeciw Polsce. Jednym z jej odcinków stała się planowa i systematyczna akcja przeciwko ludności polskiej zamieszkującej III Rzeszę. Ucieleśniona w narodowym socjalizmie „pruskość XX wieku", gloryfikująca najbardziej nieludzkie metody postępowania wobec przede wszystkim słabszych, poczytująca sobie za dowód siły pogardę ideałów humanistycznych, uczyniła życie ludności polskiej w całym państwie brunatnych władców, niekończącym się koszmarem. W tym samym czasie, gdy rząd sanacyjny w Polsce na serio traktował „zbliżenie" z Hitlerem, narodowi socjaliści o kilka kilometrów od granicy, robili wszystko, by polskiej ludności pogranicza „wyperswadować" jej odrębność narodową. Publikacje ostatnich lat z całą jaskrawością odsłoniły gehennę Polaków w „praworządnym" państwie niemieckim, w którym pospolite bezprawie i gwałt uznano za obowiązujące prawo[89]).

Bestialskie represje, które spadły na przywódców ludności polskiej Pogranicza, z momentem wybuchu II wojny światowej, były uwieńczeniem, latami przygotowywanej, a zwycięską wojną z Polską spotęgowanej akcji, której finałem miało być biologiczne wytępienie narodu polskiego.

Zamierzenia faszyzmu niemieckiego, na szczęście nie tylko dla narodu polskiego pokrzyżowała rozpętana przez hitlerowców II wojna światowa. Jej zwycięski początek, który całkowicie oślepił władców III Rzeszy, wraz z rozszerzeniem się zasięgu działań wojennych, nieuchronnie musiał doprowadzić do bolesnego przebudzenia się oczadzonego propagandą Goebbelsa narodu niemieckiego.

Poruszone przez hitlerowców morzem popełnionych zbrodni, siły ludzkości, przerażonej wyzwoloną bestią ze znakiem swastyki, podpisały wyrok zagłady na zbrodniarzy. Narody wschodu i zachodu druzgocąc na wszystkich frontach siły militarne armii hitlerowskiej, krok za krokiem przybliżały dzień sądu nad ludobójcami. Norymberga — symbol sprawiedliwości i kary za zbrodnie przeciw ludzkości, zapoczątkowała nową epokę w dziejach.

Narodowi polskiemu zaś po przebyciu długiej drogi, na której pozostało 6 milionów mogił, dzień klęski faszyzmu i dzień sądu nad zbrodniarzami przyniósł wielki akt sprawiedliwości dziejowej — powrót na Ziemie Nadodrzańskie i Nadbałtyckie.

„W ciągu tysiąca lat granica polsko-niemiecka ulegała przesunięciom niespotykanym w innych częściach Europy. Znad Odry i Nysy Łużyckiej, o które opierała się monarchia pierwszych Piastów, napór niemiecki spychał Polskę coraz dalej na wschód, aż wreszcie, po dwakroć w dziejach, w roku 1795 i 1939 całość macierzystych ziem polskich aż po Niemen i Bug znalazła się pod panowaniem niemieckim i Polska straciła byt jako państwo niepodległe"[90]).

„Druga wojna światowa przyśpieszyła tylko nieuchronny bieg historii. Wojna, która miała założyć fundamenty pod „Tysiącletnią Rzeszę", przy-

niosła Niemcom totalną klęskę pod ciosami armii sprzymierzonych. „Drang nach Osten", który działał jako siła motoryczna polityki niemieckiej przez długie wieki, stracił jakąkolwiek podstawę. Po tysiącu lat zachodnia granica Polski, zarówno państwowa jak i etniczna oparła się ponownie o Bałtyk, Odrę i Nysę"[91]).

Zakończenie

Losy historyczne ziem pogranicza lubusko-wielkopolskiego, to niemała część ogólnej historii narodu polskiego. Część tym istotniejsza, że zawierająca cały szereg do dnia dzisiejszego aktualnych problemów, zrodzonych w minionych stuleciach walki o utrzymanie naszej najstarszej granicy zachodniej. Wraz z jej przesuwaniem się na wschód kształtowały się w specyficzny sposób losy ludności tu mieszkającej. Cały ciężar obrony przed zaborczością niemczyzny spadał na barki ludzi pogranicza. Gdy zaś po przecięciu ziem ze sobą dotąd nierozerwalnie zespolonych polityczną granicą, w dawnych swoich siedzibach pozostała ludność polska, dodatkowe wyłoniło się przed nią zadanie: utrzymania swego narodowego oblicza. Niełatwe to było zadanie. Pokolenia całe poddane ostrej eksterminacyjnej polityce władz pruskich, przekazywały jak najcenniejszy skarb język i obyczaj ojczysty swoim następcom.

Stawiając czoła groźnym zapędom antypolskim Fryderyka II, Flottwella, Bismarcka, Komisji Kolonizacyjnej, Hakacie aż po Hitlera w najnowszych czasach włącznie, wciąż trzeba było utrzymywać głęboką wiarę na powrót Polski na ziemie, na których niegdyś tworzyło się państwo polskie.

W trudnych warunkach narodowego bytu pod obcym panowaniem, najdrobniejsze nawet starcie z wrogimi siłami nacjonalistycznej niemczyzny, uwieńczone sukcesem, urastało do miary doniosłego etapu na drodze do ostatecznego zwycięstwa.

Wszystkie formy zrzeszania się w organizacjach społeczno-kulturalnych, w ramach prawa niemieckiego dostępne Polakom, stanowiły nie tylko doraźny ratunek przed wchłonięciem przez niemiecki organizm, ale stwarzały szczególną atmosferę umożliwiającą przetrwanie. Zasługi w tym względzie Związku Polaków w Niemczech, działalnością i wpływami swymi obejmującego rodaków na terenie całych Niemiec, miały wyjątkowe znaczenie wśród ludności Pogranicza.

PRZYPISY

1) Patrz opinie historyków o Rogatce u Stanisława Zachorowskiego w „Historii politycznej Polski" cz. I Wieki średnie wyd. PAU, Kraków 1920, s. 189—190; u Kazimierza Piwarskiego w „Historii Śląska w zarysie", Katowice 1947, s. 45—46.

2) „Żywot św. Jadwigi" Monumenta Poloniae Historica t. IV s. 570. „Kronika Polska" Monumenta Poloniae Historica t. III s. 643; „Kronika Książąt Polskich" Monumenta Poloniae Historica t. IV s. 490—491 (patrz: Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach M. Sczaniecki — W. Korcz, II wyd. 1960 PZWS Warszawa s. 35—38). Patrz również: Jan Baszkiewicz: Powstanie zjednoczonego państwa polskiego na przełomie XIII i XIV w. KiW 1954 s. 173.

3) Praca zbiorowa: Nadodrzańskie szkice historyczne, Zielona Góra 1960; art. W. Korcza. Próby odzyskania utraconych ziem nadodrzańskich i niewyzyskane możliwości dziejowe w XIV i XV wieku s. 85—115.

4) Jan Długosz, Dziejów Polskich ksiąg dwanaście. księga VI, Kraków 1870, t. III, s. 398 (cyt. Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach).

5) Wiktor Fenrych, Nowa Marchia w dziejach politycznych Polski w XIII i w XIV wieku, Bibl. Lubuska z. 4 wyd. Poznań 1959 s. 28, (Tam bogata literatura, do której odwołuje się autor).

6) Edmund Długopolski, Władysław Łokietek na tle swoich czasów, Wrocław 1951 s. 176.

7) Tamże, s. 246 i nast.

8) Tamże, s. 252, 253.

9) Tamże, s. 279 i nast.

10) Praca zbiorowa: Historia polityczna Polski cz. I Wieki średnie o.c.

11) Edmund Długopolski, Władysław Łokietek... o.c.s. 283—284 (tam przytoczony oryginalny dokument).

12) Tamże, s. 284.

13) Dzieje polityczne Śląska w latach 1290—1402 wyd. PAU, Kraków 1903, Historia Śląska t. I s. 451.

14) Kazimierz Wielki (1333—1370) Warszawa 1948 s. 101, patrz również tego autora, Czasy Kazimierza Wielkiego.

15) Historia Śląska pod red. Karola Maleczyńskiego Ossolineum t. I cz. 1, s. 570—571.

16) „Sobótka" nr 4 r. 1961.

17) Z. Kaczmarczyk, Kazimierz Wielki, o.c.s. 224.

18) Jan Dąbrowski, Ostatnie lata Ludwika Wielkiego 1370—1382, Kraków 1918 PAU, s. 167 i nast.

19) K. Pieradzka, Kaźko Szczeciński na tle polityki pomorskiej Kazimierza Wielkiego, PZWS 1947, s. 19.
20) Jan Dąbrowski, Ostatnie lata... o.c.s. 173 i nast.
21) Tamże, s. 175 i nast.
22) K. Pieradzka, Kaźko Szczeciński... o.c.
23) Józef Mitkowski, Pomorze zachodnie w stosunku do Polski. Inst. Zach. Poznań 1946 s. 116 i nast.
24) Władysław Kowalenko, Polska żegluga nci Wiśle i Bałtyku w XIV i XV wieku, Roczn. Histor. Poznań 1948, Roczn. XVII z. 2 s. 336—337. Patrz również, Gerald Labuda, Ziemia Lubuska w dziejach Polski („Ziemia Lubuska" praca zbiorowa pod red. Michała Sczanieckiego i St. Zajchowskiej Inst. Zach. Poznań 1950), s. 106. Patrz również K. Maleczyński, Polska i Pomorze zachodnie w walce z Niemcami w XIV i XV wieku. Inst. Bałt. 1946 s. 69.
25) Józef Mitkowski, Pomorze Zach. o. c. s. 118. Patrz również, Michał Sczaniecki — Kazimierz Śląski, Dzieje Pomorza Słupskiego w wypisach, Poznań 1961, s. 56 gdzie przytoczono dokument hołdu Warcisława z Kodeksu Dypl. Wielkopolski t. III s. 630—631.
26) Jan Dąbrowski, Dzieje Polski średniowiecznej, t. II Kraków 1926 s. 253.
27) Tamże s. 301.
28) Ewa Maleczyńska, Społeczeństwo polskie pierwszej połowy XV wieku wobec zagadnień zachodnich, Wrocław 1947, s. 131 i nst.
29) J. Macek, Husyci na Pomorzu i w Wielkopolsce, KiW 1955 s. 66 i nst.
30) Tamże s. 84—85.
31) Gerald Labuda, Ziemia Lubuska o. c. s. 111. Patrz również M. Sczaniecki — W. Korcz, Dzieje Ziemi Lubuskiej o. c. s. 64—66, cyt. C. Treu „Geschichte der Stadt Friedeberg" s 122—123.
32) K. Piwarski, Historia Śląska w zarysie o. c., rozdz. XV i XVI s. 117—141.
33) Jan Dąbrowski, Dzieje Polski średniowiecznej o. c. s. 394—395. Patrz również R. Heck, Zjazd w Głogowie, PWN 1962 s. 92.
34) J. Dąbrowski, Dzieje Polski średniowiecz. s. 417.
35) Z. Kaczmarczyk, Krótkie dzieje Śląska w wiekach średnich, PZWS 1946, s. 81.
36) Tamże s. 85.
37) K. Piwarski, Historia Śląska... o. c. s. 204—205.
38) Praca zbiorowa „Historia Śląska" t. I cz. 3 od końcci XVI wieku do r. 1763, s. 357 i nast. Patrz również K. Piwarski, Historia Śląska... o. c. s. 208—209.
39) M. Sczaniecki, W. Korcz, Dzieje Ziemi Lubuskiej... o. c. s. 78—79, gdzie cytowana jest praca Wedekinda „Geschichte der Neumark, Berlin und Küstrin 1848, s. 286—287.
40) A. Szelągowski, Z dziejów współzawodnictwa Anglii i Niemiec, Rosji i Polski, Lwów 1910, s. 38—39. Patrz również: K. Chojnacka, Walka o wolny handel i żeglugę na Warcie i Odrze. Przegl. Zach. 1952 nr 3/4.
41) M. Sczaniecki, Z dziejów polskości na Ziemi Lubuskiej, Poznań Inst. Zach. 1948 s. 29—30. Patrz również wymieniona tam literatura. Ponadto potrz W. Korcz, Jonasz Szlichtyng (Rocznik Lubuski t. 3 s. 204—217).
42) T. Wotschke, Die unitarische Gemeinde in Meseritz-Bobelwitz, Zeitschrift der hist. Gesch. der Prowinz Posen, XXVI 1911.
43) W. Czapliński, Wyprawa Wielkopolan na Nową Marchię w roku 1656 i Układ w Sulęcinie Rocz. Hist. Ks. PAM. w 100-l Pozn. Tow. PN Poznań 1957 PWN s. 259—279.
44) K. Jarochowski, Opowiadania i studia historyczne (Napad Brandenburczyków na klasztor paradyski w roku 1740), Warszawa 1877, s. 183 i nst.
45) M. Sczaniecki, Z dziejów polskości... (Stosunki sąsiedzkie na pograniczu wielkopolsko-lubuskim w przeszłości) o. c. s. 36/52.
46) Prof. M. Sczaniecki w cytowanej wyżej pracy przytacza wiele charakterystycznych przykładów rozstrzygania sporów o miedzę pomiędzy rodami mieszkającymi w regionach przygranicznych.
47) M. Sczaniecki, o. c. s. 46—48.
48) Patrz: K. Zimmermann, Fryderyk Wielki i jego kolonizacja rolna na ziemiach polskich, 2 tomy, Poznań 1915; Z. Wojciechowski, Polska — Niemcy. Dziesięć wieków zmagania. Inst. Zach. Poznań 1945; Z Kaczmarczyk, Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry, Inst. Zach. Poznań 1945; K Piwarski, Historia Śląska w zarysie, Katowice 1947; W. Konopczyński, Fryderyk Wielki a Polska Inst. Zach. Poznań 1947 .

49) J. Feldman, Problem polsko-niemiecki w dziejach, Katowice 1947 s. 50.

50) Rocznik Lubuski, t. I, W sprawie bitwy kargowskiej, s. 277—9 gdzie znajduje się oryginalna relacja nanocznego świadka. Wszelkie dalsze cytaty z tej relacji. Patrz również K. Jarochowski, Opowiadania i studia historyczne. Seria nowa, Poznań 1884, s. 413, „Potyczka kargowska i kapitan Więckowski" s. 401—413.

51) Rocznik Lubuski t. I.

52) W. Długoborski, Walki klasowe na Śląsku w latach 1793—1799 (Szkice z dziejów Śląska pod red. E. Maleczyńskiej t. I. KiW 1955 s. 353—390, cyt. ze str. 384).

53) Tamże o. c. Patrz także: M. Sczaniecki — W. Korcz, Dzieje Ziemi Lubuskiej: o. c. s. 128.

54) J. Wąsicki, Miasta zachodniego pogranicza Wielkopolski, Poznań 1960, Bibl. Lub. z. 5, s. 61—63.

55) Tamże s. 62. Porównaj również tegoż autora jak pod 60 s. 162—3.

56) Z. Kaczmarczyk, Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry, Inst. Zach. Poznań 1945, s. 267. (Patrz w szczególności rozdz. VI, s. 148—171). Patrz również M. Sczaniecki, Historia krainy międzyrzeckiej, w pracy zbiorowej „Ziemia Lubuska" Poznań 1950 Inst. Zach. s. 236—237.

57) J. Wąsicki, Miasta zachodniego pogranicza... o. c. s. 14.

58) G. J. Rolbiecki, Prawo przemysłowe miasta Wschowy w XVIII w. Poznań 1951, s. 504—505.

59) J. Wąsicki, Miasta zachodniego pogranicza... o. c. s. 58—59.

60) J. Wąsicki, Ziemie polskie pod zaborem pruskim. Prusy Południowe 1793—1806, Wrocław Zakł. im. Ossolińskich, PAN 1957, s. 367 (cyt. str. 35).

61) J. Buzek, Historia polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków, od traktatów wiedeńskich do ustaw wyjątkowych z roku 1908, Lwów 1909, s. 22—23. Patrz również B. Winiarski, Ustrój polityczny ziem polskich w XIX w., Poznań 1923, s. 245—247.

62) J. Buzek, o. c. pisał na str. 59. „Do końca roku 1830 około 12.000 Polaków zaboru pruskiego przeszło przez granicę, by wziąć udział w walce o niepodległość".

63) Tamże, s. 60—63 szczególnie cytowana wypowiedź Fryderyka Wilhelma III o pomniejszeniu praw języka polskiego na rzecz — języka niemieckiego. Patrz również B. Winiarski, o. c. s. 247—248, gdzie czytamy: „toteż rok 1831: wybuch rewolucji, który dokonał się, zapewne nie bez wpływu Prus i jej upadek, znaczy stanowczy krok rządu pruskiego naprzód, odtąd bowiem nie potrzebował on obawiać się niepodległego istnienia części Polski, ani niebezpiecznej dla Prus polskiej polityki Rosji. Odtąd też aż do roku 1848 trwa proces stopniowego, ale stanowczego pozbawiania W. Ks. Poznańskiego tych cech, które je odróżniały od zwykłych prowincji Królestwa Pruskiego". Patrz także: J. Feldman, Bismarck a Polska „Czytelnik" 1947, o polityce Flottwella na str. 65—67.

64) J. Feldman, Bismarck a Polska o. c. s. 69.

65) Z. Wojciechowski, Polska — Niemcy. O. c. tak ocenia ten okres, s. 209: „Od tej chwili stosunki polsko-niemieckie kształtują się w zaborze pruskim na zupełnie nowej podstawie: walki na śmierć i życie pomiędzy dwoma narodowościami. Patrz również B. Winiarski o. c. gdzie na str. 259 czytamy: „Ostatnie lata panowania Fryderyka Wilhelma IV (1858) były okresem reakcji absolutystycznej i wzmagającego się ucisku narodowościowego, okresem odpowiadającym erze Bacha w Austrii i ostatnim latom reakcji mikołajewskiej w Rosji".

66) J. Feldman, Problem polsko-niemiecki... o. c. s. 61.

67) J. Feldman, Bismarck a Polska o. c. s. 138.

68) J. Krasuski, Kulturkampf, Wyd. Poznańskie 1963 s. 180 i nast.

69) J. Chlebowczyk, Rola stosunków polsko-niemieckich w dziejach niemieckiego „Drang nach Osten" w latach 1795—1918, w pracy zbiorowej pod red. Gerarda Labudy: „Wschodnia ekspansja Niemiec w Europie środkowej", Poznań, Inst. Zach. 1963 s. 321 (cyt. s. 136). W tej sprawie patrz również J. Feldman, Bismarck a Polska o. c. s. 299. „Ciągnący się od zmierzchu ery Radziwiłłowskiej z przerwami i niekonsekwencjami proces germanizacji życia publicznego, dzięki związaniu Kulturkampfu z walką narodowościową, doprowadził do całkowitego niemal obdarcia krajów z praw językowych, uczynił zeń przedmiot szczególnie brutalnej akcji, godzącej nie tylko w jego polski charakter, lecz również w obywatelskie równouprawnienie ludności".

70) J. Feldman, Bismarck a Polska o. c. s. 325 oraz J. Buzek, Historia polityki narodowościowej..., s. 191.

71) A. Pragier, Królewsko-pruska Komisja Kolonizacyjna 1886—1918, (zgłoszona jako referat na VI Zjazd Prawników i Ekonomistów Polskich b. d.) Warszawa 1957.

72) J. Feldman, Bismarck a Polska o. c. s. 355.

73) Z. Wojciechowski, Polska — Niemcy... o. c. s. 222.

74) J. Feldman, Bismarck a Polska o. c. s. 391.

75) W najnowszej literaturze zjawisko to poddano ponownemu opracowaniu w cytowanej już wyżej książce wydanej przez Inst. Zach. pod red. Gerarda Labudy.

76) F. S. Krysiak, Hakata (Za kulisami Związku Marchii Wschodnich, Rada Naczelna TRZZ, Warszawa — Poznań 1963, Archiwum Przekładów ZAP). Patrz również M. Pirko, Niemiecka polityka wywłaszczeniowa na ziemiach polskich w latach 1907—1908, Warszawa, Wyd. MON 1963, s. 323, szczególnie zaś s. 47 i nast.

77) Na ten temat wypowiedziało się już w sposób wyczerpujący wielu autorów polskich, którzy w oparciu o bogatą pod tym względem literaturę niemiecką, dochodzili do identycznych stwierdzeń. Zasługujące na uwagę to prace zbiorowe: 1. Polska zachodnia i północna (Wyd. Zach. Poznań — Warszawa 1961, s. 542) gdzie zagadnieniom demograficznym poświęcono osobny rozdział; 2. Rozwój gospodarczy ziem zachodnich i północnych Polski (Warszawa, Państw. Wyd. Ekonom. 1962, s. 378), gdzie w rozdziale II pt. „Problemy narodowościowe i demograficzne" — pióra E. Męclewskiego — omówione jest to interesujące zagadnienie; 3. Polskie Ziemie Zachodnie (Poznań, nst. Zach. 1959, s. 271), gdzie sprawie ludności poświęcono specjalny rozdział pióra Janusza Ziółkowskiego. Z indywidualnych prac wymienić należy Władysława Rusińskiego: Ucieczka Niemców ze wschodnich prowincji Rzeszy przed 1939 r. (Przegl. Zach. nr 4, 1947 rok) i niewielką, choć wciąż wartościową pracę Józefa Szaflarskiego: Ruchy ludnościowe na pograniczu polsko-niemieckim w ciągu ostatniego wieku, (Inst. Bałtycki, Gdańsk 1947, s. 62). W tej ostatniej pracy szczególnie wartościowa jest podana literatura niemiecka.

78) „Poufny Memoriał niemiecki z roku 1937 o położeniu powiatu głogowskiego" — przetłumaczył i do druku przygotował Józef Stępczak, Wyd. Pozn. 1958. Przedmowa pióra Bohdana Gruchmana, s. 85.

79) M. Sczaniecki — W. Korcz, Dzieje Ziemi Lubuskiej... o. c. s. 153.

80) Tamże, s. 153.

81) Cyt. H. Aubin „Die volkspolitische Bedeutung" w pracy Jana Zdzitowieckiego: Rola niemieckich prowincji wschodnich w gospodarce Rzeszy, (PZWS Warszawa 1947, s. 56).

82) Poufny Memoriał... o. c. s. 39.

83) Tamże, s. 23.

84) Tamże, s. 33.

85) J. Szaflarski, Ruchy ludnościowe, o. c. patrz załączona w zakończeniu pracy mapa odpływu ludności w latach 1871—1939 z terenu b. Prus wschodnich, Pomorza i Śląska.

86) J. Zdzitowiecki, Rola niemieckich prowincji... o. c. s. 50.

87) Tamże, s. 54.

88) W. Tomkiewicz, Z dziejów propagandy antypolskiej w Niemczech (Od Bismarcka do Hitlera) w pracy zbiorowej „Z dziejów stosunków polsko-niemieckich" pod red. Ignacego Pawłowskiego i Janusza Wolińskiego, Warszawa, Wyd. MON, 1964, s. 165 (cyt. art. s. 97—140).

89) Patrz:W. Lemiesz, Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma Wyd. Pozn. 1959, s. 178. W. Sauter, Z walk o polskość Babimojszczyzny, Wyd. Pozn. 1960, s. 219.

90) Praca zbiorowa: Polska zachodnia i północna o. c. art. „Dzieje granicy polsko-niemieckiej" s. 16.

91) Tamże, o. c. s. 20.

WIESŁAW SAUTER

ŻYCIE POLAKÓW NA BABIMOJSZCZYŹNIE W LATACH 1860 – 1945 W ŚWIETLE ARCHIWUM ERBTA

Do zespołu archiwalnego z Kargowej znalezionego w Archiwum Powiatowym w Lesznie przylgnęło miano „archiwum Erbta" [1]). Działalność ostatniego z niemieckich komisarzy obwodu (dystryktu), pracującego na tym stanowisku najdłużej, bo nieprzerwanie od 1. I. 1925 r. do wyzwolenia Kargowej 30. I. 1945 r. miała zdecydowanie antypolski charakter. Erbt od chwili rozpoczęcia urzędowania, aż do ucieczki przed wkraczającymi wojskami radzieckimi, prowadził wyjątkowo złośliwą politykę wynaradawiającą i znienawidzony był przez ludność polską. Według relacji Niemca Gutschego z Nowego Kramska, który razem z Erbtem uciekał przed zbliżającym się frontem — Erbt dufny w niezwyciężoność armii hitlerowskiej, za późno zdecydował się na ucieczkę. W rezultacie nie zdążył przeprawić się przez Odrę i zginął od pocisku artyleryjskiego w jakiejś wiosce za Rzepinem. Nie wiadomo, czy tej relacji Gutschego można dać wiarę, w każdym razie na niej kończą się nasze wiadomości o losach Erbta.

Nie potrafimy wyjaśnić, jakim sposobem zespół akt komisariatu z Kargowej znalazł się w Powiatowym Archiwum Państwowym w Lesznie. Prawdopodobnie ktoś znający wartość tych dokumentów przywiózł je tam w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu, słusznie rozumiując, że łatwiej będzie o ich przechowanie w Lesznie aż do czasu stabilizacji życia na Ziemiach Odzyskanych. Dzięki temu zespół Kargowa uniknął losu wielu innych, cennych zespołów w miastach Ziemi Lubuskiej, które uległy zniszczeniu. Obecnie archiwum Erbta znajduje się już we właściwym miejscu w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Kisielinie.

W latach, które stanowią przedmiot naszych rozważań komisarzami w Kargowej byli kolejno: 1) Alfred von Oven [2]) 1882—1899, 2) Wagner 1899—1914, 3) Kornke 1914—1924 i 4) Jerzy Erbt 1925—1945.

Praca opiera się prawie wyłącznie na materiałach zaczerpniętych z archiwum Erbta, co zaważyło w dużym stopniu na jej układzie. Autor usiłował objąć wszystkie dziedziny życia polskiego na tym terenie, a w szczególności: strukturę ludności, stosunki ekonomiczne, życie polityczne, szkolnictwo i kulturę. Jeśli nie udało się zachować właściwych proporcji dla poszczególnych dziedzin, zależało to w dużym stopniu od ilości materiałów, jaką archiwum zawierało odnośnie każdego zagadnienia. Zadecydował inny jeszcze wzgląd: konieczność dokładniejszego omówienia tych zagadnień, które dotąd z braku materiałów zródłowych nie były dostatecznie znane. Motywy te stanowią chyba wystarczające usprawiedliwienie dla autora.

Struktura ludności

W 1918 r. na mocy decyzji alianckiej komisji delimitacyjnej 1/5 część powiatu babimojskiego pozostała w granicach Rzeszy Niemieckiej, pomimo że tutaj toczyły się w 1918/1919 walki powstańcze o pozostawienie tych terenów przy Polsce. Wobec utraty Babimostu, przy ustalaniu nowego podziału administracyjnego, utworzono z dawnych części Babimojszczyzny powiat wolsztyński z siedzibą w Wolsztynie. Natomiast władze pruskie pozostawiły resztkę powiatu babimojskiego jako administracyjną całość. Landrat tego powiatu miał siedzibę w Sulechowie. Pozostawienie powiatu babimojskiego miało charakter manifestacji rewizjonistycznej. Podkreślano w ten sposób, że Niemcy nie zrezygnowały z nadziei na odzyskanie reszty utraconej na rzecz Polski. Powiat babimojski był w nowo utworzonej po 1922 r. prowincji Grenzmark Posen-Westpreussen najmniejszym. Składał się on z dwu obwodów: Kargowa i Ciosaniec oraz dwu miasteczek Babimostu i Kargowej. W 1937 r. wskutek zmian w podziale administracyjnym włączono go do prowincji brandenburskiej a w 1938 powiązano z nowym tworem administracyjnym powiatem Świebodzin—Sulechów. Obwód Kargowa po tych wszystkich zmianach pozostał nadal samodzielną jednostką administracyjną, choć w porównaniu z sytuacją sprzed wojny 1914 r. uległ poważnemu zmniejszeniu. Wydzielono zeń obwód Ciosaniec jako samodzielny komisariat. Po 1937 roku obwód Ciosaniec włączono do Dolnego Śląska.

Szczegółowe dane dotyczące liczby ludności pochodzą od 1885 r. Od tej daty co pięć lat sporządzane były systematyczne spisy ludności. Starsze dane można znaleźć jedynie z roku 1864 [3]). Systematyczne spisy ludności sporządzano w pierwszych dniach grudnia każdego pięciolecia. Akcja spisowa przerwana była w czasie pierwszej wojny 1914—1918 r., a w tym czasie sporządzano tylko doraźne spisy dla potrzeb komisariatu. Dopiero w 1925 r. podjęto normalne prace spisowe. Z następnych lat brak jednak wyników, choć spisy były przeprowadzane. W zestawieniach wykorzystano, gdy chodzi o te lata, informacje porozrzucane w wielu poszytach [4]). Przypatrzmy się zaludnieniu obwodu w latach od 1864 do 1937.

Rok	Zaludnienie wg spisu wzgl. materiałów komisariatu	Zestawienie porównawcze obejmujące[5]) ten sam teren niezależnie od zmian administracyjnych
1864	8490	
1885	7578	6036
1890	8600	6070
1895	8533	6052
1900	7159	5867
1905	7256	5980
1910	7501	6260
1916	6898	6898
1917	6958	6958
1919	—	6034
1925	6054	6054
1933		5920
1934		5926
1935		5983
1936		5919
1937		5817

Z zestawienia wynika, że w obwodzie następował powolny ale stały ubytek ludności. Zjawisko to było typowe dla całej Marchii Wschodniej. Natomiast w tym samym okresie wsie zamieszkałe przez Polaków rosły liczebnie. Zagadnienie to najdobitniej ilustrowała statystyka z 1898 r.[6]) Wykazywała ona obrót ziemią na terenie obwodu. Rubryki tam podane nie wykazywały narodowości tj. Niemców i Polaków, lecz uwzględniały wyznania tj. podział na katolików i ewangelików. W Prusach jednak panującą religią był protestantyzm i Niemcy w większości byli ewangelikami, Polacy natomiast stanowili 84 proc. katolików. Wśród ludności katolickiej poszczególnych wsi przyrost w latach 1880—1895 z wyjątkiem czterech miejscowości (Kręcko, Świętno, Wojnowo i Nowy Jaromierz) sięgał od 11 do 533 proc. Ludność ewangelicka wzrastała w niewielkim procencie, bo w połowie miejscowości tylko w granicach od 5 do 109 proc. [7]); w pozostałych zaś od 3 do 80 proc. Ukazuje to zresztą dokładnie zestawienie, sporządzone w oparciu o statystyki w liczbach bezwzględnych:

Rok	Było	
	ewangelików	katolików
1864	5011	3461
1901	3467	3693
1905	3320	3936
1910	3537	3891

Liczba Polaków i Niemców w obwodzie Kargowa wynosiła:

Rok	Liczba	
	Niemców	Polaków
1855	6268	2358
1900	3779	3631
1901	3357	3161
1905	3587	3669
1910	3955	3258 (8)
1919 (9)	4059	2169

Nie wchodząc w zagadnienie wiarygodności spisów, które, gdy chodzi o element polski, przyczyniły niemało kłopotów Niemcom, zadziwia spadek liczby Niemców w 1900 r. w porównaniu z 1855 r. i równoległy przyrost liczby Polaków. Należy przypuszczać, że spis z 1910 r. oddaje stosunkowo wiernie liczbę Polaków i Niemców na omawianym terenie. Oficjalnie publikowane wyniki spisów raczej usiłowały zmniejszyć liczbę Polaków. Wymownym tego dowodem jest pismo z dnia 18 września 1901 r. wystosowane przez komisarza jako odpowiedź na pismo landrata z Wolsztyna z 13. IX. 1901 r. nr 6558/01 II[10]), domagającego się podania w ciągu dziesięciu dni liczby osób mówiących w obwodzie po polsku. Komisarz przeprowadził dokładne obliczenie, o czym świadczy wykreskowanie w poszczególnych wsiach każdej osoby mówiącej po polsku. W rezultacie okazało się, że liczba osób mówiących po polsku wynosi 3790. Tak wysokiej liczby Polaków nie można było spotkać w żadnym spisie ani zestawieniu. Za zupełnie niewiarygodne uznać należy liczby podane w publikacji Franza Lüdtke pt. „Die Grenzmark Posen-Westpreussen. Entstehung und Bedeutung", gdzie autor stwierdził, że liczba ludności mówiącej po polsku wynosiła 13,7 proc. podczas gdy wszystkie zestawienia z archiwum Erbta po 1900 roku wykazywały stale około 40 do 50 proc. Polaków, a dopiero statystyka z 1919 r. około 34 proc. [11]). Pochodzący z tego samego roku spis z datą 14 lipca wykazywał 3947 Polaków. Była to największa liczba spotkana w archiwum Erbta.

Jak wiele trudności powodowała w czasie spisów sprawa ilości ludności polskiej świadczy najlepiej pismo prezydenta prowincji poznańskiej z 5. XII. 1900 r.[12]). Zalecało ono ostrożność przy zestawieniu danych cyfrowych z uwagi na ożywioną działalność prasy polskiej, która żądała wypierania się przez Polaków znajomości języka niemieckiego(!). Jeszcze kłopotliwiej przedstawiała się ta sprawa w świetle okólnika landrata babimojskiego z dnia 26. V. 1925 r. Pisze on, że ze względu na wagę, jaką przedstawiał problem odnoszenia się do mniejszości polskiej, należało ze szczególną troską potraktować ustalanie języka ojczystego. W pierwszym rzędzie należało w zaufaniu pouczyć osoby upełnomocnione do przeprowadzenia spisu, aby załatwili to pytanie tak, by nie spowodować zaniepokojenia wśród ludności oraz ażeby spis nie mógł być wykorzystany przez stronę przeciwną dla celów politycznych.

Krótko po zakończeniu spisu, Minister Spraw Wewnętrznych, zaniepokojony artykułem na ten temat zamieszczonym w nr 14 Gazety Olsztyńskiej z 23. VI. 1925 r żądał zawiadomienia go natychmiast o wszelkich podniesionych tam zarzutach.

Oto jak przedstawiały się stosunki narodowościowe i wyznaniowe w czterech wioskach powiatu babimojskiego z decydującą przewagą ludności polskiej tj. w Starym i Nowym Kramsku, Małych i Wielkich Podmoklach. Przyjrzyjmy się stanowi zaludnienia na przestrzeni lat 1864—1939[13]).

Rok	Stare Kramsko	Nowe Kramsko	Wielkie Podmokle	Małe Podmokle
1864	249	674	286	514
1883	—	873	336	476
1885	287	842	333	487
1890	266	763	332	507
1895	305	865	336	549
1899	306	844	342	563
1900	292	868	350	528
1901	251	1008	277	482
1905	317	939	331	533
1910	385	1039	351	536
1916	345	1003	322	525
1917	353	1017	337	564
1919	410	1158	342	613
1920	402	1081	332	586
1925	326	989	325	524
1931	359	1140	338	560
1933	328	1010	310	501
1939[14])	336	1254	368	468

Zauważyć można, że ludność w tych miejscowościach wzrosła z 1723 osób do 2426, to znaczy w ciągu 75 lat o prawie 41 proc. Zmniejszyła się jedynie liczba mieszkańców w Podmoklach Małych, ale jest możliwe, że tajny memoriał, na którym oparto dane z roku 1939, umieścił tę liczbę omyłkowo. Najbardziej wzrosła liczba ludności (o prawie 50 proc.) w Nowym Kramsku.

Pod względem wyznaniowym stosunki układały się następująco[15]):

Rok[16])	Stare Kramsko		Nowe Kramsko		Wk. Podmokle		Mł. Podmokle	
	ewang.	katol.	ewang.	katol.	ewang.	katol.	ewang.	katol.
1864	29	226	33	641	65	221	153	361
1883	bd[17])	bd[17])	128	676	46	290	153	323
1905	1	320	47	993	45	302	118	480
1934	38	247	bd[17])	bd[17])	55	256	93	410

Dokładniejsze dane można było zgromadzić, gdy chodzi o układ narodowościowy.

Rok	Stare Kramsko		Nowe Kramsko		Wk. Podmokle		Mł. Podmokle	
	Niemców	Polak.	Niemców	Polak.	Niemców	Polak.	Niemców	Polak.
1883[16])	bd[17])	bd[17])	201	603	95	241	223	235
1899	5	301	55	889	47	295	118	445
1901	1	320	47	993	45	302	118	480
1906	6	311	74	865	39	292	112	421
1919	7	403	31	1127	47	295	83	530
1931	51	308	150	990	76	242	169	391
1938[18])	43	126	120	654	39	289	52	377
1939 warstwa pośr.[19])		167		480		40		57

W podanych tu zestawieniach zastanawiają liczby z roku 1883. Trudno zrozumieć dlaczego w tym okresie odsetek Niemców wynosił 50 proc., a w najbliższych, następnych latach choćby w roku 1899 spadł raptownie do niecałych 12 proc. Przypuszczać należy, że generalne zmniejszenie się liczby Niemców we wszystkich osiedlach spowodował odpływ ludności do przemysłu na zachód. Właśnie w tych latach następuje w Westfalii i Nadrenii dynamiczny rozwój przemysłu, stwarzając duże możliwości awansu społecznego i podwyższenia stopy życiowej. Na wschodzie Niemiec takie możliwości nie istniały.

Bardziej zrozumiały jest wzrost liczby Niemców między 1919 rokiem a 1931. Część Polaków skorzystała po ustaleniu granic z prawa opcji, na ich miejsce wprowadzali się Niemcy, stąd dość poważny wzrost ich liczby. Stanowili oni w 1931 r. o ile wierzyć statystyce 18.8 proc. ogółu mieszkańców. Faktyczny ich stan podawał tajny memoriał[20]). Wynikało z niego, że przed wybuchem drugiej wojny światowej w czterech polskich wsiach Babimojszczyzny mieszkało 10,4 proc. Niemców, 59,1 proc. Polaków, a 30,5 proc. stanowiła tzw. warstwa pośrednia (Zwischenschicht). Ten sztuczny podział wprowadzili Niemcy celem rozbijania ludności polskiej i przyspieszenia w ten sposób procesów germanizacyjnych. Ta część ludności z warstwy pośredniej posyłała swe dzieci do szkoły niemieckiej, odznaczała się pełną lojalnością wobec władz. Polacy określali ich mianem renegatów. Z tajnego memoriału wynika, że Niemcy bardzo ostrożnie oceniali tę grupę. Pisano o niej „warstwa pośrednia zasługująca na zbliżenie", ale dalej „skłaniają się prawie wyłącznie do polskości", a następnie „krwią i uczuciem (warstwa ta) związana z polskością". Niemcy stwierdzali wreszcie, że pod względem narodowym najłatwiej można zdobyć dla niemczyzny robotnika polskiego. Między innymi robotnicy polscy najprędzej odebrali swoje dzieci ze szkoły mniejszościowej i dali je na przeszkolenie do szkoły niemieckiej. Zapomnieli jednak dodać, że tychże robotników zmuszali do tego groźbą pozbawienia pracy. Najwierniejszym oparciem ruchu polskiego był polski rolnik[21]). W stosunku do niemczyzny i narodowego socjalizmu zajmował negatywne stanowisko.

Wnioski ogólne wynikające ze statystyk sporządzonych w oparciu o archiwum Erbta można ująć w następujących punktach:

1) liczba ludności w obwodzie obejmującym (bez miast) zespół gromad, który należał do Kargowej po pierwszej wojnie światowej utrzymy-

wała się przeciętnie w granicach 6000 mieszkańców (dokładnie 5817 do 6070) i wykazywała tendencję malejącą, co było charakterystyczne dla całego wschodu Niemiec (Ostflucht),

2) chociaż w Prusach przeważał zdecydowanie protestantyzm, tutaj przeciętny stosunek procentowy ewangelików i katolików wyrażał się liczbami 50,5 : 49,5 (ew.: katol.),

3) układ narodowościowy wyznaczyły z kolei liczby 57,8 proc. (Niemców) i 42,2 proc. (Polaków). Wynikało to stąd, że część katolików była Niemcami, określonymi mianem „deutschkatolików",

4) w kilku wsiach Babimojszczyzny dzięki patriotyzmowi chłopów polskich sytuacja narodowościowa utrzymywała się stale na jednakowym, korzystnym dla Polaków poziomie. Stanowili oni tam nie mniejszość, lecz większość mieszkańców.

Stosunki ekonomiczne

W 1895 r. do obwodu Kargowa należało 10 folwarków i 20 wsi. Z biegiem czasu wielką własność w dużej części sprzedano i rozparcelowano (majątki w Nowym Kramsku, Babimoście, Wielkiej Wsi), Górny Folwark wykupiła komisja kolonizacyjna i założyła tam w latach 1907 — 1910 kolonię niemiecką. Babimost liczył w połowie XIX w. 2000 mieszkańców. W latach międzywojennych liczba ich spadła do 1800, w czym było 50 proc. protestantów i 50 proc. katolików. W Kargowej liczba ludności wynosiła 1700 osób (1200 ewangelików i 450 katolików).

W przeszłości w Babimoście podobnie jak w Kargowej, szczególnie zaś w Chwalimiu uprawiano winorośl. Obszary prawowe obejmowały około 1000 mórg. W drugiej połowie XIX w. po regulacji Obry zaprzestano uprawy winorośli. Wielkość obszarów uprawy spadła stopniowo do około 100 mórg. Oba miasta stały się w XX w. miastami o charakterze rolniczym, obok kupiectwa i rzemiosła. Przemysł reprezentował w Babimoście młyn parowy, tartak i fabryczka cygar, a w Kargowej fabryka cukierków, zatrudniająca 130 robotników, tartak i dwa młyny. Oba miasta po ustaleniu granicy międzypaństwowej w 1919 r. w bezpośredniej jej bliskości podupadły znacznie gospodarczo, gdyż utraciły część swego naturalnego zaplecza.

Ostatecznie w 1919 r. do obwodu Kargowa należało 15 wsi i 5 folwarków. Jak wynika z poprzedniego rozdziału liczba ludności na wsiach zmniejszała się przeważnie, albo utrzymywała się na mniej więcej równym poziomie. Nie dotyczyło to wiosek polskich, szczególnie zaś Nowego Kramska, gdzie ludności przybywało. Wieś ta rozwinęła się na przełomie XIX i XX w., ponieważ Polacy skorzystali z parcelacji majątku i wykupili także ziemię z sąsiedniego Wojnowa. Ponieważ posiadany areał nie mógł zaspokoić istniejącego głodu ziemi, wytworzyła się nowa grupa ludności zamieszkałej na wsi, posiadającej niewielki skrawek ziemi, często tylko pół morgi, własny domek i wyjeżdżającej na sezonowe roboty w cegielniach (Zehdenick) i cukrowniach (Nauen) w okolicy Berlina. Część z nich dojeżdżała do pracy w Zbąszynku i Sulechowie.

Statystyka z 1938 r. wykazała w obwodzie 709 robotników, szczególnie wielu było ich w Nowym Kramsku — 182, Wojnowie — 45, Świętnie — 38, Wielkich Podmoklach — 28, Dronikach — 28, Małych Podmoklach — 22. Stan ten utrzymał się do dnia dzisiejszego, zmieniły się jednakże proporcje. Grupa utrzymująca się obecnie z pracy w przemyśle jest o wiele liczniejsza.

Z powstaniem tej nowej kategorii ludności w XX w. łączyło się przenikanie na wieś wpływów socjalistycznych z większych ośrodków robotniczych. Temu zjawisku przypisać należy fakt, że w głosowaniach do parlamentu w tym typowo rolniczym regionie stopniowo zwiększała się liczba głosujących na listy lewicowe i komunistyczne.

Zjawisko „Ostfluchtu" znalazło na tym terenie silny wyraz. Spowodowało ono wzrost zapotrzebowania na robotników rolnych. W aktach komisariatu znajdują się olbrzymie poszyty poświęcone polskim robotnikom rolnym. Minister Spraw Wewnętrznych utworzył w 1909 r. w Dreźnie i Oleśnicy[23]) specjalne punkty dla przyjmowania robotników polskich do pracy sezonowej. Niemcy sądzili, że przez to zdołają ruch ten utrzymać w pewnym określonym rozmiarze. Napływ robotników polskich spowodował nowe kłopoty. Z okólnika Min. Spraw Wewnętrznych, datowanego 26. I. 1910 r. wynikało, że robotnicy polscy znajdujący się w Prusach czynią wysiłki, aby organizować się i oddziaływać w duchu narodowo-polskim. Tworzyły się nawet organizacje, które finansowały wyjazdy mówców do robotniczych kolonii polskich.

Bardzo często z Polski przyjeżdżały całe rodziny, które z biegiem czasu osiedlały się na stałe. Niemcy widzieli w tym znaczne niebezpieczeństwo. Dokumenty z 1913 r. świadczyły o próbach ograniczenia przyjazdu na roboty, szczególnie Polaków z dziećmi. Inne z 1917 i 1918 r. mówiły o tym, by odsyłać z powrotem robotników do Polski. W okresie międzywojennym w obwodzie Kargowa znajdowało się już tylko 30 robotników zagranicznych. W 1923 r. ograniczono ich zatrudnienie w dziesięciokilometrowym pasie granicznym prawdopodobnie z obawy o szpiegostwo. W latach 1926 — 1927 ilość robotników z Polski wzrosła jednak znacznie, tak że landrat pismem z 9. XII. 1926 r.[24]) powiadamia władze obwodu o konieczności odsyłania robotników sezonowych na zimę do Polski, zastrzegając, że nie powinno ich wyjechać więcej niż 8000 (nie wiemy z jakiego obszaru, przypuszczalnie z Pogranicza). Wiosną zalecono przyjmować w pierwszym rzędzie tych, którzy już na tym terenie pracowali. Z dokumentów wynikało, że w latach kryzysu i bezrobocia w Polsce wielu robotników nielegalnie przekraczało granicę dla zdobycia pracy. Nie pomogło prowadzenie dokładnych rejestrów robotników w komisariacie. Prócz 80 robotników figurujących w oficjalnym spisie, przez „zieloną granicę" przenikały dziesiątki, a nawet setki Polaków. W piśmie datowanym 18. IV. 1928 r.[25]) podawano do wiadomości, że w majątku Ledno koło Zielonej Góry przychwycono 21 polskich robotników, którzy nielegalnie przekroczyli granicę i których zatrudniono bez wiedzy władz. Niejaki Adamczak z Wolsztyna, jak informuje pismo komisarza, zwerbował do pracy 200 robotników sezonowych, którzy będą usiłowali przekroczyć gra-

nicę. Niemcom trudno było opanować żywiołowy ruch ludności na zachód, spowodowany z jednej strony granicy nadmiarem rąk do pracy, z drugiej ich brakiem. Stosowali więc kary nie tylko w stosunku do Polaków, ale nakładali grzywny również na właścicieli ziemi, którzy ich zatrudniali. Gestapo i prokurator ścigali w 1937 r. Fabisia za niedozwolone zatrudnianie robotnika polskiego Grüninga[26]). Ukarany został Niemiec Kliem ze starej Obry za przyjęcie do pracy robotnika Masiorka[27]). Można by przytoczyć wiele takich wypadków.

Do najciekawszych chyba zjawisk ekonomicznych w obwodzie Kargowa należała walka Polaków o utrzymanie ziemi w swych rękach. Rozpoczęło ją utworzenie z inicjatywy Tiedemanna, Miquela i Bismarcka Komisji Kolonizacyjnej, której parlament Rzeszy przyznał dnia 26. IV. 1886 r. kwotę 100 milionów marek na wykup ziemi i osiedlanie kolonistów niemieckich w Poznańskiem. Szczególne nasilenie tej akcji przypada od 28. IX. 1894 r. kiedy to utworzono Ostmarkverein. Chociaż Bismarck otrzymał dymisję w 1890 r., patronował nadal tym poczynaniom, a jego następcy von Bülow i Bethmann Hollweg, po chwilowym złagodzeniu kursu w erze Capriviego, konsekwentnie ją kontynuowali. Kwota kredytu na wykup ziemi i kolonizację urosła stopniowo do 1 miliarda marek[28]).

Wiadomo, jakie skutki wywołała tak szeroko prowadzona akcja. Po chwilowych stratach polskich w areale ziemi w latach 1886—1895 Polacy zdołali je wyrównać w latach 1896—1907, co umożliwił fakt, że parcelacja majątków polskich była w tym czasie dozwolona. Ograniczanie wydawania Polakom zezwoleń na budowę domów mieszkalnych na nowych parcelach na mocy specjalnej ustawy o osadnictwie z 28. IV. 1886 r. doprowadziło do historii z wozem Drzymały w Podgradowicach, która skompromitowała Niemców w opinii publicznej całej Europy.

Na podstawie akt obwodu kargowskiego można prześledzić przebieg walki o ziemię na tym terenie. Władze, nie chcąc dopuścić do przechodzenia ziemi w ręce polskie, prowadziły ścisłą kontrolę wszystkich sprzedaży[29]). Komisarz zobowiązany był do corocznego sporządzania wykazów stanu posiadania ziemi. Znamienny obraz dostarcza zestawienie za lata 1880 — 1895[30]). Z 13 i 14 rubryki powyższego zestawienia wynikało, że w latach 1880—1889 przeszło z rąk niemieckich do polskich 13 gospodarstw, a w latach 1890—1897 — 10. Z rąk polskich do niemieckich natomiast według rubryk 15 i 16 odpowiednio tylko 2 i 4 gospodarstwa. Jako nowo powstałe figurowały w 21 i 22 rubryce: 27 niemieckich i 26 polskich. Z zestawienia wynika, że stan posiadania w rękach polskich wbrew akcji Komisji Kolonizacyjnej powiększał się z roku na rok.

Landrat powiatu babimojskiego zaniepokojony tą sytuacją wydał dnia 30. I. 1900 r. (nr 939 II) do podległych mu urzędników pismo o następującej treści: „Zwracam uwagę, że postępująca parcelacja prowadzi do powstawania drobnych gospodarstw, a prawie wszystkie parcele obejmują Polacy, tak że w prowincji przechodzi rocznie od 2000 do 3000 ha ziemi więcej z rąk niemieckich do polskich niż odwrotnie" [31]). Żądał on dokładnych wykazów jak postępowała parcelacja, sprawozdania z dzia-

łalności osiedleńczej polskich banków parcelacyjnych, o kredycie i organizacjach, które wchodzą tu w grę, w jakich rozmiarach powstały małe osady polskie w ostatnim czasie, które organizacje polskie występują jako poręczyciele, kto w obwodzie zajmuje się parcelacją. Od wydania tego pisma, każda transakcja ziemią była przedmiotem bacznej kontroli ze strony władz niemieckich. Szczególne trudności czyniono z przywłaszczeniem sprzedanych gruntów. Dwa grube poszyty odzwierciedlają ścisłą kontrolę władz, które mimo wszystko nie mogły uporać się z Polakami. Parcelacją dla Polaków zajmował się w tym czasie najbliżej położony Bank Parcelacyjny w Przemęcie, który między innymi zakupił w 1910 r. resztówkę majątku w Nowym Kramsku i jezioro, odsprzedając je Polakom: Lipowiczowi i Stanisławowi Heydukowi. Propagandowe wyjazdy do Babimojszczyzny specjalnie utworzonego banku niemieckiego (Deutsche Mittelstandkasse zu Posen) w 1913 r. nie potrafiły zapobiec tym transakcjom[32]).

Po pierwszej wojnie światowej Polacy ponownie podjęli wykup ziemi z rąk niemieckich. Zmusiło to prezydenta rejencji w Pile do wydania w dniu 6. I. 1922 r.[33]) specjalnego okólnika, w którym zwracał uwagę, że część właścicieli Niemców sądzi, że w warunkach zmienionych przez wojnę, nie obowiązują już skrupuły, które zabraniały sprzedaży Polakom posiadłości niemieckich. Zalecał, aby przy każdej sposobności wyjaśniać, że Niemiec powinien traktować jako obowiązek zachowanie ziemi dla niemczyzny (für Deutschtum). Podkreślał, że wśród Polaków sprzedaż ziemi Niemcom traktuje się jako zbrodnię. Ale i ten okólnik niewiele pomógł. Mieszkańcy polskich osiedli wykupywali coraz częściej ziemię w okolicznych wsiach zasiedlonych przez Niemców, między innymi w Chwalimiu, a również w Kargowej. W 1928 r. wykupują ziemię z parcelacji sąsiedniego majątku w Wojnowie od księcia Bernarda zur Lippe Biesterfeld, który ożeniwszy się z księżniczką Julianną, holenderską następczynią tronu, sprzedał rodzinne gniazdo. Ostatnia transakcja szczególnie zaniepokoiła Niemców. Żądali oni od ks. Biesterfelda spisu nabywców, gromadzili o nich opinie od żandarmów[34]) i we wszelki sposób usiłowali zapobiec wykupowi wojnowskiej ziemi przez nowokramskich Polaków. Nawet ta licha, piaszczysta ziemia, nieopłacalna w uprawie, stanowiła przedmiot rozgrywki. Za żadną cenę nie chcieli Polacy dopuścić do wykupienia jej przez Niemców. Nowe Kramsko byłoby wtedy osaczone ze wszystkich stron przez kolonie niemieckie. Taka kolonia istniała już od zachodu w Kesselsdorf, od północy w Bergvorwerk, jako dzieło Ostmarkvereinu z lat 1907 — 1910. Polakom pośpieszył z pomocą finansową Bank Ludowy, istniejący od 1912 r. w Babimoście, przeniesiony w 1928 r. do Nowego Kramska. Oprócz tej instytucji kredytowej pracował dla Polaków w tej okolicy znacznie starszy Bank Ludowy w Pszczewie, założony w 1877 r., Bank Ludowy w Zbąszyniu i Bank Ludowy w Dąbrówce, który powstał znacznie później, bo w 1930 r.

Wyjątkowy charakter miała sprawa ziemi Wawrzyńca Eckerta z Nowego Kramska. Na meldunek żandarma Riedla z 15. X. 1925 r., że wydzierżawia on ziemię bez zezwolenia, Erbt przeprowadził szczegółowe

dochodzenia. Wynikało z nich, że Wawrzyn Eckert liczący 76 lat nie mógł sam uprawiać 45 morgowego gospodarstwa i wydzierżawił 22 morgi Władysławowi Krawcowi, a 17 mórg Stanisławowi Eckertowi. Riedel doszedł przy okazji, że dwaj synowie Eckerta wyróżnili się w walkach w czasie Powstania Wielkopolskiego i słynnego wypadu na Nowe Kramsko[35]), a jeden z jego synów był majorem w polskiej armii. Erbt przekazał te dane 30. IX. 1925 r. do landratury, podkreślając, że syn Eckerta napadł na zakwaterowane w Nowym Kramsku formacje i zginął wówczas jeden oficer i żołnierz, a wielu odniosło rany[36]). Chcąc uniemożliwić Eckertowi wydzierżawienie ziemi, odnalazł przepis rozporządzenia z 1918 r., który głosił, że nie wolno wydzierżawiać gospodarstwa częściowo. Wtedy Eckert prosił o zezwolenie na wydzierżawienie całego gospodarstwa ale bez zabudowań, ponieważ mieszka w nich wraz ze starą pracownicą i lokatorem. Landrat odmówił jego prośbie, opierając się na wspomnianym już rozporządzeniu z 1918 r. (R. G. B. s. 123)[37]). Ciągnęły się więc przewlekłe rozmowy i wywiady. Jako kandydat na dzierżawcę całego gospodarstwa zjawił się Stanisław Obst, ale Riedel zameldował natychmiast: „Chcę zaznaczyć, że Obst zamierza wydzierżawić ziemię tylko dlatego, żeby nie dostała się w ręce niemieckie. Obst posiada wystarczająco duże gospodarstwo, około 150 mórg. Proszę przeto wszelkimi środkami zapobiec tej dzierżawie"[38]). W końcu Wawrzyn Eckert wydzierżawia ziemię Stanisławowi Eckertowi, a kiedy komisarz chce wyjaśnić, jak ta sprawa w rzeczywistości wygląda, ani Wawrzyn, ani Stanisław nie zjawiają się w Kargowej na jego wezwania. Riedel melduje 22. XII. 1926 r., że Stanisław Eckert jest tylko podstawionym dzierżawcą, gdyż ma 24 morgi, a tylko dwie krowy, a przy tym sam dojeżdża sezonowo na pracę co cukrowni w Nauen. Prawdopodobnie prawdziwymi dzierżawcami byli ojciec Stanisława — Franciszek Eckert i Kazimierz Tomiak, jego teść. Sprawa się przewlekała i nie udało się Erbtowi pognębić Wawrzyńca Eckerta, którego syn zaawansował już w tym czasie na pułkownika[39]). Wreszcie Wawrzyn Eckert umiera 9. XI. 1927 r. i gospodarstwo przeszło jako testamentarny spadek na jego wnuczkę po córce Szeppowej. Ziemię nadal dzierżawił Eckert. Cała sprawa uwidacznia solidarność Polaków w trosce o własność ziemi. Takich spraw można przytoczyć więcej.

We wspomnianym memoriale „Polacy na Ziemi Lubuskiej i Łużycach przed 1939 rokiem"[40]), Niemcy trafnie scharakteryzowali sytuację na Pograniczu. Pisali, że Banki Ludowe od 1930 r. stale się rozrastały, gdyż Polacy mieli duże zarobki, a skromne wymogi życiowe. Chcieli oni za wszelką cenę uciułane pieniądze lokować w ziemi. „Czekać będą z nimi dziesiątki i setki lat, aby jednak wreszcie raz w przyszłych pokoleniach urzeczywistnić swoje marzenia o nabyciu kawałka ziemi".

Ostatecznie przed wybuchem drugiej wojny światowej w 1939 r. stan posiadania ziemi kształtował się następująco[41]):

	Do 5 ha		Do 10 ha		Do 20 ha		Ponad 20 ha		Razem	
	Gosp.	ziemi	Gosp.	ziemi	Gosp.	ziemi	Gosp.	ziemi	Gosp.	ziemi
Niemcy	647	1441 ha	339	2474 ha	441	6505 ha	289	14223 ha	1716	24644 ha
proc.	539	1253 ha	296	2166 ha	362	5313 ha	250	13233 ha	1447	21965 ha
Polacy	83	87	85	88	82	82	86	92	84	89
proc.	108	189 ha	43	308 ha	79	1192 ha	39	990 ha	269	2679 ha
Razem:	17	13	15	12	18	18	14	8	16	11

W powiecie babimojskim liczba mieszkańców wynosiła w tym czasie 13.662 ludzi[42]), językiem polskim jako ojczystym władało 2.257 osób (16,5%). Gdy chodzi o stosunki wyznaniowe, to było tu 7.058 protestantów i 6.531 katolików[43]). Ze statystyki tej wynika, że liczba gospodarstw w rękach polskich pokrywała się procentowo z liczbą Polaków, jeśli przyjąć statystyki narodowościowe za wiarygodne, natomiast ilość ziemi była procentowo mniejsza. Łatwo dostrzec powody tej dysproporcji — wielka własność znajdowała się przede wszystkim w rękach niemieckich.

Życie polityczne

Wybory do Reichstagu i Landtagu.

Dochowały się wyniki wyborów z dnia 20. V. 1928 r. i 24. IV. 1932 r. oraz wyborów do rady powiatowej z 1932 r. i z 12. III. 1933 r. W wyborach do Reichstagu i sejmu pruskiego z r. 1928 stawało do walki 28 stronnictw. Lista wystawiona przez Polaków nosiła nr nr 19 i 24 (inna numeracja w każdej grupie) i zdobyła w obwodzie Kargowa 733 głosy, najwięcej, gdyż głosy niemieckie uległy rozproszeniu na wiele grup politycznych[44]): 713 głosów oddano na „Christlichnationale Bauern und Landvolkspartei" 479 — na „Deutschnationale Volkspartei". Komuniści wystawili dwie listy. Na liście nr 5 „Kommunistische Partei" figurował Pieck, Grobis, Peschke i Jans, na liście nr 8 „Linke Kommunisten" — Müller, Volk, Rabe, Necker. Nie odegrały one poważniejszej roli w obwodzie. We wsiach polskich głosy rozłożyły się, gdy chodzi o interesujące nas listy następująco[45]):

Miejscowość	Nr 5 Komuniści	Nr 8 „Lewi" komuniści	Nr 19 Polacy	Ogólna liczba wyborców
Stare Kramsko	3	—	98	146
Nowe Kramsko	1	—	290	399
Wk. Podmokle	2	2	97	167
Mł. Podmokle	2	—	182	257
Kargowa (wieś)	5	1	40	311
Wojnowo	4	1	18	63
Stary Jaromierz	—	1	8	209

W wioskach polskich komuniści zdobyli w tych wyborach tylko 10 głosów.

Nieco inaczej wypadły wybory przeprowadzone równocześnie do sejmu pruskiego. Najwięcej głosów zdobyły listy: 24— „Polnisch-katholische Volkspartei" z kandydującymi na nich: Grochowskim, Rosenthalem, Budychem IV i Piszczkiem, bo aż 752 głosy, oraz lista nr 15 „Christlich-nationale Bauern und Landvolkspartei" i lista nr 2 „Deutsche Volkspartei".

Układ głosów przedstawiał się tutaj nieco inaczej, gdy chodzi o wsie polskie.

Miejscowość	Nr 5 Komuniści	Nr 8 „Lewi Komuniści	Nr 24 Polacy
Stare Kramsko	3	—	105
Nowe Kramsko	—	—	296
Wk. Podmokle	2	2	99
Mł. Podmokle	2	—	182
Korgowa (wieś)	5	2	45
Wojnowo	3	—	16
Stary Jaromierz	—	1	8

W wyborach tych zjawiła się już pod nr 10 „National-sozialistische Deutsche Arbeiterpartei" (Hitler—Bewegung). Nie odegrała ona w obwodzie wyborczym żadnej roli. Hitlerowcy nie mieli tutaj w tym czasie zwolenników.

W wyborach, które miały miejsce cztery lata później 24. IV. 1932 roku, sytuacja uległa radykalnej zmianie. Do wyborów stanęło aż 20 stronnictw, z nich tylko 15 wysunęło swe kandydatury w obwodzie. Z listy polskiej (nr 20) kandydowali: Grochowski, Budych IV, Piszczek i Massel. Komunistyczna Partia Niemiec umieściła na liście nr 4 Piecka, Kramera, Jendretzky'ego i Dudziaka. Hitlerowcy oddawali swe głosy na listę nr 8. Na 3648 uprawnionych do głosowania głosowało 3200, a największą liczbę głosów zdobyła tym razem właśnie lista hitlerowska aż 1426, po niej następowała lista polska (Polnisch-katholische Volkspartei) — 641, niemieckie centrum (Preussische Zentrumspartei) — 401, Socjaldemokraci 346 i Deutschnationale Volkspartei — 182. Komuniści uzyskali 103 głosy, co w porównaniu z kilkunastoma głosami w 1928 r. stanowiło pewien sukces i świadczyło o zaostrzeniu się sytuacji politycznej w Niemczech w obliczu dojścia do władzy faszyzmu. Elementy demokratyczne usiłowały przeciwstawić się ruchowi hitlerowskiemu. Inne partie zdobyły po kilka lub kilkadziesiąt głosów.

W całym powiecie Babimost oddano ważnych głosów 7419, z czego Socjaldemokraci otrzymali na listę nr 1 — 834 głosy, „Deutsche Nationale Volkspartei" — 418, Komuniści — 305, Centrum — 1710, Hitler — 3149, a Polacy 694 głosy.

W aktach znajdują się również wyniki wyborów do sejmu pruskiego i rady powiatowej z dnia 12. III. 1933 r. Na liście nr 16 kandydowali do

sejmu pruskiego Grochowski, Budych IV, Cichy i Noryśkiewicz, a do rady powiatowej Cichy, Szymański, Trocholepszy i Groszek. W obwodzie rywalizowały listy 1, 2, 3, 4, 5, 16 i 17. Pierwszą listę wystawiła „Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei" i zdobyła największą liczbę głosów — 1770 na ogólną liczbę 3282. Głosy rozdzieliły się następująco:

1.	N S D A P	1770 głosów
2.	SPD[46])	226 głosów
3.	Komuniści	30 głosów
4.	Centrum	590 głosów
5.	Front Czarno-Biało-Czerwonych	199 głosów
16.	Polacy[47])	449 głosów
17.	Heimatliste	18 głosów
	R a z e m:	3282 głosy[48])

W czasie tych wyborów można skonstatować wzrost głosów polskich na listy komunistyczne.

Miejscowość	Lista nr							
	1	2	3	4	5	16	17	Razem
Stare Kramsko	56	8	3	17	14	68	4	170
Nowe Kramsko	47	72	8	250	1	178	8	564
Wk. Podmokle	42	13	5	37	—	79	—	176
Mł. Podmokle	61	13	4	97	1	117	6	299

Wybory do rady powiatowej jeszcze jaskrawiej uwypukliły zwycięstwo Hitlera. Na listę nr 1 padło 1755 głosów, 2 — 241, 4 — 605, 5 — 213, a Polacy zdobyli 464 głosy. W poszczególnych wsiach polskich[49]):

Miejscowość	Lista nr					
	1	2	4	6	16	Razem
Stare Kramsko	54	9	19	14	74	170
Nowe Kramsko	47	74	253	4	188	566
Wk. Podmokle	43	19	37	—	77	176
Mł. Podmokle	58	14	105	2	119	298

W wyniku tych wyborów hitlerowcy uzyskali połowę mandatów (10), a Polacy tylko 1. W skład rady powiatowej wszedł wtedy po raz ostatni przedstawiciel ludności polskiej Jan Cichy. Uczestniczył jednak tylko w pierwszym posiedzeniu[50]), gdy bowiem upojeni sukcesem wyborczym hitlerowcy zaintonowali tryumfalnie Horst-Wessel Lied, a Cichy nie powstał z miejsca w czasie śpiewania, wyrzucono go za drzwi.

Z meldunku żandarma Bocka z Nowego Kramska 25. VII. 1926 r. wynika, że Cichy był prezesem Polnische Volkspartei; on też kierował na miejscu akcją wyborczą w wioskach pogranicznych. Pomagał mu w tej pracy Wacław Fabiś z Nowego Kramska.

Wybory rad gromadzkich i sołtysów

W latach osiemdziesiątych XIX wieku dokonywano, jak wynika z akt[51]) tylko wyboru starszego gromady (Gemeindeälteste), później otrzymał on tytuł sołtysa (Schulze, Gemeindevorsteher). Na przełomie stulecia wybierano oprócz sołtysa jego zastępcę, którego nazywano ławnikiem (Schöffe). Do lat międzywojennych nie było trudności z zatwierdzaniem przez władze wybranych sołtysów i ławników, których liczba wzrosła z czasem z zastępcami w niektórych wsiach do 12.

Z zasady na sołtysów wybierano Polaków jak na przykład w Nowym Kramsku Tomasza Adama, Stanisława Konopnickiego, Kazimierza Tomiaka, Tomasza Weimanna, w Podmoklach Stanisława Frącka, Antoniego Wołka, Józefa Kubika. Pierwsze sygnały o próbach rozbicia zwartego bloku polskiego dają wybory z 30. IV. 1920 r., kiedy to w Nowym Kramsku wystawiono trzy listy wyborcze: jedną proniemiecką[52]) i dwie polskie. Te ostatnie z Janem Jągowskim i Stanisławem Obstem na czele świadczyły o podziale mieszkańców na dwie grupy. Z wyniku wyborów nikt nie był zadowolony i na skutek złożonych protestów wybory unieważniono i wyznaczono nowy ich termin na 6. XI. 1920 r. Mimo wniosku Cichego złożonego przez notariusza Jacobsona z Sulechowa[53]), aby wybory przesunąć na koniec grudnia z uwagi na to, że około 200 osób wyjechało na prace sezonowe w cukrowni i powrócą dopiero na święta, wybory przeprowadzono i zwyciężyła lista Stanisława Obsta zdobywając 12 mandatów.

W sierpniu 1924 r. odbyły się ponowne wybory, a z ich przebiegu wynika, że walka między liczną grupą polską, a o wiele skromniejszą grupą Niemców zaostrzyła się. Jednocześnie pogłębił się rozłam w obozie polskim. W każdej wsi Niemcy wystawiali własne listy wyborcze i udawało im się przeważnie zdobyć miejsca w radach gromadzkich. W Nowym Kramsku osobne listy wyborcze zgłosili teraz Jan Cichy i Jan Jągowski oraz Franciszek Piwecki. W Starym Kramsku wystawiono także trzy listy: niemiecką (Kloth), „renegacką" (Feliks Fabiś) i polską (Franciszek Reimann). W Podmoklach Wielkich załatwiono tę sprawę kompromisowo i wystawiono jedną listę, a w Podmoklach Małych znów trzy: niemiecką i dwie polskie (Ignacy Wołek i Jan Przybyła)[54]). Ostatnimi wyborami, które były respektowane przez władze niemieckie, stały się wybory z 17. XI. 1929 r.[55]). W Starym Kramsku na sołtysa wybrali radni Wojciecha Kubika przewagą jednego głosu, a na ławników Waleriana Sikucińskiego, Kopietza, zaś na zastępców Müllera, Bociana i Semmlera. W Nowym Kramsku sołtysem został Mikołaj Konopnicki także przewagą jednego głosu nad Cichym, ławnikami zaś Stanisław Benyskiewicz, Albin Adam i Piotr Olończik.

Po następnych wyborach, które miały już miejsce po powierzeniu Hitlerowi urzędu kanclerza — 12. III. 1933 r.[56]), sytuacja się zmieniła. Władze ingerowały w każdej wsi, odmówiły po raz pierwszy zatwierdzenia na stanowiskach niewygodnych Polaków, mianując na ich miejsce komisarycznych następców. Jak w każdym systemie policyjnym decydowały

niami w języku polskim, majówki na których spiewano wiele pieśni polskich, kultywowanie starych obyczajów, udostępnianie książek polskich (właśnie Cichy był początkowo bibliotekarzem organizacji), oto główne cele Towarzystwa, które kryto pod płaszczykiem rzekomo organizacji religijnej. Niemcy od początku istnienia mieli ją pod baczną obserwacją. Na wewnętrznej stronie statutu, którego nazwa niemiecka brzmiała: „Statut der katholischen Arbeitervereine" dopisał komisarz, czy urzędnik: „In den polnischen Statuten heisst Tow. Robotników Polskich also Verein polnischer Arbeiter"[77]). Zresztą w ciągu kilku lat istnienia Towarzystwo Robotników zdołało się tak wyemancypować spod bezpośrednich wpływów kleru, że nawet patronami stały się z czasem osoby świeckie (np. w Nowym Kramsku Feliks Bednarkiewicz). Szyld „katolicki" stanowił niejako tarczę ochronną wobec władz niemieckich. Niemcy dość szybko rozeznali sytuację. Już w 1907 roku, kiedy Towarzystwo ufundowało sobie sztandar, Niemcy prowadzili szczegółowe badania, chcąc dociec, kto na to zezwolił. Nic nie pomogło, że na jednej stronie znajdował się wizerunek św. Józefa. Jeden raz tylko zgodzili się, by przemaszerować z nim przez wieś. Później sztandar całe lata nie został rozwinięty. Pierwszy atak na Towarzystwo Robotników przypuścili Niemcy w 1909 r., kiedy to prezydent rejencji rozesłał okólniki, w których stwierdza, że zasadniczo wszystkie katolickie towarzystwa robotników mają być traktowane przez władze policyjne jako towarzystwa polityczne. Powszechnie bowiem stawiały sobie za cel ścisłą łączność całej ludności polskiej i odseparowanie jej od wpływów niemieckiej ludności prowincji poznańskiej. Wskutek ich działalności ludność polska stwarzała zwarty blok.

Po krótkiej prezesurze Stanisława Obsta, który w roku 1909 zajął miejsce po Józefie Konopnickim, wybrano w 1910 r. na prezesa Towarzystwa Jana Cichego. Wytrwał on na tym stanowisku aż do kresu istnienia organizacji w 1939 r. W tym mniej więcej okresie następuje dalsze zaostrzenie sytuacji w stosunku do organizacji polskich. Prezydent rejencji[78]) rozesłał w październiku 1910 r. odpis wyroku sądu krajowego z 11. VI. 1910 r. przeciwko wikaremu z Krostkowa (Wirsitz) ks. Feliksowi Skrzypińskiemu, skazującego go na 10 marek kary, ponieważ Towarzystwo Robotników, któremu patronował, popierało narodowo-polskie dążenia w walce z niemieckością. Prezydent zalecił przebadać program działalności towarzystw w prowincji a następnie, jeśli kierowały się one w swej pracy podobnymi założeniami, należało je potraktować jako organizacje polityczne i przeprowadzić przeciwko nim dochodzenia karne. Komisarz zarządał od Towarzystwa Robotników w Nowym Kramsku statutu, chociaż w aktach znajdował się jego egzemplarz[79]). Cichy wystąpił po raz pierwszy z dużą odwagą, stwierdzając, że według prawa o stowarzyszeniach „nie ma podstawy do wysyłania statutu". Komisarz udał się osobiście do Cichego, a po powrocie na akcie tym sporządził notatkę, że o ile jest zorientowany, Towarzystwo jest „polityczne".

Od tego czasu każda impreza Towarzystwa była pilnie obserwowana. Wszystkie sztuki teatralne, które zamierzano wystawić, były cenzurowane w Poznaniu, a niektóre, mimo że już były przygotowane przez zespół ama-

torski, zostały wstrzymane[80]). W tym czasie mimo szykan Towarzystwo wzrastało liczebnie. W 1907 roku liczyło ono 140 członków, a w 1909 — 161, by ostatecznie ustabilizować się na poziomie 140 członków.

W 1911 r. sąd krajowy wydał znów wyrok na proboszcza z Konarzewa A. Laskowskiego za nieprzyjmowanie Niemców do Towarzystwa Robotników i ponownie prezydent rejencji podał fakt ten do wiadomości wszystkim podległym władzom, przypominając, że Towarzystwo Robotników należy traktować jak organizację polityczną i w razie konieczności karać je według prawa.

W tym okresie możemy zanotować stopniową emancypację Towarzystwa Robotników spod wpływów duchowieństwa. Od 1911 r. wszelkie wnioski do komisariatu formułuje i podpisuje nie ksiądz patron, lecz prezes Cichy. Zwiększa się równocześnie aktywność kulturalna organizacji. W latach przed pierwszą wojną światową Towarzystwo zdołało urządzić osiem przedstawień z 12 sztukami teatralnymi, a mianowicie: w 1906 r. wystawiło „Koszyk kwiatów" J. Chociszewskiego, w 1907 — „10 000 marek" P. Kołodzieja, w 1908 — „Chrześcijanki" i „Czarodziejskie skrzypki" J. Chociszewskiego, w 1910 — „Maczuga Madeja" J. Chociszewskiego, „Kominiarz i młynarz albo upadek wieży" J. N. Kamińskiego, w 1911 — „Rokiczana" J. Korzeniowskiego i „Tajemnice Starego Miasta" ze śpiewami A. Wrońskiego, w 1912 — „Okrężne" ze śpiewami i „Kominiarz i młynarz" (j. w.), w 1913 — „Tak jej widocznie było sądzone" i „Brzytwa swatem"[81]).

W roku 1930 wystawiono „Wymiary" i „Sąsiedzi". Z innych imprez inicjowanych przez Towarzystwo Robotników wymienić trzeba wycieczki do Polski; największa z nich w lutym 1936 r. pod kierownictwem Stanisława Obsta liczyła 180 osób.

Krótki przegląd działania tylko jednej organizacji obrazuje jak owocnie się rozwijała. Ocena repertuaru musi wypaść również pozytywnie. Przeważały sztuki dość wybitnych pisarzy scenicznych jak: Kamiński, Wroński, Anczyc, Chociszewski i inni.

W czasie pierwszej wojny światowej Niemcy zabraniali prowadzenia zebrań[82]) i urządzania imprez. Po wojnie liczba członków spadła do 30 osób, a Towarzystwo pozostawało pod ścisłą obserwacją komisariatu. Oprócz Towarzystwa Robotników przed pierwszą wojną światową powstało w Nowym Kramsku Kółko Rolników, którego założenie zgłosił w styczniu 1912 r. ksiądz Dudziński[83]). Niezależnie od tego 25. VIII. 1907 r. niejaki Tworowski próbował założyć tutaj nową, bardziej świecką organizację „Straż". Próba ta z nieznanych przyczyn nie powiodła się. Jako główny cel wytyczyła sobie „Straż" przeciwstawianie się zakusom germanizacyjnym rządu pruskiego i HKT. Metody działania miały być następujące: 1) przekazywanie z pokolenia na pokolenie wiedzy o chlubnej przeszłości historycznej narodu polskiego, 2) zachowanie ziemi w rękach polskich, 3) zachowanie mowy przez nauczanie dzieci języka polskiego w mowie i piśmie, 4) zachowanie obyczajów i zwyczajów narodowych. Miała to być organizacja ściśle polityczna.

Z paru pism pochodzących z 1913 r. dowiadujemy się również o istnieniu Towarzystwa Robotników w Babimoście[84]), którego prezesem był w tym czasie Tomasz Szymański z Podmokli Małych.

W okresie międzywojennym reaktywowano istniejące od roku 1913 Towarzystwo Młodzieży Polskiej w Babimoście.

21 maja 1927 r. wpłynął od żandarma meldunek, że w Nowym Kramsku powstało stowarzyszenie, którego prezesem został Dominik Krawiec. Odbyło się już wiele zebrań. Zdaniem żandarma towarzystwo utworzone jest jako przykrywka, a asumpt do jego założenia dał polski student Jan Fabiś, który niedawno opuścił Nowe Kramsko i pojechał do Poznania. Żandarm zwraca uwagę, że proboszcz nowokramski odmówił współpracy z towarzystwem, które w podaniach rozmaicie firmuje swoją nazwę, raz brzmi ono „Towarzystwo Młodzieży Polsko-Katolickiej", to znów „Towarzystwo Młodzieży Polskiej".

Bujny wzrost organizacji polskich nie jest w pełni odzwierciedlony w aktach, na pewno niektóre poszyty zaginęły. W 1939 r. istniało w jednej tylko wiosce: Nowym Kramsku 12 organizacji[85]), nie licząc szkoły i ochronki. Spośród nich tylko jedna — „Kriegerverein" służyła w pewnym stopniu interesom niemieckim. „Związek Polaków" liczył wówczas 120 członków, „Polski Związek Młodzieży" (Polnischer Jünglingsverein - Sokolverein) — 40, „Koło Rolników" i „Towarzystwo Robotników" — 180 osób, „Bank Ludowy", „Związek Młodzieży Żeńskiej" — 50, „Towarzystwo Szkolne" i „Kriegerverein" z ok. 60 członkami. W Podmoklach Wielkich pracowały: „Związek Polaków" z 80 członkami, „Towarzystwo Robotników" z 60, „Towarzystwo Młodzieży" z 40 i „Towarzystwo Młodzieży Żeńskiej" z 30 członkiniami[86]).

Kiedy komisarz Erbt polecił dokładniejsze obliczenie członków w towarzystwach oraz sporządzenie wykazu przywódców organizacji, okazało się, że liczby dotyczące organizacji polskich pokrywały się z rzeczywistością, natomiast liczby członków „Kriegerverein" były mocno przez żandarmów przesadzone. W Nowym Kramsku ustalono ostatecznie, że do tamtejszego „Kriegervereinu", któremu prezesował nauczyciel Banasch, należało tylko 8 członków, a nie 60, jak podano poprzednio. Spontanicznemu rozwojowi życia organizacyjnego wśród Polaków trudno było się przeciwstawić. Faktycznie Niemcy dysponowali tylko anemicznymi „Kriegervereinami" w trzech wsiach: koło w Podmoklach Wielkich liczyło ok. 30 członków, w Podmoklach Małych 38, a w Nowym Kramsku 8. Nie mogły one mieć poważniejszego znaczenia, bo były nieliczne[87]). Istniała według relacji Englera z 1933 r. w Nowym Kramsku jeszcze prowadzona przez jego córkę organizacja młodzieży żeńskiej (Jünglingsverein), ale bodaj tylko na papierze.

Dopiero w 1937 r. władze państwowe zdecydowały się na wielką przeciwakcję. Montowało się nową organizację pod nazwą „Heimatverein". W powiecie babimojskim powstała ona 4. X. 1937 r. Utworzono następnie oddziały w innych miejscowościach powiatu. „Heimatverein" organizowany z urzędu, którego prezesem zostaje sam landrat, a na obwód kargowski

komisarz Erbt — będzie wprawdzie egzystował opierając się na aparacie urzędniczym, ale poza pokazowymi imprezami związek ten nie zdobył się na jakąś większą pracę. Niemcy pokładali w organizacji wielkie nadzieje. Dochowane ulotki, przemówienia i inne notatki wskazywały wyraźnie, że celem organizacji było wzmocnienie niemczyzny w rejonie Pogranicza[88]). Przez otwieranie muzeów, świetlic młodzieżowych, schronisk wycieczkowych miała ona wzmacniać świadomość narodową ludności, „musi ona na wschodzie spełnić swą specjalną, kulturalną misję". Organizatorzy zapewniali pomoc państwa i partii. Zbyt późno Niemcy rozwinęli tę pracę, wojna przekreśliła dalszą działalność zarówno „Heimatvereinu" jak i wszystkich organizacji polskich.

Szkolnictwo i kultura

W końcu XIX wieku stanowiska nauczycieli w wioskach polskich zajmowali w przeważającej liczbie Polacy. W Podmoklach uczyli w tym czasie Mendelski i Rosa[89]), w Nowym Kramsku przez 26 lat Jan Piątkowski (od 1878)[90]), którego dobrze do dzisiaj wspominają najstarsi mieszkańcy wsi, Aleksander Lewicki, Pogorowski[91]), w Starym Kramsku w r. 1883 napotykamy nazwisko Nowickiego, a w 1889 Bartoszewicza[92]). Dopiero po 1900 roku, a w szczególności po 1910 zjawiają się nazwiska niemieckie wśród nauczycieli, a o ile brzmienie ich jest polskie, pisownia informuje o renegactwie. W Podmoklach pracował do 1913 r. Ernst Weber, od 1914 Gutzmer, a w Nowym Kramsku Freyer i Hoppe, Tiedtke, od 1910 r. Biergwagen, od 1908 Engler. W Starym Kramsku od 1892 r. uczył Wittchen, od 1907 Antlauf i od 1910 Wagner. W Nowym Kramsku wskutek strajku w 1919-21 r. zabrano dwóch nauczycieli, wśród nich Bierwagena, a na jego miejsce przydzielono Brescha i Banascha, znających język polski. Z tych dwu, jak wynika z późniejszych powikłań i przymusowego karnego przeniesienia, tylko Banasch sympatyzował z ludnością polską.

W 1929 r. powstały w paru osiedlach obwodu Kargowa w oparciu o ustwę z 31. XII. 1928 r. polskie szkoły mniejszościowe[93]). Stało się problemem, czy niemieckie szkoły zdołają się utrzymać. Najniekorzystniej dla Niemców ułożyły się stosunki w Małych Podmoklach, gdzie w szkole niemieckiej pozostało tylko troje dzieci. Władze zdecydowały się utrzymać nadal nawet takie paroosobowe szkoły. Stały się one punktem wyjścia do walki ze szkołami polskimi, walki toczonej o pozyskanie każdego dziecka. Trzeba było powołać do niemieckiej szkoły nauczycieli, którzy by odznaczali się bojowością. Żeby zaś walkę można było prowadzić jeszcze skuteczniej, sięgnięto do renegatów, dobrze znających język polski. Takimi ludźmi, którzy przez kilka lat wyrządzili wiele szkód szkolnictwu polskiemu, byli Georg Kopietz, renegat ze Śląska (Kopiec), pracujący w Starym Kramsku od 28. I. 1936 r.[94]) i Wilibald Bruno Wusowski, który urzędował tu przez parę zaledwie miesięcy, bo od 1. IV. 1935, a od 1. X. 1935 w Podmoklach Wielkich[95]).

Utrzymywanie osłabionych liczebnie szkół niemieckich zostało entuzjastycznie powitane przez Związek Niemieckich Nauczycieli Katolickich

Pogranicza (Der Katholische Lehrerverein der Grenzmark), który wystosował w tej kwestii obszerny memoriał do władz szkolnych[96]). Po wyrażeniu w nim wdzięczności za utrzymanie szkół niemieckich w miejscowościach, gdzie utworzono szkoły mniejszościowe, proszono o zezwolenie na nauczanie w szkołach niemieckich religii po polsku i języka polskiego, gdyż w ten sposób uda się utrzymać dzieci z polskim językiem ojczystym w szkole niemieckiej, a tym które uczęszczają do szkoły mniejszościowej ułatwi się powrót do szkoły niemieckiej. Sądzono, że w ten sposób sparaliżuje się agitację prowadzoną przeciwko szkole niemieckiej.

W obwodzie Kargowa budynki szkół rządowych opróżniły się z dzieci i świeciły pustkami. W Podmoklach cały budynek z konieczności odstąpiono szkole polskiej, w Nowym Kramsku wydzierżawiono jedną izbę w starym gmachu szkolnym za czynszem 100 mk rocznie[97]). W niektórych miejscowościach zaszła konieczność likwidacji etatów nauczycielskich. W Nowym Kramsku wobec zmniejszenia liczby dzieci do 52 w 1931/32 roku ich liczba uległa redukcji z czterech do dwóch, w Podmoklach Małych pozostawiono tylko jednego nauczyciela[98]).

Rozkwit szkół polskich, którego nie osłabił fakt, że musiały się gnieździć z zasady w prywatnych domostwach (stopniowo władze niemieckie odebrały im lokale w budynkach rządowych, pozostała tylko jedna klasa w Nowym Kramsku), zmuszał Niemców do zwiększenia troski, a co za tym idzie i wydatków na szkoły niemieckie. We wnioskach o kredyty na reperację, opłotowania, odnowienie mieszkań nauczycielskich wysuwano argument, że stan szkoły niemieckiej jest zawstydzający wobec poziomu szkoły polskiej[99]). Przejęcie szkół na rozrachunek gromad od 1. IV. 1933 r sprawiło nowe kłopoty, gdyż kredyty uległy ograniczeniu.

Od kierownictwa szkoły w Nowym Kramsku 10. I. 1935 r. wpłynął do komisarza wniosek, w którym prosi on o zwolnienie dzieci od płacenia składek na pomoce naukowe i filmy szkolne i obciążenie tymi kosztami kasy gromadzkiej. Kierownik pisał między innymi: „Wiadomo Panu zapewne, że nasza szkoła utraciła w ostatnim czasie sześcioro dzieci przez ich przejście do szkoły polskiej. Mniejszość polska ma znów, rzecz zrozumiała, lepsze samopoczucie. Wszystkimi możliwymi środkami werbuje się obecnie do szkoły polskiej. Pan Cichy wyraził się, że wkrótce szkoła polska otrzyma drugą klasę w starym budynku szkolnym". Dzieci szkoły polskiej, stwierdza Engler, nie potrzebują wpłacać żadnych dodatkowych kwot. W tej sytuacji komisarz Erbt polecił oczywiście sołtysom czynić dopłaty za dzieci z kasy szkolnej.

Rywalizacja między szkołami znalazła odzwierciedlenie również przy urządzaniu imprez dla dzieci. Z okazji obchodów gwiazdkowych wytworzyła się w Nowym Kramsku następująca sytuacja. Ponieważ polska szkoła urządzała corocznie bogate obchody choinkowe[100]), w roku 1936 również i Engler, kierownik szkoły rządowej, przygotował 21. XII. obchód gwiazdkowy. Erbt zażądał szczegółowego sprawozdania z tego obchodu, domagając się liczb o udziale ludności, gdyż chciał mieć dane porównawcze z obchodem w polskiej szkole. Knuth zameldował 29. XII. 1936 r.[101]), że w obchodach uczestniczyło 150 dzieci, 100 kobiet i 100 mężczyzn. Z na-

leżących do mniejszości nie było nikogo[102]). Przy okazji pisze, iż dowiedział się, że w czasie obchodu urządzonego przez polską szkołę, przywódca Polaków Cichy kazał wszystkim dzieciom, uczniom szkoły niemieckiej, które chciały uczestniczyć w zabawie, iść do domu. Antagonizmy sięgały w każdą dziedzinę życia.

W 1937 r. do szkoły niemieckiej w Starym Kramsku uczęszczało 49 dzieci. Przepisy finansowe przewidywały dolną granicę 51 uczniów jako warunek utworzenia drugiego etatu nauczycielskiego. Z tego powodu landrat odrzucił wniosek o przydział 3000 marek na drugiego nauczyciela. Erbt wysłał w tej sprawie memoriał, w którym kwestionuje taką politykę, mogącą w konsekwencji doprowadzić do jednoczenia się Niemców z Polakami[103]).

Dokumenty archiwum pozwalają dokładnie ustalić listę nauczycieli pracujących w szkolnictwie polskim w latach 1929—1939, gdyż często z okazji ferii świątecznych i letnich ubiegali się oni o paszporty zagraniczne, wyjeżdżając do krewnych w Polsce i na szkolenie zawodowe. Początkowo trzon obsady stanowili nauczyciele przyjeżdżający tutaj z Polski za zgodą władz niemieckich. Dokumenty wymieniają następujących nauczycieli: z Podmokli Małych — Stanisława Żórawskiego, Stanisława Karczewskiego, Józefa Grotha, z Wielkich Podmokli — Stanisława Knaka i Franciszka Sarnowskiego, ze Starego Kramska — Bolesawa Jęchorka, Seweryna Kuchtę, z Nowego Kramska — Romana Jaskólskiego, Władysława Srokę, Jadwigę Kapałównę. Wszyscy oni byli obywatelami polskimi. Posiadali natomiast obywatelstwo niemieckie: Bogdan Kowalski, który pracował w Starym Kramsku, Maria Zientara w Nowym Kramsku i Edmund Styp-Rekowski w Podmoklach Małych. Nauczyciele polskiej szkoły mieli niełatwe życie. Natknąłem się na kilka przykładów szykan, jakie ich spotkały. W październiku 1933 r.[104]), a więc w niecały rok po dojściu do władzy Hitlera, napisał renegat Feliks Fabisch ze Starego Kramska doniesienie na Romana Jaskólskiego i Jadwigę Kapałównę. Widział on, że obydwoje jadąc rowerem przez wieś, nie tylko nie odpowiedzieli jakiemuś chłopcu na pozdrowienie hitlerowskie, ale zareagowali na nie śmiechem. Już w parę dni później 26. X. 1933 r. komisarz przesłuchał obydwoje. Zarówno Jaskólski jak i Kapałówna odważnie stwierdzili, że mają zwyczaj odpowiadać na powitanie, ale bądź skinieniem głowy, bądź uchyleniem kapelusza, a nie przez „Heil Hitler". Zaprzeczyli natomiast, jakoby mieli wyśmiewać się z pozdrowienia hitlerowskiego. Ponieważ Fabisch nie mógł wskazać żadnego świadka, komisarz zmuszony był sprawę umorzyć, gdyż jak zanotował w akcie, nie można udowodnić, że śmiali się oni z pozdrowienia. Tym razem skończyło się na przesłuchaniu „podejrzanych". Niektórym nauczycielom robiono wielkie trudności przy wystawianiu paszportu na wyjazdy do Polski. Szczególnie dotyczyło to obywateli niemieckich. Żandarmi i gestapo przeprowadzali dochodzenia i wystawiali opinie.

Przykładem tej procedury może być sprawa wystawienia paszportu dla Bogdana Kowalskiego i jego matki Marii. Prośba o paszport na pięć lat, wpłynęła 21. XI. 1938 roku[105]), przeszła przez wiele rąk zanim wydano

24. III. 1939 r. paszport z ważnością tylko do 1. V. 1939 r. Opinia żandarma Zerbego, która zadecydowała o tak krótkoterminowym paszporcie brzmiała: „Kowalski chce stamtąd (z Polski) przywieźć od polskich władz szkolnych nowe wskazówki dotyczące wychowania i nauczania polskich dzieci w duchu polskim, chce wziąć udział w kursach itp. Choć oboje (Kowalski i jego matka) posiadają obywatelstwo Rzeszy, są znani jako fanatyczni Polacy, wskutek ich polskiej krwi i szczególnego ciążenia ku polskości". Kowalscy musieli osobiście zjawić się u komisarza, który sam odnotował ich rysopisy.

Innego rodzaju konflikt miał miejsce w lutym 1932 r. W „Oderzeitung" ukazał się artykuł atakujący trzech przedstawicieli mniejszości polskiej: Obsta, Klemta i Piweckiego z Nowego Kramska, ponieważ wnieśli oni do pruskiego Ministerstwa Oświaty pismo proponujące likwidację szkoły niemieckiej w Nowym Kramsku, jako zbędnej dla wsi. Sprawa była poważna, ponieważ wnioskodawcy należeli do rady szkolnej. Ten krok wywołał duże zaniepokojenie w miejscowych sferach [106]). Równocześnie ukazał się w „Głosie Pogranicza" artykuł atakujący nauczyciela Banascha. W odpowiedzi na to na łamach „Oderzeitung" wystąpił ktoś niezindentyfikowany przeciwko kierownikowi szkoły w Nowym Kramsku Władysławowi Sroce. Zarzucono mu, że wychowuje dzieci w swojej szkole w ten sposób, że potrafią drwić nawet z modlitwy. Artykuł roił się od złośliwości, za którymi kryła się wściekłość autora. Nie podobały mu się i wysokość poborów nauczycieli polskich i ich wysoka stopa życiowa („rozbijają się samochodami") i wykorzystywanie wypowiedzi prałata pilskiego Hartza na wizytacji parafii w Nowym Kramsku i żywe kontakty nauczycieli polskiej szkoły z ludnością, słowem nie podobało mu się wszystko to, co związane było ze szkołą polską. Forma artykułu była nader niewybredna.

Nauczyciele polscy umieli jednak postępować z wielkim taktem i ostrożnością, przez cały czas istnienia szkół na Babimojszczyźnie ani jeden nie dokonał niczego takiego, co dałoby powód pozbawienia go prawa nauczania, jak to miało miejsce gdzie indziej[107]).

W 1930 r. rozgorzał w Nowym Kramsku spór o szkołę zawodową (Fortbildungsschule) [108]), która obowiązywała po ukończeniu szkoły powszechnej oraz uczniów rzemiosła. W lutym tego roku nauczyciele Engler i Banasch wystąpili z wnioskiem o ukaranie kilku uczniów tej szkoły, ponieważ nieregularnie przychodzili na zajęcia. Okazało się w parę dni później, że uczęszczali oni do polskiej szkoły wieczorowej, którą w tym czasie otworzono. Polacy nie darowywali Niemcom żadnego potknięcia i w odpowiedzi na próbę ich ukarania, Tomasz Pikiołek wniósł zażalenie na nauczyciela Brescha o bicie syna, stawianie obok ławki, wymyślanie, co zmusiło go do odebrania dziecka ze szkoły. Erbt tłumaczył nauczycieli w piśmie do landrata, że byli oni prowokowani do takiego postępowania przez dzieci polskie, działające w porozumieniu z rodzicami, by łatwiej im było obciążyć winą nauczyciela Brescha i znaleźć powód przeniesienia się do szkoły polskiej. Uważał za konieczne przeciwstawienie się zamiarom Polaków przez obronę stanowiska nauczyciela niemieckiego

i surowe ukaranie winnych. W wyniku jednak tego starcia „Fortbildungsschule" przestała istnieć, a polski kurs wieczorowy objął w swych ramach bez reszty młodzież wioski w liczbie 72 osób.

Z życiem szkoły polskiej na Pograniczu wiązała się wieloletnia walka o mowę polską. Rozpoczął ją Bismarck od usunięcia języka polskiego ze szkół średnich w 1872—74 roku, później ze szkół ludowych w 1873 r., a także z administracji i sądownictwa. W języku polskim wolno było uczyć jedynie religii i śpiewu kościelnego, ale i ten przywilej zlikwidowano w latach 1898—1900. Na ten akt odpowiedzieli Polacy strajkami szkolnymi zaoczątkowanymi w 1901 r; największe strajki miały miejsce w 1906-07 roku. Ludność Babimojszczyzny uczestniczyła w nich, o czym świadczą dochowane dokumenty. Landrat babimojski pismem z 13. XI. 1906[109]) polecił zapobiegać demonstracjom dzieci na placach kościelnych i pod krzyżami na rozstajach dróg. Z meldunku nauczycieli Rosy z Podmokli Wielkich i Sierscha z Podmokli Małych, Bierwagena z Nowego Kramska wynika, że strajk wygasł dopiero w końcu czerwca i początku lipca 1907 r.[110]).

Równolegle ze sprawą języka polskiego w szkole władze niemieckie czyniły wysiłki, aby ostatecznie usunąć język ten z urzędów. Chociaż już od siedemdziesiątych lat XIX wieku usunięto go oficjalnie z urzędów i sądownictwa, jednak jeszcze w końcu stulecia sprawa ta przyczyniała władzom pruskim wiele kłopotów.

Dnia 14. VIII. 1898 r. na zapytanie prezydenta rejencji poznańskiej, czy radni i ławnicy w gromadach wiejskich posługują się językiem niemieckim, komisarz Wagner w piśmie z 16. VIII. tego roku wymienił szereg wiosek, a wśród nich oba Kramska i Podmokla, gdzie obrady prowadzono tylko po polsku. Pisał on, że wyłączne używanie języka niemieckiego można by uzyskać tylko przez zakaz używania języka polskiego.

W latach 1919—21 trwał w Nowym Kramsku strajk szkolny. Strajkujący domagali się między innymi wprowadzenia nauczania języka polskiego w wymiarze dwóch godzin i przeniesienia dwu nauczycieli nie znających języka polskiego[111]). Udało się im to w końcu przeprowadzić. Wprawdzie Niemcy na lekcjach języka polskiego nie prowadzili systematycznej pracy i stopniowo je likwidowali, niemniej Polacy odnieśli sukces[112]).

W latach 1925/26 rozgorzał w Nowym Kramsku spór, gdy władze usiłowały zlikwidować zwyczajowe prawo publikowania obwieszczeń w języku polskim. Bez większych trudności udało im się to w Podmoklach i Starym Kramsku, ale nowokramszczanie podjęli prawdziwą wojnę. Epilog jej rozegrał się w parlamencie pruskim. Poseł Baczewski w interpelacji (nr 796) stanął w obronie praw ludności polskiej do używania języka ojczystego. Niemcy odnieśli wtedy wątpliwe zwycięstwo. Wprawdzie ogłoszenia urzędowe publikowano od tego czasu w języku niemieckim, ale wywalczono kwestionowane przez Erbta prawo plakatowania ogłoszeń w języku polskim, zawiadamiających o zebraniach Związku Polaków i organizacji polskich. Parę miesięcy trwająca zaciekła walka przyczyniła

się do ugruntowania wśród ludności poczucia przynależności narodowej i rozbudzenia przekonania, że istnieje ktoś, kto zawsze gotów jest stanąć w obronie jej interesów[113]).

Godzi się też zaznaczyć, że jeszcze do wybuchu wojny w 1939 r. sporo testamentów spisywano w języku polskim, co Niemcy musieli respektować.

Ludzie Babimojszczyzny

Dwie teczki w „archiwum Erbta" zawierają materiały, które mogą stanowić podstawę oceny wybitnych działaczy Babimojszczyzny. Jedna z nich nosi tytuł: „Strafverfahren" (postępowania karne) 17/65, druga „Passangelegenheiten" (sprawy paszportowe) 23/17. Zawierają one nazwiska tych osób, które wyróżniały się swą aktywnością polityczną i w stosunku do których władze pruskie stosowały z zasady najsurowsze przepisy prawa. Ponadto zawierają również ciekawe opinie Niemców o ludziach Babimojszczyzny. Procedura wydawania paszportów wymagała bowiem zebrania opinii o starających się o nie, a każdorazowa decyzja uzależniona była od stanowiska policji w Pile, bądź też placówki policji pilskiej w Zbąszynku (Staatspolizeistelle Schneidemühl. Grenzdienststelle Neu Bentschen), bądź w latach późniejszych od gestapo w Świebodzinie (Geheime Staatspolizei. Staatspolizeistelle Frankfurt/Oder Aussendienststelle Schwiebus).

W poprzednim rozdziale omówiona została interpelacja posła Baczewskiego w sprawie ogłoszeń w języku polskim. W aktach napotykamy na sprawę innej interpelacji tegoż posła z 1929 r., w której domagał się on usunięcia żandarma Bocka za jego niewłaściwą postawę wobec powstających szkół mniejszościowych, a w szczególności szkoły polskiej w Starym Kramsku, którą otworzono najwcześniej, bo 1. V. 1929 r. Nie znamy dokładnie przebiegu całej sprawy. Z dokumentów wynikało[114]), że Teodor Spiralski i Jan Cichy rozpoczęli przeciwko Bockowi kampanię, która dotarła na forum sejmowe. Szczególnie Cichy odznaczał się odwagą osobistą i nie było sprawy spornej między Polakami a władzami niemieckimi, w którą by się nie włączył, nie zaangażował, stojąc na straży interesów polskich. Nic dziwnego, że Związek Polaków w Niemczech powołał go na swego męża zaufania na całym Pograniczu.

Przyjrzyjmy się i innym ludziom, którymi najbardziej interesowały się władze niemieckie i kwalifikowały ich jako przywódców polskich.

W Starym Kramsku przodował Teodor Spiralski. Przejrzenie listy kar za opuszczanie szkoły przez jego syna Kazimierza daje już obraz opornego stanowiska w stosunku do szkoły niemieckiej, do której musiał posyłać dziecko[115]). Pod tym względem należy Spiralski do niepoprawnych recydywistów, co stanowiło w Niemczech rzadkość. Kilkakrotnie w roku Spiralski musiał płacić kary. W niektórych wypadkach odwoływał się aż do decyzji sądu, jak to na przykład miało miejsce w marcu 1927 r. Osobny rozdział stanowił jego spór z władzami o łódź, którą posiadał na jeziorze w Starym Kramsku. Żandarm Schulz stale doglądał, czy łódź Spiralskiego

zamknięta była na kłódkę. Ponieważ Spiralski sabotował istniejące zarządzenie w tej sprawie, sypały się na niego donosy i kary. Spiralski zuchwale domagał się podania przepisów, które by nakazywały zamykanie łodzi, znajdującej się na prywatnym gruncie. Odwołał się od decyzji Erbta do landrata, później zaś do prezydenta rejencji w Pile. I choć wszędzie przegrywał, sprawił władzom niemieckim niemało kłopotu swoją osobą. Przykładem postawy Spiralskiego może być jego wypowiedź do żandarma Riedla, kiedy ten oznajmił mu, że jako optant musi się postarać w starostwie o zezwolenie na pobyt w Niemczech: „Ja nie proszę o to władzę niemiecką. Jeśli chcecie mnie wyrzucić, to zróbcie to tylko, ja każdego dnia jestem gotów, ale inni także wtedy muszą odejść. Żandarm Hoffmann chciał mi coś również przyłatać, ale się postarałem, że musiał odejść, a ja jeszcze tutaj jestem[116]). Erbt wystawił w związku z tym opinię, że Spiralski należy do tych Polaków, którzy przez swoje postępowanie w stosunku z władzami stwarzają pozór lojalnego zachowania. W rzeczywistości są oni tak samo wrogami Niemiec, jak ich często występujący przywódcy. Oczywiście, gdy tylko nadarzała się okazja, najczęściej na skutek doniesień żandarma sypano nań kary pieniężne. W dniu 16 stycznia 1935 r. żandarm Schulz aresztował Spiralskiego, jako podejrzanego o namawianie do krzywoprzysięstwa i odstawił go do więzienia w Kargowej. Jednak ku wielkiemu niezadowoleniu komisarza Erbta po paru dniach musiał być zwolniony, a prokurator międzyrzecki pismem JS 24/35 z dnia 12. V. 1935 r. umorzył sprawę wytoczoną przeciwko niemu[117]).

Drugą postacią niebezpieczną dla Niemców w Starym Kramsku był Stanisław Groszek, prezes koła Związku Polaków. Gdy chodziło o wydanie dla jego córki Gertrudy paszportu na pielgrzymkę do Częstochowy w 1933 r. opinia żandarma Sehnerta brzmiała: „Groszek i jego żona są zaciekłymi Polakami i należy oczekiwać, że ich córka będzie za granicą szkodzić interesom niemieckim". Na tej relacji Erbt dopisał ołówkiem: „Groschek ist Polenführer"[118]).

Rodzina Sulków znajdowała się także na indeksie komisariatu w Kargowej. Dwóch braci z tej rodziny — Izydora i Jana sądy niemieckie skazały za zdradę stanu (szpiegostwo), wskutek czego prezydent rejencji odmówił członkom rodziny wiz wyjazdowych do Polski, gdyż można było przypuszczać, że i oni angażują się w działalność przeciwko Rzeszy.

Typem stanowiącym przeciwstawienie tych patriotycznych postaw w Starym Kramsku był renegat Feliks Fabisch, właściciel gospody, donosiciel współpracujący z policją. Kiedy syn jego Ignacy chciał w 1931 r. wstąpić do wojska i prosił o opinię, wtedy Schulz podkreślił w niej, że ojciec jego nie należy do partii politycznych, ale jest niemieckiej orientacji, mimo że w domu używa się języka polskiego. W walce o niemieckość, szczególnie zaciekłej w Starym Kramsku, poniósł już Fabisch wielkie ofiary — pisze żandarm, dlatego należy synowi przyjść z pomocą. Ten sam Feliks Fabisch w 1939 r. wydał w ręce żandarmów ukrywającego się we wsi Teodora Spiralskiego i stał się przez to pośrednią przyczyną jego śmierci w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen.

W Nowym Kramsku oprócz Jana Cichego akta wymieniają cały szereg osób jako gorliwych patriotów. Wyróżniała się tu postać Wacława Fabisia i całej jego rodziny. Niemców niepokoiło, że Fabisiowie posyłają swe dzieci po naukę do Polski (Jana, Stanisława, Marię). Chcąc dokuczyć rodzinie wykorzystali fakt, że dzieci przyjeżdżają na wakacje do domu, nie zawsze przestrzegając przepisów meldunkowych. Na skutek doniesienia Riedla z 3. IX. 1925 r. Erbt wymierzył Fabisiowi karę 50 mk, olbrzymią jak na ówczesne ceny, za niedopatrzenie zameldowania przyjazdu dziecka na ferie w przeciągu 12 godzin[119]). Doszło do tak napiętych stosunków z żandarmem, że Fabisiowa wyrzuciła go z podwórka, gdy przyszedł później w jakiejś sprawie. Spowodowało to z kolei szykany. Każda okazja służyła teraz do nakładania na Fabisiów coraz to nowych kar. Żandarm Schulz szkodził Fabisiowi, gdzie mógł, z powodu niewłaściwego rzekomo ustawienia w szopie kotła do parowania ziemniaków, podając jako powód niebezpieczeństwo pożaru. Okazało się, że kocioł ten stał w tym miejscu od 30 lat i nigdy tego nie kwestionowano. W 1933 r. komisarz odmówił udzielenia wizy na wyjazd do Polski córce Fabisiów — Władysławie. Odwołanie od tej decyzji do rejencji pozostało również bez skutku. Prezydent załatwił sprawę odmownie ze „względów zasadniczych" — jak określa dokument. W związku ze staraniami Wacława Fabisia o uzyskanie paszportu ważnego na pięć lat, umożliwiającego mu wyjazdy do dzieci i rodziny w Polsce, komisarz w wydanej opinii z 17. VII. 1935 r. (nr 2906/33) napisał, że W. Fabiś jest prezesem Kółka Rolników w Nowym Kramsku, wrogo nastawionym do Niemiec, a jego dzieci uczęszczają do szkół w Polsce. Na podstawie tej opinii prezydent rejencji zdecydował wydanie paszportu ważnego tylko na pół roku. W rejestrach kar za inne drobne przewinienia Fabiś figurował bardzo często[120]). Po wybuchu wojny przyszło mu za bojową i nieugiętą postawę Polaka utracić życie w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen.

Za wrogów państwa niemieckiego uważał Erbt całą rodzinę Jakuba Fabisia, a szczególnie syna jego Teofila, z zawodu ślusarza. Uważano go za fanatycznego Polaka i podejrzewano, że pełnił służbę na rzecz Polski. Żandarm Riedel w meldunku z 9. XII. 1926 r. zwracał uwagę na konieczność obserwacji jego osoby. Drugi syn Sylwester, asystent kolejowy, wpadł w oko władzom o rok wcześniej i komisarz oddał jego sprawę do prokuratury w Międzyrzeczu. Sprawę z braku dowodów winy umorzono, ale komisarz przesłał do rejencji pismo ostrzegające o jego wrogiej postawie wobec państwa niemieckiego. W ocenie Riedla cała rodzina Fabisiów należała do fanatycznych Polaków[121]).

W czasie wojny Niemcy jeszcze bardziej zaostrzyli swą czujność wobec Polaków. Stanisław Benyskiewicz, agent „Züllichauer und Schwiebuser Zeitung"[122]) z konieczności wiele poruszał się w terenie. Wywołało to zaniepokojenie komisarza Erbta. Kazał on zbadać jego stosunki rodzinne. Gdy okazało się, że córki Weronika i Gertruda posyłają dzieci do szkoły polskiej, a ta ostatnia należała do Związku Polaków odmówił Benyskiewiczowi wydania dowodu osobistego, niezbędnego dla wykonywania pracy. Erbt uważał, że Benyskiewicz wykorzystywał swoje stanowisko

do siania propagandy polskiej. Ponieważ próby znalezienia na jego miejsce kogoś innego zawiodły, pozostawiono go na stanowisku agenta, ale dowodu osobistego nie otrzymał, a placówka gestapo w Świebodzinie wzięła go pod obserwację.

Spośród innych Polaków aktywną działalnością wyróżnił się także Franciszek Reimann. Już sam fakt, że ożenił się z córką Teodora Spiralskiego obciążał jego hipotekę w komisariacie. W 1932 r. podawali Niemcy, że małżeństwo Reimannów odgrywa kierowniczą rolę wewnątrz ruchu polskiego[124]). Nie wolno było przeto udzielić Reimannowi koncesji na prowadzenie kawiarni i śniadalni, bo mogły się stać one zbornym punktem dla mniejszości polskiej. Reimannowie odwołali się aż do Piły, ale bezskutecznie. Od roku 1932 policja bardzo często kontrolowała lokal handlowy Reimanna z wyraźnym zamiarem odebrania mu koncesji na handel. Raz powodem była sprzedaż towaru w niedzielę, innym razem spostrzeżenie żandarma, że u Reimanna schodzi się zbyt wielu młodych ludzi. Podczas rewizji 26. X. 1932 r.[123]) zastał żandarm u Reimanna dziesięciu młodych ludzi, a u Piweckiego aż szesnastu. Reimannowie tłumaczyli, że byli to koledzy Janowiaka, u nich zatrudnionego piekarczyka. Innym razem żandarm zauważył, że Obst wszedł do Reimanna trzeźwy, a wyszedł pijany, a przecież Reimann nie posiadał koncesji na sprzedaż napojów alkoholowych[125]). Wreszcie w 1933 r. żandarmi, nie uzyskawszy nawet uprzednio zgody komisarza z Kargowej, urządzili wielką obławę. 7 grudnia dokonali jej w restauracji Dimkego w Starym Kramsku, a następnego dnia u Reimanna i Piweckiego w Nowym Kramsku. Stwierdzili oni po dłuższej obserwacji, że w ich mieszkaniach gromadziło się często ponad 20 osób, które wystawiały przed domem posterunki obserwacyjne. Przypuszczano, że sprzedaje się tu alkohol, a oprócz tego odbywały się tajne zebrania polskie. W obławach uczestniczyło po raz pierwszy SA. Schwytane osoby poddano przesłuchaniom. Ponieważ niektórzy z obecnych oddalili się skrycie, wśród nich Groszek ze Starego Kramska, stanowiło to obciążający dowód ich winy. Szczegółowe przesłuchanie, jak wynika z dochowanych protokołów[126]), nie dały policji oczekiwanych rezultatów. Schwytani nie przeczyli, że często schodzili się na karty i prowadzili rozmowy w języku polskim. Zeznania składali wyjątkowo zgodnie, bez sprzeczności. Niemcy podejrzewali, że zostali pouczeni, jak mają zeznawać. Przesłuchiwani w Nowym Kramsku twierdzili przeważnie, że zeszli się na skata, inni aby poczytać gazetę, porozmawiać o sporcie (Janowiak był jednym ze współtwórców i działaczy klubu Niebiesko-Białych). Zaprzeczali na ogół zgodnie, jakoby prowadzić mieli rozmowy na tematy polityczne. Jan Cichy powiedział: „Ich gehe lediglich zur Unterhaltung dorthin" (Ja chodzę tam tylko dla rozrywki).

Obława dała Erbtowi okazję do zaatakowania postępowania policji i SA. W swym tajnym piśmie z dnia 18. XII. 1933 r. (nr 5098/33)[127]) stwierdził, że rezultat tej obławy okazał się negatywny. Uważa, że tego rodzaju postępowanie nie przynosi żadnego pożytku. Zupełnie zapobiegłyby gromadzeniu się Polaków indywidualne obserwacje niektórych działaczy, ewentualne ich aresztowanie i uwięzienie, chociaż te kroki ze względu

na obecną politykę zagraniczną nie byłyby pożądane. W tym czasie bowiem starano się nie dawać podstaw do odwetowych zarządzeń władz polskich w stosunku do ludności niemieckiej zamieszkałej w Polsce. Dodawał on, że rozpracowanie i obserwacja ruchu polskiego wymaga w obecnych warunkach szczególnej zręczności, a bez jego aprobaty nie powinno się podejmować żadnych tego rodzaju akcji. Z przebiegu obławy można wyciągnąć wniosek, że Polacy stanowili zwarty, zorganizowany blok i nie dawali się zastraszyć. Ich solidarne zeznania pokrzyżowały plany policji.

Niemcy nieustannie dążyli do rozbicia jedności Polaków. Mówiła o tym notatka Erbta z 3 lutego 1926 r. (Geheim!)[128]: „Przedstawicielstwo gromady Nowe Kramsko składa się tylko z Polaków, którzy do Konopnickiego (sołtysa) włącznie są radykalnymi reprezentantami polityki państwa polskiego. Jego postanowienia idą według tego ukierunkowania. Jak zostałem poinformowany wzrastają spory w gronie Polaków. O ile polega to na prawdzie, czy nie można by wykorzystać sporów do rozbicia jedności Polaków?". Żandarm Riedel zgodnie z tym życzeniem próbował coś na tym polu zdziałać, ale poza potwierdzeniem faktu, że chwilowo nie ma jedności wśród Polaków, nic więcej mu się nie udało.

Podmokla miały również swoich wybitniejszych przywódców. Nazwiska Franciszka Taberskiego, Władysława Taberskiego, Trocholepszego, Stanisława Brychcego, Józefa Stacheckiego najczęściej pojawiały się w dokumentach. Kiedy malarz Władysław Taberski z Podmokli prosił w kwietniu 1933 r. o paszport na wyjazd do Polski, aby odwiedzić ciotkę swą Jadwigę Klemke w Poznaniu, żandarm Horn protestował przeciwko temu, bo ojciec wnioskodawcy Franciszek zajmował kierownicze stanowisko wśród mniejszości polskiej. Podejrzewa też on, że podróż ma cele ściśle polityczne i może zaszkodzić narodowi niemieckiemu. Gdyby jednak Taberski paszport otrzymał, to należy przeprowadzić zaostrzoną kontrolę jego bagażu, jak również ubrania. U Taberskiego znajdowała się polska szkoła mniejszościowa. Bywali tam polscy nauczyciele, jak i również przywódcy ruchu polskiego.

Kiedy drugi z działaczy Stanisław Trocholepszy ubiegał się w maju tegoż roku o zezwolenie na wyjazd do Wrześni, gdzie chciał odwiedzić brata, ten sam żandarm wnioskował podobnie odmowę zezwolenia, gdyż Trocholepszy jest Polakiem (ist ein echter Pole) i na pewno będzie szkodliwy, tym bardziej, że brat jego od 1918 r. nie był w Podmoklach, w armii polskiej osiągnął stopień majora, a obecnie przeszedł w stan spoczynku. Po takiej opinii Trocholepszy paszportu nie otrzymał. W parę miesięcy później syn Trocholepszego — Piotr (ur. 19. XI. 1922 r.) prosił o wizę wyjazdową, chcąc się udać na kurs rolniczy w Polsce[128]. Erbt sugerował landratowi odmowne załatwienie wniosku, gdyż ojciec był przywódcą Polaków, a wychowanie w Polsce przyczyni się tylko do umocnienia jego polskiej świadomości narodowej. Horn, wyjątkowo zręczny szpicel, już wcześniej dowiedział się, że propozycję wysłania syna otrzymał Trocholepszy od Maćkowicza ze Złotowa, organizatora wyjazdów młodzieży do polskich szkół. Erbt zapytywał policję w Pile, czy tego rodzaju udział

w kursach nie stanowi zdrady kraju i prosił o informacje o Maćkowiczu. Wyjaśnienie Staatspolizeistelle nr 7/20 z Piły datowane 28. VIII. 1933 r.[128]) zawierało informację, że Izydor Maćkowicz pełni funkcję prezesa V Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech z siedzibą w Złotowie, policja zna go jako polskiego agitatora i obserwuje. Pociągnięcie do odpowiedzialności za zdradę kraju nie wchodziło w rachubę, ponieważ kursy w Polsce nie obejmowały szkolenia wojskowego.

W 1934 r. bohaterem zajścia w Podmoklach stał się Stanisław Brychcy, który na zebraniu 20. III. 1934 r.[129]), kiedy żandarm wyjaśniał nowe przepisy drogowe, przy omawianiu § 19 i 25 w bardzo obraźliwy sposób wyraził się o rządzie niemieckim. Komisarz z miejsca polecił zaaresztować Brychcego i osadzić w więzieniu w Kargowej, gdyż jak w późniejszym piśmie[130]) tłumaczył, tylko postępowanie stanowcze i surowe może położyć kres postępowaniu przywódców ludności polskiej. Wniósł on tegoż dnia[131]) przez landrata wniosek do prokuratora w Międzyrzeczu o wytoczenie Brychcemu procesu. Oskarżał on Brychcego, że jako „radikalgesinnter Nationalpole" zajmował kierownicze stanowisko w ruchu polskim i zarządzał biblioteką polskich szkół mniejszościowych w Podmoklach; u niego odbywają się potajemne polskie zebrania. Podkreślano, że Brychcy już raz został skazany za podobną obrazę władzy na 3 miesiące więzienia. Sąd apelacyjny odrzucił jego apelację, gdyż doszedł do przekonania, że przestępstwo powstało nie z powodu bezmyślności, lecz wrogości (Gehässigkeit). Wyjątkową wrogość i niewdzięczność okazał oskarżony rzucając publicznie ciężkie obelgi na rząd Rzeszy. Powinien on też wiedzieć, że pakt zawarty między przywódcami Niemiec i Polski ma na celu usunięcie napięć. Ze strony niemieckiej stworzono nowe warunki polityczne i polska mniejszość nie ma obecnie powodu do skarg. Ale właśnie w Podmoklach, jak wskazywało wydarzenie ze Stacheckim i towarzyszami, radykalne polskie kierownictwo wykorzystywało każdą okazję do podniecania (Aufhetzung) polskiej mniejszości, aby burzyć porządek i bezpieczeństwo publiczne, ponieważ jako przywódca ruchu polskiego wywierał on duży wpływ na mniejszość polską. Wysiłki władz o utrzymanie spokoju tak długo nie przyniosą rezultatów, dopóki będą działały tego rodzaju elementy. Prowokacje zniewalały do podjęcia zdecydowanych kroków, inaczej władze będą posądzone o słabość. Jako odpowiedzialny za spokój, bezpieczeństwo i porządek wnosi Erbt o jak najsurowsze ukaranie winnego.

Mimo tak patetycznie sformułowanych oskarżeń, prokuratura po paru miesiącach odwlekania decyzją z 22. X. 1934 r. umorzyła sprawę Brychcego. Musiały tu działać względy natury politycznej.

Po wybuchu wojny w 1939 r. sytuacja Polaków radykalnie się pogorszyła. Niemcy w swej polityce dyskryminacji posunęli się tak daleko, że wprowadzili karę śmierci dla Polaków za utrzymywanie stosunków płciowych z Niemkami, skoro tylko zaczęto przydzielać jeńców polskich jako robotników na gospodarstwa niemieckie. Było to zarządzenie bez precedensu w przeszłości. Można sobie wyobrazić jak teraz traktowano upar-

tych Polaków z Babimojszczyzny. W 1940 r. wydano też zarządzenie opiewające, że nie wolno dzwonić na pogrzebach Polaków[133]).

Można by o wiele bardziej powiększyć galerię nieugiętych ludzi, którzy sprawili, że Niemcom nie udało się zgermanizować polskich osiedli na Babimojszczyźnie. Wymieniliśmy w pierwszym rzędzie tych, którzy najczęściej przewijają się w dokumentach archiwalnych. Uczynilibyśmy jednak krzywdę Feliksowi Bednarkiewiczowi, gdyby nie podkreślić specjalnie jego wieloletniej pracy społecznej dla Polski. Należał on do najstarszych weteranów ruchu polskiego, bo już w 1897 r. spotykamy jego nazwisko w zarządzie pierwszej organizacji polskiej „Towarzystwo Przemysłowców i Rolników" w Nowym Kramsku. Od tego czasu nie było w Kramsku organizacji polskiej, w której by się nie zaangażował, spotykamy więc jego nazwisko w Towarzystwie Robotników, Związku Polaków, Polskim Towarzystwie Szkolnym, a przede wszystkim w Banku Ludowym. Pracował wszędzie. Nade wszystko duże zasługi położył kierując wiele lat Bankiem Ludowym w Nowym Kramsku. Niemcy nie wywieźli go do Sachsenhausen ze względu na bardzo podeszły wiek i chorobę. Nie doczekał jednak wyzwolenia Babimojszczyzny, o które całe życie walczył. Dokumenty archiwum Erbta obficie naświetlają działalność Bednarkiewicza i faktycznie tylko jego można przyrównać z Janem Cichym. Obaj byli działaczami wielkiej miary.

Wszyscy przywódcy Polaków wywodzili się z chłopów. Jest rzeczą godną podziwu, że lud polski na Pograniczu umiał wychować takich silnych i wartościowych działaczy, którzy ułatwili mu przetrwanie w najtrudniejszych czasach eksterminacji żywiołu polskiego w latach 1860—1945.

Zakończenie

Wyciągając ostateczne wnioski z przeglądu archiwum Erbta przede wszystkim stwierdzić należy, że w ciągu ostatnich osiemdziesięciu lat zaboru Ziemi Babimojskiej, chociaż trzykrotnie zmienił się ustrój państwa niemieckiego, polityka niemiecka wobec ludności polskiej nie zmieniła się w sposób zasadniczy. Przez cały ten okres nakierowana była na eksterminację żywiołu polskiego. Nieznaczne wytchnienie mieli Polacy w pierwszych latach po utworzeniu Republiki Weimarskiej, ale i nawet wtedy dopiero po dwuletnim strajku szkolnym wywalczyli prawo do nauki języka polskiego w szkole. Zmieniały się formy zwalczania Polaków i ich kultury. W okresie Bismarcka i jego następców rozgrywała się dramatyczna walka o ziemię i mowę polską, w okresie międzywojennym Niemcy dążyli za wszelką cenę do pozbawienia Polaków praw politycznych, co szczególnie jaskrawo uwydatniło się bezpośrednio po objęciu władzy przez Hitlera. Przez odmowę zatwierdzenia wybranych na urzędy Polaków i mianowanie komisarycznych urzędników spośród Niemców, pozbawiono faktycznie Polaków podstawowych praw obywatelskich. Ostatni wreszcie etap, okres od 1939 r. zmierzał od zupełnego pozbawienia Polaków mienia przez wywłaszczanie i wysiedlanie, aż po ich biologiczną likwidację w obozach koncentracyjnych.

Na prześladowania i represje odpowiadali Polacy w różnych okresach walki w swoisty sposób. Na wykup ziemi przez Komisję Kolonizacyjną zmobilizowali tak skutecznie swe skromne możliwości finansowe, że tę batalię Niemcy zdecydowanie przegrali. W początku XX stulecia więcej ziemi przechodziło corocznie z rąk niemieckich do polskich niźli z polskich do niemieckich. Twardo i cierpliwie bronili mowy polskiej aż w roku 1928 dopracowali się prawa zakładania prywatnych szkół polskich. Nacisk polityczny Niemców spowodował, że Polacy począwszy od 1895 r. zakładali własne organizacje społeczne i sportowe, które prowadziły bogatą działalność kulturalną i narodowo-polityczną. Organizacje te wzmagały stale swą aktywność w miarę nacisku germanizacyjnego. Zaprzestały pracować dopiero po ich przymusowej likwidacji w 1939 r. Wychowały one cały szereg nieugiętych przywódców, którzy stali na straży interesów ludności polskiej. Polskie szkoły, które istniały tylko 10 lat wychowały znowu jedno pokolenie młodzieży, które bez trudu włączyło się po wyzwoleniu w wartki nurt życia Polski Ludowej.

Postawa Polaków na Babimojszczyźnie budziła niepokój Niemców, a dał temu wyraz dr Kinne, burmistrz Frankfurtu w książce „Brandenburg" DKV 1929 r. Stwierdza on w części zatytułowanej „Vordringen des Polentums", że przenikanie Polaków do granicznych rejonów Marchii Brandenburskiej jest faktem; we wszystkich miejscowościach pogranicza mężowie zaufania Polaków przez zakładanie organizacji społecznych i sportowych łączą ludność polską w jedną całość i troszczą się o ścisłe powiązanie jej z ojczyzną. Za wszelką cenę starają się Polacy zwiększyć swój stan posiadania ziemi, a szybki rozwój osiedli polskich stanowi niebezpieczeństwo dla narodu niemieckiego. Specjalną groźbę widział dr Kinne w fakcie, że od Cigacic nad Odrą granicą polską przebiega w bezpośredniej bliskości dwudziestu kilometrów. Wszystkie polskie wysiłki zmierzają właśnie ku Odrze, która ma poważne znaczenie polityczne i gospodarcze. Zarówno Wrocław jak i Berlin są jednakowo zagrożone przez to parcie Polaków na zachód. Retorycznym zwrotem „Deutschtum oder Polentum — die Entscheidung kann nicht schwer fallen" chce uwypuklić autor konieczność podjęcia kontrakcji, aby ratować zagrożony wschód Niemiec.

Historia lat powojennych rozstrzygnęła na korzyść Polski te tragiczne zmagania, których motorem z jednej strony były ekspansja i zaborczość, z drugiej instynkt samozachowawczy narodu, obrona elementarnych praw politycznych, wolności osobistej i prawa posługiwania się mową ojczystą. Nowe zaś państwo, Polska Ludowa, dzięki wierności i przetrwaniu Polaków na Babimojszczyźnie zyskała o jeden więcej argument polityczny i moralny, gdy chodziło o nasze prawa do ziem nadodrzańskich.

PRZYPISY

1. Na zespół ten zwrócił mi uwagę p. Alfons Bogaczyk.
2. Dochowały się o nim w archiwum dokładniejsze dane: urodził się w 1836 r. w Duisburgu, w służbie administracyjnej pracował od 1874 r., kiedy to objął obowiązki burmistrza Kopanicy, od 1878 r. zajmował stanowiska komisarzy w różnych miejscowościach, a od 1882 w Kargowej.
3. Szczególnie obfite materiały znajdują się w tekach Volkszählung 53/2/I oraz Statistik und Religion 53/1.
4. Ułamkowe materiały znaleźć można w poszytach: Allgemeine Gelegenheiten, Volksschulen 29/112, Verschiedene Statistiksachen 16/64, Schulkassenrechnung und Prüfung 61/277 i innych.
5. Ponieważ po pierwszej wojnie światowej odpadły od komisariatu niektóre wsie przyłączone do Polski jak Kleindorf, Paulswiese, Ruden, Wonchabno, Bellwitz, liczby zaludnienia stały się nieporównywalne, dlatego w rubryce drugiej obok danych spisowych z rubryki pierwszej umieszczono stan zaludnienia komisariatu bez tych wiosek. Cała druga rubryka umożliwia dzięki temu wyciągnięcie wniosków o zmianach w stanie ludności.
6. Archiwum Erbta — poszyt Verkauf von Gütern und Grundstücke durch Deutsche und Polen 54/6.
7. Duże liczby procentowe wynikają w takich wsiach jak Rudno, gdzie w roku 1880 było 3 Polaków, a w 1895 liczba ich wzrosła do 17, co procentowo wyrażało się liczbą 535 proc, albo w Nowym Kramsku, gdzie w 1885 r. było 22 Niemców a w 1895 roku 46 — procent wzrostu wyniósł aż 109.
8. W statystyce za rok 1910 podano oprócz Polaków 99 osób dwujęzycznych i 114 Wendów z Chwalimia.
9. Tę samą liczbę podają Niemcy jeszcze w roku 1926 — poszyt Verschiedene Statistiksachen 16/64, pismo 2321/K.
10. Archiwum Erbta — poszyt Verschiedene Statistiksachen 42/23.
11. J.w. poszyt bez okładki, tyczący się organizacji politycznych, zawiera dokumenty od 1889 do 1930 r. Nr pisma 11547/10A.
12. J.w. poszyt Volkszählung 53/2/I.
13. Archiwum Erbta — poszyt Volkszählung 53/2/I. W zestawieniu wykorzystano źródła podane w przypisach 3 i 4.
14. Przy ustalaniu liczby mieszkańców w tym roku wykorzystano pracę pt. „Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed 1939 r. Tajny memoriał". Instytut Zachodni Poznań 1946.
15. Źródła j.w.
16. Uwzględniano te lata, w których ze statystyk można było liczby na pewno ustalić.

17. bd oznacza brak danych.
18. Dane z ,,Polacy na Ziemi Lubuskiej i Łużycach..." p.w.
19. W roku 1938 Niemcy wprowadzili w rozliczeniach tzw. ,,warstwę pośrednią", ,,zasługującą na zbliżenie" — jak określają w memoriale.
20. ,,Polacy na Ziemi Lubuskiej..." p.w.
21. Dosłownie: ,,Der treueste Anhänger der polnischen Bewegung ist der polnische Bauer"
22. Aby zmniejszyć proces ucieczki udzielano np. pomocy finansowej emerytom, którzy osiedlali się na wschodzie. W teczce Distriktskomissar 2/6 napotkałem zarządzenie Pruskiego Ministra Finansów z 13. 2. 1937 regulujące te sprawy. Zaznaczono, że pisma nie wolno publikować.
23. Archiwum Erbta — poszyt Ausländische Saisonarbeiter 23/10/I pismo II e 266.
24. j.w. pismo II 7112.
25. j.w. poszyt Aufsicht auf Ausländer 23/2
26. j.w. poszyt Straverfahren 17/65 pismo D.K. nr 3456/37 z dnia 17. 8 37 r.
27. j.w. poszyt bez okładki zawiera sprawy dowodów osobistych.
28. Kwotę tę zapoczątkowano w 1886 r. 100 milionami marek, a urosła do 1908 roku do 1 miliarda marek. Porównaj Z. Wojciechowski ,,Niemcy a Polska" s. 228.
29. Wprowadził ją landrat babimojski pismem z 17. 10. 1892.
30. Archiwum Erbta — poszyt Verkauf von Gütern und Grundstücke durch Deutsche und Polen 54/6.
31. W oryginale: ,,Die Parzelen-Erwerber die sich neu ansiedeln sind ausnahmlos Polen, so dass in der Provinz jährlich 2000-3000 ha..."
32. Archiwum Erbta — poszyt Verkauf von Gütern... j.w.
33. j.w. i 53/2/I Nr pisma 152 I S.
34. j.w. — poszyt Aufsicht auf Ausländer 23/2.
35. j.w. — poszyt Aufsicht auf Ausländer — meldunek Riedla z dnia 23. 9. 25 r.
36. Erbt nie podaje prawdziwych ilości. Zginęło wtedy według źródeł niemieckich 5 oficerów i około 40 żołnierzy.
37. j.w. — poszyt Aufsicht... 23/2 pismo z dnia 11. 2. 1926 r.
38. j.w. pismo z dnia 31. 5. 1926 r.
39. Archiwum Erbta — poszyt Aufsicht auf Ausländer, pismo Erbta do landrata z 7. 2. 1927 r.
40. Patrz bibliografia.
41. Według publikacji w Roczniku Lubuskim II str. 273—275.
42. W dwóch obwodach Kargowa i Ciosaniec i w miastach Babimoście i Kargowej.
43. Patrz rozdział: Struktura ludności.
44. Wystawiły na przykład listy ,,Ludowy Blok Poszkodowanych przez Inflację", ,,Partia Rzemiosł, Handlu i Przemysłu", ,,Niemieccy Właściciele Domów i Ziemi".
45. Liczby odnoszące się do wyborów i inne informacje oparto o poszyty 36/139, 2/2 Landtagswahlen i 31/125 Gemeindevertreterwahlen.
46. Sozialdemokratische Partei Deutschlands.
47. W Babimoście bardzo zniemczonym na polską listę padło 46 głosów.
48. Archiwum Erbta — poszyt Landtagswahlen 31/124.
49. j.w. — poszyt Provinziallandtags und Kreistagswahlen 31/124.
50. Ustna relacja Jana Cichego i Franciszka Reimanna.
51. Archiwum Erbta — poszyt die Wahl der Schulzen u. Gerichtsmänner von Neukramzig 18/1.
52. Na czele listy proniemieckiej figurował Lorenz Likus.
53. Archiwum Erbta — poszyt Landgemeindeordnung (Wahl der Schöffen, Gemeindevertretungen u.s.w.) 4/11.
54. Archiwum Erbta — poszyt Gemeindevertreter, Schöffen, Gemeindevorsteher Wahl 56/250 oraz Landgemeindeordnung 4/11 p. wyżej.
55. Stare Kramsko listy: W. Sikuciński i H. Brauer, Nowe Kramsko — Jan Cichy i J. Jągowski, Podmokle Wielkie — Fr. Taberski, Podmokle Małe — J. Wołek i H. Rüdiger.
56. Archiwum Erbta — Gemeindevertreter, Schöffen, Gemeindevorsteher Wahl 56/271.
57. Datowany 5. 4. 1933 r. nr 1538/33.
58. Archiwum Erbta — poszyt 56/271 p. wyżej. Tytuł artykułu brzmiał: ,,Was geht in Kramzig vor".
59. Archiwum Erbta — poszyt Gemeindevertreterwahlen 31/125 nr 3813 K.
60. j.w. — poszyt Gemeindevertreter, Schöffen, Gemeindevorsteher Wahl 60/271.
61. Propozycję, aby Sikucińskiego nie zatwierdzić motywował Erbt, że: ,,W. Sikuciński ist Nationalpole und Polenführer", a ponadto jest ojcem niedawno skazanego za szpiegostwo Wincentego karą pięciu lat więzienia.
62. Jw. — poszyt 31/125 pismo nr 430 K. i nr 1681/L z 14. 8. 1924 r.

63. Jw. — poszyt Schulvorstandwahlen 61/276.
64. W międzyczasie Jan Jągowski zdradził obóz polski, przeszedł zdecydowanie do grupy renegatów, a władze niemieckie wykorzystywały go do rozbijania bloku polskiego.
65. Archiwum Erbta — poszyt Schulvorstandwahlen pismo 2742 z 28. 8. 30 r.
66. Jw. — poszyt Schulkassenrechnung und Prüfung 61/277, pismo nr 1254 L.
67. Jw. pismo nr 1882/32.
68. Protokół znajduje się w aktach p. wyżej.
69. Archiwum Erbta — poszyt Schule Neukramzig 61/275.
70. Jw. Dekret nr 4332/33 z dnia 3 .12. 33 r.
71. Jw. — poszyt Schulvorstandwahlen 61/276; zarządzenie landrata z dnia 31. 10. 33 r.
72. Jw. Meldunek datowany 21. 8. 1933 nr 3725/33.
73. Archiwum Erbta — poszyt Schule Neukramzig 61/275.
74. Jw. — poszyt Schulvorstandwahlen Neukramzig 61/276, pismo z dnia 7. 9. 1933 r. nr 4045/33.
75. Jw. — poszyt bez okładki, tyczy się organizacji politycznych od 1889 do 1930 r.
76. Jw. — poszyt Katholische Arbeitervereine 44/7 cz. I.
77. Jw.
78. Jw. — poszyt bez okładki, zawierający dokumenty tyczące się działalności organizacji politycznych, pismo 4268/10 II I A.
79. Jw.
80. Jw. — akta luźne np. pismo o „Bursztynach Kasi".
81. Materiały zebrane z Archiwum Erbta — poszyty: 1) bez okładki z lat 1889-1930, 2) Katholische Arbeitervereine 44/6 i 3) Oeffentliche Lustbarkeiten 38/2
82. Na przykład zakaz z dnia 17. 6. 1915 r. na urządzenie zebrania, wydany przez Kornkego z poleceniem rozwiązania zebrania, o ile takie miałoby się odbyć.
83. Archiwum Erbta — poszyt Katholische Arbeitervereine 44/7 cz. I
84. Jw. — poszyt Sonntagsruhe usw. 27/21.
85. „Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed 1930 r."
86. Niemcy spisali też najważniejszych działaczy polskich tego okresu. Byli nimi: I w Nowym Kramsku: a) Zw. Polaków w Niemczech — **Jan Cichy,** Feliks Bednarkiewicz, Józef Heyduk, b) Zw. Młodzieży Polskiej — **Dominik Krawiec,** Albin Kędzierzyński, Józef Heppel, Stefan Tomiak, c) Koło Rolników — **Wacław Fabiś,** Stefan Sikuciński, Andrzej Lange, d) Towarzystwo Robotników Polskich — **Jan Cichy,** Feliks Bednarkiewicz, **Kazimierz** Tomiak, e) Bank Ludowy — **Mikołaj Heppel** i Jan Cichy, Hieronim Rozynek i Feliks Bednarkiewicz, f) Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej — **Jadwiga Kapałówna,** Marta Bednarkiewicz, Gertruda Kania, g) Towarzystwo Szkolne — **Jan Cichy,** Stanisław Obst. II w Starym Kramsku: a) Związek Polaków — **Franciszek Reimann,** b) Towarzystwo Szkolne — **Franciszek Reimann,** c) Stowarzyszenie Młodych Polek — **Helena Kramarek.** III w Podmoklach Wielkich i Małych: a) Związek Polaków — Franciszek Taberski i Franciszek Weiman, b) Towarzystwo Robotników — **Franciszek Piter,** Stanisław Szymański i Stanisław Piwecki, c) Towarzystwo Młodzieży — **Jan Świtała,** Feliks Mazur i Wołek, d) Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej — **Katarzyna Kania** i Gertruda Hepel. Uwaga: podkreśleni prezesi organizacji.
87. Jako prezesów Kriegerverein wymieniają akta: w Nowym Kramsku nauczyciela Banascha, w Podmoklach Wk nauczyciela Benscha, w Podmoklach Mł Germana Müllera, w Starym Kramsku nauczyciela Kopletza.
88. Archiwum Erbta — poszyt Distriktskomissar 2/6.
89. Jw. — poszyt Die katholische Schule in Grossposemukel 66/4.
90. Jw. — poszyt bez okładki ujmuje sprawy budżetowe szkoły w Nowym Kramsku.
91. Jw. — poszyt Die Schulgemeinde 70/1.
92. Jw. — poszyt Schulsachen Alt Kramzig 64/4.
93. W Starym i Nowym Kramsku, w Wielkich i Małych Podmoklach.
94. Jw. — poszyt Schule Alt Kramzig 57/274.
95. Sporo pisze o jego podłości S. Knak w „Fragmentach pamiętników" patrz bibliografia.
96. Patrz H. Zieliński „Polacy i polskość Ziemi Złotowskiej" Poznań 1949.
97. Archiwum Erbta — poszyt Schule Neukramzig 61/275.
98. Ostatecznie liczba nauczycieli w szkołach niemieckich ustabilizowała się następująco: w Podmoklach Wielkich pracował Bruno Wusowski, w Małych — Wilhelm Bensch w szkole ewangelickiej i Bruno Freudenberg w szkole katolickiej, w Starym Kramsku Georg Kopietz i w Nowym Kramsku Józef Engler i Franz Polaczek.
99. Archiwum Erbta — poszyt Schule Neukramzig 61/275.
100. Porównaj str. 125 książki „Z walk o polskość Babimojszczyzny" W. Sautera, Poznań 1960.

101. Archiwum Erbta — poszyt Schule Neukramzig 61/275.
102. Oczywiście dane są zupełnie kłamliwe, o ile w obchodzie nie uczestniczyli Polacy, gdyż tylu Niemców w Kramsku nie było. Tajny memoriał — „Polacy na Ziemi Lubuskiej i Łużycach przed 1938 r." wymienia 120 Niemców w Nowym Kramsku. Dzieci do szkoły niemieckiej uczęszczało w tym czasie 78 (akta zespołu pilskiego).
103. Archiwum Erbta — poszyt Schule Alt Kramzig 57/274.
104. Jw. — poszyt Strafverfahren 17/65; dokumenty z 16 i 17 października 1933 r.
105. Jw. akta luźne — bez numeracji.
106. Jw. — poszyt Schulęorstandwahlen 61/276.
107. Jw. — poszyt bez numeracji zawiera okólnik, że Heydrychowi w Neuwuttrieben odebrano w lutym 1932 prawo nauczania z powodu przekroczeń służbowych. Pochodził on z Ołoboku, pow. Ostrów.
108. Jw. — poszyt Polizeiliche Strafverfügungen 13/52.
109. Jw. — poszyt bez okładki z aktami od 1889 do 1930 r. oraz poszyt Katholische Schule in Grossposemukel 66/4.
110. Najdłużej strajkowały dzieci w Podmoklach, jak wynika z wykazów przesłanych 21. 6. 1907 r. do komisariatu przez nauczycieli. W Podmoklach Małych strajkowały jeszcze wtedy: Sylwester i Magdalena Groszek — dzieci Fr. Groszka, dzieci Jana Frącka, syn Jana Fryśnego Feliks, Jana Reimanna — Stanisław, Józefa Jędry — Mario, Wincentego Piweckiego — Pelagia i Wiktor. W Podmoklach Wk. strajkowały: Maria i Stanisław Weimann — dzieci Jana Weimanna, Kazimierz i Małgorzata Michalska — dzieci Józefa, Wawrzyn i Katarzyna Mazur — dzieci Stanisława, Feliks Stein syn Teodora, Katarzyna i Paweł Wojtek — dzieci Andrzeja i Jadwiga Klemke córka Jana.
111. Archiwum Erbta — poszyt Statistik der Religion und Sprache 53/4.
112. Patrz J. Fabisia „Strajk szkolny w Nowym Kramsku" Rocznik Lubuski III Z. Góra 1962 s. 238—243.
113. Archiwum Erbta — poszyty Beschwerden der Neukramziger 56/10, Die Wahl der Schulzen u. Gerichtsmänner 18/1, Statistik der Religion und Sprache: 53/4.
114. Jw.—poszyt Aufsicht auf Ausländer 23/2.
115. Jw.—Poszyt Schulstrafen 64/6.
116. Jw.—poszyt Staatsangehörigkeiterwerb und Verlust durch Option und Volksabstimmung 23/14.
117. Archiwum Erbta — poszyt Strafverfahren 17/65.
118. Jw. — poszyt Passangelegenheiten 23/17.
119. Sąd na skutek odwołania zmniejszył Fabisiowi tę karę do 25 mk.
120. Za przenocowanie cudzoziemca Grününga, za niezalegalizowanie ciężarków do wagi itp.
121. Archiwum Erbta — poszyt Verschiedene Polizeisachen.
122. Jw. poszyt Kennkarten 12/48.
123. Jw. poszyt Strafverfahren 17/65.
124. Jw. poszyt Schankstatten 14/56.
125. Doniesienie z dnia 27. 12. 1932 r.
126. Jw. — poszyt Strafverfahren 17/65.
127. Jw. — poszyt Strafverfahren 17/65.
128. Jw. — poszyt Passangelegenheiten 23/17.
129. Jw. — poszyt Strafverfahren 17/65.
130. Z dnia 24. 4. 1934 r.
131. Nr 1883/34.
132. Archiwum Erbta — poszyt Strafverfahren 17/65. Obraza według Horna mieściła się w dwu okrzykach wzniesionych przez Brychcego na zebraniu. Przy czytaniu § 19 zawołał on: „das sind alles Pleitemacher, die das gemacht haben", a przy § 25: „Eine schöne Regierung und die will uns helfen". W dodatku sam Horn stwierdził, że Brychcy był pijany, ale nie do nieprzytomności.
133. Archiwum Erbta — poszyt Strafverfügungen 13/52.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne.

I. Jak wskazuje tytuł opracowania oparto je przede wszystkim na materiałach zawartych w archiwum Erbta. Wykorzystano z niego następujące poszyty:

1) Allgemeine Gelegenheiten
2) Allgemeine Verwaltunsangelegenheiten 36/139.
3) Aufsicht auf Ausländer 23/2.
4) Auszeichnungen 21/80.
5) Ausländische Saisonarbeiter 23/10/I.
6) Beschwerden der Neukramziger 56/10.
7) Die katholische Schule in Grossposemukel 66/4.
8) Die Wahl der Schulzen und Gerichtsmänner von Neukramzig 18/1.
9) Die Schulgemeinde 70/1.
10) Distriktskomissar 2/6.
11) Gemeindevertreter, Schöffen, Gemeindevorsteher Wahl 56/250.
12) Gemeindevertreter, Schöffen, Gemeindevorsteher Wahl 56/271.
13) Gemeindevertreter, Schöffen, Gemeindevorsteher Wahl 60/271.
14) Gemeindevertreterwahlen 31/125.
15) Katholische Arbeitervereine 44/7/1.
16) Kennkarten 12/48.
17) Landgemeindeordnung 4/11.
18) Landtagswahlen 2/2.
19) Landtagswahlen 31/122.
20) Oeffentliche Lustbarkeiten 38/2.
21) Passangelegenheiten 23/17.
22) Polizeiliche Strafverfügungen 13/52
23) Provinziallandtags und Kreistagswahlen 31/124.
24) Schankstätten 14/56.
25) Schule Alt Kramzig 57/274.
26) Schule Neukramzig 61/275.
27) Schulkassenrechnung und Prüfung 61/277.
28) Schulsachen Alt Kramzig 64/4.
29) Schulstrafen 64/6.
30) Schulvorstandwahlen 61/276.
31) Sonntagsruhe 27/21.
32) Staatsangehörigkeiterwerb und Verlust durch Option und Volksabstimmung 23/14.
33) Statistik der Religion u. Sprache 53/4.
34) Strafverfahren 17/65.
35) Strafverfügungen 13/52.
36) Verkauf von Gütern und Grnudstücke durch Deutsche und Polen 54/6.
37) Verschiedene Polizeisachen 42/17.
38) Verschiedene Statistiksachen 16/64 i 42/23.
39) Volksschulen 29/112.
40) Volkszählung 53/2/I.
41) Poszyt bez okładki tyczący się organizacji politycznych zawierający akta od 1889 do 1930 roku.
42) Poszyt bez okładki zawierający sprawy dowodów osobistych.
43) Poszyt bez okładki zawierający akta od 1871 do 1930 roku.
44) Dokumenty luźne.

Wszystkie te poszyty znajdują się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Kisielinie.

II. Dokumenty z Izby Regionalnej w Babimoście.

45) Dwujęzyczne obwieszczenie cesarza Wilhelma I z 16. VIII. 1866 r.
46) Kronika szkoły ewangelickiej w Podmoklach Małych.

Źródła drukowane.

A. Druki zwarte.

47) Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed 1939 r. „Tajny memoriał". Instytut Zachodni, Poznań 1945.
48) Z archiwum Erbta — Rocznik Lubuski II, Zielona Góra 1961 r. s. 273—275.

B. Pamiętniki.

49) Fabiś Jan „Strajk szkolny w Nowym Kramsku" Rocznik Lubuski III s. 238—243 Zielona Góra 1962 r
50) Knak Stanisław „Fragmenty pamiętnika" Rocznik Lubuski III Zielona Góra 1961 s. 188—211.

C. Opracowania.

51) Sauter Wiesław „Z walk o polskość Babimojszczyzny" Poznań 1960.
52) Wojciechowski Zygmunt „Niemcy a Polska" 1945.
53) Zieliński Henryk „Polacy i polskość Ziemi Złotowskiej" Poznań 1949.



Koźlarz z Dąbrówki Wlkp.
Fot. Stanisław Ciałowicz

ZYGMUNT RUTKOWSKI

Z DZIEJÓW POLONII ZIELONOGÓRSKIEJ

W każdym świadomym i patriotycznym środowisku mniejszości narodowej na obczyźnie istnieje dążność do zorganizowanych form działania. Cel jest niemal ten sam: pielęgnowanie mowy, obyczajów i zachowania zagrożonej odrębności narodowej. Nawet w najbardziej liberalnych państwach obcokrajowcy narażeni są na wynarodowienie. W każdym środowisku mniejszościowym wysuwają się na czoło ludzie aktywniejsi, przedsiębiorczy, którzy są wyrazicielami jego dążeń i z czasem zaczynają je reprezentować. Tak też było w Zielonej Górze. Z okresu początkowego zachowały się jedynie luźne, fragmentaryczne wiadomości, z których wynika, że polska ludność Zielonej Góry prowadziła pewien zorganizowany tryb życia, mimo iż nie posiadała własnej organizacji typu społeczno-kulturalnego.

W Zielonej Górze rola przywódcy przypadła Kazimierzowi Lisowskiemu. Urodził się on w 1863 r. w Piotrowie pow. Śrem. Jego działalność poznańska nie jest bliżej znana. Młodość zeszła mu prawdopodobnie na nauce zawodu blacharskiego. Do Zielonej Góry przybył około 1890 roku jako mistrz blacharski. Początkowo pracował w zakładach Beuchelt et Co. (dziś Zaodrzańskie Zakłady Przemysłu Metalowego im. M. Nowotki).

Na pomysł sprowadzenia do Zielonej Góry rzemieślników polskich wpadł inż. Beuchelt, współwłaściciel zakładów. Początkowo były one tylko większym warsztatem rzemieślniczym. Rozwój zakładów Beuchelta nastąpił między innymi dzięki pracy polskich rzemieślników i robotników.

Były okresy, że wielu zatrudnionych u Beuchelta, stanowili Polacy. Oni wznosili mury hal fabrycznych,

budowali mosty, zapory wodne, stali przy obrabiarkach. Zielona Góra była w tym czasie cichym miastem prowincjonalnym z niewielkimi zakładami przemysłu lekkiego i spożywczego. Rozwój zakładów Beuchelta był utrudniony przez brak rąk do pracy. Kierownictwo fabryki zwróciło uwagę na tereny polskie zaboru pruskiego, gdzie zaczęto werbować rzemieślników, głównie kowali, ślusarzy, elektryków, murarzy i wykwalifikowanych robotników. Wkrótce po zorganizowaniu fabryki zaczęli napływać najpierw ludzie młodzi, a potem także starsi. Teren fabryczny wynoszący w roku 1876 11.000 m^2 w większości nawet nie zabudowany, rozrósł się w 1918 r. do 85.000 m^2.

Według oceny autochtonów, stosunek niemieckich pracodawców oraz władz zielonogórskich do przybywających Polaków, nie był zły [1]). Przez pracodawców byli bardzo pożądani, a dla robotników i rzemieślników niemieckich nie stanowili prawdopodobnie konkurencji, gdyż wolnych miejsc pracy było pod dostatkiem. Poza tym znali doskonale język niemiecki, a pod względem kultury dnia codziennego nie różnili się od ludności miejscowej. Ponieważ na terenach północnego Śląska Polacy stanowili niewielki tylko procent ludności w stosunku do ilości zamieszkałych Niemców, przeto również polityka germanizacyjna rządu niemieckiego oraz agitacja antypolska nie były zbyt widoczne.

Przy końcu XIX wieku musiało być w Zielonej Górze sporo rzemieślników polskich. Dokładnych i pewnych danych nie jesteśmy w stanie podać. Szacunkowo można przyjąć, że w roku 1898 i w latach następnych ludność polska nie przekraczała 1.000 osób. Oprócz zakładów Beuchelta, Polacy pracowali w tym czasie także w szeregu innych zakładów pracy [2]).

Kazimierz Lisowski, od chwili swego przyjazdu do Zielonej Góry, stał się przywódcą ludności polskiej. Był energiczny, zręczny, a na środowisko polskie miał niebywały wpływ. Przeczuwał też niebezpieczeństwo, jakie groziło nielicznej garstce Polaków oderwanych od stron rodzinnych. Byli to przeważnie ludzie młodzi, nie żonaci, którzy w Zielonej Górze rozpoczynali swój start życiowy. Byli oni szczególnie narażeni na germanizację, gdyż często znajdowali sobie żony wśród Niemek. W swoich stronach rodzinnych musieli liczyć się z otoczeniem, rodziną. Ponadto Niemcy wielkopolscy byli najczęściej protestantami, a to było także bardzo ważną przeszkodą utrudniającą zawieranie małżeństw mieszanych. Istniały tam jeszcze hamulce u obu narodowości wytworzone przez propagandę nacjonalistyczną, dumę narodową itp. Inaczej było w Zielonej Górze. Znaczna część ludności niemieckiej była wyznania katolickiego, nacjonalizm u Niemców był też bez porównania słabszy. Były to momenty sprzyjające asymilacji przybyszów z Polski.

W takiej sytuacji polscy przywódcy rzucili hasło tworzenia polskich rodzin. Spotkało się ono z należytym oddźwiękiem. Jedni wracali do stron rodzinnych, skąd przybywali z żonami, inni szukali towarzyszek życia wśród okolicznej ludności polskiej, jeszcze inni żenili się z robotnicami sezonowymi z Królewca lub Galicji. Te ostatnie wypadki zachodziły dość sporadycznie, gdyż na przeszkodzie stały antagonizmy dzielnicowe, które często dominowały nad antagonizmami narodowościowymi. Mimo wszystko małżeństw polsko-niemieckich było także sporo.

Dom i rodzina nie wyczerpywały problemu odrębności narodowej. By móc należycie rozwijać własne życie społeczno-kulturalne, nieodzowne było działanie kolektywne. Dość długo nie posiadali Polacy żadnego zrzeszenia. Zbierali się w swej ulubionej gospodzie nie tylko przy szklance wina. Często, żeby zabawić się wśród swoich, na wspólną wigilię lub święconkę. W letnie niedziele organizowano wycieczki za miasto, gdzie spiewano polskie piosenki, radzono i wspólnie spędzano czas. Były to już luźne formy organizacyjne, chociaż nie objęte żadnym statutem ani regulaminem. Przybycie do „polskiej gospody" było podyktowane wewnętrznym nakazem. Wreszcie zaczęto rozmyślać nad możliwością zorganizowania oficjalnej organizacji polskiej. Nie należało to oczywiście do spraw łatwych. Kazimierz Lisowski znalazł jednak wyjście. Władze niemieckie zgodziły się na założenie zrzeszenia typu zawodowego.

Prawdopodobnie nie bez pomocy działaczy polskich z Poznania ułożono statut przyszłego towarzystwa. W dniu 27. VII. 1898 r. Lisowski zwołał zebranie organizacyjne, na którym rzemieślnicy powołali do życia pierwsze w dziejach Zielonej Góry zrzeszenie polskie, które otrzymało nazwę: „Towarzystwo Rzemieślników Polskich w Zielonej Górze". Statut Towarzystwa nazywany „Ustawami" został wydany nakładem Towarzystwa. Druk wykonała drukarnia Franciszka Chocieszyńskiego w Poznaniu [3]). Składają się z 18 paragrafów. Dozór policyjny zatwierdził je 10 sierpnia 1898 r. Wobec kompletnego braku źródeł, z których można by zobrazować pierwszy okres działalności Towarzystwa „Ustawy" są źródłem bardzo cennym. Towarzystwo nie stawiało sobie żadnych zadań typu zawodowego, lecz „uczynki dobroczynne", oraz zaszczepienie „miłości, przyjaźni i zgody pomiędzy członkami". Ten cel przewija się w szeregu paragrafów: w pierwszym, gdzie podany jest cel Towarzystwa, piątym omawiającym obowiązki Zarządu i szóstym — dotyczącym obowiązków poszczególnych członków. Miało więc Towarzystwo strzec moralności swoich członków, propagować zgodę i przyjaźń. Właściwy cel Towarzystwa był po prostu zakonspirowany, co jest zresztą zupełnie zrozumiałe, biorąc pod uwagę ówczesną sytuację i antypolską orientację rządu pruskiego.

Z „Ustaw" wcale nie wynika, że Towarzystwo ma charakter rzemieślniczy. Paragraf czwarty stwierdza wyraźnie, że „członkiem Towarzystwa może zostać każdy nieposzlakowany Polak po ukończeniu 18 roku życia". Nie chodziło więc o zrzeszenie rzemieślników, lecz o Polaków o ogóle. Cel Towarzystwa został więc w tym miejscu o wiele wyraźniej określony. Chodziło o wykorzystanie „zasłony rzemieślniczej" dla działalności nie mającej nic z rzemiosłem wspólnego.

Przewidywano także możliwość napływu do Towarzystwa elementu niepożądanego, dlatego wszyscy kandydaci na członków zgodnie z paragrafem ósmym „Ustaw" winni być wprzód przedstawieni Towarzystwu przez któregokolwiek z członków. Po upływie dwóch tygodni od przedstawienia kandydata na zebraniu, przyjmowano go drogą tajnego głosowania. Wybór był prawomocny jeśli brało w nim udział co najmniej $^3/_5$ wszystkich członków Towarzystwa. Do Towarzystwa nie dopuszczano młodzieży poniżej 18 lat oraz uczniów bez względu na wiek.

Towarzystwo zielonogórskie miało nieco inny charakter od zrzeszeń tego typu działających w Wielkopolsce, co uwidoczniono w „Ustawach". Paragraf trzynasty „Ustaw" ma następujące brzmienie: „Wszelkie sprawy religijne i polityczne wykluczone są z obrad Towarzystwa". Był on jednak zawsze, zwłaszcza w swej drugiej części, martwym punktem, gdyż Towarzystwo z samej swej istoty charakteru miało znaczenie polityczne, a późniejsze wypadki z roku 1919 wykażą ponad wszelką wątpliwość jego wybitnie polityczną działalność. Nie było ono również obojętne w sprawach religijnych, jeśli miały one jakieś znaczenie dla polskości. Właśnie dzięki zabiegom Towarzystwa po wielu latach w kościele katolickim reaktywowano nabożeństwa polskie. Do zagadnień tych jeszcze powrócimy.

Zebrania Towarzystwa odbywały się w pierwszym kwartale po założeniu co tydzień, a potem dwa razy w miesiącu. Dniem obrad była środa.

Dalsze postanowienia statutu dotyczyły przede wszystkim porządku obrad na zebraniach, obowiązkowej ilości członków, wysokości składek członkowskich i innych spraw wewnętrzno-organizacyjnych. Wynika z nich także, że Towarzystwo zostało powołane przez 25 osobową grupę, która jednomyślnie wstąpiła w szeregi Towarzystwa na zebraniu organizacyjnym. Ona też zredagowała tekst „Ustaw".

Powstanie Towarzystwa Rzemieślników Polskich w 1898 roku potwierdzają trzy źródła:

1. Ustawy Towarzystwa
2. Legitymacja Kazimierza Lisowskiego
3. Fotografia pamiątkowa członków założycieli 1898 r.

Wszystkie dokumenty są bez wątpienia w pełni wiarygodne [4]).

Według żyjących jeszcze Polaków z tego okresu, w chwili powstania Towarzystwo liczyło co najmniej 60 osób.

Na zebraniu organizacyjnym wybrano Zarząd w następującym składzie: przewodniczący — Lisowski, zastępca przewodniczącego — Kondulski, ławnik — Kordylewski, pisarz — Kotowski, zastępca pisarza — Siekierski, kasjer — Kubczak, zastępca kasjera — Jabłoński oraz dwóch rewizorów kasy — Schmidt i Kwiatkowski.

„Ustawy" wydano w formie broszurki. Na stronie tytułowej u góry widnieje napis wytłoczony tłustymi literami: „Ustawy Towarzystwa Rzemieślników Polskich w Zielonej Górze". Na dole zaś stopka o następującej treści: „Poznań. Nakładem Towarzystwa. Czcionkami drukarni Fr. Chocieszyńskiego. 1898".

Drugą stronę karty tytułowej stanowiła legitymacja członka. Składały się na nią następujące elementy: nr legitymacji, data przyjęcia członka i napis: „Karta legitymacyjna dla członka... (następowało nazwisko wpisane ręcznie) Towarzystwo Rzemieślników Polskich w Zielonej Górze". Legitymację podpisywali prezes i sekretarz. Stanowiła ona część składową „ustaw".

Zauważyć tu można pewną rozbieżność terminologiczną. W statucie jest mowa o przewodniczącym i pisarzu, zaś w legitymacji używa się nazwy: prezes i sekretarz.

Dalszą część broszury stanowi kilka kart służących do potwierdzenia wpłaconych składek członkowskich. Jedna strona obejmuje trzy lata. Potwierdzenia dokonywał skarbnik, nazwany początkowo kasjerem, małą pieczątką, na której widniały trzy litery T.P.Rz. tj. Towarzystwo Polskich Rzemieślników. Przymiotnik „polskich" często przestawiano. Towarzystwo posługiwało się okrągłą pieczęcią z napisem w otoku: „Towarzystwo Polskich Rzemieślników w Zielonej Górze (Grünberg i. Schl.)". Ponadto członkowie Zarządu nosili odnaki przypominające order, wykonane z żółtego metalu, na którym uwidoczniona była funkcja członka Zarządu np. Prezes, Skarbnik. Do odznaki przyczepiona była biało-czerwona szarfa długości 10 cm z napisem „Towarzystwo Polskich Rzemieślników w Zielonej Górze". Zwykli członkowie posiadali odznaki z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej z szarfą podobną do wyżej opisanej. Małych rozmiarów sztandar lub też proporzec ustawiony w czasie zebrań na stole prezydialnym zaginął już po wojnie.

Trzech członków stanowiło coś w rodzaju przedstawicielstwa honorowego Towarzystwa. Nieśli oni wieńce w czasie uroczystości pogrzebowych członków lub reprezentowali Towarzystwo z okazji innych imprez. Przepasani byli długą biało-czerwoną szarfą, mniej więcej w ten sposób jak członkowie pocztów sztandarowych.

Zwołanie zebrania organizacyjnego było poprzedzone dość długimi przygotowaniami. Pomocy zapewne udzielili organizatorom działacze poznańscy, chociaż na jej bezpośrednie ślady nie natrafiliśmy. Nie ulega to jednak wątpliwości, a potwierdza choćby miejsce drukowania statutu. Gdyby „Ustawy" nie były konsultowane z kimś z Poznania, nie zlecono by druku drukarni poznańskiej. Mogły to z powodzeniem wykonać drukarnie zielonogórskie. W samych „Ustawach" znajdujemy również ślady pochodzące ze statutów podobnych organizacji działających w Wielkopolsce. Łączność z Poznaniem jest zupełnie zrozumiała, ponieważ wielu członków-założycieli pochodziło z Poznańskiego i utrzymywało ze stronami rodzinnymi bardzo bliskie stosunki.

W rok po założeniu Towarzystwa, na posiedzeniu w dniu 10 lutego 1899 r. powołano do życia Kasę Pogrzebową. Działalność Kasy regulują „Ustawy Kasy Pogrzebowej", które składają się z 7 paragrafów[5]). Każdy członek Towarzystwa był jednocześnie członkiem Kasy Pogrzebowej. Celem Kasy było branie udziału w pogrzebach członków Towarzystwa oraz we mszy św. za duszę zmarłego. Dotyczyło to również śmierci kogoś z rodziny członka. Ponadto ze środków Kasy udzielano pomocy chorym i niezdolnym do pracy członkom. Wysokość zasiłku była zależna od majątku Kasy. Uchwalało je posiedzenie Towarzystwa. W razie rozwiązania Towarzystwa majątek Kasy miał być podzielony na trzy równe części i przekazany innym polskim towarzystwom na podobne cele. Składki Kasy wynosiły rocznie 1 markę. Dodatkowe niewielkie obciążenia członków miały miejsce tylko w razie śmierci żony członka Towarzystwa. Z „Ustaw Kasy Pogrzebowej" wynika, że Towarzystwo starało się wytworzyć wśród członków Towarzystwa poczucie wspólnoty i troski o los wszystkich zrzeszonych w Towarzystwie. Te piękne cechy przyjęły się i trwały aż do ostatnich dni Towarzystwa.

„Ustawy" wydane w roku 1898 wyczerpały się szybko. W roku 1901 ukazał się ich drugi nakład. Pod względem merytorycznym nie różniły się niczym od poprzednich. Wydawcą było Towarzystwo, zaś drukowano je czcionkami drukarni „Praca" M. Biedermanna w Poznaniu. W statucie z 1901 r. podany jest również Zarząd Towarzystwa. Zmienił się on prawie zupełnie. Pozostał jedynie dawny prezes, a zastępca pisarza został sekretarzem. Ponieważ tylko z tego źródła można się dowiedzieć o składzie Zarządu, podajemy go: prezes — Lisowski, zastępca prezesa — Gaziński, ławnik — Rowiński, sekretarz — Siekierski, zastępca sekretarza — Paluch, skarbnik — Kubicki, zastępca skarbnika — Jeżewski i dwóch rewizorów kasy — Jochimski i Nowicki.

Jest prawdopodobne, że pierwszy Zarząd Towarzystwa składał się częściowo z ludzi przypadkowych. Niektóre nazwiska znane nam ze statutu z 1901 r. przewijać się będą w dziejach Towarzystwa przez wiele lat.

Działalność społeczno-kulturalna Towarzystwa do 1918 r.

Lata od założenia Towarzystwa do 1918 r. stanowią pierwszy etap jego dziejów. Właściwie należałoby wyodrębnić okres I wojny światowej, gdyż większość jego członków znalazła się w szeregach armii niemieckiej, jako obywatele Niemiec byli do tego zobowiązani. Większej działalności wtedy nie prowadzono. Kazimierz Lisowski, który piastował funkcję prezesa przez cały czas, zdołał się uchronić przed niemieckim mundurem.

Od chwili powstania Towarzystwo prowadziło żywą działalność, idącą w wielu kierunkach. Zorganizowano stały dopływ prasy polskiej z Poznania oraz założono bibliotekę. Kolportażem prasy i biblioteką zajmował się osobiście Lisowski. Odbywały się też konkursy z nagrodami książkowymi. Bliżej nie da się na ten temat wiele powiedzieć, gdyż źródła rękopiśmienne nie zachowały się, a pamięć ludzka nie zdoła wszystkiego utrwalić. Wiemy natomiast, że zespół teatralny Towarzystwa wystawił sztukę „Obrona Trembowli", następnie „Noc listopadową". Co roku odbywała się premiera jakiejś polskiej sztuki teatralnej, przeważnie o tematyce patriotycznej. Organizowano także tzw. jasełka w okresie świąt Bożego Narodzenia, inscenizację w okresie wielkanocnym oraz akademie w czasie świąt narodowych, głównie 3 maja połączone z występami chóru polskiego i deklamacją wierszy.

Utrzymywano także tradycję związaną z wigilią, święconką, opłatkiem itp.

Członkowie Towarzystwa zbierali się np. w okresie świąt Bożego Narodzenia, najczęściej w wigilię wraz z rodzinami, wspólnie śpiewali kolędy, łamali się opłatkiem, a dzieciom św. Mikołaj przynosił upominki świąteczne. Po oficjalnej części odbywała się zabawa taneczna. Towarzystwo przez pewien okres posiadało także własny zespół muzyczny, który przygrywał na uroczystościach i zabawach.

Towarzystwo utrzymywało bliskie kontakty kulturalne i polityczne z Poznaniem i innymi ośrodkami polskimi w Wielkopolsce. Od czasu do czasu sprowadzano prelegentów na odczyty o tematyce historycznej. Poz-

nań dostarczał również kostiumów teatralnych, przeważnie takich, których nie można było wykonać na miejscu lub były zbyt kosztowne. Siedziba polskiego życia kulturalnego mieściła się w dziś już nieistniejącej gospodzie przy ul. Źródlanej. Właściciel tej gospody, nawiasem mówiąc, Niemiec, oddawał bezinteresownie sale na potrzeby Towarzystwa. Tam odbywały się przedstawienia teatralne, akademie, zebrania i spotkania towarzyskie.

Około 1912 r. zorganizowano w Zielonej Górze dwa półroczne kursy języka polskiego. Wykładał na nich nauczyciel szkoły podstawowej z Zielonej Góry, Andres, pochodzący z Górnego Śląska. Nie wiadomo, czy był on Polakiem, w każdym bądź razie czuł dużo sympatii dla ludności polskiej. W życiu Towarzystwa nie brał żywszego udziału. Oprócz języka polskiego uczył także historii polskiej i historii literatury polskiej w ogólnym zarysie. W Zielonej Górze żyją jeszcze uczennice tych kursów. Uczęszczały na nie również żony Polaków narodowości niemieckiej.

O zorganizowanie nabożeństw polskich w kościele katolickim zaczęto też rychło pertraktacje z proboszczem zielonogórskim ks. dziekanem Sappeltem. Targi trwały dość długo. Zostały jednak uwieńczone powodzeniem. W pierwszych latach XX w. odbywały się zaledwie cztery polskie nabożeństwa w roku. Odprawiali je głównie duchowni z Nowej Soli lub Sulechowa. Nie wiadomo, czy byli oni Polakami czy też znali tylko język polski. W każdym bądź razie nabożeństwa polskie organizowali oni również w swoich parafiach. Nierzadko wrocławska Kuria Arcybiskupia delegowała duchownego polskiego do Zielonej Góry celem odprawienia nabożeństwa polskiego i słuchania spowiedzi. Z Wrocławia przybywali zakonnicy, zaś z Opola duchowni świeccy.

Niezbyt pozytywne stanowisko ks. Sappelta mogło płynąć nie z niechęci do nabożeństw polskich jako takich, bo ostatecznie zgodził się później na ich zwiększenie, lecz z powodu kosztów z tym związanych. Przyjazd duchownych był zawsze związany z wydatkami a parafia zielonogórska nie była zbyt bogata[6]). Być może ks. Sappelt musiał kierować się wytycznymi Kurii Arcybiskupiej we Wrocławiu, albo miejscowych władz niemieckich, które mogły się ustosunkować niezbyt przychylnie do żądań ludności polskiej.

Do chwili wybuchu I wojny światowej działalność Towarzystwa była bardzo żywa. Wciąż przybywało nowych członków, coraz więcej Polaków zamieszkiwało w Zielonej Górze[7])

Towarzystwo Rzemieślników Polskich objęło swą działalnością także tereny leżące w okolicy Zielonej Góry. Niektórzy członkowie mieszkali w Przylepie, Chynowie i innych pobliskich wioskach. Na uroczystości polskie i różnego rodzaju imprezy przybywała także z dalszych okolic polska ludność wiejska. Była ona najczęściej luźno tylko związana z życiem Towarzystwa, gdyż zrzeszało ono przede wszystkim mieszkańców miasta i najbliższej okolicy.

Stosunek ludności niemieckiej i władz państwowych Zielonej Góry do Towarzystwa Rzemieślników Polskich i Polaków w ogóle był na ogół przychylny. Często burmistrz Zielonej Góry przychodził na polskie uroczystości, bywał także na przedstawieniach teatralnych. Podobnie postę-



Członkowie Towarzystwa Rzemieślników Polskich w Zielonej Górze, założonego w dniu 27 lipca 1899 r. (arch. LTK)

pował inż. Beuchelt i niektórzy właściciele większych zakładów przemysłowych w Zielonej Górze. Czasem burmistrz przyznawał niewielką dotację w wysokości 50 — 100 marek na cele Towarzystwa. Pozytywne stanowisko burmistrza do spraw życia polskiego musiało zapewnie oddziaływać na władze policyjne, których był cywilnym zwierzchnikiem. Nie znane są też z tego okresu próby ograniczenia działalności polskiej z wyjątkiem dążeń działaczy Ostmarken Verein, którzy nie na gruncie zielonogórskim dawali upust swym antypolskim poglądom.

Nie da się zaprzeczyć, że w Zielonej Górze znajdowali się ludzie, którzy niechętnie, a nawet wrogo patrzyli na działalność Towarzystwa. Wymownym tego dowodem był nauczyciel historii, który karał uczniów za używanie języka polskiego. Ludzie wpływowi: landrat, burmistrz, właściciele fabryk byli liberalni. Podłoże tej liberalności miało zupełnie praktyczne źródło: w razie dyskryminacji mogło dojść do ruchów migracyjnych, wyjazdów do Niemiec Zachodnich, lub też powrotu do Wielkopolski, co w bardzo poważnym stopniu zdezorganizowałoby zielonogórski rynek pracy. Tak więc czynniki zainteresowane pracą polskich robotników musiały być liberalne w swoim interesie. W tym należy naszym zdaniem dopatrywać się pozytywnego stosunku do ludności polskiej.

Niemiecka ludność Zielonej Góry, w przeważającej większości była, jak zaznaczyłem, pozytywnie ustosunkowana do Polaków. Świadczą o tym liczne małżeństwa mieszane, wzajemne kontakty towarzyskie. Zjawiska te wpływały ujemnie na utrzymanie odrębności narodowej, były czynnikiem jeśli już nie germanizacji, to przynajmniej asymilacji polskiej mniejszości narodowej. Na ogół jednak do wybuchu pierwszej wojny światowej nie da się zaobserwować jakiegokolwiek postępu germanizacji z tych właśnie przyczyn. Polski współmałżonek nigdy nie przestawał działać w środowiskach polskich a bardzo często doprowadzał do całkowitej polonizacji niemieckiego współmałżonka. Dotyczy to przede wszystkim małżeństw polsko-niemieckich wyznania katolickiego. Protestantyzm zaś oddziaływał bardziej negatywnie na utrzymanie odrębności narodowej i rzadziej doprowadzał do polonizacji w małżeństwach mieszanych.

Czasokres od 1898 r. do wybuchu pierwszej wojny światowej był krótki, by wyprowadzić uogólnienia. Warunki zaś wytworzone po 1918 roku odbiegają krańcowo od przedwojennych.

Towarzystwo Rzemieślników Polskich w latach 1914 — 1923

Wybuch I wojny światowej wstrzymał prądy migracyjne z Wielkopolski. Daje się natomiast zauważyć pewien niewielki odpływ ludności polskiej do swych miejsc pochodzenia. Natomiast na wsi, a niekiedy nawet w miastach przemysłowych, kopalniach węgla brunatnego i przemyśle rolno-spożywczym, pozostała duża ilość robotników sezonowych z Królestwa i Galicji. W okresie przedwojennym z całą surowością przestrzegano, by polscy robotnicy po ustaniu robót rolnych wracali do swych stron rodzinnych. Teraz robiono wszystko, by nie dopuścić do tego wobec grożącego kryzysu na rynku pracy. Pozornie więc stan ilościowy Polaków zwiększył się znacznie. Przymusowo przytrzymywani robotnicy polscy nie byli jednak skłonni do stałego osadnictwa. Czynili wszystko, by znaleźć się z powrotem u swoich rodzin. Mimo tych tendencji, jeszcze po zakończeniu wojny, na majątkach przebywało dużo Polaków.

W czasie wojny Towarzystwo Rzemieślników Polskich działało znacznie słabiej, gdyż zabrakło większości członków. Mimo niesprzyjających warunków nadal organizowano różne imprezy i przedstawienia teatralne, akademie, spotkania towarzyskie etc. Dużo ofiarności w pracy społecznej wykazały kobiety, głównie żony członków Towarzystwa.

Upadek Niemiec i wybuch rewolucji listopadowej odbił się głośnym echem w całych Niemczech. W Zielonej Górze do wystąpień rewolucyjnych nie doszło. Na placu zwanym dziś Słowiańskim odbył się wiec zorganizowany przez Partię Socjaldemokratyczną i miejscową Komisję Związków Zawodowych. Zebrani postulowali ośmiogodzinny dzień pracy. Modne było zdzieranie szlifów oficerskich i noszenie czerwonej wstążeczki. Ulicami miasta przeszły dwa pochody demonstrantów.

Polacy zielonogórscy zajęli stanowisko wyczekujące. Kilku młodych przyłączyło się początkowo do miejscowego ruchu robotniczego.

Wybuch Powstania Wielkopolskiego i odzyskanie niepodległości Polski wzmogło nastroje antypolskie wśród niemieckich mieszkańców Zielonej Góry. Zaczęły się formować bojówki Heimatschutzu, później zaś Grenzschutzu — ochotniczych oddziałów zbrojnych skierowanych do walki przeciwko powstańcom.

W Zielonej Górze bawił dwukrotnie Teodor Spiralski — znany spiskowiec z Babimojszczyzny oraz członek poznańskiej Rady Ludowej. O czym Teodor Spiralski rozmawiał z czołowymi działaczami zielonogórskimi, tego nie da się dokładnie powiedzieć. Jest jednak zupełnie możliwe, że bytność jego miała ścisły związek z działalnością konspiracyjną, a później z Powstaniem Wielkopolskim. Na początku 1919 r. Towarzystwo zorganizowało zbiórkę pieniędzy na rzecz Powstańców. Młodzi przekradali się do Polski, by wziąć udział w Powstaniu.

Wielu Polaków przypuszcza, że za parawanem Towarzystwa kryła się dobrze zorganizowana grupa konspiracyjna, która trudniła się zbieraniem informacji o lokacji Grenzschutzu, ułatwiała także przenikanie ochotników w szeregi powstańcze oraz trudniła się przemytem broni. Z tą grupą współdziałał mocno Wojciech Rogala — działacz polski z Góry Śląskiej. Bywał on wielokrotnie w Zielonej Górze przeważnie u Siekierskiego i Lisowskiego. Gdy władze policyjne zaczęły go szukać listami gończymi, ukrywał się pewien czas w Zielonej Górze, a potem przedarł się do Polski. Ponieważ akta policyjne z tego okresu nie zachowały się, a uczestnicy grupy konspiracyjnej nie żyją lub ich miejsce pobytu nie jest znane, nie sposób rzucić więcej światła na powstańczą działalność Towarzystwa. Należeć do niej mieli obok Lisowskiego, Ignacy Gaziński, Kazimierz Słupecki, Walenty Kliks wraz ze swymi synami Zygmuntem i Ludwikiem oraz Siekierski. Udział innych jest możliwy, lecz niezupełnie pewny.

W 1921 r. władze niemieckie wpadły na trop konspiracyjnej działalności Towarzystwa, dowiedziały się o zbiórce pieniędzy na rzecz polskich sił zbrojnych.

Prezydent rejencji legnickiej pismem tajnym z dnia 18 sierpnia 1921 r. znak L. D. 15. nr 4317, powiadomił wszystkie landratury rejencji i komendy policji w Zgorzelcu, Legnicy i Głogowie, że istniejące w Zielonej Górze pozornie apolityczne polskie towarzystwo rzemieślnicze zajmowało się aktywnie działalnością polityczną, a nawet zorganizowało zbiórkę pieniędzy na rzecz polskich sił zbrojnych. W związku z tym zostało ono rozwiązane, a sprawę przekazano prokuraturze. Polecił nadal zwracać uwagę na „polską agitację" oraz zawiadomić go o wszystkich organizacjach polskich działających w poszczególnych powiatach [8]).

Zatarg z władzami niemieckimi nie był zbyt groźny, gdyż przeszedł bez większego echa. Byli członkowie Towarzystwa nie mogą o tym okresie zbyt wiele powiedzieć. Z legitymacji Kazimierza Lisowskiego wynika, że działalność Towarzystwa nie została przerwana, ponieważ składki członkowskie były płacone bez przerwy od 1898 r. do jego śmierci w 1935 r. Prokuratura najprawdopodobniej umorzyła sprawę na podstawie amnestii ogłoszonej po ustaniu działań wojennych z Polską. Jest to tym bardziej

prawdopodobne, gdyż działalność konspiracyjna Towarzystwa miała miejsce właśnie w czasie Powstania.

Nieco zagadkowy wydaje się kontrakt kupna — sprzedaży nieruchomości należących do Kazimierza Lisowskiego, zawarty pomiędzy nim a jego synem Edmundem przed notariuszem w dniu 18. IX. 1921. r. Z tego mogłoby wynikać, że Lisowski obawiał się wyroku skazującego, który mógł być połączony z utratą mienia. Dla ustalenia konkretnych faktów pamięć osób nie mających z tymi sprawami bezpośredniego związku jest zawodna, a źródła rękopiśmienne niewystarczające.

Zaraz po zakończeniu walk polsko-niemieckich znaczna ilość najbardziej patriotycznej ludności opuściła Zieloną Górę nie czekając na załatwienie formalności wyjazdowych. Wielu właścicieli nieruchomości wymieniało swoje domy z Niemcami zamieszkałymi dotychczas w Wielkopolsce. Na wsi miały miejsce te same zjawiska. Gospodarstwa rolne, majątki ziemskie, nieruchomości w miastach zaczęły przechodzić w ręce niemieckie drogą wymiany za nieruchomości w Wielkopolsce. Zanosiło się na zupełny odpływ Polaków z Ziem Nadodrzańskich. Ze względów politycznych przywódcy mniejszości polskiej w Niemczech rozpoczęli cichą agitację za pozostaniem na miejscu. Z zamiarem wyjazdu do Polski nosił się także Kazimierz Lisowski, Antoni Drozd i wielu innych.

Jak już na początku wspomniałem, Towarzystwo Rzemieślników Polskich miało charakter stowarzyszenia rzemieślniczo-robotniczego z dość silnymi naleciałościami drobnomieszczańskimi. W jego szeregi przed I wojną światową nie garnęła się zielonogórska inteligencja polska ani też później członkowie Komunistycznej Partii Niemiec.

W czasie chaosu powojennego i działalności konspiracyjnej szereg czołowych działaczy Towarzystwa odeszło od dawnej pracy kulturalno-społecznej. Dominowały sprawy polityczne. Odbiło się to niekorzystnie na życiu polskim, a z drugiej strony pogłębiło antagonizmy narodowościowe. Wśród ludności niemieckiej wzrosły zresztą znacznie nastroje nacjonalistyczne. Do tego przyczynił się duży napływ kolonizatorów niemieckich z ziem byłego zaboru pruskiego, ludzi o orientacji antypolskiej, którą przesiąkneli w czasie swego pobytu w Wielkopolsce. Znaczny wpływ na sposób myślenia niemieckiej ludności Zielonej Góry wywarła powojenna propaganda o „krwawiącej aranicy Niemiec" i krzywdzie jaką Niemcom wyrządził traktat wersalski. Rewizjonizm niemiecki już wtedy godził w zachodnie granice Polski, mimo iż znaczne obszary etnicznie polskie nie zostały nimi objęte.

Jest zrozumiałe, że w takiej sytuacji pełnej silnych tarć politycznych, klasowych i narodowościowych dawne formy pracy Towarzystwa nie były już wystarczające. Nie mogło ono szerzej rozwijać działalności wybiegającej poza granice miasta i najbliższej okolicy. Ludność polska zamieszkała przedtem zwarcie na znacznej przestrzeni, przerzedziła się mocno, wzmogły się tendencje germanizacyjne, które godziły przede wszystkim w rozproszone środowisko polskie. By objąć je swoją działalnością konieczne stawało się powołanie innego zrzeszenia. Niebawem

też powstanie w Zielonej Górze nowa organizacja — Oddział Związku Polaków w Niemczech, który wspólnie z Towarzystwem rozwinie żywą działalność na wszystkich odcinkach.

Zielonogórski Oddział Związku Polaków w Niemczech.

Dokładnej daty powołania Oddziału Związku Polaków w Zielonej Górze nie da się ustalić. Zachowana legitymacja Związku Polaków w Niemczech wystawiona na nazwisko Kazimierza Lisowskiego nosi datę 2 stycznia 1923 r. Z tego wynikało, że oddział zielonogórski istotnie należy do jednych z pierwszych, gdyż w czysto polskich wioskach na Babimojszczyźnie i w pow. międzyrzeckim powołano Oddziały dopiero wiosną i w połowie 1924 r. Początkowo istniały trudności z przydzieleniem Oddziału zielonogórskiego do odpowiedniej Dzielnicy. Na wyżej cytowanej legitymacji Kazimierza Lisowskiego widnieje pieczęć II Dzielnicy. Przynależność ta nie trwała jednak długo. Później widzimy go już w V Dzielnicy, z którą Polonia zielonogórska była związana różnymi kontaktami w okresie poprzedzającym I wojnę światową, ostatecznie związała swe losy z Dzielnicą I — Śląską.

Zorganizowanie Oddziału zielonogórskiego było stosunkowo łatwe, gdyż członkowie Towarzystwa Rzemieślników Polskich zgłosili jednomyślnie akces do Związku Polaków w Niemczech. Posiedzenie Towarzystwa, na którym omawiano sprawy ZPwN, stało się jednocześnie zebraniem organizacyjnym oddziału ZPwN w Zielonej Górze.

Początkowo zamierzano nawet nie powoływać oddzielnych władz oddziału. Funkcję te pełnić miał Zarząd Towarzystwa. Od tego ostatecznie odstąpiono, gdyż obawiano się, że może to doprowadzić do upadku Towarzystwa, co było nie wskazane chociażby tylko z uwagi na jego piękne tradycje.

Władze niemieckie patrzyły na Towarzystwo niechętnym okiem z powodu jego poprzedniej działalności politycznej, dlatego mogłoby to utrudnić pracę Oddziałowi Związku. Biorąc wszystko pod uwagę, powołano oddzielny zarząd. Na czele oddziału stanął Walenty Kliks, mistrz siodlarski, jego zastępca był Lisowski, a sekretarzem Kazimierz Słupecki — mistrz kowalski. Członkowie zarządu zmieniali się z wyjątkiem prezesa. Ostatnim sekretarzem oddziału był Franciszek Gaćwiński.

Działalność Towarzystwa zmalała nieco, ponieważ prenumerata czasopism polskich przeszła całkowicie na Oddział ZPwN. Biblioteka została jednak nadal przy Towarzystwie. Książki otrzymywane z centrali ZPwN przekazywano do biblioteki Towarzystwa, które żyło niejako w symbiozie z oddziałem ZPwN. Trudno było określić co robi Towarzystwo, a co Oddział. Obie organizacje współpracowały tak harmonijnie ze sobą, że całość czyniła wrażenie jednego zrzeszenia, tym bardziej, że organizowano teraz wspólne zebrania, wieczory i imprezy. Wspólnie z innymi ośrodkami zorganizowano kilka wycieczek do Polski.

Związki z Poznaniem z okresu przedwojennego ustały teraz niemal zupełnie, zastąpiły je nowe kontakty ze środowiskiem śląskim, głównie z Wrocławiem.

Działacz Dzielnicy I — Juszczak bawił wielokrotnie w Zielonej Górze, udzielając Oddziałowi pomocy organizacyjnej. Chociaż działalność Związku Polaków w Niemczech była o wiele szersza od poprzedniej pracy Towarzystwa, nie objęła swym zasięgiem szeregu miast jak Nowej Soli, Żagania, Głogowa, gdzie również przebywało dużo Polaków. Wprawdzie miasta te należały formalnie do Oddziału zielonogórskiego ZPwN, w rzeczywistości jednak były pozostawione same sobie.

Centrala ZPwN stawiała sobie za cel szereg doniosłych spraw, jak uzyskanie przedstawicielstwa w parlamencie Prus, wywalczenie prawa dla mniejszości polskiej i scentralizowanie życia polskiego w Niemczech. Powołano szereg autonomicznych organizacji pozornie niezależnych jak Związek Polskich Towarzystw Szkolnych, Centralny Komitet Wyborczy, Związek Spółdzielni itp.

Zależność wzajemną budowano raczej na unii personalnej niż na kryteriach formalnych czy zależności służbowej. Działacze polscy sięgnęli po dawne wzory, kiedy to walka narodowa prowadzona była na wielu odcinkach pozornie od siebie niezależnych, by Niemcy jednym uderzeniem nie mogli zgnieść całego polskiego ruchu organizacyjnego. Widzimy to zresztą wyraźnie na przykładzie Zielonej Góry. Towarzystwo Rzemieślników Polskich miało istnieć i działać w powiązaniu z Oddziałem ZPwN.

V. W republice weimarskiej i czasach hitlerowskich.

Gdy uspokoiły się nieco tarcia polityczne, powoli zaczęto wracać do dawnych form pracy kulturalnej. Prowadziło ją nadal Towarzystwo, zaś ZPwN ograniczał swą działalność do spraw oficjalnych, politycznych. Jednakże nie można rozgraniczać działalności Towarzystwa Rzemieślników Polskich i Oddziału Związku Polaków. Wszystkie akcje obmyślano i realizowano wspólnie.

W 1926 r. podobnie jak w 1912 r. zorganizowano dwa półroczne kursy języka polskiego. Przy końcu 1932 r. noszono się z zamiarem zorganizowania szkoły polskiej. Władze zielonogórskie czyniły jednak wszystko, by sprawę odwlec. Chodziło im o zyskanie na czasie, który zużytkowano na wywarcie presji na rodzinach, które wyraziły zgodę na posyłanie swoich dzieci do polskiej szkoły. Pod różnymi pozorami zaczęto ich zwalniać z pracy i szykanować. Otwarcie szkoły było bardzo bliskie. Z Babimojszczyzny przybył nawet nauczyciel polski, który miał rozpocząć lekcje.

O szkołę polską w Zielonej Górze zabiegali szczególnie Walenty Kliks, Kazimierz Lisowski i Jan Siekierski. W międzyczasie jednak do władzy doszły elementy nazistowskie. Nauczyciel został pod jakimś pozorem aresztowany, a potem opuścił Zieloną Górę. Krótko zamieszkiwał u Ludwika Kliksa.

Polskie życie kulturalne po wojnie przeniosło się z gospody przy ul. Źródlanej do śródmieścia. Ks. dziekan Gottwald, następca ks. Sappelta, oddał zielonogórskim zrzeszeniom polskim bezpłatnie pomieszczenie w domu parafialnym.

Ks. Gottwald w krótkim czasie zyskał sobie sympatię całej zielonogórskiej mniejszości polskiej za swój prawdziwie humanitarny i bezinteresowny stosunek do potrzeb ludności polskiej. Regularnie, w co czwartą niedzielę odbywały się teraz nabożeństwa polskie, a czasem nawet częściej, głównie w czasie uroczystych świąt lub polskich świąt narodowych.

Wracając do spraw bezpośrednio związanych z działalnością obu polskich zrzeszeń, stwierdzić należy, że nie miały one w tym okresie ofensywnego charakteru. Stosunki powojenne wytworzyły trudną sytuację dla tego rodzaju patriotycznej pracy. Trzeba było wielkiego wysiłku by jej podołać. Przynależność Oddziału ZPwN do I Dzielnicy ZPwN była o tyle korzystna, że środowisko zielonogórskie otrzymywało stamtąd pomoc organizacyjną, z drugiej zaś strony kierownictwo Dzielnicy Śląskiej więcej uwagi poświęcało Górnemu Śląskowi, Opolu wreszcie Wrocławowi, a odległe tereny były raczej zaniedbane. Przy odpowiednich zabiegach można było powołać oddziały w Głogowie i Żaganiu, gdzie istniały pewne bardzo prymitywne formy organizacyjne, podobne do zielonogórskich sprzed 1898 r.

Tak, jak przed wojną, od 1922 r. głosowali Polacy zielonogórscy na polskie listy wyborcze. Dużo wysiłku włożył w to Leon Gaziński, syn zasłużonego zastępcy prezesa Towarzystwa, który podobnie jak przed wojną (wspólnie z Józefem Kamińskim) oddał się niemal całkowicie pracy z zespołem teatralnym i śpiewaczym. Zespoły czytelnicze działały także dość sprawnie. Czasem sztuki teatralne reżyserowali studenci szkół artystycznych z Polski, lub instruktorzy z Opola.

Mimo tych wszystkich pocieszających zjawisk, język polski rozbrzmiewający dawniej „na każdym rogu" cofnął się do mieszkań i siedzib polskich organizacji. Również w życiu publicznym Towarzystwo coraz częściej posługuje się językiem niemieckim. Na nagrobkach pojawiają się napisy niemieckie. Na biało-czerwonych szarfach nie pisze się „Towarzystwo Rzemieślników Polskich" lecz „Polnischer Handwerker Verein". Tej nazwy zaczyna Towarzystwo używać coraz częściej w kontaktach służbowych z władzami niemieckimi.

W małżeństwach mieszanych nie dochodzi już najczęściej do polonizacji niemieckiego współmałżonka. Teraz obie strony starały się zachować swoją odrębność narodową.

Na uroczystościach i imprezach polskich nie zjawiał się już burmistrz, chociaż ostatni przed okresem hitlerowskim dr Busse nie był osobiście zbyt wrogo ustosunkowany do ludności polskiej, czego mu później między innymi hitlerowcy nie zapomnieli. Na ogół jednak mimo trudności życie polskie w Zielonej Górze było dość ożywione, chociaż odizolowane i zamknięte w sobie. Niemal wszyscy abonowali prasę polską, głównie „Mały Polak w Niemczech" — pismo dla dzieci, „Młody Polak w Niemczech" — pismo dla młodzieży, „Polak w Niemczech" — pismo dla do-

rosłych. Oprócz tego rozchodziły się także pisma poznańskie, „Głos Pogranicza i Kaszub", „Dziennik Berliński", pisma śląskie „Zdrój", „Kulturwehr", „Dziennik Berliński", „Przewodnik Katolicki", a obok tego elementarze, modlitewniki i książki polskie.

Na uroczystości organizowane przez Dzielnice ZPwN, lub przez inne ugrupowania polskie we Wrocławiu i Opolu zapraszano przedstawicieli Polonii zielonogórskiej. Zachowały się niektóre pisma i zaproszenia. Sytuacja finansowa Dzielnicy I nie była zbyt dobra, co wynika z pisma skierowanego do Walentego Kliksa z dnia 6. I. 1932 r. Często trzeba było samemu pokrywać koszta podróży.

Po dojściu Hitlera do władzy zmienił się radykalnie stosunek władz policyjnych do polskich organizacji. Główny atak przypuszczono na Kazimierza Lisowskiego. Nie mogli mu Niemcy wybaczyć jego działalności z 1919 r. Z pisma córki Kazimierza Lisowskiego — Heleny skierowanego do Starostwa Powiatowego w Zielonej Górze z dnia 19. VIII. 1947 r. o udzielenie jej obywatelstwa polskiego, wynika, że ojciec jej był często wzywany do siedziby Gestapo, która mieściła się w oddziale kryminalnym policji zielonogórskiej [9]). Oddzielnej placówki Gestapo Zielona Góra nie posiadała.

W dniu 25. IX. 1935 r. wezwano go tam po raz ostatni. Zmarł w czasie przesłuchania podobno na atak serca. Nie wiadomo jakie były ostatnie chwile Kazimierza Lisowskiego. Był już 72-letnim starcem. O wypadek w takim wieku nie jest trudno. Nie należy jednak zapominać, że w podobny sposób określali hitlerowcy przyczyny śmierci ofiar komór gazowych i egzekucji.

Zachowało się kilka źródeł dotyczących śmierci Lisowskiego, które nie wyjaśniają całkowicie jego ostatnich chwil. Akt zgonu stwierdza, że Lisowski zmarł w gmachu policji, która też zgłosiła ten wypadek do Urzędu Stanu Cywilnego [10]).

Z pisma jego córki — Heleny Lisowskiej wynika natomiast, że został on zamordowany.

Ludność polska miejscowego pochodzenia różnie komentuje śmierć Lisowskiego. Jedni są zdania, że został on zamordowany, inni są skłonni przypuszczać, że atak serca zakończył jego życie. Naocznych świadków brak.

Walenty Kliks twierdził, że bezpośrednim powodem wezwania Lisowskiego do komendy policji mogła być jego działalność antyhitlerowska. Krótko przed śmiercią Lisowskiego miała mieć miejsce jakaś uroczystość nazistowska. Domy, balkony i okna wystawowe pokryły się chorągwiami ze swastyką i portretami Hitlera. Lisowski zwołał wtedy zebranie Towarzystwa, na którym ostro wystąpił przeciw faszyzmowi i zabronił członkom dekorowania domów z okazji świąt nazistowskich. Jest wątpliwe, czy władze policyjne dowiedziały się o tym. Znały jednak dobrze jego zdecydowanie negatywny stosunek do hitleryzmu, z czym się na ogół nie krył. Jest więc zupełnie możliwe, że to dopełniło miary.

Śmierć Kazimierza Lisowskiego zastraszyła wielu działaczy polskich. Towarzystwa polskie jeszcze jakiś czas działały oficjalnie, a potem prze-

szły do podziemia. Zebrania odbywały się w domach prywatnych. Nie wszyscy Polacy wiedzieli o nich. Działał tylko aktyw. Niemcy byli przekonani, że ze śmiercią Lisowskiego umarły także polskie zrzeszenia. Działacze polscy nadal brali udział w imprezach organizowanych przez Dzielnicę Śląską, nadal wyjeżdżali indywidualnie lub zbiorowo do Polski, by odwiedzić krewnych i odetchnąć w atmosferze wolności.

W okresie poprzedzającym wybuch II wojny światowej działacze polscy wpadli na pomysł zorganizowania dla kamuflażu Katolickiego Zrzeszenia Czeladników (Katolischer Gesellen Verein) przy parafii katolickiej i za jej parawanem dalszego prowadzenia życia organizacyjnego[11]). Pomysł ten wprowadzono w czyn. Po wybuchu wojny sprawa dalszej działalności Katolickiego Zrzeszenia Czeladników stała się przedmiotem dyskusji najbardziej zaufanego grona aktywu polskiego. W rzeczywistości była to tajna organizacja. Dekonspiracja groziłaby co najmniej oskarżeniem o zdradę stanu. Przywódcy polscy nie mogli jednak dopuścić do upadku tej organizacji. Z tych głównie względów Katolickie Zrzeszenie Czeladników, do którego należeli wyłącznie Polacy, działało nieprzerwanie przez cały okres wojny i stanowiło ostatnie ogniwo życia organizacyjnego w Zielonej Górze.

Zakończenie

Zielona Góra była zawsze miastem przemysłowym. Jej rozwój i pomyślność uzależniały stosunki ekonomiczne z Polską. Wytwory przemysłu zielonogórskiego — sukno, wino i papier eksportowano w przeważającej mierze do Polski, gdzie zaopatrywano się również w surowiec, przeważnie w wełnę. W XVI wieku dużą sławą cieszył się tu Uniwersytet Jagielloński, na którym studiowało kilkudziesięciu zielonogórzan, co świadczy, że stosunki miasta z Polską nie ograniczały się wyłącznie do spraw ekonomicznych. Później podobną sławą cieszyło się akademickie gimnazjum w Toruniu. To, że znany malarz, prekursor klasycyzmu Tadeusz Konicz (Kunze) drogę do sławy znalazł nie za pośrednictwem ośrodków kulturalnych Niemiec, lecz odległego Krakowa, mówi samo za siebie. Można śmiało powiedzieć, że zawsze stosunki ekonomiczne, kulturalne i demograficzne Zielonej Góry z Polską były permanentne i żywe. Nie świadczy to jednak, że było ona miastem zamieszkałym wyłącznie przez ludność polską. Uległa ona zniemczeniu już w średniowieczu, lecz polskość nie została z jej murów nigdy całkowicie wyrugowana.

Publicysta niemiecki z Wrocławia — Hundrych, pisał przed ponad stu laty, że w Zielonej Górze i Kożuchowie niemieckie władze sądowe zmuszone są zatrudniać tłumaczy języka polskiego, ponieważ polska ludność wiejska nie zna języka niemieckiego. Na wsi zielonogórskiej język polski utrzymał się znacznie dłużej, gdyż warunki pańszczyźniane nie sprzyjały zbytnio germanizacji. Niemieckiemu panu zależało raczej na pracy chłopa, znacznie mniej na jego narodowości. Uwłaszczenie chłopów w XIX w. zmieniło radykalnie ten stan rzeczy. Gospodarstwa niesprzężajne, to jest takie, które nie były w stanie utrzymać zwierząt pociągowych, nie

zostały uwłaszczone, ich grunty włączono do areału pańskiego. Dopiero w myśl ustawy z dnia 2. III. 1850, powstałej pod wpływem rewolucji 1848/49 uwłaszczeniu podlegały wszystkie kategorie gospodarstw. Doprowadziło to do powstania dużej ilości bezrolnego proletariatu wiejskiego, wśród którego było wielu Polaków. Chcąc pozbyć się swej niższości i stać się równouprawnionym obywatelem chłop polski po przejściu do miasta germanizował się, niezależnie od takich czy innych ustaw. Zresztą wszelkie kontakty z miastami niemieckimi były dla ludności wiejskiej poważnym czynnikiem germanizacji.

Wiele przekazów o polskości Zielonej Góry pozostawiły nam kroniki kościelne. Kościół, by trafić do wiernych, musiał we własnym interesie posługiwać się językiem polskim. W katolickim kościele parafialnym św. Jadwigi był chór polski, kaplica polska, obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i polski ewangeliarz. Protestanci natomiast zbudowali pod koniec XVI w nieduży kościół pod wezwaniem św. Trójcy, który oficjalnie nazywano „kościołem polskim". Przez kilkadziesiąt lat odbywały się w nim nabożeństwa dla Polaków wyznania protestanckiego, pochodzących przeważnie z okolicznych wiosek.

W ostatecznym jednak wyniku pod koniec XIX wieku przy polskości pozostały w Zielonej Górze już tylko bardzo nieliczne jednostki, rekrutujące się przeważnie z ludności napływowej. Na wsi polskość nie poniosła tak wielkiego uszczerbku. W zaodrzańskiej części dawnego powiatu zielonogórskiego pozostały do dnia dzisiejszego skupiska ludności rodzimej.

Napływ do Zielonej Góry Polaków z Wielkopolski wzmocnił liczbowo zanikający w mieście element polski, a na wieś podziałał ożywczo, gdyż polska ludność rodzima nie posiadała zbyt silnej świadomości narodowej. Utworzenie polskiej organizacji typu społeczno-kulturalnego, jakim było Towarzystwo Rzemieślników Polskich, miało już o wiele szerszą wymowę, mimo, iż nie wszyscy polscy mieszkańcy Zielonej Góry byli jej członkami.

Władze niemieckie, pracodawcy i w ogóle niemieccy mieszkańcy miasta nie przejawiali na ogół wrogości do ludności polskiej. Niewątpliwie wielu mieszkańców było na pewno wrogo ustosunkowanych do Polaków. W mieście działał również Ostmarken Verein, po którym trudno spodziewać się liberalizmu. Nieraz padały z jego strony głosy ostrzegawcze przed „polskim niebezpieczeństwem" nigdy jednak na gruncie zielonogórskim.

Pobłażliwość władz niemieckich wobec Towarzystwa i życia polskiego wynikała zapewne przede wszystkim z faktu, że grupa polska w Zielonej Górze wydawała się początkowo niegroźna pod względem politycznym i organizacyjnym. Jest bardzo prawdopodobne, że jedną z przyczyn zgody władz niemieckich na założenie polskiego stowarzyszenia była obawa przed rosnącym wówczas na sile ruchem klasowym.

Trudno przecież zaprzeczyć, że Towarzystwo Rzemieślników Polskich nie negując jego zasług patriotycznych, miało ze społecznego, klasowego punktu widzenia charakter solidarystyczny i trzymało się z daleka od węzłowych problemów klasowych epoki. Stwierdzenie to nie umniejszy zasług i roli Towarzystwa, a zapobiegnie niedomówieniom.

Społeczno-klasowy indyferentyzm Stowarzyszenia i w ogóle przywódców zielonogórskiej Polonii przejawiał się również bardzo wyraziście w czasie rewolucji listopadowej w Niemczech w 1918 roku, z którą nie chcieli mieć nic wspólnego, ale zareagowali bardzo żywo na wiadomość o wybuchu powstania Wielkopolskiego. Duch panujący w Towarzystwie był zupełnie zbieżny z sytuacją panującą w stowarzyszeniach rzemieślniczych i przemysłowych w Wielkopolsce. To, że nie rozwijało ono swej działalności w symbiozie z kościołem katolickim, tak jak w Wielkopolsce, i miało ono charakter świecki, spowodowane zostało tym, że parafia katolicka w Zielonej Górze była niemiecka i stamtąd nie mogło oczekiwać pomocy na odcinku działalności patriotycznej. Nie zamykało ono jednak swych szeregów przed innowiercami, co w podobnych stowarzyszeniach na terenie Wielkopolski było nie do pomyślenia.

Po I wojnie światowej i odpływie znacznej części najbardziej patriotycznego elementu polskiego, władze niemieckie nie zaostrzyły kursu wobec Polaków, wśród których znajdowało się również dużo małżeństw mieszanych, a młodzież z rodzin czysto polskich ulegała z roku na rok coraz silniej wpływowi niemieckiemu.

Grupa polska była nieliczna, dawni działacze zmęczeni, starzy. Brakowało młodego narybku. Próby utworzenia szkoły polskiej, podjęte przez starych działaczy, którzy dostrzegali niebezpieczeństwo germanizacji, okazały się spóźnione. Ponadto zamierzenie to spotkało się z wyjątkowo zdecydowaną kontrakcją władz niemieckich, które dopatrywały się w tym wyraźnego niebezpieczeństwa.

W czasach poprzedzających wybuch II wojny światowej polskie życie organizacyjne przeniosło się pod parawan Katolickiego Stowarzyszenia Czeladników, czym wprowadzono władze niemieckie w błąd. Sądziły one bowiem, że zielonogórska ludność polska uległa już germanizacji.

Ten stan rzeczy działał uspokajająco na czynniki antypolskie i spowodował, że w czasie wojny nie zastosowano w stosunku do ludności polskiej żadnych represji. Ani jeden Polak nie został aresztowany za działalność patriotyczną, natomiast znaleźli się w więzieniach polscy członkowie Komunistycznej Partii Niemiec (KPD).

Pod względem politycznym działalność Polonii zielonogórskiej ocenić wypada wysoko. W niezwykle trudnych warunkach miejskich potrafiła ona utrzymać odrębność narodową i doczekać się wolności w odrodzonej ojczyźnie.

PRZYPISY

1. Według relacji ustnej Andrzeja Kmiecia, Antoniego Drozda, Marii Kliks z Zielonej Góry.
2. Ibid.
3. **Ustawy Towarzystwa Rzemieślników Polskich w Zielonej Górze.**

Towarzystwo Rzemieślników Polskich założone zostało dnia 27-go lipca 1898 r. na zasadzie następujących ustaw, które ułożyło grono z 25 osób złożone, a następnie zostały zatwierdzone.

§ 1.

Celami Towarzystwa są uczynki dobroczynne oraz zaszczepienie miłości, przyjaźni i zgody pomiędzy członkami Towarzystwa.

§ 2.

Towarzystwo Rzemieślników Polskich składa się: 1) z członkow Zarządu i po 2) ze zwyczajnych członków Towarzystwa.

§ 3.

Obecni na pierwszym zgromadzeniu Polacy obrali Zarząd, a zarazem wpisali się jednomyślnie na członków Towarzystwa.

§ 4.

Członkiem Towarzystwa może zostać każdy nieposzlakowany Polak, po ukończeniu 18 roku życia.

§ 5.

Obowiązkiem jest Zarządu Towarzystwo ustrzec od wszelkiej przygany, członków sprowadzić z złej drogi oraz starać się o utrzymanie w Towarzystwie zgody i przyjaźni.

§ 6.

Każdy członek obowiązuje się względem Towarzystwa prowadzić spokojne i uczciwe życie, a zarazem nie rzucać obelg na Towarzystwo. Następnie członek każdy ma obowiązek uczęszczania regularnie na posiedzenia Towarzystwa. W razie niemożności należy się uniewinnić piśmiennie, lub ustnie przez któregokolwiek z innych członków.

§ 7.

Rzemieślnicy, którzy po założeniu Towarzystwa mają zamiar zostać członkami tegoż, winni być wprzódy przedstawieni Towarzystwu przez któregokolwiek z członków. Po upływie 2 tygodni przystępuje Towarzystwo do wyboru nowych członków. Wybór nowych członków jest tajny. Do wyboru nowych członków winno być obecnych na posiedzeniu przynajmniej 3/5 liczby członków wszystkich, do Towarzystwa należących.

§ 8.

Przyjmowanie uczni do Towarzystwa jest zupełnie wykluczone.

§ 9.

Każdy członek po przyjęciu do Towarzystwa zobowiązany jest do zapłacenia 1 mk. wstępnego oraz do płacenia 25 fen. miesięcznie do kasy Towarzystwa na posiedzeniu.

§ 10.

Członkowie, odznaczający się nieregularnym przybywaniem (bez uniewinnienia) na posiedzenia, podpadają karze 5 fen, za każdy raz. Po sześciorazowem z rzędu nieprzybyciu na posiedzenie, rozstrzyga zarząd o losie członka.

§ 11.

Zarząd Towarzystwa należy corocznie odnowić, albo też wybierać na nowo. Zarząd składają: 1) przewodniczący, 2) 2 ławników, z których jeden jest zarazem zastępcą przewodniczącego, 3) pisarza wraz z zastępcą, 4) kasyer wraz z zastępcą. Kasyer w razie niemożności przybycia, nadesłać winien na posiedzenie wszelkie książki, do jego urzędu należące.

§ 12.

Majątek Towarzystwa zapisany jest w księdze protokólarnej, o czem i każdy członek ma prawo się przekonać.

§ 13.

Wszelkie sprawy religijne i polityczne wykluczone są zupełnie z obrad Towarzystwa.

§ 14.

Posiedzenia odbywać się będą: w pierwszym kwartale po założeniu, co tydzień w środę, nadal zaś co dwa tygodnie, to jest w środę po pierwszym i po piętnastym każdego miesiąca.

§ 15.

Rzemieślnicy, którzy już do jakiegokolwiek Towarzystwa należeli i okazać się będą mogli co do tego pismem, zwolnieni są od płacenia wstępnego.

§ 16.

Członkowie, których powołano do służby wojskowej, zwolnieni są od płacenia czynszu miesięcznego.

§ 17.

Na posiedzeniu ma każdy członek wolne prawo przemawiania. Prawo udzielania głosu ma tylko przewodniczący. W czasie posiedzenia nie może dwóch członków przemawiać równocześnie.

§ 18.

Towarzystwo co najmniej liczyć musi zarząd oraz 3 członków zwyczajnych. Gdy z tej liczby ustąpi którykolwiek z członków, Towarzystwo tem samem się rozwiązuje. W razie rozwiązania Towarzystwa majątek tegoż należy spieniężyć i dochód obrócić na cele dobroczynne.

ZARZĄD

Lisowski prezezs		**Gaziński** zast. prezesa
	Siekierski sekretarz	
Kubicki skarbnik	**Jeżewski** zast. skarbnika	**Jochimski** rewizor kasy
	Nowicki rewizor kasy	

4. Pomiędzy statutem a fotografią widoczna jest na pierwszy rzut oka pewna niezgodność. Ustawy wymieniają, że było 25 członków założycieli, podczas gdy na fotografii widnieje 39 osób. Na zebraniu organizacyjnym nie było zaproszonych gości. Wszyscy obecni na fotografii byli członkami nowopowstałego Towarzystwa. Można przyjąć, że w początkowej fazie prac poprzedzających zwołanie zebrania organizacyjnego brało udział 25 osób, lecz później akces do niego zgłosiło znacznie więcej Polaków. Nie wszyscy rzemieślnicy i robotnicy zielonogórscy zatrudnieni w zakładach Beuchelta byli w dniu zebrania w Zielonej Górze, gdyż wielu z nich pracowało w odległych miejscowościach przy budowie mostów.
5. **Ustawy Kasy Pogrzebowej**

Na posiedzeniu dnia 10 lutego 1899, na którym następujące ustawy zostały ułożone i jednocześnie potwierdzone, utworzono kasę pogrzebową.

§ 1.

Każdy obecny członek Towarzystwa jest zarazem członkiem kasy pogrzebowej.

§ 2.

Członek kasy pogrzebowej jest zobowiązany do płacenia 25 fen. ćwierćrocznie w dowolnym czasie, najpóźniej jednak w trzecim miesiącu każdego ćwierćrocza na ręce pana kasyera.

§ 3.

W razie zmarcia jednego z członków jest Towarzystwo zobowiązane jak najliczniej wziąć udział w pogrzebie, celem oddania czci jego zwłokom. Powinnością Towarzystwa jest zakupić za duszę ś.p. członka mszę św., na której o ile możności całe Towarzystwo udział brać powinno.

§ 4.

Członek, który przez śmierć żonę utraci, winien jest o tem Towarzystwo uwiadomić. — W tym razie płacić będzie każdy członek z osobna po 10 fen. i zobowiązany jest do oddania czci zwłokom, w sposób jak nadmienia § 3. Nadto obierze Towarzystwo 3 członków honorowych, towarzyszących do grobu.

§ 5.

Do §§ 3 i 4 nadmienia się, iż mniej zamożnym członkom udziela Towarzystwo jednorazowego wsparcia. Wsparcie to będzie uchwalone na posiedzeniu i zależeć będzie od wielkości majątku kasy pogrzebowej.

§ 6.

Członek złożony dłuższą chorobą i będący przez dłuższy czas w nieczynności, powinien o tem Towarzystwo uwiadomić, które mu niezwłocznie pomocy udzieli odn. wsparcia, jak to § 5 nadmienia.

§ 7.

W razie rozwiązania się Towarzystwa, będzie podzielony majątek kasy pogrzebowej na 3 równe części, które mają być ofiarowane którymkolwiek polskim Towarzystwom na tychże cele.

Zielona Góra, dnia 10 lutego 1899.

ZARZĄD

6, Wg. informacji Leona Gazińskiego z Zielonej Góry, należącego do jednej z ofiar, gdy pożalono się księdzu na antypolską działalność nauczyciela historii, który swą nienawiść do Polaków posunął tak daleko dlatego, iż karał dzieci za używanie w domu języka polskiego, wtedy ks. Sappelt bardzo ostro zareagował, grożąc nauczycielowi, że go usunie ze szkoły. Interwencja ta była bardzo skuteczna. Zdania, co do osoby ks. Sappelta, są podzielone. Jedni wyrażają się o nim dobrze, inni negatywnie, w przeciwieństwie do jego następcy ks. dziekana Gottwalda, który uzyskał sobie miano przyjaciela ludności polskiej.

7. Jeden z mówców wiecowych Niemieckiego Związku Obrony Kresów Wschodnich Ostmarken Verein oświadczył w Ostrowie Wlkp. w 1907 r., że niebezpieczeństwo polskie staje się coraz groźniejsze i nie tylko odpiera skutecznie ataki niemieckie na ziemiach zaboru pruskiego, ale rozprzestrzenia się coraz silniej na Ziemiach Nadodrzańskich. Jako przykład ekspansji polskiej na zachód podawał właśnie Zieloną Górę, gdzie jego zdaniem „na każdym rogu słychać dziś mowę polską".

Nie był to głos odosobniony. W dniu 10 marca 1907 r. we Wrocławiu odbyło się walne zebranie cytowanego Ostmarken Verein. Organizacja ta, jak wiadomo, stawiała sobie za cel germanizację ziem polskich. Główne siły skupiła więc w Wielkopolsce i na Górnym Śląsku. Szybko jednak uznała, że to nie wystarcza, że również tereny nadodrzańskie są zagrożone. W protokole wspomnianego zebrania stwierdza się wyraźnie, że wielkopolski ruch narodowy zamierza opanować cały prawobrzeżny Śląsk, a jako dowód podaje, że w powiatach „uchodzących dotychczas jako czysto niemieckie wystawiono polskich kandydatów" do parlamentu pruskiego. Obawy hakatystów były zapewne przedwczesne i wyolbrzymione. Życie polskie toczyło się wszędzie tam, gdzie byli Polacy — nawet w dalekiej Westfalii.

Powodem do obaw o Ziemie Nadodrzańskie były także coraz częstsze głosy o przyszłej granicy polskiej na Odrze. W wydawanych wtedy popularno naukowych broszurach polskich nie ukrywano tych tendencji.

8. Der Regierungspräsident — Liegnitz, den. 18 August 1921
L. Dz. 15, nr 43, 17.

Geheim

In Grünberg besteht ein angeblich unpolitischer polnischer Handwerkerverein, der sich trotzdem sehr stark mit politischen Dingen beschäftigt und sich sogar aktiv für Polen durch Veranstaltung einer Sammlung für die polnischen Truppen betätigt hat. Wegen dieses hochverraterischen Unternehmens ist er aufgelöst und die Angelegenheit zur Strafverfolgung an die Staatsanwalt abgegeben worden.

Ich ersuche, der polnischen Agitation fortgesetzt Ihre schärfste Aufmerksamkeit zu widmen und insbesondere Ermittlungen, ob ähnliche Vereine auch in anderen Orten bestehen; notigenfalls ist sofort zu berichten.

gez. Buchting.

An die Herren Landrate des Bezirks und die Polizeiverwaltungen in Görlitz, Liegnitz und Glogau.

9. Zielona Góra, dnia 19 lipca 1947 r. Do Starostwa Powiatowego w Zielonej Górze. Niniejszym proszę uprzejmie o przyznanie mi praw obywatelstwa polskiego. Uzasadnienie: Urodziłam się dnia 29 lipca 1893 roku w Zielonej Górze z ojca Kazimierza Lisowskiego oraz Beaty Lisowskiej z domu Kuba.
Ojciec mój był Polakiem i jako Polak do chwili swego zgonu występował. Ojciec mój był założycielem Towarzystwa Polskich Rzemieślników w Zielonej Górze i piastował od 1898 aż do zamordowania go przez Gestapo w 1935 — stanowisko prezesa tegoż stowarzyszenia. Prześladowanie ojca mojego rozpoczęło się z nastaniem reżimu hitlerowskiego. Za swoje przekonania był często wzywany przez Gestapo i męczony. Ostatnia wizyta ojca w Gestapo zakończyła się jego śmiercią. Na potwierdzenie powyższego podaję świadków: p. Kubickiego, mistrza obuwniczego, zamieszkałego przy ulicy Pionierskiej nr 87 w Zielonej Górze oraz powołuję się na dokumenty, pozostałe po Towarzystwie Polskich Rzemieślników, które znajdują się w posiadaniu firmy E. Holka i Ska w Zielonej Górze, ul. Dąbrowskiego 51/52. Spóźnienie mojego wniosku polega na tym, że będąc starszą kobietą nie mającą w Polsce nikogo z krewnych, czekałam na przybycie mojej kuzynki z Niemiec. Kuzynka ta uzyskała obywatelstwo polskie i pragnęłabym razem z nią w Polsce pozostać i pracować. Z poważaniem Helena Lisowska. (Kopia oryginału w posiadaniu autora).
10. Sterbeurkunde nr 293. Grünberg am den Semptember 1935. Die Ortspolizeibehörde in Grünberg hat angezeigt, dass der frühere Klempnermeister Kasimir Lisowski, 72 Jahre, wohnhaft in Grünberg. Grosse Bergstrasse 1, geboren zu Piotrowo, Kreis Schrimm, Verwitwet, zu Grünberg, Obertorstrasse 5 im Büro der Kriminalabteilung am fünfundzwanzigsten September des Jahres tausendneunhundert fünfunddreissig Mittags um zwölf Uhr verstorben sei (Vorstehend neunzehn Druckworte gestrichen) Der Standesbeamte. Storbeck.
11. Ci co przetrwali, Wrocław, 1958. Działacz Związku Polaków w Niemczech, Dzielnicy Śląskiej — Juszczak był kilka razy w okresie międzywojennym w Zielonej Górze i potwierdza w swoim wspomnieniu fakt prowadzenia działalności przez Polonię zielonogórską za parawanem Katolickiego Zrzeszenia Czeladników. Wszystkie jego dalsze skąpe uwagi na temat Polonii zielonogórskiej z nazwiskami włącznie nie pokrywają się z prawdą.



Dziewczyną z Dąbrówki Wlkp. w stroju ludowym
Fot. Stanisław Ciałowicz

WIESŁAW SAUTER

Z TRADYCJI SZKOLNICTWA POLSKIEGO NA ZIEMI LUBUSKIEJ

W okresie międzywojennym doszło do powstania szkolnictwa polskiego na terytorium tzw. Pogranicza, które obejmowało między innymi powiaty: skwierzyński[1]), międzyrzecki, babimojski[2]) i wschowski. W II rozbiorze dostały się one pod panowanie pruskie a dopiero w 1945 roku powróciły do Polski.

Wszystkie powiaty położone na zachód od wymienionych dostały się pod obce panowanie na przestrzeni XIII — XVIII wieku i uległy w ciągu kilkusetletniej niewoli poważnej germanizacji [3]).

Już sam fakt stosunkowo krótkiego pozostawania Pogranicza pod obcym zaborem wpłynął bez wątpienia na dochowanie przez żywioł polski wierności obyczajom i mowie polskiej, podobnie jak to miało miejsce w całej Wielkopolsce, ale w grę wchodziły i inne czynniki. Zwrócimy uwagę na niektóre z nich. O ile w miastach, stanowiących z reguły siedzibę władz i urzędów, gdzie istniały duże możliwości wywierania nacisku administracyjnego i faworyzowania czynników niemieckich przy udzielaniu koncesji na prowadzenie rzemiosł i handlu, procesy germanizacyjne postępowały szybko, o tyle na wsi, gdzie chłopi żyli w niezależności materialnej, tego rodzaju nacisk nie mógł wiele zdziałać, tym bardziej, że w Prusach przeważała religia protestancka, a Polacy byli prawie z reguły wyznawcami katolicyzmu, co ich specyficznie wiązało i różniło od Niemców[4]).

W początkach XX stulecia, kiedy miasta uległy już poważnemu zgermanizowaniu, w niektórych wioskach jak np. w Nowym Kramsku na 1093 mieszkańców tylko 90 podawało się za Niemców (8,6%), w Starym Kramsku na 385 — 11 (ok. 3%), w Małych Podmoklach

na 536 — 101 (19%), a w Wielkich Podmoklach na 351 — 77 (22%). W mieście Babimoście według stanu z 1938 roku doliczono się 1807 mieszkańców, z czego 1177 Niemców, Polaków 446, a do warstwy pośredniej zaliczono 184[5]). Proporcje te dochowały się aż do wybuchu drugiej wojny światowej.

W miarę wzrostu nacisku germanizacyjnego ludność za pośrednictwem swych organizacji coraz energicznej domagała się wprowadzenia do szkoły nauki języka polskiego. W 1919 roku przez dłuższy czas Polacy nie chcieli posyłać dzieci do szkoły niemieckiej w Nowym Kramsku, w której nie było nauki języka polskiego. Rada szkolna postawiła inspektorowi szkolnemu ultymatywne warunki, domagając się nauki języka polskiego w wymiarze 2 godzin tygodniowo w każdej klasie, nauki religii i odmawiania modlitwy w języku polskim, a także odwołania ze szkoły dwóch nauczycieli nie znających języka polskiego, w tym kierownika szkoły Bierwagena, a zatrudnienia w ich miejsce nauczycieli mówiących po polsku i mogących uczyć w szkole tego języka. Gdy władze niemieckie odmówiły spełnienia tych postulatów, rada zwołała wiec ludności i uchwalono ogłoszenie strajku[6]). Trwał on prawie dwa lata i dopiero w 1921 roku[7]) władze niemieckie widząc stanowczość i nieustępliwość Polaków, zabrały dwóch nauczycieli Niemców i przysłały na ich miejsce Brescha i Banascha znających dobrze język polski. Uwzględniono także inne żądania, a przede wszystkim wprowadzono naukę języka polskiego, Po kilku latach Niemcy stopniowo zlikwidowali lekcje języka polskiego, względnie prowadzili je tak, że wiele na nich nie nauczono.

Dopiero powstanie Związku Polaków w Niemczech w 1922 roku, Związku Polskich Towarzystw Szkolnych[8]), oraz zdobycie w parlamencie pruskim dwuosobowego[9]) przedstawicielstwa dla obrony interesów ludności polskiej, umożliwiło rozpoczęcie konsekwentnej akcji o prawo zakładania szkół polskich w Niemczech.

Długotrwałe wysiłki, szczególnie posła Jana Baczewskiego[10]), liczne interpelacje i propozycje stawiane na forum sejmowym, zabiegi w poszczególnych ministerstwach i u premiera Brauna, uwieńczone zostały zdobyciem prawa zakładania prywatnych szkół polskich z polskim językiem nauczania. Decydujący dokument stanowiła wydana 31. XII. 1928 roku „Ordynacja dotycząca uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej"[11]), oraz przepisy wykonawcze, które wydano 21. II. 1929 roku. Ordynacja dawała mniejszości polskiej prawo organizowania prywatnych szkół mniejszościowych z polskim językiem nauczania, szkół zrównanych w prawach z pruskimi szkołami publicznymi (art. I § 3 i art. III § 2). Oprócz nauczycieli, wychowanków szkół niemieckich, mieli w niej prawo uczyć nauczyciele, którzy zdobyli kwalifikacje w polskiej służbie szkolnej (art. I § 4). Państwo pruskie zobowiązało się też udzielać subwencji w wysokości 60% kwoty, którą się zużywa na uposażenie w pełni zatrudnionych nauczycieli w szkołach liczących najmniej 40 uczniów (art. V §1), godziło się na udostępnianie lokali szkół publicznych (art. V § 2). Paragraf 1 art. VI przewidywał nawet, że po trzech latach istnienia szkół i spełniania warunków dotyczących udzielania subwencji państwowej, należy prywatne szkoły przekształcać na publiczne szkoły ludowe z polskim językiem nauczania. Przepisu tego w praktyce jednak nigdzie nie wprowadzono.

Władze niemieckie zwlekały od października 1928 roku z ogłoszeniem ordynacji, licząc, że Polacy nie zdążą w ciągu 2—3 miesięcy przygotować otwarcia szkół polskich z początkiem roku szkolnego 1929/30 który w Prusach rozpoczynał się 1 kwietnia, a sprawa ich uruchomienia odwlecze się w ten sposób może o cały rok. Tymczasem Związek Polaków w Niemczech i Związek Polskich Towarzystw Szkolnych zabrały się za pośrednictwem swoich kół terenowych z taką energią do pracy organizacyjnej, że pierwsze szkoły powstały w Chabrowie, Gietrzwałdzie, Nowej Kaletce i Unieszewie na Warmii już 4 kwietnia 1929 roku. Na terytorium dzisiejszego województwa zielonogórskiego uruchomiono[12]):

jako 9 w Niemczech szkołę w Starym Kramsku	1. V. 1929
jako 25 w Dąbrówce Wielkiej	10. VI. 1929
jako 26 w Podmoklach Małych[13])	11. VI. 1929
jako 27 w Nowym Kramsku	11. VI. 1929
jako 28 w Podmoklach Wielkich	1. VII. 1929
jako 50 w Babimoście	14. IX. 1930

W innych osiedlach Pogranicza, wyjąwszy całą Złotowszczyznę, Polacy znajdowali się w większym rozproszeniu, nie byli tak silnie zorganizowani i nie zdobyli się na założenie szkół polskich. Szkoła w Babimoście istniała tylko do końca roku szkolnego 1931/32 i władze niemieckie zlikwidowały ją, zresztą niezgodnie z przepisami.

Otwarcie szkół na Pograniczu, na które Polacy czekali kilkadziesiąt lat, stało się radosnym wydarzeniem, wielkim świętem ludności polskiej. W kronice szkoły w Nowym Kramsku pierwszy kierownik zapisał pod datą 11. VI. 1929 roku: „W tym miesiącu danym nam było przeżyć rezurekcję naszych szkół polskich... Echa tej dzisiejszej imprezy popłyną w świat do rodaków w Niemczech i Polsce, którzy cieszyć się będą, że lud polski na Pograniczu i w Złotowszczyźnie zrozumiał doniosłość wychowania dziatek swych w języku ojczystym"[14]).

W jakich warunkach powstawało i pracowało szkolnictwo polskie? Rejon ten podlegał V[15]) dzielnicy Związku Polaków w Niemczech, mającej siedzibę w Złotowie i tamże urzędującemu Polsko-Katolickiemu Towarzystwu Szkolnemu na obwód rejencji w Pile, pod prezesurą Jana Rożeńskiego. Ta ostatnia placówka zrzeszała 20 kół. Najwyższe zwierzchnictwo sprawował Związek Polskich Towarzystw Szkolnych urzędujący w Berlinie z wieloletnim prezesem Janem Baczewskim [16]), z którym istniejące szkoły często kontaktowały się bezpośrednio. Przełożonymi, jeśli chodzi o nadzór dydaktyczno-pedagogiczny, byli[17]):

1) wizytator Maksymilian Brasse, który odwiedzał każdą szkołę przynajmniej raz w roku. W kronice nowokramskiej szkoły znaleźć można wzmianki o jego przyjazdach na przykład przed rokiem 1934/1935 „Wizytował szkołę Brasse"[18]).
2) kierownik wydziału oświaty pozaszkolnej dr Józef Michałek, który kontrolował naukę na kursach dla młodzieży pozaszkolnej, niekiedy przeprowadzał także normalne wizytacje i opiekował się imprezami szkolnymi i międzyszkolnymi[19]),

3) dyrektor Józef Mozelewski, który na podstawie cichej umowy kierował dokształcaniem wszystkich nauczycieli polskich w Niemczech. Z tego tytułu uczestniczył w konferencjach rejonowych, odbywających się cztery razy do roku. Istniał podział na rejony konferencyjne: I Złotów, II Zakrzewo, III Babimost, IV Olsztyn, V Sztum. W rejonie III, o którym mowa, przewodniczącym, niejako dziekanem nauczycieli, był Władysław Sroka. Mozelewski nie tylko przyjeżdżał na konferencje, ale brał w nich żywy udział przez wygłaszanie referatów z zakresu metodyki. Na konferencji 26. VI. 1932 roku [20]) na przykład wygłosił dwa referaty: „Istota regionalizmu oraz zastosowanie pierwiastków regionalnych w nauce szkolnej", oraz „Zastosowanie mapek ścieralnych i powielaczy w nauce krajoznawstwa". Na konferencjach, oprócz referatów, prowadzono lekcje pokazowe z dyskusjami. Jesienią tegoż roku odbyła się taka konferencja w Podmoklach [21]), na której Stanisław Knak prowadził lekcję na temat: „Regionalizm Wielkich Podmokli".

Przed organizatorami szkół piętrzyły się niezliczone trudności. Centrala berlińska musiała się starać przede wszystkim o nauczycieli. Zanim doszło do wychowania narybku nauczycielskiego spośród Polaków, obywateli niemieckich, co wymagało kilkuletnich wysiłków, za zgoda władz niemieckich wolno było Związkowi Polskich Towarzystw Szkolnych sprowadzać nauczycieli z Polski. Procedura miała przebieg następujący: Związek zwrócił się do kuratoriów w Toruniu, Poznaniu i Katowicach, aby zwerbowały odpowiednie siły i czynił starania o udzielenie wizy na wjazd i pobyt w Niemczech, udzielenie przez Ministerstwo Oświaty prawa nauczania, a przez władze kościelne tzw. missio canonica, uprawnienia do nauczania religii. Sprawa nie przedstawiała się prosto. Komunikat ogłoszony w prasie polskiej w lutym 1929 roku oraz agitacja indywidualna przeprowadzana przez kuratoria, dostarczyły wprawdzie sporo kandydatów, ale na 19 zaproponowanych przez Związek Polskich Towarzystw Szkolnych władze zaaprobowały i udzieliły wizy tylko 7, którzy stanowili pierwszy rzut. Nie można było przeto uruchomić większej ilości szkół. Wielkich starań i zabiegów wymagało zwerbowanie do listopada 1929 roku 50 nauczycieli, co umożliwiło otwarcie 33 szkół. Często do służby w szkolnictwie polskim w Niemczech zgłaszali się nauczyciele, bądź pochodzący z terenów, na które się udawali i posiadający tam swoje rodziny [22]), bądź też z sąsiednich powiatów granicznych np. międzychodzkiego[23]), bądź wykształceni w niemieckim, o dość dużej sławie, seminarium nauczycielskim w Paradyżu, w powiecie międzyrzeckim. Tym ostatnim władze niemieckie w żadnym wypadku nie mogły kwestionować uprawnień do nauczania. Początkowo pruskie Ministerstwo Oświaty udzielało także zezwolenia na nauczanie nauczycielom, którzy kończyli seminaria polskie, co wykorzystał Związek Polskich Towarzystw Szkolnych, kierując sporą ilość młodzieży polskiej z Niemiec do seminariów nauczycielskich w Rogoźnie i Lesznie, które wyspecjalizowały się niejako w przygotowaniu nauczycieli dla szkół polskich w Niemczech. Od 1932 r. po otwarciu polskiego gimnazjum w Bytomiu sytuacja zmieniła się na korzyść, tam kształcono przyszłe kadry inteligencji polskiej a wśród nich nauczycieli.

Sytuacja z nauczycielstwem przyjeżdżającym z Polski stawała się z roku na rok trudniejsza, gdyż stwarzała dla Niemców możliwość łatwego pozbywania się niewygodnych, zbyt aktywnych i najdzielniejszych z nich przez odmowę udzielania wizy wjazdowej. W ogóle władze niemieckie bacznie obserwowały nauczycieli i każdy nieostrożny ich krok mógł spowodować konieczność powrotu do Polski, a co najmniej przeniesienie do innej miejscowości. Stąd częste zmiany personalne w szkolnictwie Pogranicza. Na przykład w jednoklasowej szkole w Starym Kramsku w ciągu lat 1929—39 pracowali kolejno: Seweryn Kuchta, Bolesław Jęchorek, Bolesław Lewandowski i Bogdan Kowalski. W Dąbrówce Wielkiej, w szkole o czterech nauczycielach, przesunęło się przez szkołę w ciągu dziesięciolecia aż 18 nauczycieli, w Nowym Kramsku — o trzech nauczycielach, pracowało w tym okresie 10 osób. Do wyjątkowo długo pozostających na stanowiskach kierowników szkół należeli Władysław Sroka w Nowym Kramsku pracujący od stycznia 1930 r. do końca 1937 roku, a więc pełnych osiem lat [24]), Józef Groth w Podmoklach Małych od 24. IV. 1930 r. do 26. VI. 1936 r., przeszło sześć lat, oraz Stanisław Knak w Podmoklach Wielkich od 1. VIII. 1930 do 31. XII. 1935 r. — prawie sześć lat. Te wypadki są raczej wyjątkami.

Z okazji wydawania wiz nauczycielom gromadzono o nich opinie i spisywano charakterystyki oparte na dokładnej obserwacji policyjnej. Roman Jaskólski, nauczyciel z Nowego Kramska ma opinię: „Obywatel polski, wytrwały i zaciekły bojownik", Henryk Jaroszyk ur. 21. XII. 1908 r. w Szczytnie: „Obywatel niemiecki, uzdolniony agitator", Maria Ziętara, ur. 4. IX. 1894 r. w Brąswałdzie: „Obywatelka niemiecka, zabiega o pielęgnowanie polskich zwyczajów i obyczajów", Bogdan Kowalski, ur. 9. IX. 1912 r. w Berlinie: „Obywatel niemiecki, fanatyczny bojownik za polską sprawę narodową[25]) [26]).

Nauczyciele z Polski musieli postępować bardzo ostrożnie, aby zbyt nie narażać się władzom szkolnym i w rezultacie nie spowodować odebrania im praw nauczania w Niemczech. Obywatele niemieccy, których liczba stopniowo wzrastała, mogli być łatwo pociągnięci do odpowiedzialności dyscyplinarnej i sądowej, a nawet usunięci z zawodu. Lada incydent mógł pociągnąć za sobą nieoczekiwane konsekwencje[27]).

Praca nauczyciela w tych warunkach była trudna. O niezliczonych zajęciach, którym musieli oni sprostać, mówią obszernie w swoich wspomnieniach Stanisław Knak, Wanda Chełkowska i Władysław Sroka[28]) oraz współautorzy książki „Nie damy pogrześć mowy". Oprócz prowadzenia normalnej nauki w godzinach porannych, uczyli oni często na kursach wieczorowych dla młodzieży pozaszkolnej, np. w Nowym Kramsku w latach 1930—1933. Do nich należało przygotowywanie imprez szkolnych, obchodów gwiazdkowych, wycieczek, majówek, występów dla dzieci z okazji różnych uroczystości. Oni też przygotowywali młodzież do wyjazdu na kolonie letnie do Polski, w których uczestniczyło corocznie około 60 dzieci. Na ich barki spadało kierowanie całym ruchem społecznym osiedla, skupionym w licznych organizacjach polskich. Jeśli do tego dodać, że zobowiązani byli do utrzymywania jak najściślejszych kontaków z rodzi-

cami dzieci, co miało w warunkach życia Polaków w Niemczech specyficzne znaczenie, dojdziemy do przekonania, że praca taka wymagała pełnego poświęcenia dla sprawy i żelaznego zdrowia. Niemców szczególnie drażniły serdeczne stosunki nauczycieli z ludnością i z tego powodu spotykamy w prasie ataki na nauczycieli. W archiwum kargowskim znajduje się wycinek z „Züllichauer Zeitung"[29]) z niewybrednym atakiem na nauczycieli polskich w Nowym Kramsku z powodu artykułu umieszczonego w „Głosie Pogranicza" (12. III. 1932 r.). Złośliwy autor insynuuje, że nauczyciele przez częste odwiedziny uszczuplają i tak już niezamożnych chłopów. „Jest to ulubiona przez nich metoda — zapraszania się do wszystkich rodziców, nawet do biednych ludzi, którzy muszą często wpierw pożyczyć filiżanki, aby trójkę (dwóch panów i jedną damę) godnie przyjąć". My oceniamy sens tych odwiedzin i osobistych kontaktów nauczycieli nawet z najbiedniejszymi spośród ludności polskiej zupełnie inaczej. Pracę nauczycieli polskich ustawicznie śledzili wrogowie szkoły polskiej, renegaci, nauczyciele szkoły niemieckiej, żandarm, inspektor. Wśród złośliwych renegatów wyróżnił się Georg Kopietz (Kopiec) w Starym Kramsku, pochodzący ze Śląska nauczyciel szkoły niemieckiej i Bruno Wusowski w Podmoklach. Kierownik szkoły niemieckiej w Nowym Kramsku Józef Engler, chociaż ukończył seminarium w Paradyżu razem z kierownikiem polskiej szkoły Sroką[30]), na każdym kroku utrudniał mu pracę w polskiej szkole.

Nauczyciele tak powiązali swoje życie z osiedlami, w których pracowali, że często nawet na wakacje pozostawali na miejscu, aby zawsze służyć pomocą dzieciom i rodzicom. W tej sprawie Zw. Pol. Tow. Szkolnych wydał dwa okólniki. Jeden datowany 18. XII. 1929 ⟨1449/29⟩[31]) w pkt. 4 pisze: „Zmuszeni jesteśmy domagać się od pp. Nauczycieli, by nie za często i nie na długi czas opuszczali miejscowości, w których urzędują. Jedynie pobyt nauczyciela w miejscowości gwarantuje współpracę z domem rodzicielskim i w ogóle z polską ludnością. Nasz nauczyciel nie może być tylko nauczycielem w szkole, lecz dobrym opiekunem i doradcą poza szkołą". Przeszło rok później okólnik z dnia 17. IX. 1931 r. (Wydz. I nr 6507/31) w punkcie I powraca do tej sprawy: „Po wyjeździe nauczycieli na wakacje wykorzystują przeciwnicy szkoły polskiej czas wakacyjny do agitacji przeciwko szkole naszej. Rodzice dzieci polskich czują się w tym czasie opuszczeni i niepewni siebie. Nauczyciel, który opuszcza wioskę zaraz po ukończeniu nauki daje tym do zrozumienia, że mało go interesuje los szkoły polskiej i los rodziców polskich".

Przeciwnik szkolnictwa polskiego w Niemczech Edward Stober w memoriale o polskim niebezpieczeństwie na ziemiach pogranicznych tak ocenił nauczycieli polskich w Niemczech: „Trzeba też podkreślić, że Polacy zbudowali i utrzymują dobre szkolnictwo, które niemieckiemu zupełnie dorównuje, jeśli go nawet pod pewnymi względami nie przewyższa... Można powiedzieć, że Polacy otrzymali w młodych nauczycielach polskich, którzy prawie wyłącznie z Polski przybywają, swoich aktywnych przywódców, którzy ogromnie ożywili ruch polski. Po stronie niemieckiej pod tym względem sprawy są zaniedbane. Poza nielicznymi wyjątkami materiał nauczycielski niemiecki jest mniej wartościowy niż polski i z tego powodu

dzieci tak zwanej warstwy pośredniej (Zwischenschicht) są przyciągane nie przez niemiecką ale przez polską szkołę i osobowość polskiego nauczyciela. Nauczanie odbywa się jednoznacznie w polskim duchu narodowym. Ono wychowuje młodych Polaków w dumie narodowej i świadomej postawie".

Jan Baczewski w wywiadzie dla Lubuskiego Towarzystwa Kultury, udzielonym 8 marca 1958 r.[32]) tak się wyraził: „Jeśli chodzi o moją ocenę, to mogę tylko powiedzieć, że każdy nauczyciel spełnił swój obowiązek jako Polak na zagrożonych terenach. Każdy nauczyciel przyczynił się do podniesienia polskości, do utrzymania polskości i zahartowania duszy polskiej".

Szkoły Pogranicza rozwijały się pomyślnie dzięki patriotycznej postawie większości rodziców, którzy zdecydowali się posyłać do nich swoje dzieci. Ciekawie przedstawiała się sprawa w Podmoklach Małych, gdzie mieszkańcy wszystkie swoje dzieci zapisali do szkoły polskiej, tak że w szkole niemieckiej pozostało tylko troje uczniów[33]). W innych szkołach stosunki ilościowe kształtowały się różnie, jak wynika z niżej umieszczonego zestawienia, które wymaga jeszcze skompletowania. W ciągu dziesięciu lat istnienia szkół, tendencje silnego wzrostu ilościowego wykazywała szkoła w Nowym Kramsku i Podmoklach Wielkich[34]).

Trzeba pamiętać, że z chwilą uruchomienia szkół polskich rozpoczęła się zaciekła walka o każde dziecko. Niemcy stosowali najrozmaitsze metody, aby podciąć żywot polskiej szkoły. Bogdan Kowalski pisze o tym: „W okolicznych majątkach zaczęto wypowiadać pracę robotnikom rolnym ze Starego Kramska, którzy posyłali dzieci do szkoły polskiej. Poczęto zwalniać robotników zatrudnionych w fabrykach niemieckich, wielodzietnym rodzinom wstrzymano zasiłki państwowe, nie przyznawano pomocy zimowej (Winterhilfe). Gorzej materialnie sytuowani rodzice musieli się zdecydować, a nie chcąc narażać swych dzieci na głód, coraz liczniej zabierali dzieci ze szkoły polskiej... W cichej a zaciętej walce o polskie dziecko między nauczycielami polskiej szkoły a władzami niemieckimi, nie zawsze zwyciężali Polacy. Sytuacja materialna zaczęła decydować, a wiadomo, że Stare Kramsko ma wiele ubogiej i piaszczystej gleby, a także sporą gromadkę robotników, którzy żyli z prac sezonowych na majątkach lub w fabrykach".

Na stronicy 48 kroniki szkoły w Nowym Kramsku czytamy: „Robotnik Orwat podał następujący powód odebrania dziecka ze szkoły polskiej: Urzędnik tamtejszy pan Krauze oświadczył, że jeżeli w przeciągu trzech dni nie poślę syna do szkoły niemieckiej, wydali mnie z pracy".

Innym powodem przechodzenia dzieci ze szkół polskich do niemieckich był fakt, że świadectwo ukończenia szkoły polskiej nie uprawniało do uczenia się rzemiosła. Na tejże stronie kroniki czytamy: „Po wakacjach letnich przeszło 3 uczniów do szkoły niemieckiej: Józef i Bernard Lange oraz Jan Orwat. Jako powód podał Lange, iż ma 6 synów, dwom starszym musi dać naukę, a ponieważ z świadectwem ukończenia szkoły polskiej żaden majster uczniów nie przyjmie, więc jest zmuszony 2 starszych synów przekazać do szkoły niemieckiej".

Stany ilościowe młodzieży w polskich szkołach mniejszościowych na Babimojszczyźnie w porównaniu ze szkołami niemieckimi

Rok szkolny	Stare Kramsko			Nowe Kramsko			Podmokle Mł.			Podmokle Wk.			Dąbrówka			Babimost
	szkoła polska	ochronka	szkoła niemiecka	szkoła polska	ochronka	szkoła niemiecka	szkoła polska	ochronka	szkoła niemiecka	szkoła polska	ochronka	szkoła niemiecka	szkoła polska	ochronka	szkoła niemiecka	szkoła polska
Zapowiedź	49			104			65			30			123			
w dniu założenia	35		31	58			70		3	22			114		63	
1929/30	34		33	75			70		3	23			108		69	
1930/31	34		31	91		59	72		6	27		13	117		88	8
1931/32	28		39	102		52	72		26	28		14	133		90	5
1932/33	33		37	108		62	68		8	31		15	136		94	0
1933/34	14		56	108		72	61		9	29		15	140			
1934/35	16		55	105		81	57		41	21		20	133		89	
1935/36	17		55	103		72	49		40	30		14	139		77	
1936/37	12		48	103		78	43		44	29		23	133		74	
1937/38	11		52	110	32	73	33		44	29		18	135	22	67	
1938/39	15		49	108	46	74	36	16		30			125	44		
1939/40	18			98			4									

Źródła[1]): Teka „Minderheitsschulakten nr 568 zespołu akt Rej. Pilskiej WAP Poznań, [2]) „Nie damy pogrześć mowy" Z. Góra 1959, [3]) Lemiesz „Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma" Poznań 1959, [4]) Wspomnienia i pamiętniki St. Knaka, W. Chełkowskiej, drukowane w Roczniku Lubuskim II Z. Góra 1960 i [5]) Poszyt „Schulkassenrechnung und Prüfung 61/227 Zespół akt komisariatu w Kargowej WAP w Kisielinie.

W tych trudnych warunkach zachowanie liczebności szkół polskich, a niekiedy wzrost ilościowy zawdzięczano albo lepszej sytuacji materialnej wiosek, albo wyjątkowemu przywiązaniu ludzi do kultury polskiej, albo energii i działalności nauczycieli. W każdym razie przez szkoły polskie przeszła znaczna ilość dzieci w ciągu dziesięciu lat ich istnienia. Ogółem przebywało w 6 szkołach w wymienionym okresie 740 dzieci[35]).

Osobną trudność sprawiało uzyskanie odpowiednich pomieszczeń dla szkół polskich. W niektórych miejscowościach, tam, gdzie były rozległe budynki szkolne, inspektoraty odstępowały część pomieszczeń dla szkoły polskiej za czynszem dzierżawnym. W Nowym Kramsku po utworzeniu szkoły polskiej, w szkole niemieckiej pozostało niewiele dzieci; według preliminarza budżetowego za rok 1931/32 było ich 52, a w roku 1932/33 — — 62[36]). W tej sytuacji doszło do likwidacji etatów, pozostawiono tylko dwóch nauczycieli i można było jeden lokal odstąpić szkole polskiej. Uczyniono to za czynszem dzierżawnym w wysokości 100 mk rocznie. W Podmoklach Małych początkowo dzięki osobistym zabiegom Baczewskiego u inspektora szkolnego Hugona Loge w Kargowej, dzień przed otwarciem szko-

ły cały budynek szkolny (w szkole niemieckiej pozostało tylko 3 dzieci) przydzielono szkole polskiej. Niemcy jednak w porę uświadomili sobie, że popełnili kardynalny błąd i stopniowo odebrali Polakom wszystkie klasy, tak że szkoła musiała przenieść się do prywatnych domów. Inspektor Loge, który był dość przychylny dla szkół mniejszościowych, odpokutował swoją nieostrożność, gdyż niespodziewanie 1. IV. 1931 r.[37]) nadprezydent w Pile v. Bülow przeniósł go do Kluczborka, a po dojściu do władzy Hitlera pozbawiono go całkowicie urzędu i prawa nauczania, choć cieszył się opinią pierwszorzędnego pedagoga i administratora.

Lokale uzyskane w budynkach szkół niemieckich nie wystarczały szkołom polskim. Trzeba było szukać innych rozwiązań. Na budowę oddzielnych budynków brakło czasu, więc poczęto przystosowywać do potrzeb szkoły lokale oddzierżawione w prywatnych domach chłopskich. Znaleźli się chętni, którzy bez namysłu odstąpili swe najlepsze izby dla szkoły. Po odpowiedniej, szybko przeprowadzonej adaptacji i odnowieniu, pobudowaniu urządzeń sanitarnych, szkoły rozpoczęły pracę w domostwach prywatnych. Sprawiało to rozliczne trudności, władze mogły w każdej chwili uznać lokal za nieodpowiedni, stawiały coraz większe wymagania przy adaptacji, co narażało Polaków na duże koszta. Praca nauczycieli stawała się trudna, musieli w czasie przerw przechodzić szybko z jednej klasy do drugiej, ale nie było wyjścia. W Dąbrówce i Nowym Kramsku, gdzie uczęszczało najwięcej dzieci, mieszkańcy postanowili zbudować nową szkołę, zgromadzili materiał budowlany i zdobyli parcele. W Nowym Kramsku ludność sama wyprodukowała 60 000 cegieł, ofiarowała drzewo budulcowe z prywatnych lasów, ale władze zwlekały z zatwierdzeniem planu budowy aż do wybuchu wojny i ostatecznie do budowy gmachów nie doszło[38]). Dąbrówka zgromadziła 140 000 marek na Dom Polski, w którym miała znaleźć pomieszczenie także szkoła polska, ale również bez skutku. Po wrześniu 1939 roku materiał na budowę i gotówka uległy konfiskacie[39]).

Zastanawia z perspektywy czasu odwaga chłopów, którzy nie zawahali się oddać swoich domów do dyspozycji szkół polskich. Dochodziło do wzruszających scen. W aktach rady rodzicielskiej w Nowym Kramsku czytamy pod datą 14 lipca 1929 roku: „Dziś po południu udała się Rada Rodzicielska w osobach pp. Fabisia, Heppla, Bednarkiewicza, Kani i Ołończyka z kierownikiem szkoły do p. Dominika Krawca, celem oględzin ubikacji na cele szkolne. Wynajmuje się jeden frontowy ze słońcem wschodnim pokój, który da się renowować. Brakujące ustępy będą pobudowane. Dzierżawa nie ustalona, bo p. Krawiec oddaje pokój bezinteresownie, czego jednak Rada Szkolna przyjąć nie może ze względów słabej materialnej strony tegoż". Uderza bezinteresowność i odwaga wszystkich, którzy jak Krawiec idą na rękę szkole polskiej, choć zdają sobie sprawę, że będą przedmiotem najrozmaitszych represji władz. Przegląd poszytów archiwalnych zawierających dokumenty związane z karami w archiwum kargowskim upewnia nas, że Polacy, którzy w jakikolwiek sposób współdziałali ze szkołą polską, zajmują tam poczesne miejsce. Po wybuchu wojny kończyło się w najlepszym razie na wywłaszczeniu z gospodarstwa, o ile nie na obozie koncentracyjnym.

W Nowym Kramsku oddali swe izby dla szkoły polskiej: Dominik Krawiec, Stanisław Obst, Wincenty Adam i Weronika Krawiec (ochronka), w Starym Kramsku — Teodor Spiralski, w Babimoście Jan Mrozek, w Podmoklach Wielkich Franciszek Taberski, w Podmoklach Małych Józef Stachecki i Ludwik Heppel, w Dąbrówce Feliks Kostyra, Wiktor Błoch i Franciszek Wieczorek.

Z wyjątkową sprawnością uporano się z zaopatrzeniem szkół w umeblowanie. Szkoły otrzymywały od Z.P.T. Szk. taką ilość pomocy naukowych, że przewyższały nieraz pod tym względem miejscowe szkoły niemieckie. Początkowo stosowano podręczniki używane na Opolszczyźnie[40]), później niektóre podręczniki wydawał Związek po uprzednim zatwierdzeniu ich przez Ministerstwo.

Szkolnictwo polskie, jego ustrój, cele nauczania i wychowania ustalały „Richtlinien für die Lehrpläne der polnischen Privatschulen". W oparciu o nie opracowano szczegółowe programy nauczania dla poszczególnych przedmiotów nauki. „Richtlinien" nawiązywały do prądów, panujących w szkolnictwie niemieckim.

Organizacyjnie system szkolny nie odbiegał od ogólnie przyjętych dla całych Niemiec. Zależnie od ilości młodzieży tworzono szkoły[41]):

1) **jednoklasowe z nauką niepodzielną,** które obejmowały:
   oddział niższy (pierwszy i drugi rocznik) — 18 godzin
   oddział niższy (trzeci i czwarty rocznik) — 22 godziny
   oddział średni (piąty i szósty rocznik) — 30 godzin
   oddział wyższy (siódmy i ósmy rocznik) — 32 godziny
   Zatrudniały jednego nauczyciela w wymiarze 32 godzin tygodniowo.

2) **jednoklasowe z nauką podzielną,** które obejmowały:
   oddział niższy (pierwszy i drugi rocznik)
   oddział średni (trzeci i czwarty rocznik) — 12 godzin nauki i 4 godziny nauki cichej, razem 16 godzin.
   oddział średni (piąty i szósty rocznik)
   oddział wyższy (siódmy i ósmy rocznik) — 20 godzin nauki i 6 godzin zajęć cichych, razem 26 godzin.
   Zatrudniały 1 nauczyciela w wymiarze 32 godzin tygodniowo.

3) **dwuklasowe,** które obejmowały:
   oddział niższy (pierwszy i drugi rocznik) — 12 godzin
   oddział średni (trzeci, czwarty, piąty i szósty rocznik) — 20 godzin
   oddział wyższy (siódmy i ósmy rocznik) — 30 godzin
   Zatrudniały 2 nauczycieli po 30 i 32 godziny.

4) **trzyklasowe,** które obejmowały:
   oddział niższy (j.w.) — 14 godzin
   oddział średni (j.w.) — 22 godziny
   oddział wyższy (j.w.) — 26 godzin
   Zatrudniały 2 nauczycieli w wymiarze 30 i 32 godziny.

5) **trzyklasowe,** które obejmowały:
oddział niższy (j.w.) 22 godziny
oddział średni (j.w.) 32 godziny
oddział wyższy (j.w.) 32 godziny
Zatrudniały 3 nauczycieli w wymiarze 30, 32 i 32 godziny.

6) **czteroklasowe,** które obejmowały:
oddział niższy (pierwszy i drugi rocznik) 16 godzin
oddział średni (trzeci i czwarty rocznik) 22 godziny
oddział średni (piąty i szósty rocznik) 26 godzin
oddział wyższy (siódmy i ósmy rocznik) 30 godzin
Zatrudniały 3 nauczycieli w wymiarze 30, 32 i 32 godziny.

7) **czteroklasowe,** które obejmowały:
oddział niższy (j.w.) 22 godziny
oddział średni (j.w.) 28 godzin
oddział średni (j.w.) 32 godziny
oddział wyższy (j.w.) 32 godziny
Zatrudniały czterech nauczycieli w wymiarze 24, 28, 30, 32 godziny.

Różne warianty stwarzały możliwości dostosowania organizacji szkoły do miejscowych warunków lokalowych, liczby dni i liczby nauczycieli, którymi dysponowano.

Programy nauczania[42]) należały do typowych stosowanych w ustrojach demokratycznych. Nauka religii, którą prowadził często ksiądz, obejmowała najważniejsze wiadomości ze Starego i Nowego Testamentu, katechizm i tzw. naukę moralną, pod którą to nazwą kryło się właściwie zaprawianie ucznia do praktyk religijnych i dlatego wiązano ją z rokiem kościelnym. Język polski obejmował naukę czytania i pisania na elementarzu dr Antoniego Snowskiego (Nakład Pribatsch—Wrocław—Opole) na stopniu niższym, opracowywanie czytanek, wierszy, sporządzanie streszczeń na stopniu średnim (3 i 4 rocznik), wdrażanie do samodzielnych opowiadań i opisów, pisania listów (stopień średni 5 i 6 rocznik), wreszcie zapoznanie dzieci z najwybitniejszymi autorami polskimi i podejmowanie coraz trudniejszych tematów, także pisanie listów kupieckich i urzędowych (stopień wyższy 7 i 8 rocznik). Z gramatyki zapoznawano ze składnią zdania złożonego. W ciągu całego kursu szkoły uczniowie mieli opanować ortografię wraz z interpunkcją.

Rachunki i geometria uwzględniały cztery działania na liczbach prostych, liczby dziesiętne, ułamki zwyczajne, regułę trzech, rachunki handlowe i procenty. Z zakresu geometrii uczniowie poznawali najważniejsze figury i bryły geometryczne, pomiar ich obwodów, pól i objętości oraz przystawanie trójkątów. Na zakończenie kursu skąpe wiadomości o prostych równoległych. Język niemiecki wbrew staraniom Z.P.T. Szkolnych wprowadzono dopiero w trzecim roku nauczania. Decyzja stanowiła niewygodne pociągnięcie, gdyż niedostateczna znajomość języka niemieckiego przez dzieci ze szkół polskich mogła sprawiać im w przyszłości duże trudności, a chodziło o to, aby Polacy żyjący w Niemczech nie byli pod tym względ-

dem upośledzeni. Uczono najpierw języka niemieckiego na elementarzu Ferd. Hirta „Neue Schreib-und Lesefibel". Obok ćwiczeń w mówieniu uczono ortografii i gramatyki. W oddziale wyższym wprowadzono liczne czytanki z literatury, historii, geografii i przyrody. Oprócz tego opanowano styl tzw. praktyczny oraz pisanie listów prywatnych i urzędowych. Polacy projektowali rozpoczęcie nauki języka niemieckiego od pierwszego, a najdalej od drugiego roku nauki. Gdy tego postulatu nie udało się przeprowadzić, na poufne polecenie władz szkolnych przemycano[43]) dodatkowe nauczanie języka niemieckiego na lekcjach wszystkich przedmiotów, co było niedozwolone i za co można było utracić prawo nauczania.

Nauczanie geografii wychodziło od najbliższego środowiska i obejmowało coraz szersze kręgi — okoliczne miejscowości, powiat, prowincję, państwo niemieckie, państwa w Europie, inne części świata. Polskę poznawali uczniowie w oddziale średnim (5 i 6 rok nauki), a wiedza o niej ujęta była w tytule: „Nauka o Polsce współczesnej". W oddziale wyższym dokonywano pod koniec roku powtórki wiadomości o Polsce.

Historii uczono od piątego roku nauki, uprzednio uwzględniano tylko opowiadania historyczne. Kurs rozpoczynano od człowieka jaskiniowego, poprzez Wschód, Grecję, Rzym, Średniowiecze, czasy nowożytne — doprowadzano naukę do współczesności. Ostatni rok poświęcony był pierwszej wojnie światowej i czasom powojennym. Historii Polski jako osobnego przedmiotu nie wprowadzono mimo usilnych starań Związku Polskich Towarzystw Szkolnych. Instrukcja opiewała: Historię narodów, a zwłaszcza narodu polskiego należy uwzględnić o tyle, o ile łączy się ona z historią Niemiec. Faktycznie program w taki sposób traktował historię Polski. Trzeba stwierdzić, że tematyka programowa w zasadzie ujmowała najważniejsze wydarzenia z przeszłości Polski i dzięki temu mogła stanowić odskocznię do należytego jej potraktowania przez nauczycieli w szkołach polskich. W oddziale średnim w ciągu dwu lat nauki (5 i 6 rok nauczania) ujęto wiadomości z historii Polski aż do panowania Kazimierza Jagiellończyka w pierwszym roku i do trzeciego rozbioru Polski w drugim roku. Na kursie oddziału wyższego w pierwszym roku opanowywali uczniowie wiadomości o Polsce aż do wybuchu pierwszej wojny światowej, w drugim do konstytucji marcowej z 1921 r.

Dla przykładu podajemy w jakim rozmiarze potraktował program okres panowania Jagiellonów. W temacie 21, pierwszego roku nauki historii, określano zagadnienia „Polska i Litwa. Podboje Rusi przez Litwinów. Walki z Krzyżakami. Pierwsze zbliżenie Polski do Litwy za Łokietka pod wpływem wspólnego niebezpieczeństwa. Jadwiga. Jagiełło. Grunwald. Unia horodelska". W drugim roku w temacie 4 „Jagiellonowie XV wieku. Prawa obywatelskie szlachty polskiej. Nietykalność osobista i majątkowa. Tolerancja w Polsce. Sekularyzacja Prus. Hołd pruski. Jagiellońska zasada: „wolni z wolnymi, równi z równymi" i jej wcielenie w unii lubelskiej. Sejmiki i sejmy". Temat 5: „Złoty wiek Polski: szkoły, akademia, uczelnie (Długosz, Kopernik). Książki polskie, budownictwo". Stwarzało to na pewno możliwości dość dokładnego przyswojenia uczniom dziejów ojczystych.

Nauka przyrody obejmowała kurs z botaniki i zoologii z uwzględnieniem budowy człowieka, higieny i profilaktyki chorób oraz bardzo skromny i ogólnie ujęty zasób wiadomości z fizyki — nieco wiadomości o cieple, powietrzu, magnetyzmie i elektryczności, świetle, cieczach, energii (silniki).

W dość poważny sposób traktowały programy naukę rysunku i robót, śpiewu i gimnastyki z grami.

Oceniając ogólnie wartość programów stwierdzić trzeba, że kształtowały one racjonalistyczny pogląd na świat, oparty o konkretne fakty i zjawiska otaczające ludzi. Ujęcie historii Niemiec w programach dokumentuje, jakoby twórcy chcieli wychować obywatela-demokratę, wiernego swej ojczyźnie. Polacy jednak wywalczyli przez swoje postulaty uwzględnione w programach otwartej furtki dla wychowania dzieci w patriotyzmie do utraconej ojczyzny, przez związanie ich z narodową kulturą. Istotnie szkoła polska postawiła sobie jako naczelne zadanie przepojenie całego programu nauczania kulturą polską i związanie z nią na całe życie swych wychowanków. Wykorzystywano nawet do tego celu uroczystości urzędowo nakazane przez władze niemieckie. Kiedy pruskie Ministerstwo Oświaty zarządziło, aby w dniu powrotu Zeppelina z lotu naokoło świata zorganizować w szkołach odpowiednią uroczystość, w ślad za tym szedł okólnik Związku Polskich Towarzystw Szkolnych z dnia 2. IX. 1929 r. podpisany przez Baczewskiego. Wynikało z niego, że w szkołach polskich trzeba również urządzić uroczystość, podczas której należy wygłosić referat o lotnictwie, nie zapominając o polskich lotnikach, szczególnie Idzikowskim. W ten sposób zarządzenie o Zeppelinie wykorzystano do szerzenia wiedzy o polskim lotnictwie. Innym razem zarządzenie pruskiego Ministerstwa Oświaty, by w rocznicę konstytucji weimarskiej urządzić w szkole obchody, wykorzystano do zgłębienia konstytucji 3-go Maja i powojennej konstytucji marcowej, o czym czytamy w kronice nowokramskiej na str. 14 [44]): „Kierownik szkoły p. Szews wygłosił referat o konstytucji weimarskiej, porównując ją z konstytucją majową i marcową i kończąc apelem, by dzieci w myśl praw konstytucyjnych chętnie i gorliwie przyłożyły się do nauki, aby wyrosły na światłych i dzielnych obywateli, godnych twórców wielkiej konstytucji i naszych przodków..." Przerzucając punkt ciężkości referatu na konstytucję majową, nawiązał nauczyciel do pięknych, wolnościowych tradycji naszej przeszłości.

Oprócz szkół powszechnych istniały także w niektórych miejscowościach przedszkola, zwane wówczas ochronkami. W Nowym Kramsku uruchomiono przedszkole 2. 9. 1934 r. pod kierownictwem Olejniczakówny. Po niej następowały: Lewiczówna (od 1. 5. 35 do 30. 12. 35), Wesołowska (od 1. 1. 36 do 30. 6. 37) i wreszcie Leśniorowska (od 1.7. 37) [45]). Uczęszczało do przedszkoli przeciętnie około 60 dzieci [46]). Od roku 1938 Niemcy starali się za wszelką cenę zlikwidować tę placówkę, która przygotowywała kandydatów do polskiej szkoły. Szukali tylko pozorów i w 1937 roku przedszkole zamknięto. Związek Polskich Towarzystw Szkolnych czynił usilne zabiegi o zezwolenie na ponowne jego otwarcie, wykorzystując w Berlinie wszystkie możliwe drogi. Berlin ostatecznie ustąpił, ale komisarz Erbt postawił na swoim i ponownie zamknął przedszkole. A oto re-

lacja o tym zdarzeniu w kronice szkoły w Nowym Kramsku: „3 kwietnia (1938) obiegła Nowe Kramsko radosna wieść, że p. komisarz Erbt pozwolił wreszcie na otwarcie polskiej ochronki, którą już przeszło pół roku temu zamknięto. Lecz — niestety — radość okazała się złudna, bo następnego ranka, gdy dzieci zaczęły się schodzić do ochronki, przybył żandarm i z polecnia p. komisarza znów ochronkę zamknął! Powód — gdzieś w Polsce przesiedlono ponoć nauczyciela niemieckiego a więc znów odwet. Pozwolono więc otworzyć ochronkę na jedną noc...".

W Dąbrówce utworzono przedszkole w 1936 roku [47]). Mieściło się ono u Wincentego Gołka, a kierowała nim nauczycielka o dużej wiedzy Helena Podlaszewska. Przez krótki czas pracowała tam także Wanda Grzesiak. Liczba dzieci wzrosła w tym czasie do 44 i zajęcia prowadzono w dwu grupach przed i po południu. Nie cieszyło się ono oczywiście sympatią władz niemieckich, jeśli zważyć, że do przedszkola niemieckiego uczęszczało tylko 16 dzieci. Na podstawie zachowanych dokumentów archiwum komisariatu w Kosieczynie Wiktor Lemiesz w książce „Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma" w rozdziale pt. „Wojna z przedszkolami" (od str. 62) ukazuje barwnie przejścia, jakie przedszkole przechodziło. Aby zmniejszyć trudności, jakie czyniły władze pracującemu w dwuosobowej obsadzie przedszkolu, Grzesiakówna przeszła we wrześniu 1936 roku na stanowisko kierowniczki przedszkola do Podmokli. W innych miejscowościach przedszkoli polskich nie założono.

Kursy oświaty dorosłych prowadzono w latach trzydziestych w Dąbrówce i Nowym Kramsku, jednak trudno o nich zdobyć dokładniejsze dane. Wiemy tylko, że w Nowym Kramsku przeciętna frekwencja na nich wynosiła ok. 70 osób, tak że musiano zlikwidować niemiecką dokształcającą szkołę zawodową, w której zabrakło uczniów. Tych, którzy przeszli na polskie kursy, usiłowano terroryzować karami.

Pismem z dnia 8. VIII. 1933 roku (nr 1561) [48]) radca Strukat, inspektor szkolny z Kargowej, powołując się na zarządzenie ministerstwa wprowadził pozdrowienie hitlerowskie (Hitlergruss) jako urzędowe. W archiwum kargowskim przekonać się można, że nauczyciele w swoich wioskach unikali za wszelką cenę używania tego pozdrowienia w zakończeniu pism, jak to było w zwyczaju. Nie dziwią nas tutaj nauczyciele z Polski: Sroka, Jaskólski, Kapałówna, ale nie czynią tego także nauczyciele szkół polskich — obywatele niemieccy, których w zasadzie obowiązywał „Hitlergruss" od wydania zarządzenia. Franciszek Sarnowski z Podmokli na przykład nie używał nigdy tej formy. Jedynie Maria Ziętara ugięła się i kończyła swoje pisma słowami: „Heil Hitler!".

Krótko po powyższym zarządzeniu komisarz Erbt specjalnym pismem do szkół mniejszościowych z dnia 21. XII. 1933 (nr 5871/33) poleca dekorowanie szkoły na urzędowe święta flagą hitlerowską ze swastyką, uzasadniając: „ponieważ do tamtejszej prywatnej szkoły mniejszościowej uczęszczają dzieci obywateli Rzeszy Niemieckiej" [49]).

Stopniowo władze ograniczają dotychczasowe prawa wolnościowe. Na uroczystościach szkolnych zakazuje się wygłaszania przemówień, a dla

zmniejszenia oddziaływania szkoły na ludność wsi nie udziela się zezwoleń na urządzanie publicznych wieczornic, określając godzinę 18 jako końcową dla wszelkich imprez szkolnych [50]). Wzmagają się represje w stosunku do Polaków posyłających dzieci do szkoły polskiej.

Grunta kościelne dzierżawiło w Nowym Kramsku i Podmoklach kilku Polaków. W maju 1938 roku spotyka ich dotkliwy cios. „Rozporządzeniem komisarza Erbta odebrano im tę ziemię, choć mieli prawowite kontrakty do końca 1943 roku i wydzierżawiono innym rolnikom. Żaden Polak ziemi nie otrzymał [51]). Do dziś dnia pamiętają rolnicy tę krzywdę, tym bardziej, że nie otrzymali odszkodowania za należny im w 1938 roku plon.

Rozpoczyna się ścisła inwigilacja nauczycieli polskich. Śledzi się ich każdy krok, szczególnie gdy chodzi o akcję werbunkową do szkół. Żandarmi posyłają meldunki o wyjazdach nauczycieli, o treści ich przemówień na uroczystościach szkolnych. Nie mogą jednak zapobiec gromadnemu udziałowi Polaków w imprezach szkolnych, przybierających charakter manifestacji. Na gwiazdkę obchodzoną w Dąbrówce 20. XII. 1936 roku przybywa około 500 osób, sala jest przepełniona. Śledzi się także ludzi, którzy prowadzą agitację na rzecz szkoły mniejszościowej [52]). Wówczas w Dąbrówce Wiktor Błoch w porozumieniu z kierownikiem szkoły Tomiakiem rozsyła anonimowe listy werbunkowe. Wycieczki organizowane przez Tomiaka z Dąbrówki niepokoją władze niemieckie do tego stopnia, że zainteresowało się nim Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, które pismem z 25. X. 1937 roku skierowanym do nadprezydenta prowincji poucza, jak zapobiegać organizowaniu wycieczek do Polski przez udzielanie paszportów na czas krótszy niż normalnie przyjęto. Hagemann, komisarz w Kosieczynie czynił maksymalne wysiłki, aby pozbyć się z Dąbrówki Tomiaka. Podobnie usunięto Piotra Langowskiego z Dąbrówki, Władysława Srokę z Nowego Kramska, który czując, że niewiele będzie mógł zdziałać, powrócił do Polski z końcem 1937 roku.

Niewybredną metodę odwetu zastosował prezydent rejencji, który pismem z dnia 24. III. 1938 roku [53]), do landratów (ściśle poufnym) polecał: „Władze polskie wciąż odkładają termin uruchomienia szkoły niemieckiej w Nowym Tomyślu z powodu przyczyn policyjno-budowlanych (zapomina on, że ludność w Nowym Kramsku i Dąbrówki z tych samych względów nie mogła doczekać się budowy obiektów dla szkół). Z przedłożonych nam zdjęć niemieckiej szkoły wynika, że zastrzeżenia te są jawnie nieuzasadnione. W celu stworzenia materiału propagandowego, świadczącego o znacznie gorszym stanie polskich szkół mniejszościowych w Marchii Granicznej, proszę o przesłanie w możliwie najszybszym terminie kilku zdjęć (w trzech odbitkach) dokonanych na zewnątrz i od wewnątrz szczególnie kiepskich polskich budynków szkolnych".

Już 4. IV. 1938 roku [54]) zjeżdża do Nowego Kramska komisja złożona z landrata Schiffera, Schulrata z Sulechowa, Kreisbaurata i fotografa, robi pomiary i zdjęcia klas, aby zbadać, czy odpowiadają normom. Odjeżdżając landrat zapomniał o poufności sprawy i zagroził, że tutejszą szkołę polską zamknie, jeśli Polacy nie otworzą szkoły niemieckiej w Nowym Tomyślu.

Komisarz Hageman z Kosieczyna przesłał 7. IV. 1928 roku[55]) po cztery zdjęcia budynków szkoły mniejszościowej w Dąbrówce. Działał on o wiele delikatniej i tłumaczył się: „Poleciłem fotografowi ze Zbąszynka, by wykonał zdjęcia, gdyż nigdzie nie udało mi się ich zdobyć. Z uwagi na to, że sprawa została określona jako tajna, nie mogłem sporządzić wszystkich zdjęć. Przekazuję do dyspozycji jedynie fotografie zrobione z zewnątrz". Nie wystarczyło to landratowi i polecił architektowi powiatowemu Reichertowi dokładne zbadanie budynku, a „gdyby stwierdzono jakieś braki z punktu widzenia przepisów policyjno-budowlanych, należy poszczególne zastrzeżenia omówić na piśmie i powiadomić mnie o nich". Dodaje: „Na razie nie przewiduje się, że będziemy żądać usunięcia stwierdzonych braków".

Tak oto gromadzono materiały do generalnego uderzenia w szkołę polską na Pograniczu. W ostatnich miesiącach przed rozpętaniem II wojny światowej rozpoczęła się wielka fala represji i 23. IV. 1939 roku gestapo z władzami cywilnymi przeprowadziło u wszystkich działaczy rewizje, rozwiązano organizacje polskie. Skonfiskowano akta, których Polacy nie zdołali ukryć. 21. VI. 1939 roku wysiedlono z Dąbrówki czterech wybitnych działaczy: Tomasza Kociołka, Ludwika Kasprzaka, Michała Kleszkę i Franciszka Pawelskiego[56]); podobnie działo się w innych miejscowościach. Sytuacja po wybuchu wojny zaostrzyła się jeszcze bardziej. W Dąbrówce Wielkiej 4. IX. 1939 r. [57]) osadnicy niemieccy wtargnęli do budynków szkolnych, zdemolowali je, rozkradając część majątku. Książki spalono w pobliżu gorzelni. Tu i ówdzie nauczyciele uczyli w stodołach i szopach, aż do 11 września, kiedy to do wiosek zjechało gestapo, zaaresztowało nauczycieli i wszystkich działaczy. Wywieziono ich następnie do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen pod Oranienburgiem.

W listopadzie [58]) na zasadzie zarządzenia prezydenta rejencji we Frankfurcie skierowano dzieci mniejszościowych szkół do szkoły niemieckiej. Za karę uczęszczały na zajęcia tylko dwa razy w tygodniu na dwie lekcje. Faktycznie niczego ich nie nauczono. Nie uczestniczyły też w żadnych imprezach szkolnych. Wymownym dowodem dyskryminacji jest fakt, że po przydzieleniu przeszło 100 dzieci w Nowym Kramsku do szkoły niemieckiej, zwiększono załogę nauczycielską tylko o jeden etat. Ci, którzy stworzyli szkolnictwo polskie, zarówno działacze z miejscowej ludności, jak i nauczyciele, znaleźli się za drutami w obozach koncentracyjnych. Z Nowego Kramska wywieziono 22 osoby, ze Starego 8, z Podmokli Małych i Wielkich 33, z Dąbrówki 29. Niezależnie od tych represji hitlerowcy w ciągu następnych lat wyrugowali wielu Polaków z gospodarstw we wszystkich tych wsiach, gdzie istniały szkoły polskie, zasiedlając je przez Niemców. Część Polaków pozbawionych bezprawnie mienia wywieziono jako robotników na niemieckie gospodarstwa rolne.

Wielu wywiezionych do obozów koncentracyjnych zginęło. Z Nowego Kramska 5 osób, ze Starego 3 osoby, z Podmokli Małych 11 osób, Wielkich 6 osób, z Dąbrówki 11 osób. Wśród zamordowanych znaleźli się najwybitniejsi polscy działacze oświatowi: Jan Budych IV z Dąbrówki, Teodor Spiralski ze Starego Kramska, Stanisław Obst i Wacław Fabiś

z Nowego Kramska, Piotr Olejniczak, Wincenty Frącek, Feliks Wołek z Podmokli. Nie brakło w ich szeregach nauczycieli. Zginęli: Franciszek Sarnowski z Podmokli Wielkich w Sachsenhausen w 1940 r., Edmund Styp-Rekowski z Podmokli Małych w Mauthausen w 1940 r., Józef Groth z Podmokli Małych w Mauthausen w 1940 r., Jan Maza z Dąbrówki został rozstrzelany w Hohenbruch 24. II. 1940 r.

Szkolnictwo polskie na Pograniczu odegrało ważną rolę w całokształcie ruchu polskiego. Działalność Polaków od ostatniego świerćwiecza XIX w. tzn. od rozpoczęcia przez Bismarcka „Kulturkampfu" miała zdecydowanie określony cel: przeciwstawienia się prowadzonej przez Niemców akcji eksterminacyjnej i zachowanie polskości. W zmaganiach tych szło przede wszystkim o ziemię i mowę polską. Bogatemu arsenałowi środków, stojącemu do dyspozycji ówczesnego państwa niemieckiego Polacy mogli przeciwstawić swoje skromne i nieliczne instytucje finansowo-gospodarcze i swoje przywiązanie do ojczystej tradycji. Organizacje polskie umiały wychować przywódców tej nierównej walki. W okresie międzywojennym ruch polski tak przybrał na sile, że w latach 1927—1929 coraz częściej zaczynają się pojawiać w piśmiennictwie niemieckim głosy o „niebezpieczeństwie polskim". Dr Kinne w książce „Brandenburg", wydanej przez DKV w 1929 roku pisze między innymi[59]):

„Systematyczne przenikanie polskości w głąb granicznego terytorium Marchii Brandenburskiej na wschodzie jest oczywistością. We wszystkich miejscowościach na granicy niezawodni mężowie zaufania Polaków, pozostający w stałych kontaktach z konsulatami, próbują przez organizacje społeczne, gimnastyczne i sportowe skupić tam ludność polską i podtrzymać jej związki uczuciowe z ojczyzną; o ile to możliwe, chcą również uśpić czujność młodzieży niemieckiej.

Już obecnie powstały w granicznych prowincjach pojedyńcze zamknięte polskie osiedla, które wyparły prawie zupełnie żywioł niemiecki i utworzyły bezpośredni pomost daleko w głąb Brandenburgii. Polacy koncentrują wysiłki, aby wszelkimi sposobami powiększyć swój stan posiadania ziemi. Gdzie tylko powstaje możliwość zakupu gruntów, żadna cena nie jest dla Polaka za wysoka, co wymaga szczególnej z naszej strony uwagi, gdyż walka o niemieckie granice wschodnie przybrała formę walki o ziemię i nadal tak będzie prowadzona".

Żywotność i prężność polskich ośrodków i dysponowanie znacznymi środkami finansowymi umożliwia posuwanie się Polaków na zachód, co stanowiło wielkie niebezpieczeństwo dla Niemiec.

Zdaniem Kinna najlepszą obronę wschodu stanowi osadnictwo niemieckie. Jest ono nie tylko problemem Niemiec, ale trzeba je traktować jako problem kulturalny Europy (!) Swoje wywody kończy Kinn w sposób bardzo patetyczny: „Deutschtum oder Polentum — die Entscheidung kann nich schwer fallen".

Głosy tego rodzaju spowodowały wzmocnienie represji gospodarczych i politycznych w stosunku do Polaków z równoczesnym preferowaniem

osadnictwa niemieckiego, w którym Niemcy widzieli jedyny ratunek. W tych wyjątkowo trudnych dla Polaków latach przychodzi im w sukurs szkolnictwo polskie. Gwarantowało ono, że najmłodsze pokolenie polskie nie ulegnie zgermanizowaniu w szkole niemieckiej. Właśnie to pokolenie włączyło się w 1945 roku bez zahamowań w nurt naszego życia państwowego. Szkoły polskie choć istniały tylko 10 lat sprawiły, że na Pograniczu prawie zbędna stała się akcja „repolonizacyjna" [60].

PRZYPISY

(1) Od 1. I. 1962 r. powiat skwierzyński uległ likwidacji, rozdzielono go między powiaty gorzowski i międzyrzecki.

(2) Od 1950 r. powiat babimojski należy do powiatu sulechowskiego.

(3) Na przykład sąsiadujący z powiatem babimojskim powiat sulechowski odpadł od Polski w 1482 r. w wyniku wojny sukcesyjnej ,a powiat słubicki wszedł w skład marchii brandenburskiej ok. 1250 roku.

(4) Spis ludności z 1906 r. dokładnie relacjonuje sytuację, jeżeli chodzi o region Babimostu. Obwód Kargowa liczył w tym czasie 7256 osób, w tym ewangelików 3320, a katolików 3936. Jako język ojczysty polski podało 3669 osób, a niemiecki — 3587. Jeszcze dokładniej sprawy te ujmuje spis z 1. XII. 1910 r. W dystrykcie mieszkało wówczas 7501 osób, w tym 3537 ewangelików i 3891 katolików. Spośród wyznawców protestantyzmu tylko jeden podał jako język ojczysty polski a 114 wendyjski (Chwalim); spośród 3891 katolików jako język ojczysty niemiecki podało 535 osób, a polski 3257.

(5) „Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed rokiem 1939". Tajny memoriał. Poznań 1946.

(6) Według relacji Jana Fabisia zawartej w „Strajku szkolnym w Nowym Kramsku" umieszczonym w Roczniku Lubuskim III Zielona Góra 1962, do komitetu strajkowego wybrano: Wacława Fabisia, Feliksa Bednarkiewicza, Kazimierza Tomiaka, Tomasza Adama, Jana Jągowskiego, Jana Cichego, Stanisława Obsta i Agnieszkę Wachowską.

(7) W aktach odnoszących się do organizacji politycznych (teczka bez okładki) znajduje się meldunek żandarma Hoffmanna o zwołaniu 30. III. 1921 roku przez Jana Jągowskiego i Jana Cichego zebrania w sprawie uczęszczania dzieci do szkoły, a uprzednio prośba ks. Dudzińskiego, datowana 14. X. 1920 r. o zezwolenie na zwołanie zebrania w sprawie zlikwidowania strajku (Akta komisariatu w Kargowej).

(8) Inicjatorem i przywódcą tej akcji rozpoczętej na Warmii był Jan Baczewski.

(9) W wyborach z 1922 roku mandaty zdobyli Jan Baczewski i ks. Wajda, a po śmierci tego ostatniego w 1923 r. wszedł na jego miejsce „czerwony hrabia" Stanisław Sierakowski z Waplewa. W wyborach w 1924 roku wybrano Jana Baczewskiego i ks. Czesława Klimasa. W wyborach w 1928 roku Polacy nie zdobyli żadnego mandatu.

(10) Baczewski we „Wspomnieniach Warmiaka" pisze na str. 191 „Uzyskanie własnych polskich szkół z polskimi nauczycielami stało się celem mojego życia". Tak było istotnie. Rodacy wywalczoną przez Baczewskiego ordynację o polskim szkolnictwie mniejszościowym nazwali „lex Baczewski".

(11) Ogłoszono ją w Dzienniku Urzędowym z dnia 23. I. 1929 roku.

(12) Baczewski: „Wspomnienia..." str. 26.

(13) Baczewski podaje błędnie kolejność powstania szkół w Podmoklach Małych i Nowym Kramsku, tutaj skorygowano s. 239.

(14) Baczewski, który uczestniczył z ramienia Zw. Pol. Tow. Szkolnych w otwarciu prawie wszystkich szkół, tak opisuje swoje wrażenia: „wczesnym rankiem trzeba było wstać, bo w Małych Podmoklach otwarcie szkoły wyznaczono na godzinę siódmą, ażeby zdążyć do Nowego Kramska, no i wieczorem do Berlina. Bardzo byłem zdziwiony, zaskoczony, że mając tak krótki czas (decyzja oddania budynku szkole polskiej zapadła późnym wieczorem poprzedniego dnia w inspektoracie szkolnym w Kargowej, o czym rowerowi gońcy powiadomili wioskę nocą) i to porę nocną ludność zdobyła się na przybranie nie tylko szkoły, ale całej wioski w zieleń. Postawiono przed szkołą bramę triumfalną z napisem: „Serdecznie witamy", a droga prowadząca do szkoły wyprószona była zielenią, świerkami, tak że całość robiła nadzwyczaj miłe wrażenie. Lokal szkolny przepełniony naszymi rodzicami i dziećmi. Ale nie tylko rodzice i wszyscy mieszkańcy całej gromady, ale i z okolicznych wiosek przybyli Polacy na otwarcie tej polskiej szkoły. Przemawiałem już dosyć razy i na otwarciu szkół, gdy tu zacząłem mówić, głos zaczął mi drżeć z tej radości, którą widziałem w oczach zebranych rodziców. Widziałem nawet takich ludzi, którzy już stronili od polskości, już się do niej nie przyznawali, ale z ciekawości przyszli na otwarcie szkoły i tak wzruszeni byli, że wstępowali w szeregi Związku Polaków w Niemczech. Proszę tylko zważyć: ludność polska, rodzima, tam wychowana przez tak długie lata, czekała na szkołę polską, nie opuściła tej swojej ziemi, nie uszła może za lepszym kawałkiem chleba do Polski, by trzymać ziemię polską w rękach polskich, by może raz kiedyś przyczynić się do prawa do tej ziemi ojczyzny naszej. W tych lokalach szkolnych, w których byliśmy zebrani, jeszcze wczoraj zakazywano mówić po polsku, a poprzednio zohydzano język polski. Nie do pomyślenia było to jeszcze wczoraj, że dzieci wygłaszają polskie wierszyki przystosowane do uroczystości. Naprawdę opisać taką uroczystość, to proszę pana nie jest łatwym zadaniem, bo nie można wyrazić słowami tego, co ludność, ba, co my wszyscy przeżywaliśmy. Nie wstydzę się powiedzieć, że dorośli ludzie płakali jak małe dzieci. ...W Kramsku czeka nas niespodzianka jeszcze może większa niż w Podmoklach. Miejscowa ludność, młodzież, spaceruje po wiosce, wioska odświętnie ubrana, umajona. Rodzice i młodzież w ubraniach, że tak powiem po wiejsku, niedzielnych, do pracy w tym dniu nikt nie poszedł. To przecież nasze święto, bo otworzymy szkołę polską! Przebieg uroczystości podobny jak w Podmoklach. Proszę pana, po tylu latach, to będzie 30 lat temu, gdy dokonywałem otwarcia tych szkół, stoją jeszcze te uroczystości przede mną, ci ludzie ucieszeni, uradowani. Można powiedzieć, że entuzjazm ich nie miał granic..." (Wywiad z Baczewskim — Rocznik Lubuski II str. 268).

(15) Pierwotnie należał do II dzielnicy, obejmującej Berlin, Niemcy środkowe i Pogranicze.

(16) Baczewski pozostawał na tym stanowisku do 1933 r. Trzeba dodać, że Zw. Pol. Tow. Szkolnych traktowany był jako agenda Związku Polaków w Niemczech, a jego prezes korzystał z etatu tej organizacji.

(17) Baczewski „Wspomnienia..." str. 274 i nast.

(18) Bardzo pozytywnie o nim pisze Włodysław Sroka, kierownik szkoły w Nowym Kramsku w latach 1930—37 we wspomnieniach drukowanych w Roczniku Lubuskim III: „Nie przyjeżdżał tak często jak Niemcy ,a tylko dwa razy do roku. Jedna z tych corocznych wizytacji była bardzo gruntowna i trwała dwa dni. Wizytator badał wówczas wszystko dokładnie, poziom uczniów we wszystkich przedmiotach, zeszyty i akta szkolne. Nic nie uszło jego uwadze. Był to doświadczony praktyk. Jak ogromna była różnica między niemieckim a polskim wizytatorem. Pierwszy wpadał do klasy jak szpieg, wróg, dzieci były przestraszone. Gdy zaś wszedł do klasy polski wizytator, dzieci pozdrawiały go z uśmiechniętymi

twarzami. Cieszyły się, że przyjechał przyjaciel. W toku wizytacji dzieci dobrze odpowiadały na zadane pytania, z czego Brasse był zadowolony. Gdy odchodził, dzieci wołały: „Niech pan znowu przyjedzie". Po odbytej wizytacji następowała konferencja z każdym nauczycielem z osobna. Wizytator nie szczędził pochwały, gdy na nią nauczyciel zasłużył, ale nie pominął milczeniem żadnego błędu, lub niedociągnięcia, które zauważył. Był doświadczonym, wybitnym pedagogiem. Interesował się wszystkim, nawet ogródkiem".

(19) Na przykład „Świętem pieśni" w Podmoklach w 1932 r.

(20) Władysław Sroka „Wspomnienia..." Rocznik Lubuski III Z. Góra 1962.

(21) Stanisław Knak „Fragmenty pamiętnika" Rocznik Lubuski II str. 208 Z. Góra 1960.

(22) Stanisław Knak pochodził z Zielomyśla, pow. międzyrzeckiego.

(23) Stanisław Sroka pochodził z powiatu międzyrzeckiego.

(24) Wies.aw Sauter „Z walk o polskość Babimojszczyzny" str. 83. Poznań 1960.

(25) Opinie te zawarte są w tajnym memoriale „Polacy na Ziemi Lubuskiej..."

(26) Innym razem o Bogdanie Kowalskim i jego matce, gdy ubiegają się o paszport na wyjazd do Polski, żandarm Zerbe wystawia następującą opinię: „Chciałbym dodać, że Kowalski chce zdobyć nowe wskazania od polskich władz szkolnych, dotyczące nauczania i wychowania polskich dzieci w duchu polskim, chce wziąć udział w kursach itp. Jego matka M. Kowalska wnosi o przedłużenie jej paszportu na 3 lata. Zamierza odwiedzić swoich krewnych w Poznaniu. Choć oboje są obywatelami Rzeszy, są znani, jako fanatyczni Polacy wskutek ich polskiej krwi i szczególnego ciążenia ku polskości". Z Akten-Pässe. Pisał o tym Sauter w „Nadodrzu" z listopada-grudnia 1958 r. str. 1 i 11.

(27) Władysław Sroka „Wspomnienia..." Rocznik Lubuski III pisze o przygodzie nauczycieli: Jaskólskiego i Kapałówny z Nowego Kramska. W aktach archiwum kargowskiego (Strafverfahren 7/65) napotykamy na tę sprawę i poznajemy ją z bliska.

17. X. 1933 żandarm Schultz z Nowego Kramska przesyła do komisariatu protokół spisany z renegatem Feliksem Fabisiem o następującej treści: 12. X. 1933 ok. godziny 17 wieczorem wracałem z zaprzęgiem z pola do wsi. Kiedy znajdowałem się koło domu Hoffmanna ujrzałem nauczycielkę szkoły mniejszościowej Kapałównę i nauczyciela Jaskólskiego, oboje z Nowego Kramska, którzy jechali naprzeciw rowerami. Parę metrów przede mną zostali oni przez chłopca dwukrotnie pozdrowieni „Heil Hitler"! Oboje nie odpowiedzieli na pozdrowienie, lecz zaczęli się śmiać. Publicznie szydzili z pozdrowienia „Heil Hitler". Zgniewało mnie zachowanie tych obojga „wychowawców ludowych" i miałem chęć biczyskiem wyładować moją złość. Kim był chłopiec nie wiem". (Ten sam renegat — donosiciel wydał w ręce Gestapo wybitnego działacza Teodora Spiralskiego w 1939 r., który ukrywał się u rodziny w Starym Kramsku. Spiralski pierwszy zginął w obozie w Sachsenhausen). 26. X. 1939 r. wezwano do komisariatu Kapałównę i Jaskólskiego i przeprowadzono badanie ze spisywaniem protokółu. Kapałówna wyjaśniła, że jeździ do Starego Kramska 2-3 razy w tygodniu, gdyż uczy robót ręcznych w tamtejszej szkole, nie przypomina sobie, że została w ten sposób pozdrowiona przez jakiegoś chłopca, ale musi stanowczo stwierdzić, że leży w jej usposobieniu na to pozdrowienie odpowiedzieć pochyleniem głowy. Musi zaprzeczyć, jakoby śmiała się z pozdrowienia hitlerowskiego. Jaskólski zeznał do protokółu podobnie stwierdzając, że zawsze odpowiada na pozdrowienie, ale dodał, że nie przez „Heil Hitler", ale przez uchylenie kapelusza. Daleki jest od wyśmiewania się z hitlerowskiego pozdrowienia... Ponieważ Kapałówna i Jaskólski byli obywatelami polskimi, nie obowiązywał ich Hitlergruss i dzięki temu uniknęli dalszych prześladowań. Należeli oni do odważnych ludzi, jak większość uczących w szkołach polskich.

(28) Rocznik Lubuski II str. 188-211 i 212-243 oraz Rocznik III str. 238-271.

(29) Akten-Schulvorstandwahlen 61/271.

(30) Władysław Sroka „Wspomnienia..." Rocznik Lubuski III.

(31) Akta szkoły polskiej w Nowym Kramsku. Drukowane w „Z walk o polskość Babimojszczyzny" — Sautera str. 123.

(32) Rocznik Lubuski II str. 269.

(33) Ówczesny nauczyciel szkoły niemieckiej zanotował w dochowanej kronice w 1929 r.: „We wtorek 11 czerwca otwarto w tutejszej katolickiej szkole, szkołę mniejszościową. Lokal oddany nowej szkole do użytku, był już o godzinie 5.30 pięknie ozdobiony. Wejście do szkoły udekorowano girlandą przeplecioną białymi i czerwonymi paskami, która mimo protestu nauczyciela niemieckiego Freudenberga nie została zdjęta. Krótko po godzinie 8-ej zajechało auto przywódcy Polaków Jana Baczewskiego. Przed szkołą stała ludność. Jak zawsze w takich okolicznościach okazało się, że ludzie, którzy uchodzili zwykle za Niemców są fanatycznymi Polakami i wrogami Niemców „dosłownie: Deutschenfresser).

Uroczystość w szkole rozpoczęto odśpiewaniem religijnej pieśni, następnie Baczewski chwalił polską szkołę i poniżał niemiecką. Godne pożałowania jest, że Polacy w swej głupocie i bezwstydzie (oni nie mają najmniejszego pojęcia o treści postanowień w sprawie szkół mniejszościowych i są źle przez swoich przywódców informowani) żądali także drugiego lokalu szkolnego, a nauczyciela Freudenberga najchętniej by struli. Zaczyna się prawdziwa heca! Do tutejszej szkoły mniejszościowej zgłosiło się 70 dzieci, tak że w szkole niemieckiej pozostało 3 dzieci, które uczy drugi nauczyciel niemiecko-katolickiej szkoły Freudenberg". (Kronika stanowi własność Izby Regionalnej w Babimoście).

(34) Wspomnienia i pamiętniki Stanisława Knaka, Wandy Chełkowskiej, Wiktora Lemiesza: „Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma" str. 82. Akta archiwum w Kargowej (szczególnie poszyty „Schulkassenrechnung und Prüfung 61/277). „Polacy na Ziemi Lubuskiej" str. 14 i następne.

(35) Zestawienie ilości dzieci, które uczęszczały do szkół polskich w latach 1929 — 1939: Nowe Kramsko 245, Podmokle Małe 119, Podmokle Wielkie 45 (dane niezupełne), Stare Kramsko 45 (dane niezupełne), Dąbrówka 278, Babimost 8 — razem 740. (Imienny wykaz dzieci w Izbie Regionalnej — Babimost).

(36) Akten-Schulkassenrechnung und Prüfung 61/277.

(37) Stanisław Knak „Fragmenty pamiętnika" Rocznik II str. 192-3.

(38) Wiesław Sauter „Z walk o polskość Babimojszczyzny" str. 112.

(39) Wiktor Lemiesz „Dąbrówka pod okiem..." str. 79, przypis.

(40) Informacja pochodzi z Jana Baczewskiego „Wspomnienia Warmiaka" s. 235.

(41) System organizacyjny ukazano w oparciu o materiały znalezione w archiwum szkoły w Nowym Kramsku (Własność Izby Regionalnej — Babimost).

(42) Szczegółowy zestaw programów nauczania dla poszczególnych przedmiotów znajduje się w archiwum szkoły w Nowym Kramsku (Izba Regionalna — Babimost).

(43) Patrz pamiętniki Knaka i Chełkowskiej str. 225 i 227.

(44) Sauter „Z walk o polskość Babimojszczyzny" str. 123 i 124.

(45) Kronika szkoły w Nowym Kramsku str. 63.

(46) Władysław Sroka „Wspomnienia..."

(47) „Nie damy pogrześć mowy" str. 78 i 79.

(48) Akta szkoły polskiej w Nowym Kramsku (Izba Regionalna — Babimost).

(49) Materiały zaczerpnięte z akt kargowskich teki: „Schulvorstandwahlen" 61/276 i „Gemeindevertreterwahlen" 31/125.

(50) W kronice szkoły w Nowym Kramsku czytamy na ten temat: „Wieczornica na zakończenie roku szkolnego 1936/37 miała się rozpocząć o godz. 18.30. Władza policyjna nie zgodziła się na odbycie przedstawienia w godzinach wieczornych. Pan wachmistrz Knut z polecenia p. komisarza Erbta przybył do kierownika szkoły, nadmieniając, że tego rodzaju uroczystości urządza się w szkole, a nie na sali publicznej. Gdy mu zwrócono uwagę, że przedstawienia teatralne mogą się odbyć tylko na scenie, której przecież nie ma w izbie szkolnej, odszedł. Następnego dnia przybył znowu i zarządził, że wieczornica może się odbyć, ale w godzinach popołudniowych, o godz. 18.00 sala musi być opróżniona. Tak się też stało (ale kronikarz dodaje z satysfakcją) mimo wszystko sala była po brzegi zapełniona". s. 62.

(51) Wiktor Lemiesz „Dąbrówka pod okiem..." str. 70.

(52) Kronika szkoły w Nowym Kramsku (pod r. 1938/39).

(53) Wiktor Lemiesz „Dąbrówka pod okiem..." str. 79.

(54) Kronika szkoły w Nowym Kramsku (pod r. 1938/39).

(55) Wiktor Lemiesz „Dąbrówka pod okiem..." str. 79 i 80.

(56) Chomicz „Walka wsi Dąbrówka..." s. 342 (odbitka z Przeglądu Zach. 1958).

(57) Wiktor Lemiesz j.w. str. 85.

(58) Akta — „Volksschulen" F. 29/112.

(59) Erwin Stein „Brandenburg" DKV 1929 str. 7.

(60) W roku 1959 całe społeczeństwo polskie uczciło obchodami 30-tą rocznicą powstania szkolnictwa polskiego w Niemczech. We wsiach, o których mowa obchody zorganizowano pod patronatem Komitetu, w którego skład weszli przedstawiciele: Lubuskiego Towarzystwa Kultury, Kuratorium Okręgu Szkolnego w Zielonej Górze i Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Zielonej Górze. Główne uroczystości miały miejsce w Nowym Kramsku 11. VI. 1959 r., dokąd zjechała się ludność, wychowankowie i nauczyciele szkół polskich z lat 1929—1939. W poprzednim dniu na domach, gdzie pracowały szkoły polskie w Dąbrówce, Nowym i Starym Kramsku, Podmoklach Wielkich i Małych odsłonięto tablice pamiątkowe. W czasie uroczystości odznaczono pośmiertnie Złotymi Krzyżami Zasługi: Wacława Fabisia, Teodora Spiralskiego, Stanisława Obsta i Franciszka Sarnowskiego oraz Wacława Piweckiego. Tego ostatniego za udział w powstaniu wielkopolskim na tym terenie. Spośród żyjących Złote Krzyże Zasługi otrzymali przedwojenni nauczyciele szkół polskich: Bogdan Kowalski ze Starego Kramska i Wanda Chełkowska z Dąbrówki.

BIBLIOGRAFIA

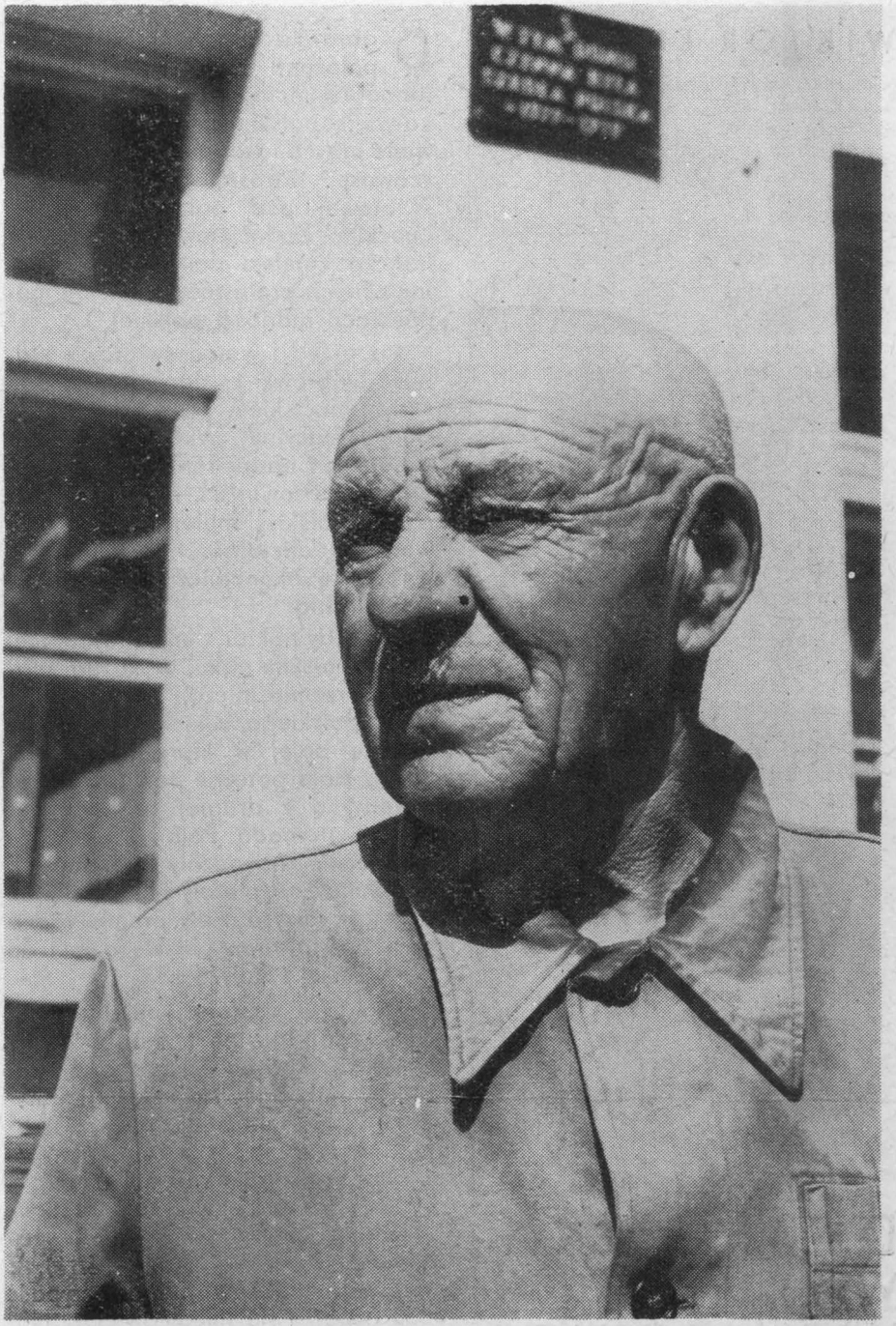
A. Źródła i teksty.

1) Akta komisariatu w Kargowej z lat 1850-1945. Przy pisaniu pracy wykorzystano kilkanaście poszytów; w przypisach określa się je krótko: **Akta.** Znajdują się one w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Kisielinie (k. Zielonej Góry) i nie są jeszcze uporządkowane.
2) Akta szkoły polskiej w Nowym Kramsku — część znajduje się w szkole, druga część w Muzealnej Izbie Regionalnej w Babimoście.
3) Akta szkoły polskiej w Babimoście — znajdują się w szkole w Babimoście.
4) Bank Ludowy w Nowym Kramsku — Druk NOWINY, Opole 1937.
5) Wanda Chełkowska: „Wspomnienia". Drukowano w Roczniku Lubuskim II Wyd. Lubuskiego Towarzystwa Kultury, Zielona Góra 1910, str. 212—245.
6) Jan Fabiś: „Pamiętniki". Drukowano w Roczniku Lubuskim III, Lubuskie Towarzystwo Kultury, Zielona Góra 1960.
7) Zdzisław Grot i inni: „Wielkopolska w świetle źródeł historycznych". Wybór tekstów źródłowych, Poznań, Prezydium WRN, 1958.
8) Stanisław Knak: „Fragmenty pamiętnika" Rocznik Lubuski III, Lubuskie Towarzystwo Kultury, Zielona Góra 1960.
9) Kronika szkoły polskiej w Dąbrówce Wielkiej — znajduje się w szkole w Dąbrówce Wielkopolskiej.
10) Kronika szkoły polskiej w Nowym Kramsku — znajduje się w szkole w Nowym Kramsku.
11) Kronika ewangelickiej szkoły niemieckiej w Podmoklach Małych — znajduje się w Muzealnej Izbie Regionalnej w Babimoście.
12) Materiały i teksty źródłowe, Rocznik Lubuski II, Lubuskie Towarzystwo Kultury, Zielona Góra 1960, str. 273-280.
13) Leon Obst: „Moje wspomnienia", Rocznik Lubuski I, Lubuskie Towarzystwo Kultury, Zielona Góra 1959, str. 182-187.
14) „Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed rokiem 1939" — Tajny memoriał. Poznań 1964 Instytut Zachodni.
15) Polak w Niemczech — czasopismo, numery z lat 1924—39.
16) Michał Sczaniecki, Władysław Korcz: „Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach". Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1958.
17) Władysław Sroka: „Wspomnienia z pracy w szkole polskiej w Nowym Kramsku w latach 1930-37". Rocznik Lubuski III, Luubskie Towarzystwo Kultury, Zielona Góra 1962.
18) Wywiad z dnia 8. III. 1958 z Janem Baczewskim, Rocznik Lubuski II, s. 265 do 270.

B. Opracowania

1) Jan Baczewski: „O szkołę polską", „Nadodrze", maj 1958, str. 4.
2) Jan Baczewski: „Wspomnienia Warmiaka", Czytelnik, Warszawa 1961.
3) Jan Boenigk: „Trzydziestolecie szkolnictwa polskiego". Rękopis powielony. Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich, Warszawa 1959.
4) Jan Boenigk: „Wieki minęły a myśmy zostali", Warszawa 1957.
5) Józef Buzek: „Historia polityki narodowościowej".

6) Adam Chomicz: „Walka wsi Dąbrówka o polskość w świetle tradycji miejscowej", Przegląd Zachodni, Poznań 1958, nr 6, str. 337-351.
7) Dubowski i Jaśkowiak: „Ziemia Lubuska", Sport i Turystyka, Warszawa 1953.
8) P. Hammling: „Landeskunde der Provinz Grenzmark Posen-Westpreussen", Wrocław.
9) Witold Jakóbczyk: „Z dziejów walki o ziemię na Pograniczu".
10) Tadeusz Kajan: „Fakty i ludzie", Lubuskie Towarzystwo Kultury, Zielona Góra 1960.
11) Stnisław Karwowski: „Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego".
12) Władysław Korcz: „Tradycje polskości na Ziemi Lubuskiej", Woj. Komitet Frontu Jedności Narodu w Zielonej Górze 1954.
13) Zachariasz Krauze: „Ksiądz patron Domański", Gorzów Wlkp., 1948.
14) Bogdan Krygowski i Stanisława Zajchowska: „Ziemia Lubuska", Poznań 1946.
15) Wiktor Lemiesz: „Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma", Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1959.
16) F. Lüdtke: „Grenzmark Posen-Westpreussen" Ein Heimatbuch. Leipzig 1927.
17) „Nie damy pogrześć mowy" — praca zbiorowa. Lubuskie Towarzystwo Kultury, Zielona Góra 1959.
18) Jan Rożeński: „Z dziejów szkolnictwa polskiego" (referat ze zjazdu w Złotowie 21/22. VII. 1957). Rękopis w archiwum PTH Złotów.
19) Wiesław Sauter: „Jan Cichy", Rocznik Lubuski II, Lubuskie Towarzystwo Kultury, Zielona Góra 1960, str. 138-151.
20) Wiesław Sauter: „Z walk o polskość Babimojszczyzny", Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1960.
21) W. Schmidt: „An der Kurmark Grenze". Heilige Ostmark r. 1933. nr 6, 7, 10, 11 i 12.
22) H. J. Schmitz: „Grenzmark und Ostraum im Wandel der Geschichte", Piła 1938.
23) Frase-Schultz: „Landeskunde der Provinz Grenzmark Posen-Westpreussen", Wrocław 1929.
24) Michał Sczaniecki: „Z dziejów polskości na Ziemi Lubuskiej", Instytut Zachodni, Poznań 1948.
25) Erwin Stein: „Brandenburg" DKV 1929.
26) Leo Wegener: „Der wirtschaftliche Kampf".
27) Zygmunt Wojciechowski: „Niemcy — Polska", Instytut Zachodni, Poznań 1945.
28) Henryk Zieliński: „Polacy i polskość Ziemi Złotowskiej", Instytut Zachodni, Poznań 1949.
29) „Ziemia Lubuska" — Monografia, praca zbiorowa pod redakcją Michała Sczanieckiego i Stanisławy Zajchowskiej, Instytut Zachodni, Poznań 1950.



Franciszek Taberski przed swym domem w którym w latach 1929 — 39 mieściła się szkoła polska
Fot. Czesław Łuniewicz

WIKTOR LEMIESZ

DĄBRÓWKA W ZWIERCIADLE NIEMIECKIEJ KRONIKI SZKOLNEJ

Dąbrówka Wielkopolska, wieś położona w województwie zielonogórskim, na pograniczu lubusko-wielkopolskim, podobnie jak wiele innych rdzennie polskich miejscowości pozostała po I wojnie światowej pod panowaniem niemieckim. Zadecydowała o tym aliancka komisja delimitacyjna, mimo ostrych protestów i jawnych manifestacji ludności polskiej [1]).

Już przed I wojną światową ludność Dąbrówki znajdowała się pod silnym naciskiem pruskiej machiny germanizacyjnej. W latach międzywojennych napór ten wzrósł niepomiernie. Szowiniści niemieccy narzucili polskiej mniejszości, jak ją wówczas oficjalnie nazywano, ostrą walkę ekonomiczną, polityczną i kulturalną.

O każdy hektar ziemi znajdującej się w polskim ręku, o każdą placówkę rzemieślniczą, o duszę każdego polskiego dziecka toczyły się zażarte boje, w których z jednej strony stało potężne państwo i jego organy, a z drugiej osamotniona często gromada Polaków. Władze niemieckie nasadzały niemieckich osadników, wypierały Polaków z ich ojczyzny, przyznawały premie rodzicom posyłającym polskie dzieci do niemieckiej szkoły.

Mimo, że władze czyniły duże wysiłki organizacyjne i zaangażowały w walkę ogromne środki materialne, swoje najlepsze kadry, autorytet państwa oraz jego aparat ucisku, poczynania te w zasadzie nie przyniosły spodziewanych efektów. W listopadzie 1938 r. według oficjalnych danych niemieckich w Dąbrówce mieszkało 1287 osób [2]). Z tego na Polaków miało przypaść 866 osób, a na Niemców 301. Natomiast 120 mieszkańców zaliczono do tw. warstwy pośredniej. W jej skład władze zaliczały Polaków któ-

rzy zdaniem Niemców zaczynali uginać się pod naporem akcji germanizacyjnej.

II wojna światowa przyniosła Dąbrówce nowe ciosy. Najcięższe z nich to zamknięcie szkoły polskiej, wysiedlenie wielu rodzin polskich, a zwłaszcza śmierć 11 Polaków zamordowanych przez hitlerowców w obozach koncentracyjnych.

Mimo to, gdy w roku 1945 hitlerowcy opuścili wieś, wkraczające oddziały radzieckie powitane zostały biało-czerwonymi flagami.

Uwagi wstępne

Dzieje walki mieszkańców Dąbrówki o zachowanie polskości znamy z opublikowanych wspomnień Wandy Chełkowskiej (Rocznik Lubuski, tom II) oraz z artykułu Adama Chomicza „Walka wsi Dąbrówka o polskość w świetle tradycji miejscowej" („Przegląd Zachodni", 1958 nr 6).

Wiele światła na te sprawy rzuciły również akta „Polnische Bewegung" prowadzone w latach 1935 — 1939 przez komisarza dystryktu policyjnego w Kosieczynie Hagemanna. Wykorzystałem je w pracy pt. „Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma" (Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1959) oraz w „Przyczynku do dziejów polskiej ludności rodzimej" (Wydawnictwo Zachodnie, Warszawa 1960) wydanym również w językach angielskim, niemieckim i francuskim.

Okazuje się jednak, że istnieje jeszcze jeden obszerny dokument niemiecki mogący rzucić dodatkowy snop światła na stosunki polsko-niemieckie w Dąbrówce i wzbogacić naszą wiedzę w tym zakresie. Jest nim „Die Chronik der Schule Grossdammer" — kronika niemieckiej szkoły w Dąbrówce.

Autorzy kroniki, kolejni kierownicy szkoły Anton Kania, Schwarz, Ewald Dzicher alias Deichhardt, Erich Königsmann i panna Käthe Kossowsky, opisywali przebieg wydarzeń głównie z punktu widzenia placówki, którą kierowali. Zawężało to ich pole widzenia i określało w zasadzie sferę zainteresowań. Z tego powodu kronika jest źródłem nie tak bogatym jak akta prowadzone i pozostawione przez komisarza Hagemanna. Z drugiej jednak strony obejmuje ona okres bardziej rozległy — lata 1914—1944, a więc wykracza daleko poza granice niedużego wycinka czasu, którego dotyczą akta „Polnische Bewegung".

Kronika zawiera także wiele nieznanych faktów z lat 1934—1939, chociaż nie brak i opisu wydarzeń znanych nam już z akt policyjnych.

Z tych względów uważałem za celowe zbadanie tekstów pozostawionych nam przez kronikarzy niemieckich i opublikowanie ciekawszych fragmentów. Oczywiście w przypadku, gdy relacje i interpretacje prezentowane przez kronikarzy pokrywały się z danymi z akt Hagemanna, nie omawiałem ich już w poniższym opracowaniu.

„Die Chronik der Schule Grossdammer" jest solidnie oprawionym brulionem dużego formatu liczącym 140 stron gęsto zapisanych.

Nie wiadomo dokładnie kiedy zaczęto w Dąbrówce prowadzić kronikę szkolną. Przypuszczać jednak należy, że badana księga nie jest

pierwszym tego rodzaju dokumentem. Dobrze zachowana urywa się nagle w marcu 1944 roku. Prawdopodobnie wyrwano z niej kilka ostatnich kartek.

Po wypędzeniu hitlerowców poniewierała się gdzieś w budynku szkolnym. Została zabezpieczona przez nauczyciela przedwojennej szkoły polskiej w Dąbrówce Franciszka Dybowskiego, który w tym czasie powrócił z obozu koncentracyjnego.

Niewielki fragment materiałów zawartych w kronice wykorzystała Wanda Chełkowska, autorka wspomnień opublikowanych w zbiorze „Nie damy pogrześć mowy" [3]). Niemniej kronika zasługuje na bliższe zbadanie, gdyż zawiera wiele cennego materiału i może pomóc w lepszym poznaniu życia codziennego i stosunków panujących w Dąbrówce.

Szczególnie ciekawe są statystyki szkolne skrupulatnie prowadzone przez autorów. Dane mówiące o liczbie dzieci uczęszczających na początku roku szkolnego do szkoły niemieckiej, a od 1929 roku także do szkoły polskiej (z podziałem na wyznanie i narodowość), są elementem stale powtarzającym się, a równocześnie są one w jakimś stopniu wyznacznikiem stosunków polsko-niemieckich w Dąbrówce [4]).

Analiza tych statystyk pozwala na wyodrębnienie trzech zasadniczych etapów w historii Dąbrówki tego okresu oraz niemieckiej szkoły w Dąbrówce.

Okres pierwszy obejmuje lata 1914—1929 tzn. od powstania pierwszych zapisów do chwili zorganizowania na mocy pruskiej ordynacji szkolnej polskiej szkoły w Dąbrówce.

Okres drugi to lata 1929—1939 czyli od powstania polskiej szkoły do wybuchu II wojny światowej. Można go z kolei podzielić na trzy podokresy dość ostro w kronice zarysowane. Za cezury należałoby przyjąć: moment objęcia władzy w Niemczech przez Hitlera w 1933 roku oraz „zaostrzenie kursu", które nastąpiło w 1937 r. po skierowaniu do szkoły nowej ekipy nauczycielskiej z Dzicherem na czele.

Okres trzeci obejmuje lata wojny.

Do podobnych wniosków prowadzi analiza tereści zapisów zamieszczonych w kronice. Notatki z lat 1914—1929 (razem około 60 stron) różnią się i w treści i w tonie od zajmujących około 60 stron tekstów z lat 1929—1939. Te zapisy różnią się z kolei od notatek wpisanych w latach 1939—1944 (około 18 stron).

Z powyższego wynika, że chociaż historia omawianego 30-lecia szkoły niemieckiej w Dąbrówce jest zsynchronizowana z ogólnym biegiem procesu historycznego, a zwłaszcza z historią stosunków polsko-niemieckich, niemniej wykazuje ona również pewne odrębności.

Na treść kroniki pewien wpływ wywarły oczywiście również poglądy osobiste oraz charakter i temperament poszczególnych autorów.

Pierwszy z autorów, Hauptlehrer Kania, pracował w szkole 40 lat. Dopiero w 1929 roku poprosił o przeniesienie na emeryturę. Jego miejsce zajął Schwarz, który pozostał na tym stanowisku do kwietnia 1937 roku. Zastąpił go z kolei Ewald Dzicher, renegat pochodzenia polskiego. Następcą jego został Königsmann.

Od sierpnia 1942 roku kronikę prowadziła nauczycielka Käthe Kossowsky. Jej też przypadło w udziale zapisanie ostatnich kart niemieckiej kroniki szkolnej w Dąbrówce.

Większość not kronikarskich ma związek z życiem codziennym szkoły. Sporo jednak mówi się również o wydarzeniach związanych z całokształtem stosunków pomiędzy polską większością i niemiecką mniejszością w Dąbrówce i to często na szerszym tle stosunków polsko-niemieckich w skali międzypaństwowej. Nie brak również uwag świadczących o tym jak w świadomości niemieckiego nauczyciela w polskiej wsi załamywały się doniosłe wydarzenia historyczne jak np. wybuch I wojny światowej, dojście Hitlera do władzy, napaść na Polskę, wojna na wschodzie itp.

Kronika zawiera tak wiele materiału, że pełne jego zaprezentowanie w ramach niniejszego opracowania nie jest możliwe.

Nie siląc się przeto na wyczerpanie tematu chciałbym jedynie w pewnym wyborze omówić ciekawsze fragmenty, a zwłaszcza sytuację w jednym z newralgicznych punktów wsi — w szkolnictwie.

Stosunki polsko-niemieckie w Dąbrówce w latach 1914—1944

Niewiele było informacji mówiących o całokształcie stosunków w latach I wojny światowej. W latach 1918—1928 pojawia się ich więcej. Za to w okresie 1929—1936 jest ich już sporo. Największe nasilenie tej tematyki przypada na lata 1937—1942, po czym znów daje się zauważyć pewne zmniejszenie.

I tak np. z zapisów poczynionych w roku 1916 dowiadujemy się, że Niemcy chcąc sfinansować wydatki wojenne starali się wyciągnąć ze wsi wolną gotówkę i wywierali jak mogli presję finansową. Polacy opierali się. Apel o subskrybowanie pożyczki wojennej nie znalazł uznania wśród mieszkańców Dąbrówki.

„Mimo gorliwych wysiłków — pisze Kania — nie udało się nauczycielom zebrać wśród miejscowej ludności większych sum pieniężnych na pożyczkę wojenną". Tylko kilku gospodarzy zdecydowało się na ofiarowanie poważniejszych kwot. Inne akcje tego typu nie przyniosły również znaczniejszych wyników.

Więcej uwagi kwestii polskiej poświęca kronikarz dopiero po wybuchu rewolucji listopadowej w Niemczech. Krach reżimu wilhelmińskiego z miejsca zaktywizował Polaków w Dąbrówce i ośmielił ich do wysuwania pod adresem władz konkretnych żądań. 21 listopada 1918 roku, w niespełna 2 tygodnie po proklamowaniu republiki w Niemczech, przybył do Dąbrówki okręgowy inspektor szkolny Hoppe.

Wizytacja ta przyniosła konkretne rezultaty: „Na wniosek polskich członków rady szkolnej — pisze Kanja — władze zezwoliły na udzielenie dzieciom mówiącym po polsku nauki religii w języku polskim. Równocześnie w klasie II oraz dla dzieci 3 i 4 roku nauczania w klasie III wprowadzono naukę czytania i pisania po polsku. Dzieci niemieckie miały

uczyć się religii w języku niemieckim". Jest to fakt o dużej doniosłości. Wiadomo bowiem, że możliwość wprowadzenia nauki języka polskiego i religii w języku polskim dopuszczona została w Niemczech w zasadzie dopiero na mocy rozporządzenia pruskiego Ministerstwa Oświaty z 31 grudnia 1918 roku i to jedynie na obszarze rejencji kwidzyńskiej, gdańskiej i opolskiej.

Natomiast oddolny nacisk mieszkańców Dąbrówki wyprzedził w czasie ukazanie się tego rozporządzenia, a zwycięstwo odniesione przez nich, być może w jakimś stopniu wpłynęło na decyzję o wydaniu tego rozporządzenia oraz na jego ostateczny kształt.

W praktyce jednak postanowienia te wprowadzone zostały w życie dopiero w roku szkolnym 1920/21, o czym będzie jeszcze mowa.

Z kroniki dowiadujemy się również, że od 16 stycznia 1919 roku wszystkie pomieszczenia szkolne zajęte zostały przez oddziały Grenzschutzu. „Ta niezdyscyplinowana horda przysporzyła gminie szkolnej ogromnych szkód przez zniszczenie lub uszkodzenie pomocy szkolnych itd... 31 marca zwolniono pomieszczenia i w dniu 2 kwietnia znowu podjęto naukę".

Oto ślad po bytności na wielkopolskim pograniczu osławionych band płatnych najemników, zwerbowanych bezpośrednio po załamaniu się imperializmu niemieckiego, do walki z odrodzonym państwem polskim. I nie tylko ślad lecz i ocena. Tym ciekawsza, że wyszła spod pióra starego hakatysty, kierownika szkoły Antona Kani.

W maju 1920 roku następuje nowe zaostrzenie sytuacji. Dąbrówkę obsadzają oddziały Reichswehry, które zajęły między innymi część budynku szkolnego. Nauka odbywa się z tego powodu tylko w jednej klasie.

„Potem — czytamy — gdy również ostatnia izba szkolna zajęta została przez jednostki Reichswehry, trzeba było od 16 czerwca do 27 sierpnia zawiesić naukę. 28 sierpnia „po zwolnieniu dwóch klas" przez wojsko, wznowiono zajęcia.

W listopadzie żołnierze ewakuowali trzecią izbę. Nie można było jednak od razu podjąć nauki, gdyż ławki zostały spalone. Dopiero w trzy lata później, w czerwcu 1922 roku, „trzecia izba — zniszczona przez członków Grenzschutzu została nakładem dużych kosztów odremontowana (ławki, stołki, krzesła i tablica)".

W 1929 roku właściciel majątku junkierskiego w Samsonkach von Britzke sprzedał swą posiadłość z powodu trudności finansowych. Niemcy obawiali się, że z tego powodu nastąpi znaczne osłabienie żywiołu niemieckiego w Dąbrówce.

1 lipca 1931 roku przybył do Dąbrówki na wizytację nowy prałat wolnej prałatury pilskiej dr Hartz.

„Dygnitarz — pisze kronikarz — został powitany przez uczennice naszej szkoły niemieckiej wierszem. Ta »śmiałość« — pisze w cudzysłowie Schwarz — wywołała wśród Polaków niesłychane oburzenie. Rada parafialna wezwała kierownika szkoły, nauczyciela Schwarza, aby się wytłu-

maczył, jak mógł odważyć się i polecić, by w polskiej wsi pozdrowiono arcypasterza w niemieckim języku". „Komentarz zbyteczny" — dodaje kronikarz.

Dnia 27 czerwca 1933 roku przeprowadzono w Dąbrówce spis ludności. Okazało się, że liczba mieszkańców wzrosła w porównaniu ze spisem z 1925 roku o 56 osób i wynosiła 1406. „Ten wzrost — pisze Schwarz — związany jest z istnieniem Obozu Arbeitsdienstu NSDAP. Jeżeli się uwzględni, że wskutek likwidacji majątku przeprowadziło się około 70 osób, to należy stwierdzić, że liczba mieszkańców osiągnęła mniej więcej stan z 1925 roku. Przyrost wyszedł jednak tylko częściowo na korzyść niemieckiemu żywiołowi".

W tym czasie partia hitlerowska zaczęła na dobre umacniać się w Dąbrówce.

15 października 1933 roku odbyła się w Zbąszynku uroczystość z okazji organizacyjnego usamodzielnienia się placówki NSDAP w Dąbrówce. Na imprezę przybył nadprezydent prowincji Brandenburgia i gauleiter W. Kube, który udał się do Zbąszynka przez Dąbrówkę. Ulice w północnej części wsi były udekorowane. Po drodze Niemcy witali go muzyką i okrzykami „Heil". „Gauleiter pozdrawiał z uśmiechem tłumy kobiet". W Zbąszynku zjawili się wszyscy nauczyciele szkoły niemieckiej, gdyż każdy z nich był już wtedy członkiem NSDAP.

W pół roku później zawitał raz jeszcze do Dąbrówki oberpräsident i gauleiter Kube. Tym razem witano go na wschodnim skraju wsi. Powitanie zorganizowały „partia i szkoła". „Oberpräsident otrzymał kwiaty i był bardzo zadowolony". Swojemu zadowoleniu dał wyraz w ten sposób, że „podarował szkole 1000 marek, co miało jej pomóc w wykonaniu złożonych na nią specjalnych narodowo-socjalistycznych zadań".

1 maja 1934 roku odbył się pochód do Zbąszynka, gdzie obchodzono „święto ludowe" dla całej południowej części powiatu międzyrzeckiego. W pochodzie wzięli udział członkowie NSDAP oraz jej członów organizacyjnych — Hitler-Jugend i NSKO oraz niemiecka szkoła.

Pochód przeszedł po osiedlu i zatrzymał się na boisku sportowym. Tu wysłuchano z głośników przemówienia Hitlera, który „w sposób zasadniczy wyłożył swój stosunek do pracy oraz robotników".

23 czerwca obchodzono „święto młodzieży". Przed zamkiem zebrali się członkowie SA, HJ, BDM, oraz młodzież odbywająca roczną praktykę w rolnictwie (Landjahr). Potem odbył się pochód, po czym rozpalono stos. Na zakończenie rozległo się „Siegheil".

„Bund Deutscher Osten" zorganizował w styczniu i lutym 1936 r. dwa kursy dla pracy narodowościowej (Volkstumsarbeit). Z Dąbrówki skierowano na nie nauczycieli Schwarza oraz Kaczinsky'ego. „Uczestnicy otrzymali nader wartościowe wskazówki, które autor tych słów wykorzystał w czasie zapustów",

W kwietniu i maju 1937 roku następuje zaognienie stosunków polsko-niemieckich w Dąbrówce. Do szkoły niemieckiej w miejsce mówiącego po polsku Stachowicza skierowano nowego nauczyciela Ericha Königsmanna. Był on przedstawicielem typowo hitlerowskiej, zlumpowanej kadry. Urodził się w Szczecinie i tam odbywał praktykę jako ekspedient.

„W 1917 r. — pisał Dzicher — wstąpił do szkoły w Międzychodzie i pozostał tu do powstania polskiego w 1918 roku". Potem uczęszczał do seminarium nauczycielskiego w Pile i w 1923 roku otrzymał dyplom. „Wobec tego, że nie miał żadnych widoków na uzyskanie posady w zawodzie nauczycielskim, pracował w różnych innych zawodach: kasa oszczędnościowa, kasa rejencji, kopalnia w Westfalii, akwizytor, samodzielny kupiec".

„Dla polskiego nastawienia wsi — czytamy — znamienne jest następujące zdarzenie. Königsmann otrzymał stanowisko II nauczyciela, które było organicznie związane z katolickim kościołem. Wobec tego, że nie umiał po polsku, nie był mile widziany przez propolsko nastawioną katolicką radę prafialną. Gdy nadszedł więc wóz z meblami, rada parafialna przeszkodziła w wyładunku. Gdy K. nadszedł ze swoją rodziną wszyscy obecni przy tym członkowie rady zabronili mu wstępu do budynku szkolnego. Dopiero po rokowaniach i przedstawieniu argumentów ze strony K. wpuścili go do mieszkania. Polski fryzjer Kasprzak ośmielił się przy tym wysunąć roszczenie — „Niech mi pan w ogóle pokaże swoje papiery i czy rejencja rzeczywiście pana tu skierowała". „Niemiecki nauczyciel w Niemczech musi ścierpieć tego rodzaju sposób postępowania!" — oburzał się kronikarz.

Dalej dowiadujemy się, że Königsmannowi nie wręczono kluczy do organów i zakazano mu grać na organach. „Katolicki proboszcz, który był poinformowany o tych zajściach nie uczynił nic, aby ochronić niemieckiego organistę przed polskimi poczynaniami. Na posiedzeniu zarządu kościelnego nie on ma prawo decydować lecz członkowie. Protokoły prowadzone są w polskim języku. Co prawda na wezwanie rejencji pilskiej wydano K. klucze do organów, lecz organy nagle się zepsuły! Nabożeństwa odbywają się bez organów do dnia dzisiejszego".

W kilka miesięcy później doszło do ostrej akcji protestacyjnej ze strony ludności polskiej. 29 sierpnia Niemcy zorganizowali święto dziecka. Sprowadzono 60-osobową kapelę Arbeitsdienstu „ze szczebla Gau". Znowu odbył się pochód. Urządzono także pokaz ogni sztucznych. Na uroczystość przybył sam Kreisleiter NSDAP w towarzystwie innych dostojników hitlerowskich.

„Można sobie wyobrazić — pisze złośliwie kronikarz Dzicher — że tak świetnie udane święto nie przypadło Polakom do gustu. Ale — dodaje — już następnego dnia uzewnętrzniła się reakcja. Polegała ona na tym, że rodzicom uczniów szkoły niemieckiej nie dostarczono masła, mleka i jaj. Nawet nasz sąsiad, Teodor Panelski, który posyła jedno dziecko do niemieckiej szkoły, ale najmłodszego syna zapisał do polskiej szkoły, mimo że jest członkiem rady gminnej wstrzymał nam (głównemu nauczycielowi Dzicherowi i nauczycielowi Meichlerowi) dostawę mleka".

Ta śmiała demonstracja rozdrażniła Niemców i skłoniła ich do organizowania coraz to nowych imprez o wyraźnie propagandowym charakterze. Należały do nich m. in. dożynki w 1937 roku. „Dożynki — czytamy w kronice — obchodzono również jako święto niemczyzny". Pochód poprzedzała orkiestra Arbeitsdienstu. „Wszystkie organizacje wzięły w nim udział. Kilka wozów chłopskich nadało pochodowi barwny charakter. Świętowano u Reimanna. Tam wysłuchano także przemówienia Führera. Wieczorem odbył się u Reimanna wieczorek taneczny z muzyką".

Wkrótce przystąpiono do zorganizowania niemieckiej orkiestry. „Niemieccy mieszkańcy musieli do tej pory zwracać się z prośbą do polskiej kapeli o przygrywanie na ich świętach. I tak w dniu 1 maja 1937 r. maszerowała szkoła i wszystkie niemieckie organizacje jak BDM, HJ, FAD, Arbeitsfront i partia za polską orkiestrą.

Dzięki energicznemu wkroczeniu BDO udało się stwierdzić, że członkowie tej orkiestry dętej, byli członkami „Sokoła", i że nie zwrócono się o zezwolenie do Izby Muzycznej Rzeszy. Z tego powodu zakazano im grania w miejscach publicznych. Ze strony niemieckiej znalazło się teraz kilku miłośników muzyki, którzy utworzyli orkiestrę smyczkową. Grają I skrzypce — robotnik Willy Noga, II skrzypce — Dzicher, altówka i instrumenty jazzowe — nauczyciel Meichler, wiolonczela — Herderius, pianino — nauczyciel Königsmann. „Ta orkiestra uczyniła już wiele dla uświetnienia naszych uroczystości i świąt".

W ślad za orkiestrą utworzono pod auspicjami aktywizującego się coraz bardziej „Bund Deutscher Osten" jeszcze jedną placówkę. „W celu rozwinięcia życia kulturalnego Niemców i podniesienia poczucia wspólnoty utworzono chór BDO. Około 40 osób zadeklarowało swój udział. Kierownikiem chóru jest nauczyciel Königsmann. Całością kieruje każdorazowo przewodniczący BDO. Frekwencja na ćwiczeniach jest stosunkowo dobra. I ta instytucja służy umocnieniu niemczyzny".

Na jesieni zawitał do Dąbrówki sam Alfred Rosenberg. Wydarzenie to znalazło obszerne odbicie w kronice: „7 października odwiedził naszą miejscowość Reichsleiter Rosenberg, który podróżował po Kraju Granicznym. Odwiedził żeński obóz Arbeitsdienstu". Złożono mu tam dokładne sprawozdanie o „Volkstumsarbeit". Przed odjazdem wygłosił Rosenberg przemówienie do dziewcząt.

W tym czasie odwiedził również Dąbrówkę minister Rzeszy do spraw wychowania i oświaty Bernhard Rust, który podróżował po „Wschodnim Kraju". Jedna z uczennic szkoły niemieckiej wręczyła kwiaty, a kierownik Dzicher pozdrowił go. Rust odwiedził obóz Arbeitsdienstu. Dzieci „żegnały ministra piosenkami", a on z kolei przesłał im swoje zdjęcie z dedykacją. „Odwiedziny pana ministra Rzeszy — pisze Dzicher — dodały, nam nauczycielom, nowych sił do pracy".

W tym samym czasie sprowadzono do Dąbrówki z głębi Niemiec nową grupę osadników, którą osadzono na resztówce rozparcelowanego już wcześniej majątku von Britzke'go.

„Osthilfe wraz z fundacją Limburg zorganizowała tu kolonię ‹Siedelung›. Zakupiono resztę majątku von Britzke'go. Utworzono 20 stanowisk osadniczych. Osadnikami byli doborowi członkowie partii z Saksonii i Kurmark. Zasadniczym celem osadnictwa na terenach wschodnich jest utworzenie szczepu Niemców, którzy stanowić winni przeciwwagę dla narodowości polskiej. Stanowiska osadnicze były gotowe i w początkach grudnia wprowadziły się kobiety wraz z dziećmi. Dzięki temu w szkole nastąpił wzrost liczby dzieci. I tak na 31 grudnia 1937 roku mieliśmy 84 uczniów. Naprzeciw nas stoi polska szkoła licząca 135 uczniów".

10 kwietnia 1938 roku odbył się w III Rzeszy plebiscyt w sprawie Anschlussu Austrii. Polska ludność Dąbrówki na polecenie Zw. Polaków w Niemczech głosowała „tak".

W całej wsi padły tylko 4 głosy „nie". Poza tym — jak pisze Dzicher — „pięć osób wstrzymało się od głosowania (a między innymi polski mniejszościwy nauczyciel i niemiecki obywatel)". Dzicherowi chodziło w tym przypadku o polskiego nauczyciela Piotra Łangowskiego.

Tymczasem bez przerwy rozwijało się osadnictwo niemieckie w Dąbrówce. „2 lipca poświęcono stanowiska osadnicze w dzielnicy Samsonki. Załączony program oraz sprawozdania prasowe zawierają szczegółowe informacje o przebiegu święta" (dokumenty o których wspomina kronikarz nie zachowały się — przyp. WL.).

Latem 1939 roku nastąpiło znaczne pogorszenie stosunków polsko-niemieckich w płaszczyźnie międzynarodowej. Znalazło to odbicie zarówno w treści zapisów jak i w tonie.

„W czerwcu 1939 roku z powodu podburzających knowań, wysiedlono ze strefy granicznej następujące osoby narodowości polskiej: 1) fryzjera Ludwika Kasprzaka, 2) rolnika Michała Kleszkę, 3) robotnika Franciszka Pawelskiego, 4) rolnika Tomasza Kociołka, oraz 5) Antoniego Jaśkiewicza. W ten sposób usunięto już wreszcie kilku spośród głównych wodzirejów polskiej podburzającej propagandy".

A oto opis propagandowych i militarnych przygotowań do napaści na Polskę oraz przebieg wydarzeń wojennych widziany przez kronikarza: „Zagrożenie Niemców na obszarach odstąpionych nabrało w roku 1938/39 ostrzejszych form. Jeśli w latach poprzednich Polak ‹der Polak› ograniczał się do kontrolowania organizacji niemieckiej grupy narodowościowej, to przeszedł on powoli do ich delegalizowania, do zamykania szkół, rozbijania niemieckich stowarzyszeń kulturalnych i do konfiskowania własności. Prześladowanie Volksdeutschów przybierało stale na sile. Do tego dochodzi maltretowanie, a ostatnio nawet tchórzliwe morderstwo. Do tego doszły życzenia i wola ludności wolnego miasta Gdańska, która chciała powrócić do Rzeszy. Te stosunki skłoniły w marcu 1939 roku rząd Rzeszy do wszczęcia rokowań z polskim przedstawicielem w Berlinie oraz rządem polskim, które nie przyniosły jednak żadnego wyniku". A dalej: „Radio i gazety przekazywały w jasny sposób przebieg działań wojennych.

Wszystkie numery VB (Völkischer Beobachter) zostały skompletowane i zszyte, tak że stanowią wartościowy przyczynek do kroniki. Wobec tego, że nasza miejscowość znajduje się w odległości 3 km od granicy została ona szczególnie poruszona przez bieg wydarzeń. 26 sierpnia zostały doręczone karty powołania".

Wśród powołanych do wojska znalazło się wielu mieszkańców Dąbrówki m. in. osadnicy niemieccy sprowadzeni z zewnątrz, żandarm Zander i inni.

„W pierwszych dniach wojny — czytamy dalej — zakwaterowano wojsko w budynkach szkolnych, tak że trzeba było przerwać naukę. 8 września zostały zdelegalizowane tutejsze polskie stowarzyszenia, a ich inwentarz skonfiskowano. Polska szkoła mniejszościowa także musiała zamknąć swoje bramy. Należy się spodziewać, że na zawsze! Gdyż właśnie ta szkoła była największym i najbardziej wpływowym ośrodkiem, z którego wywodziła się myśl o jedności oraz bierny opór przeciwko temu wszystkiemu co niemieckie i narodowo-socjalistyczne. 15 września odstawiono do obozu koncentracyjnego kilku wodzirejów polskiej podburzającej propagandy: Jana Fleisierowicza, Wojciecha Gołka, Jana Gołka I, Tomasza Separanta, Jana Budycha IV, Alberta Budycha, Wincentego Kleszkę, Helenę Podlaszewską — przedszkolankę, Teodora Pawelskiego, Mariana Bimka, Pawła Kwaśnego, Franciszka Niemca, Martę Świerszcz — nauczycielkę, Franciszka Dybowskiego — nauczyciela, Alfonsa Barczewskiego — nauczyciela, Jana Muszko — organistę, Piotra Matysiaka, Andrzeja Manię, Walentego Berenta, Wincentego Młodystacha, Krzysztofa Kaczmarka oraz proboszcza katolickiego Bindera [5]).

Wobec tego, że „ludność polska na początku wojny słuchała tylko polskich stacji, skonfiskowano i zabezpieczono wszystkie aparaty radiowe polskiej mniejszości".

W tym czasie powołano do wojska kierownika lokalnej grupy NSDAP w Dąbrówce — Wolfa. Jego miejsce w hierarchii partyjnej zajął Richard Schulz.

Już 1 października wysłano jednak Schulza do Buku, gdzie objął stanowisko burmistrza. Wtedy właśnie osiągnął Dzicher jeden ze swoich celów — objął kierownictwo lokalnej grupy partii hitlerowskiej. Ale 1 grudnia i on z kolei został powołany do wojska. Cieszył się jednak uznaniem zwierzchników, gdyż jeszcze przed ukończeniem ferii zimowych został wyreklamowany z wojska i powrócił do Dąbrówki.

Klęska wrześniowa stanowiła ciężki cios dla ludności polskiej w Dąbrówce. Ale już wkrótce, jeszcze w okresie wielkich zwycięstw Wehrmachtu, Polacy zaczęli otrząsać się z oszołomienia i znowu nabrali wiary w lepszą przyszłość. Latem 1940 roku autor kroniki twierdzi, że: „ludność polska ciągle jeszcze wierzy w zbudowanie państwa Polaków i wykazuje czasami bierny opór. Daje się to zauważyć szczególnie w czasie zbiórek na pomoc zimową w szkole. Podczas gdy w sierpniu 1939 roku żadne dziecko nie odważyło się rozmawiać po polsku, trzeba stwierdzić, że obecnie w czasie przerw mówi się prawie tylko po polsku. Rodzice próbują również wpływać

na swoje dzieci w polskim duchu. Uczniowie dają się niekiedy nakłonić do wykroczeń przeciwko regulaminowi. Również na ulicach, w sklepach i w gospodzie słyszy się coraz częściej język polski".

Na jesieni 1942 roku hitlerowcy wymierzyli Polakom w Dąbrówce najokrutniejszy cios — nastąpiły masowe wysiedlenia [6]).

O tym, w jakich warunkach one przebiegały, dowiedzieć się można także z kroniki szkoły niemieckiej. Kolejny autor — nauczycielka Käthe Kossowsky — w taki oto sposób je opisała:

„Na jesieni spełniło się nareszcie od dawna pielęgnowane i oczekiwane ze strony niemieckiej życzenie: wkrótce po wydaniu rozporządzenia musiały polskie rodziny opuścić swoje gospodarstwa. Ich cały majątek pozostał na miejscu i stał się własnością nowo osiedlonych osadników. Sprowadzono ich głównie z powiatu miedzyrzeckiego (z Bukowca, Lutola Suchego, Jasieńca). Byli oni robotnikami rolnymi albo niezamożnymi rolnikami. Za ich wierność i niezmordowaną pracę zostali nagrodzeni własnym, zdolnym do życia gospodarstwem. Kilka rodzin robotniczych ze wsi (...) otrzymało w wyniku wysiedleń mieszkania na wsi. Również nasza szkoła przy ulicy Głównej (Hauptstrasse) 53 otrzymała za sąsiada w miejsce Polaka Pawelskiego Niemca (Sperlinga). Polskie rodziny przeniosły się w charakterze robotników rolnych na majątki położone w Rzeszy, gdzie je pojedyńczo osiedlano i zakazano utrzymywania jakichkolwiek stosunków pomiędzy sobą".

Mimo beznamiętnego, oschłego niemal stylu notatka ta jest chyba najbardziej wstrząsającym w kronice świadectwem samowoli niemieckiej w Dąbrówce.

Sytuacja w szkolnictwie

Większość informacji zawartych w kronice związana jest oczywiście bezpośrednio z życiem szkoły niemieckiej. Jest to w swojej masie materiał mniej ciekawy. Jednakże część jego zasługuje na omówienie.

W latach 1914—1918 zapisy kronikarskie sprowadzają się głównie do danych liczbowych (z podziałem na dzieci mówiące po polsku i po niemiecku oraz na dzieci katolickie i ewangelickie) oraz do wyliczenia dni, w których dzieci zwolniono z zajęć szkolnych. Najczęściej zdarzało się to z powodu zaangażowania młodzieży do prac w polu. Niekiedy zwalniano ją z tego powodu, że nauczyciele zajęci byli przy sporządzaniu spisów inwentarza żywego. Znajdujemy w tym czasie wiele wiadomości o obchodach organizowanych z takich okazji, jak rocznica Sedanu, urodziny Bismarcka, 500-lecie Domu Hohenzollernów itd.

Rewolucja burżuazyjna z 1918 roku oraz kapitulacja Niemiec wprowadziła istotne zmiany i w szkole. Już 21 listopada postanowiono pod naciskim rodziców wprowadzić w szkole naukę języka polskiego.

Dzień 1 maja 1919 roku był wolny od nauki. W tym samym roku z powodu wyjazdu kilku polskich rodzin kolejarskich do Zbąszynka liczba dzieci spadła do 238. Wobec przyłączenia Zbąszynia do Polski szkoła

miała podlegać inspektorowi szkolnemu w Międzyrzeczu i jego zastępcy mającemu siedzibę w Skwierzynie.

W maju 1920 roku wprowadzono naukę czytania i pisania po polsku w wymiarze dwóch godzin tygodniowo na wszystkich stopniach nauczania. Nauki języka polskiego oraz religii w języku polskim udzielał kierownik szkoły Kania.

Latem 1920 roku odbyły się wybory do rady szkolnej. Wybrano do niej Tomasza Kleszkę, Michała Śmilowskiego, Piotra Budycha, Jana Dudka, Józefa Separanta, Jana Gołka III oraz Ludwika Najdę (jedno nazwisko nie zostało odczytane — WL).

W 1922 roku w wyniku dłuższych dyskusji władze niemieckie postanowiły zaangażować do pracy w szkole czwartego z kolei nauczyciela — miał nim być „katolik władający językiem polskim". Skierowano na to stanowisko w listopadzie 1923 roku obywatela niemieckiego Teodora Stachowicza. Kierownik Kania wprowadził go do szkoły i odebrał od niego przysięgę na wierność konstytucji.

Inspektor Quass z Międzyrzecza wizytował często lekcje Stachowicza. Dopiero po kilku latach, 1 stycznia 1926 roku uzyskał on nominację i został przez rejencję w Pile zatrudniony na stałe.

Na lekcji języka polskiego posługiwano się elementarzem dr Raascha, „Po wyczerpaniu nakładu" wydano w 1929 roku za zezwoleniem Ministerstwa Oświaty „Nowy elementarz polski" dr Snowackiego. Rejencja ofiarowała w tym czasie szkole 4-lampowy aparat radiowy. Polscy członkowie komitetu „nie okazali — jak stwierdza Kania — chęci do zorganizowania zbiórki".

W pierwszych miesiącach 1929 roku szkoła w Dąbrówce przeżyła poważne wydarzenie. Ludność polska wykorzystując ordynację szkolną przystąpiła do walki o zorganizowanie własnej szkoły. Bój nosił dramatyczny charakter. W relacji kronikarza bieg wydarzeń przedstawiał się następująco:

„W oparciu o dekret ministerialny z 31 grudnia 1928 roku dot. ordynacji o uregulowaniu szkolnictwa dla mniejszości polskiej oraz zarządzeń wykonawczych z 21 lutego 1929 r. i 30 kwietnia 1929 r. wystąpili tutejsi gospodarze do rejencji pilskiej z wnioskiem o zezwolenie na (utworzenie — WL) polskiej szkoły mniejszościowej w Dąbrówce".

28 maja 1929 roku — na posiedzeniu komitetu szkolnego, które zwołał i prowadził radca szkolny Quass z Międzyrzecza, powiadomiono zarząd, że rejencja zatwierdziła wniosek mniejszości polskiej w sprawie utworzenia mniejszościowej szkoły. „Przedmiotem posiedzenia jest żądanie pozostawienia pomieszczeń szkolnych. Z uwagi na to, że niestali (a więc wybierani przez rodziców — przyp. WL) członkowie komitetu należą równocześnie do mniejszości, głosują oni za tym, by szkoła mniejszościwa otrzymała bezpłatnie obydwie klasy w nowej szkole. Niemieccy członkowie komitetu są temu przeciwni. Ponieważ Schulrat uważa za wykluczone, aby rejencja udzieliła na to zezwolenia, Polacy zadowalają

się tym, że otrzymają do dyspozycji jedno pomieszczenie w starej szkole" (w tzw. organistówce — przyp. WL).

Dalej następuje opis uroczystości związanych z uruchomieniem nowej placówki:

„10 czerwca 1929 r. otworzono polską szkołę mniejszościową. Po nabożeństwie, które odprawione zostało w bardzo prosty sposób przez niemieckiego proboszcza Bindera (Polacy życzyli sobie solennej mszy z Te Deum) przeszli oni do gospody Weissa". Tam przemówił poseł Jan Baczewski. „Przede wszystkim żądano — czytamy — by bez wyjątku wszystkich Polaków przeciągnięto do szkoły mniejszościowej".

Kronikarz prawie bez osłonek wyjaśnia dlaczego nie wszystkie dzieci polskie zapisane zostały do mniejszościowej szkoły: „Gdyż wbrew niesłychanej kreciej robocie, wbrew robocie prowadzonej (przez stronę polską — przyp. WL) bez skrupułów za pomocą najbardziej niewiarygodnych środków, mimo zniewag, część Polaków pozostała z boku, otwarcie mówiąc z obawy, że jako robotnicy zatrudnieni w przedsiębiorstwach państwowych mogą utracić chleb. Chyba tylko o kilku Polakach gospodarczo samodzielnych można powiedzieć, że po rozważeniu, że ich dzieci uczęszczając do szkoły mniejszościowej natrafią na przeszkody w późniejszym rozwoju, a więc z przekonania, posyłają dalej swoje dzieci do państwowej (tzn. niemieckiej — przyp. WL) szkoły. Marzenia Polaków, by rozwalić szkołę ludową (tzn. niemiecką — przyp. WL) i obniżyć liczbę uczniów co najmniej poniżej 60 i aby w ten sposób niezbędna była dla niej tylko jedna klasa, spełzło na niczym. Spośród 186 uczniów pozostaje w państwowej szkole powszechnej 75. Klasy wyższe (5—8 rok nauczania) liczą 11, a szkoła podstawowa 64 dzieci. Ta liczba uległa w ciągu roku małemu wzrostowi dzięki temu, że ze szkoły mniejszościowej powróciło 5 uczniów. Przyczyny są natury gospodarczej. Dalszych przeniesień do nas nie należy się spodziewać. Stan posiadania naszej szkoły jest zagrożony z powodu innego jeszcze wydarzenia. Patron szkoły właściciel dóbr rycerskich von Britzke jest zmuszony do sprzedania swego majątku. Trzeba i z tym się liczyć, że część robotników majątku będzie musiała się wyprowadzić. Ewentualnie uczniowie naszej szkoły zostaną z tego powodu zdziesiątkowani. Dzień 10 czerwca 1929 r., przez otwarcie polskiej szkoły mniejszościowej, przyniósł nam wydarzenia o daleko idącym i rewolucyjnym znaczeniu. Pełna nadzieja, rozkwitająca szkoła ludowa, która po pozbyciu się słabych roczników wojennych, byłaby prawdopodobnie doszła do 250 uczniów i stałaby się szkołą sześcioklasową (tekst nieczytelny — przyp. WL) została zdegradowana do trzyklasówki. Zarządzenie Rządu wywołało u wielu wątpliwości, a nawet złą krew. Chcemy się jednak chętnie zadowolić, jeśli osiągnięty zostanie cel tej akcji: złagodzenie potrzeb kulturalnych naszych braci po drugiej stronie w pięknej poznańskiej krainie, którą utraciliśmy w wyniku wojny światowej".

Kronikę tego roku zamyka smętna uwaga: „Pełen wydarzeń rok 1929 zbliża się ku końcowi. Obawa, że wskutek parcelacji majątku liczba uczniów ulegnie dalszemu zmniejszeniu, urzeczywistniła się. Przy końcu roku szkolnego obniżyła się ona do 64."

12 czerwca 1929 r. w dwa dni po uruchomieniu polskiej szkoły wpłynęło do władz podanie kierownika Kani z prośbą o przyznanie emerytury i to z dniem 1 lipca. Ale już w dniu 12 czerwca został na własną prośbę urlopowany. Pisał o tym jego następca — nauczyciel Schwarz: „Przejście na emeryturę uzasadnił on poświadczonym przez lekarza urzędowego złym stanem zdrowia i silnym zwapnieniem żył. Rejencja uczyniła zadość jego prośbie i w dniu 1 lipca 1929 roku przeniosła go w stały stan spoczynku. Kierownik szkoły Kania działał tu nieprzerwanie przez 40 lat dla dobra wielu pokoleń i zajmował swoje pierwsze stanowisko aż do chwili wystąpienia ze służby. Jest to jedyny w swoim rodzaju przypadek".

O rzeczywistych motywach decyzji Kani dowiedzieć się można z dalszego toku zapisu: „Z uwagi na szkolno-polityczne stosunki prosił o to, by nie organizować uroczystości pożegnalnych w szkole. Wyprowadził się do Berlina".

Mimo tak znacznego zmniejszenia się liczby uczniów szkoły niemieckiej władze postanowiły utrzymać w niej tylu nauczycieli co dawniej. Nauka odbywała się w dwóch izbach „nowej szkoły". Wobec istnienia trzech klas naukę prowadzono częściowo na 2 zmiany.

Na wiosnę 1930 roku rozgorzała w Dąbrówce nowa batalia wokół spraw związanych ze szkolnictwem. Władze szkolne zarządziły na dzień 10 marca wybory do rady szkolnej oraz delegatów i ich zastępców. Przez zastosowanie sprytnej taktyki udało się Niemcom przeciągnąć na swoją stronę pewną liczbę polskich głosów.

„Niemcy wystawili swoje listy i uzyskali poparcie ze strony Polaków posyłających dzieci do szkoły niemieckiej". Na liście znaleźli się m. in. Herman Zoch, urzędnik pocztowy, żandarm Beck oraz kilku renegatów jak np. Jan Wargosz. Lista niemieckiej szkoły uzyskała 201 głosów. Natomiast lista polska 461 głosów".

„Stosunek głosów — komentował Schwarz — w czasie wyborów gminnych na jesieni ub. roku wyniósł 175 : 564. W tym czasie wielu Niemców wyjechało, a więc co najmniej 50 polskich głosów padło w wyborach szkolnych na listę niemieckiej szkoły. Niemcy otrzymali po jednym miejscu w radzie szkolnej oraz wśród delegatów. Nowa rada szkolna składa się z następujących niestałych członków: Jan Budych IV, August Budych, Wośko i Herman Zoili (Niemiec — przy. WL). Na delegatów wybrano: Jana Bimka, Franciszka Niemca, Ludwika Kasprzaka, Krzysztofa Matysiaka oraz Józefa Kubatzkiego (Kubatzki wszedł z listy niemieckiej — WL). Wybory zostały zatwierdzone przez nadzorujące władze. Dzięki temu, że Niemcom udało się wprowadzić jednego ze swoich do rady szkolnej, została w nim nareszcie złamana polska większość. Stosunek przedstawia się obecnie jak 5 : 4. Niemiecka większość składa się z Schulrata, trzech nauczycieli oraz Zoiliego. Polska mniejszość składa się ze sołtysa oraz trzech członków z wyboru. Polacy usiłowali zlikwidować tę niekorzystną dla nich sytuację, w ten sposób, że wystąpili do rejencji z wnioskiem o zredukowanie liczby nauczycieli".

Propozycja ta została odrzucona. Natomiast „na wniosek autora tych słów—pisze Schwarz—postanowiła rejencja wyasygnować 700 marek na zakup nowoczesnych pomocy naukowych dla niemieckiej szkoły".

31 marca 1930 r. skończył się „ciężki rok szkolny". Szkołę opuściło jedynie dwóch absolwentów. „Przyjęto 13 dzieci z czego 5 niemieckich i 8 polskich. Liczba uczniów wzrosła do 79". Niemcy otrząsnęli się już nieco po klęsce i przeszli do ofensywy. Wystąpili np. z żądaniem zwrócenia im trzeciej izby szkolnej w organistówce zajmowanej przez szkołę polską. Polacy nie ustępowali i sami z kolei nacierali. Na posiedzeniu rady szkolnej w czasie debaty nad budżetem Polacy zażądali likwidacji dwóch niemieckich etatów nauczycielskich. Burzliwa dyskusja została przerwana, a sprawę przekazano do Piły. 10 maja 1930 r. rejencja zadecydowała, że klasa w starym budynku szkolnym ma być ponownie oddana do dyspozycji niemieckiej szkoły. Kierownictwo szkoły musiało w dniu 30 czerwca oddać sporny obiekt Niemcom. Pozwoliło to im — pisze Schwarz — „złagodzić nieznośne stosunki, kiedy to dzieci musiały chodzić do szkoły do godziny 4. Obecnie I rok kończy już zajęcia o godzinie 2". Sytuacja polskiej szkoły natomiast uległa znacznemu pogogrszeniu.

Dalszym przejawem ofensywy szkoły niemieckiej był obchód zorganizowany przez nią z okazji świąt Bożego Narodzenia. Szkoła starała się nadać mu niemiecki charakter. „Udział ze strony ludności — pisze kronikarz — był żywy. Wszyscy rodzice naszych uczniów zjawili się wcześnie, aczkolwiek szkoła mniejszościowa w tym samym czasie zorganizowała święto. Przebieg obchodu w każdym razie uznać należy za udany. Wywołał on wśród rodziców silny poklask. Rodzice mieli po raz pierwszy okazję do wejścia w styczność ze szkołą".

13 stycznia 1931 r. odbyła się wizytacja szkoły niemieckiej. Wziął w niej udział radca ministerialny dr Frank, asesor rejencji Uliczka, oraz radca szkolny Quass. „Zależało im głównie na tym, by stwierdzić jak dalece dzieci polskie posunęły się naprzód w posługiwaniu się językiem niemieckim".

W kilka miesięcy później „władze szkolne zarządziły, aby niemiecko-katolickie dzieci pobierały oddzielnie naukę religii" i to w języku niemieckim. Był to pierwszy krok na drodze do likwidacji religii w języku polskim, co nastąpiło w kilka lat później. W wigilię Bożego Narodzenia podobnie jak w roku poprzednim zorganizowano w szkole uroczystości z udziałem rodziców. Dzięki temu „stosunki pomiędzy domem, a szkołą uległy dalszemu pogłębieniu".

17 lutego 1932 roku „piszący te słowa (Schwarz — przyp. WL), któremu od czasu przejścia kierownika Kani na emeryturę, powierzono tę szkołę — otrzymał nominację na kierownika".

W wyborach do komitetu rodzicielskiego szkoły niemieckiej wybrano Zacha, Jana Wargosza, Marię Kutscher i Jana Szulczewskiego.

Z chwilą objęcia władzy przez Hitlera następuje szybki proces włączania się szkoły niemieckiej do machiny hitlerowskiego państwa

i proces tzw. gleichschaltowania. O tym, jak odbywało się to w Dąbrówce, mowa była już wyżej.

Do zasługujących na uwagę wydarzeń tego okresu należą również wybory do rady szkolnej. Rada wybrana w marcu 1930 r. została przez władze niemieckie rozwiązana, a wybory wyznaczono na 17 sierpnia 1933 roku. O ich przebiegu kronikarz pisze bez żenady: „Zgłoszono dwie listy wyborcze, jedną podpisali rodzice i przyjaciele państwowej szkoły, drugą Polacy, którzy posyłają swoje dzieci do szkoły mniejszościowej. Choć brzmi to niewiarygodnie, niemniej jest faktem, że ci Polacy dzięki posiadaniu prawa wyborczego mają wpływ na państwową szkołę, którą zwalczają wszelkimi sposobami. Tym razem dzięki zręcznemu doborowi kandydatów na tzw. niemieckiej liście, udało się skłonić do głosowania na naszą listę Polaków posyłających dzieci do naszej szkoły. Dzięki temu wybrano dwóch przedstawicieli naszej listy. Przy wyborze delegatów zdobyliśmy nawet 3 spośród 5 miejsc. I tak po raz pierwszy w historii naszej szkoły mamy niemiecką większość w radzie szkolnej". W skład rady z ramienia polskiej listy weszli Jan Budych IV oraz August Budych. Na delegatów wybrano Franciszka Niemca oraz Alberta Budycha.

10 września zorganizowała szkoła niemiecka wieczorek rodzicielski, którego celem było złożenie hołdu Niemcom mieszkającym w Polsce. Przy tej okazji śpiewano szowinistyczne pieśni, deklamowano wiersze (np. „Gruss an die Ostmark" i „Der Auslandsdeutsche") oraz wyświetlano przeźrocza przedstawiające „okolice w których mieszkają Niemcy zagraniczni". „Słowa końcowe (wygłoszone przez Schwarza — przyp. W.L.) brzmiały jak upomnienie, by nie zapominać o naszych braciach za granicą...".

Chcąc uprzywilejować dzieci uczęszczające do niemieckiej szkoły zorganizowano dla nich w lipcu 1934 r. kilkudniową wycieczkę w góry. Koszty pokryto z sumy 1.000 marek (por. wyżej str. 181) ofiarowanej szkole przez nadprezydenta Kube.

W grudniu 1934 r. w szkole bawiła komisja budowlana. Stwierdzono z ubolewaniem że „w klasach jest ciasno".

Schwarz wystąpił przy tej sposobności z wnioskiem o zbudowanie dodatkowej izby szkolnej oraz świetlicy i sypialni dla kierownika szkoły. Prezydent rejencji uznał wniosek za słuszny i zalecił przygotowanie dokumentacji budowalnej.

Z okazji Bożego Narodzenia szkoła zorganizowała tradycyjny obchód. Gauleiter Kube wyasygnował przy tej sposobności 500 marek na dożywianie uczniów.

Władze dążąc do dalszego podporządkowania całego życia społecznego doktrynie hitlerowskiej wydały rozporządzenie w sprawie „uregulowania" stosunków między rodzicami, a szkołą i Hitler-Jugend: „Rozporządzenie zajmuje się instytucją rad rodzicielskich w szkołach publicznych, które wyrosły z poglądów liberalizmu i nie odpowiadają narodowo-socjalistycznemu sposobowi myślenia. Światopogląd narodowo-socjalistyczny wymaga służby i odpowiedzialności w miejsce dawnego przedstawicielstwa w imieniu interesu. Na podstawie tego rozporządzenia wprowadzono

w miejsce rady rodzicielskiej „gminę szkolną". Führerem gminy szkolnej jest każdorazowo kierownik szkoły. Do pomocy powołuje on tzw. „rządców młodzieży".

31 marca 1935 r. w czasie uroczystości związanych z zakończeniem roku szkolnego autor „zaznajomił rodziców" z treścią rozporządzenia, po czym mianował trzech „rządców młodzieżowych" — rolnika P. Weymanna, robotnika P. Liebkego oraz gospodynię domową Hedwig Schulz. Absolwenci szkoły otrzymali książki. Chłopcom wręczono „Hitler taki, jakim nikt go nie zna", a dziewczętom „Młodzież wokół Hitlera".

Mimo tych poczynań rok szkolny 1935/36 rozpoczął się dla szkoły niemieckiej pod nienajlepszymi auspicjami: „Przyjęto tylko 4 uczennice. Ten mało pocieszający fakt wynika z pracy werbunkowej bardzo bezwzględnie przeprowadzonej tym razem przez Polaków, którzy przede wszystkim osiągnęli swój cel przez zagrożenie gospodarczymi represjami wszystkich robotników, którzy swoje pierwsze dziecko posyłają (wyraz nieczytelny — przyp. WL) szkoły [7])".

Ogólna liczba uczniów wynosiła w tym roku 82. Z tego 25 uznano za „niemiecko-katolickie", 35 za „polsko-katolickie". Poza tym było 22 ewangelików. Pomoc finansowa napływała nadal bezpośrednio od nadprezydenta prowincji. Za pieniądze wyasygnowane przez Kubego kupiono naczynia potrzebne do nauki gotowania w szkole. 500 marek wyasygnował Kube na zorganizowanie wycieczki. Dzieci ze szkoły niemieckiej pojechały tym razem przez Gorzów i Kostrzyn do Szczecina. Po zwiedzeniu portu pojechały spacerowym statkiem do Świnoujścia, gdzie wypoczywały przez kilka dni. W drodze powrotnej pokazano im okręty wojenne, a wśród nich krążownik „Königsberg", samoloty i wodnopłatowce. Po tygodniu powróciły do domu".

Na jesieni zakończono roboty budowlane przy szkole niemieckiej.

„Dzień narodowego powstania — to rocznica dojścia Hitlera do władzy". Obchodzono ją w dniu 30 stycznia 1935 r. „szczególnie uroczyście". Dziewczęta z BDM ozdobiły bogato jedną z klas „tak że imprezy uzyskały godną oprawę zewnętrzną". W części artystycznej wykonano m. in. „pieśni ruchu" (hitlerowskiego — WL), a przemówienie wygłosił nauczyciel Kaczinsky. Na zakończenie wysłuchano jeszcze przez radio mowy Goebbelsa.

27 marca odbyło się zakończenie roku szkolnego. Absolwenci znowu otrzymali „książki o Führerze". A potem „po raz ostatni zebrali się pod flagą ze swastyką wszyscy — i ci którzy odchodzą i ci którzy pozostają, aby opuścić flagę. Siegheil na cześć Führera zakończyło uroczystość".

Szkołę opuściło tego dnia 3 chłopców i 8 dziewcząt. Rok szkolny 1936/1937 rozpoczął się pod znakiem nowej ofensywy polskości. Wśród 11 nowoprzyjętych do niemieckiej szkoły było tylko 4 Polaków. „Przyczyn zmniejszenia Polaków (w szkole niemieckiej — WL) należy znowu doszukiwać się we wpływach wywieranych na rodziny. Tym razem otrzymały one listy, „w których apelowano do miłości Polaków do swojego narodu oraz grożono karą bożą za zdradzanie polskiej sprawy przez zapisanie dziecka do niemieckiej szkoły. Jakkolwiek brzmi to niewiarygodnie, jest to prawdą. Skutek był taki, że pewien ojciec, który posyła swoje starsze dziecko do naszej

szkoły, zgłosił ostatniego potomka do szkoły mniejszościowej (Staniewski Teodor!) członek rady gminnej"!

1 kwietnia przeniesiono nauczyciela Kaczinskyego do szkoły w Człuchowie. „Przeniesienie nastąpiło na jego życzenie, gdyż pochodząc z Prus Zach. nie czuł się dobrze w środkowej części Marchii Granicznej. Typ „ludzi" nie przypadł mu do gustu i nie potrafił pogodzić się ze szczególnymi lokalnymi stosunkami".

W oparciu o BDO zakupiono dla szkoły instrumenty muzyczne. Zorganizowano także „Święto Dziecka". Celem imprezy było „mocniejsze spojenie wszystkich członków" niemczyzny. Wzięli w niej udział członkowie NSDAP, SA, BDM, HJ, Kyffhaüserbundu a także szkoła i przedszkole.

Schwarz w przemówieniu wezwał m. in. do jedności i wiernego posłuszeństwa Führerowi.

W innym przemówieniu, 20 marca 1937 r. apelował do absolwentów opuszczających szkołę, by całą swą wewnętrzną postawą wykazali, że „w szkole stali się dobrymi narodowymi socjalistami". Ponadto, „prosił ich, by wszystko co dzieli — jak język czy wyznanie, odsunęli na bok i byli tylko Niemcami, którzy świadomi są tego, że żyją nad granicą i z tego powodu mają szczególne obowiązki wobec narodu i państwa". Na zakończenie rozdał świadectwa szkolne oraz książkę pt. „Młodzież wokół Hitlera".

W tym czasie przeniesiony został do Pszczewa nauczyciel Stachowicz, który pracował w Dąbrówce od 1922 roku. Natomiast 1 kwietnia odszedł sam Schwarz. Odkomenderowano go do szkoły w Minden w Westfalii. „Kierownik szkoły Schwarz" — pisał jego następca Dzicher — „nie mógł już, z powodu inwalidztwa wojennego oraz choroby serca, sprostać w walce narodowościowej (in dem Volkstumskampf)".

Tak więc po blisko 20 latach musiał stary Schwarz, następny z kolei autor kroniki, opuścić Dąbrówkę, aby ustąpić miejsca młodemu hitlerowcowi, Ewaldowi Dzicherowi z Kargowej...

„Opuszcza on Ojczyznę" — dodał kurtuazyjnie Dzicher — „w świadomości, że również na Zachodzie Rzeszy będzie mógł zdziałać coś użytecznego dla Wschodu".

W odróżnieniu od poprzedników Dzicher sporo pisał o sobie. Utrzymywał swą relację w trzeciej osobie, jednakże nie jest ona wolna od czysto subiektywnych akcentów. Mimo to warto obszernie cytować jego autobiogradię, gdyż jest ona w pewnym stopniu typowa dla renegatów polskich, którzy zaprzedali się niemczyźnie.

„Dzicher — pisze Dzicher — urodził się 10 kwietnia 1909 roku w Roch pow. rybnicki (obecnie wschodni Górny Śląsk) jako syn kierownika szkoły i organisty Antoniego Dzichera i jego żony Valeska ur. Wiltar. Uczęszczał on do (...) seminarium nauczycielskiego w Głogówku (1914 — 1920). Był kombatantem i jako ochotnik brał udział w walkach na Górnym Śląsku. Po 10-letnim bezrobociu otrzymał w 1931 roku posadę nauczycielską w Rutwicy (pow Wałcz), o potem od 1 października 1932 r. w Kargowie i od 1 kwietnia 1937 r. w Dąbrówce. Od 1929 r. żonaty jest z Elzą Freytag z Kluczborka (Górny Śląsk). Wobec tego, że od 2 stycznia 1937 r. do 10

maja 1937 r. był na kursie Wehrmachtu przystąpił do służby w Dąbrówce dopiero 10 maja 1937 r".

W tym samym czasie objął pracę w Dąbrówce Erich Königsmann (por. wyż. str. 182). Trzeci etat zajmował w tym okresie Kurt Meichler, urodzony w 1910 r. w okolicach Bydgoszczy. Po ukończeniu szkoły w 1932 roku pozostawał rok bez pracy. Po dojściu Hitlera do władzy odbywał służbę w Arbeitsdienst. Następnie studiował w seminarium nauczycielskim, po czym objął pracę w szkolnictwie. Nowa ekipa nauczycielska po rozejrzeniu się w sytuacji i zapoznaniu się z uczniami doszła do pesymistycznych wniosków:

„Trzeba stwierdzić — pisał Dzicher — że poziom uczniów w poszczególnych klasach (za wyjątkiem II roku nauczania) jest jak najgorszy". Doszło do tego, że w dyktandach dzieci robiły po 30 błędów.

„Nie wszystkie dzieci znały nawet pieśni ruchu („Horst Wessel Lied" — oraz „Deutschland Deutschland über alles")" — oburzał się Dzicher. Wyniki pracy swoich poprzedników oceniał surowo:

„Reprezentowano zapewne pogląd, że należy dzieci ujmować przez „rękawiczki" i traktować je możliwie delikatnie, aby nie przerzuciły się do polskiej szkoły. Prac domowych nigdy nie zadawano".

Oto zaś wykład zasad, jakimi nowa ekipa postanowiła się kierować: „Nowe kolegium stoi na innym stanowisku: szkoła ma za zadanie przekazywać dorastającej młodzieży wiadomości, które są niezbędne, aby w przyszłym życiu mogła zdać egzamin w walce..."

A dalej:

„W celu umocnienia państwa potrzebna jest narodowemu socjalizmowi jedynie krew zdrowa na ciele i duchu. I dlatego występuje się z sumienną surowością przeciwko systemowi łazikowania (Bummelsystem). Bez względu na to, że być może niektórzy rodzice będą obrażać się z tego powodu i być może poślą swe dzieci do polskiej szkoły. Jest jednak o wiele lepiej, gdy się wypuszcza ze szkoły pełnych charakteru, dzielnych chłopców i dziewczyny, niż gdy się wyhoduje gromadę reakcyjnych łazików (Bummeler) i leniuchów. Kto chce się przyznać do III Rzeszy, przyjdzie mimo to do niemieckiej szkoły. Kto przyznaje się do polskiej narodowości, nie będzie nigdy pewnym członkiem społeczności narodowej, jeśli nawet posyła swoje dzieci do niemieckiej szkoły".

Wkrótce potem szkoła otrzymała zapomogę w wysokości 500 marek, które wykorzystano na zorganizowanie wycieczki w góry. Dzicher wspomina przy tym, że i polska szkoła organizuje co roku wycieczki. W 1937 r. dzieci polskie pojechały do Zakrzewa.

Już 1 października, a więc w pięć miesięcy po przystąpieniu do pracy, został Dzicher zaangażowany na stałe.

Tego roku szkoła niemiecka obchodziła święto Bożego Narodzenia jeszcze bardziej okazale niż dawniej. Część artystyczna została rozbudowana. Dzięki subsydium przyznanemu przez Bund Deutscher Osten (w wysokości 350 marek) można było suto obdzielić wszystkich uczniów.

Nowy rok szkolny 1938/39 rozpoczął się pod znakiem silnego natarcia niemczyzny. W wyniku szantażu, nacisku politycznego i ekonomicznego

przeszło do szkoły niemieckiej ośmioro dzieci ze szkoły polskiej. Jednocześnie wszyscy uczniowie, którzy ukończyli dziesiąty rok życia, znaleźli się w szeregach hitlerowskich dziecięcych organizacji „Jungvolk" i „Jungmädelschar".

„Ten niewątpliwy sukces — czytamy w informacji zatytułowanej „100 proc. w H. J." — zawdzięczać należy zaangażowaniu wszystkich sił oraz współpracy szkoły, HJ i domu rodzicielskiego".

W tym samym czasie zlikwidowano w szkole niemieckiej naukę religii w języku polskim. Stało się tak „z uwagi na to, że pozostało 5 dzieci, które mogłyby ewentualnie domagać się nauki religii w języku polskim". Wniosek ten — dodaje Dzicher — „wysunęli rodzice". Latem w wyniku finansowego poparcia prezydenta rejencji szkoła zorganizowała wycieczkę nad morze. Dzieci spędziły 10 dni na Rugii.

Z zapomogi ofiarowanej przez BDO sfinansowano huczny wieczór wigilijny. Wykorzystano także kwoty pochodzące „ze specjalnych środków".

W początkach 1939 r. przeniesiono Meichlera do innej miejscowości. Jego miejsce zajęła Käthe Kossowsky. Wiemy o niej, że po ukończeniu szkoły i odbyciu służby w Arbeitsdienst uczęszczała do seminarium nauczycielskiego w Hanowerze. Stąd skierowano ją do Dąbrówki.

W końcu marca zorganizowała ona wystawę wycinanek oraz prac kulinarnych uczennic. Część eksponatów sprzedano, a sumę uzyskaną tą drogą przekazano na Pomoc Zimową.

Po rozpoczęciu działań wojennych zajęcia w szkole zostały zawieszone, a w pomieszczeniach zakwaterowano wojsko (por. str. 185). Königsmanna powołano do wojska, a młodzież została zaangażowana do wykopek.

„Wobec braku sił roboczych szkoła oddała się bezinteresownie do dyspozycji przy zbiorze okopowych. Od 30 sierpnia uczniowie wyższego stopnia (5-8 roku nauczania) w sposób zwarty — pod kierownictwem nauczycieli, chodzą do niemieckich rolników, aby zebrać ziemniaki".

Równocześnie nastąpiła zrazu faktyczna, a w dniu 8 września „oficjalna" likwidacja polskiej szkoły w Dąbrówce. Dzieci polskie pozostały więc bez nauki.

Po likwidacji polskiej szkoły

Dopiero 24 października 1939 r. wydał prezydent rejencji we Frankfurcie rozporządzenie, na mocy którego dzieci z dawnej polskiej szkoły mniejszościowej zostały z dniem 1 listopada 1939 r. zapisane do szkoły niemieckiej.

„Przyjęto 135 dzieci — czytamy. W ten sposób szkoła osiągnęła liczbę 222. Zorganizowano trzy klasy liczące przeciętnie po 74 dzieci. Nauka musiała oczywiście odbywać się z największym uszczerbkiem dla niemieckich dzieci. Pod względem sprawności polskie dzieci były bardzo opóźnione. Dzieci niemieckie nie mogły tak szybko uczyć się jak to zazwyczaj było. Do tego doszła okoliczność, że 95 proc. dzieci dawnej polskiej szkoły mniejszościowej nie rozumie po niemiecku i nie może z tego powodu odpowiadać na pytania. Wobec tego, że nauczyciele (poza kierownikiem

szkoły) nie znają języka polskiego, nauka kształtowała się bardzo uciążliwie i dawała często powód do największych nieporozumień. Jedno jednak musieli ze zdziwieniem stwierdzić. Podczas gdy dziewczęta ze stopnia wyższego (V — VII rok nauczania) w ogóle nie zadawały się z polskimi dziećmi i nie szukały z nimi jakiejkolwiek styczności, to chłopcy ze stopnia wyższego szybko zawiązali ścisłe koleżeństwo z chłopcami z polskiej szkoły. Być może zbliżył ich sport albo wspólna droga do szkoły (... tekst nieczytelny — WL). W każdym razie nauczyciele musieli z przykrością stwierdzić, że właśnie dzieci osadników zaprzyjaźniły się z polskimi łazikami, ba, nawet wybrały ich na przywódców w czasie zawodów sportowych. Nie pomogło wyjaśnianie stosunku Niemców do polskości, zwłaszcza teraz w czasie walki przeciwko tym morderczym bandytom ⟨Mordbanditen⟩, którzy obecnie mordują i hańbią naszą niemiecką narodowość w Polsce".

„Jest godne pożałowania — pisze Dzicher — że właśnie dzieci osadników nie wykazały postawy i świadomości narodowej. Ale my nauczyciele uznaliśmy, że w sposób jednoznaczny potwierdzony został nasz pogląd, że choć to smutne, wybór osadników osadzonych tu przed dwoma laty nie został dokonany z niezbędną starannością. Jakkolwiek przez całe lata prowadzono właśnie wśród osadników wytężoną akcję wyjaśniającą problemy wschodnie ⟨Ostmarkaufklärung⟩, duża część osadników kupuje jeszcze teraz towary u polskiego kupca i głównego agitatora polskiej szkoły Jana Niemca. I to mimo wiadomości o okropnej, krwawej nocy w Bydgoszczy". Dzicher zapomniał, że kilka lat przed tym on sam inaczej oceniał postawę osadników (por. str. 184).

5 grudnia kierownictwo szkoły objął Königsmann, którego właśnie zwolniono z wojska. W kilka dni później zgodnie z postulatami najbardziej zagorzałych hitlerowców oddzielono definitywnie dzieci polskie od niemieckich i pozbawiono je prawie w zupełności nauki.

„Na mocy rozporządzenia rejencji — pisze Königsmann — położono w dniu 15 grudnia kres niemożliwemu do utrzymania na dłuższą metę stanowi polegającemu na połączeniu szkoły niemieckiej i polskiej. Polskie dzieci oddzielono od niemieckich. Pobierają one naukę w innych klasach".

Po wakacjach zimowych powrócił do szkoły wyreklamowany z wojska Dzicher. „Wespół z czterema nauczycielami mógł on teraz zestawić nowy plan lekcji oddzielny dla niemieckich i polskich dzieci".

W tym samym czasie, 8 stycznia 1940 r. oddano do użytku nowy budynek szkolny.

Kronikarz skarży się, że nową szkołę zbudowano w zbyt dużej odległości od starej. Przyniosło to wiele kłopotów nauczycielom, którzy w czasie przerw lekcyjnych musieli chodzić od jednego do drugiego budynku. Sytuację komplikowało istnienie „polskich klas".

„Podczas gdy w normalnie zbudowanej szkole — czytamy — nauczyciel może wykorzystać przerwy po to, by odpocząć po godzinach lekcyjnych, raz jeszcze przemyśleć program nowej lekcji lub też w spokoju spożyć śniadanie, to obecnie nauczyciele myślą tylko o jednym — jak dostać

się najszybciej do szkoły nad stawem". Odległości od budynku głównego przy ul. Głównej nr 35 do obydwu pozostałych budynków szkolnych, w których mieszczą się pojedyńcze klasy, wynoszą 500 lub 1250 metrów. Niezależnie od tego należy uwzględnić, że dzieci pozostają bez nadzoru! Pan Königsmann np. wyliczył, że w ciągu tygodnia musi on w czasie przerw przejść 15 km. Panna Hannover robi około 20 km! Należy zaznaczyć, że autor tych słów starał się w czasie, gdy projektowano budynek szkolny, by nowa budowla została zlokalizowana bliżej głównego budynku. Niestety nie mógł przeforsować swego poglądu. Co może zrobić jednostka przeciw ogółowi?" — pyta z niespodziewaną goryczą Dzicher. „A że szkoła już stoi, jest za późno — dodaje autor. — Mamy również trudności ze sprzątaniem oraz opalaniem pomieszczeń szkolnych...!".

A tymczasem ostra aura dawała się coraz bardziej we znaki. „Wyjątkowo surowa zima, która przyniosła nam mrozy —36° C wywarła ujemny wpływ na prowadzenie szkoły. Długotrwałe mrozy spowodowały zwiększenie zużycia węgla. Wobec tego jednak, że w roku bieżącym dostarczono mniej węgla, nie wystarczyło go. Izba w szkole nad stawem została zamknięta. Polskie klasy pobierają wskutek tego naukę do godziny 14 lub 16".

20 kwietnia odznaczono Königsmanna medalem „Für Volkspflege". Latem, podobnie jak w czasie pierwszej wojny światowej, zaangażowano uczniów do zbiórki surowców wtórnych: złomu, makulatury, kości, metali kolorowych, a także do zbiórki pieniędzy i ziół leczniczych.

25 lipca 1941 roku został Dzicher raz jeszcze powołany do wojska. Tym razem nie pomogły już żadne reklamacje. Wysłano go na front radziecki, a potem w 1942 r. do Jugosławii. Uzyskał kolejno stopień podporucznika i porucznika. Jednakże o dalszych jego losach kronika milczy. Na stanowisko kierownika mianowano Königsmanna.

Rok szkolny 1941/42 rozpoczął się 11 sierpnia 1941 r. Przyjęto 14 dzieci do niemieckiej szkoły i 11 do polskiej klasy specjalnej (in die polnische Sonderklassa). Szkoła liczyła 227 uczniów, z czego 134 przypadło na „klasy polskie", o 93 na „niemieckie klasy".

Natomiast po wysiedleniu polskich rodzin (por. str. 186) i sprowadzeniu na ich miejsce niemieckich osadników liczba uczniów w niemieckich klasach wzrosła do 114. Liczba polskich dzieci zmniejszyła się o ok. 20.

Gdy 20 listopada „po dłuższej przerwie" odbyć się miało publiczne zebranie NSDAP obarczono szkołę pracami przygotowawczymi. Organizowano i inne podobne imprezy. Podoficer Steinborn, który walczył w korpusie feldmarszałka Rommla, wygłosił w czasie pobytu na urlopie odczyt w szkole o swoich przeżyciach w Afryce.

Po klęsce stalingradzkiej, w kwietniu 1943 r. w ramach supertotalnej mobilizacji powołano i Königsmanna do Wehrmachtu. Na stanowisku kierownika zastąpiła go Käthe Kossowsky. Do pomocy przydzielono jej — niewykwalifikowaną siłę, dziewczynę z Arbeitsdienstu — Anneliese Schecker. Nauką w „klasach specjalnych" zajął się nauczyciel Wagner z Trzciela, który uprzednio pracował w Lutolu Mokrym.

W tym czasie wskutek wzmożonego bombardowania miast niemieckich zaczęli Niemcy ewakuować ludność na wieś. Do Dąbrówki przybyło sporo dzieci. Na tym tle wyłoniły się nowe problemy.

„Dla naszej szkoły — pisze nauczycielka Kossowsky — rozpoczął się nowy etap pracy. Liczba dzieci w szkole wzrosła przede wszystkim wskutek napływu przekwaterowanych z Berlina matek z dziećmi. Budynki celne (na granicy z 1939 r — przyp. WL) obsadzone zostały przez rodziny pochodzące z reńsko-westfalskiego regionu przemysłowego. W końcu sierpnia nadszedł z Poczdamu pierwszy transport NSV (Nationalsozialistische Volkswohlfahrt — hitlerowska organizacja dobroczynna — WL). Miało to jeszcze niewielki wpływ na życie szkolne".

Za to po przybyciu drugiego transportu z Berlina, szkoła musiała dokonać szeregu przesunięć organizacyjnych (np. uruchomienie nowych klas dla niemieckich dzieci).

„Dzieci z Berlina przyzwyczaiły się niespodziewanie szybko do stosunków w naszej szkole i nadały jej nowe piętno". Dzieci — według oceny nauczycielki cechowała większa łatwość wysławiania się. Miejscowe natomiast były pilniejsze.

O procesie nauczania w polskich klasach nie ma ani słowa. Dowiadujemy się jedynie, że po odwołaniu Wagnera, do pracy w klasach polskich skierowano Schillera z Berlina.

Na początku roku szkolnego 1944/45, ostatniego roku szkoły niemieckiej w Dąbrówce, uczęszczało do niej już 183 niemieckich dzieci i tylko 129 polskich. Po raz pierwszy, ale i po raz ostatni w historii tej wsi, Niemcy uzyskali większość w szkole. Było to jednak wynikiem ich klęsk wojennych, a zarazem zwiastunem kapitulacji.

* * *

Przechodząc do ogólnej oceny kroniki szkoły niemieckiej w Dąbrówce wypada stwierdzić, że przedstawia ona obraz stosunków panujących w tej wsi na przestrzeni 30 lat.

Prawda, że jest to obraz specyficzny i zawężony, szkicowany z punktu widzenia kolejnych kierowników szkoły, ich pracy zawodowej oraz konkretnych zadań jakie na nich spadły w akcji germanizacyjnej. W końcu byli przecież tylko śrubkami mechanizmu, którego celem było wynarodowienie Polaków. Wynikała z tego deformacja zawodowa, a co za tym idzie, zwichnięcie proporcji pomiędzy poszczególnymi problemami.

Sprawy szkolne, często mniej ważne, siłą rzeczy wysuwają się na czoło. Natomiast problemy ekonomiczne i społeczne nie znajdują w kronice pełnego odbicia.

O naciskach administracji, terrorze policyjnym nie mówi się prawie nic, aczkolwiek sam Dzicher był działaczem lokalnej organizacji BDO i ściśle współpracował z policją [8]).

Mimo tych zastrzeżeń jest kronika szkolna bogatym źródłem rozszerzającym w istotny sposób zasób naszej wiedzy o stosunkach polsko-niemieckich w Dąbrówce,

A N E K S

Liczba dzieci szkolnych w Dąbrówce w latach 1914 — 1945*)

Rok szkolny	Liczba dzieci	z tego		z tego	
		katolików	ewangelików	narodowości polskiej	narodowości niemieckiej
1914/15	264	239	25	230	34
1915/16	269	244	25	240	29
1916/17	256	233	23	228	28
1917/18	257(1)				
1918/19	245	226	19	223	22
1919/20	253	238	18	229	24
1920/21	244	229	15	224	20
1921/22	230	211	19	202	28
1922/23	221	187	34	181	40
1923/24	207	161	46	153	54
1924/25	188	146	42	140	48
1925/26	177	137	40	132	45
1926/27	174	149	25	143(2)	31
1927/28	181	151	30	143(3)	38
1928/29	177	149	28	139	38
1929/30	186(4)	155	31	142	44
	W polskiej szkole / W niemiec. szkole				
1929/30	120(6) / 75(5)				
1930/31	brak danych / 79(7)				
1931/32	brak danych / 85			50	35(8)
1932/33	brak danych / 96	70	26	54	42
1933/34	140(9) / 98	75	26	57	47
1934/35	133(10) / 90	65	25	50	40
1935/36	134(10) / 82	60	22	—	—(11)
1936/37	133(10) / 82(12)				
1937/38	135(10) / 67				
1938/39	132(10) / 86(13)				
1939/40	87	41	45	31	56
1940/41	222(14)				
1941/42	227 (z tego do klas niemieckich 93, a do klas polskich 134 dzieci)				
1942/43	W 1942 r. odbyły się wysiedlenia ludności polskiej. (Brak danych).				
1943/44	216 (z tego w kl. niemieckich 107, a w kl. polskich 109 dzieci)				
1944/45	312 (z tego w kl. niem. 183 a w „specjalnych" 129).				

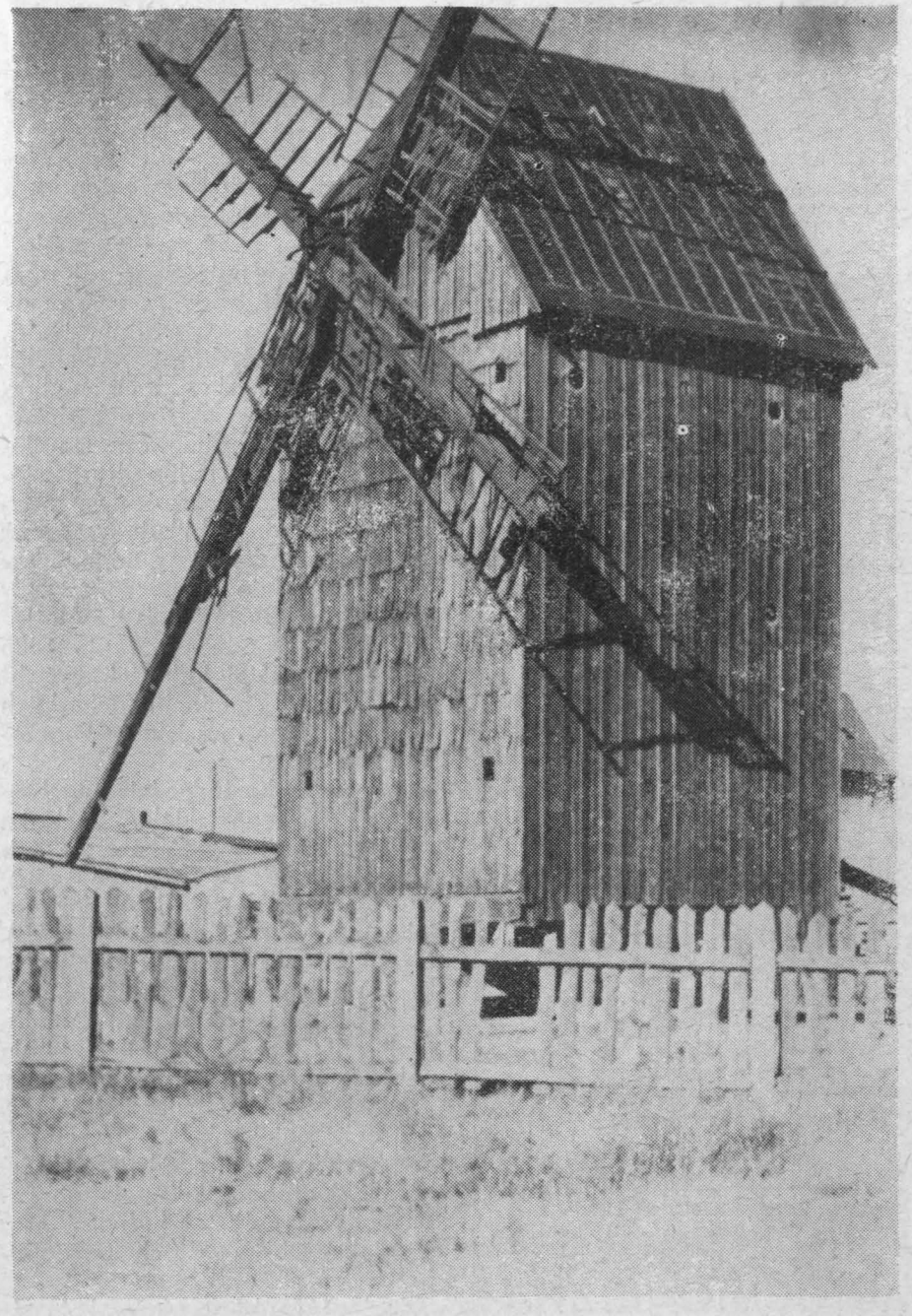
*) Opracowano na podstawie różnych dostępnych źródeł.

Przypisy do aneksu

1) Brak danych w sprawie podziału narodowościowego. Wiadomo tylko, że wśród nowoprzyjętych było 24 polskich dzieci oraz 4 niemieckie. Wanda Chełkowska podaje, że w tym czasie uczęszczało do szkoły 232 polskich dzieci i 25 niemieckich („Nie damy pogrześć mowy", str. 76).
2) W. Chełkowska podaje liczbę polskich dzieci — 135.
3) Wg. Chełkowskiej było 148 polskich dzieci.
4) Przed powstaniem szkoły polskiej.
5) Po powstaniu szkoły polskiej.
6) Wg. Tadeusza Kajana „Nie damy pogrześć mowy", str. 57.
7) Do szkoły niemieckiej przyjęto na początku roku szkolnego 5 dzieci niemieckich i 8 polskich.
8) Spośród tych 35 dzieci było 17 ewangelików. Pozostałe zakwalifikowano po raz pierwszy jako „Deutsch-katholisch".
9) W. Chełkowska „Wspomnienia", Rocznik Lubuski II, str. 231.
10) Wiktor Lemiesz, „Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma", str. 82.
11) Zamiast podziału według narodowości zastosowano podział wg. wyznania: ewangelików 22, Deutsch -katholisch" — 25 i Polnisch-katholisch — 35.
12) Brak danych. Podano jedynie, że przyjęto 11 dzieci (z tego 6 katolików). Wobec tego, że w poprzednim roku szkolnym ukończyło naukę 11 uczniów, ogólna liczba zapewne nie uległa zmianie.
13) Wzrost w szkole niemieckiej nastąpił w wyniku „przyjęcia w początkach 1938 r. 8 dzieci polskiej szkoły". W tym samym czasie w szkole niemieckiej zlikwidowano naukę religii w języku polskim „z uwagi na to, że pozostało tylko 5 dzieci, które mogły ewentualnie domagać się nauki religii w języku polskim".
14) Z tego 135 dzieci przyjęto ze zlikwidowanej szkoły polskiej.

PRZYPISY DO TEKSTU

(1) Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Poznaniu. Zespół akt Rejencji w Pile. Teczka nr 482.
(2) „Polacy na Ziemi Lubuskiej i Łużycach przed rokiem 1939". Tajny memoriał niemiecki znaleziony w 1945 r. w Babimoście. Opracowali K. Kolańczyk i W. Rusiński. Poznań 1946. s. 35.
(3) Przyczynek do dziejów szkolnictwa polskiego na Ziemiach Zachodnich. Wyd. LTK, Zielona Góra, 1959, str. 76.
(4) Por. Aneks, n. s. 199.
(5) Por. Adam Chomicz: „Walka wsi Dąbrówka o polskość w świetle tradycji miejscowej". „Przegląd Zachodni", 1959 r. nr 6.
(6) Por. Wiktor Lemiesz „Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma" Poznań 1959, str. 9.
(7) Por. „Dąbrówka..." str. 70.
(8) Por. „Dąbrówka..." str. 72.



Kargowa. Ostatni wiatrak (rozebrany w 1963 r.)
Fot. Edward Rabiega

JOACHIM BENYSKIEWICZ

ZE STUDIÓW NAD LUDNOŚCIĄ AUTOCHTONICZNĄ ZIEMI LUBUSKIEJ PO ROKU 1945

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie dziejów ludności autochtonicznej Ziemi Lubuskiej po roku 1945. Literatura naukowa i popularno-naukowa wiele uwagi poświęciła Polakom zamieszkałym w granicach Rzeszy do roku 1945. Natomiast rozwój społeczny i gospodarczy tej ludności po zakończeniu drugiej wojny światowej nie znalazł jak dotychczas należytego zainteresowania wśród badaczy. Te kwestie omawiano tylko na marginesie innych zagadnień. W pierwszych latach powojennych z racji studiów nad zasiedleniem Ziem Zachodnich, problemem tym zajmowano się nieco szerzej, często jednak bardzo jednostronnie[1]). W okresie tym Instytut Zachodni publikuje rozprawy dotyczące ludności autochtonicznej. Szczególnie cenne są artykuły Władysława Rusińskiego[2]) i Alojzego Targa[3]), podnoszące nie tylko istnienie polskiej ludności autochtonicznej na Ziemiach Zachodnich lecz wskazujące na istotne znaczenie tego faktu.

Problematyka ludności autochtonicznej Górnego i Dolnego Śląska znalazła w literaturze szersze odzwierciedlenie. Po roku 1945 sprawami związanymi z tą ludnością zajęli się m. in. Zygmunt Izdebski[4]), Maria Krajewska[5]) a w ostatnich latach Marian Orzechowski[6]).

Problematyka ludności autochtonicznej Ziemi Lubuskiej została wzbogacona w ostatnich latach. Znalazła swe odzwierciedlenie w pracach socjologów[7]) oraz w przyczynkach omawiających wycinki życia społecznego, kulturalnego czy gospodarczego[8]) tej ludności oraz w niektórych pozycjach pamiętnikarskich[9]).

Ludność polska, zamieszkała do roku 1945 na Ziemiach Zachodnich i w języku potocznym, i w nomenklaturze naukowej, nazwano

ludnością autochtoniczną. Encyklopedyczne wyjaśnienia terminu „autochton" (rdzenny mieszkaniec kraju, ludność tubylcza w odróżnieniu od napływowej, mieszkaniec danego kraju, należący do jego pierwotnej, rdzennej ludności, w odróżnieniu od ludności późniejszej, napływowej, pierwotny mieszkaniec danego kraju) świadczą o trafnym określeniu tej ludności. W geologii istnieje również określenie skał-autochtonów, które **„pod naporem nasuwających się płaszczowizn zostały pofałdowane lecz nie przesunięte".** To określenie skały można przenieść jako symbol na zdefiniowanie pozycji autochtonów, którzy pod naporem germanizacyjnym zostali wprawdzie „pofałdowani lecz nie przesunięci".

Autochtonem w pełnym tego słowa znaczeniu jest więc potomek ludności zamieszkałej od lat na Ziemiach Zachodnich. Nie będą zaś autochtonami, nieliczni zresztą osadnicy polscy osiedlający się przed rokiem 1939 w niektórych wsiach i miasteczkach sąsiadujących z Wielkopolską, spolonizowani po roku 1945 Niemcy czy jeńcy wojenni, przebywający tu w lagrach, o pozostali po wyzwoleniu na Ziemiach Zachodnich.

I.

Stanowisko Polskiej Partii Robotniczej wobec Ziem Zachodnich było jednoznaczne od początku jej działalności. Publicystyka konspiracyjna i przywódcy obozu lewicy, zarówno w kraju jak i na emigracji, niejednokrotnie podkreślają, że przyłączenie do Polski ziem do Odry i Nysy jest jednym z podstawowych elementów jej polityki.

W pierwszym okresie, do początków roku 1943, poza uzasadnieniem swego stanowiska względami politycznymi, podkreślali oni również historyczne prawa Polski do tych ziem, jako dawniej polskich a obecnie przez przemoc niemiecką germanizowanych. Rzadko zwracano wówczas uwagę na polską ludność autochtoniczną tych ziem, a faktu jej istnienia nie wykorzystywano jako jednego z podstawowych argumentów, uzasadniających nasz powrót nad Odrę, Nysę i Bałtyk[11]).

Na określenie stosunku przyszłej władzy do ludności autochtonicznej, wytyczenie jej roli w nowym organiźmie państwowym, potrzeba było głębokich studiów, co w warunkach konspiracyjnych było niemożliwe[12]). Wydaje się, że w tym tkwi przyczyna nieco pobieżnego traktowania problemu ludności autochtonicznej.

W kwietniu 1942 roku „Trybuna Wolności" postulowała nie tylko powrót Ziem Zachodnich do Polski, lecz również włączenie do przyszłego organizmu państwa polskiego ludności tych ziem „tak okrutnie dziś germanizowanej"[13]).

Ten sam problem nieco szerzej porusza w artykule „Miejsce Polski w Europie" Alfred Lampe, pisząc między innymi: „Na Śląsku niemczonym przez sześćset lat i dodatkowo gwałtownie przez hitlerowców w latach ostatnich, winna zostać restaurowana polskość. Sześćset lat panowania niemieckiego i kolonizacji niemieckiej zniemczyło niemal cały Dolny Śląsk, zniemczyło w poważnym stopniu Górny Śląsk. Przeważająca część polskiej masy etnicznej na Śląsku musi być znów połączona z pniem macierzys-

tym. Tego wymaga sprawiedliwość dziejowa. Odżyć musi, zduszona dziś polskość na Warmii, Mazurach i Kaszubach..."[14]).

W Deklaracji Ideowej Związku Patriotów Polskich[15]) z czerwca 1943 roku, w której uważa się, iż restauracja polskości między innymi na Śląsku winna należeć do podstawowych punktów programu przyszłych władz, w Deklaracji Programowej Polskiej Partii Robotniczej z listopada 1943 roku[16]) oraz w Manifeście z grudnia 1943 roku[17]) zwrócono uwagę na problem polskości Ziem Zachodnich. W dwu ostatnich dokumentach nie tak jednak wyraźnie jak w Deklaracji Związku Patriotów Polskich.

Jeszcze przed ogłoszeniem wymienionych dokumentów, Stefan Jędrychowski w „Wolnej Polsce" opublikował artykuł „Rubieże polskości", w którym nakreślił granice żywiołu polskiego na terytorium Niemiec. Stwierdził on, że „żywy lud i jego język, jego narodowość to jest czynnik, który jest i pozostanie decydującym"[18]) w uzasadnieniu powrotu Ziem Zachodnich do Polski.

W momencie urzeczywistnienia się koncepcji Polskiej Partii Robotniczej w kwestii Ziem Zachodnich, kiedy koła londyńskie rozpętały kampanię antypeperowską, uznając za zdradę zgodę lewicy na wschodnie granice wzdłuż linii Curzona, „Nowe Widnokręgi" z dnia 15 stycznia 1944 r. w artykule „Granice legalności" pisały: „...tam gdzie kończy się zaścianek tych, co gościli Goering i Ribbentropa... zaczyna się nowa Polska, pomnożona, silniejsza o złączony Śląsk, o szeroki dostęp do morza, Prusy Wschodnie. Nie chcemy ukraińskiej ani białoruskiej ziemi, ale ani Śląska, ani babimojskiego, ani międzyrzeckiego, ani Warmii i Mazur, ani Krainy, ani Kaszubów Niemcom nie oddamy..."[19]).

Po tym artykule zaczęły ukazywać się publikacje, świadczące o bardziej wszechstronnych studiach nad problematyką Ziem Zachodnich, nad możliwością rozwiązania takich problemów, jak zaludnienie czy odbudowa.

Jedną z ostatnich publikacji, wskazującą na istnienie na Ziemiach Zachodnich Polaków-autochtonów jest artykuł „O granice na Odrze i Nysie Łużyckiej" omawiający przyczynę rozszerzania się niemczyzny na niektórych terenach zachodnich. W artykule tym stwierdzono, że: „...Chłop i robotnik pozostali wierni mowie ojców i dziadów, pozostali wierni polskości..."[20]).

Pomimo tak jednoznacznej oceny Polaków zamieszkałych na Ziemiach Zachodnich oraz wyraźnego określenia stosunku lewicy do tej ludności, w pierwszych latach powojennych, w wielu wypadkach urzędnicy kierujący ruchem ludności, niektóre władze miejscowe oraz repatrianci z byłych wschodnich terenów Polski, traktowali ludność autochtoniczną jeżeli nie jak niemiecką, to bardzo często jako ludność pozostającą w pewnym dystansie do społeczeństwa polskiego.

Wobec ogromu zagadnień stojących przed polską administracją na Ziemiach Zachodnich, konieczność szybkiej unifikacji Ziem Zachodnich z resztą kraju, rozwiązania skomplikowanych problemów gospodarczych, ludnościowych (akcja wysiedleńcza i repatriacyjna), w pierwszych miesią-

cach powojennych problem polskiej ludności autochtonicznej odsunięty został na plan dalszy.

Właściwe rozwiązanie tego problemu wymagało zdecydowanego stanowiska władz, już od zarania tworzenia się administracji na Ziemiach Zachodnich.

Nie rozwinięto jednak szerzej akcji wyjaśniającej wśród osadników przybywających na Ziemie Zachodnie i części administracji.

Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy było późne rozpoczęcie studiów nad problematyką Ziem Zachodnich. Czołową rolę w tym względzie odegrać miała Rada Naukowa dla Zagadnień Ziem Odzyskanych, utworzona w 1945 roku. Rada odegrała właściwą rolę w dziedzinie omawiania kwestii osadniczo-przesiedleńczych. Natomiast wydaje się, że w początkowym okresie Rada przez swą „wielokoncepcyjność", polegającą na opracowaniu niejednokrotnie nierealnych pomysłów, zajmowaniem się „Niemcami pochodzenia polskiego", przyczyniła się w pewnym stopniu do wprowadzenia zamętu, a jednocześnie nieufności wobec żywiołu polskiego zamieszkałego w byłych granicach Rzeszy[21]).

Nadzieję na rzeczowe zainteresowanie się ludnością autochtoniczną wzbudziły wystąpienia, apele i memoriały działaczy Polskiego Związku Zachodniego, terytorium Gdańska, Ziemi Warmińskiej i Mazur".

Polski Związek Zachodni podkreślał, że obok walki o zagospodarowanie Ziem Zachodnich, naczelnym zadaniem polskiej administracji winna być walka o wyrównanie strat ludnościowych poniesionych w wojnie. Stwierdził, że prowadzona dotychczas polityka wobec autochtonów była niewłaściwa, gdyż część tej ludności to ludność wartościowa, patriotyczna, w stosunku do której akcja repolonizacyjna nie była konieczna.

Wniesiono jednocześnie propozycje odnoszące się do sposobu przeprowadzenia akcji weryfikacyjnej oraz dotyczące kryteriów oceny ludności objętej tą akcją.

Wyrazem kontynuacji wytyczonej w czasie okupacji linii Polskiej Partii Robotniczej w stosunku do polskiej ludności autochtonicznej było przemówienie wiceprzewodniczącego Komisji Wyznaniowej i Narodowościowej Krajowej Rady Narodowej Włodzimierza Sokorskiego wygłoszone na posiedzeniu w dniu 29 marca 1946 roku [23]).

W swym przemówieniu stwierdził on między innymi: „Zagadnienie grup narodowościowych pochodzenia polskiego na Górnym i Dolnym Śląsku, na Ziemi Lubuskiej, na Warmii i Mazurach, to zagadnienie blisko 1,5 miliona Ślązaków i do stu tysięcy innych grup polskich, przebywających dziś na obszarach wydartych nam ongiś przez niemieckiego zaborcę. Sprawa ich wchłonięcia w nasz organizm narodowy jest dla nas problemem o kapitalnym znaczeniu, ponieważ, stanowią oni poważny odsetek naszego obecnego stanu populacyjnego i w znacznym stopniu reprezentują element o wybitnych kwalifikacjach zawodowych, są najoczywistszym dowodem naszych historycznych praw do tych ziem, mimo wieloletniej polityki germanizacyjnej, nie czują się Niemcami a Polakami, pomimo tradycji, naleciałości i nieufności regionalnej". W dalszym ciągu swego wystąpie-

nia, Włodzimierz Sokorski zaznaczył, że wielowiekowe oddziaływanie na ludność ziem obecnie odzyskanych, musiało pozostawić zewnętrzne ślady, lecz „...dla nas winno być wystarczające, że rodacy nasi... zachowali poczucie zasadniczej odrębności od narodu niemieckiego i poczucie przynależności do rodziny słowiańskiej, jeżeli już nie polskiej w pełnym tego słowa znaczeniu".

Według mówcy, konieczna jest śmiała i zdecydowana polityka, polegająca na pełnym zrównaniu polskiej ludności autochtonicznej z pozostałą ludnością. Zaapelował on jednocześnie o niezwłoczne ustalenie odpowiednich norm prawnych regulujących położenie ludności autochtonicznej Ziem Zachodnich.

Przemówienie to było końcem okresu deklaracji, gdyż zarządzeniem Ministra Ziem Odzyskanych z dnia 6 kwietnia 1946 roku rozpoczęto powoływanie komisji weryfikacyjnych[24]) a w dniu 28 kwietnia 1946 roku wydana została „Ustawa o przyznawaniu obywatelstwa polskiego narodowości polskiej zamieszkałej Ziemi Odzyskane"[25]).

W myśl tej ustawy obywatelstwo polskie otrzymać mogła osoba która:

1. Przed 1 stycznia 1945 roku zamieszkiwała Ziemie Odzyskane.
2. Udowodniła swą polskość przed Komisją Weryfikacyjną.
3. Złożyła deklarację wierności Narodowi i Państwu Polskiemu.

Jednocześnie ustawa odmawiała prawa przyznania obywatelstwa polskiego osobom, które swym zachowaniem wykazały łączność z narodem niemieckim, dopuściły się przestępstw określonych dekretem z dnia 31. VIII. 1944 roku, były członkami niemieckich organizacji typu militarno-politycznego w rodzaju SS, SD, BDO, BHO, Selbschutz, Grenzschutz, nauczycielom niemieckich szkół, oficerom wojska i policji.

Według ustawy, bierna przynależność do NSDAP nie była przeszkodą do udzielenia obywatelstwa polskiego.

W skład komisji przeprowadzających weryfikację, poza przedstawicielami władzy administracyjnej wchodzili przedstawiciele miejskich i powiatowych rad narodowych, stronnictw politycznych, Związku Nauczycielstwa Polskiego, Polskiego Związku Zachodniego, Związku Samopomocy Chłopskiej, Związków Zawodowych, służby bezpieczeństwa oraz 3 — 5 osób reprezentujących polską ludność autochtoniczną.

Przy przyjmowaniu obywatelstwa polskiego nie sugerowano się w większym stopniu żadnym z powszechnie przyjętych kryteriów, to znaczy ani obiektywnym ani subiektywnym. Zasadniczym celem było ustalenie jak zachowywała się w czasie wojny osoba zgłaszająca swój akces do narodu polskiego. Nie znaczy to jednak, że przyjęto zasadę tworzenia z tak zwanych „dobrych Niemców" — Polaków. Złożenie wniosku o przyznanie obywatelstwa polskiego było subiektywnym wyrażeniem woli przynależności do narodu polskiego. Jednym z warunków zezwalających na złożenie wniosku były obiektywne przesłanki, takie jak znajomość języka polskiego, polskie brzmienie nazwiska a szczególnie imienia, czy kultywowanie polskich tradycji narodowych; decydującą jednak rolę przy przyznawaniu obywatelstwa odgrywało zachowanie się osoby.

Referat ówczesnego wicepremiera i ministra Ziem Odzyskanych Władysława Gomułki, wygłoszony w dniu 9 czerwca 1946 roku oraz wywiad udzielony Robotniczej Agencji Prasowej w dniu 22 czerwca 1946 roku były uzasadnieniem wydanych norm prawnych. W wywiadzie Władysław Gomułka stwierdził między innymi: „...mimo krzyżacko-hitlerowskiej polityki germanizacyjnej uprawianej od wieków zastaliśmy na Ziemiach Odzyskanych przeszło osiemset tysięcy Polaków — autochtonów, którzy nie zatracili mowy swych ojców i dziadów", i dlatego też „...Polska demokratyczna uważa ich za swe najwierniejsze dzieci", przypominając że „ta ocalała od wyniszczenia reszta Polaków jest żywym dowodem polskości Ziem Odzyskanych"[26]).

Ze względu na istniejącą jeszcze w niektórych rejonach Ziem Odzyskanych sytuację tak bardzo charakterystyczną dla pierwszych miesięcy powojennych, Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w lipcu 1950 roku wydał „uchwałę o zadaniach pracy wśród ludności autochtonicznej i o walce z wypaczeniami linii partyjnej w tej dziedzinie"[27]). Uchwała zalecała zwalczanie objawów wrogiego stosunku do ludności autochtonicznej, zwiększenie udziału ludności pochodzenia rodzimego w pracach rad narodowych, awansowanie pracowników pochodzenia autochtoniczego na stanowiska zgodne z ich kwalifikacjami, roztoczenie opieki nad wdowami i sierotami oraz ufundowanie stypendiów dla kształcącej się młodzieży. W celu nie dopuszczenia do dalszych wypadków dyskryminowania ludności autochtonicznej, Biuro Polityczne zaleciło surowe i przykładne ukaranie winnych łamania praworządności.

List Komitetu Centralnego do Komitetów Wojewódzkich Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z listopada 1955 roku[28]) oprócz podobnych problemów, na czołowe miejsce stawiał kwestię zwrotu mienia zabranego bezprawnie autochtonom. Konsekwencją tego listu był okólnik Ministra Gospodarki Komunalnej z dnia 19 marca 1956 roku „w sprawie zapewnienia należytego korzystania ludności miejscowego pochodzenia na Ziemiach Zachodnich z przysługujących jej uprawnień w zakresie działania resortu gospodarki komunalnej", który przewidywał:

1. przywracanie zabranej własności,
2. zapewnienie odpowiednich warunków mieszkalnych ludności autochtonicznej,
3. pomoc w budownictwie indywidualnym przez odstępowanie działek państwowych i przyznawanie kredytów,

oraz ustawa z dnia 29 maja 1957 roku o uregulowaniu spraw własności niektórych nieruchomości nierolniczych na Ziemiach Zachodnich.

Z przytoczonych dokumentów wynika bezspornie, że centralne władze zainteresowane były w prawidłowym i wszechstronnym rozwoju ludności autochtonicznej. Przytoczone dokumenty są jednocześnie dowodem, że nie zawsze postulaty i zarządzenia były realizowane.

Stanowisko władzy administracyjnej Ziemi Lubuskiej charakteryzuje uchwała Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze nr XXXIII/44/56 z dnia 2 sierpnia 1956 roku w sprawie pomocy dla ludności autochto-

nicznej i niepolskiej na terenie województwa zielonogórskiego [29]). Uchwała przewidywała przydzielenie kredytów na budownictwo i inwentarz oraz zwiększenie funduszy na działalność kulturalną w środowiskach autochtonicznych. Uchwałę o podobnej treści podjęła Powiatowa Rada Narodowa w Sulechowie w dniu 18 marca 1958 roku [30]). Główną troską uchwały Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sulechowie było zapewnienie młodzieży pochodzenia autochtonicznego dostępu do szkół średnich oraz rozwoju kulturalnego i gospodarczego ludności rodzimej.

II

Stosunek polskiej ludności autochtonicznej Ziemi Lubuskiej do nowej rzeczywistości, do Polski, od chwili wyzwolenia był bardzo pozytywny. Stosunek taki nie wynikał z obawy utraty swych gospodarstw, czy też z innych względów, lecz z faktu, że ludność ta czuła się rzeczywiście ludnością polską. Witając Armię Radziecką jako armię przynoszącą upragnioną wolność i Ojczyznę, organizując administrację polską — autochtoni Ziemi Lubuskiej dali wyraz swej jednoznacznej postawie. Przekonanie o swej polskości nie było nakazem chwili. Przekonanie to rodziło się z prowadzenia przez długi okres uporczywej walki o utrzymanie swej narodowości. Ludność autochtoniczna babimojszczyzny i okolic Międzyrzecza zdawała sobie sprawę, że do roku 1919 stanowiła zwartą całość z Wielkopolską nie tylko w sensie administracyjnym lecz przede wszystkim narodowym. Przeprowadzona po pierwszej wojnie światowej granica nie zatarła tradycyjnej łączności byłych rubieży Wielkopolski z pozostałymi częściami tej dzielnicy.

O tym, że w granicach byłych Niemiec żyli Polacy, wiedziała również ludność zamieszkująca sąsiednie powiaty polskie. Wzgląd ten odegrał zasadniczą rolę w akcji weryfikacyjnej w byłym powiecie babimojskim i w powiecie Międzyrzecz, w których akcja ta miała nieco inny charakter, aniżeli na pozostałych terenach Ziemi Lubuskiej. Administracja w powiatach Wolsztyn (w skład którego wchodziły niektóre miejscowości autochtoniczne) czy Międzyrzecz składała się z ludzi, którzy dobrze znali sytuację ludności polskiej w granicach III Rzeszy.

W Nowym i Starym Kramsku, w Podmoklach czy Dąbrówce ludność sama zaczęła eliminować ze swej społeczności jednostki, które swym zachowaniem w przeszłości udowodniły, że zatraciły łączność z narodem polskim. Zaczęto tworzyć wewnętrzne komisje weryfikacyjne już w okresie wysiedlania Niemców. W skład Komisji np. w Nowym Kramsku wchodzili między innymi wójt Jan Cichy, sołtys Feliks Piwecki, przedstawiciel Milicji Obywatelskiej Kleofas Heyduk, przedstawiciele Wojska Polskiego oraz kierownik szkoły Wiesław Sauter [31]).

Dzięki działalności komisji wewnętrznych w zwartych rejonach autochtonicznych nie doszło do wysiedleń Polaków, chociaż były próby, i to ze strony ludności miejscowej, do wysiedlenia tych jednostek, które w okresie międzywojennym nie opowiadały się wyraźnie po stronie polskiej.

Dla ścisłości należy wspomnieć, że na pozostałych terenach Ziemi Lubuskiej dochodziło do wysiedleń ludności polskiej. Winni niesłusznego usuwania Polaków i odbierania im posiadłości, zostali później ukarani do kar więzienia włącznie[32]).

Stosunek ludności autochtonicznej do nowo odzyskanej Ojczyzny oraz władz nowej Polski do autochtonów uwidocznił się szczególnie w czasie regionalnych zjazdów autochtonów, które odbyły się w Szczecinie, Opolu, Olsztynie i Babimoście oraz w czasie Kongresu Autochtonów w Warszawie. Kongres Autochtonów odbył się w dniach 9 i 10 listopada 1947 roku z udziałem 3000-nej rzeszy ludności rodzimej oraz przedstawicieli naczelnych władz z Marszałkiem Polski Michałem Rolą-Żymierskim, premierem Edwardem Osóbką-Morawskim i wicepremierem Władysławem Gomułką na czele. Prezydent Krajowej Rady Narodowej Bolesław Bierut nadesłał do Kongresu pismo powitalne o następującej treści: „Pierwszemu Kongresowi Polaków-Autochtonów, mieszkańcom odzyskanej przez Polskę Ziemi Piastów, składam gorące i serdeczne pozdrowienia w imieniu własnym i Prezydium Krajowej Rady Narodowej. Z najgłębszą radością wita Was Bracia, zebranych w Stolicy Polski, cały kraj, cały naród. Długo czekaliśmy rozdzieleni przez wrogą przemoc germańską na Wasz powrót i zjednoczenie z Macierzą. Dlatego też Wasz dzisiejszy Zjazd w Stolicy jest tak samo dla Was świętem radosnego zespolenia. Dziś jedno życzenie, jedna wola może ożywiać serca wszystkich Polaków, aby już nigdy więcej nie zdołał nas rozdzielić wróg".

Charakterystyczne na Kongresie były wystąpienia autochtonów. Nie podnosili oni swych krzywd doznanych w pierwszym okresie powojennym lecz żądali sprawniejszego przeprowadzenia akcji weryfikacyjnej. W niektórych momentach występujący wyrażali wręcz żal do polskich władz, że po zmaganiach o zachowanie polskości, po okresie niewoli, udowadniać muszą iż są Polakami.

W czasie Zjazdu minister Ziem Zachodnich Władysław Gomułka wygłosił przemówienie, będące swego rodzaju zsumowaniem[33]) dotychczasowej pracy nad repolonizacją Ziem Zachodnich oraz projektem dalszego działania. W przemówieniu tym wykazał, że w polityce wobec autochtonów nie obyło się bez błędów, z których najbardziej rażącym było późne ustabilizowanie sytuacji prawnej tej ludności. W konkluzji mówca wyraził nadzieję, że Zjazd przyczyni się do zlikwidowania podziału istniejącego jeszcze między autochtonami a pozostałą częścią społeczeństwa.

III

Liczba ludności autochtonicznej na Ziemi Lubuskiej w latach 1947 — — 1964 wahała się w granicach 8 000 — 8 500 osób. Największe skupiska znajdują się w powiatach: Sulechów (około 3 300), Międzyrzecz (około 2 100) i Skwierzyna (około 700). W pozostałych powiatach liczba autochtonów rzadko przekracza 200. (Gorzów 105, Żary 224, Zielona Góra 95, Wschowa 148, Szprotawa 149, Świebodzin 223, Sulęcin 13, Strzelce Kraj. 112, Słubice 83, Krosno 139, Nowa Sól 282, Głogów 274).

Z około 8 000 autochtonów 5 800 zamieszkuje wieś[34]). Przeważająca część związana jest więc pośrednio lub bezpośrednio z rolnictwem.

Na przykładzie wsi w powiecie sulechowskim można zaobserwować zmiany jakie zaszły w strukturze zawodowej ludności autochtonicznej po roku 1945. Przed tym należy zaznaczyć, że grupą społeczną, najmniej zależną od administracji niemieckiej byli rolnicy, właściciele średnich, 10 — 20 hektarowych gospodarstw.

W Nowym Kramsku w roku 1938, ze 153 zarobkujących (pod tym terminem rozumiemy głowę rodziny, nie wliczając zarobkujących dzieci) czterdziestu czterech (28,8 proc.) zajmowało się rolnictwem, dziewięćdziesięciu dwu (60 proc.) było robotnikami, w tym 38 bezrolnymi, dwunastu (7,8 proc.) rzemieślnikami, a pięciu pracowało w innych zawodach.

W Starym Kramsku z sześćdziesięciu siedmiu zarobkujących, trzydziestu jeden (46,2 proc.) było rolnikami, trzydziestu czterech (42 proc.) robotnikami i dwóch rzemieślnikami.

W Małych Podmoklach z osiemdziesięciu jeden zarobkujących, trzydziestu czterech zajmowało się rolnictwem (42 proc.), czterdziestu trzech było robotnikami (53 proc.), a czterech rzemieślnikami (5 proc)., w Wielkich Podmoklach zaś z pięćdziesięciu dziewięciu zarobkujących, trzydziestu było rolnikami (50,8 proc.) a dwudziestu sześciu robotnikami.

Ogółem więc rolnictwem w wymienionych wsiach zajmowało się 38,6 proc., robotnicy stanowili 54,2 proc., rzemieślnicy 5,3 proc. a inni 1,9 ogółu zarobkujących. Struktura zawodowa ludności autochtonicznej w okresie powojennym ulega zasadniczym zmianom. Na skutek upełnorolnienia działek (do trzech ha) zwiększyła się ilość ludności zdolnej do zapewnienia utrzymania z pracy na roli, przez co spadła jednocześnie liczba ludności zatrudnionej poza rolnictwem. Możliwości zatrudnienia w administracji państwowej, w spółdzielczości spowodowały procentowy i ilościowy wzrost zatrudnienia w grupie zawodowej inteligencji a jedynie grupa rzemieślników w niektórych wsiach utrzymała się na poziomie przedwojennym.

Struktura zawodowa ludności Polskiej w roku 1938 w/g zarobkujących

	Rolnicy	Robotnicy	Rzemieślnicy	Inni	Razem zarob.	Robotnicy bezrolni
Nowe Kramsko	44 28,8%	92 60,1%	12 7,8%	5 3,3%	153	38
Małe Podmokle	34 42,0%	43 53,0%	4 5,0%	—	31	10
Stare Kramsko	81 46,2%	34 50,7%	2 3,1%	—	67	12
Wielkie Podmokle	30 50,8%	26 44,0%	1 1.8%	2 3,4%	59	8
Ogółem	139 38,6%	195 54,2%	19 5,3%	7 1,9%	360	68

Szczególnie zmiany uwidoczniły się w Nowym Kramsku. W roku 1964 z rolnictwa utrzymywało się 36,9 proc. zarobkujących, 45,4 proc. to robotnicy, którzy w przeważającej części pracowali w zakładach przemysłowych Sulechowa, Zielonej Góry i innych okolicznych miast. Rzemieślnicy stanowili 10,8 proc. ogółu zarobkujących a przedstawiciele innych zawodów, (w tym inteligencji) 6,6 proc.

Problem zmian w strukturze zawodowej wiąże się ściśle z problemem odpływu ze wsi dorastającej młodzieży. Odpływ ten, w odróżnieniu od innych wsi, nie przyczynił się do upadku ekonomicznego gospodarstw i w zasadzie w skupiskach autochtonicznych problem ten nie istnieje. Młodzież odchodzi ze wsi na skutek zdobywania wykształcenia i podejmowania pracy w miastach w zdobytych specjalnościach.

W okresie przedwojennym młodzież w zasadzie pozostawała we wsi, a jedyną możliwością awansu było otrzymanie pracy w jakimkolwiek z pobliskich zakładów czy też zdobycie zawodu rzemieślnika.

Analiza zatrudnienia młodzieży z Nowego Kramska, która ukończyła studia wyższe (12 osób) czy średnie (43), wskazuje, że pracuje ona w zakładach przemysłowych, szkołach, służbie zdrowia i innych instytucjach administracyjno-kulturalnych województwa.

Zmiana sytuacji gospodarczej autochtonów nastąpiła w pierwszym rzędzie na skutek upełnorolnienia małych gospodarstw oraz w związku z możliwością zatrudnienia poza rolnictwem. W okresie przedwojennym dla ludności polskiej nie posiadającej odpowiedniej ilości ziemi, gwarantującej minimum egzystencji, znalezienie pracy było istotnym problemem a poszerzenie swego gospodarstwa przez zakup ziemi nie zawsze było możliwe.

Krótki przegląd wielkości gospodarstw w zwartych środowiskach autochtonicznych świadczy, że grupa rolników małorolnych stanowiła poważny procent. W Nowym Kramsku 34,5 proc. (53) ogólnej ilości gospodarstw to działki do 0,5 ha, 8,8 proc. (12) gospodarstwa 0,5—1 hektarowe, 21,5 proc. (33) 1—3 hektarowe, 6,5 proc (10) 3—5 ha, 8,8 proc. (12) 5-10 hektarowe, 7,2 proc. (11) 10—15 ha, 9,8 proc. (15) 15—25 ha a tylko 2,9 proc. (7) gospodarstwa powyżej 25 ha.

W Starym Kramsku struktura polskich posiadłości kształtowała się jeszcze bardziej niekorzystnie, gdyż z 68 gospodarstw szesnaście (23,3 proc.) to działki do 0,5 ha, dwanaście (17,6 proc.) było gospodarstwami 1—3 ha, dziesięć (14,7 proc.) 3—5 ha, dwanaście (17,6 proc.) 5—10 ha, siedem (10,3 proc.) 10—15 hektarowe a cztery (5,8 proc.) powyżej 25 hektarowe. Ogółem gospodarstwa do 3 ha stanowiły ponad połowę wszystkich posiadłości (51,5 proc.).

W Małych Podmoklach przeważały gospodarstwa do 3 hektarów, gdyż stanowiły one 60,1 proc. ogólnej ilości gospodarstw (0—0,5 ha 28,3 proc. 0,5—1 ha 12 proc., 1—3 ha 19,8 proc.).

W pierwszym rzędzie swą pracą, umiejętnym gospodarowaniem, autochtoni nie tylko że potrafili w krótkim czasie ożywić podupadłe w wyniku wojny gospodarstwa, lecz stali się wzorem dobrego gospodarowania dla

osadników i repatriantów przybywających na Ziemię Lubuską, nie przyzwyczajonych do tutejszych gleb.

Nawet burzliwy okres wiosny i lata 1945 roku nie zdołał zahamować ich pracy. Oni właśnie pierwsi dokonali zasiewów wiosną 1945 roku mimo nie ustabilizowania ich sytuacji prawnej.

Aktywność gospodarcza autochtonów wyraża się między innymi w wysokiej średniej wydajności z czterech podstawowych zbóż (20—23 q wobec 17,4 w województwie) w tym pszenicy 30 q (średnia w województwie — 19,6 q) jęczmienia 28 q (województwo 18,8), owsa 28 q (województwo — 19,2), ziemniaków 200 q wobec 138 q z ha w województwie.

O właściwym gospodarowaniu świadczy także stan zwierząt gospodarskich, z których na 100 ha użytków rolnych przypada krów 28 (w województwie 19), trzody chlewnej 112 (w województwie — 49), owiec 30 (w województwie — 14), 14 koni (w województwie — 9).

Warunkiem a jednocześnie konsekwencją dobrego gospodarowania jest odpowiednie zaopatrzenie gospodarstw w nowoczesne narzędzia rolnicze, w nawozy sztuczne. Należy zaznaczyć, że pozornie konserwatywni autochtoni nie tylko nie stronią od najbardziej nowoczesnych sposobów uprawy roli, lecz angażują się czynnie do pracy organizacji rolniczych, przy pomocy których przebiega proces mechanizacji wsi (przykładami tego mogą być Kółka Rolnicze z Nowego Kramska i Podmokli).

Inną konsekwencją gospodarności autochtonów jest wzrost ich zamożności pozwalający na inwestowanie uzyskanych środków w dalszy rozwój gospodarstw. Wykładnikiem tego jest rozwój budownictwa indywidualnego w poszczególnych wsiach. I tak w gromadzie Nowe Kramsko tylko w latach 1957 — 1963 zbudowano 41 domów mieszkalnych i 83 obiekty gospodarcze, zaś w Wielkiej Dąbrówce do roku 1962 12 domów mieszkalnych i 26 obiektów gospodarczych.

Godny podkreślenia jest również udział ludności autochtonicznej w pracach społecznych dla swych wsi. W roku 1955 w Małych Podmoklach ludność opodatkowała się i z uzyskanych funduszy zbudowano wodociąg, świetlicę oraz założono oświetlenie uliczne.

W Nowym Kramsku wkład społeczeństwa w budowę remizy strażackiej, boiska sportowego, dróg, kanalizacji, basenu przeciwpożarowego, dwu sal widowiskowych, oświetlenia ulicznego i poczekalni na przystanku PKS — wyniósł 1 360 tysięcy złotych.

Wyrazem społecznego zaangażowania ludności autochtonicznej jest jej powszechny i aktywny udział w pracach rad narodowych. W roku 1958 radnymi Wojewódzkiej Rady Narodowej byli: Mania, Sarbak i Szczepaniak, sześciu innych weszło do rad powiatowych a czterdziestu ośmiu do rad gromadzkich.

IV

Odrębnego omówienia wymaga życie organizacji sportowych, kulturalnych i młodzieżowych. Mimo przetrzebienia szeregów polskich stowarzyszeń podczas drugiej wojny światowej, życie organizacyjne zostało reak-

tywowane niemal natychmiast po wyzwoleniu. Fakt ten świadczy, że w pokoleniu, które przetrwało wojnę, a dojrzało w latach przedwojennych, wytworzyły się nawyki życia w kolektywie, organizacjach. U ludności tej praca społeczna stała się swego rodzaju wewnętrzną potrzebą.

W działalności kulturalnej w stosunku do okresu przedwojennego zaszły pewne zmiany. Praca skupiła się w pierwszym rzędzie wokół świetlic i domów społecznych, tworzonych przez Związek Samopomocy Chłopskiej i Polski Związek Zachodni. W Nowym Kramsku powstał Dom Społeczny w poniemieckim dworku, wyremontowanym czynem społecznym przez mieszkańców wsi. Praca w tym domu, poza prowadzeniem zespołów teatralnych, chóralnych i tanecznych, polegała na organizowaniu popularnych wykładów o Polsce współczesnej, na organizowaniu różnego rodzaju kursów, wystaw itp. Swój dorobek zespoły Domu Społecznego prezentowały na zorganizowanych w dniu 30 sierpnia 1947 roku dożynkach lubuskich, w których uczestniczyli między innymi: poeta Tadeusz Kubiak i sekretarz generalny Polskiego Związku Zachodniego Czesław Pilichowski. Oprócz udziału w dożynkach, zespół regionalny z Nowego Kramska, prezentujący ludowe tańce i przyśpiewki występował na estradach Warszawy, Opola, Szczecina, Wrocławia, Krakowa i innych miast.

Wśród społeczeństwa wsi autochtonicznych największym powodzeniem cieszyły się występy amatorskich zespołów teatralnych, które w swym repertuarze posiadały utwory od bezwartościowych, naiwnych, do dzieł klasyków polskiej dramaturgii. Szczególnym powodzeniem cieszyły się utwory Gabrieli Zapolskiej i Aleksandra Fredry. Przy okazji należy zwrócić uwagę na wymianę widowisk teatralnych pomiędzy poszczególnymi środowiskami autochtonicznymi oraz miejscowościami leżącymi przed rokiem 1939 w granicach państwa polskiego, takimi jak Przyprostynia, Nądnia, Obra. Wymiana zespołów amatorskich to również jedna z tradycji z okresu przedwojennego, będąca symbolem łączności nie tylko polskiej ludności w Niemczech, lecz także Polaków żyjących w państwie niemieckim z Polakami w kraju.

Jedynymi organizacjami, które przyjęły model działania wypracowany w okresie przedwojennym, były kluby sportowe. Obok więc pracy typowej dla zespołów sportowych, prowadzono i inną działalność. „Polonia" w Nowym Kramsku była na przykład w ogóle pierwszą organizacją powstałą w tej wsi. Spełniała ona wówczas rolę organizacji sportowej i kulturalnej. Działalność swą sportowcy z Nowego Kramska rozpoczęli nie występem na boisku, lecz na scenie. Wielką role spełniały organizacje sportowe w jednoczeniu rozbitego w okresie międzywojennym i w czasie wojny społeczeństwa, przyjmując do swych szeregów wszystkich, nie rozgraniczając społeczeństwa na Polaków i „renegatów".

Należy również zwrócić uwagę na olbrzymią role wychowawczą jaką spełniły kluby sportowe, skupiając w swych szeregach młodzież nie podlegającą obowiązkowi szkolnemu [36]).

Działalność zespołów i organizacji w okresie tuż powojennym, wywołała jednak i pewne ujemne następstwa. Występy zespołu, który składał

się wyłącznie z autochtonów, przyczyniły się do powstania pewnego poczucia odrębności od pozostałego społeczeństwa, swego rodzaju nacjonalizmu autochtonicznego, co jeszcze przez pozostałą część społeczeństwa było potęgowane, na skutek nie zrozumienia sensu słowa „autochton". Fakt tworzenia się sztucznego poczucia odrębności od pozostałej części społeczeństwa, mimo że ludność autochtoniczna w całej swej masie już od wyzwolenia brała udział w tworzeniu nowego społeczeństwa, nowej administracji, był na pewno jedną z przyczyn zahamowania pracy poszczególnych organizacji i zespołów świetlicowych. Lecz nie była to jedyna przyczyna i nie decydująca. Jedną z decydujących przyczyn, które wpłynęły na zahamowanie społecznego ruchu kulturalnego w latach pięćdziesiątych w środowiskach autochtonicznych, był brak ofiarnych, oddanych sprawie ludzi i to trzeba szczególnie podkreślić: wychowanych w atmosferze pracy w zespole. O ile społeczny ruch kulturalny po wyzwoleniu rozwinął się żywiołowo, to należy przy tym dodać, że nie tylko organizatorami tego ruchu byli ludzie wychowani w okresie przedwojennym, lecz byli oni jednocześnie realizatorami, wykonawcami. Na przykład znany powszechnie zespół regionalny z Nowego Kramska składał się wyłącznie z ludzi starszych, 40 — 45-letnich. Zdecydowana większość członków amatorskich zespołów teatralnych, to także ludzie już dojrzali. Rzadko, i to jest charakterystyczne, w zespołach sportowych występowała młodzież 17 — 20-letnia, a zawodnicy jak i działacze rekrutowali się z osób, które poznały specyfikę pracy w okresie przedwojennym.

W początkach lat pięćdziesiątych, naturalną koleją rzeczy, ludzie ci zaczęli odchodzić od pracy w organizacjach, nie pozostawiając jednak po sobie następców. Nie wychowano po prostu młodzieży w tej atmosferze w jakiej wychowywano w okresie przedwojennym, nie nauczono młodzieży pracy w zespołach.

Były dwie przyczyny nie angażowania się młodzieży do pracy w zespołach. W związku z szerokimi możliwościami nauki, część młodzieży, i to część najbardziej przedsiębiorcza, rokrocznie rozpoczynała kształcenie w szkołach średnich, w zakładach rzemieślniczych, względnie rozpoczynała pracę w zakładach przemysłowych, a to już było równoznaczne z opuszczeniem wsi. Poważną przyczyną braku młodzieży w pracy organizacyjnej był również masowy odwrót od wszelkiej ludowości, co było i chyba jeszcze jest, szczególnie dla młodzieży, pewnym synonimem zacierania się różnic między wsią a miastem. Nie bez wpływu na brak zainteresowania poczynaniami kulturalnymi mają odmienne warunki aniżeli w okresie przedwojennym. Cel wszelkich organizacji wówczas był jasno sprecyzowany, obecnie cel działania stał się dla młodzieży często nie zrozumiały, abstrakcyjny. Dzisiaj młodzież widzi siebie najczęściej w roli nie twórcy i kontynuatora tradycji kulturalnych a wyłącznie w roli konsumenta kultury.

Przytoczone przyczyny wydają się być istotnymi, lecz nie na tyle, aby nie można było pokusić się o powtórne reaktywowanie społecznego ruchu kulturalnego, lecz już na nieco innych zasadach.

Mariaż tradycji z nowoczesnością w poczynaniach kulturalnych, o ile przeprowadzony byłby z rozmysłem, bez pośpiechu, może przyczynić się

do wyleczenia środowisk autochtonicznych z marazmu kulturalnego, tym bardziej że istnieją w niektórych miejscowościach organizacje na których można oprzeć pracę kulturalną.

Kończąc rozważania o roli autochtonów w Polsce Ludowej, o ich położeniu, należy jeszcze raz podkreślić, że wytrwanie polskiej ludności w Niemczech przy polskiej mowie i polskich obyczajach, mimo represji i ofiar, stworzyło podstawy dla polskiej racji bytu na Ziemiach Zachodnich.

Dowodem uznania dla postawy polskiej ludności autochtonicznej w okresie niewoli oraz w Polsce Ludowej są wysokie odznaczenia nadane najbardziej aktywnym jednostkom przez Radę Państwa.

Zagadnienia poruszone w niniejszym artykule z wielu względów należy traktować jako dyskusyjne, jako zwrócenie uwagi na jeden z tematów, który powinien doczekać się wyczerpującego opracowania.

PRZYPISY

1) Rajmund Buławski Rada Naukowa dla Zagadnień Ziem Odzyskanych „Przegląd Zachodni" 2/1946
2) Władysław Rusiński Autochtoni Ziem Odzyskanych. Stan dzisiejszy i perspektywy jutra. „Przegląd Zachodni" 2/1946
3) Alojzy Targ, Polska ludność rodzima na Ziemiach Odzyskanych. „Przegląd Zachodni" 6/1947
4) Zygmunt Izdebski Doświadczenia opolskie — podstawy repolonizacji. „Strażnica Zachodnia" 9/1947
5) Maria Krajewska Weryfikacja, wysiedlanie Niemców i ruch ludności na Górnym Śląsku. „Strażnica Zachodnia" 4/1947
6) Marian Orzechowski Z dziejów polskiej ludności autochtonicznej na Dolnym Śląsku. Weryfikacja narodowościwa (1945 — 1949) „Sobótka" 4/1957
7) szczególnie w pracach Bożeny Chmielewskiej, Zygmunta Dulczewskiego i Andrzeja Kwileckiego
8) na przykład Joachim Benyskiewicz i Janusz Koniusz wydali 3 : 0 dla polskości — z dziejów lubuskiego sportu Zielona Góra 1963
9) Wiesław Sauter Powrót na Ziemie Piastowskie Poznań 1961
10) „Polonizację" niektórych Niemców nie należy jednak identyfikować z akcją germanizacyjną.
11) Tym argumentem zbyt mało i zbyt nieśmiało operowała polska polityka zagraniczna w okresie powojennym, jak to słusznie zauważył prof. Władysław Rusiński w artykule Autochtoni Ziem Odzyskanych. „Przegląd Zachodni" 2/46
12) patrz artykuł Mariana Orzechowskiego Koncepcja repolonizacji Ziem Zachodnich i Północnych z okresu II wojny światowej. „Sobótka" nr 3 — 4/64
13) Marian Orzechowski Koncepcje granic zachodnich w programie PPR i lewicy emigracyjnej „Sobótka" 2a/1962
14) Alfred Lampe O nową Polskę Warszawa 1954 s. 249 — 250
15) Kształtowanie się podstaw programowych PPR Warszawa 1957 s. 454
16) ibidem s. 145
17) Władysław Gomułka Artykuły i przemówienia t. I Warszawa 1962 s. 49
18) Marian Orzechowski Koncepcje granic zachodnich... s. 24
19) ibidem s. 28
20) ibidem s. 38
21) patrz: materiały z posiedzenia Rady Naukowej. Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych zeszyt III Kraków 1945
22) „Przegląd Zachodni" nr 4 — 5 1945
23) Edmund Męclewski Ziemie odzyskane i odzyskani ludzie (zamieszczone w zbiorze „Odzyskane ziemie — Odzyskani ludzie" Poznań 1947 s. 79 — 80).
24) „Administracja i Samorząd na Ziemiach Odzyskanych", Seria A nr 2 — 3 1946
25) ibidem
26) Władysław Gomułka Artykuły i Przemówienia Warszawa 1963 t.II s. 151
27) Wyjątki z „Uchwały o zadaniach pracy wśród ludności autochtonicznej i o walce z wypaczeniami linii partyjnej w tej dziedzinie". „Ludność autochtoniczna na Ziemiach Odzyskanych przekracza milion mieszkańców. Stosunek do tej ludności i praca wśród niej, obarczona szeregiem wypaczeń i błędów — wymaga przełomu... Dzięki pracy naszej Partii proces umocnienia się świadomości narodowej wśród autochtonów i ich zespolenia z Polską Ludową, stale posuwa się naprzód...

Z jednej strony na skutek niedostatecznie zwalczanych wybujałych nastrojów nacjonalistycznych wśród części przesiedleńców i jaskrawych wypaczeń linii Partii przez różne ogniwa aparatu państwowego, były liczne wypadki nieprzyjaznego a nawet wrogiego i krzywdzącego stosunku do ludności autochtonicznej, karygodne fakty dyskryminacji, które wywołały różnego rodzaju antagonizmy między ludnością autochtoniczną a przesiedleńcami... Autochtoni nie byli odpowiednio reprezentowani w Radach Narodowych, utrudniano im dostęp do urzędów państwowych i do aparatu gospodarczego... Młodzież autochtoniczna w praktyce miała utrudniony dostęp do nauki i awansu zawodowego... Likwidacja wszelkiej dyskryminacji w stosunku do autochtonicznej ludności pracującej stała się sprawą zasadniczej wagi. W związku z tym Biuro Polityczne postanawia:

I. Wyjaśnić wszystkim członkom Partii iż dyskryminacja wobec autochtonów... jest sprzeczna z polityką i ideologią naszej Partii...
2. Zobowiązać Komitety Wojewódzkie aby przy typowaniu kandydatów do Rady Narodowej zabezpieczyły odpowiednią ilość Ślązaków, Mazurów, Warmiaków w składzie Rad Narodowych.
3. Ministerstwo Komunikacji winno utworzyć specjalne komisje kwalifikacyjne celem właściwego zaszeregowania autochtonów pracujących w PKP i przydzielenia im pracy odpowiednio do posiadanych przez nich kwalifikacji...
6. Ministerstwo Opieki Społecznej załatwi w trybie przyśpieszonym podania autochtonów o świadczenia z tytułu praw nabytych przed wojną i podda rewizji te orzeczenia Komisji Weryfikacyjnych, na mocy których odmawiano praw emerytalnych z powodu posiadania volkslisty lub służby w armii niemieckiej.

II. 1. Na terenach zamieszkałych przez ludność autochtoniczną, gdzie były szczególne zniszczenia wojenne, zwiększyć pomoc ekonomiczną pracującym chłopom — autochtonom...
2. Roztoczyć opiekę nad wdowami, sierotami i ich rodzinami...
3. Zapewnić opiekę lekarską biedniackim rodzinom pozbawionym żywicieli...
4. Zaostrzyć czujność wobec agentur wroga i przejawów jego działalności w środowisku autochtonicznym. Oprzeć się o elementy antyfaszystowskie, znajdujące się w szeregach organizacji masowych... Surowo i przykładnie karać za wypadki dyskryminacji w stosunku do ludności autochtonicznej...

28) Fragmenty listu Sekretariatu KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej do Komitetów Wojewódzkich PZPR. „W ciągu 11 lat istnienia władzy ludowej w Polsce, organizacje partyjne, rady narodowe i organizacje społeczne doprowadziły do poważnego umocnienia i podniesienia świadomości narodowej ludności miejscowego pochodzenia oraz jej zespolenia z Polską Ludową.

Jednak mimo tych osiągnięć, w pracy nad pełnym zespoleniem ludności autochtonicznej z narodem polskim, istnieją poważne braki wynikające przede wszystkim ze zbyt powolnej i niedostatecznej realizacji Uchwały Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z roku 1950... Zbyt wolno, z wielkimi oporami wyrównuje się krzywdy i straty materialne wyrządzone w okresie powojennym ludności autochtonicznej. Wielu rodzinom lub osobom nie zwrócono względnie nie wyrównano strat za utracone lub zniszczone domki, działki leśne...

Sekretariat KC poleca:

1. Komitety Wojewódzkie, powiatowe i miejskie winny podjąć zdecydowaną walkę ze wszystkimi przejawami dyskryminacji w stosunku do ludności autochtonicznej...
2. Rady Narodowe przyśpieszą pomoc produkcyjną dla mało i średniorolnych chłopów miejscowego pochodzenia oraz wzmogą pomoc dla poprawienia warunków bytowych, a także pomoc materialną dla ludności autochtonicznej, wymagającej opieki społecznej...
4. Komitety Wojewódzkie, powiatowe oraz miejskie Rady Narodowe podejmą niezbędne środki dla zapewnienia w maksymalnym stopniu dalszej nauki lub pracy młodzieży autochtonicznej, która ukończyła szkołę podstawową a nie uczy się dalej ani nie pracuje.
5. Ministerstwo Kultury i Związek Literatów Polskich winny otoczyć jak najdalej idącą pomocą młodych pisarzy miejscowego pochodzenia, stwarzając im należyte możliwości dalszego rozwoju...

29) Akta Wydziału Spraw Wewnętrznych Woj. Rady Narodowej w Zielonej Górze
30) ibidem
31) Wiesław Sauter „Powrót..."
32) Akta Wydziału Spraw Wewn. PWRN w Zielonej Górze
33) Władysław Gomułka Artykuły
34) Akta Wydziału Spraw Wewn. PWRN w Zielonej Górze
35) z przygotowywanej pracy Joachima Benyskiewicza Ludność polska w Marchii Granicznej oraz jej położenie ekonomiczne.
36) Problematyka rozwoju sportu w miejscowościach autochtonicznych omówiona została w pracy J. Benyskiewicza i J. Koniusza 3 : 0 dla polskości...

ANDRZEJ KWILECKI

PROCES INTEGRACJI LUDNOŚCI RODZIMEJ I NAPŁYWOWEJ W ŚWIETLE BADAŃ SOCJOLOGICZNYCH

Zadaniem niniejszego artykułu jest zarysowanie fragmentu przeobrażeń społecznych dokonujących się na wschodniej krawędzi województwa zielonogórskiego, w miejscowościach z ludnością rodzimą. Podstawą opracowania są wyniki badań socjologicznych prowadzonych po roku 1956 przez Instytut Zachodni w kilku ośrodkach autochtonicznych nad zagadnieniem współżycia i integracji ludności rodzimej i napływowej oraz adaptacji ludności osiedleńczej w tych środowiskach. Artykuł oparty jest przede wszystkim na dostępnych dziś publikacjach, w mniejszym stopniu na niedrukowanych opracowaniach. Koncentruje się na niektórych najważniejszych aspektach procesu integracji.

Należy zaznaczyć na wstępie, że rozwój procesów społecznych w omawianych tu miejscowościach i środowiskach dokonywał się przez pewien czas po II wojnie światowej w niełatwych warunkach. Piętrzyły się najrozmaitsze przeszkody o charakterze obiektywnym i subiektywnym. Z tego względu proces integracji społecznej trudno jeszcze uważać za zakończony. Niemniej w świetle badań socjologicznych można dziś określić czynniki, oraz wskazać ogólny kierunek i stopień zaawansowania tego procesu. Wyniki badań mają znaczenie nie tylko lokalne czy regionalne, ale także szersze, wykraczające poza ramy wąskich środowisk, których dotyczą. Potwierdzają tezę o negatywnej roli, jaką w przemianach społecznych na Ziemiach Zachodnich odegrały warunki początkowe, okoliczności przejmowania tych ziem i zetknięcia się z grupą ludności w ogólnym chaosie powojennym oraz o doniosłym pozytywnym znaczeniu późniejszego przezwyciężania trudności i przeprowadzania odnowy życia spo-

łeczno-politycznego. Równocześnie potwierdzają tezę, że prawdziwa, gruntowna przemiana w sferze życia społecznego — a taką jest niewątpliwie zakończenie procesu integracji — wymaga dłuższego okresu czasu i że w wielu przypadkach może nastąpić dopiero w drugiej generacji.

Zagadnienie integracji.

W okresie lat 1945—1947 odbyły się na całym terenie dzisiejszego województwa zielonogórskiego masowe migracje ludności, które przeorały z gruntu strukturę demograficzną tego obszaru. Migracje te objęły również, choć w mniejszym oczywiście stopniu, rejon na wschodnim pograniczu, zamieszkały przez ludność rodzimą. W wyniku wojennej ewakuacji, ucieczki przed frontem, a następnie przesiedleń ludności na mocy układu poczdamskiego, zniknął element niemiecki. Na miejscu pozostała ludność autochtoniczna, z wyjątkiem pewnej liczby osób wciągniętych w nurt ewakuacyjny i części młodzieży męskiej, powołanej przymusowo do służby wojskowej. Po przejściu frontu rozpoczął się proces osadnictwa, w wyniku którego do miejscowości autochtonicznych napłynęli — w liczbie zależnej od ilości wolnych miejsc — osiedleńcy z sąsiednich terenów województwa poznańskiego, z dalszych województw polskich oraz repatrianci zza Buga (tzw. Zabużanie lub Zabugowcy). W niektórych miejscowościach, gdzie grupa autochtoniczna była nieliczna, nastąpiła niemal całkowita wymiana ludności, w innych, zamieszkałych prawie w całości przez autochtonów, mogła być przyjęta tylko mała liczba osiedleńców (np. Nowe Kramsko, Podmokle, Dąbrówka Wielka). Przybysze napływając z rozmaitych stron Polski, przynieśli pewne własne cechy kulturowe, wzory zachowań, tradycje, zwyczaje, nawyki i poglądy, toteż różnili się pod wieloma względami zarówno między sobą, jak w stosunku do autochtonów. Zaraz w pierwszym okresie powojennym powstała więc nowa, wyjściowa sytuacja społeczna: w obrębie konkretnych miejscowości zetknęły się dwie zbiorowości: autochtoniczna i osiedleńcza (ta ostatnia o niejednolitej strukturze pochodzenia regionalnego). Fakt ten określił zarówno charakter procesów społecznych, jak i kierunek badań naukowych. Na czelnym problemem w poszukiwaniach naukowych stało się współżycie i stosunki wzajemne obu kategorii ludności: rodzimej i napływowej. Problem ten posiadał przez długi czas — i w pewnym stopniu posiada do dzisiaj — ważne znaczenie również dla praktyki życia społecznego.

Dla oznaczenia kierunku przemian zachodzących na tym polu, przyjął się w literaturze socjologicznej termin „integracja". Należy wyjaśnić, co on oznacza i jaki jest zakres tego pojęcia.

Autorzy wielu „klasycznych" prac i podręczników socjologicznych (Nimkoff, Burgess, Hankins i inni) zgodni są co do tego, że proces integracji oznacza wytworzenie się nowej całości z wielu różnych części. „Integracja jest procesem wytwarzającym jakąś mniejszą lub większą całość z osobnych części" — brzmi definicja ze znanego podręcznika socjologii[1]). Zagadnienie integracji społecznej wiąże się szczególnie silnie z problematyką ruchów migracyjnych. Przy migracjach bowiem zmiana miejsca zamieszkania pociąga za sobą zmianę w przynależności do grup społecz-

nych. W literaturze polskiej, poświęconej Ziemiom Zachodnim, pod pojęciem integracji rozumie się proces wyrównywania się wzorów kulturowych, przezwyciężania barier regionalnych, narastania więzi społecznej, tworzenie się z różnych grup regionalnych jednolitego społeczeństwa[2] [3]. Niekiedy proces ten nazywano dawniej adaptacją ludności [4].

Subtelne rozróżnienie między poszczególnymi rodzajami integracji i wyjaśnienie pojęcia integracji społecznej daje Z. Dulczewski: „Pojęcie integracji w najszerszym ujęciu zagadnienia oznacza (biorąc za podstawę także etymologię łacińskiego wyrazu integer — cały, wszystek) powstawanie pewnej nowej całości z elementów stanowiących poprzednio odrębne twory bądź też ściślejsze powiązanie w jedną zwartą całość elementów stanowiących twór raczej luźny. W tym znaczeniu można mówić (...) o integracji gospodarczej, militarnej, politycznej, kulturalnej. Pojęcie integracji społecznej ma — jak każde z wymienionych pojęć — swoje oddzielne znaczenie, oznacza tworzenie się nowej całości społecznej[5]. O ile jednak przy takich rodzajach integracji, jak gospodarcza, militarna i inne, chodzi o połączenie w pewnych tylko sprawach, na pewnych odcinkach rzeczywistości społecznej (gospodarczych, militarnych itp.) „poza którymi zachowany zostaje byt odrębny, niezintegrowany", o tyle „integracja społeczna cznacza zatarcie się samej podstawy wyodrębnienia"

Podstawę wyodrębnienia grup ludności na Ziemiach Zachodnich stanowiło przez długi okres czasu pochodzenie regionalne. W sensie podanej wyżej definicji, integracja społeczna na Ziemiach Zachodnich oznacza zmniejszenie roli czynnika pochodzenia regionalnego w strukturze i świadomości społecznej, stopniowy zanik grup regionalnych, zanikanie podziału ludności według kryterium „skąd kto pochodzi" (w to miejsce rodzą się natomiast nowe podstawy wyodrębnienia, według innych kryteriów: wykształcenia, pełnionej funkcji, sytuacji materialnej itp.[3]).

W badaniach nad wzajemnymi stosunkami ludności rodzimej i napływowej uwzględnia się, jak dotychczas, dwa główne zagadnienia.

Pierwszym zagadnieniem jest współżycie ludności. Jako integrację określa się przezwyciężenie początkowych dystansów i narastanie współżycia. Analizuje się procesy oddziaływania grup na siebie, wytwarzania się wspólnych norm społecznych, wzorów kulturowych, wspólnych treści i wartości. Przedmiotem obserwacji są kontakty członków grup na terenie różnych instytucji oraz wzajemna wymiana usług natury ekonomicznej (produkcja, handel), administracyjnej (rady narodowe), wychowawczej (szkoła, przedszkole), religijnej (kościół), estetycznej (zespoły artystyczne). Ważne znaczenie w tematyce badawczej zajmuje problem wytwarzania się nowych więzi społecznych: sąsiedzkich, towarzyskich, rodzinnych (małżeństwa mieszane).

Współżycie grup ludności w województwie zielonogórskim znalazło naświetlenie przede wszystkim w pracach J. Tomaszewskiego [6], J. Konieczn ego [7], B. Chmielewskiej [8]).

Drugim zagadnieniem jest tworzenie sie nowych społeczności terytorialnych, czy — jak to określił dawniej T. Kłapkowski[9]) — powstawanie więzi środowiskowej, będącej podstawą do rozwoju wsi i miast. Problem

powstawania nowych społeczności terytorialnych postawił na gruncie teoretycznym i poddał analizie Z. Dulczewski[5]). Według tego autora, tworzenie się takich społeczności, jak wspólnoty wiejskie, społeczności miejskie, grupy regionalne, jest jedną z postaci procesu integracji społecznej. Społeczności te odróżniają się od innych grup tym, że składnikiem więzi łączącej ich członków jest wspólny stosunek do zamieszkiwanego terytorium. Ze stosunku tego wynikają dla członków grupy pewne określone normy postępowania i wzajemne zobowiązania. „Problem grup terytorialnych na Ziemiach Zachodnich przyciąga uwagę socjologa z wielu względów. Niepowtarzalną wręcz rzeczą jest (...) obserwowana na Ziemiach Zachodnich masowość tego zjawiska, związana z migracją, z wymianą ludności. Typowym procesem dla migracji, powodujących masową wymianę ludności jest (...) powstawanie nowych społeczności lokalnych i regionalnych, tj. podstawowych mikrostruktur terytorialnych. Jedną z przyczyn zainteresowań dla problemu grup terytorialnych jest zwrócenie uwagi na rolę czynnika terytorialnego w procesie integracji społecznej. Kształtowanie się stosunku osadników do nowo zamieszkiwanego terytorium, proces tworzenia się więzi z nową siedzibą, są podstawowymi czynnikami w mechanizmie powstawania nowej tzw. prywatnej ojczyzny osadników".

Oczywiście zagadnienie powstawania nowych społeczności lokalnych przedstawia się inaczej tam, gdzie wszyscy mieszkańcy są osadnikami, inaczej gdzie pozostała na miejscu grupa ludności rodzimej. W miejscowościach, które do wojny zamieszkane były wyłącznie przez Niemców, a po wyzwoleniu miejsce ich zajęła świeżo przybyła ludność polska, gdzie więc zniknęła niemiecka społeczność lokalna, życie społeczne, zbiorowe zaczynało się całkowicie od nowa. Miejscowości te stanowiły początkowo prawdziwą mozaikę różnych grup regionalnych, słabo lub wcale nie powiązanych między sobą i nie związanych z nowym terenem. Natomiast w miejscowościach, w których zachował się „trzon społeczny" w postaci większej czy mniejszej grupy starej ludności polskiej, kształtowanie się i organizowanie środowiska, społeczności lokalnej, przebiegało zgoła odmiennie: opierało się na dawnej bazie, do której dochodziły tylko pewne nowe składniki społeczne. W tych środowiskach zagadnieniem jest rola, jaką odegrali i odgrywają nadal autochtoni w organizowaniu społeczności lokalnych z udziałem ludności napływowej oraz w procesie wrastania ludności osiedleńczej w nową ziemię. Społeczność lokalną można uważać za uformowaną, zintegrowaną, gdy działalność każdej z grup uzupełnia działalność pozostałych grup i gdy w dodatku — zgodnie z definicją socjologa P. Diesinga[10]) — każda część tej społeczności (grupa, zrzeszenie, instytucja itp.) wspiera, wzmacnia i powiększa inne części poprzez swoją działalność.

Zetknięcie się grup

Okoliczności, w jakich nastąpiło zetknięcie się różnych grup ludności w pierwszym okresie po wyzwoleniu, zaciążyły na stosunkach społecznych. K. Żygulski tak charakteryzuje okoliczności procesu osadniczego: „Masy

osadników a zwłaszcza repatrianci przybyli (...) w stanie silnego wstrząsu wywołanego okupacją, niekiedy kompletną materialną ruiną, koniecznością porzucenia starych siedzib, strachem przed ukraińskim terrorem. Swieża pamięć o zbrodniach hitlerowskich okupantów, bolesne doświadczenia z ludźmi, którzy nosili niemieckie mundury i mówili niemieckim językiem nastrajały osadników nieufnie a nawet wrogo do wszystkiego, co im przypominało znienawidzonych ciemiężców. Ludność rodzima używająca szeregu słów niemieckich w swej gwarze, związana bytem, przymusową służbą w armii i kulturą materialną z Niemcami, była często z nimi utożsamiana. Wytworzył się ujemny grupowy sterotyp. Badania socjologiczne uchwyciły wyraźnie ten proces i jego społeczne następstwa"[11]).

Uwagi powyższe dotyczące Śląska Opolskiego można odnieść w dużym stopniu również do niektórych miejscowości Ziemi Lubuskiej. Osadnicy pojawili się w okresie upadku Niemiec hitlerowskich, powojennego bezładu i nieporządku, na fali masowych wędrówek, niosących zawsze ze sobą zjawiska społecznego rozprężenia. Z wyjątkiem okresu powstania wielkopolskiego, które nie przyniosło większych zniszczeń, Pogranicze przez wiele dziesiątków lat stało poza strefą jakichkolwiek działań wojennych. Przejście frontu spowodowało w tym rejonie pewne szkody. Kargowa wskutek działań wojennych uległa zniszczeniu w 35 proc.. Znaczne straty materialne i moralne stały się udziałem ludności rodzimej już po wojnie[12]). Były one wynikiem rekwizycji wojskowych, szabru, a także nadużyć niektórych osadników i przedstawicieli administracji, traktujących autochtonów jak Niemców, co najwyżej jak „lepszych Niemców"[13]) i szukających w ten sposób rekompensaty za własne krzywdy doznane z rąk okupanta. Do powstania stereotypu autochtona przyczyniła się niewiedza w zakresie historii i polskich tradycji ludności rodzimej, brak orientacji w strukturze narodowościowej Pogranicza, ocenianie niektórych cech kulturalnych autochtonów jako znamion niemieckości, a w wielu wypadkach także wygodna racjonalizacja własnej „przedsiębiorczości" osadników. W rezultacie u wielu autochtonów zrodziło się poczucie krzywdy, zawodu, braku zaufania do wszelkich przybyszów. Powstał w ten sposób z kolei ujemny stereotyp osadnika, człowieka wyzutego z moralności, żyjącego na cudzy koszt itp. Przykrości, jakie nie oszczędziły również przywódców polskości, członków aktywu narodowego (a także innych patriotów, np. autochtonów, którzy powołani przymusowo do wojska niemieckiego, zdezerterowali, przeszli do oddziałów polskich na Zachodzie i następnie wrócili do kraju), odbiły się niekorzystnie na stosunku wielu autochtonów do wyidealizowanej uprzednio ojczyzny, a często także na pozycji tych przywódców we własnych środowiskach.

Omawiane zagadnienie znajduje takie oświetlenie w rozważaniach W. Markiewicza: „Ludność rodzima, poddawana w ciągu wieków wyrafinowanym zabiegom germanizacyjnym, zachowała wprawdzie, nieraz kosztem najcięższych ofiar i wyrzeczeń, poczucie obcości wobec niemieckich prześladowców, z drugiej jednak strony, nieraz niepostrzeżenie dla siebie samej, przyswoiła sobie pewne elementy kultury, zwłaszcza materialnej oraz stylu życia niemieckich współmieszkańców. Ponadto utożsamiała ona

pielęgnowane przez siebie, często od wieków z pokolenia na pokolenie przekazywane tradycyjno-ludowe wartości kulturowe ze zmienioną tymczasem współczesną kulturą i obyczajowością polską. Toteż zetknięcie się ludności rodzimej przechowującej wizerunek Polski i Polaków wyidealizowany i w gruncie rzeczy anachroniczny z polską ludnością napływową, zbytnio zaaferowaną własnymi tragicznymi przeżyciami z okresu wojny i tułaczki, aby wczuwać się w cudze rozterki psychiczne, przysporzyło początkowo tej pierwszej sporo przykrych rozczarowań. Ludność ta, konfrontując własne wyobrażenia o polskości z polskością przybyszów, wśród których zdarzały się w dodatku jednostki zdemoralizowane przez wojnę, lub nieświadome prawdy o losach rodaków żyjących pod zaborem niemieckim, niejednokrotnie skłonna była wątpić w swoją przynależność do narodu polskiego"[14]).

Izolacjonizm autochtonów

Wszystkie wspomniane fakty sprzyjały odgradzaniu się autochtonów od przybyszów. Powstało zjawisko zamykania się ludności rodzimej wewnątrz własnej grupy, zjawisko izolacjonizmu i ekskluzywizmu grupowego. Istotą jego była niechęć wobec bliższych kontaktów z ludnością napływową, ograniczanie życia społecznego do ram własnej grupy. Krytycznie oceniano, zwłaszcza w pierwszym okresie, tych członków grupy, którzy wyłamywali się z obowiązującej zasady izolacjonizmu, np. młodych ludzi wchodzących w mieszane związki małżeńskie.

Analiza socjologiczna wykazała, że izolacjonizm grupowy był zjawiskiem złożonym, uwarunkowanym nie tylko aktualnymi powojennymi przeżyciami autochtonów, lecz również przyczynami sięgającymi znacznie dalej wstecz, w przeszłe historyczne doświadczenia grupowe[5]). W państwie niemieckim polska ludność rodzima była z jednej strony grupą marginalną w stosunku do panującej grupy niemieckiej, z drugiej strony — z uwagi na rozmieszczenie przestrzenne — stanowiła grupę pograniczną. Sytuacja tego rodzaju wyrobiła u autochtonów specyficzną taktykę i politykę grupową, a także cały zespół postaw, które wpłynęły — w postaci nawykowego zachowywania ostrożności — na zachowanie wobec przybyszów.

Autochtoni zamieszkują w zwartych grupach. Wiąże ich silnie poczucie zasiedziałości, wspólnoty losów i kultury. Nowe elementy społeczne i kulturalne przyniesione przez osadników, odczuwane były jako zagrożenie tradycyjnych wartości grupowych, pieczołowicie dotychczas kultywowanych. Toteż normy izolacjonizmu w środowiskach autochtonicznych miały stanowić ochronę dla rodzimych wartości.

Autochtoni a osadnicy z poznańskiego

Dla środowisk autochtonicznych na Pograniczu istotne znaczenie miał fakt przyjmowania różnych postaw wobec różnych grup regionalnych i w związku z tym modyfikowania zasady wyłączności grupowej w przypad-

ku określonych styczności społecznych. Z. Dulczewski pisze na ten temat: „Izolacjonizm grupowy autochtonów można przyjąć jako ogólny schemat ich stosunków z ludnością osiedleńczą. W praktyce zachodziły pewne modyfikacje tego schematu. Nie był on np. przestrzegany w stosunkach z ludnością pochodzącą z b. pogranicza polsko-niemieckiego, zwłaszcza z ziem należących niegdyś do zaboru pruskiego. Kontakty autochtonów z tą ludnością nie były obciążone ocenami skategoryzowanymi w rodzaju stereotypu osadnika, przeciwnie, ludność tę ujmowano jako „swoją". (...) Podstawową rolę odgrywała w tym przypadku homogeniczność obydwu grup ludności pod względem kulturowym"[5]).

Dla ludności autochtonicznej Pogranicza taką homogeniczną pod względem kulturowym grupę osiedleńczą stanowili przybysze z województwa poznańskiego, głównie z sąsiednich nadgranicznych powiatów wielkopolskich. Z. Rutkowski podkreśla, że dla autochtonów Babimojszczyzny ważne znaczenie miało w drugiej połowie 1945 r. powierzenie staroście wolsztyńskiemu administracji powiatu babimojskiego. Fakt ten wpłynął dodatnio na sytuację w administracji i stosunek czynników urzędowych do autochtonów. „Ludność Wolsztyna i w ogóle zachodnich części woj. poznańskiego inaczej traktowała autochtonów, ponieważ znała dobrze dzieje ludności polskiej za naszą zachodnią granicą i utrzymywała z nią w okresie międzywojennym bardzo serdeczne kontakty"[12]).

B. Chmielewska w następujący sposób porównuje obie wspomniane grupy ludności w gromadzie Nowe Kramsko: „Elementy kultury i obyczajowości reprezentowanej przez Poznaniaków nie różnią się w sposób istotny od wzorów nowokramskich. Pewne odrębności wykazuje wprawdzie gwara autochtonów i ich stroje ludowe, ale gwarą posługują się wyłącznie ludzie starsi i to nie wszyscy, wielu mówi poprawnym literackim językiem polskim, natomiast stroje ludowe mają zastosowanie już tylko na scenie domu kultury i na różnego rodzaju festiwalach. Nie ma natomiast różnic w sposobie odżywiania się, ubierania, urządzania mieszkań. Nawet wszelkie uroczystości związane z kultem religijnym obchodzi się w obu grupach w sposób podobny... Dodać trzeba, że zarówno obyczajowość ludności autochtonicznej, jak i osadników z Poznańskiego zawiera w sobie wzory ukształtowane w okresie wieloletniego zaboru pruskiego. Obie grupy posiadają też znajomość języka niemieckiego. W tej sytuacji przystosowywanie przybyszów z Poznańskiego (...) nie natrafiało na trudności"[8]).

Analiza struktury demograficznej ludności Pszczewa przeprowadzona przez Z. Dulczewskiego wyjaśniła szczegółowo problem uwarunkowania wzajemnych postaw i stosunków między grupą autochtoniczną i poznańską[15]). Okazuje się, że ludność rodzima ujmowana zwykle jako grupa mieszkańców jednolita pod względem pochodzenia, w rzeczywistości jest znacznie zróżnicowana. Tak np. tylko część autochtonów pszczewskich urodziła się w samym Pszczewie („rdzenni Pszczewianie"), większość natomiast pochodzi z województwa poznańskiego, a także z innych miejscowości przedwojennych. Duży odsetek stanowią rodziny złożone z małżeństw, w których jedna strona pochodzi z Poznańskiego. Małżeństwa takie stanowią 47,9 proc. ogółu małżeństw autochtonicznych, przy czym w

większości związki te zawierane były przed drugą wojną. Dane te świadczą, że mimo ustanowienia granicy wersalskiej, ludność Pszczewa utrzymywała stale żywe kontakty z mieszkańcami województwa poznańskiego. Więź między ludnością polską zamieszkałą po obu stronach granicy polsko-niemieckiej trwała również po roku 1919 i wyrażała się między innymi w „cyrkulacji demograficznej". Po wyzwoleniu osiedliła się w Pszczewie bardzo liczna grupa osadników z województwa poznańskiego (762 osoby), z których 385 osób pochodzi z najbliższego powiatu międzychodzkiego, stykającego się bezpośrednio z Pszczewem. Z kolei z tych 385 osób przybyłych z powiatu międzychodzkiego dominuje grupa osadników pochodzących z tzw. strefy bezpośredniego sąsiedztwa, czyli z 10 miejscowości (Silna, Świechocin, Stoki, Łowyń, Międzychód, Głażewo, Mnichy, Prusim, Kurnatowice, Gorzyń) położonych w najbliższym sąsiedztwie Pszczewa, w odległości 3—20 km (293 osoby). Ludność ta przebyła drogę ze swych wsi do Pszczewa na piechotę lub konnym zaprzęgiem, zorientowana była doskonale w warunkach miejscowych, niejednokrotnie miała w Pszczewie znajomych i krewnych. Kontakty tej ludności z powiatem międzyrzeckim, w którym leży Pszczew, mają starą historię, część z wymienionych miejscowości należała bowiem do powiatu międzyrzeckiego przed rokiem 1919, w okresie Wielkiego Księstwa Poznańskiego, niektóre należały ponadto do parafii pszczewskiej. Toteż „bezpośredni sąsiedzi" nie mieli trudności z zagospodarowaniem i zadomowieniem się w Pszczewie. Między nimi a ludnością rodzimą nie ma różnic historyczno-kulturowych. „Jest to ludność z „jednego ciasta" i z demograficznego punktu widzenia wszystkie względy przemawiają za tym, że grupę tę należy ujmować jako całkowicie zespoloną z miejscem osiedlenia i jego środowiskiem społeczno-kulturalnym".

Autochtoni a repatrianci

Różnice we wzajemnych stosunkach międzygrupowych i w proporcjach dystansów społecznych przejawiają się wyraźniej między innymi na tle postaw autochtonów względem niektórych cech kulturowych, czy wręcz charakterologicznych reprezentowanych przez repatriantów. Socjolog prowadzący badania w małym miasteczku na Pograniczu w roku 1957 zanotował m. in. taką wypowiedź starego autochtona: „Ludzie z Poznańskiego to zupełnie co innego, niż ludzie zza Buga. Zabużanie za kwaterkę wódki oddaliby duszę diabłu" [6].

Mylnym byłby pogląd, że stosunek autochtonów do repatriantów był od samego początku jednolity. Krytycyzm miał swe źródło w odmiennych wartościach kultury materialnej, obyczajowej itd. Z drugiej strony niektórzy autochtoni umieli wczuć się w trudną sytuację repatriantów i rozumieli, że przybycie ludzi ze wschodu było historycznie uwarunkowaną koniecznością, za którą szły niejednokrotnie indywidualne czy rodzinne dramaty. Świadomość tego łagodziła często negatywną ocenę przybyszów. W pierwszym okresie częste były przejawy pomocy udzielanej repatriantom. Np. w Kolesinie sąsiedzka pomoc autochtonów, posiadających konie,

umożliwiła repatriantom przybyłym bez inwentarza żywego, przeprowadzenie sprzętu zbóż i zaoranie pól.

Z punktu widzenia warunków procesu integracyjnego, repatrianci wnosili do nowych środowisk pewne treści i elementy utrudniające współżycie ludności i wytwarzanie się nowych wspólnot. Do nich należał nacjonalizm i związana z nim postawa wyższości okazywana innym grupom szczególnie autochtonom, mająca swe źródło w tradycji stosunków społecznych na wschodzie, gdzie ludność polska przebywała w otoczeniu Ukraińców, Białorusinów i innych grup narodowych (nazwana przez S. Nowakowskiego „pańskością" repatriantów) oraz pewien prymitywizm w zakresie kultury materialnej (w porównaniu z innymi grupami ludności, zwłaszcza autochtonami i Poznaniakami).

Postawa repatriantów była czynnikiem dystansu społecznego, jaki powstał między nimi a ludnością rodzimą. Dystans ów pogłębiła niedostateczna często wśród repatriantów świadomość wspólnoty narodowej z autochtonami. Postawa repatriantów utrudniała także początkowo porozumienie i kontakty z innymi grupami osiedleńczymi.

Przegrodą oddzielającą wspomniane grupy ludności były różnice w poziomie kulturowym. Repatrianci stosowali bardziej prymitywne techniki upraw, skromniej od innych urządzali swoje mieszkania, przeznaczając w dodatku niektóre pomieszczenia domowe na inne cele, np. na kurniki, co bardzo raziło inne grupy ludności, ubierali się w sposób oceniany przez otoczenie jako nieestetyczny, ubogi, niedbały lub wręcz niechlujny. Przezwisko „chadziaj" spotykane wśród autochtonów na określenie repatriantów [5]) oznaczało gospodarza o oryginalnym wyglądzie zewnętrznym, z przydługą koszulą wierzchnią wyłożoną na spodnie (w lecie) lub w nieposzytym kożuchu (w zimie) i spodniach samodziałowych, posługującego się charakterystycznym zaprzęgiem z kabłąkiem i niskim, wąskim wozem drabiniastym.

Autochton T.S. z Kolesina w następujących słowach opisywał grupę repatriantów przybyłą do wsi po wyzwoleniu: „Z początku ci ludzie wcale maszyn nie używali. Jak sadzili kartofle albo buraki, to robili dołki łopatą i ręką do tych dołków wsypywali kartofle, a potem zasypywali je ziemią. Mówiliśmy im, że do tego są sadzeniarki, ale oni uważali, że jak ręką kartofla do ziemi nie wsadzą, to im nie urośnie. Potem wyjmowali je widłami, kopaczek nie uznawali także. Kosy dobre trzy lata do ręki nie wzięli. Zboże żęły kobiety sierpami, ziarno siali z płachty. Mój szwagier jest ślusarzem, więc często przychodzili do niego z różnymi reperacjami. Wtedy mówiliśmy im: ludzie, dlaczego wy maszyn nie używacie, dlaczego nie robicie tak jak my? Ale oni uważali, że ich sposoby są lepsze, pewniejsze. Tak naprawdę nauczyli się używać maszyny, jak powstały GOM-y, bo swoje posprzedawali na wódkę" [8]).

W. Sauter wspomina początkowy okres współżycia autochtonów z repatriantami na terenie ówczesnej gminy nowokramskiej: „...wszystkie wsie w gminie, oprócz zasiedlonych już przez Polaków, wypełniły się repatriantami zza Bugu (...) Repatrianci przybywali z bardzo urodzajnych

ziem małopolskich i podolskich, wielu np. z okolic Zbaraża, gdzie mieli grunty lessowe. Osiedliwszy się na babimojskich piaskach stawali się nieporadni i nie umieli ich uprawiać. Trudno było o harmonijne współżycie tych dwóch grup ludzkich, z których jedna stała na znacznie wyższym poziomie kultury materialnej, żyła w większej zamożności, przyzwyczajona do miejscowych warunków nie od dzisiaj. Autochtoni kpili nieraz z nieporadności repatriantów w uprawie roli, z ich wygodnictwa i rozleniwienia, z ich upodobania do bimbru i odmiennego ubioru. Repatrianci odczuwając to lekceważące traktowanie starali się odwdzięczyć pięknym za nadobne, kpili więc z twardej mowy, upstrzonej germanizmami, z rzekomej niegościnności, oschłości, przezywali ich „frycami", nieraz „germanami". Te jaskrawe antagonizmy występowały wszędzie: na boiskach, gdzie przegrywająca strona w ten sposób mściła się za klęskę, na zabawach ludowych, gdzie raz po raz dochodziło do poważniejszych bójek, na zebraniach gromadzkich, gdzie zawsze jedni mieli drugim coś do wytknięcia. Jeszcze w roku 1954 zdarzyło się, że na meczu w Babimoście zwycięską drużynę kramską „Polonię" ścigały okrzyki „germany"!. W drużynie babimojskiej grali sami repatrianci" [16]).

J. Tomaszewski przeprowadza następującą analizę wzorów zachowania się i odmiennego sposobu bycia obu grup ludności: „Odmienność zachowań się osobowości grupowej występuje wyraźnie na tle kręgów pracy zarobkowej poza rodziną, jak w zakładach przemysłowych, handlowych itp. Zabużanom brak zdyscyplinowania; nie interesuje ich, czy towar niszczeje lub upadnie na podłogę: „To nie moje — niech leży". Inaczej postępują autochtoni. Są dokładniejsi w pracy i oszczędniejsi w zużyciu materiałów. Każdy poniewierający się czy strącony materiał, produkt lub papier podnoszą jako przydatny. Osadnik z Pomorza (...) stwierdza, że nie ma potrzeby ich w ogóle doglądać, ponieważ z góry wiadomo, że wszystko będzie prawidłowo zrobione (...), czego najlepszym dowodem jest fakt, że w ciągu kilku lat nie nadeszła ani jedna reklamacja ze strony odbiorców towaru. Przejawy różnych zachowań się grupowych akcentują się równie wyraźnie w kręgach zabawowych. W publicznych zabawach tanecznych urządzanych na terenie miasteczka uczestniczą wszystkie grupy (...) Przeważają jednak liczebnie (zwłaszcza w zabawach tego typu, co sylwestrowe czy bale maskowe) przybysze z Polski centralnej i ze wschodu. Autochtoni i Poznanianie są bardziej wstrzemięźliwi i oszczędniejsi w spożyciu alkoholu. Cechuje ich sztywność zachowań i skrępowanie spowodowane zwracaniem uwagi na ewentualną opinię innych o ich postępowaniu i wyglądzie. W przeciwieństwie do nich Zabużanie nie ograniczają się w konsumowaniu trunków i bawią się jak najswobodniej, są towarzyscy i bezpośredni.

Podobnie odmienny sposób bycia uwarunkowany wzorami kulturalno-społecznymi grupy występuje na ulicy, na której autochtonki w początkowym okresie powojennym zachowywały się sztywno i statecznie, przybyszki zaś z Polski centralnej i Zabużanki odznaczały się większą frywolnością i swobodą. W ubraniach tubylców przeważały kolory ciemne i czarne, kobiety nosiły jednobarwne suknie, pończochy i kapelusze były w lecie

obowiązkowe, a strój ich odznaczał się brakiem polotu i wdzięku, który przywiozły ze sobą osadniczki" [6]).

Charakterystyczne dla postawy repatriantów były opowiadania o znacznych dobrach materialnych i kulturalnych pozostawionych w rodzinnych miejscowościach na wschodzie. Sąsiedzi repatriantów dostrzegali sprzeczność między treścią opowiadań a rzeczywistym poziomem wykazywanym przez przybyszów. Na podstawie obserwacji w Kargowej, J. Tomaszewski wysunął tezę, że historie o dobrobycie i bogactwach na wschodzie stanowiły wyraz zróżnicowanego kompleksu: z jednej strony — kompleksu wyższości, dążności do przewyższenia pozostałych grup, przy jednoczesnym swoistym poczuciu wyższej wartości społecznej i narodowej, z drugiej strony — kompleksu niższości, a więc uświadomienia sobie własnego poziomu kulturalnego i ocenienia go w pewnych przypadkach negatywnie. Ten drugi kompleks znajdował się przez długi czas na marginesie świadomości i jego nosiciele zapewne nie byli skłonni przyznawać się do niego nawet wobec siebie samych. Skoro jednak już po kilku latach współżycia repatrianci zaczęli modyfikować swą dawną rzeczywistość i własne wzory kulturowe według tych wartości i znaczeń, jakie oceniane są pozytywnie przez grupę miejscową, świadczy to o uznaniu niektórych wzorów napotykanych na zachodzie jako wyższych, lepszych, a niektórych własnych jako niższych, mniej wartościowych.

Wyrównywanie się wzorów kulturowych

Zjawiska kontaktowania się przedstawicieli grup, narastania współżycia, integrowania w nowe społeczności lokalne, stanowią drugi aspekt stosunków społecznych na omawianym terenie. Styczności i kontakty społeczne we wsi czy miasteczku przyczyniły się do wygasania antagonizmów, do stopniowego zbliżenia społecznego, do powstania wspólnej opinii i norm zachowania, wreszcie do zanikania jaskrawych kontrastów etnograficznych i wyrównywania się wzorów kulturowych. Te ostatni proces: przejmowanie pewnych wzorów kulturowych, przy równoczesnym wyzbywaniu się innych, jest jak gdyby widomym sprawdzianem zanikania różnic międzygrupowych, przejawem ustalania się wspólnych wartości. Aczkolwiek proces ten nie może być niezależny od integracji społecznej, w pewnym sensie może przebiegać nawet „autonomicznie", to jednak upodabnianie się grup pod względem kulturowym stanowi niewątpliwie czynnik zbliżenia i scalania się ludności.

B. Chmielewska podkreśla, że w środowiskach o bardzo zróżnicowanym poziomie kulturalnym procesy integracji kulturowej z reguły wyprzedzały adaptację i integrację społeczną [8]). W gromadzie Nowe Kramsko kontrastowe różnice między repatriantami z Tarnopolskiego i autochtonami hamowały w znacznym stopniu nawiązywanie bliższych kontaktów towarzyskich. Dla normalnego współżycia pomiędzy członkami obu grup konieczne było zniwelowanie różnic. Dla grupy repatriantów stanowiło to konieczną podstawę dobrego samopoczucia w nowym miejscu zamiesz-

kania, gdyż przez autochtonów nie była ona traktowana na równi ze „swoimi". Tarnopolanie zorientowali się, że aby móc współżyć z gromadą, trzeba upodobnić się do niej i zaczęli przyjmować miejscowe obyczaje. Chęć upodobnienia się do członków grupy miejscowej i obawa przed ich negatywną oceną były bodźcem o dużej skuteczności oddziaływania.

Przejmowanie wzorów dotyczyło w zasadzie wszystkich grup, również autochtonicznej, mimo że była najbardziej krytycznie ustosunkowana do elementów kultury przyniesionych przez inne grupy, zwłaszcza przez repatriantów.

Zróżnicowania międzygrupowe i zjawisko przeszczepiania się niektórych wzorów obserwowano już wśród dzieci, na terenie takiej instytucji, jak przedszkole (badania J. Tomaszewskiego w Kargowej). Pochodzenie i związek dzieci z poszczególnymi grupami ludnościowymi można było łatwo rozpoznać po nawykach, zachowaniu się, ubiorze, higienie osobistej. Najsilniejsze odchylenia od poziomu innych grup, wykazywały początkowo dzieci z okolic Białegostoku, toteż inne dzieci stroniły od nich, czym z kolei te były speszone, skrępowane, stawały się nieśmiałe w przekonaniu, że postępują inaczej, gorzej niż tego wymaga przedszkolne środowisko. Podobnie było z akcentem, z wymową. Dzieci z Polski centralnej intrygowała u innych wymowa l i ł ,np. dlaczego niektórzy rówieśnicy (dzieci rodziców pochodzących z Kołomyi) mówią „łopatka a nie „łopatka". Toteż pierwsze zetknięcia się dzieci sprzyjały wytworzeniu się kompleksów niższości i to zarówno wśród dzieci autochtonów (głównie na tle mowy), jak i zabużańskich (na tle mowy i w ogóle kultury, higieny, potraw, sposobu odżywiania). Najsilniejsze kontrasty występowały oczywiście na terenie przedszkola, gdyż była to pierwsza instytucja poza rodziną, z którą dzieci się zetknęły. Tutaj dochodziło do pierwszej „wymiany" spostrzeżeń, wzajemnego przenikania nawyków i przejmowania cudzych elementów kulturalnych. W nieco zmodyfikowanej formie, niemniej ciągle w sposób widoczny, występowały różnice na terenie szkoły. Szczególnie długo zaznaczały się specyficzne właściwości językowe. Dzieci autochtonów rozmawiały ze sobą używając słów niemieckich, stroniły od zabużańskich, używających niekiedy wyrazów ukraińskich. Dzieci z Poznańskiego trzymały się oddzielnie, zza Bugu oddzielnie. Zdaniem nauczyciela dzieci autochtonów wpływały przez dłuższy czas na niski poziom języka polskiego w szkole, szczególnie gramatyki, choć — co trzeba podkreślić — przykładały się do nauki. Ubiór dzieci autochtonów odznaczał się zawsze czystością i schludnym wyglądem. Dziewczynki zabużańskie nosiły długie sukienki, serdaczki, chustki na głowach, kożuszki i wraz z chłopcami wyróżniały się także tym od innych, że raczej nie zabierały ze sobą śniadań do szkoły; zjadały najwyżej suchą kromkę chleba, czasem przegryzając do tego oddzielnie ogórek kiszony i słoninę.

Zwróćmy najpierw uwagę na przemiany, jakim podlegają repatrianci, grupa wyodrębniająca się jaskrawo od innych właściwości kultury i bardzo liczna na omawianym terenie. Jak przedstawia się w szczegółach proces przejmowania cudzych wzorów w kulturze życia codziennego, na tle mieszkania, kuchni, ubioru, metod gospodarowania?

Po upływie pewnego okresu repatrianci zaczęli ulegać zastanym lub dostrzeżonym u innych wzorom w dziedzinie mieszkania, prowadzenia kuchni itd. Na początku sypiali pod kożuchami i gdzie bądź. Obecnie korzystają normalnie z łóżek i pościeli. Tak jak inni posiadają i posługują się meblami, zakładają firanki na oknach itd. Oceniają pozytywnie czyste, starannie utrzymane mieszkania autochtonów. Stopniowo przejmują miejscowe zwyczaje przybierania stołu, miejscowe pokarmy i sposób ich przyrządzania. Badania w gromadzie Nowe Kramsko [8]) wykazały, że sposób przygotowania posiłków przez repatriantów bardzo raził ludność miejscową. Zarówno autochtoni, jak i osadnicy z Poznańskiego, przygotowują posiłki co najmniej trzy razy dziennie, przy czym na śniadanie i na kolację podawane są u nich oprócz zup mlecznych skibki chleba posmarowane masłem i obłożone serem, czasem jakąś wędliną lub zjadane z jajkami itp. Obiady składają się co najmniej z dwóch dań. Drugie danie zawiera niekiedy mięso pieczone lub smażone, ziemniaki z sosem, jarzynę. Rdzenny nowokramszczanin nie zadowoliłby się kaszą ze słoniną lub kluskami z twarogiem, czy porcją pierogów, ten zaś sposób odżywiania był właściwy przybyszom z Tarnopolskiego. Repatrianci gotowali tylko raz dziennie określoną potrawę i wstawiali ją do „rury", to jest do piecyka. W ciągu dnia członkowie rodziny posilali się osobno. Nie praktykowano wspólnego zasiadania przy nakrytym stole. Obecnie dbałość o „kulturę jedzenia" jest coraz większa: dawne podstawowe pożywienie — kasza i kluski, a także pierogi i barszcz ukraiński, ustępują zwolna miejsca pieczeniom, kotletom, rosołom, różnym zupom i kompotom. W Kolesinie co niedzielę piecze się w niektórych domach repatriantów na wzór wielkopolski placek z kruszonką do kawy lub herbaty. W kuchniach repatriantów nie spotyka się już połaci słoniny solonej zawieszonej na haku oraz beczek z peklowanym starym mięsiwem. Repatrianci angażują rzeźników z Nowego Kramska do przyrządzania wędlin po świnobiciu, a mięso przechowują w wekach.

Największe zmiany nastąpiły w zakresie ubioru repatriantów. Dzieci ich uczęszczające do szkoły spotykały się z krytycznymi uwagami kolegów autochtonów. Wyśmiewano zbyt długie sukienki i chodzenie boso, co oczywiście wywołało zmianę w zachowaniu. Autochtoni ubierają się zawsze szczególnie starannie w niedzielę i święta. Podczas, gdy oni w zimie szli do kościoła w płaszczach ewentualnie w pelisach, repatrianci udawali się tam w kożuchach. Autochtoni wkładali najlepsze buty, repatrianci mieli na nogach wojłokowe „walonki" lub buty gumowe, które miejscowa ludność używa tylko do wywożenia gnoju lub do innych „brudnych" prac. Białe chusty u repatrianek odbijały od opaszek lub kapeluszy autochtonek. Oceniając różnicę w ubiorze jako niekorzystną dla siebie, repatrianci przestali w niektórych wsiach zjawiać się w kościele, póki nie sprawili sobie nowych strojów. Wkrótce przewyższyli nawet inne grupy elegancją. Zdarzało się, że repatriantki wychodziły w pole w świątecznych sukniach, podczas gdy u autochtonek było to nie do pomyślenia: do pracy chodziły w najgorszym stroju, zostawiając najlepsze sukienki na wyjątkową okazję.

Styl ubierania się obu grup ludności upodobnił się wielce i obecnie wzorowany jest na miejskim. Przejmowanie wzorów miało charakter dwustronny. Autochtonki, które charakterem stroju odbiegały początkowo znacznie od przybyszów, np. w lecie chodziły w pończochach i kapeluszach, ubierały ciemne i jednobarwne sukienki, zaczęły z biegiem czasu naśladować swobodniejszy sposób bycia, nakładać buciki na bose nogi i ubierać się w barwne, jasne kwieciste sukienki. Obecnie wkładają nawet sukienki bez rękawów i z dekoltem, co dawniej uważały za rzecz nieprzyzwoitą.

W dziedzinie kultury rolnej repatrianci przejęli wiele nowych dla siebie form. Jak to widzieliśmy wyżej, początkowo z uporem posługiwali się swymi prymitywnymi narzędziami rolniczymi przywiezionymi ze wschodu. Później przekonali się do metod stosowanych przez autochtonów i osadników z Poznańskiego i zachęceni ich przykładem zastąpili sierp kosą, wprowadzili nawozy sztuczne, nauczyli się korzystać z nowych narzędzi i z mechanizacji. W poszczególnych gospodarstwach repatriantów natrafimy na wcale dobrze zaopatrzony park maszynowy: znajdziemy tam młocarnie, snopowiązałki, kopaczki itp.

W pierwszym okresie poważny problem stanowiło dewastowanie pastwisk przez przybyszów ze wschodu. Według dawnego zwyczaju, już wczesną wiosną pasali bydło na łąkach. Niektórzy wypędzali krowy na pastwiska w marcu. Nie uznawali natomiast roślin pastewnych i nie siali poplonów przydatnych na paszę. We wsi Kolesin repatrianci wprowadzili te uprawy na wzór autochtonów, co pozwoliło im na racjonalniejszą gospodarkę paszową.

Różnice w uprawie roli zacierają się. Wpłynęło na to przekonanie Zabużan (oraz innych osadników ze wschodnich i południowych rejonów kraju) o korzyściach płynących ze stosowania nowocześniejszej techniki i intensyfikacji gospodarki, a wyrażających się w lżejszej pracy, przyroście masy zielonej, wzroście plonów i dochodów. Badania wykazały, że w opisywanych środowiskach ludność autochtoniczna odegrała pozytywną rolę w podnoszeniu kultury agrarnej repatriantów i innych osadników.

Niektóre zwyczaje pielęgnowane na wschodzie utrzymały się do dzisiaj. O obrzędach pogrzebowych spotykanych u jednej z grup repatriantów w Kargowej, czytamy: „U przybyszów ze wschodu nie spostrzega się powagi w czasie pogrzebu. W momencie trwania ceremonii pogrzebowej panuje ruch i rozmowy odbiegające od powagi chwili. Przy grobie otwierano trumnę, co obecnie jest zakazane. W domu nieboszczyk leży na stole, dopiero po De profundis chowa się go do trumny, potem w tym samym pokoju i przy tym samym stole odbywa się stypa pogrzebowa (...) Zwyczaj ten zachowują ludzie pochodzący z Galicji wschodniej, zza Sanu (...), nie występuje u ludzi pochodzących z Wileńszczyzny"[6]).

Sąsiedzka bliskość mieszkańców miejscowości stwarza podatny grunt do wzajemnego przenikania się rozmaitych form zwyczajowych Np. rozpowszechniony wśród autochtonów i osadników z Poznańskiego zwyczaj odbywania uroczystości weselnych przy odsłoniętych oknach (gdyż w wy-

padku zasłaniania okien obrażono by osoby z zewnątrz, pragnące obserwować przebieg zabawy), zyskuje aprobatę i przyjmuje się również wśród innych grup. To samo dotyczy popularnego wśród ludności rodzimej i z Poznańskiego, a nie znanego innym przesiedleńcom, zwyczaju nazywanego Polterabend. Polega on na tłuczeniu szkła przez młodzież i dzieci przed domem w wigilię ślubu, co ma przynieść szczęście nowożeńcom. Zwyczaj ten praktykuje się w Kargowej także przed domami repatriantów, którzy go tolerują; gospodarz domu zaprasza uczestników do środka i częstuje plackiem.

Znacznym modyfikacjom uległ sam przebieg wesela. W Kolesinie pierwsze wesela odbywały się u repatriantów bardzo hucznie. „Nowożeńcy zapraszali całą wieś, nie robiąc różnicy pomiędzy swoimi i ludnością miejscową. Zabawa weselna polegała jednak głównie na wypijaniu olbrzymiej ilości wódki, do której podawano chleb z kiełbasą, kaszanki i kapustę oraz na śpiewach, a niekiedy na bijatyce. Potem stopniowo ograniczano liczbę gości weselnych, a zaczęto zwiększać starania o jakość posiłków, o przyozdobienie domu weselnego i o dobrą orkiestrę. Obecnie młode pary, dbając o wytworność przyjęcia, angażują kucharkę z Nowego Kramska, zamiast kucharki repatriantki z Klemska. Zastrzegają ponadto, żeby przygotować tak, jak szykuje się na weselach w Kramsku. Młode autochtonki chętnie godzą się podawać gościom weselnym do stołu; repatriantki czynność taką uważałyby za ujmę dla siebie (...) Zwyczaj (przyjęty u autochtonów) zbierania datków pieniężnych pośród gości weselnych na zapłatę dla kucharki i dziewcząt, podających do stołu, wyszydzany jest przez repatriantów. Uważają oni, że pomoc taka należy się po sąsiedzku i z przyjaźni, a nie dla zapłaty, mimo to nie zaniedbuje się go nigdy, gdy autochtonki pomagają przy urządzeniu wesela"[8]).

Niektóre zwyczaje wschodnie, kultywowane przez osiedleńców na nowym miejscu, przypadają do gustu ludności z zachodu. Podobają się zwłaszcza niektóre zwyczaje świąteczne zachowane przez repatriantów. Tak jest z nadawaniem przez nich uroczystego charakteru świętom. W święta Bożego Narodzenia Zabużanie mieszkający w Kargowej śpiewają kolędy pod oknami innych mieszkańców miasteczka. Czynią to bezinteresownie, nie przyjmując żadnych datków pieniężnych. Zwyczaj jest mile widziany przez członków grup pozostałych i powoduje odruchy sympatii[6]).

Więcej szczegółów oraz syntetyczne ujęcie przemian kulturowych w omawianych środowiskach dadzą zapewne planowe badania etnograficzne. Uwagi na ten temat i pierwsze wnioski przedstawia B. Kołodziejska: „Obszerny temat, jaki podjęto w roku 1959 (...) to problem wzajemnego oddziaływania kultury ludności rodzimej i kultury osiedleńców. Dotychczas zajęto się wpływami i przemianami w zakresie kultury materialnej. Zagadnienie to obejmie również strefę obyczajów i zwyczajów, współżycia tych dwóch grup, ich wiedzy medycznej i wierzeń.

W odniesieniu do przebadanych zagadnień można powiedzieć, że właściwości ludowej kultury przybyszów stopniowo zanikają. Mimo to jednak w niektórych dziedzinach kultury przesiedleńcy zachowali odrębność.

Np. urządzali sobie często łaźnie parowe, które nie znalazły uznania u ludności miejscowej. Interesującym jest fakt, że w wypadku gdy ludność napływowa przejmuje używanie jakichś przedmiotów, np. urządzeń kuchennych, naczyń, od ludności rodzimej, nie przyswaja sobie ich nazwy. Może najbardziej intensywne przenikanie kultury obu omawianych tu grup — dokonuje się w zakresie przyrządzania pożywienia. Cały szereg potraw przejęli od ludności rodzimej przesiedleńcy i na odwrót. Stwierdzono też, że Łowiczanki zaprzestały ozdabiania wnętrz swoich chałup barwnymi, pięknymi wycinankami, ponieważ ludność miejscowa wyśmiewa ten zwyczaj. I ten motyw wywiera wpływ na zanik odrębnych cech kultury przybyszów z innych stron Polski"[17]).

W podsumowaniu tych uwag należy stwierdzić, że przejmowanie wzorów kulturowych między grupami ludności następowało przeważnie drogą uświadomienia sobie przez członków danej grupy większej przydatności wzorów obcych i mniejszej przydatności własnych. Ważne były tu względy utylitarne, praktyczne. Zależnie od dziedziny kultury, określoną rolę odgrywały kryteria społeczne (wzgląd na opinię środowiska, lęk przed krytyką i wyśmianiem), estetyczne a czasem także mechaniczne naśladownictwo.

Wielkość grupy a proces integracji

W związku z tematem niniejszego artykułu rzeczą celową będzie scharakteryzować ogólnie strukturę zbiorowości i środowisk, w których nastąpiło zetknięcie się różnych grup społeczno-regionalnych.

W województwie zielonogórskim odsetek ludności rodzimej wynosił wg spisu z 1950 r. — 2.6 proc.[18]). W powiatach sulechowskim, międzyrzeckim i b. skwierzyńskim, gdzie znajdują się główne skupienia tej ludności, udziały jej były oczywiście znacznie wyższe, odpowiednio: 11,4 proc., 8,6 proc. i 7,8 proc.

Te ogólne dane nie są jeszcze wystarczające dla zarysowania podstaw ludnościowych procesu integracji i roli grup autochtonicznych w tym procesie. Na terenie konkretnych, oddzielnie wziętych miejscowości, udziały ludności rodzimej i struktury całych społeczności będą przedstawiać się inaczej.

Proces osadniczy wytworzył szereg typowych sytuacji, gdy chodzi o ilościowy stosunek rozmaitych grup w obrębie pojedyńczych miejscowości. Biorąc za punkt wyjścia udział ludności rodzimej w danej społeczności, mamy miejscowości, w których grupa ta stanowi wyraźną większość mieszkańców, inne, w których ludność rodzima stanowi wprawdzie najsilniejszą grupę, ale występuje obok innej również silnej liczebnie grupy regionalnej, mamy też takie, gdzie nastąpiło znaczne przemieszanie ludności i gdzie grupa autochtoniczna znajduje się w wyraźnej mniejszości.

Tabelka poniżej ilustruje proporcje poszczególnych grup w pięciu miejscowościach przebadanych za pomocą kwestionariusza Instytutu Zachodniego w latach 1958—1960:

Kategorie ludności

Miejscowość	Ludność rodzima		Osadnicy z woj. poznańskiego		Repatrianci z ZSRR		Osadnicy z innych stron		Razem	
	Osób	%	Osób	%	Osób	%	Osób	%	Osób	%
Kargowa[19])	414	18,0	855	37,0	599	26,0	445	19,0	2313	100,0
Pszczew[15])	476	28,0	762	46,0	252	15,0	190	11,0	1680	100,0
Nowe Kramsko[8])	579	92,0	35	6,0	7	1,0	7	1,0	628	100,0
Stare Kramsko[8])	163	94,5	7	4,0	1	0,5	2	1,0	173	100,0
Kolesin[8])	55	53,0	12	11,0	34	32,0	4	4,0	105	100,0

Proporcje, jakie powstały w danej miejscowości między różnymi grupami mają ważne znaczenie dla procesu integracji. Jest tak zarówno wtedy, gdy ujmujemy ten proces od strony udziału w nim ludności rodzimej, jak od strony ludności napływowej.

Izolacjonizm autochtonów trwał dłużej tam, gdzie byli w liczbowej mniejszości i gdzie kierownictwo sprawami administracyjnymi, społecznymi i gospodarczymi przechwycili reprezentanci ludności osiedleńczej. Poczucie zagrożenia grupowego było w tych środowiskach silniejsze. Jeszcze w 1957 r. J. Tomaszewski obserwował w Kargowej przejawy separatyzmu grupowego. W miejscowościach o przewadze ilościowej autochtonów przedstawiciele ich wykazali od razu po wyzwoleniu aktywność na wielu polach, włączyli się w nurt życia politycznego, organizując władzę lokalną i kierując życiem społeczno-gospodarczym i kulturalnym (np. zorganizowanie pierwszego starostwa w Dąbrówce, tworzenie pierwszych szkół na Babimojszczyźnie itd.). „Proces pełnego zrastania się ludności autochtonicznej z nową państwowością kształtuje się inaczej w zwartych środowiskach zamieszkałych wyłącznie przez tę ludność a inaczej w środowiskach z przewagą ludności napływowej. W pierwszym wypadku przebiega bardziej pomyślnie" — czytamy w artykule ogłoszonym przed kilku laty[20]). Pewne dane do tego zagadnienia zawiera opracowanie Z. Rutkowskiego[12]), a także sprawozdanie z I narady socjologów w Zielonej Górze[21]). Zgłoszenia na wyjazd w ramach tzw. akcji łączenia rodzin miały miejsce przede wszystkim w tych miejscowościach, gdzie autochtoni stanowili mniejszość (Pszczew, Kargowa, Babimost). W zwartych środowiskach autochtonicznych w ogóle nie było tendencji wyjazdowych. Panowała tam zupełna obojętność na intensywną propagandę płynącą pod różnymi postaciami z Zachodu.

Gdy spojrzeć na proces integracji od strony ludności napływowej, okaże się, że wielkość grupy miała również istotne znaczenie dla procesu przystosowywania się jej do nowej społeczności. W przypadku pozostawania w zdecydowanej mniejszości następowało bądź szybkie dostosowanie się do wzorów obowiązujących wśród większości (zjawisko to zaobserwo-

wał w Pszczewie J. Konieczny na przykładzie grupy repatriantów[22]), bądź też — na skutek odepchnięcia przez grupę miejscową i trudności adaptacji — następował odpływ do innej miejscowości, w poszukiwaniu bliskiego pod względem społecznym środowiska (wiele przykładów takich migracji podaje B. Chmielewska[8]). Osiedlenie się licznej grupy repatriantów w jednej miejscowości powodowało zazwyczaj dłuższe „zasklepianie się" w starej strukturze społecznej i towarzyszyła mu aspiracja grupy do odegrania czołowej roli w organizowaniu życia nowej społeczności.

Rola instytucji społecznych

Zwróćmy uwagę na instytucje życia społeczno-kulturalnego i gospodarczego, jako czynniki przemian społecznych. Socjologowie podkreślają przede wszystkim doniosłą rolę szkoły w procesach integracji[23]). Po wyzwoleniu uruchomienie szkoły było wspólnym celem ludności, który wyzwalał różne formy współdziałania. Szkoła stanowiła teren kontaktów młodzieży należącej do różnych grup. Na jej płaszczyźnie zawiązywała się również współpraca rodziców (komitety rodzicielskie, organizowanie imprez kulturalnych i rozrywkowych itd). Jednolite wychowanie, wspólne lekcje, wycieczki, zabawy, wpływały na szybką uniformizację młodzieży. Przejście dziecka autochtonicznego przez wszystkie klasy szkoły podstawowej oznaczało w zasadzie pełną repolonizację, zwłaszcza językową. Dla młodzieży pochodzącej z bardziej zacofanych grup było równoznaczne z wyrównaniem braków, z poważnym awansem kulturalnym. Zjawiska spotykane na początku, jak utarczki między dziećmi, przezwiska regionalne, wyśmiewanie się z ubioru, zniknęły bez śladu. W życiu młodzieży szkolnej przynależność do takiej czy innej grupy regionalnej nie odgrywa dzisiaj żadnej roli. Źródłem postaw są raczej osobiste przymioty uczniów. Rywalizacja obserwowana w klasach dotyczy zdolności i umiejętności uczniów, nie ich pochodzenia. W klasie, szkole zawiązują się przyjaźnie „na całe życie", powstają grupy koleżeńskie młodzieży z różnych grup, oznaczające się solidarnością, wspólnymi zainteresowaniami i podobnymi ambicjami uczniów.

W procesie tworzenia się nowych społeczności złożonych z autochtonów i przybyszów, szkoła odegrała rolę zasadniczą, jako instytucja będąca „wspólnym dobrem" mieszkańców i stanowiąca bazę dla społecznej działalności nauczyciela.

Platformą, na której kontaktowali się przedstawiciele grup ludności w imię „interesu gromadzkiego", były instytucje samorządowe. W pamiętniku W. Sautera znajdziemy m. in. taką wzmiankę na ten temat: „Wiosną 1947 roku przystąpiono w Babimoście do utworzenia Gminnej Rady Narodowej. W jej skład wchodzili zarówno przedstawiciele autochtonów jak i repatriantów. Gmina obejmowała cztery wsie autochtoniczne: Wielkie i Małe Podmokle, Stare i Nowe Kramsko oraz trzy wsie mieszane, z decydującą, dochodzącą do 95 proc. przewagą repatriantów: Górny Folwark, Kolesin i Kotłowo. Po raz pierwszy przedstawiciele jednej i drugiej grupy

ludności zasiedli przy wspólnym stole naradzać się nad wspólnymi kłopotami"[16]).

Ważną rolę w procesie integracji odegrały instytucje życia gospodarczego, głównie zakłady pracy. Podobnie jak w szkole tworzyły się od początku „społeczności uczniowskie", tak w instytucjach gospodarczych powstawały „społeczności zakładowe". Praca zawodowa rozszerza zakres kontaktów społecznych. Integracja pracowników w zakładzie wpływa na ich życie i postawy poza zakładem.

Na podstawie badań w Kargowej, J. Tomaszewski stwierdził już przed kilku laty: „Dodatnim zjawiskiem jest fakt istnienia współżycia różnych grup ludnościowych na terenie (...) zakładów pracy. Dobitnym tego przykładem jest harmonia panująca pomiędzy pracownikami młyna, zatrudniającego członków wszystkich grup społecznych miasteczka (łącznie 40 osób). Wszyscy są zżyci i zdyscyplinowani. Stwierdza to zarówno dyrektor, jak i pracownicy młyna (...). Również rozbudowanie i powiększenie najznaczniejszego zakładu przemysłowego w miasteczku zatrudniającego obecnie 252 pracowników (...) wpłynęło na ludzi tych scalająco" [6]).

Z. Dulczewski zwraca uwagę na ważny fakt, że wpływ instytucji gospodarczych na integrację społeczności lokalnych uwarunkowany jest pewnymi czynnikami natury ekologicznej, a mianowicie zależy od tego, dla jakiego rynku (jakiego terenu) zakłady te pracują. Mogą bowiem (a) produkować dla całego kraju, ewentualnie również dla zagranicy (przemysł kluczowy) lub (b) obsługiwać potrzeby pewnego węższego regionu lub tylko poszczególnych miejscowości (przemysł terenowy, drobny).

W pierwszym przypadku załoga jest bardziej związana z interesami całego kraju, przybierając czasem postawę wyższości względem osób i instytucji reprezentujących sprawy miejscowe i tracąc niekiedy z oczu związki z najbliższym otoczeniem społecznym, w drugim złączona jest mocno właśnie z bezpośrednim środowiskiem. „Zakłady drobne (drobny przemysł), opierające produkcję na miejscowym surowcu dostarczanym przez okoliczną ludność i produkujące głównie dla potrzeb tej ludności, umacniały zazwyczaj solidarność i więzi ze społecznościami lokalnymi, jako instytucje wyrosłe z potrzeb ekonomicznych tych społeczności i pracujące dla ich zaspokojenia" [5]). Teza powyższa dotyczy integracyjnej roli takich zakładów, jak tartak i wikliniarnia w Pszczewie, młyn, gorzelnia i rzeźnia w Kargowej, zakład dziewiarski w Babimoście i in.

Małżeństwa mieszane

Pisaliśmy o tym, że w miejscowościach zamieszkałych przez ludność rodzimą i napływową powstały pejoratywne stereotypy grupowe. Długo utrzymywał się ukuty wśród ludności rodzimej stereotyp repatriantów, jako ludzi niegospodarnych, trwoniących pieniądze, nie myślących poważnie o jutrze, lubiących zabawy, wódkę i kobiety. Wedle tej samej opinii, repatriantki — to mało zapobiegliwe gospodynie, w dodatku brak

im schludności, którą szczycą się autochtonki; młode repatriantki natomiast posiadają umiejętność zdobywania chłopców przy pomocy flirtu i szminki. Ze swej strony repatrianci wykpiwali przesadną — ich zdaniem — oszczędność autochtonów. Długo utrzymujący się wśród repatriantów stereotyp autochtona przypisywał ludności rodzimej takie cechy, jak skąpstwo, samolubstwo, nadmierną zapobiegliwość o korzyści materialne. Według opinii niejednego repatrianta, autochtoni „niczego nie robią po przyjacielsku, a tylko dla zapłaty" [8]).

Wzajemne stereotypy, którymi jedna grupa posługiwała się na określenie drugiej, ulegały najwcześniej przezwyciężeniu wśród młodego pokolenia. Zdaniem młodych autochtonek, wielu przybyszów to chłopcy weseli, sympatyczni, pełni polotu i fantazji, bardziej uprzejmi dla kobiet, niż młodzieńcy z ich własnej grupy. Młodzi autochtoni również modyfikują stereotyp repatriantki: przypada im do gustu swoboda, wesołość i upodobanie do ładnych strojów, którymi wyróżniają się dziewczyny ze środowiska repatriantów. Zdaniem księdza, „młodzi bardzo często mają się ku sobie i nie zwracają uwagi, że jeden tutejszy, a drugi repatriant, bo między młodzieżą świadomość tego nie istnieje, wszyscy czują się właściwie tutejsi" [8]).

Związki i sympatie, jakie powstają wśród młodego pokolenia, prowadzą niekiedy do małżeństw międzygrupowych, czyli do tzw. małżeństw mieszanych. Wprawdzie opinia środowiska bywa niejednolita w kwestii zawierania takich związków, jednak jest znacznie przychylniejsza, niż w początkowym okresie. Na początku, w okresie izolacjonizmu grup, zwłaszcza grupy autochtonicznej, wyrazem skutecznego działania obowiązujących norm była zupełnie nikła liczba zawieranych związków mieszanych.

B. Chmielewska tak przedstawia źródło postaw wiejskiej ludności rodzimej w omawianej dziedzinie życia: „Obok wielu czynników, które aktualnie wywołują te dążności, wskazać trzeba wpływ kultywowanych przez autochtonów tradycji. W okresie oderwania Babimojszczyzny od Polski — starali się nie dopuszczać do swoich kręgów rodzinnych osób narodowości niemieckiej. Realizacja tego postulatu wymagała ograniczenia doboru współmałżonków do obrębu własnej wsi i kilku innych środowisk autochtonicznych" [8]).

Za przekroczenie wspomnianej normy i zawarcie małżeństwa mieszanego wbrew woli środowiska groziły sankcje grupowe: zmuszanie młodej pary do zerwania związku, bądź wyprowadzenia się z danej miejscowości [5]). W literaturze opisano autentyczne fakty wyparcia się przez rodziców własnych dzieci i zerwanie z nimi wszelkich stosunków, jeśli nastąpiło niepożądane skojarzenie [6]).

W tych warunkach stopniowe wzrastanie liczby małżeństw mieszanych świadczy o przełamaniu barier między grupami, o zmianach w opinii środowiska i z tego powodu uważane jest przez socjologów jako najczulszy wskaźnik procesu integracyjnego. Póki bowiem grupa zachowuje endogamię i ogranicza spokrewnianie się z przedstawicielami innych grup, nie można mówić o integracji.

Zagadnienie małżeństw mieszanych między przedstawicielami grupy autochtonicznej i napływowej przebadane zostało szczegółowo na przykładzie Pszczewa [7]) [15]) i gromady Nowe Kramsko [8]) oraz ogólnie na przykładzie Kargowej [6]). W oparciu o opracowane wyniki badań można przedstawić na tym miejscu niektóre najistotniejsze fakty i wnioski.

W początkowym okresie współżycia przeważała zasada kojarzenia się małżeństw wewnątrz grup społeczno-regionalnych. Z biegiem lat rosła liczba małżeństw międzygrupowych, autochtoniczno-osiedleńczych. W Pszczewie w 1958 r. rodziny tych małżeństw obejmowały 253 osoby, co stanowiło ponad 15% ogólnej liczby mieszkańców [15]). Wśród małżeństw zawartych między ludnością rodzimą i napływową przeważają zdecydowanie związki autochtoniczno-poznańskie. Na 59 małżeństw mieszanych zawartych w Pszczewie w latach 1945—1958, między przedstawicielami ludności rodzimej i napływowej w 40 przypadkach partner pochodził z Poznańskiego (w tym większość z sąsiednich terenów nadgranicznych). Odegrała tu rolę wspomniana uprzednio homogeniczność kulturowa i bliskość społeczna obu grup ludności. W tym samym czasie skojarzyło się 7 małżeństw autochtoniczno-repatrianckich.

Mimo przełamania izolacji i nawiązania bliskiego współżycia w wielu dziedzinach, opinia środowisk autochtonicznych (szczególnie wiejskich) oddziałuje w dalszym ciągu hamująco na zawieranie małżeństw z repatriantami. Natomiast opinia repatriantów na ogół nie ma zastrzeżeń co do spokrewniania się z autochtonami i jeżeli skojarzenia takie dojdą do skutku, traktowane są przez repatriantów bardzo przychylnie. W Kolesinie, gdzie współżyje liczna grupa autochtonów i repatriantów, mieszka tylko jedno małżeństwo autochtoniczno-repatrianckie. B. Chmielewska stwierdziła, że częściej zawierali małżeństwa z repatriantami ci przedstawiciele ludności rodzimej, którzy wyjechali z własnej wsi do miasta, niż ci, którzy zostali na miejscu. W mieście istnieją lepsze warunki do nawiązania różnorodnych kontaktów między młodymi. W Kargowej np. skojarzyły się 4 małżeństwa autochtoniczno-repatrianckie między członkami klubu sportowego (LZS). Opinia miejska szybciej podlega zmianom, jest bardziej nowoczesna.

Różnice i wahania opinii ludności rodzimej występują zależnie od tego, czy chodzi o małżeństwo kawalera, czy panny. Na całym omawianym terenie częstsze są małżeństwa autochtonek z repatriantami niż autochtonów z repatriantkami, co wiąże się m. in. ze strukturą demograficzną ludności rodzimej (przewaga kobiet). Wśród 7 małżeństw autochtoniczno-repatrianckich w Pszczewie, w 6 przypadkach partnerem jest autochtonka, tylko w 1 przypadku autochton. Częściej widzi się w grupie repatrianckiej „dobrych kandydatów na mężów" dla autochtonek, niż „dobre partnerki" dla młodych autochtonów. Wśród młodych autochtonek istnieją coraz silniejsze tendencje do kojarzenia się z przybyszami. Oto jak przedstawia sytuację B. Chmielewska, „gdy do panny w Kramsku zaczyna przychodzić młody repatriant, szczególnie jeżeli należy on do grupy uznanej za lepszą, bardziej gospodarną, wówczas przychylnie patrzy się na jego konkury, a nawet specjalnie zaprasza na wesela i na zabawy, umożliwiając w ten sposób zetknięcie się z kramskimi dziewczętami na wydaniu" [8]).

Istnieją podstawy do tego, aby przypuszczać, że ilość małżeństw mieszanych będzie wzrastać. Wskazuje na to postępująca integracja młodego pokolenia, pozbawionego uprzedzeń, nie przywiązującego wagi do pochodzenia i przynależności grupowej. Młodzież wychowana i urodzona na Ziemiach Zachodnich w okresie Polski Ludowej — „nowi autochtoni" tych ziem — w coraz większej mierze oddziałują na kierunek rozwoju życia społecznego.

Demokratyzacja życia społeczno-politycznego a proces integracji

Z biegiem czasu, na skutek dłuższego wspólnego obcowania ludności rodzimej z przesiedleńcami, nastąpiło lepsze obustronne poznanie się, zaczęły stopniowo zanikać wzajemne uprzedzenia i nieufności, doszło do zbliżenia i współżycia. Czynnikiem, który szczególnie zbawiennie wpłynął na przyśpieszenie procesu integracyjnego była demokratyzacja życia społeczno-politycznego w kraju, zapoczątkowana w 1956 r.[14]). Stworzyła ona warunki dla szybszego zacierania się przegród społecznych i przezwyciężenia ujemnych stereotypów, których istnienie utrudniało rozbudzenie wśród autochtonów poczucia równouprawnienia z pozostałymi grupami ludności polskiej. „Przeprowadzona wówczas tzw. akcja łączenia rodzin umożliwiła opuszczenie kraju tej części autochtonów, którzy nie potrafili zaadaptować się do nowych warunków polityczno-ustrojowych i do nowego środowiska społecznego, wytworzonego na Ziemiach Zachodnich pod wpływem akcji przesiedleńczej" [14]) i którzy udali się — wzdłuż starych szlaków emigracji zarobkowej — do swych rodzin przebywających na Zachodzie. Pozostałej w Polsce większości ludności rodzimej stworzono szerokie możliwości udziału w życiu społeczno-politycznym i kulturalnym, zgodnie z jej aspiracjami i wyrobieniem społecznym.

Należy tu zauważyć, że wysiłki zmierzające do roztoczenia opieki nad ludnością rodzimą [24]), do nadania jej pozycji społecznej odpowiadającej tradycjom i roli w historii Ziem Zachodnich, do wprowadzenia w pełni zasad demokratycznego współżycia w środowiskach autochtoniczno-przesiedleńczych, podejmowane były w ciągu całego okresu Polski Ludowej. Wymieńmy tu dla przykładu powojenne zjazdy autochtonów odbywające się z udziałem najwyższych przedstawicieli państwa, które miały podnieść rangę ludności rodzimej w świadomości przybyszów i wprowadzić tradycje polskości na Ziemiach Zachodnich w poczet wartości ogólnonarodowych. Na mocy wytycznych KC PZPR, władze województwa zielonogórskiego poświęciły specjalnie wiele uwagi problemom ludności rodzimej. Te i inne poczynania miały ważne społeczne znaczenie, ale cechą ich była pewna dorywczość, często brak powiązania z praktyką terenową i brak konsekwencji w realizowaniu. Starając się np. o zapewnienie autochtonom właściwej reprezentacji w gminnych radach narodowych, w mniejszym stopniu w powiatowych, zaniedbano troskę o udział

ich w radach wyższych szczebli. Równocześnie przez dłuższy czas miały miejsce zdecydowanie negatywne fakty, o których była wyżej mowa, zwłaszcza zjawiska niepraworządności, na które opinia środowisk autochtonicznych była zawsze szczególnie uczulona.

Dopiero przeprowadzenie odnowy i demokratyzacji życia społeczno-politycznego, wprowadzenie szerokich form samorządowych, wytworzyło właściwą atmosferę i stosunki dla wszechstronnej aktywizacji ludności rodzimej. Na mocy Uchwały Prezydium Rządu nr 260 z 2 czerwca 1956 r. ludność autochtoniczna otrzymała pomoc ekonomiczną, która była traktowana jako wyraz uznania ze strony państwa i zadośćuczynienie za doznane dawniej straty materialne. Wciągając przedstawicieli autochtonów do pracy w radach narodowych, instytucjach i organizacjach społecznych, dano im pełne możliwości odegrania roli współgospodarzy terenu, uczestniczenia w rozwoju własnego regionu i całego kraju. Nastąpiło publiczne uznanie zasług polskiego aktywu miejscowego. Przedstawiciele ludności rodzimej szczególnie zasłużeni w walce o zachowanie polskości otrzymali wysokie odznaczenia i wyróżnienia państwowe. Spopularyzowano sylwetki „królów Polaków". Przeprowadzono uroczyste obchody rocznic i jubileuszów związanych z bohaterskimi tradycjami ludności rodzimej. Rozwinęły się badania naukowe nad ośrodkami autochtonicznymi Babimojszczyzny i Ziemi Międzyrzeckiej: historyczne, etnograficzne, językowe, socjologiczne i z zakresu innych jeszcze dyscyplin, których owocem jest już wcale pokaźny dorobek publikacji naukowych. Czasopisma, szczególnie „Rocznik Lubuski" i „Nadodrze" oraz zielonogórskie i poznańskie organa wydawnicze ogłosiły wiele przyczynków do dziejów ludności rodzimej [25]). Poszczególne wsie, jak Dąbrówka, Nowe Kramsko, doczekały się odrębnych opracowań[26]). Za pomocą prasy, sesji popularno-naukowych, akcji odczytowych, radia itp. popularyzuje się te zagadnienia w społeczeństwie. Za pośrednictwem rozwijających się form życia kulturalnego w województwie zielonogórskim i działalności Lubuskiego Towarzystwa Kultury, kulturę ludową i tradycję ludności rodzimej spotkała prawdziwa kariera społeczna. Dotyczy to pieśni, tańca, stroju, wytworów rodzimego rzemiosła itp. Dziedzictwo kulturalne i wartości regionalne Babimojszczyzny i Ziemi Międzyrzeckiej stały się ogólnie uznawanymi wartościami nowego regionu lubuskiego, pokrywającego się z obszarem województwa zielonogórskiego, można zatem mówić o ich swoistej ekspansji terytorialnej [27]).

W ten sposób w świadomości ludności rodzimej ugruntowało się przekonanie, że stanowi ona nierozerwalną cząstkę narodu polskiego, że jej kultura jest częścią kultury polskiej a dzieje jej są ważnym fragmentem historii całego kraju. Ugruntowało się również przeświadczenie, „iż jest ona potrzebna narodowi i że pielęgnowane przez nią wartości, takie w szczególności, jak zamiłowanie do porządku, rzetelność i sumienność, w wykonywaniu obowiązków zawodowych i powinności obywatelskich (...) znajdują coraz większe uznanie w oczach władz i współmieszkańców pochodzących z innych regionów Polski" [14]).

Rola miejscowej tradycji w autochtonizacji ludności osiedleńczej

Wspomniane uprzednio ożywienie badań naukowych i rozwinięcie akcji upowszechniania polskich tradycji środowisk autochtonicznych miało istotne znaczenie również z punktu widzenia adaptacji ludności osiedleńczej i powstawania nowych zintegrowanych społeczności lokalnych. Bowiem tradycje historyczne i społeczne ludności rodzimej i miejscowości przez nią zamieszkałych stanowią obiektywny czynnik procesów integracyjnych, oddziałujący niezależnie nawet od intencji i wewnętrznych postaw samych autochtonów. Dzięki takim elementom i przekazom, jak pamiątki historyczne, przedmioty kultu, pisane dokumenty, legendy i opowiadania, dokonywało się wprowadzenie osiedleńców w wartości grupowe autochtonów, następowała swoista „socjalizacja" i „autochtonizacja" ludności napływowej.

Szczegółowe studia nad wymienionym zagadnieniem przeprowadził w Pszczewie Z. Dulczewski. Autor ten wprowadził do literatury pojęcie autochtonizacji osadników [15]). Pod określeniem tym rozumie wspomniany socjolog proces wrastania osadników w nowe środowisko społeczno-geograficzne, przy czym etapem końcowym jest osiągnięcie takiej osobistej i społecznej więzi z Ziemiami Zachodnimi, jaka charakteryzuje ludność miejscową, rodzimą. W świetle badań pszczewskich, ludność osiedleńcza dokonuje konfrontacji między dawnym i obecnym miejscem zamieszkania m. in. pod względem ich znaczenia w przeszłości i uznania, jakim cieszą się dzięki temu w opinii szerszej społeczności. Szczególne znaczenie ma tzw. „historia społeczna, tj. historia żyjąca w pamięci i opowiadaniach mieszkańców i odczytywana w łatwo dostępnych dokumentach na miejscach publicznych, pomnikach, zabytkach — słowem treściach spopularyzowanych, należących do elementarnych wiadomości każdego mieszkańca. Wiedza historyczna książkowa nie dociera bowiem tak szybko i tak szeroko do świadomości mieszkańców i dlatego ma znacznie węższy zakres oddziaływania społecznego. Przeszłość historyczna dawnej i nowej miejscowości, znana mieszkańcom dzięki tradycji ustnej, pamiątkom, zabytkom itd. współkształtuje pozytywnie bądź negatywnie stosunek do nowego miejsca pobytu" [15]).

Historia społeczna Pszczewa jest b. bogata. W ustnej tradycji zachowały się legendy wiążące dzieje Pszczewa z tysiącleciem Państwa Polskiego. Mówi ona o pobycie św. Wojciecha w czasie podróży misyjnej do Prus w 997 r. (warto tu nadmienić, że z tysiącletnią historią państwa łączy się również legenda o powstaniu nazwy wsi Dąbrówka; wg niej zatrzymała się w tym miejscu przed wiekami Dobrawa, na pamiątkę czego osada przybrała jako nazwę imię księżnej). Wiele innych podań i legend umieścił w swej publikacji o Pszczewie F. Golc [28]). W pamięci ludności mocno utkwiły nowsze wydarzenia historyczne związane ze staraniami o przyłączenie do Polski po I wojnie światowej i z działalnością Związku Polaków w okresie dwudziestolecia. Rodziny działaczy przechowują z tego okresu czasopisma, książki, protokoły zebrań, korespondencję, pieczęć,

odznaczenia. Ponadto w Pszczewie istnieją dokumenty będące źródłem wiedzy o przeszłości osiedla, m. in. egzemplarze broszury traktującej o działalności Banku Ludowego powstałego w 1877 r. z inicjatywy zasłużonego społecznika wielkopolskiego ks. Piotra Wawrzyniaka [29]). Funkcję elementarza historii spełniają napisy polskie na płytach wmurowanych w ściany kościoła, na pomnikach, a także na nagrobkach cmentarnych. Z okazji prac wykopaliskowych prowadzonych w Pszczewie ludność dowiedziała się, że mieszka w starej osadzie, która niegdyś znajdowała się przy ważnym szlaku komunikacyjnym i była polskim grodem obronnym.

W historii ośrodków autochtonicznych pełno jest niezwykle chlubnych kart. Przypomnijmy tu zbrojny opór w Kargowej przeciw Prusakom po II rozbiorze Polski w 1793 r. (oddział kpt. Więckowskiego), rolę Nowego Kramska i okolicznych miejscowości w powstaniu wielkopolskim względnie dzieje Związku Polaków i innych oragnizacji i instytucji polskich (zwłaszcza szkół) w okresie międzywojennym. Ludność rodzima jest „ośrodkiem podtrzymywania i przechowywania tej tradycji, a często także jej żywą treścią dzięki temu, że sama odegrała czynną rolę w walce o polskość i opierała się polityce germanizacyjnej" [15]).

Tradycja tych wydarzeń, która do ludności napływowej dociera poprzez ustne opowiadania autochtonów, przez literaturę i naukę młodzieży w szkole, rozpowszechniana w województwie zielonogórskim i w kraju i dzięki temu znana szerokiej opinii, wpływa na poczucie zadowolenia i satysfakcji osadników z zamieszkania w znanej miejscowości, na wzrost zainteresowania tą miejscowością i pobudzenie ambicji jej dalszego rozwoju oraz na aktywne włączenie się do pracy dla dobra całej zbiorowości. Przybranie takiej postawy przez osadników ułatwia z kolei autochtonom wyzbywanie się resztek uprzedzeń wobec przybyszów, przyczyniając się do integracji nowych społeczności.

PRZYPISY

1) **W.P. Ogburn, P.M. Nimkoff,** Sociology, Boston 1958, s. 122.

2) **K. Żygulski,** Repatrianci na Ziemiach Zachodnich. Studium socjologiczne, Poznań 1962.

3) **S. Nowakowski,** Zmiany warunków integracji w procesie rozwoju miasta na Ziemiach Zachodnich, „Studia Socjologiczne" 1963 nr 1.

4) **S. Nowakowski,** Adaptacja ludności na Śląsku Opolskim, Poznań 1957.

5) **Z. Dulczewski,** Społeczne aspekty migracji na Ziemiach Zachodnich, Poznań 1964.

6) **J. Tomaszewski,** Z badań nad integracją społeczną na Ziemiach Zachodnich, „Przegląd Zachodni" 1958 nr 2.

7) **J. Konieczny,** Wymowa ślubnego kobierca, „Nadodrze" wyd. specj. październik 1958.

8) **B. Chmielewska,** Społeczne przeobrażenia środowisk wiejskich na Ziemiach Zachodnich. Poznań 1965.

9) **T. Kłapkowski,** Tworzenie się więzi społecznej na Ziemiach Odzyskanych, Kraków 1947. Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych, IV Sesja Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych, zeszyt II.

10) **P. Diesing,** Reason in Society, Five Types od Decisions and Their Social Conditions, Urbana 1962 (podaję za Z. Dulczewskim, zob. przyp. 5).

11) **K. Żygulski,** Formowanie się nowego społeczeństwa na Opolszczyźnie, „Kwartalnik Opolski" 1960 nr 1.

12) **Z. Rutkowski,** Ludność autochtoniczna w woj. zielonogórskim. Opracowanie w maszynopisie. Archiwum Sekcji Socjologicznej Instytutu Zachodniego w Poznaniu (dalej: ASS IZ).

13) **A. Chomicz,** Dąbrówka po II wojnie światowej. Opracowanie w maszynopisie. ASS IZ.

14) **W. Markiewicz,** Zasiedlenie i zagospodarowanie Ziem Zachodnich (1945—1964), „Przegląd Zachodni" 1964 nr 4.

15) **Z. Dulczewski,** Autochtonizacja ludności na Ziemiach Zachodnich. Fragment badań w miejscowości Pszczew, pow. międzyrzecki, w pracy zbiorowej: Tworzenie się nowego społeczeństwa na Ziemiach Zachodnich. Szkice i materiały z badań socjologicznych w województwie zielonogórskim, Poznań 1961.

16) **W. Sauter,** Powrót na Ziemie Piastowskie, Poznań 1961.

17) **B. Kołodziejska,** Badania kultury ludowej na Ziemi Lubuskiej, „Rocznik Lubuski" T. II, Zielona Góra 1960.

18) **L. Kosiński,** Pochodzenie terytorialne ludności Ziem Zachodnich w 1950 r., Warszawa 1960.

19) **E. Rabiega,** Kargowa — zarys historyczno-gospodarczy, „Rocznik Lubuski" T. III, Zielona Góra 1962.

20) **Z. Dulczewski,** Problematyka badań socjograficznych na Ziemiach Zachodnich, „Przegląd Zachodni" 1959 nr 1.

21) Zielonogórska narada socjologów (Zielona Góra 7. III. 1959 r.). Referaty i protokół. Maszynopis opracowany przez LTK. ASS IZ oraz Archiwum Lubuskiego Towarzystwa Kultury w Zielonej Górze.

22) **J. Konieczny,** Uwagi, opinie i wnioski na marginesie badań socjologicznych w gromadzie Pszczew. Opracowanie w maszynopisie. ASS IZ.

23) **S. Nowakowski,** Adaptacja... jw.: **A. Kwilecki,** Rola społeczna nauczyciela na Ziemiach Zachodnich w świetle pamiętników nauczycieli - osadników, Poznań 1960; **K. Żygulski,** Stara i nowa ojczyzna repatriantów, „Przegląd Socjologiczny" T. XIII/1 Łódź 1959; **B. Chmielewska,** Sprawozdanie z sesji naukowej pt. Szkoła i nauczyciel na Ziemiach Zachodnich, „Przegląd Zachodni" 1960 nr 3; **Z. Dulczewski,** Les processus d'intégration sociale dans les Territoires de l'Ouest et du Nord de la Pologne de 1945 a 1959, „Cahiers Pologne-Allemagne" 1960 nr 3 (6).

24) **Z. Dulczewski, A. Kwilecki,** Społeczeństwo wielkopolskie w osadnictwie Ziem Zachodnich, Poznań 1962.

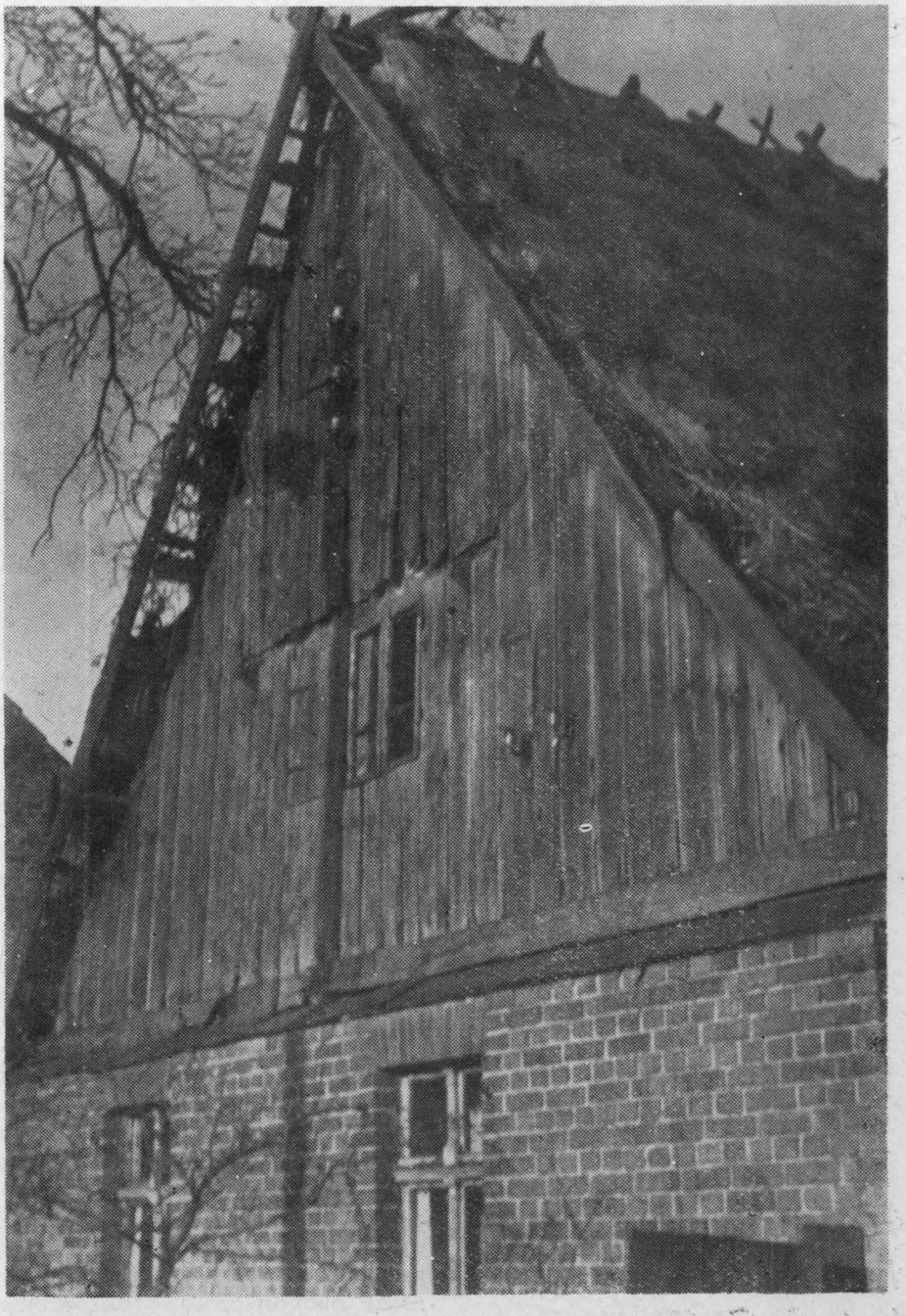
25) Bibliografia, „Rocznik Lubuski" T. III, Zielona Góra 1962.

26) **A. Chomicz,** Walka wsi Dąbrówka o polskość w świetle tradycji miejscowej, „Przegląd Zachodni" 1958 nr 6; **W. Lemiesz,** Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma 1933—1939, Poznań 1959; **tegoż,** Dąbrówka Wielka. Przyczynek do dziejów polskiej ludności rodzimej, Poznań 1959; **W. Sauter,** Z walk o polskość Babimojszczyzny, Poznań 1960.

27) **Z. Dulczewski,** Regionalizacja w pracy społeczno-wychowawczej nauczyciela na Ziemiach Zachodnich, „Ruch Pedagogiczny" 1961 nr 1.

28) **F. Golz,** Pszczew. Przewodnik turystyczno-krajoznawczy, Zielona Góra 1962.

29) Obecnie większość tych dokumentów znajduje się w Izbie Pamiątek Regionalnych w Pszczewie.



Kargowa. Dom mieszkalny ustawiony szczytem do ulicy
Fot. Edward Rabiega

EDWARD RABIEGA

ADAPTACJA MIESZKAŃCÓW KARGOWEJ W ZAKRESIE KULTURY ROLNICZEJ

Celem tej pracy jest przedstawienie adaptacji w zakresie kultury rolnej na terenie Kargowej, wykazanie przyczyn powodujących przyjmowanie wytworów kulturowych jednej grupy przez inne oraz wyróżnienie grupy ludnościowej najsilniej oddziałującej na pozostałe.

Podstawą do napisania niniejszej pracy są materiały uzyskane w drodze wywiadów z rolnikami i ludźmi trudniącymi się dodatkowo rolnictwem. Wywiady zostały przeprowadzone przy pomocy kwestionariusza ułożonego przez profesora dr. J. Bursztę dla badań nad adaptacją kulturową ludności wiejskiej na Ziemiach Zachodnich. Duże znaczenie dla uzyskania prawdziwych danych dotyczących kultury rolnej i jej adaptacji miało uczestnictwo autora w życiu środowiska, ułatwiające obserwację zewnętrzną przejawów życia rolników, ich siedzib, urządzeń i pracy.

Ogólne dane o gospodarstwach rolnych

Na terenie Kargowej znajduje się 55 gospodarstw rolnych, które stanowią jedyną podstawę utrzymania dla swych właścicieli [1]). Ponadto 47 gospodarstw prowadzonych jest przez osoby, dla których zasadniczym źródłem zarobkowania jest praca w fabryce lub innym przedsiębiorstwie. Ta kategoria ludzi to przeważnie dawni rolnicy, którzy osiedlając się na Ziemiach Zachodnich zaczęli pracować w przemyśle, pragnąc przejść do lżejszej i lepiej płatnej pracy, jednak ze względu na warunki ekonomiczne i funkcję wyżywieniową, jaką spełnia gospodarstwo, jak również po części z przywiązania do ziemi, nie zerwali zupełnie z rolnictwem. Posia-

dają oni 1 — 4 ha ziemi i uprawiają ją przy udziale swej rodziny. Za swe podstawowe zajęcie uważają jednak pracę w fabryce, a rolnictwo traktują jako zajęcie dodatkowe. Ze względu na ilość posiadanej ziemi płacą podatki. Prezydium MRN zalicza ich do rolników. Położenie tych gospodarstw i ich rozmieszczenie w miasteczku wskazuje na to, że obiekty te były kiedyś gospodarstwami w pełni zatrudniającymi swych właścicieli.

Gospodarstwa wyłącznie rolnicze położone są przeważnie na Górnej, Dolnej i Nowej Wsi. Na Górnej Wsi mamy 21 gospodarstw, na Dolnej 20, na ul. Kościuszki 6 i na Nowej Wsi 6. Dwa gospodarstwa znajdują się przy ul. Słodowej. Jeżeli przypatrzymy się położeniu obiektów gospodarczych, stwierdzimy, że rozmieszczone są one przede wszystkim w dawnej wsi Kargowa. Ich położenie może być potwierdzeniem hipotezy, że Kargowa rozbudowywała się począwszy od Górnej Wsi do Dolnej, a ul. Kościuszki, będąca połączeniem tych dwóch wsi, nosiła nazwę Środkowej Wsi.

Więcej rozrzucone są już obiekty zajmowane przez osoby trudniące się dodatkowo rolnictwem. Jednakże i tu przy dokładnej analizie okazuje się, że największe ich zgrupowanie to Nowa (10), Dolna (9) i Górna Wieś (8). Poza tymi zgrupowaniami mamy obiekty zamieszkałe przez wyżej wspomnianych przy Pl. Berwińskiego (17), ul. Więckowskiego (3), Sulechowskiej (2), a reszta przy pozostałych ulicach miasteczka (ul. Kościuszki 2, Zielona Droga, Piaskowa, Kilińskiego, Pocztowa, Poprzeczna i Browarna po jednym). Łącznie jest 47 takich obiektów.

Ostatnią grupę dotychczas nie wymienioną stanowią tzw. działkowicze, posiadający tylko do 1 ha ziemi. Jest ich bardzo wielu, gdyż prawie każdy mieszkaniec Kargowej posiada kawałek ziemi. Traktują oni swoje działki jako skromne źródło dochodów i uzupełniają w ten sposób swój budżet. Rozmieszczenie ich jest zupełnie przypadkowe i nie posiada gospodarczego ani historycznego znaczenia.

Wszystkie gospodarstwa składają się z domu mieszkalnego, stodoły, chlewa zwanego również oborą i szop dla przechowywania narzędzi rolniczych, wozów względnie drewna. Ustawienie budynków bywa różne. Jedną rzeczą, którą można spostrzec, to ustawienie domów mieszkalnych przy ulicy i tendencja rozmieszczenia pozostałych budynków w czworoboku. Stodoła znajduje się zwykle na przeciwko domu mieszkalnego a pozostałe budynki wzdłuż boków. Charakterystyczne, że stare domy mieszkalne stoją szczytem do drogi, gdy natomiast nowsze budynki zwrócone są dłuższą ścianą do ulicy. Na Górnej Wsi oprócz jednego domu mieszkalnego z gliny, reszta jest murowana. Wszystkie są pokryte dachówką. Na dolnej Wsi jest kilka domów mieszkalnych z gliny, krytych słomą. Potwierdza to przypuszczenie o wcześniejszym pochodzeniu Górnej aniżeli Dolnej Wsi. Stare budynki na Górnej Wsi rozpadły się wcześniej (wskazują na to ślady i opowiadania tutejszych mieszkańców) a na ich miejsce, w okresie 1918 — 1939 wybudowano nowe, murowane domy. Chlewy są prawie wszystkie z cegły i kryte dachówką zaś stodoły w dużej części budowane w reglówkę z fachami wypełnionymi gliną i drewnem (w strychulec) częściowo kryte słomą. Ilustrują to tablice (I i II).

Tablica I

Stosunki ilościowe w rodzajach budulca, z którego wykonano ściany zagród rolniczych

Nazwa obiektu	Budulec drewno — glina		Budulec drewno — cegła	Budulec cegła
	Konstrukcja wypełniona pionowymi żerdziami i słomą wymieszaną z gliną	Konstrukcja słupowa wypełniona samą gliną	Fachy wypełnione cegłą wypalaną	Cegła z gliny wypalanej
Domy	4	7	—	44
Stodoły	20	—	1	34
Obory, stajnie chlewy	1	1	1	52

Tablica II

Materiał użyty do pokrycia dachów

Obiekty	Kryte słomą lub trzciną	Kryte dachówką	Kryte papą
	dwuspadowe	dwuspadowe	dwuspadowe
Domy	13	42	—
Stodoły	11	30	5
Obory, stajnie chlewy	5	43	2

Biorąc pod uwagę ilość i jakość zabudowań w obrębie zagród można podzielić je na trzy grupy. Do pierwszej zaliczymy te, które posiadają wszystkie zabudowania w dobrym stanie, a więc dom mieszkalny, stodołę, chlew i szopę do przechowywania wozów i narzędzi rolniczych. Do drugiej grupy przydzielimy te, które nie posiadają stodoły, lecz dom mieszkalny i pozostałe budynki są w nich dosyć dobre. W trzeciej umieścimy gospodarstwa o zabudowaniach starych, zniszczonych i niekompletnych. Według powyższego podziału mielibyśmy w Kargowej w pierwszej grupie zaledwie 7 gospodarstw, w drugiej 18 a pozostałe gospodarstwa można zaliczyć do trzeciej grupy.

Zabudowania należące do ludzi trudniących się dodatkowo rolnictwem przedstawiają się podobnie jak i rolników. Niektórzy z nich osiedleni na miejscu dawnych gospodarstw rolnych posiadają pełne zabudowania gospodarcze ale z powodu pracy poza gospodarstwem nie dbają o ich konserwację i ulepszanie. Wobec tego obejścia te są w dużej części zaniedbane.

Napływowej ludności rolniczej jest w Kargowej prawie 84 procent i przystosowanie się ich do nowego otoczenia jest problemem bardzo istotnym. Ogólnie biorąc prawie wszyscy repatrianci i przesiedleńcy zastali

tutaj pod względem zabudowań lepsze warunki, aniżeli pozostawili w poprzednim miejscu zamieszkania. Zasadniczo różny był materiał budowlany użyty w poprzednich i obecnie zajmowanych zagrodach. Tam mieli przeważnie drewniane budynki, tu przeszli do murowanych. Kilku zaledwie, bo pięciu najstarszych gospodarczy, twierdziło, że w tamtejszych domach czuli się lepiej. Wszyscy pozostali, szczególnie młodzi, przyzwyczaili się do nowych domów i gospodarstw. Najłatwiej było przystosować się grupie przybyłej z województwa poznańskiego, z powodu podobnych a nawet identycznych warunków mieszkaniowych.

Bardzo ciekawie przedstawia się przejmowanie pewnych nazw związanych z omawianym powyżej obejściem gospodarczym. Wszyscy miejscowi gospodarze (autochtoni) zgodnie, bez żadnego wyjątku nazywają miejsce do bicia zboża **bojewicą,** a do składania snopów **sąsiekiem** lub **sumsiekiem.** Przybyli z Poznańskiego używają następujących nazw: połowa miejsce do bicia snopów nazywa **bojewicą** (tak jak miejscowi) a druga połowa **klepiskiem.** Na ogrodzenie do składania żyta połowa używa nazwy **sąsiek (somsiek)** a pozostali nazywają **zabung, somlung** lub **zapole.** Najłatwiej i najszybciej w powyższym przypadku przejęła tutejszą nazwę grupa repatriantów ze Stanisławowskiego. Tam nazywali miejsce do bicia snopów ze zbożem **tok,** a miejsce do składania **zapole,** ale tu ludzie mówią **bojewica** i **sąsiek,** więc i oni tak nazywają („ja nie mogę się wyróżniać, kiedy wszyscy mówią po poznańsku" — repatriant ze Stanisławowskiego)[2]). Reszta grup, a więc repatrianci z Poleskiego, Białostockiego i Wileńskiego pozostali w omawianym wypadku przy swych nazwach. Zaznaczyć trzeba, że trafiają się przypadki nazywania wymienionych miejsc przez rodziców po dawnemu, a przez dzieci po tutejszemu. Interesujące jest również, że niektórzy starzy gospodarze nie używają tamtejszych nazw, a tutejszych jeszcze się nie nauczyli.

Nazwy pomieszczeń w domu mieszkalnym nie wykazują żadnych różnic. Wszyscy jednakowo nazywają je zgodnie z ich przeznaczeniem, to jest używają nazw takich jak sień, pokój, sypialnia, jadalnia i kuchnia. Jeden z tutejszych gospodarzy[3]) wyjaśnił, że dawniej mówiono na pokój izba, ale to dlatego, że w izbie koncentrowało się całe życie, a więc jadło się, spało, gotowało. Obecnie każdy ma oddzielne pomieszczenia na te czynności, więc i zanikła nazwa dawniej tu używana.

W związku z omawianiem obejść gospodarskich wyłania się zagadnienie utrzymania w nich porządku i czystości. Pod tym względem wyróżniają się w Kargowej gospodarze przybyli z województwa poznańskiego. Takiej czystości i porządku, jaki widać u nich, nie ma nawet u ludności pochodzenia miejscowego. Wszystkie narzędzia i maszyny rolnicze są poustawiane w pomieszczeniach na ten cel przeznaczonych. W każdą sobotę zagrabiają podwórza i zamiatają ulice. Obejście gospodarskie jest u nich ogrodzone porządnym płotem. Następna grupa wyprzedzająca pozostałe to ludność miejscowa, również dbająca by było czysto i porządnie. Ze względu na to, że zamieszkuje ona swoje dawne gospodarstwa, nie zawsze najlepiej zabudowane, nie ma tej przewagi co Poznaniacy, którzy

pierwsi tu przybyli i pozajmowali najlepsze obejścia. Różnie bywa wśród repatriantów i przesiedleńców. Niektórzy starają się dorównać przybyszom z Poznańskiego i tutejszej ludności. W dużej mierze jednak zależne to jest od stanu zabudowań, indywidualnego zamiłowania do porządku i powyższe spostrzeżenia nie zezwalają na ostateczne uogólnienia.

Narzędzia rolnicze

Najważniejszymi elementami uprawy roli są narzędzia rolnicze. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje pług. Wszyscy rolnicy przybyli do Kargowej a także i miejscowi pamiętają pług koleśny używany jeszcze przez ich dziadków i rodziców. Pługi takie były powszechnie używane do 1910—1920 r., a sporadycznie do 1935 roku[4]) (woj. wołyńskie, tarnopolskie). W byłym województwie stanisławowskim posługiwano się tymi pługami do chwili wyjazdu na Ziemie Zachodnie. Pług taki składał się z części żelaznych i drewnianych. Drewnianymi były grządziel, kółka i rączki, natomiast lemiesz i odkładnica wykute były przez kowala z żelaza. Orka takim pługiem nie była trudna.

Chcąc porównać narzędzia rolnicze używane przed 1945 r. i narzędzia używane w Kargowej, wyjdźmy od opisu pługa pozostawionego na starym miejscu zamieszkania, niekiedy przywiezionego na nowe gospodarstwo. Był to pług żelazny fabryczny lub zrobiony przez kowala. Żelaznych pługów, przeważnie fabrycznych, nie różniących się niczym od tu uprzednio używanych, używano powszechnie we wszystkich województwach prócz stanisławowskiego, gdzie spotykało się u mniej zamożnych gospodarzy pługi koleśne używane do 1945 r. [5]) z krojem żelaznym, umieszczonym na grządzieli a poprzedzającym lemiesz. Mało kto jednak zabrał taki pług z sobą. Przywiezione pługi o drewnianej grządzieli nie znalazły już na zachodzie zastosowania. Obecnie rolnicy niechętnie przyznają się do przywiezienia takiego pługa. Ci, którzy przywieźli ze sobą pługi, zabierali najczęściej pługi żelazne fabryczne, bo te przedstawiały największą wartość.

Porównując nazewnictwo części pługa stwierdzamy następujące różnice u rolników z poszczególnych województw (tablica nr III)

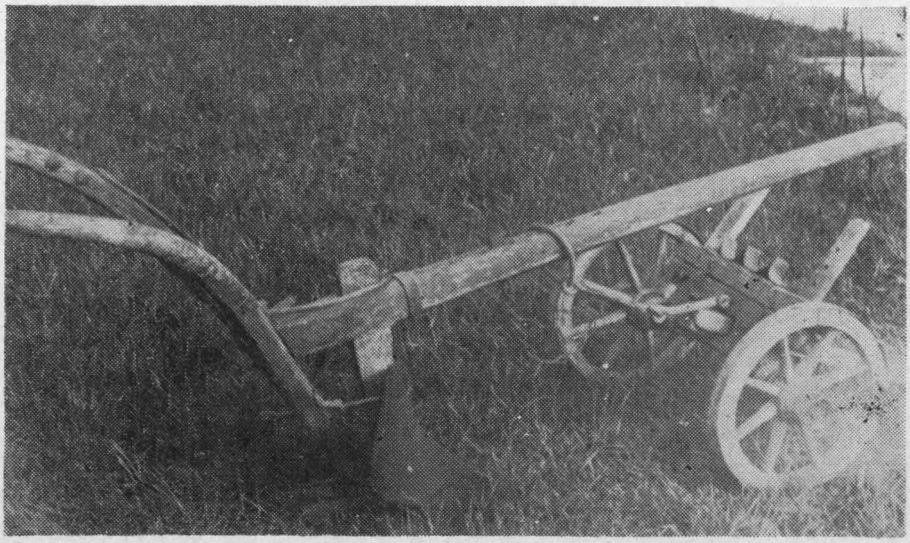
TABLICA III

NAZEWNICTWO CZĘŚCI PŁUGA

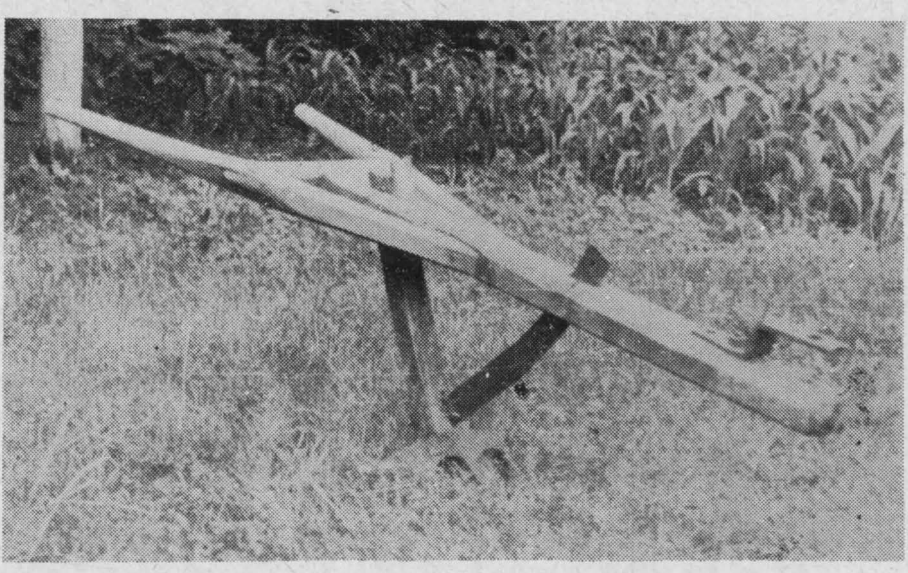
Ludność miejscowa	Osadnicy z województwa		Repatrianci z byłego województwa				
	poznańsk.	lubelsk.	stanisławs.	tarnopol.	łuckiego	polesk.	wileńskiego
grządziel	grządziel	grądziel	grzędziel	rygiel	grzędziel	dyszel	dyszel grządziel
gryfy rączki	rączki	czapigi	rączki	rączki	czepigi	rączki	rączki
lemiesz	lemiesz	lemiesz	lemiesz	lemiesz	lemiesz	lemiesz	lemiesz
odkładnia	odkładnica, odkładnia	odkładnia	polica odkładnia	odkładnia	odkładnia	odkładnia	odkładnia
stelszajba z hak., hak	nastawidło z hak. regulator z hak.	regulator z hakiem	regulator z hakiem	—	—	—	hak
—	piętka	sanka z nakładką	płoza z piętą	pięta	sanki	piętka	podsanki

OBJASNIENIA DO TABLICY III

Górna partia rubryki zawiera nazwę używaną w okolicy, z której przybył osadnik do Kargowej, druga nazwę obecnie używaną. Jeżeli wymieniono jedną nazwę, to oznacza ona, że tam i tu używa się tej samej nazwy.



Pług kolešny ze zbiorów Izby Regionalnej w Babimoście (fot. autor)



Radło rylcowe — Kargowa pow. Sulechów (fot. autor)

Różnice w nazwach są nieduże, obecnie następuje przystosowanie się do nazewnictwa miejscowego i przyniesionego przez grupę poznańską.

R a d ł o. Drugim ogólnie znanym i przez wszystkich używanym narzędziem rolniczym jest radło. Służyło do radlenia ziemniaków. Mieszkańcy Wileńszczyzny[6]) przed przyjazdem nazywali je **obsypnikiem,** poleszucy — soszką[7]), a w Stanisławowskiem nazywano je **płużog.** Po przyjeździe początkowo używano nazwy obsypnik, lecz później wszyscy repatrianci i przesiedleńcy przyjęli nazwę radła. Najdłużej pamiętają i najchętniej przyznają się do używania radła drewnianego autochtoni i osadnicy z Poznańskiego, u których jeszcze obecnie można je znaleźć o obejściu [3]). Do 1935 r. pracowali drewnianym radłem rolnicy w Stanisławowskiem. Wszyscy jednak zgodnie stwierdzają, że już na kilka lat przed rozpoczęciem drugiej wojny światowej, jak i po przyjeździe na Ziemie Zachodnie, posługiwano się wyłącznie radłem żelaznym.

B r o n y. Brony drewniane, ramowe, pamiętają wszyscy rolnicy. Repatrianci z Polesia pamiętają również używanie całkowitych bron drewnianych, bron ramowych używali do samego wyjazdu, a niektórzy przywieźli je na nowe gospodarstwo i początkowo posługiwali się nimi. Tu jednak zastali fabryczne, które zaraz zaczęli używać i posługują się nimi do dzisiaj. Ci zaś, którzy w gospodarstwie bron żelaznych nie zastali, kupili je, a swoje przywiezione, zarzucili.

W ł ó k i. Mniej używanym narzędziem jest włóka. Stosuje ją tylko kilku gospodarzy pochodzących z województwa poznańskiego i lubelskiego, w postaci specjalnego narzędzia, sporządzonego z dwóch beleczek połączonych łańcuchem[8]). Tutejsi (autochtoni) włóczą pole odwróconymi bronami.

R y d e l. Pospolitym narzędziem w gospodarstwie jest rydel, używany rzadko w polu, częściej do prac przydomowych. Jest on różnie nazywany. U repatriantów z Wołyńskiego i Lubelskiego[9]) nosi on nazwę **szpadla,** ze Stanisławowskiego **szpadla** lub **ryskala**[5]), z Poleskiego[7]) i Wileńskiego[6]) **rydlówki** albo **rydla.** Wszyscy repatrianci i osadnicy z województw centralnych i wschodnich pod nazwą łopata rozumieją narzędzie zrobione całkowicie z drzewa, służące najczęściej do odgarniania śniegu lub do wsuwania chleba do pieca przy wypieku. Repatrianci z Wileńszczyzny pod nazwą łopata rozumieją rydel całkowicie drewniany o ostrzu zaokrąglonym okutym żelazem, dawno już jednak nie używanym w gospodarstwie. Jedynie rolnicy z województwa poznańskiego i autochtoni często pod tą nazwą rozumieją rydel żelazny służący do kopania ziemi. Ciekawym i wyraźnym momentem adaptacyjnym jest przyjęcie przez wszystkich repatriantów i osadników zakończenia trzonka rydla.

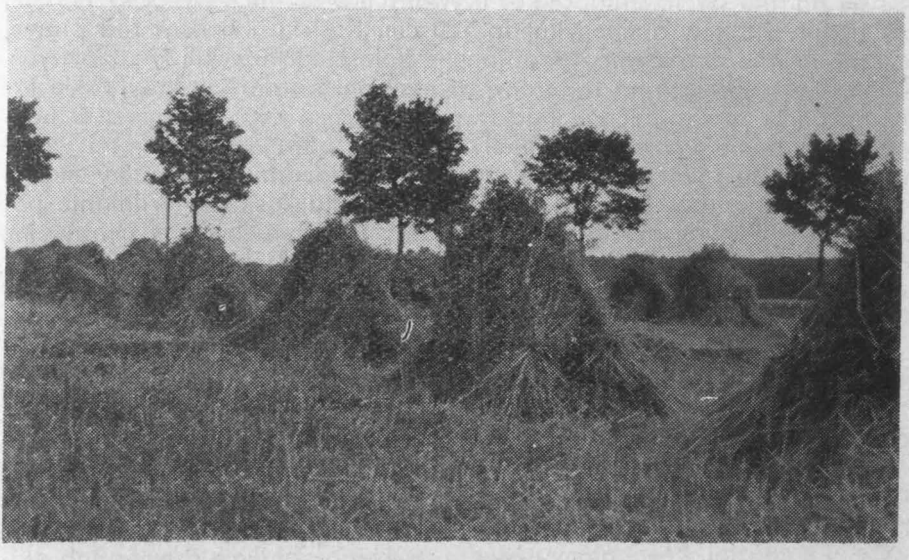
G r a b i e. Grabi drewnianych używali i używają wszyscy do pracy w polu. W województwach wschodnich mniej posługiwano się żelaznymi grabkami. Zęby przy drewnianych grabiach wyrabiano z grabu ze względu na twardość drewna. Tu natomiast wyrabiają je z drzewa akacjowego. Wszyscy posługują się obecnie w obejściu domowym żelaznymi grabiami, które zastali w przejętych gospodarstwach, a w polu jedni jak i drudzy, grabiami drewnianymi.

Motyka. Przede wszystkim należy tu wyjaśnić znaczenie i pojmowanie przez poszczególne grupy samej nazwy. Autochtoni nie posługują się zupełnie powyższą nazwą, używając nazwy **haczka** na narzędzie czterozębne do wybierania ziemniaków i **dziabka,** narzędzie płaskie i podłużne do ręcznego ich obsypywania (o ile ręcznie tę czynność będą wykonywali) i pielenia buraków lub grządek z jarzynami. Ludzie przybyli z województw centralnych i płd. wschodnich (Lublin, Wołyń, Tarnopol) pod nazwą motyki rozumieją tutejszą haczkę, cztero- lub trójzębną do ręcznego wykopywania ziemniaków. W Stanisławowskiem używano dwu rodzajów motyk: trójkątnej płaskiej i o kształcie wycinka koła. Częściej była używana ta ostatnia. Służyła ona do dziabania kukurydzy i innych okopowych oraz jarzyn w ogrodach przydomowych, do wysadzania i kopania ziemniaków. W tamtejszych okolicach mówiono na nią **sapa** (po ukraińsku), natomiast w języku polskim nazywano motyką. Przywieźli ją tutaj i w pierwszym roku niektóre kobiety korzystały z niej przy wybieraniu ziemniaków. Prędko ją jednak zarzucono na korzyść miejscowych **haczek,** praktyczniejszych ze względu na tutejszą ziemię. Mieszkańcy niektórych okolic Polesia do wykopywania ziemniaków używali tzw. **kopaczki.** Była to podłużna o kształcie serca nie załamana motyka. Służyła do obsypywania ziemniaków podczas ich wegetacji a przede wszystkim do ich wybierania z ziemi. Przypominała dużą łyżkę stołową o wyraźnym kształcie serca, lekko również wyżłobioną. Charakteryzowała ją lekkość i praktyczność przy wybieraniu ziemniaków na ciężkich gruntach. Miała również tę zaletę, że pracowało się nią klęcząc a nie pochylając się, jak to robią tutejsi ludzie, a co za tym idzie, była według opinii repatriantów, którzy się nią posługiwali, mniej męcząca. Przybysze z Wileńskiego na trójzębną motykę mówili **dziabka,** natomiast na płaską — motyka.

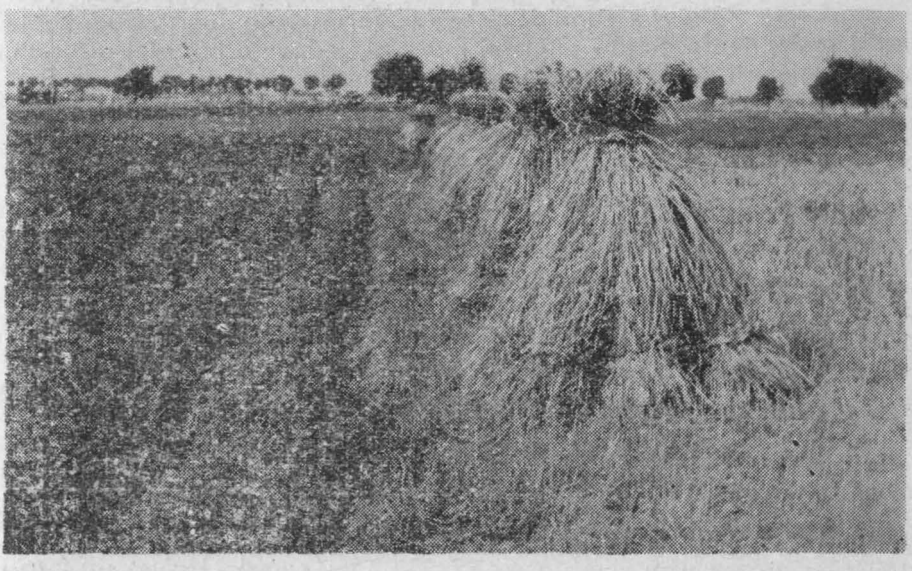
Z powyższego przeglądu widzimy ogromne zróżnicowanie i pomieszanie nazw, gdy chodzi o powyższe narzędzia. Już jednak obecnie można z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, że w niedalekiej przyszłości w Kargowej ustali się na narzędzie zębate do wykopywania ziemniaków nazwa haczka, a motyką będą nazywali narzędzie do spulchniania ziemi i usuwania chwastów.

Sierp. Bardzo potrzebny i szeroko stosowany w gospodarstwach rolnych jest sierp. Rozróżniamy dwa rodzaje sierpów a mianowicie sierpy o ostrzu ząbkowanym i gładkim. Autochtoni oraz przybysze z Poznańskiego używali obu rodzajów sierpów. O ostrzu gładkim do ścinania trawy i zielska dla trzody chlewnej, natomiast o ostrzu ząbkowanym do podbierania snopów w czasie żniw. W pozostałych województwach, z których pochodzą obecni mieszkańcy Kargowej, używano do żęcia zboża sierpów o ostrzu ząbkowanym. Sierpy były fabryczne i wyrabiane przez kowali, którzy produkowali je z zużytych kos. Na ogół przeważa zdanie, że sierp zrobiony przez dobrego kowala jest lepszy od fabrycznego. Robione sierpy były drobniej ząbkowane i według słów gospodyń, które nimi się posługiwały, posiadały „lepszy jad".

Kosy. Poza sierpem w każdym gospodarstwie znajdowała się kosa. Używane przez repatriantów z województw wschodnich kosy niewiele róż-



Kargowa. Ustawianie zboża w mendle (fot. autor)



Kargowa. Ustawianie zboża w kopki przez ludność przybyłą z województwa lubelskiego (fot. autor)

niły się od tutejszych. Długość kos używanych przez nich wynosiła 110 cm, gdy u autochtonów dochodziła do 120 cm. Kosisko i uchwyt dla prawej ręki nie różniły się niczym. Repatrianci z Poleskiego używali kos krótszych, 80 cm. Po przyjeździe na te tereny, przeszli oni na dłuższe kosy, takie jakie zastali w przyjętych gospodarstwach. Różnice były natomiast w uchwycie. Wilnianie uchwyt ten mieli z rączki podwójnej, owiniętej wokół kosiska. Był to uchwyt ruchomy, związany tylko sznurkiem, który można podnosić lub opuszczać w zależności od wzrostu kosiarza. Wilnianie początkowo próbowali przejąć kosy tutejsze z ich nieruchomymi uchwytami, lecz po pierwszych próbach powrócili do takich, jakich używali na Wileńszczyźnie. Uzasadniają to tym, że oni przy koszeniu stoją prawie wyprostowani, gdy ludność miejscowa kosi w pochylonej postawie.

Istnieją również różnice między wszystkimi grupami ludności w urządzeniach do kos. Autochtoni używają tzw. **gratów.** Jest to urządzenie z drzewa twardego, odpowiednio wygięte, składające się z czterech powyginanych dość długich zębów lub drugi rodzaj gratów, składający się z dwóch pałąków, większego i mniejszego wewnątrz. Przytwierdzało się je do kosiska, aby można lepiej zagarniać i odkładać skoszone zboże. Graty czterozębne były urządzeniem dosyć precyzyjnym, które wykonywał najczęściej kołodziej. Poznaniacy używają zwykłego pałąka z drewna lub drutu, który na poprzednim miejscu zamieszkania obciągali płótnem. Obecnie często płótna nie zakładają, ponieważ kosą obkaszają tylko zboże przed kosiarką lub snopowiązałką. Repatrianci z Lubelskiego, Stanisławowskiego i Wileńskiego używali poprzednio i obecnie kabłąków z drewna odpowiednio wygiętego, obciągniętego płótnem. Każdy gospodarz sam robi to urządzenie. Rolnicy z Tarnopolskiego i Wołyńskiego sporządzają sobie grabki podobne do gratów tutejszej ludności, jednak o bardziej prostych, mniej wygiętych zębach. Poleszucy najczęściej używają kabłąków z drutu obciągniętych płótnem. Są one podobne do tych, jakich używają Poznaniacy i najłatwiejsze do zrobienia.

C e p y. Ogólnie znanym przyrządem do młócenia jest cep. Najwcześniej został on zarzucony u autochtonów i ludności z woj. poznańskiego. Również i repatrianci pochodzący z zamożniejszych gospodarstw przestali go używać przed swoim przyjazdem na Ziemie Zachodnie. Cepami natomiast posługiwano się zawsze wówczas, kiedy potrzebowano słomy, na pokrycie dachów.

Tutejsze cepy składały się z bijaka i laski połączonych ze sobą **kapką** z rzemienia[10]). Bijak był płaski, obracał się na kapce wokół laski. Cep taki był dosyć ciężki. W woj. poznańskim posługiwano się podobnym cepem. Osadnicy z woj. lubelskiego używali cepów do 1945 roku. Cep składał się z bijaka i **dzierżaka** połączonych **kapturem.** Bijak był zasadniczo ośmiokątny, czasem okrągły zrobiony z drewna dębowego albo grabowego. Dzierżak był z leszczyny. Po przyjeździe nie młócili cepami, tylko maszynami, które tu zastali. W Stanisławowskiem robiono cepy o bijaku i **stylisku** okrągłym. Bijak był dłuższy od tutejszego, miał 1/2 długości styliska. Był dużo lżejszy i łatwo zawijało się nim nad głową. Jeden z repatriantów pochodzący z Kamionki Małej, woj. stanisławowskie, do dzisiejszego dnia

młóci zboże cepami. Niektórzy spośród zamożniejszych gospodarzy przybyłych z Wileńskiego na swych poprzednich miejscach zamieszkania posiadali maszyny sztyftówki, którymi młócili zboże[6]). Cepy pamiętają, gdyż posługiwali się nimi mniej zamożni rolnicy. Cepy składały się z **bicza** zrobionego z drzewa brzozowego i rączki z drzewa świerkowego. Bicz był okrągły, trochę grubszy od rączki, przyczepiony rzemieniem zwanym **ucharyna.** Poleszucy posługiwali się również przy młóceniu cepami. Ich cepy składały się z bijaka i **cepidła** związanych ze sobą **użówką.** Bijak był na 9 kułaków długi, cepisko sięgało rolnikowi do wysokości nosa a połowy czoła. W Wołyńskiem i Tarnopolskiem używano cepów do czasu wyjazdu. W Tarnopolskiem nazywają bijak **cepyną** a wiązanie **kapeć,** w Wołyńskiem mówiono bijak i kij. Bijaki były okrągłe zrobione z drzewa dębowego albo grabu 40 cm długie, wykonane z leszczyny. O używaniu tam cepów do czasu wyjazdu świadczy fakt, że rolnik z Wołyńskiego przywiózł ze sobą cepy.

Do czyszczenia ziarna używano na wschodzie przeważnie szufelek zrobionych z drzewa, nazywanych na Polesiu i Wileńszczyźnie **wijałka.** Bogatsi gospodarze czyścili zboże arfami. W Tarnopolskiem oczyszczali zboże drewnianą szuflą. W Stanisławowskiem nabierano zboże na **rzeszoto,** a w Wołyńskiem na **przetak** i zsypywano z góry na rozpostartą płachtę. Zboże spadało a plewy unosił wiatr. Poznaniacy, Lublinianie i autochtoni posługiwali się młynkiem zwanym również arfą lub wialnią. Po przyjeździe na Ziemie Zachodnie wszyscy używali młynków i wialni, a obecnie oczyszczają w młocarniach w czasie młócenia.

W i d ł y. Wideł używano wszędzie jednakowych. Do podawania snopów ze zbożem dwuzębne, do siana trójzębne i do nakładania obornika na wóz czterozębne. Poleszucy nie znali zupełnie haka dwuzębnego do wyciągania gnoju z chlewa i składania go z wozu na kupki. Dziś nie mogą się sami sobie nadziwić, że tak prostego i praktycznego sprzętu nie znali. Obecnie używają go wszyscy, którzy tu się osiedlili.

Repatrianci i inni osadnicy przywieźli z sobą bardzo mało narzędzi rolniczych. Te, które zabrali ze sobą, były przeważnie fabryczne. Tylko jeden repatriant ze Stanisławowskiego przywiózł pług koleśny, z drewnianą grządzielą i drewnianymi kołami, którego tu jednak ani razu nie używał, przejmując natychmiast tutejszy pług żelazny.

Nazewnictwo części pługa również się ujednolica, upodabniając do nazw tutejszych, choć powoli, ze względu na nieczęste ich używanie (woj. stanisławowskie: **polica** — odkładnia). Autochtoni zarzucają nazwy niemieckie (gryf — rączka). Nazwa radło została również przyjęta, choć używana przez niektórych poprzednia nazwa, obsypnik, bardziej odpowiadała dzisiejszemu przeznaczeniu narzędzia. Przejęte zostały także żelazne brony. Większość rolników używała je już poprzednio.

Duże zróżnicowanie widzieliśmy, jeżeli chodzi o motykę. Mało jej się już używa, gdy chodzi o sadzenie i wykopywanie ziemniaków, ponieważ w powszechnym użyciu są tu dołowniki i kopaczki. Spostrzega się również różnice w gratach i pałąkach przyczepianych do kos. Można wnioskować,

że przez pewien okres czasu zostaną jeszcze zachowane w swych zróżnicowanych postaciach, choć prawdopodobnie w przyszłości przyjmą one jak najprostsze formy. Inne narzędzia, takie jak cepy, wiałki itp. przeszły już prawie do historii w swych tradycyjnych postaciach. Dziś powszechnie używanymi maszynami przez wszystkich rolników są: młocarnia, sieczkarnia, wialnia, siewnik, kosiarka, dołownik, kopaczka. Posiadają je indywidualni rolnicy, spółki gospodarskie, kółko rolnicze lub POM.

Wszyscy, którzy w swych rodzinnych stronach posługiwali się niekiedy dość prymitywnymi narzędziami przy uprawie roli, tu na nowym miejscu przeszli z łatwością i bez oporów do używania maszyn rolniczych.

Uprawa roślin

Podstawą przygotowania ziemi pod uprawę jest jej nawożenie. Zasadniczym nawozem znanym i używanym przez rolników jest obornik, nazywany przez autochtonów, przybyszów z woj. poznańskiego i z województw wschodnich gnojem, a przez osadników z centralnej Polski i repatriantów z woj. płd.-wschodnich, obornikiem. Obecnie w rozmowach z domownikami pierwsi używają nazwy gnój, jednak przy spotkaniu z innymi, posługują się nazwą obornik.

Różnice między autochtonami i Poznaniakami a przybyłymi repatriantami stwierdzić możemy przy dawkowaniu nawozu. Na ogół wszyscy stwierdzają, że grunty, które zostawili, były lepsze od tutejszych. Wynikiem nieznajomości gleby było niedonawożenie pól w pierwszych latach przez repatriantów i osadników. Radą i pomocą w tych wypadkach służyli autochtoni, którzy chętnie objaśniali nowo przybyłych o sposobie uprawiania tutejszej ziemi. Podkreślić należy, że autochtoni chętniej służyli radą, aniżeli osadnicy z woj. poznańskiego. Stwierdzają to wszyscy repatrianci i osiedleńcy. Uwydatniło się to szczególnie przy konieczności zastosowania nawozów sztucznych. Prawie żaden z repatriantów nie stosował ich w swych stronach.

Nieznajomość warunków glebowych spowodowała niskie plony w pierwszych latach powojennych. Obecnie wszyscy stosują nawozy sztuczne.

Dzisiejsi gospodarze rozróżniają trzy rodzaje nawozu naturalnego: bydlęcy, koński i trzody chlewnej. Rzadko jednak kto stosuje je oddzielnie, przeważnie mieszają z sobą. Zdarza się jedynie oddzielanie nawozu końskiego, którym zasilają łąki. Nawóz starają się wywozić zwykle jesienią w takiej jednak ilości, by zdążyli go natychmiast przyorać. Kto nie zdąży wywieźć jesienią, wywozi wiosną. Autochtoni i Poznaniacy przetrzymują go w oborach aż do czasu jego wywózki, natomiast repatrianci i pozostali osadnicy wyrzucają na pryzmy znajdujące się przeważnie na podwórzu. Nakładają go na wozy widłami a ściągają dwuzębnymi hakami. Na polu zrzucają nawóz na niewielkie kupki, odległe od siebie o około 10 m, a przed samą orką widłami rozrzucają po całym polu. Obornik dają przede wszystkim pod okopowe, po których w następnym roku sieją zboże. Zasilają je na wiosnę sztucznymi nawozami. Z zielonych nawozów tylko

niektórzy (autochtoni i Poznaniacy) sieją łubin, który następnie z obornikiem zaorują pod kartofle. Osiedleńcy i repatrianci z płd.-wschodnich województw, mimo że znają zielone nawozy, jednak ich nie sieją, posługując się tylko nawozami naturalnymi i sztucznymi.

Orki nie różnią się niczym.

Obecnie siewy wykonuje się tylko przy pomocy siewników. Na poprzednich miejscach repatrianci i osadnicy siali w większości ręką. Miejscowi i przybysze z woj. poznańskiego stosowali od dawna siewnik. W woj. wileńskim siano zboże z tzw. **łubek,** zawieszonych na pasku, na Polesiu nazywanych **korbeczkami.** Tu przywieziono je również, lecz używano ich tylko przy obsiewaniu mniejszych kawałków pola, gdzie nie warto było zajeżdżać siewnikiem. W woj. lubelskim siano ze specjalnych płacht przewiązanych przez ramię. W pierwszym roku po przyjeździe na Ziemie Zachodnie również siali w ten sposób, zanim zaczęli posługiwać się siewnikiem. Podobnie siano w woj. stanisławowskim, gdzie zamiast płachty używano specjalnego worka zawieszonego przy pomocy sznurka. W pierwszych latach swego pobytu w Kargowej również siali w ten sposób. Obecnie nikt z repatriantów ani osadników nie sieje ręką, ponieważ wszyscy przekonali się o ekonomiczniejszym i lepszym sposobie, jakim jest sianie przy pomocy siewnika.

Ziemniaki sadzą najczęściej po życie. Jeżeli posiadają dosyć obornika, to zaorują go jesienią, jeśli zaś mało — to na wiosnę. Do sadzenia wybierają, po odkryciu wiosną kopców, średnie ziemniaki, które nazywają nasiennymi. Obecnie przy sadzeniu wszyscy posługują się dołownikiem. Przed przyjazdem do Kargowej, w woj. stanisławowskim sadzono ziemniaki pod pług, obejmując sadzeniem co drugą skibę. Sadzono również w ten sposób, że robiono konnym znacznikiem **rajki (rządki),** i wrzucano do nich ziemniaki. Po przyjeździe na te tereny sadzono początkowo pługiem. Kobiety idące za oraczem kładły ziemniak z boku każdej bruzdy. Używano również do sadzenia znacznika, którym znaczono pole wzdłuż i w poprzek. W skrzyżowaniach robiono dołki szpadlem i wkładano ziemniaki. Takie sadzenie było powolniejsze aniżeli pod pług, ale zezwalało na dwustronne ich radlenie. W woj. wieleńskim sadzono pod pług albo pod rajki. Sadzenie w rajki miało tę zaletę, że potrzeba było mniej ludzi, gdyż najpierw robiono rządki a dopiero potem wrzucano ziemniaki do powstałych bruzd. Zanim przeszli na sadzenie dołownikiem, sadzili i tutaj tym sposobem. Ziemniaki rzucało się w odległości większej jak jedna stopa od siebie. Niektórzy repatrianci szczególnie z woj. stanisławowskiego radzili, aby sadzić tak jak miejscowi to robią, bo inaczej ziemniaki nie obrodzą. Jednak przez kilka lat rolnicy w różny sposób sadzili. W końcu wszyscy przeszli na używanie dołownika.

Pielęgnacja ziemniaków była i jest u wszystkich prawie jednakowa. Po zasadzeniu zaradlano, następnie bronowano, po wykiełkowaniu obsypywano radłem, znowu bronowano i obradlano na stałe. Po pierwszym obradleniu i bronowaniu niektórzy używają opielacza do usunięcia chwastów, inni robią to czasem przy pomocy motyk.



Kargowa. Charakterystyczne ustawienie domów przy ul. 27-Stycznia (fot. autor)



Kargowa. Stodoła, której ściany budowane są w tzw. strychulec (fot. autor)

Dojrzałość żyta poznają po ziarnie i słomie. Jeżeli ziarno przełamane nie zawiera mleczka a słoma zaczyna bieleć, żyto nadaje się do koszenia. Obecnie wszyscy koszą przy pomocy kosiarek lub snopowiązałek. Inaczej było przed przyjazdem na Ziemie Zachodnie. Rolnicy pamiętają bardzo dobrze żęcie zboża sierpami. Tak było w województwach stanisławowskim, wileńskim i poleskim. Jedynie autochtoni i osadnicy z woj. poznańskiego kosili wyłącznie kosami. W woj. stanisławowskim do zamożniejszych gospodarzy przychodziły do żniw Huculki, które wieczorem po pracy z pięknym śpiewem wracały z pola. Na Wileńszczyźnie kobiety zbierały się po kilka razem i w ten sposób wspólnie żęły kolejno u siebie zboże. Początek żniw był jakby świętem, na które ubierały się czyściej i staranniej niż do codziennej pracy. Żęły sierpami ze względu na słomę i dla oszczędności ziarna, które odkładane ręką mniej się wysypywało.

Po przyjeździe do Kargowej prawie nikt sierpem nie żął. Czasem tylko żęto sierpem proso ze względu na łatwe wykruszanie się ziarna.

Skoszone zboże ustawiano w mendle lub kopki. Początkowo ustawiał każdy swoim sposobem, na krzyż po trzydzieści snopów lub w kopki po dwadzieścia snopów i przykrywano je odwróconym snopem, chroniąc w ten sposób od zamoknięcia. Z czasem zarzucono to i wszyscy przeszli na ustawianie sposobem przyjętym od tutejszej ludności, to jest po 15 snopów kłosami do góry, wokół jednego snopa stojącego w pośrodku lub po 16 opierając po dwa snopy kłosami o siebie, dzięki czemu pozostawała wolna przestrzeń między snopami, która ułatwiała suszenie. W 1961 r. jeden tylko gospodarz z woj. lubelskiego ustawił pszenicę w kopki przykrywając każdą odwróconym snopem.

Żyto stoi na polu 8 — 12 dni zależnie od pogody. Zwożenie do stodoły odbywa się przy pomocy dużych wozów, których boczne ściany stanowią drabiny. Samo układanie snopów na wozie odbywa się w ten sposób, że najpierw wypełniają nimi przestrzeń między drabinami wzdłuż wozu. Następnie po ich wypełnieniu układa się snopy dookoła, kłosem do środka. Wozów niczym nie przewiązują. Bardzo często wóz wyścielają specjalną płachtą. W rodzinnych swych stronach przewiązywali zboże **pawężem** ze względu na gorsze drogi i węższe wozy; płachtą nie wyścielano. Ilość kładzionych snopów zależy od wielkości wozu. Obecnie często zwożą przy pomocy dużych wozów na gumowych kołach. Zostały one wprowadzone dopiero w ostatnich latach. Przywiezione zboże składają do sąsieków i układają tak, że pierwsze snopy kłosami opiera się o ścianę, a następne opierają się o nie, by kłosami nie dotykały ziemi.

Kopanie ziemniaków zaczynają od połowy września. Wszyscy zarzucili dawne sposoby wykopywania kartofli, przechodząc na używanie kopaczki lub miejscowych haczek. Używanie ich uzasadniają lżejszą ziemią, która przesypuje się między zębami haczki, wygarniając tylko same ziemniaki. Wykopane ziemniaki zsypują na kupy lub podstawione wozy, którymi odwożą je do piwnic. Do zsypywania z wozów używają drewnianych **grac,** to jest zbitego koryta o dnie z podłużnych szczebli. W czasie spadania ziemniaków do piwnicy, reszta ziemi, która znajduje się na nich, odpada.

Do narzucania ziemniaków na wozy służą widły nazywane **gablami,** zakończone metalowymi zgrubieniami nie pozwalającymi na ich kaleczenie. Po zapełnieniu piwnicy resztę składają do kopców.

Kopce ustawia się niedaleko domu. Są to doły głębokie na sztych łopaty, szerokie na 1,5 m o długości zależnej od ilości ziemniaków. W wykopany dół zrzucają kartofle usypując je w kopczyk o ścianach spadzistych. Po usypaniu okrywają je słomą, na którą nakładają cienką warstwę ziemi. Wszyscy prawie robią specjalne wietrzniki dla cyrkulacji powietrza. Tak zakopcowane ziemniaki leżą do wiosny. Gdy się ociepli, odkrywają kopce i wybierają ziemniaki sortując odpowiednio na sadzeniaki, jadalne i drobne dla bydła.

Młócenie zboża odbywa się w zależności od potrzeby, najczęściej przed wykopkami ziemniaków. Po przyjeździe na Ziemie Zachodnie zaczęto się posługiwać mniejszymi maszynami do młócenia. Obecnie znajdują się w Kargowej trzy agregaty do młócenia, na których najpierw młócą drobni rolnicy, następnie działkowicze, którzy wiozą zboże z pola wprost do maszyny. Młocarnie te są następnie przewożone kolejno do poszczególnych rolników.

Przy rozpatrywaniu sposobów uprawy roli bardzo wyraźnie rysują się procesy adaptacyjne, w których uczestniczyli rolnicy w Kargowej.

Przede wszystkim przejście na nowe tereny zmusiło repatriantów i osadników do przystosowania się do nowego rodzaju gleby. Wszyscy, którzy przyjechali do Kargowej, zastali ziemię o nowej strukturze na ogół gorszą jakościowo od pozostawionej. Wymagało to przyswojenia umiejętności szczególnie jej nawożenia i przygotowania do siewu. Dużą pomoc w poznawaniu ziemi i jej potrzeb okazali przybyszom autochtoni, którzy byli chętnymi informatorami. Wyraźnym momentem adaptacyjnym jest natychmiastowe przejście do maszyn. Nowa ludność szybko przystosowała się do nich. Pewną trudność stanowiło poznanie terminów rozpoczynania poszczególnych prac rolniczych. Charakterystyczne są wypowiedzi repatriantów, którzy przyznają, że podpatrywali miejscowych gospodarzy, naśladowali ich przy rozpoczynaniu prac rolnych i w ten sposób przyswajali sobie terminarz robót polowych. Dalszym przyjęciem tutejszych sposobów gospodarowania jest ustawianie na polu snopów. Początkowo wszyscy ustawiali swoimi sposobami, lecz później coraz częściej naśladowali miejscową ludność, szczególnie wtedy, kiedy przy tych czynnościach pomagali im autochtoni.

Środki transportu

Ostatnim zagadnieniem są środki transportowe.Możemy je podzielić na dwie zasadnicze grupy:

1) środki transportowe używane w obrębie gospodarstwa,
2) wozy, służące do transportu wewnątrz i poza gospodarstwem.

Do pierwszych zaliczamy: nosiłki, taczki i wózki wszelkiego rodzaju, drugie to wozy i przyczepy służące do zwożenia i przewożenia różnych

produktów: zboża w snopach, siana, słomy, ściółki, nawozów i produktów przemysłowych, wytwarzanych lub potrzebnych w gospodarstwie.

Do transportu lokalnego w promieniu 10 — 15 km używa się powszechnie wozu. Każdy wóz składa się z dwóch zasadniczych części: podwozia i nadwozia. Nadwozie wymienia się w zależności od rodzaju przewożonego materiału. Do zwożenia okopowych nakłada się na podwozie skrzynię z desek zwaną obecnie przez wszystkich **kasta,** do przewożenia siana i snopów drabin, a do wywożenia obornika desek. Podwozie składa się z dwóch części: przedniej i tylnej, połączonych ze sobą za pośrednictwem rozwory, której długość a tym samym i długość wozu można dowolnie zmieniać. W jednym tylko wypadku stwierdzono posiadanie wozu o nieruchomej rozworze, u repatrianta z Wileńskiego [6]). Był to wóz przywieziony przez niego z poprzedniego miejsca pobytu. Jednak już w pierwszym roku po przyjeździe do Kargowej, rozworę przy wozie zmienił na ruchomą, jaką widział u miejscowych gospodarzy. Wszystkie wozy przywiezione przez repatriantów i osiedleńców, za wyjątkiem grupy poznańskiej były mniejsze od tutejszego wozu.

Do dzisiaj niektórzy repatrianci używają uprzęży przywiezionej z sobą. Autochtoni do pracy w polu nakładają chomąta a do wyjazdu półszorki ze skóry [3]). Konie Poznaniaków pracują i jeżdżą tylko w półszorkach. Również osadnicy z Lubelskiego używają półszorków, a do pracy w polu szoru roboczego. Repatrianci z woj. stanisławowskiego poprzednio mieli szleje a następnie chomąta. Obecnie chomąta już nie nakładają, tylko p ó ł s z o r k i. Natomiast osadnicy w woj. tarnopolskiego używali u siebie jak i tutaj chomąt, pod które podkładają poduszkę, dalej pas poprzeczny z podogoniem i pasy pociągowe. W woj. wołyńskim mieli półszory z **nabedrykiem,** to jest pasem zakładanym koniowi na pośladki, służącym do przytrzymywania wozu przy zjeździe. Naszelników takich jak tu nie mieli, tylko kółka przyczepione do piersiowego pasa (półszora) i połączone z dyszlem przy pomocy naszelnika. Tutaj początkowo używali chomąt do czasu kupienia półszorków.

Niektórzy z miejscowej ludności nabyli traktory i w związku z tym wyprzedają konie [12]).

Informacje o sposobach transportu i jego sile pociągowej nie byłyby pełne, gdybyśmy nie wymienili krów używanych jako zwierzęta pociągowe przez ludność autochtoniczną [13]). Są to rzadkie wypadki. Przyczyną używania krów jest brak konia. Zaprzęgają je w chomontka, porzuciwszy mniej wygodne igło. Do cięższych prac, jak orka, używają traktoru, który wynajmują w miejscowym POM-ie.

Na zakończenie należy stwierdzić, że wśród rolniczej ludności Kargowej zachodzą intensywne procesy adaptacyjne. Przejawiają się one we wszystkich dziedzinach życia społecznego, kulturalnego i gospodarczego. Ze względu na ściśle określony temat i ograniczone rozmiary omówiono wyłącznie procesy adaptacyjne w zakresie kultury rolniczej. Starano się wykazać jakie sposoby uprawy roli zostały przyjęte od miej-

scowej ludności i przybyłej z Poznańskiego przez ludność napływową województw wschodnich i centralnych, jak i w jakim stopniu proces adaptacji dotyczył narzędzi rolniczych. Dosyć szczegółowo omówiono procesy adaptacyjne w zakresie nazewnictwa, sprzętów i narzędzi rolniczych.

W wyniku współżycia w okresie dwudziestu lat na tych terenach nowego społeczeństwa, zostały daleko posunięte procesy adaptacyjne we wszystkich dziedzinach życia. Duży wpływ na to ma przywiązanie rolnika do swego warsztatu — ziemi i obejścia, oraz współżycie w ramach lokalnej społeczności. Przypadkowe rozlokowanie napływowej ludności po całej miejscowości odbiło się również pomyślnie na procesie adaptacji. Na przyśpieszenie jego wpływa również położenie Kargowej na granicy Wielkopolski, stwarzające z powodu podobieństwa kultur sprzyjający klimat na przystosowanie się przybyłej ludności do miejscowych warunków.

PRZYPISY

1. Dane statystyczne otrzymane z PMRN w Kargowej.
2. Piotrowski Teodor, zam. w Kargowej, ul. Dolna Wieś 35.
3. Grelak Jan, zam. w Kargowej, Górna Wieś 39.
4. Na podstawie wypowiedzi repatriantów z tych województw,
5. Budzianowski Adam, zam. w Kargowej, Górna Wieś 31,
6. Zachowski Antoni, zam. w Kargowej, Nowa Wieś 5.
7. Danilkiewicz Marceli, zam. w Kargowej, Dolna Wieś 30,
8. Cieślik Józef, zam. w Kargowej, Dolna Wieś 32.
9. Czerw Michał, zam. w Kargowej, Górna Wieś 23.
10. Klebuś Stanisław, zam. w Kargowej, ul. Szkolna 5,
11. Grocholski Józef, zam. w Kargowej, Górna Wieś 32,
12. Brambor Paweł, zam. w Kargowej, Dolna Wieś 14,
13. Najda Łukasz, zam. w Kargowej, ul. Kościuszki 7.

2 pamiętniki i wspomnienia

FRANCISZEK GOLZ

W PSZCZEWIE ZAWSZE BYŁA POLSKA

Od czasów Bismarcka powiat międzyrzecki był systematycznie germanizowany. Dla obrony ekonomicznej powołano w Pszczewie w dniu 22 stycznia 1877 r. Bank Ludowy. Jest to najstarsza polska finansowa placówka na Ziemi Lubuskiej. Rozwój tej instytucji przedstawiony został w broszurze jubileuszowej wydanej w 1927 r. z okazji 50-lecia. W roku 1918 obroty Banku wynosiły 6.503.501,07 marek, a czysty zysk 271.560,08 marek. Patronem Banku był znany wielkopolski działacz społeczny ks. prałat Wawrzyniak. Potężną tę instytucję finansową zlikwidował rząd hitlerowski w roku 1939.

Przez cały wiek XIX ludność polska Pszczewa utrzymywała zdecydowaną przewagę liczbową nad ludnością niemiecką. Spis z roku 1885 wykazał w Pszczewie 1980 mieszkańców, w tym 1300 narodowości polskiej, 600 niemieckiej i 80 żydowskiej. Rząd pruski chcąc jakoś pozornie zamanifestować niemiecki charakter Pszczewa, ustawił na rynku (na wprost obecnej siedziby PGRN) popiersie cesarza niemieckiego Wilhelma I. Ludność polska pragnąc zaprotestować przeciwko tej formie germanizacji miasteczka, ufundowała figurę św. Józefa, którą ustawiła na środku rynku w roku 1896. Kult religijny był dogodnym parawanem, pozwalającym ludności manifestować jej uczucia narodowe.

Dla skupienia ludności polskiej założono w roku 1901 Towarzystwo Robotników. Za prezesury ks. Franciszka Kryzana Towarzystwo osiągnęło swój najwyższy szczyt rozwoju pod względem kulturalnym i społecznym. Zorganizowany zespół artystyczny wystawił w roku 1905 sztuki „Słowiczek" i „Dziesięć tysięcy marek". W roku następnym

dano sztuki „Papugi naszej babuni" i „Biedny rybak". Dalszych występów zakazały władze niemieckie. Udało się jednak uzyskać zezwolenie na jeszcze jeden występ teatralny w roku 1911 z okazji 10-lecia Towarzystwa. Towarzystwo zostało przez władze hitlerowskie w roku 1938 rozwiązane.

Lata międzywojenne były okresem zaciętej walki o utrzymanie polskości w Pszczewie. Zaczęło się od notatki w gazecie niemieckiej wychodzącej w Międzyrzeczu „Meseritzen Kreiszeitung" zamieszczonej w 1919 r. Napisano tam, że w Wersalu ustalono pozostawić Pszczew w granicach Niemiec. Zrozpaczona ludność pszczewska zaczęła działać. W tajnych naradach postanowiono zbierać podpisy, którymi ludność polska protestowała przeciwko pozostawieniu jej w Rzeszy niemieckiej. Listy zostały przemycone przez linie niemieckie do Poznania i przekazane Komisji Alianckiej. Jednak władze niemieckie dowiedziały się o tym ruchu. Wiosną 1919 roku wpadło do Pszczewa dwudziestu żandarmów i przeprowadziło rewizje w domach wybitnych rodzin polskich. Po rewizji nastąpiły aresztowania i przesłuchy. Wszystkich zwolniono z powodu braku materiału obciążającego.

Pod koniec czerwca 1919 roku przybył z Poznania Komisarz Komisji Alianckiej pan Andrzejewski i oświadczył Feliksowi Paździorkowi, że nie należy czynić dalszych starań, gdyż sprawa Pszczewa jest w Wersalu przesądzona i przekupiona.

W sierpniu tego samego roku przybyła do Pszczewa Komisja Aliancka, złożona z przedstawicieli Anglii, Francji i Włoch. Polską stronę reprezentował hr. Mielżyński. Na tę oto Komisję zwróciły się oczy zawiedzionej w swych nadziejach ludności Pszczewa. Polska ludność wydelegowała Feliksa Paździorka, Ludwika Wittchena i Wojciecha Poczekaja jako delegatów przed Komisję. Niestety nic nie osiągnięto. Hrabia Mielżyński przemówił do delegatów w tym samym sensie, jak to już poprzednio uczynił pan Andrzejewski do Feliksa Paździorka.

Wielu Polaków nie mogąc się z tym pogodzić, wyjechało do Polski, zamieniając swoje posiadłości z Niemcami rezygnującymi z pobytu w państwie polskim.

W Niemczech reakcja podniosła znów głowę. Stworzyła organizację „Stahlhelm". W Pszczewie stał na jej czele obszarnik pszczewski hrabia Dohna, wrogo nastawiony do wszystkiego co było polskie. Polacy zorganizowali się w Związku Polaków w Niemczech i w 1923 roku utworzono V Dzielnicę, z okręgami Pszczew i Szarcz. Okręgiem Pszczew kierował Feliks Paździorek, a okręgiem Szarcz Kazimierz Kowalski. Do Związku zapisało się 50 rodzin, co stanowiło ogółem 200 osób.

Początkowo zebrania odbywały się w sali (obecnie dom kultury). Raz po odśpiewaniu Roty do sali wtargnął Stahlhelm z hr. Dohna na czele, krzycząc: „Jesteśmy w Polsce czy w Niemczech?". Zażądali też, aby zebranie odbywało się w języku niemieckim. Zaintonowali hymn „Deutschland ueber alles". Polacy nie zdjęli czapek. Zdzierano im je gwałtownie. Jeden ze Stahlhelmowców, nauczyciel z Żółwina, wszedł na scenę i krzyczał, że katolików będzie zwalczał na ostre noże (katolik i Polak było to w jego pojęciu jedno i to samo). Powstało wielkie zamieszanie. Zjawił się policjant niemiecki, wrogo nastawiony do Stahlhelmu, spuścił rzemień swego

hełmu pod brodę i zaczął bić pałką Stahlhelmowców. Jeden z uczestników zebrania rozbił lampę. W ciemności Stahlhelmowców wyparto z sali. Jednak zebranie było rozbite. Kilku odważniejszych wyszło na szosę międzyrzecką w oczekiwaniu nauczyciela, który tą drogą wracał do domu. Niedługo zjawił się. Ściągnięto go z roweru i nalano mu tak, że nazajutrz znaleziono go poturbowanego w rowie przy szosie. Aby dalszych prowokacji uniknąć, następne zebrania odbywały się w prywatnych domach w Szarczu.

Częstym gościem w Szarczu był konsul polski w Pile Ptaszyński i jego urzędnik Szydłowski. Następny konsul Szwarcenberg-Czerny także nami bardzo się interesował. Dążył on, aby jak najwięcej młodzieży kształciło się na uczelniach w Polsce. Trzy rodziny też wysłały swoje dzieci do Poznania, Inowrocławia i Leszna.

Po pierwszej wojnie światowej odbyły się wybory do Rady Miejskiej i Sejmiku Powiatowego. Radę Miejską reprezentowało 12 osób. Polacy zajęli cztery mandaty. Biorąc pod uwagę, że żywioł polski w Pszczewie przez odpływ 17 rodzin do Polski był osłabiony, to zdobycie czterech mandatów można notować jako sukces. Wielkim sukcesem można też notować zdobycie jednego mandatu w sejmiku powiatowym, w którym jeszcze nigdy Polak nie zasiadł.

W roku 1926 z przybyciem do Pszczewa ks. Maksymiliana Kruka przeniosła się walka o język polski na teren kościoła. Był to emigrant z Krotoszyna, jakiś czas proboszcz w Nowym Kramsku. Już jego pierwszy występ na ambonie był prowokacją wobec ludności polskiej. Na zakończenie kazania powiedział: „Komu się tu nie podoba, niech idzie do Polski". Tępił wszystko co w kościele było polskie. Śpiew polski zamilkł, polskie napisy na stacjach drogi krzyżowej zamalowano. Piękny dywan sprzed ołtarza wielkiego usunięto. Raziły go białe orły wyhaftowane w rogach dywanu. Była to pamiątka pszczewskich pań, które go wyhaftowały pod koniec XIX wieku. Usunięto rówież sztandar Towarzystwa Robotników, który nosił napis polski. To samo uczyniono z polskimi napisami na grobowcach familijnych Kargów i Jasionków znajdujących się przy kościele.

Ludność polska odpowiedziała skargą do Administratora Apostolskiego Kallera w Pile. Przybył on do Pszczewa. Postępował taktownie. Przemawiał do ludności sprzed wielkiego ołtarza w języku polskim i niemieckim. Zarządził plebiscyt, w którym ludność miała się wypowiedzieć, w jakim języku żąda nabożeństwa. Odbył się on w zakrystii kościoła pszczewskiego. Niemcy ignorowali plebiscyt. Wydali hasło: „Kto czuje się Niemcem, niech nie głosuje". Posługiwano się terrorem. Wdowom po poległych żołnierzach grożono, że jeżeli będą brać udział w plebiscycie, wstrzyma im się rentę. Tym groźbom uległo dużo osób. Wyniku plebiscytu nie ogłoszono i zmiany nie zaszły. Szpiegowano nawet w kościele, kto modli się z polskiej książki.

Nadszedł rok 1933 i objęcie władzy przez Hitlera. W roku 1938 rozpoczęła się ostra kampania antypolska w prasie i radio. Chuligańska

młodzież hitlerowska na ulicach Pszczewa krzyczała: „Wenn Polenblut vom Messer spritzt, dann gehts noch mal so gut". (Jak polska krew z noża tryska, idzie jeszcze raz tak dobrze).

Po wybuchu wojny z Polską hitlerowcy aresztowali wszystkich działaczy i osadzili ich w więzieniach bądź w obozach koncentracyjnych. Ofiarą hitleryzmu padły następujące osoby: Ignacy Paździorek z Pszczewa — zmarł 5. III. 1940 r. po powrocie z Oranienburga, Ludwik Wittchen z Pszczewa — zmarł 14. IV. 1940 r. w Oranienburgu. Wiktor Górny ze Stołunia — zmarł 17. X. 1943 r. w Berlinie (Togel). Sylwester Misiewicz z Szarcza — zmarł 17. II. 1945 r. w Sieburg.

W styczniu 1945 roku Pszczew wrócił do Polski.

Autor jest rodzimym mieszkańcem Pszczewa. W roku 1962 nakładem LTK ukazał się jego przewodnik turystyczno-krajoznawczy pt. „PSZCZEW".

JAN FABIŚ

WSPOMNIENIA Z NOWEGO KRAMSKA

O POLSKICH ORGANIZACJACH MŁODZIEŻOWYCH

Polskie Towarzystwo Młodzieżowe w Nowym Kramsku było pierwszą organizacją młodzieżową tej wsi założoną w 1921 albo 1922 roku. Organizacja zrzeszała młodzież męską: robotniczą i rzemieślniczą, oraz synów małorolnych chłopów. Jej cel to umacnianie młodzieży w polskości. Członkowie Towarzystwa nosili białe okrągłe czapki, oczywiście tylko na wycieczkach, zebraniach lub z okazji wspólnych wystąpień.

Założycielem i długoletnim prezesem Towarzystwa był Dominik Krawiec.

Zaproszony przez Krawca byłem na jednym z zebrań Towarzystwa. Odbywało się ono w domu Krawców, w tej samej izbie, w której parę lat później polska szkoła miała jedną ze swoich klas.

Na zebraniu był również, jako gość, Jan Cichy, już wtenczas prezes miejscowego oddziału Związku Polaków w Niemczech. W izbie było około 20 osób. Z tego należałoby wnosić, że Towarzystwo liczyło mniej więcej tylu członków. Zebranie to prowadził prezes Krawiec. Wypowiedzieli się także goście: Cichy i ja. Mówiłem o wiekowym naporze sił niemieckich na zachodnią słowiańszczyznę a później na zachodnie ziemie polskie.

W tym też mniej więcej czasie postarałem się w Poznaniu o kilka książek. Książki te, m. in. „Historię Powszechną" Szelągowskiego dałem prezesowi Krawcowi.

Polskie Towarzystwo Młodzieży istniało przez cały okres międzywojenny i w tym leży jego główna zasługa. Oczywiście władzom niemieckim nie podobała się ta organizacja, lecz musiano ją tolerować, ponieważ podobnych organizacji niemieckich w Polsce było znacznie więcej. Założyciel i wieloletni prezes Dominik Krawiec, wówczas syn

małorolnego chłopa — prowadzeniem Towarzystwa dobrze przysłużył się sprawie polskiej w Nowym Kramsku i na Ziemi Babimojskiej.

Większość młodzieży Nowego Kramska — nie należącej do Polskiego Towarzystwa Młodzieży — chciała uprawiać sport, głównie grać w piłkę. Planowano więc założyć klub sportowy. Pewnego dnia, w czasie wakacji szkolnych w 1923 r. (miałem wtedy 18 lat), przyszli do mnie Franciszek Spiralski z Nowego Kramska (syn Ignacego) oraz Roman Adam z propozycją, żebym pomógł im założyć taki klub. Po omówieniu oraz uzgodnieniu szczegółów postanowiliśmy zwołać młodzież męską od lat 15 na zebranie założycielskie. Stróż gminny — na nasze zlecenie wywołał, czyli ogłosił po całej wsi, oczywiście w języku polskim, że takie zebranie odbędzie się w niedzielę (na początku lipca 1923 roku).

Zagajenie napisałem ja, dalej zebranie miało być instruowane przez naczelnika Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" w Wielkiej Dąbrówce, który został zaproszony do Nowego Kramska. Wezwana ogłoszeniem, prawie cała młodzież męska stawiła się w niedzielę po południu na sali p. Klemta.

Zebranie otworzył Franciszek Spiralski. Ponieważ naczelnik „Sokoła" wzbraniał się przemawiać twierdząc, że jest tylko do pokazowych ćwiczeń gimnastycznych, z konieczności byłem zmuszony dalej prowadzić zebranie. Po moim przedstawieniu naszych możliwości, postanowiono jednomyślnie utworzyć klub sportowy pod nazwą „Polonia". Potem zebranie uchwaliło składkę członkowską oraz zaleciło zarządowi, który zostanie wybrany, zakup jednej lub dwóch piłek oraz kompletu niebiesko-białych koszulek i spodenek sportowych.

Wybrano zarząd klubu, w którym funkcję prezesa objął Franciszek Spiralski a funkcję skarbnika powierzono Romanowi Adamowi. Zapis do klubu dokonywany był przez wpisanie na listę i jednoczesną wpłatę wpisowego oraz pierwszej miesięcznej składki. Już po zebraniu założycielskim wybrany zarząd dysponował dość dużym funduszem, wystarczającym na pokrycie kosztów zakupu piłek i ubiorów sportowych. Po ogólnym zebraniu, które trwało około dwóch godzin, odbyło się zebranie zarządu, na którym omawiano szczegóły zarejestrowania klubu i koniecznych zakupów.

Zaznaczam, że także później, oczywiście tylko w czasie wakacji, brałem udział w zebraniach zarządu z głosem doradczym.

Nazajutrz po zebraniu założycielskim pojechałem z F. Spiralskim do Sulechowa, gdzie dokonaliśmy zakupu piłek i ubiorów sportowych. Na moje żądanie wystawiono w sklepie rachunki — przez nas opłacone — dla klubu sportowego „Polonia" w Nowym Kramsku (Sport-Klub „Polonia" in Neukramzig), które przekazaliśmy jako dowody rozliczeniowe skarbnikowi R. Adamowi. Boisko sportowe mieliśmy niedaleko za wsią przy drodze do Wojnowa. Bramki zbudowano systemem gospodarczym. Buty do gry w piłkę gracze kupowali sami albo grali w swoich starych butach. Rozpoczęły się treningi dwa razy w tygodniu (w niedzielę i w środku tygodnia). Ponadto próbowano niektórych dyscyplin lekkoatletycznych, jak biegu na sto metrów, skoku wzwyż i w dal. Po 6 tygodniach ćwiczeń zdecydowano się na pierwsze w Nowym Kramsku publiczne wystąpienie sportowe. Ponieważ jeszcze z uwagi na niezbyt wysokie własne wyszkole-

nie nie można było ryzykować meczu piłki nożnej z drużyną z sąsiedztwa — zdecydowaliśmy utworzyć dwie drużyny, które będą grały z sobą.

W ostatnią niedzielę sierpnia 1923 roku postanowiono rozegrać pierwszy normalny mecz dwóch drużyn, trwający 2 × 45 minut, na normalnym boisku o przepisowych bramkach. Na boisko drużyny miały iść ze wsi w szyku czwórkowym z orkiestrą miejscową na czele a dzień miał być zakończony zabawą na sali p. Klemta. Jednak w niedzielę po południu, gdy zaczęły się zbierać drużyny na placu we wsi, przed domem p. Obsta pojawił się żandarm z Babimostu i zakazał udania się na boisko w szyku marszowym z orkiestrą. Po pertraktacjach prezesa Fr. Spiralskiego z żandarmem, ten poszedł na ustępstwo. Drużyny i orkiestra oddzielnie udawały się na boisko. Tam rozpoczął się mecz, który sędziowałem. W przerwie między pierwszą a drugą częścią meczu odbyły się zawody lekkoatletyczne: bieg na 100 m oraz skoki wzwyż i w dal.

W czasie meczu przygrywała miejscowa orkiestra na instrumentach dętych. Publiczności, jak na pierwszy występ sportowy w Nowym Kramsku, było bardzo dużo. Starsi, młodzież, także żeńska. Z ciekawości przyszli również miejscowi nieliczni Niemcy, m. in. syn nauczyciela Englera Konrad (wtedy 17 letni uczeń gimnazjalny znał się na sporcie a więc także na piłce nożnej). Mecz rozegrany był w dobrym tempie i wydaje się, że dość dobrze, gdyż widziało się duże zainteresowanie i uznanie nawet u przyglądających się Niemców. W drużynach piłkarskich dobrze grali — że wymienię chociaż kilka nazwisk — m. in. bracia Fr. St. Tomaszewscy, Hieronim Obst i Leon Obst (wówczas 16-letni uczeń gimnazjalny — w czasie wakacji był na treningach także instruktorem drużyn piłkarskich). W biegu na 100 m najlepszy był Franciszek Tomaszewski uzyskujący dobry czas nawet bez większych treningów.

Po meczu i rozdaniu nagród zwycięzcom lekkoatletycznym ruszono do wsi z orkiestrą na czele. Za orkiestrą szły dzieci, potem sportowcy i publiczność. Wieczorem odbyła się zabawa na sali p. Klemta.

Po wakacjach, czyli od września, treningi piłkarskie nie odbywały się już regularnie, a te, które odbyły się, nie miały instruktora. Czasem w roli trenera występował Józef Piwecki (były student z Wrocławia). W następnym roku działalność sportowa klubu znacznie osłabła. Nastąpiło jakby pewne zniechęcenie, sport przestał być atrakcją, rozluźniła się dyscyplina sportowa — treningi odbywały się nieregularnie a uczestnictwo w nich było nieduże. Zapewne powodem tego był brak stałego trenera — instruktora oraz niemożność rozgrywania meczów z klubami sąsiednich miejscowości. Nawet Wielka Dąbrówka nie miała drużyny piłkarskiej a tylko gimnastyczną. Ze względów zaś zasadniczych nie było wskazane, ażeby mecze rozgrywać z drużynami niemieckimi.

W roku 1925, po maturze, pojechałem na początku lipca do Berlina, gdzie blisko przez cztery miesiące pracowałem w Centrali Związku Polaków w Niemczech przy Schutterstr. 57. Poznałem tam wtedy m. in. posła Jana Baczewskiego, dr. Jana Kaczmarka oraz kier. Józefa Kwietniewskiego. W październiku wróciłem do domu po otrzymaniu od ojca wiadomości, że

władze niemieckie przysłały nam nakaz opuszczenia Niemiec w przeciągu pół roku, z uwagi na opcję ojca na rzecz Polski, dokonaną w imieniu całej rodziny w 1921 roku. Do wymiany optantów, posiadających własność ziemską jednak nie doszło. Przeprowadzone z inicjatywy Niemiec pertraktacje polsko-niemieckie doprowadziły do postanowień, które wstrzymały wymianę optantów na czas nieograniczony.

Po powrocie z Berlina zastałem w Nowym Kramsku życie sportowe w stanie ospałym. Klub już prawie nie istniał. Nie czyniłem wysiłków, ażeby go ożywić z uwagi na koniec sezonu sportowego (późna jesień) oraz na mój zamiar wyjazdu do Poznania. Tak więc klub po trzech latach istnienia sam rozwiązał się przede wszystkim z powodu braku stałych działaczy i instruktorów oraz niemożliwości przeprowadzania rozgrywek piłkarskich z innymi klubami. Swoje zadanie klub spełnił jednak należycie, gdyż przez pewien czas wykazywał, że młodzież w Nowym Kramsku jest tylko polska. Na zebraniach, treningach, meczach itd. porozumiewano się tylko w języku polskim.

Nie chciałbym się chwalić, ale muszę zaznaczyć, że z doradcy stałem się właściwie założycielem i organizatorem klubu, a następnie w okresach wakacji jego opiekunem — działaczem, instruktorem i sędzią.

W 1926 r. grupa młodzieży, która w czasie istnienia klubu, nie grała w piłkę nożną, mawiała, że np. „Sokół" bardziej by jej odpowiadał. Kiedy zorientowałem się, że ta grupa jest dość duża, zaproponowałem jej założenie Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół". Propozycji nie odrzucono i w którąś z niedziel pojechaliśmy do Dąbrówki Wielkiej. Poprosiłem p. Kleszkę, prezesa „Sokoła" o przyjazd do Nowego Kramska na zebranie organizacyjne. Przy okazji widzieliśmy w Dąbrówce drużynę gimnastyczną „Sokoła" — ćwiczącą na przyrządach oraz tzw. piramidy, które szczególnie podziwialiśmy. W Dąbrówce poznałem także kilku innych działaczy m. in. drugiego Kleszkę — prezesa kółka rolniczego oraz znanego już wtedy działacza p. Kasprzaka (nie podaję imion, bo już ich dzisiaj nie pamiętam).

W Nowym Kramsku zamierzano tym razem wybrać zarząd ze starszych ludzi — poważniejszych gospodarzy a kierownika czyli tzw. naczelnika drużyny gimnastycznej wybrać dopiero później z grupy tych, którzy okażą największe zainteresowanie gimnastyką. Zgodnie z zapowiedzią zebranie organizacyjne odbyło się w jedną z niedziel w sierpniu 1926 roku, w mieszkaniu mego ojca Wacława Fabisia. Na zebranie to przyjechał z Wielkiej Dąbrówki prezes „Sokoła" p. Kleszka oraz kilku jego towarzyszy — sokołów (druhów). Zebranie zostało otwarte i prowadzone przeze mnie. Do zarządu weszli jako prezes Jan Jągowski a w charakterze członków zarządu m. in. Stanisław Obst i mój ojciec.

Przemawiał także prezes „Sokoła" z Dąbrówki p. Kleszka dzieląc się z nami swoimi doświadczeniami. Na zakończenie zebrania odśpiewano „Rotę".

Wydawało się, że założone Towarzystwo Gimnastyczne rozpocznie jakąś działalność sportową, że młodzi będą uprawiać gimnastykę i póź-

niej dawać odpowiednie pokazy. Tak się niestety nie stało. Zarząd ze starszych ludzi uważał siebie za swego rodzaju patrona a wśród młodych nie było żadnych gimnastyków ani też później nikt większego zainteresowania dla gimnastyki nie okazywał. Sam też gimnastyki w stylu ćwiczeń „Sokoła" nie uprawiałem. Niedługo znów wyjechałem do Poznania. „Sokół" w Nowym Kramsku nigdy więc nie rozwinął swej działalności. Skończyło się wszystko na jeszcze jednej wizycie w Nowym Kramsku działaczy „Sokoła" z Dąbrówki oraz na naszej rewizycie w Dąbrówce w następnym roku. Okazało się, że jak w każdej działalności społecznej, tak również w sporcie potrzebni są stali i dobrzy działacze.

Na tym właściwie skończyła się moja działalność społeczna w organizacjach młodzieżowych. Odtąd do Nowego Kramska przyjeżdżałem już tylko co kilka lat na parę tygodni urlopu. Nie mając z domu środków finansowych na studia oraz żadnego stypendium (istniejące stypendia były bardzo nieliczne i małe oraz przeznaczone tylko dla studentów z biednych rodzin i z bardzo dobrym świadectwem szkolnym) — musiałem się podjąć pracy zarobkowej: korepetycji i różnych dorywczych prac m. in. w banku. Potem była wojskowa służba czynna w podchorążówce a następnie już normalna biurowa praca zawodowa.

Po kilku latach nieobecności w domu znów przyjechałem do Nowego Kramska na urlop (inne urlopy spędzałem w kraju — w górach lub nad morzem). Zastałem we wsi wielkie zmiany. Istniała już polska szkoła z polskimi nauczycielami założona w 1929 roku. Wtedy poznałem zespół nauczycielski: kierownika Władysława Srokę, nauczycielkę Kapałównę i nauczyciela Romana Jaskólskiego. Byli nieraz gośćmi w naszym domu. Nauczyciele ci byli bardzo lubiani i szanowani we wsi: kierownik — poważny z dużym autorytetem, nauczycielka — bardzo miła z wielkim talentem, organizująca zabawy dla najmłodszych dzieci oraz nauczyciel Jaskólski — przystojny, młody, lubiany szczególnie przez młodzież. Ponieważ płace ich były wysokie (odpowiadały stawkom nauczycieli niemieckich, czyli były kilkakrotnie wyższe od płac nauczycieli w kraju), przeto mieli oni pewien moralny obowiązek dodatkowo zajmować się także pracą społeczną we wsi. Interesowali się więc wszystkim — radzili i pomagali tam, gdzie było można. Wtedy właśnie czyli około 1930 roku założono koło młodzieży przy oddziale Związku Polaków w Nowym Kramsku. Nauczyciel, Roman Jaskólski — był jakby zakontraktowanym dyrygentem a właściwie kierownikiem kulturalno-oświatowym w tym kole. W zasadzie miał uczyć śpiewu (chór na 4 głosy), lecz w rzeczywistości zebrania młodzieży były urozmaicone pogadankami, krótkimi zabawami, śpiewem i humorem.

Pewnego razu, w czasie jednego z moich urlopów, gdy przechodziliśmy drogą obok szkoły na krótko przed zebraniem, zaproponował mi p. Jaskólski, żeby wraz z nim pójść na takie zebranie.

Zgodziłem się. Zebrania młodzieży odbywały się wtedy w klasie szkolnej w domu p. Adama. Zastałem w klasie sporą grupkę dziewcząt i chłopców (także moje dwie najmłodsze siostry były tam obecne). Zebranie otworzył i zamknął przewodniczący koła Jan Cichy, syn Jana, prezesa oddziału Związku Polaków. Urozmaiconym programem wypełnił zebranie

nauczyciel R. Jaskólski. Była krótka pogadanka, potem dyskusja, był chóralny śpiew oraz trochę humoru. Zapytany, przedstawiłem aktualny stan życia sportowego w kraju, nie zapominając wymienić m. in. takiego wtedy asa jak Janusz Kusociński. Przy stałej opiece i pod kierownictwem nauczyciela Jaskólskiego — koło młodzieży mogło istnieć i rozwijać się.

Nowa młodzież — dorosła w międzyczasie, chciała znów grać w piłkę nożną, która stawała się coraz bardziej popularna także w małych miejscowościach. Mniej więcej około 1933 roku powstaje w Nowym Kramsku drużyna piłkarska bez zwykłej w takim razie organizacji klubowej. Od barw ubioru sportowego — nazywali się „niebiesko-biali". Przez Niemców nazywani byli „Fussball-manschaft blaus weiss". Grali między sobą, albo też z klubami małych miejscowości z sąsiedztwa. W drużynie grało kilku dobrych zawodników, którzy umiejętności piłkarskie nabywali w klubach miejskich lub przyfabrycznych.

Na boisku słyszało się słowa polskie i niemieckie. Każdy mówił, jak chciał i jak mu było wygodnie, pod tym względem nie było żadnych rygorów.

Ciekawy był stosunek starszych do tej drużyny. Ze strony polskiej tolerowano, i moim zdaniem, słusznie taką drużynę. Pozwolono wyżyć się młodzieży w sporcie a równocześnie uniknięto założenia niemieckiego klubu sportowego.

To stanowisko tolerancji spotkało się także z aprobatą miejscowych polskich nauczycieli. Strona niemiecka była również zadowolona z takiej sytuacji, gdyż uważała, że na boisku nie występuje klub polski, lecz kramska drużyna neutralna — mówiąca po polsku i niemiecku. Poza tym strona niemiecka nie chciała ryzykować zakładaniem w Nowym Kramsku niemieckiego klubu sportowego. Na polu sportowym była więc w tym czasie obustronna cicha zgoda, tolerancja, wyrozumiałość.

Gdy przebywałem na urlopie w domu, było to chyba w 1934 roku, nie chodziłem na boisko. Ograniczyłem swoje zainteresowanie do rozmów z 15 bratem: z kim grali, kto wygrał, ile on strzelił bramek? Wspominam tutaj brata, Mariana, nie dlatego, że był wtedy w drużynie „Niebiesko-białych" jednym z najlepszych graczy ale, że zaraz po wojnie, w czerwcu 1945 roku, przystąpił już w wyzwolonym Nowym Kramsku do organizowania klubu sportowego, któremu nadano tę samą nazwę, jaką miał Polski Klub Sportowy z lat 1923 — 1925 roku. Marian F. był też pierwszym prezesem tego nowego klubu sportowego.

Dzisiaj pisze się o tym jak o sprawach zwykłych, lecz wtedy, przed 1939 rokiem, wszelka działalność polska w Niemczech była walką o polskość. I właśnie dzięki tej bezinteresownej i ofiarnej pracy społecznej uratowano przed germanizacją wsie polskie m. in. na ziemi babimojskiej i międzyrzeckiej.

Wkraczające w 1945 roku wojska radzieckie i polskie — zastały tu wsie całkowicie polskie, odświętnie przybrane w sztandary polskie i ludność polską witającą od dawna oczekiwanych wybawców.

BOGDAN KOWALSKI

ZACZĘŁO SIĘ OD SIEDMIORGA

Celem Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech było wychowanie młodzieży polskiej w duchu narodowym, w myśl zasad harcerskich. Wychowywaliśmy dzieci na Polaków, którzy byliby świadomi swych praw i obowiązków wobec Narodu i społeczeństwa polskiego w Niemczech. Dążyliśmy, aby cała młodzież polska zorganizowana była w polskich organizacjach. Kółka śpiewacze, sportowe, rolnicze, w których gromadziła się, nie mogły jednak zaspokoić jej potrzeb. Lukę wypełniało harcerstwo, które umiało najlepiej dostosować się do środowiska.

Harcerstwo w Niemczech rozwijało się przede wszystkim po miastach, gdyż miasta dawały pewną swobodę działania. Ponadto młodzież miejska wykazywała większe zainteresowania tą sprawą. Na wsiach natomiast tego zainteresowania nie było. Harcerstwo było prawie nieznane.

Toteż, gdy los rzucił mnie na Babimojszczyznę, dokładniej do Starego Kramska, zastałem teren zupełnie „nieuharcerzony". Ze mną rozpoczął pracę w Podmoklach Franciszek Sarnowski. Byliśmy młodzi i nie liczyliśmy się z żadnymi przeszkodami i trudnościami, chociaż na naszym koncie mieliśmy dopiero dwa lata stażu nauczycielskiego. Urodzeni i wychowani w środowiskach polskich w Niemczech, potrafiliśmy w krótkim czasie pozyskać zaufanie miejscowej ludności, a co ważniejsze dzieci.

Kiedy po raz pierwszy opowiadałem dzieciom o harcerzach, podchodach, obozach letnich, ogniskach, nie chciały mi wprost wierzyć, że coś podobnego można urządzać. Po kilku takich rozmowach i pogadankach znalazło się siedmioro chętnych, z którymi przeprowadza-

łem zabawy harcerskie. W ten sposób moja siódemka zupełnie podświadomie przygotowywała się do zaszczytnego miana harcerza.

Nie zapomnę, jakie wrażenie wywarło na nich pierwsze wspólnie przeżyte ognisko.

Zbiórka została zwołana w inny niż dotychczas sposób. Zamiast mnie harcerze znaleźli kartkę przypiętą na drzwiach szkolnych z napisem: „Wilczęta spotkają się przy lipie nad rowem o 6-tej wieczorem". Ja, ukryty w krzakach, obserwowałem ich przybycie. Wszyscy przyszli. Zaczęło się robić szaro. Nagle, jakbym spod ziemi wyrósł, stanąłem między nimi. Troszeczkę przestraszeni moim nagłym zjawieniem się, prędko odzyskali mowę i przyglądali się ciekawie, jak podpaliłem małe, już uprzednio przygotowane ognisko. Rozpocząłem zbiórkę gawędą, aby wywołać odpowiedni nastrój, dzieci siedziały cicho, wpatrzone w iskrzące się drewno. Sciemniło się zupełnie, gonisko zaczęło przygasać. Po odśpiewaniu pieśni na dobranoc, kazałem zabrać nadpalone gałęzie, zanieść do domu i przechować na pamiątkę pierwszego ogniska. Harcerstwo chwyciło.

Później skontaktowałem się z Franciszkiem Sarnowskim, aby omówić z nim dalszy plan działania. Również i on rozpoczął podobną pracę w Podmoklach. Umówiliśmy się, że będziemy ją kontynuować. Postanowiliśmy, że zainteresuję się także działalnością harcerską w Nowym Kramsku, gdyż w Starym Kramsku ograniczyłem się do jednego zastępu ze względu na szczupłą liczbę dzieci w szkole. Zupełnie nieoczekiwanie zyskałem pomoc Adeli Wesołowskiej, która objęła stanowisko ochroniarki w przedszkolu w Nowym Kramsku. Podzieliliśmy pracę: ona zajęła się dziewczętami, ja chłopcami. Po mniej więcej dwóch miesiącach wycieczek, podchodów, zabaw i gier, utworzyliśmy dwie drużyny: męską im. T. Kościuszki oraz żeńską im. M. Konopnickiej, do której został dołączony już istniejący zastęp ze Starego Kramska.

Był rok 1937. Praca w drużynach dawała nam dużo zadowolenia. Trapiły nas dwie sprawy: występując na zewnątrz jako harcerze nie „podpadaliśmy", gdyż nie byliśmy umundurowani. Nie mogliśmy także urządzić choćby dwutygodniowego obozu; wakacje przypadały na okres żniw, więc każde dziecko było potrzebne w polu względnie przy pasaniu bydła. Zastępowaliśmy ten mankament niemal coniedzielnymi wycieczkami pieszo, rowerami lub koleją.

Aby umundurować drużyny nawiązałem kontakt z naczelnictwem ZHP w Niemczech. Otrzymaliśmy wkrótce cały wał płótna. Wprawdzie od płótna do mundurka to jeszcze kawałek drogi, ale mieliśmy przecież rodziców naszych harcerzy, którzy z uznaniem obserwowali naszą pracę. Toteż po trzech miesiącach harcerki i harcerze kompletnie umundurowani: w granatowych beretach, zielonych bluzach, czarnych chustach, granatowych spodniach względnie spódniczkach, przedstawili się społeczeństwu Starego i Nowego Kramska na uroczystej zbiórce publicznej, na której pierwsza piątka — trzech harcerzy i dwie harcerki — złożyła przyrzeczenie. Na bluzach, na lewym ramieniu widniała naszywka z czerwoną lilijką harcerską, rodłem i napisem „ZHP w N — Nowe Kramsko". Na naszą zbiórkę przybyły również drużyny męska i żeńska z Podmokli. Po komendzie: do przyrzeczenia wystąp ! — cała brać harcerska stanęła na baczność i na sztandar związkowy z Rodłem Franciszek Sarnowski, jako hufcowy odbierał rotę

przyrzeczenia: Mam szczerą wolę... Cisza zaległa w sali, niejedne oczy obecnych zaszkliły się łzami. Następnie wręczono krzyże harcerskie.

Po tej udanej uroczystości postanowiłem zorganizować drużynę w Dąbrówce. Zdawałem sobie sprawę, że z braku nauczyciela umiejącego prowadzić harcerstwo, będzie to dla mnie bardzo trudne zadanie. Do końca 1938 roku zorganizowałem zastęp chłopców, do którego jednak nie często mogłem docierać, z uwagi na zbyt dużą odległość. Tak minął nam 1938 rok.

Na niebie europejskim zaczęły zbierać się złowrogie chmury. Rozpoczęły się szykany ze strony władz niemieckich. Również ZHP w Niemczech odczuł ciężką rękę hitlerowców. Zakazano noszenia mundurków. Mimo to nie zrezygnowaliśmy z pracy. Po rozmowach z naczelnictwem ZHP polecono mi zorganizować w Nowym Kramsku kolonię zuchową. Przedsięwzięcie jak na napiętą sytuację polityczną było dość odważne, czego władze hitlerowskie nie mogły strawić. Wkrótce też otrzymałem zaproszenie do komisarza Erbta do Kargowej. Wiedziałem, że będzie to nieprzyjemna rozmowa. Gdy zjawiłem się w komisariacie, Erbt kazał mi usiąść i zaczął opowiadać historię stosunków polsko-niemieckich. Nagle znikła jego uprzejmość. Zaczął wykrzykiwać o szykanach i represjach Polaków w kraju wobec Niemców i zapytał, jak mam odwagę organizować na oczach ludności niemieckiej Nowego Kramska kolonię harcerską. „Ja pana każę zamknąć" — krzyczał i pienił się. Chcąc widocznie odsapnąć po wyczerpującym wykrzykiwaniu, zawołał z sąsiedniego pokoju urzędnika w brązowym mundurze i ten zaczął mnie od nowa dość głośno uświadamiać o „niemieckości" Nowego Kramska. Gdy spostrzegł, że i jego krzyki nie zrobiły na mnie wrażenia, zdobył się na ostatni atut, który w tłumaczeniu brzmiał tak: „Jeżeli wy urządzicie te harcerskie kolonie w Nowym Kramsku to zapewniamy was, że znajdziemy wystarczająco dużo kamieni, by wam powybijać szyby". Zezwolenia na kolonię zuchową oczywiście nie otrzymałem.

Miałem jeszcze raz przyjemność rozmawiać z p. Erbtem. W pierwszym dniu wojny, wieczorem, około godziny 20.00 zajechał samochód przed moje mieszkanie i po chwili wszedł do pokoju Erbt. Oświadczył mi, że jest wojna między Polską a Niemcami i z tego powodu wszystkie organizacje polskie zostały rozwiązane. Wobec tego spis członków oraz majątek organizacji należy natychmiast przekazać władzom. Oświadczyłem, że spisy członków, akta i majątek zostały już przeze mnie wysłane do Naczelnictwa na Śląsk. Do rewizji nie doszło. W pokoju miałem wykaz prawie stu harcerzy.

3 materiały i źródła

IRENA RADTKE

MATERIAŁY ARCHIWALNE DO DZIEJÓW LUDNOŚCI POLSKIEJ B. PROWINCJI GRENZMARK POSEN-WESTPREUSSEN (1920—1945) W ARCHIWUM PAŃSTWOWYM W POZNANIU

I. Uwagi wstępne

Badaczowi dziejów ludności polskiej zamieszkałej w latach 1919—1945 na pograniczu Wielkopolski po stronie Niemiec najbardziej wartościowych materiałów źródłowych dostarczyć mogą zespoły akt źródłowych wyprodukowane przez niemieckie urzędy administracji państwowej obejmujące zakresem swej działalności tereny pograniczne. Będą to akta pogranicznych landratur, głównie jednak akta władz rejencyjnych i prowincjolnalnych oraz władz centralnych. Badacz dziejów miejskich znajdzie materiały źródłowe w zespołach akt właściwych magistratów.

Wśród wymienionych urzędów szczególną wartość dla badacza przedstawiają akta Naczelnego Prezesa Prowincji i Prezesa Rejencji w Pile przechowywane obecnie w Archiwum Państwowym w Poznaniu. Zachowały się one w b. dużym procencie.

II. Organizacja urzędu

Rejencja w Pile powstała w listopadzie r. 1919, kiedy to prezes rejencji bydgoskiej v. Bülow po przejęciu [1]) Bydgoszczy przez władze polskie przeniósł się z personelem biurowym i aktami do Piły. Początkowo obejmował on zasięgiem swej działalności resztki powiatów b. prowincji poznańskiej, które pozostały nadal w ręku rządu pruskiego. Dopiero w roku 1922 sejm pruski zatwierdził ustawę o reorganizacji ustroju samorządowego i administracji w marchii wschodniej [2]). Paragraf 4 tej ustawy postanawiał, że z powia-

tów: człuchowskiego (Schlochau), złotowskiego (Flatow), wałeckiego (Dt. Krone), nadnoteckie (Schönlanke), m. Piły (Schneidemühl), skwierzyńskiego (Schwerin), międzyrzeckiego (Meseritz), babimojskiego (Bomst) i wschowskiego (Fraustadt) tworzy się prowincję pod nazwą Grenzmark Posen — Westpreussen.

Trzy pierwsze z wymienionych wyżej powiatów, które wchodziły w skład Rejencji w Pile, należały przed r. 1919 do Rejencji w Kwidzynie (prowincja Westpreussen). Powiat nadnotecki z siedzibą w Trzciance i miasto Piła wchodziły w skład Rejencji w Bydgoszczy, pozostałe należały do Rejencji w Poznaniu.

Fakt utworzenia miniaturowej prowincji o szowinistycznej nazwie nawiązującej do dawnych tradycji świadczył, że pobite w I wojnie światowej Niemcy nie wyrzekły się polityki dawnych feudałów i junkrów pruskich i że hasło „Drang nach Osten" stało się również dewizą II i III Rzeszy Niemieckiej.

Wydłużony i postrzępiony nadmiernie, biegnący wzdłuż granicy polsko-niemieckiej obszar Rejencji w Pile był organizmem słabym gospodarczo i kulturalnie.

Przewidziany od samego początku jako twór przejściowy nie miał szans dłuższego bytu. Znalazło to wyraz w ustawie z dnia 21. III .1938 r. o uporządkowaniu wschodnich terenów Rzeszy Niemieckiej [3]). Mocą tej ustawy prowincja nadgraniczna przestała istnieć. Rejencję zaś w Pile o zmienionych granicach lecz o tej samej prowokacyjnej nazwie zamierzano początkowo wcielić do prowincji brandenburskiej z siedzibą we Frankfurcie nad Odrą. Zgodnie jednakże z ustawą z dnia 2. IX. 1938 r. została ona przyłączona do prowincji pomorskiej [4]).

Z powiatów, które wchodziły w skład Rejencji w latach 1920—1938, pozostały jedynie następujące powiaty: Człuchów, Złotów, Wałcz, m. Piła i powiat nadnotecki z siedzibą w Trzciance. Z Rejencji w Koszalinie (prowincja pomorska) przyłączono do Rejencji w Pile powiaty: drawski (Dramburg) i szczecinecki (Neustettin), z rejencji zaś frankfurckiej (prowincja śląska), choszczeński (Arnswalde) i strzelecki (Friedeberg). Zamierzone początkowo wcielenie do Rejencji w Pile również powiatu myśliborskiego (Soldin) nie doszło do skutku.

W zamian za przyłączone powiaty odstąpiono Rejencji we Frankfurcie następujące powiaty: skwierzyński (Schwerin) i międzyrzecki (Meseritz). Do Rejencji zaś Legnickiej (prowincja śląska) przyłączono powiat babimojski i powiat wschowski [5]).

W ten sposób w miejsce sztucznego administracyjnie i gospodarczo okręgu dawnej rejencji w granicach do r. 1938 powstał zwarty gospodarczo i kulturalnie obszar będący silniejszym ośrodkiem niemczyzny. Ustawa weszła w życie z dniem 1. X. 1938 r.

Zakres funkcji, które pełnił naczelny prezes prowincji będący zarazem prezesem Rejencji w Pile, obejmował nadzór i kierownictwo wszystkimi dziedzinami życia społeczno-gospodarczego i politycznego prowincji w zakresie przewidzianym ustawami rządu pruskiego. Do tych zadań należy dołączyć specjalne funkcje wynikające z położenia nadgranicznego rejencji i składu narodowościowego ludności zamieszkującej jej obszar oraz planów na przyszłość III Rzeszy w ramach tzw. „Drang nach Osten".

W skład Rejencji w Pile wchodziły w zasadzie przez cały czas jej istnienia 3 wydziały: Prezydialny (do którego w pierwszym dziesięcioleciu istnienia rejencji należały również sprawy rolne). Wydział dla spraw Szkolnych i Kościelnych (Wydział II oznaczony po r. 1932 literą U) oraz Wydział Domen i Lasów Państwowych, do którego w r. 1932 przekazano sprawy rolne. Wydział ten nosił od tego okresu nazwę „Landwirtschaftliche Abteilung".

III. Ogólna charakterystyka materiałów archiwalnych

Przedstawiony krótki rys dziejów ustrojowych urzędu pozwoli zorientować się w bardzo złożonej strukturze archiwalnej zespołu akt Rejencji w Pile. Jest ona wynikiem zmian terytorialnych w zakresie działania urzędu. Dalszym czynnikiem, który również w znacznym stopniu wpłynął na złożoną budowę zespołu był tradycyjny sposób postępowania z aktami w urzędach pruskiej administracji państwowej. Zmiany terytorialne w zakresie działania jakiegoś urzędu tj. odstąpienie części dotąd administrowanego terytorium na rzecz innego urzędu lub przejęcia w administrację terenu zarządzanego dotąd przez inny urząd pociągały za sobą przekazywanie akt dotyczących danego terenu bez względu na fakt, czy były to akta spraw zakończonych, niepotrzebne już do bieżącego urzędowania, czy akta spraw będących w trakcie załatwiania. Gwałcenie zasady przynależności zespołowej na rzecz pertynencji terytorialnej pociągało za sobą powstawanie zespołów złożonych, w skład których wchodziły akta różnej proweniencji zespołowej.

Tak postąpiono również odnośnie zespołu akt Rejencji w Pile. W roku 1920 po zorganizowaniu w Pile nowej rejencji przyjęto z b. Rejencji w Kwidzynie akta szczegółowe dotyczące poszczególnych miejscowości leżących na terenie powiatów: złotowskiego, człuchowskiego i wałeckiego, z rejencji bydgoskiej akta powiatu nadnoteckiego, z rejencji zaś poznańskiej (drogą późniejszej ekstradycji na mocy porozumienia zawartego z rządem polskim) akta dotyczące powiatów: babimojskiego, międzyrzeckiego, wschowskiego i skwierzyńskiego.

Chronologicznie akta te sięgały I połowy w. XIX. Były to nie tylko materiały wyprodukowane przez wspomniane rejencje ale również częściowo akta odziedziczone przez te rejencje po zlikwidowanych urzędach, których kompetencje przejął zwłaszcza Wydział dla spraw Domen i Lasów Państwowych.

W ten sposób w skład narastającego zespołu akt Rejencji w Pile, już od samego początku powstania urzędu, wchodzi zasób aktowy nie będący wynikiem jej działalności.

W latach 1920—1938 tj. od chwili zorganizowania urzędu do zmian terytorialnych będących wynikiem wprowadzenia w życie ustawy o uporządkowaniu wschodnich terenów III Rzeszy w skład narastającego zespołu akt b. Rejencji w Pile wchodziły:

a) akta ogólne — tzw. generalia oraz
b) akta szczegółowe dotyczące poszczególnych miejcowości znajdujących się na terenie powiatów wyżej wymienionych, wchodzących w skład rejencji. Część tych akt była wynikiem działalności urzędu w latach 1920—1938, część zaś stanowiła materiały odziedziczone sięgające niejednokrotnie początków w. XIX.

Narastający w ten sposób zespół akt został zburzony w roku 1938. Wraz ze zmianą granic rejencji przekazano z Piły do Rejencji we Frankfurcie akta szczegółowe dotyczące powiatów: skwierzyńskiego i międzyrzeckiego, do Rejencji zaś w Legnicy akta dotyczące powiatu wschowskiego oraz powiatu babimojskiego.

W skład przekazanych akt wchodziły wszystkie materiały dotyczące wymienionych powiatów, które znajdowały się w posiadaniu władz rejencyjnych. Były to więc materiały odziedziczone pochodzące z w. XIX będące produktem byłej Rejencji w Poznaniu oraz akta własne — z lat 1920—1938.

Natomiast w miejsce przekazanych akt przejęto z Rejencji w Koszalinie wraz z terytorium materiały dotyczące powiatów: Drawsko i Szczecinek. Z Rejencji zaś we Frak-

furcie otrzymano akta dotyczące powiatów: Strzelce Krajeńskie i Choszczno. Podobnie jak w poprzednim wypadku przejęte materiały niejednokrotnie sięgały w. XIX a nawet końca w. XVIII. Akta ogólne tzw. generalia nie były przedmiotem podziałów.

W następnych końcowych już latach narastania zespołu do chwili likwidacji urzędu w r. 1945, urząd nie podlegał żadnym reorganizacjom, które by pociągnęły za sobą podział materiałów aktowych.

Tak więc w r. 1938 ostatecznie wykształcił się typ zespołu akt o bardzo złożonej strukturze sprawiający nie lada trudności archiwistom przy jego porządkowaniu. Historykowi zaś nie znającemu dziejów ustrojowych urzędu trudno zorientować się w zawartości zrębowej tego zespołu. W skład zespołu wchodzą bowiem materiały ogólne z lat 1920—1938 dotyczące obszaru rejencji w granicach do 1938 r., a więc również powiatów odstąpionych w tym roku na rzecz Rejencji we Frankfurcie i Legnicy (powiaty te do roku 1919 wchodziły w skład rejencji poznańskiej).

Natomiast akta ogólne z lat 1938—1945 (niejednokrotnie prowadzone w tym samym poszycie) dotyczą terenu Rejencji w Pile w granicach od r. 1938.

Również akta szczegółowe wchodzące w skład zespołu dotyczące terenu rejencji w granicach od r. 1938. Są to akta powiatów: złotowskiego, wałeckiego, człuchowskiego i nadnoteckiego, które wchodziły w skład rejencji przez cały czas jej istnienia (od r. 1920 do 1945) oraz akta powiatów: drawskiego, szczecineckiego, choszczeńskiego oraz Strzelec Krajeńskich należących do Rejencji w Pile od r. 1938.

Jak z powyższego wynika, badacz interesujący się dziejami ludności polskiej zamieszkującej powiaty należące przed r. 1918 do Wielkopolski znajdzie w zespole akt b. Rejencji w Pile jedynie akta ogólne i to tylko w ramach chronologicznych od r. 1920 do 1938. Akt szczegółowych dotyczących tego terenu szukać musi w zespołach akt rejencji we Frankfurcie i Legnicy. Tam również znajdować się będą akta ogólne z lat 1938—1945.

Podobne poszukiwanie przeprowadzić musi badacz dziejów powiatów: drawskiego, szczecineckiego, strzeleckiego i choszczeńskiego. Akta ogólne bowiem dotyczące tych powiatów do r. 1938 znajdować się będą w zespołach akt Rejencji w Koszalinie (obecnie w WAP w Koszalinie) i we Frankfurcie.

W znacznie lepszym położeniu znajdzie się historyk badający dzieje ziemi złotowskiej, wałeckiej, człuchowskiej i powiatu nadnoteckiego. W zespole akt Rejencji w Pile znadzie on pełne materiały ogólne i szczegółowe z lat 1920—1945, ponadto, jak wynika z powyższego przedstawienia, odziedziczone akta szczegółowe dotyczące omawianych powiatów, sięgające niejednokrotnie I połowy w. XIX.

Zgodnie ze strukturą organizacyjną urzędu wyprodukowane przez Regierung Grenzmark Posen Westpreussen akta zostały podzielone na zespoły i to na zespół akt Naczelnego Prezesa Prowincji i odrębny zespół akt Prezesa Rejencji w Pile.

W skład zespołu akt Naczelnego Prezesa Prowincji wchodzą materiały z lat 1920—1938. W latach 1922—1933 prezes rejencji był zarazem naczelnym prezesem prowincji. Po zlikwidowaniu w roku 1938 prowincji w Pile, sprawy zastrzeżone do zakresu kompetencji naczelego prezesa prowincji rozstrzygał dla terenu Rejencji w Pile Naczelny Prezes Prowincji Pomorskiej z siedzibą w Szczecinie. W zespole akt tego urzędu należy więc szukać materiałów dalszych z lat 1938—1945, dotyczących terenu rejencji.

IV. Zespół akt Naczelnego Prezesa Prowincji w Pile.

Akta Naczelnego Prezesa Prowincji w Pile stanowią ciekawe i bardzo wartościowe materiały. Ilość ich (kilkaset tomów) jest niewielka w porównaniu z kilkunastu tysiącami poszytów zespołu akt Rejencji w Pile. Obrazuje ona jednakże, mimo pewnych luk w materiale aktowym, najważniejsze zagadnienia społeczno-gospodarcze i polityczne prowincji. Braki w materiale aktowym są duże szczególnie w grupie akt politycznych i to zwłaszcza pochodzących z drugiego dziesięciolecia działalności urzędu. Los tych akt nie jest znany. Mogły one zostać zniszczone celowo w styczniu 1945 r. przez ustępującą (pod naparciem wojsk radzieckich) hitlerowską administrację lub zostać wywiezione w głąb III Rzeszy.

Podany dalej spis najważniejszych materiałów obejmuje źródła obrazujące walkę ludności polskiej na pograniczu o zachowanie odrębności narodowej. Dziejów mniejszości narodowej polskiej na pograniczu nie można jednakże izolować od dziejów społeczno-gospodarczych i politycznych pozostałej ludności zamieszkującej obszar Rejencji w Pile. W podanym zestawieniu akt Naczelnego Prezesa zasygnalizowano więc poszyty obejmujące najbardziej wartościowe materiały do całokształtu stosunków społeczno-gospodarczych i politycznych rejencji ze szczególnym jednakże zwróceniem uwagi na materiały dotyczące ludności polskiej zamieszkującej prowincję, jak również na źródła do stosunków polsko-niemieckich w latach 1920—1939 [7]).

Podobnie potraktowano wykaz materiałów zawartych w zespole akt Prezesa Rejencji oraz Kulturamtu w Pile.

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
	Wykaz materiałów [5]	
1	Bildung eines Provinzialbundes Grenzmark Posen-Westpreussen	1920
2	Staatsrats-Wahl vol. I	1921 — 1929
3	Der Provinzial-Rat	1923 — 1933
4	Einberufungen des Provinzialrats	1923 — 1933
6	Die Wahl der Provinzial-Landtags-Abgeordneten	1907 — 1923
7—19	— Akta dotyczące wyborów i posiedzeń sejmiku prowincjonalnego (Provinzial-Landtag)	1921 — 1933
22—79	Provinzial-Ausschuss der Provinz Grenzmark Posen-Westpreussen Tagesordnungen und Vorlagen für die Sitzungen des Provinzial-Ausschusses etc.	1922 — 1933
88	Einzelne Verfügungen und Erlasse	1920 — 1921
89	Einzelne Verfügungen und Erlasse vol. II	1931 — 1934
90	Sicherung der Grenzmark	1920 — 1933
92	Ministerreise (Minister des Innern) durch die Prowinz am 21/22 April 1927 vol. I	1927
93	Beschlagnahmungen an der Grenze durch Polen	1920 — 1922
94	Ausländer und Pass-Angelegenheiten vol. I	1921 — 1923
95	Ausländer und Pass-Angelegenheiten vol. II	1923 — 1928
96	Hauptzollamt Schlochau	1920
97	Hauptzollamt Dt. Krone	1921
98	Schmuggel	1920 — 1922
100	Grenz-Kommission	1920 — 1921
101	Kleiner Grenzverkehr	1925 — 1930
102	Kreis Bomst, Bei-Akten betr. Grenzverletzungen	1920 — 1929
103	Kreis Flatow, Bei-Akten betr. Grenzverletzungen	1920 — 1930
104	Kreis Fraustadt — Bei-Akten betr. Grenzverletzungen	1920 — 1923
105	Kreis Meseritz — Bei-Akten betr. Grenzverletzungen	1920 — 1934
106	Kreis Schlochau — Bei-Akten betr. Grenzverletzungen	1920 — 1925
107	Stadtkreis Schneidemühl — Bei-Akten betr. Grenzverletzungen	1920 — 1931
108	Kreis Schönlanke — Bei-Akten betr. Grenzverletzungen	1920 — 1924
109	Kreis Schwerin a/W. — Bei-Akten betr. Grenzverletzungen	1920

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
110	Hauptakten betr. Militärisches Polen, Allgemein vol. I (Wiadomości o siłach zbrojnych Polski uzyskiwane drogą wywiadu)	1920 — 1921
111	A. betr. Militärisches Polen vol. II	1921 — 1922
112	General-Akten betr. Militärisches Polen vol. I	1920 — 1934
113	Spezial-Akten betr. Militärisches Polen vol. I	1920 — 1933
115	Hauptakten betr. Schutz des Staates und Volkes vol. I	1933 — 1941
117	A. betr. Dallmer (akt dotyczy zbierania przez tegoż informacji o agitacji komunistycznej w obozie jeńców radzieckich)	1921 — 1922
118	A. betr. Materialien zur Sozialpolitik (der Sowjetunion) vol. V	1929
121	A. betr. (Nachrichten) Berichte (der Meldestelle)	1920 — 1922
123	Behandlung der Deutschen in Polen vol. II	1922
124	Behandlung der Deutschen in Polen v. III	1922 — 1935
122	Deutschland — Polen — Allgemein vol. I	1920 — 1930
125	Schlechte Behandlung der Deutschen in Polen	1920 — 1921
126	Schlechte Behandlung der Polen und Ausländer in Grenzmark vol. I	1920 — 1922
127	Deutsch-polnische Beziehungen	1929 — 1930
128	Wirtschaftlich-politische Lage in Polen vol. I	1920
129	Wirtschaftlich-politische Lage in Polen v. II (wiadomości uzyskane m. in. drogą wywiadu)	1921
130	Wirtschaftlich-politische Lage in Polen vol. III	1921
131	Wirtschaftlich-politische Lage in Polen vol. IV	1921 — 1922
132	Wirtschaftlich-politische Lage in Polen vol. V	1922 — 1923
133	Wirtschaftlich-politische Lage in Polen vol. VI	1923 — 1924
134	Wirtschaftlich-politische Lage in Polen vol. VII	1923 — 1924
135	Ansiedelungen von Polen — Austausch von Gütern der Deutschen und Polen in der Grenzmark	1920 — 1934
136	Polnische Propaganda in Oberschlesien vol. I	1920 — 1930
137	Kreis Flatov — Beiakten, Polenpartei (nikła treść)	1920
138	Stadt-Kreis Schneidemühl, Bei-Akten Polenpartei (nikła treść)	1920
139	1) Polnische Vereinigungen in Polen vol. I 2) Deutsche Vereinigungen in Polen	1923 — 1931
140	Polnische Vereinigungen und Bunde in der Grenzmark und Deutschland vol. II	1927 — 1935

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
141	(Sprawy różne propagandowe, antypolskie i przeciwko Traktatowi Wersalskiemu)	1929 — 1931
142	Beschwerde des Polenbundes über die Durchführung des Volks-Berufs und Betriebszählung	1939
143	Polnisches Vicekonsulat (später Konsulat) in Schneidemühl	1925 — 1936
144	Kuhnert (akta personalne nauczyciela z Ilgen — Lgiń — Kreis Fraustadt — nacjonalisty polskiego)	1920 — 1922
145	Einzelne Vereinigungen und Bunde vol. I	1920 — 1922
146	Einzelne Vereinigungen und Bunde vol. II	1922 — 1926
147	Einzelne Vereinigungen und Bunde vol. III	1926 — 1932
148	Einzelne Vereinigungen und Bunde vol. IV	1932 — 1935
149	Verschiedenes — (różne sprawy polityczne; sprawy Polaków, Żydów, opinie personalne etc.) vol. I	1920 — 1926
150	Verschiedenes — (różne sprawy polityczne; sprawy Polaków, Żydów, opinie personalne etc.) vol. II	1926 — 1929
151	Verschiedenes — (różne sprawy polityczne; sprawy Polaków, Żydów, opinie personalne etc.) vol. III	1924 — 1925
152	Verschiedenes — (różne sprawy polityczne; sprawy Polaków, Żydów, opinie personalne etc.) vol. IV	1931 — 1934
153	Verschiedenes — (różne sprawy polityczne; sprawy Polaków, Żydów, opinie personalne etc.) vol. V	1933 — 1934
154	Haupt- und Neben-Akten — Presse vol. I	1919 — 1927
155	General-Akten betr. Presse vol. I	1920 — 1936
156	Spezial-Akten betr. Presse vol. II	1927 — 1930
157	Spezial-Akten betr. Presse vol. III	1930 — 1931
158	Spezial-Akten betr. Presse vol. IV	1931 — 1934
159	Beschlagnahme und Verbote von Zeitungen und sonstigen Druckschriften vol. I	1933
160	Gesamtüberblick über die polnische Presse	1926, 1931
161	Tagesberichte über die polnische Presse	1934
116	Spioage vol. II	1929 — 1934
162	Entente Nachschubzüge vol. I	1920 — 1922
163	Ausländer-Liste (m. in. spisy Polaków zamieszkujących poszczególne powiaty rejencji) vol. I	1922 — 1923

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
164	Ausländer-Liste vol. II	1923 — 1924
165	Flüchtingsvereine in der Grenzmark	1921 — 1932
166	N.S.D.A.P. (National-sozialistische deutsche Arbeits-Partei) (General-Akten)	1930 — 1932
167	N.S.D.A.P., vol. II, Spezial-Akten	1931
168	N.S.D.A.P. — Spezial-Akten vol. IV	1932
169	N.S.D.A.P. — Spezial-Akten vol. V	1932 — 1934
170	Front-Soldaten-Verein (Stahlhelm) vol. I	1921 — 1929
171	Front-Soldaten-Verein (Stahlhelm) vol. II	1921 — 1931
172	Stahlhelm-Bund der Frontsoldaten vol. III (N.S.D.A.P.)	1931 — 1935
173	Verein ehemaliger 149-er und 49-er Regimente	1922 — 1931
175	Mitteilungen des Landes-Kriminalpolizeiamts Berlin	1930
176	Schutz-Polizei	1920 — 1932
179	Staatliche Polizeibehörde (Polizeidirektion früher Landesgrenzpolizei)	1920 — 1925
180	Landesgrenzpolizei Abschnitt-Schneidemühl	1920 — 1922
181	Landesgrenzpolizei Abschnitt-Glogau	1920 — 1921
182	Landeskriminal-Polizei, Landesgrenzpolizei	1921 — 1923
188	Verhältnisse der Provinz Grenzmark Posen Westpreussen	1928 — 1929
189	Strukturwandlungen der deutschen Wirtschaft infolge der Gebietsveränderungen	1927 — 1929
190	Brandenburg gegen die Grenzmark Posen-Westpreussen	1928
197	Ost-Programm	1928
198	Ost-Hilfe	1932 — 1933
201	Staatsangehörigkeits-Angelegenheiten vol I	1923 — 1926
203	Option	1924
193	Provinzial-Flagge und Wappen	1922 — 1934
337	Beamte der Provinz während der stat. soz. Revolution	1932 — 1933
224	Handwerks-Kammer vol. I	1922 — 1932
226	Innungs-Wesen vol. I	1923 — 1931
235	Arbeitsgeber und Arbeitsnehmer-Verbände vol. I	1928 — 1939
241	Berufsgenossenschaften, Unfallverhütungs-vorschriften	1926 — 1935
341	Gewerbliche und kaufmännische Berufsschulen	1922 — 1931
340	Handels-Schulen vol. I	1923 — 1931
339	Haushaltungs — und Gewerbe-Schulen für Mädchen	1924 — 1931

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
240	Beschäftigung von Schulkindern	1924 — 1932
242	Sicherung der Arbeiter in gewerblichen Betrieben	1924 — 1937
236	Arbeitsgerichte und Landesarbeitsgericht vol. I	1927 — 1934
247	Arbeitszeitnotgesetz vom 14. IV. 1927	1926 — 1934
233	Jahresberichte der Gewerbeaufsichtsbeamten vol. I	1923 — 1933
267	Teuerungs-Statistik, Preisbildung, Preissenkungs-Aktion	1923 — 1932
268	Preis-Überwachung	1934 — 1936
305	Naturdenkmalpflege	1929 — 1935
306	Vereinigung der Förderer der Universität Königsberg	1924 — 1929
307	Bewilligte Stipendien der Vereinigung der Förderer der Universität Königsberg	1929 — 1932
303	Herausgabe einer Denkschrift für die Provinz Grenzmark Posen — Westpreussen	1929
302	Zeitschriften und sonstige Schriftstellerische Werke	1926 — 1930
304	Verschiedene kulturelle Vereinigungen vol. I	1928 — 1932
300	Deutsche Mittelstelle für Kultur und Bodenforschung	1926 — 1932
218	Mitteilungen des Landeskriminal-Polizei-Amtes Berlin	1932
367	Wahlen zu der Landwirtschaftskammer vol. I	1921 — 1932
372	Staatsbeihilfen für die Landesbauernschaft vol. I	1934 — 1936
379	Gärtnerei-Wesen	1925 — 1935
377	Besitzerhaltungskredite aus dem Sofortprogramm 1926 vol. II	1931 — 1935
378	Notstandsdarlehen vol. II	1925 — 1932
375	Notstands-Aktionen vol. I	1926 — 1936
383	Forschungsgesellschaft für Landwirtschaft	1926 — 1943
384	Land-Bund	1924 — 1931
386—387	Verkehr mit landwirtschaftlichen Grundstücken	1925 — 1941
373	Reichsgrenzhilfe, Ostprogramm usw. vol. I	1927 — 1932
374	Reichsgrenzhilfe, Ostprogramm usw. vol. II	1931 — 1939
388	Schutz des Bauerntums und Angelegenheiten der polnischen Grundstücken	1929 — 1935
391	Milchwirtschaftliche Beratung vol. I	1930 — 1932
392	Milchwirtschaftliche Beratung vol. II	1932 — 1933
393	Brot-Versorgung	1924 — 1937

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
395	Kredit — Wesen	1924 — 1934
399	Fonds zur Förderung der Landwirtschaft vol. I	1923 — 1931
400	Fonds zur Förderung der Landwirtschaft vol. II	1932 — 1937
404	Meliorations-Kredite und Meliorationsbeihilfen vol. I	1923 — 1936
406	Wasserbeirat für die Provinz Grenzmark Posen Westpreussen	1922 — 1932
408	Preussisches Landeswasseramt (Oberverwaltungs-Gericht) vol. I	1924 — 1927
409	Reichswasserstrassen vol. I	1926 — 1936
402	Reichslandes-Kultur-Fonds	1936 — 1944
410	Moorschutzgesetz	1923
413	Fluss-Regulierungs-Fonds vol. I	1922 — 1926
315	Ärztekammer der Provinz Grenzmark Posen-Westpreussen	1922 — 1933
287	Provinzialsiedlungs-Ausschuss vol. I	1922 — 1931
289	Landlieferungsverband für die Provinz Brandenburg und Grenzmark	1920 — 1934
290	Landeskulturamt und Kulturämter für die Grenzmark Posen-Westpreussen vol. I	1920 — 1933
293	Grenzmark-Siedlungsgesellschaft mit beschr. Haftung	1931 — 1934
294	Gemeinnützige Siedlungsgesellschaften vol. I	1920 — 1934
285	Wohnungs-Wesen	1923 — 1932
308	Ostausschus (Stipendien, Lehrbei-Hilfen-Ausschuss)	1926 — 1929
345	Innere Kirchen-Angelegenheiten vol. I	1920 — 1937
350	Katholisch-Kirchliche Angelegenheiten vol. I	1934 — 1935
348	Evangelisch-Kirchliche Angelegenheiten vol. I	1934 — 1935
353	Regelung der Besitzverhältnisse in den durch die Grenzeinführung gegen Posen durchschnittenen katholischen Pfarreien	1925 — 1928
356	Personalverhältnisse des katholischen Geistlichen Manke Johannes	1914 — 1934
357	Dudziński (Probst in Neukramzig) vol. I	1920 — 1921
298	Gründung eines Provinzial-Wohlfarts-Amtes und einer provinziellen Arbeitsgemeinschaft der privaten und öffentlichen Fürsorge vol. I	1924 — 1934
358	Deutschtumsarbeit im Kreise Flatow vol. I	1933 — 1937
361	Jugend-Katastrophen vol. I	1930 — 1932
362	Unterstützung von Turn- und Sportvereinen, sportlichen Veranstaltung vol. I	1925 — 1936

V. Zespół akt Rejencji w Pile

Charakterystyka ogólna materiałów Wydziału Prezydialnego.

Akta Rejencji w Pile obejmują kilkanaście tysięcy poszytów. Zgodnie ze strukturą organizacyjną urzędu zostały uporządkowane w ramach trzech wydziałów: Wydziału Prezydialnego, Wydziału dla spraw Szkolnych i Kościelnych oraz Wydziału Rolnictwa, Domen i Lasów Państwowych. Najbardziej wartościowych materiałów źródłowych dostarczają akta Wydziału Prezydialnego, w ramach zaś tego wydziału akta Decernatu Politycznego.

W dziale akt politycznych zgrupowane zostały materiały obrazujące powstanie, rozwój i późniejsze reorganizacje prowincji, polsko-niemieckie umowy i kontrakty zawarte w okresie po I wojnie światowej, materiały statystyczne obrazujące stan liczebny ludności zamieszkującej prowincję z wyszczególnieniem liczby mniejszości narodowej polskiej, działalność polskich stowarzyszeń i ludności w celu zachowania odrębności narodowej polskiej, niemiecki plan działania w celu osłabienia elementu polskiego oraz walkę Polaków o szkołę polską w Niemczech.

Z dalszych ważnych materiałów należy wymienić źródła dotyczące zwalczania przez władze III Rzeszy organizacji i osób działających na szkodę państwa, szczególnie zaś tzw. „Nachricht-Berichte" i „Lage-Berichte" obejmujące tajne raporty sytuacyjne z lat 1920 — 1923.

Na uwagę historyka zasługują także materiały dotyczące przeprowadzania na terenie prowincji wyborów do Reichstagu i Sejmiku Prowincjonalnego w tym liczebne zestawienie wyników wyborów oraz akta obrazujące przebieg tzw. opcji na rzecz Niemiec i Polski przeprowadzanej na terenach nadgranicznych po I wojnie światowej.

Następna grupa materiałów obejmuje źródła dotyczące napływu na terytorium prowincji robotników obcokrajowców głównie z Polski oraz materiały obrazujące polsko-niemieckie stosunki graniczne, ruch graniczny, nielegalne przekroczenia granicy przez polskich robotników szukających pracy w Niemczech itp.

Spora ilość poszytów dotyczy ponadto ludności żydowskiej zamieszkującej prowincję, obrazuje ich stan liczebny, organizacje oraz działanie administracji hitlerowskiej w latach 1938 — 1940 w celu zmniejszenia stanu posiadania ludności żydowskiej.

W poniższym zestawieniu akt Wydziału Prezydialnego szeroko potraktowano materiały dotyczące rzemiosła i przemysłu na terenie prowincji, mimo że w grupie tej brak poszytów, które by w całości dotyczyły zagadnień ludności polskiej. Grupa tych akt posiada jednakże szczególną wartość badawczą dla historyka interesującego się życiem społeczno-gospodarczym prowincji, jego uprzemysłowieniem i rozwojem rzemiosła, ilością siły roboczej, stosunkami pomiędzy pracodawcami i pracobiorcami itp. Poza materiałami statystycznymi dotyczącymi rzemiosła w poniższym zestawieniu w obrębie poszczególnych miejscowości zasygnalizowano poszyty obejmujące statuty cechowe.

Tzw. „Medicinalia" uzupełniają materiały dotyczące stosunków społecznych na terenie prowincji — rejencji. Obrazują one stan zdrowotności ludności całej prowincji. Spora ilość tych materiałów sięga w głąb XIX wieku.

Z pozostałych źródeł na uwagę zasługują ponadto poszyty zgrupowane w dziale zatytułowanym „Opieka Społeczna". Obrazują one m. in. opiekę nad młodzieżą w celu wzmocnienia elementu niemieckiego na terenach nadgranicznych i osłabienia wpływu polskich stowarzyszeń na młodzież polską.

Dalsze poszyty obrazują dążenie administracji niemieckiej do ożywienia osadnictwa niemieckiego na terenach wschodnich Rzeszy przez zakładanie nowych osad i osiedli. W tej grupie akt na uwagę zasługują ponadto poszyty dotyczące nadzoru państwa nad obrotem gruntami ziemskimi, szczególnie zaś poszyty dotyczące tzw. „Osthilfe" obrazujące pomoc materialną jakiej udzielano wschodnim terenom III Rzeszy.

Zestawienie materiałów

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
30	Deutsch-polnische Staatsverträge, vol. II	1927 — 1928
31	Deutsch-polnisches Fischerei-Abkommen vol. I	1922 — 1937
32	Deutsch-polnisches Abkommen vom 30. 8. 1924 (Wiener Konvention) vol. I	1924 — 1928
33	Deutsch-polnisches Beamtenabkommen	1919 — 1926
34	Räumungs-Abkommen vol. I	1919 — 1928
35	Missionen vol. I	1922 — 1931
38	Deutsche diplomatische und konsularischen-Vertretungen im Ausland einschl. Polen und Danzig	1922 — 1937
41	Fürsorgestelle beim Deutschen General-Konsulat in Posen	1921 — 1928
303	Verliehene Ehrenkreuze (Übersicht) vol. I	1934 — 1941
42	Deutsches Vermögen in Polen vol. I	1920 — 1926
43	Deutsches Vermögen in Polen vol. II	1926 — 1938
44	Behandlung der Deutschen in Polen vol. I	1922 — 1925
45	Behandlung der Deutschen in Polen, Vordrängung, Ausweisung vol. II	1925 — 1939
46	Entschädigungszählung für beschlagnahmtes Eigentum deutscher und polnischerseits vol. I	1923 — 1928
19	Friendens-Vertrag — Allgemein.	1919 — 1923
20	Ausführung des Friedens-Vertrages vol. I	1919 — 1923
22	Auseinandersetzung mit dem polnischen Staate — (Ressort des Ministers der öffentlichen Arbeiten)	1919 — 1920
2	Übergabe des Bezirks vol. I	1919 — 1920
23	Überleitung an Polen vol. I	1925 — 1929
10	Anschluss des Restkreises Bomst an den Kreis Fraustadt	1925
24	Entententruppen in dem Abstimmungsgebiete	1920
25	Verkehr mit der Ententen-Kommission	1920 — 1926
26	Berichte über Ententenzüge	1920 — 1921
27	Abstimmung in Oberschlesien vol. I	1921 — 1923

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
28	Oberschlesien und auswärtige Verwendung des Schupo vol. I	1922 — 1924
76	(Zusammenstellung von Material über wirtschaftsgefährdende Tendenzen der NSDAP sowie ihre Stellung zu den Grundbegriffen des Privat-Eigentums)	1930
77	Die Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei als staats- und republikfeindliche hochverräterische Verbindung	1930
78	(Zarys powstania NSDAP i jej cele)	b.d.
79	NSDAP — Otsgruppe Bomst, Stimmungsbericht über die allgemeine politische, soziale und wirtschaftliche Lage im Monat August 1935 (Abschrift — jedno sprawozdanie)	1936
80	(Sozialdemokratischer Kreisverein Flatow Wpr.) odezwa do towarzyszy	1919
74	Sonstige Vereine und Bunde vol. I	1939 — 1943
72	Vereinswesen, Versammlungen vol. I	1919 — 1925
73	Vereinswesen und Versammlungen (Bei-Akten)	1919 — 1925
81	Krieger-Vereine vol. I	1919 — 1936
82	Krieger-Vereine vol. I	1921 — 1933
83	(Schützengilde und Schützenvereine)	1922 — 1938
84	Schützengilde der Stadt Arnswalde	1834 — 1941
1	Organisationen der Meldestelle Schneidemühl vol. I	1919 — 1923
11	Landesaufnahme vol. I	1922 — 1923
2032	Grenzmarkdienst vol. I	1922 — 1925
2033	Grenzmarkdienst vol. II	1925 — 1926
3	(Gesetz über die Gebietsbereinigungen in den östlichen preussischen Provinzen)	1938 — 1939
4	(Gebietsbereinigung im Osten, der neue Regierungsbezirk Grenzmark Posen Westpreussen)	1938
5	(Gebietsbereinigung)	1939
12	Grenzmark (materiały statystyczne) vol. I	1920 — 1927
13	Bevölkerungsstatistik vol. I	1929 — 1924
14	Bevölkerungsstatistik (w tym również Polaków) Bei-Akten vol. I	1920 — 1923
128	Reichsgesetzblatt (różne zarządzenia w sprawach politycznych) vol. III	1931 — 1933
129	Einzelne Verfügungen und Erlasse vol. III	1934 — 1943
122	Dewisenbestimmungen	1936 — 1938
90	Deutscher Schulverein Grenzmark	1921 — 1927

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
47	(Akta dotyczące polskiej mniejszości narodowej)	1935
48	(Mniejszość narodowa polska; niemiecki plan osłabienia elementu polskiego na terenie rejencji)	1935 — 1936
49	Vorsichtsmassregeln gegen Polen vol. I	1920 — 1933
54	Auslieferungen und Reichshilfeleistung vol. I	1921 — 1927
55	Ruhr-Hilfe	1923 — 1924
56	Besetzung des Ruhrgebietes vol. I	1923 — 1934
58	(III Rzesza w rozwoju historycznym, zbiór opracowań)	1936
61	Kosten der Arbeiter und Soldatenräte vol. I	1919
18	Wirtschaft vol. I	1935 — 1938
60	Materialien zur Sozialpolitik der Sowjetunion (materiały powielane wydane przez Ostwelt-Verlag G.m.b.H. Berlin)	1933 — 1934
335	Änderungen polnischer Namen in deutsche vol. I	1921 — 1923
339	Umwandlung der polnischen und Wiederherstellung der alten deutschen Ortsnamen resp. deren Rechtschreibung — Kreis Schlochau	1874 — 1924
337	Umwandlung der alten polnischen Ortsnamen in Deutsche, sowie deren Rechtschreibung — Kreis Dt. Krone	1896 — 1922
338	Umwandlung der polnischen und Wiederherstellung der alten deutschen Ortsnamen resp. deren Rechtsschreibung, Kreis Flatow	1875 — 1920 1920 — 1923
336	Statistik über Verdeutschung polnischer Ortsnamen	
50	(Polwona — przegląd prasy o wydarzeniach na okupowanych i oddzielonych terenach niemieckich na wschodzie i zachodzie)	1920
51	Gesamtüberblick über die polnische Presse für 1934	1934
52	Polnische Presse-Auszüge (Streszczenia polskiej prasy wychodzącej na emigracji)	1940 — 1944
62	Tumult-Schäden und Aufruhrschäden vol. I	1920 — 1923
63	Tumult-Schäden vol. I	1920 — 1934
64	Tumult-Schäden (Spezial-Akten) vol. I	1920 — 1933
65	Schutzhaft (w tym wielu Polaków po r. 1939) vol. IV	1933 — 1940

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
66	(Nachweisungen über beschlagnahmtes Vermögen staatfeindlicher Organisationen und Einzelpersonen— Kr. Flatow	1934
67	(Nachweisungen über beschlagnahmtes Vermögen staatsfeindlicher Organisationen und Einzelpersonen, Kreis Schneidemühl)	1933
68	(Nachweisungen über beschlagnahmtes Vermögen staatsfeindlicher Organisationen und Einzelpersonen, Kreis Meseritz	1936
71	(Sprawa kupca Waltera Schliepe ze Szczecina podanego o działalność szpiegowską na rzecz Polski)	1931 — 1932
69	(Okólnik wydany przez Geheime Staats Polizei w Frankfurcie w sprawie obchodu 21 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej)	1. XI. 1938
112	(Różne materiały sprawozdawcze)	1935
113	(Lage-Berichte) w sprawach politycznych	1936
92	Nachrichts-Berichte Februar 1920 (tajne raporty sytuacyjne)	1920
98	Nachrichts-Berichte — Juli-August 1920 (tajne raporty sytuacyjne)	1920
100	Nachrichts-Berichte — September 1920 (tajne raporty sytuacyjne)	1920
101	Nachrichts-Berichte — Oktober 1920 (tajne raporty sytuacyjne)	1920
103	Nachrichts-Berichte — Dezember 1920 (tajne raporty sytuacyjne)	1920
93	Nachrichts-Berichte — (tajne raporty sytuacyjne)	1920
94	Lage-Berichte (wiadomości odnośnie ruchu robotniczego na terenie Niemiec z miesiąca marca)	1920
95	Lage-Berichte — April 1920	1920
96	Lage-Berichte — Mai 1920	1920
97	Lage-Berichte — Juli 1920	1920
99	Lage-Berichte — August 1920	1920
102	Lage-Berichte — November 1920	1920
104	Nachrichts-Berichte — März 1921	1921
106	Nachrichts-Berichte — Oktober 1921	1921
105	Lage-Berichte	1921
110	Nachrichts-Berichte — Juni 1923	1923
114	Laufende Berichte der Landesgrenzpolizei allgem. Inhalts — Osten	1920

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
116	Politische Nachrichten aus dem Auslande vol. I	1920 — 1924
115	Berichte über Vorgänge in Polen vol. I	1920
136	Wahlen zur erfassungsgebenden Deutschen Nationalversammlung am 19 Januar 1919	1918 — 1936
137	Nachweisung über das Ergebnis der Stimmabgabe für die einzelnen Wahlvorschläge zu den Reichstagswahlen am 6. VI. 1920	1920
138	Reichs-Rats-Wahl 5 Juli 1921 vol. I	1921 — 1923
139	Reichstags- und Landtags-Wahl am 7 Dezember 1924 vol. I	1924 — 1926
140	Reichs- und Landtags-Wahl — 1928, vol. I	1928 — 1932
141	Reichstags-Neuwahl und Volksabstimmung am 12. XI. 1933	1933 — 1934
142	Volks-Abstimmung vol. I	1934
143	Reichstags-Wahl — 29. III. 1936 vol. I	1936
144	Reichstags-Wahl — 10. IV. 1938 vol. II	1938 — 1939
9	Geschäftsverkehr (Verwaltung des Provinzialverbandes)	1934 — 1938
152	(Wahl-Unterlagen zur Provinziallandtags-Wahl des Kreises Schlochau)	1921
153	Wahl-Unterlagen zur Provinziallandtags-Wahl des Kreises Schlochau	1920 — 1921
154	(Provinziallandtags-Wahl am 20. II. 1921 — Kreis Schlochau)	1921
150	Provinziallandtags-Wahl Netzekreis (zestawienia oddanych głosów)	1921
151	(Provinziallandtags-Wahl) — wyniki wyborów z powiatu nadnoteckiego	1921
145	(Provinziallandtags-Wahl — Kreis Flatow)	1921
146	(Provinziallandtags-Wahl, Kr. Flatow)	1921
155	(Provinziallandtags-Wahl, Kr. Schwerin)	1921
149	Zestawienie oddanych głosów (pow. międzyrzecki)	1921
148	(Provinziallandtags-Wahl) — wynik wyborów Kreis Meseritz	1921
555	Transport der Hallerschen polnischen Truppen durch Deutschland	1919
559	Kriegsleistungen und Verdrängungs-Schäden (w związku z terenami, które przeszły do Polski)	1919 — 1922
560	Kriegs-Leistungen vol. IV	1924 — 1932
117	Mitteilungen des Landeskriminalpolizei Amtes vol. IX	1933
118	Neuregelung der Ausländer-Polizei, vol. II	1937 — 1940

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
119	Landesgrenz-Polizei Osten	1920
120	Durchlass-Scheine betr. Polizeigrenze (Ostgebiete, Gouvernement und Protektorat Böhmen etc.)	1940 — 1944
157	Verfahren bei Option auf Grund des Frieden-Vertrages vol. I	1920 — 1925
167	Deutsche Rückwanderer vol. I	1921 — 1938
158	(Opcja na rzecz Niemiec, indywidualne arkusze)	1921 — 1922
159	(Opcja na rzecz Niemiec)	1922
161	(Opcja na rzecz Niemiec)	1922
160	(Options-Erklärung — Litt L)	1922
162	Ausweisung der Optanten gem. Art 12 der Wiener Konvention vom 30. VIII. 1924, vol. I	1925
163	Ausweisung der Optanten Art. 12 der Wiener Konvention vom 30. 8. 1924, vol. II	1925 — 1926
164	Polnische Optanten — (wykazy)	1924 — 1938
166	Serafin Fertikowski — Options-Sache	1927 — 1928
165	(Die polnischen Optanten)	1925 — 1930
168	Auswanderer vol. I	1920 — 1924
170	Ausführung der Ausländer-Polizei-Ordnung)	1929 — 1941
172	Behandlung von Ausländer vol. I	1920 — 1922
171	Ausländer vol. I	1920 — 1939
182	Listen über die von preussischen Behörden ausgewiesenen Ausländer	1923 — 1933
177	Ausländische Arbeiter vol. I	1921 — 1926
176	Ausländische Arbeiter vol. II	1925 — 1930
178	Ausländische Arbeiter vol. II	1925 — 1927
179	Ausländische Arbeiter vol. III	1927 — 1930
180	Ausländische Arbeiter vol. IV	1930 — 1943
181	Überprüfung der Betriebe, welche ausländische Arbeiter beschäftigen vol. I	1929 — 1939
197	(Nadzór nad obcokrajowcami) Wiadomości dotyczące życia polskiej mniejszości narodowej	1925 — 1940
198—208	(Nadzór nad obcokrajowcami, wydalenia, sprawy obywatelstwa etc.)	1927 — 1939
219	Pass-Entziehung Langowski in Buschdorf	1935 — 1937
220	(Sprawy paszportowe obywateli polskich etc.)	1929 — 1931
487—502	Auswanderungen Lit. A-Z (wyjazdy za granicę, zrzeczenie się obywatelstwa)	1903 — 1938
222	Statistik (ruchu granicznego)	1920 — 1921
223	Statistik über Grenzverkehr und unerlaubten Grenzübertritt	1924
221	Deutsch-polnische Grenze	1919

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
225	Grenzverhältnisse vol. II	1916 — 1925
226	Naher Grenzverkehr. Das deutsch-polnische Abkommen über die Aufrechterhaltung des landwirtschaftlichen Betriebes der deutsch-polnischen Grenze	1920 — 1921
227	Kleiner Grenzverkehr vol. II	1921 — 1930
228	Zollstrassen, Grenzübergänge nach Polen	1921 — 1930
229	Zollstrassen, Grenzübergänge nach Polen. vol. II	1928 — 1939
230	Zoll-Angelegenheiten, Zollgrenzen, Einfuhr und Ausfuhr nach Polen, Hausierhandel	1922 — 1939
231	Zollstrassen und sonstige Grenzübergänge an der deutsch-polnischen Grenze	1937 — 1940
232	Grenz-Abkommen vom 29. 4. 1922 (z Polską)	1922 — 1925
233	Abkommen über den kleinen Grenzverkehr vol. III	1932 — 1937
235	Grenz-Kommission	1919 — 1922
238	Grenz-Kommission Schlochau	1919 — 1921
239	Grenz-Kommission Schneidemühl	1920
240	Grenz-Kommission Schönlanke vol. I	1919 — 1921
241	Eröffnung des Netzeverkehrs vol I	1919 — 1922
245	Durchgangsverkehr insbesondere zwischen Ostpreussen und dem übrigen Deutschland	1925 — 1939
250	Unerlaubter Grenzübertritt vol. II	1930 — 1937
251	Grenz-Zwischenfälle mit Polen vol. I	1923 — 1928
252	Grenz-Zwischenfälle mit Polen vol. II	1928 — 1939
253	Grenz-Zwischenfälle mit Polen und besondere Vorkommnisse an der Grenze, vol. II	1939
254	Verordnung über die Anmeldung des Vermögens von Juden vol. I	1938 — 1941
255	Verordnung über die Anmeldung des Vermögens von Juden vol. II	1938 — 1939
289	Ankauf christlicher Grundstücke von jüdischen Glaubensgenossen in der Stadt Schneidemühl	1817 — 1935
256	Aktion gegen Juden am 4. X. u. 11. XI. 1938	1938
258	Entjüdung des deutschen Volksvermögens	1939 — 1940
257	Entjüdung des deutschen Volksvermögens	1939
259	Entjüdung des deutschen Volksvermögens	1939 — 1940
277	Arisierung der Firma Karl Koch in Driesen	1940 — 1941
260	(Einziehung und Verwertung von eingezogenen staatsfeindlichen Vermögen — konfiskata mienia żydowskiego)	1941 — 1942

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
261—271	Kupno nieruchomości żydowskich	1938 — 1941
272	Kaufvertrag, Synagogengemeinschaft Flatow, Stadtgemeinde Flatow	1939
273—288	Kupno — sprzedaż nieruchomości żydowskich	1937 — 1940
290	(Sprawy kościoła ewangelickiego)	1935 — 1936
292	Katholisch-kirchliche Angelegenheiten, vol. XII	1935 — 1941
293	Konfessionelle Angelegenheiten (statystyka wystąpień z kościoła)	1941 — 1944
294	Personal-Akten betr. den katholischen Vikar von Styp Rekowski in Radawnitz, Kreis Flatow	1927 — 1934
124	Verkehrspolitische Verhandlungen, vol. I	1919 — 1929
8576	(Enteignungen)	1923 — 1924
341	Anstellung der Rabbiner bei den Juden-Synagogen vol. II	1875 — 1933
679	Ost-Juden	1920 — 1921
680	Ost-Juden und lästige Ausländer spec.	1921 — 1922
343	Synagogengemeinde in Beldenburg, Kreis Schlochau	1916 — 1931
345	Synagogengemeinde Bomst — vol. I	1922 — 1933
346	Rechnungs-Wesen der jüdischen Gemeinden im Kreise Filehne	1891 — 1912
347	Schuldwesen der jüdischen Gemeinden im Kreise Filehne	1898 — 1915
348	Regulierung des Juden-Wesens und Wahl der Repräsentanten in der Korporation Schönlanke	1871 — 1935
349	Abgaben der Juden in Schönlanke	1896 — 1928
350	Wahl und Bestätigung der Juden Ältesten und Rabbiner in der Stadt Schönlanke	1830 — 1928
351	Anstellung der Juden-Anstalten in der Stadt Schneidemühl	1819 — 1925
352	Jüdische Bethäuser und Tempelordnung in Schneidemühl vol. II	1861 — 1898
353	Organisation des Juden-Wesens und Wahl der Repräsentanten in der Korporation Schneidemühl	1864 — 1934
583	Statistische Erfassung der Nichtarien	1935 — 1936
585	Erfassung und Unterbringung fremdländlicher Flüchtlinge	18. VIII. 1944 — — 3. I. 1945
589	Für den Chef der Zivilverwaltung beordnete Beamten anderer Dienststellen	1939
586	(Zakwaterowanie uciekinierów wojennych etc.)	I. 1945
557	Entwaffnung der Zivilbevölkerung, vol. I	1920 — 1921

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
562	Schadenersatz-Ansprüche infolge des Polen-Aufruhrs	1919 — 1922
565	Schadenersatz-Ansprüche infolge des Polen-Aufruhrs	1919 — 1920
563	Schadenersatz-Ansprüche infolge des Polen-Aufruhrs vol. II	1919 — 1920
564	Schadenersatz-Ansprüche infolge des Polen-Aufruhrs vol. III	1919 — 1920
17	Grenzmark-Plan (w dziedzinie oswiaty i kultury materialnej)	1939
571	Feststellungs-Ausschuss für Kriegs- und Verdrängungsschäden in Schneidemühl und Meseritz	1921 — 1936
923	Regierungs- und Gewerbe-Rat	1922 — 1943
925	Gewerbe-Aufsichtsämter vol. I	1919 — 1936
931	Gewerbeaufsichtsamt — Schneidemühl vol. I	1922
932	Gewerbeaufsichtsamt — Schneidemühl vol. II	1922 — 1943
930	Gewerbeaufsichtsamt — Meseritz	1919 — 1937
929	Gewerbe-Inspektion Neustettin vol. I	1901 — 1937
936	Besichtigungen (von Gewerbebetrieben) vol. I	1934 — 1937
937	Jahresberichte (der Gewerbeaufsichtsbeamten)	1919 — 1939
938	Jahresberichte (der Gewerbeaufsichtsbeamten) vol. I	1929 — 1938
939	Jahresbericht 1922 (der Gewerbeaufsichtsämter)	1923
941—950	Jahresberichte (der Gewerbeaufsichtsbeamten) vol. I	1925 — 1938
951	Gewerbestatistik	1920 — 1943
952	Statistik für das Oberpräsidium	1935 — 1938
953	Lohnbeschäftigung von Schulkindern	1920 — 1942
955	Jugendliche Arbeiter	1920 — 1944
956	Jugendliche Arbeiter	1922 — 1942
957	Jugendliche in Fabriken	1929 — 1944
961	Arbeitszeit, Kündigungsfristen, Lehrlingsschutz im Handelsgewerbe pp.	1920 — 1938
962	Arbeitszeit, Kündigungsfristen, Lehrlingsschutz im Handelsgewerbe pp.	1920 — 1942
972	Lohn- und Arbeitsbedingungen der landwirtschaftlichen Arbeiter, Behebung des Landarbeitermangels	1920 — 1933
173	Tarif-Verträge bei Behörden für die Lohnangestellten	1920 — 1934
974	Tarif-Vertrag bei Behörden für Arbeiter vol. I	1921 — 1929
975	Tarif-Verträge im Baugewerbe vol. II	1931 — 1937

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
976	Allgemein verbindliche Reichstarife für Zigarren- und Tabak-Industrie, vol. I	1921 — 1935
977	Reichstarif-Vertrag für die Schuh-Industrie vol. I	1921 — 1936
978	Allgemein verbindliche Reichstarife für Banken und Versicherungsunternehmer	1921 — 1933
979	Tarifverträge landwirtschaftliche u. a. für den Kreis Fraustadt	1928 — 1933
980	Löhne im Stein- und Braun-Kohlenbergbau	1923 — 1924
981	Lohnstatistik und Lebenshaltung, vol. I	1922 — 1938
982	Betriebs-Räte, Betriebsrätegesetz	1920 — 1932
983	Betriebsrats-Wahlen der Regierung und Verwaltungsbehörden vol. I	1921 — 1931
985	Betriebsräte bei Behörden, auch der Regierung Schneidemühl	1920 — 1934
988	Arbeitervereine, Arbeitgeber und Arbeitnehmer-Verbände	1919 — 1933
991	Berufsgenossenschaften, Unfallverhütungsvorschriften vol. II	1934 — 1944
992	Berufsgenossenschaften und Volksversicherung vol. I	1920 — 1933
993	Sicherung der Arbeiter im Gewerbe	1920 — 1944
994	Sicherung der Arbeiter im Gewerbe	1920 — 1944
995	Arbeitslosen-Versicherung, freiwilliger Arbeitsdienst	1927 — 1936
1481	Wertschaffende Arbeitslosen-Fürsorge, vol. III	1927 — 1931
1484	Freimachung von Arbeitsstellen (Einstellung und Entlassung von Arbeitern) vol. I	1919 — 1921
1032	Lage der Industrie, Handelskammer, Handwerkerkammer (Bei-Akten)	1921 — 1936
1031	Lage der Industrie	1922 — 1936
1035	Lage der Sägewerks-Industrie vol. I	1935 — 1937
1036	Industrie in Jastrow vol. I	1935 — 1938
1037	Lage der Industrie in Schloppe vol. I	1935 — 1936
1038	Streik (Bestimmungen betr. Herstellung einer Streiks	1920 — 1933
1040	Betriebs-Stillegungen und Abbrüche vol. I	1929 — 1935
1041	Stillegung von Betrieben vol. III	1940 — 1941
1043	Öffentlicher Arbeitsnachweis und Landesamt für Arbeitsvermittlung	1922 — 1929
1045	Gewerbe-Ordnung (prinzipielle Fragen)	1922 — 1937
1046	Gewerbe-Ordnung (prinzipielle Fragen)	1934
1047	Hausarbeitsgesetz vol. I	1920 — 1942
1048	Hausarbeitsgesetz Bei-Akten vol. I	1921 — 1942

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
1049	Gesetz zur Ordnung der nationalen Arbeit vol. I	1934 — 1937
1052	Heimarbeiten in Schönlanke und M. Friedland, Neuwedell, Arnswalde vol. I	1935 — 1942
1055	Arbeitszeit-Notgesetz, Arbeitszeitordnung vol. I	1927 — 1944
1056	Arbeitszeit-Notgesetz, Arbeitszeitordnung und Jugendschutzgesetz vol. I	1927 — 1944
1068	Holzwollewerk — Kreuz	1937 — 1939
1069	Hanfverwertungs-Genossenschaft G.m.b.H. Schneidemühl vol. I	1938 — 1941
1070	Verkaufsgenossenschaft Grenzmärkischer-Holzhandwerker vol. I	1938 — 1939
1076	Baugewerbe, Abbruch und Abwrackunternehmungen vol. I	1938 — 1939
1071	Buch-Druckereien	1923 — 1934
1072	Buch-Druckereien Bei-Akten vol. I	1921 — 1942
1079	Mühlen vol. I	1928 — 1937
1080	Mühlen Bei-Akten	1930 — 1943
1081	Mühlenangelegenheiten im Netzekreise vol. I	1923 — 1935
1082	Sägewerke vol. I	1937 — 1941
1083	Sägewerke, Späneförderanlagen vol. I	1938
1084	Ziegeleien, Tonvorkommen, Kalksandstein-Fabriken vol. I	1937 — 1942
1085	Ziegeleien vol. I	1937 — 1944
1086	Böttchereien vol. I	1938 — 1939
1087	Erdöl Allgemein (Bohrungen) vol. i	1933
1088	Erdöl — Bohrungen vol. I	1934 — 1939
1089	Steinbrüche und Gräbereien vol. I	1921 — 1939
1090	Steinbrüche und Gräbereien vol. I	1921 — 1939
1092	Glashütten und Glasschleifereien vol. I	1938 — 1942
1091	Glashütten und Glasschleifereien vol. I	1927 — 1939
1093	Zuckerfabriken vol. I	1941 — 1948
1094	Stärkefabriken vol. I	1933 — 1943
1095	Braunkohlen Netzekreis vol. I	1933 — 1939
1096	Brauereien vol. I	1936 — 1937
1097	Tabak-Industrie vol. I	1919 — 1941
1098	Tabak-Industrie Bei-Akten vol. I	1920 — 1941
1073	Kinematographen-Theater, Lichtspieltheater, Theater, öffentliche Versammlungsräume Zirkus-Anlagen vol. I	1919 — 1941
1074	Kinematographen-Teather, Lichtspieltheater, Theater, öffentliche Versammlungsräume Zirkus-Anlagen Beiakten vol. I	1919 — 1940

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
1099	Walz- und Hammerwerke, sowie nicht vorhandene Betriebe, auch Bergbau vol. I	1930 — 1940
1100	Abdeckereien- Tierverwertungsanstalten, Fettabschneider vol. I	1934 — 1941
1107	Gewerbliche Polizei-Verordnungen vol. I	1920 — 1943
1108	Nichtgenehmigungspflichtige gewerbliche Anlagen vol. I	1932 — 1934
1109	Nichtgenehmigungspflichtige gewerbliche Anlagen Beiakten	1920 — 1932
1110	Miss-Stände-Beseitigung im Gewerbe vol. I	1920
1111	Miss-Stände-Beseitigung im Gewerbe Beiakten	1920 — 1938
1112	Massnahmen und Verfügungen in Ausführung des Gewerbeaufsichtsdienstes vol. I	1929 — 1940
	Verfahren bei gewerblichen Anlagen vol. I	1922 — 1939
1114	Belästigungen durch gewerbliche und andere Betriebe vol. I	1925 — 1942
1145	Berufung der Besitzer zu den Arbeitsgerichten und dem Landesarbeitsgericht für 1933 und 1934 vol. IV	1933 — 1934
1146	Berufung der Besitzer zu den Arbeitsgerichtsbehörden für die Jahre 1934 bis 1937	1934 — 1939
1141	Arbeitsgerichte (Gewerbegerichte, Kaufmanns Gerichte und arbeitsgerichtliche Kammern der Schlichtungs-Ausschüsse)	1925 — 1927
1148	Bezirksschlichtungs-Ausschuss für die Verwaltungen des Preuss. Staates in der Grenzmark Westpreussen — Posen vol. I	1920 — 1923
		1923 — 1934
1149	Schlichtungs-Ausschüsse in der Grenzmark vol. I	1923 — 1934
1150	Bildung von Schlichtungsstellen vol. I	1923 — 1924
1151	Errichtung der Schlichtungs-Ausschüsse und Arbeitsgewerbliche Kammern	1923 — 1930
1152	Verschiedene Verfügungen (Schlichtungs-Verfahren)	1920 — 1923
1154	Spruchkammer Flatow	1921 — 1923
1155	Spruchkammer Schlochau	1921 — 1922
1153	Spruchkammer Dt. Krone	1921 — 1923
1156—1157	Spruchkammer Schönlanke	1921 — 1923
1101	Kühnemanns Küddow-Werke, Betkenhammer (Lederpappen-Fabrik) vol. I	1935 — 1937
1102	Holzverzuckerungs-Anlage Schloppe vol. I	1935 — 1939
1105	Sulfal-, Zellstoff-, Kunstseide-, Zellwolle- und Zellophan-Fabriken	1936 — 1940

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
1164	Ausländische Arbeiter (Beschäftigung derselben)	1919 — 1925
1166	Ausländische Arbeiter (Beschäftigung derselben) vol. I	1921 — 1925
1168	Halbjährige Meldung über Auswanderungsbewegung vol. I	1921 — 1934
1192	Fabrik oder Handwerk (Begutachtung ob ein Unternehmen als Fabrik oder Handwerksbetrieb anzusehen sei)	1926 — 1934
1208	Dritte Verordnung über den Aufbau des deutschen Handwerks vol. III	1936 — 1937
1209	Dritte Verordnung über den Aufbau des deutschen Handwerks vol. IV	1937 — 1939
1211	Kredit, Beihilfen, Unterstützungen für gewerbetreibende, Garantieverband	1937 — 1939
1213	Mangel an Bauhandwerkern vol. I	1921 — 1939
1214	Grenzlandhilfe (Fürsorge, Unterstützungen, Beihilfen für das Grenzland)	1937 — 1940
1190	Verband deutscher Industrieller und Kaufleute in Polen mit dem Sitz in Bromberg vol. I	1920 — 1922
1217	Durchführung des Vierjahresplans, Einsenbeschaffung vol. I	1936 — 1942
1218	Durchführung des Vierjahresplans, Einsenbeschaffung Wirtschaftsberichte vol. I	1936 — 1943
1226	Regelung des Lehrlings-Wesens vol. III	1936 — 1943
1228	Handwerker-Ausweise, Bekämpfung der Pfuscharbeit vol. I	1934 — 1937
1229	Gewerbliche Ausstellungen vol. I	1919 — 1935
1230	Gewerbliche Anlagen in Falkenburg	1902 — 1935
1241	Gewerbliche Anlagen in Kallies	1852 — 1935
1232	Gewerbliche Anlagen in der Stadt Neustettin	1901 — 1938
1233	Gewerbliche Anlagen im Neustettiner Kreise vol. 2	1866 — 1935
1234	Gewerbliche Anlagen in der Stadt Schneidemühl	1854 — 1881
1105	Keramikwerkstatt „Lilli Müller" (Grenzmärkisches Keramikwerk und Lieferungsgenossenschaft G.m.b.H. in Schneidemühl)	1938 — 1942
1106	Press-Stoffwerk — Romen (Faser und Kunststoff-Presswerk Romen K.G. in Vordamm)	1937 — 1941
1235	Handelskammer Schneidemühl (Gründung)	1920 — 1931
1236—1237	Handelskammer Schneidemühl	1921 — 1923

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
1210	Förderung des Deutschen Handwerks-Standes vol. I	1921 — 1931
1240	Handwerkergenossenschaftswesen vol. I	1920 — 1928
1224	Meister-Kurse	1903 — 1938
1242	Gesellenprüfungen, Gesellenprüfungsordnung vol. I	1920 — 1939
1243	Regelung des Lehrlings-Wesens vol. I	1920 — 1940
1244	Regelung des Lehrlings-Wesens vol. II	1928 — 1936
1245	Ausbildung der Handwerkslehrlinge und Berichterstattung über Gesellenprüfungen vol. I	1921 — 1926
1247	Kaufmanns- und Gewerbegerichte vol. I	1919 — 1926
1248	Gewerbliche Spruchkammer Schönlanke vol. I	1922
1249	Gewerbegericht Jastrow vol. I	1920 — 1926
1250	Gewerbegericht Dt. Krone vol. I	1923 — 1926
1251	Innungs-Ausschuss und Innungsschiedsgericht in Beldenburg	1899 — 1902
1252	Innungs-Ausschuss zu Dt. Krone	1911 — 1912
1253	Bildung des Innungsausschusses in Flatow	1907 — 1913
1254	Innungs-Ausschuss in Tütz	1908 — 1911
1264	Zwangsinnung für das Steinsetzhandwerk 8	1924 — 1928
2365	(Wykaz personelu lekarskiego praktykującego na terenie powiatu pilskiego)	1815
2395	Haushalt und Rechnungswesen (Medicinalia)	1934 — 1944
2396	Haushalt und Rechnungswesen (Medicinalia)	1936 — 1943
2476—2499	Jahresgesundheitsberichte	1920 — 1944
2501—2503	Jahresgesundheitsberichte (Kreis Bomst)	1933 — 1938
2506	Jahresgesundheitsberichte Kreis Flatow	1935
2507	Jahresgesundheitsberichte Kreis Flatow	1938
2509—2510	Jahresgesundheitsberichte Kreis Meseritz	1934 — 1935
2513—2514	Jahresgesundheitsbericht Kr. Schwerin	1932 — 1935
2522	Medizinal-Statistik	1923 — 1932
2523	Medizinal-Statistik	1937
2524	Medizinal-Statistik	
2535	Niederlassung deutscher Ärzte und deren Unterstützung	1903 — 1904
2536	Niederlassung deutscher Ärzte und deren Unterstützung	1909 — 1912
2645	Statistik über die Apotheken-Wesen	1887 — 1930
2813	Menschenkrankheiten Kr. Dt. Krone	1899 — 1916
2770	Fleckfieber im Kreise Dt. Krone	1941 — 1944
2868	Provinzial-Lazarett zu Dt. Krone	1915 — 1855
2869	Kranken-Anstalt in Dt. Krone	1815 — 1855
		1867 — 1921

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
2871	Städtisches Krankenhaus in Dt. Krone	1932 — 1941
2879	Kranken-Anstalt Flatow	1867 — 1884
2880	Kreiskrankenhaus in Flatow	1910 — 1929
8031	Einrichtung von Kindergärten	1934 — 1940
8032	Polnischer Kindergärten vol. I	1933 — 1937
8033	Grenzlandfürsorge, Kindergärten und Jugendherbergen	1939
8034	(Kindergärten in nationalpolitisch gefährdeten Kreisen)	1935
8035	(Kindergärten in nationalpolitisch gefährdeten Kreisen)	1935 — 1938
8036	Ausbau von Kindergärten	1940 — 1941
8037	(Grenzland-Kindergärten)	1938 — 1941
8045	Jugendpflege im Kreise Flatow	1919 — 1936
8046	Jugendpflege im Kreise Flatow — Organisation	1919 — 1934
2929	Durchführung des Reichs-Siedlungsgesetzes vol. I	1921 — 1933
2132	Provinzial-Siedlungsgesellschaft für die Grenzmark Posen-Westpreussen	1931 — 1934
2133	Provinzial-Siedlungsausschuss vol. I	1921 — 1931
10770	Verkehr mit Grundstücken — Gesetz vom 10. II. 1923 vol. I	1923 — 1929
10771	Verkehr mit Grundstücken — Gesetz vom 10. II. 1923 vol. I	1923 — 1927
10762	Verkehr mit landwirstchaftlichen Grundstücken (Verordnung vom 15. III 1918) vol. II	1925 — 1928
10763	Verkehr mit landwirstchaftlichen Grundstücken vol. III	1929 — 1932
10764	Verkehr mit landwirstchaftlichen Grundstücken vol. IV	1932 — 1935
10772	Verkehr mit landwirstchaftlichen Grundstücken — Erlass vom 2. X. 1933 vol. I	1933 — 1937
10774	Verkehr mit landwirtschaftlichen Grundstücken — Statistik vol. I	1932 — 1937
2134	Verkauf von ländlichen Grundstücken vol. I	1920 — 1928
10781	Schrift-Verkehr wegen Übergang von Grundstücken auf denen Sicherheitshypotheken zur Erhaltung in deutscher Hand eingetragen sind vol. I	1913 — 1928
2139	Gründung deutscher Ansiedlungen — Kreis Schlochau	1886 — 1913
2143	Kreis-Siedlungsgesellschaften	1921 — 1933

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
2159	Reichssiedlungs-Statistik, Liste der im Jahre 1937 zur Besiedlung erworbenen und bereitgestellten Grundstücke über 50 ha	1937
2164	Wohnungs-Wesen	1926 — 1927
11099	Osthilfe	1930 — 1931
2034	Verschiedene Osthilfe-Anträge 1930 vol. i	1930 — 1935
2035	Ostprogramm — Verschiedene Anträge auf Bereitstellung von Geldmitteln	1926 — 1930
2036	Anweisungen aus dem Deutschtumsfonds (Staatsmittel)	1932 — 1935 1936 — 1937
11100	Beihilfen aus dem Ostfonds -Kreis Arnswalde	1908 — 1928
11101	Beihilfen aus dem Ostfonds, Kreis Friedeberg	1910 — 1911
7973	Einstellung des Dr Schräder für Deutschtumsarbeit im Kreise Flatow	1930 — 1933
2037	(Deutschtumsarbeit im Kreise Flatow)	1932 — 1933

b) Akta Wydziału dla Spraw Szkolnych i Kościelnych.

Akta Wydziału dla Spraw Szkolnych i Kościelnych stanowią liczbowo największą grupę rzeczową akt w ramach zespołu Rejencji w Pile. Wpłynęła na to znaczna ilość akt odziedziczonych dotyczących poszczególnych szkół i kościołów w obrębie wyżej wymienionych powiatów w granicach Rejencji z lat 1938 — 1945. Materiały te sięgają niejednokrotnie początków XIX w. Zostały one uporządkowane w ramach powiatów według miejscowości (układ topograficzny).

Akta poszczególnych szkół obejmują w zasadzie materiały dotyczące budowy, utrzymania i uposażenia szkoły, spraw personalnych nauczyciela oraz spraw nauczania. W tym ostatnim wypadku są to m. in. protokoły z wizytacji szkolnych przeprowadzanych przez inspektorów szkolnych sprawujących nad szkołami nadzór metodyczny.

Podobna jest treść akt dotyczących kościołów (ewangelickich i katolickich). Są to z reguły akta dotyczące budowy i naprawy budynków kościelnych, spraw uposażenia i utrzymania kościoła oraz obsadzenia parafii duchownymi.

W poniższym zestawieniu podano jedynie akta ogólne. Obejmują one zaledwie kilkaset pozycji. Wartość badawcza tych akt jest bardzo duża. Obrazują one ogólny stan szkolnictwa podstawowego (nadzór nad szkolnictwem średnim nie należał do władz rejencyjnych), zwłaszcza zaś sprawy związane z budową, utrzymaniem szkół i nauczaniem. Spora ilość poszytów dotyczy spraw polskich, starań o nauczanie języka polskiego, umów z rządem polskim w sprawach szkolnych itp.

W grupie akt ogólnych na szczególną uwagę badaczy zasługuje podgrupa pt. „Minderheitsschulakten" obejmująca materiały dotyczące starań podjętych przez Związek Polaków w Niemczech o zorganizowanie szkół polskich na terenie rejencji. Kilkanaście poszytów akt ogólnych obrazuje organizację szkolnictwa polskiego na terenie rejencji, pozostałe dotyczą poszczególnych szkół. Ponadto zachowały się akta personalne nauczycieli polskich prowadzone przez rejencję. Wszystkie te materiały zostały ujęte w poniższym zestawieniu.

Wykaz materiałów

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
3322	Oberpräsident vol. I	1923 — 1944
3323	Oberpräsident vol. I	1924 — 1933
3333	Verdeutschung polnischer Namen	1882 — 1938
3353	Geschäftsbetrieb bei der Schulabteilung	1928 — 1933
3377	Abänderung der Schulordnung vol. I	1926 — 1927
3378	Schulordnung für die öffentlichen höheren und mittleren Schulen	1931 — 1938
3391	Adolf Hitler — Schulen vol. I	1937
3404	Schülerheime vol. I	1935 — 1944
3412	Jüdisches Schulwesen und Religionsunterricht vol. i	1850 — 1939
3413	Jüdisches Elementar-Schulwesen und mosgischer Religions-Unterricht vol. II	1920 — 1931
3421	Polnische Propaganda	1919 — 1924
3422	Erteilung des polnischen Privat-Unterricht vol. IV	1920 — 1924
3423	Akten betr. den deutschen Sprachunterricht in den Schulen polnischer und gemischter Bevölkerung	1895 — 1939
3424	Einführung des polnischen Sprachunterrichts in den Schulen	1918 — 1927
3427	Osthilfe vol. I	1933 — 1943
3428	Osthilfemittel für Schulbauten im Kreise Flatow, Gr. Butzig, Battrow, Boeck, Espenhagen	1932 — 1943
3551	Konfessionelle Schulen der Grenzmark	1921 — 1941
3552	Erteilung des konfessionellen Religionsunterrichts	1922 — 1944
3555	Konfessioneller Religions-Unterricht im Kreise Bomst	1935 — 1938
3556	Religions-Unterricht für die konfessionellen Minderheiten	1931 — 1941
3557	Polnische Sprache im katholischen Religions-Unterricht	1901 — 1934
3580	Volkschul-Unterhaltungs-Gesetz in der Grenzmark	1921 — 1933

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
3582	Einführung des Volkschul-Unterhaltungsgesetzes in der Grenzmark Posen — Westpreussen	1932 — 1935
3584	Politik in der Schule	1920 — 1943
3644	Nationalpolitische Schulstellen	1936 — 1942
3645	Zugehörigkeit von Lehrpersonen zur NSDAP	1935 — 1939
3646	Zugehörigkeit von Beamten und Lehrern zu Freimauerlogen	1935 — 1942
3692	Wiederherstellung des Berufsbeamtentums betr. Ruhestandes der Lehrer und Hinterbliebenen (m. in. podano nazwiska nauczycieli polskich szkół z terenu powiatów w r. 1938 odstąpionych)	1933 — 1939
3751	Beihilfen für Synagogengemeinden vol. I	1926 — 1930
3789	Schulstatistische Angaben	1931 — 1939
3790	Schulstatistik	1922 — 1927
3791	Schulstatistik vol. II	1927 — 1934
3792	Schulstatistik vol. III	1935 — 1941
3793	Schulstatistik vol. IV	1941 — 1944
3794	Statistik der im Bezirk der Grenzmark Posen Westpreussen vorhandenen Schulen vol. I	1921 — 1926
3797	Schulabkommen mit Polen vol. I	1920 — 1929
3798	Schulabkommen mit Polen vol. I	1920 — 1922
3799	Verkehr mit polnischen Behörden und sonstigen Ausland vol. I	1922 — 1939
3800	(Auseinandersetzung mit dem polnischen Staate)	1920 — 1922
3801	Auseinandersetzung mit Polen	1925 — 1932
3802	Bestimmungen über das abzutretende Deutsche Gebiet an Polen vol. I	1919 — 1927
3804	Amtsenthebung deutsche Lehrpersonen in Polen	1928
	Podgrupa akt szkolnych dotyczących mniejszości narodowej polskiej obejmuje następujące pozycje:	
3926	Vorbereitung der Einrichtung auf dem Gebiete des Minderheitsschulwesens vol. I	1920 — 1924
3927	Verhandlungen im Ministerium zur Ordnung der Regelung des Schulwesens für die polnische Minderheit vol. I	1928 — 1938
3928	Verfahren bei Berichtigung on Zeitungsnotizen	1929 — 1932
3929	Zeitungsausschnitte und Abdrücke allgemeiner Ort über Minderheitschulfragen, sowie Berichtigung der Leistungsnotizen	1928 — 1937

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
3930	Minderheitsschulakten betr. deutsches Schulwesen in Polen vol. I	1929 — 1939
3931	Minderheitsschulakten betr. Allgemeines über das Minderheitsschulwesens des Bezirks — statistisches vol. I	1929 — 1939
3932	Allgemeines über das Minderheitsschulwesen des Bezirksverkehrs mit dem polnischen Schulverein und Konferenzen der Minderheits Schullehrer vol. I	1929 — 1935
3933	Allgemeines über das Minderheitsschulwesen des Bezirks — äussere Schulangelegenheiten	1929 — 1937
3934	Allgemeines über das Minderheitsschulwesen Bezirks-Unterricht, Lehr-, Pläne, Lehrbücher Zeugnisse vol. I	1929 — 1939
3935	Allgemeines über das Minderheitsschulwesen des Bezirks-Zeitungsausschnitte vol. I	1926 — 1941
3937	(Wnioski polskiej mniejszości narodowej z terenu Rejencji w Pile w sprawie wprowadzenia nauki czytania i pisania języka polskiego)	1925
3936	(Deklaracje Polaków z terenu Rejencji w Pile oświadczających się za wprowadzeniem nauki czytania i pisania języka polskiego oraz za pobieraniem przez polskie dzieci religii w języku polskim)	1924 — 1925
3938	Schulbogen für die polnischen Minderheitsschulen des Schulaufsichts-Kreises Unruhstadt (und Bomst) vom 15. V. 1937	1937
3939	Gesuche um Einreiseerlaubnis, spezielles insbesondere über nicht genehmigte Gesuche vol. I	1929 — 1937
3940	Ausgewiesene und verzogene Lehrkräfte. vol. I	1929 — 1938
3941	Förderschulen für die Minderheit, Allgemeines vol. I	1929 — 1932
3942	Einrichtung des polnischen Sprach- und Religions-Unterrichts in deutschen Schulen vol. I	1924 — 1937
3943	Aufsicht über die Minderheits- und Förderschulen, Geschäftsverkehr mit den Schulleitern vol. I	1929 — 1936
3944	Polonisierungs-Bestrebungen im Zusammenhange mit den Minderheitsschulen vol. I	1928 — 1938
3945	Deutschtums-Pflege im Minderheitsschulgebiet, Finanzielle Hilfe für Schulverbände und deutsche Schulen an Minderheitsschulorten vol. I	1932 — 1938

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
3946	Schule in Aspenau — Kreis Flatow	1929 — 1936
3947	Schule in Blankwitt — Kreis Flatow	1930 — 1935
3948	Schule in Gross-Butzig, Kreis Flatow	1929 — 1937
3949	Schule in Flatow	1929 — 1939
3950	Schule in Flatow — Stadtbruch, Kr. Flatow vol. I	1929 — 1935
3951	Schule in Gross-Friedrichsberg, Kr. Flatow	1929 — 1934
3952	Schule in Glumen, Kr. Flatow	1929 — 1933
3953	Schule in Kietz, Kr. Flatow	1929 — 1936
3954	Schule in Kleschin, Kr. Flatow	1929 — 1935
3955	Schule in Königsdorf ,Kr. Flatow	1929 — 1935
3956	Schule in Krojanke, Kr. Flatow	1931 — 1932
3957	Schule in Lugetal Kr. Flatow	1929 — 1935
3958	Schule in Preussenfelde Kr. Flatow	1929 — 1935
3959	Schule in Radawnitz Kr. Flatow	1929 — 1935
3960	Schule in Ruden Kr. Flatow	1929 — 1934
3961	Schule in Schwente Kr. Flatow	1929 — 1932
3962	Schule in Neu — Schwente Kr. Flatow	1930 — 1932
3963	Schule in Seedorf Kreis Flatow	1929 — 1939
3964	Schule in Seefelde, Kreis Flatow	1929 — 1936
3965	Schule in Slawianowo, Kreis Flatow	1929 — 1935
3966	Schule in Steinau Kreis Flatow	1930 — 1936
3967	Schule in Stewnitz — Kreis Flatow	1929 — 1932
3968	Schule in Buschdorf (Zakrzewo), Kr. Flatow	1929 — 1936
3969	Akten betr. dem polnischen Lehrer Alfons Barczewski	1932 — 1938
3970	Akten betr. die Personalien des polnischen Lehrers Aloisius Biedrzycki vol. I	1937 — 1938
9371	Personalien des polnischen Lehrers Franz Bimek	1937 — 1939
3972	Personalien des polnischen Lehrers Kasimir Czerwiński	1935 — 1941
3973	Personalien des polnischen Lehrers Anton Dudziak	1931 — 1934
3974	Personalien des polnischen Lehrers Franz Gliszewski	1931
3975	Personalien des polnischen Lehrers Julian Gliszewski	1931 — 1937
3976	Personalien des polnischen Lehrers Marian Grajewski	1935 — 1940
3977	Personalien des polnischen Lehrers Robert Gransicki	1937 — 1938
3978	Personalien des polnischen Lehrers August Hanowski	1936 — 1938

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
3979	Personalien des polnischen Lehrers Leo Horst	1933 — 1938
3980	Personalien des polnischen Lehrers Boleslaus Jechorek	1931 — 1933
3981	Personalien des polnischen Lehrers Witold Juhlke	1937 — 1938
3982	Personalien des polnischen Lehrers Stanislaus Kabza	1931
3983	Personalien des polnischen Lehrers Hedwig Kalinowska	1932 — 1935
3984	Personalien des polnischen Lehrers Stanislaus Kierzek	1931 — 1940
3985	Personalien des polnischen Lehrers Konrad Konnak	1931 — 1937
3986	Personalien des polnischen Lehrers Josef Kowalski	1931 — 1939
3987	Personalien des polnischen Lehrers Leo Kowalski	1931 — 1939
3988	Personalien des polnischen Lehrers Boleslaus Lewandowski	1930 — 1935
3989	Personalien des polnischen Lehrers Balthasar Lewandowski	1931 — 1939
3990	Personalien des polnischen Lehrers Stanislaus Luberski	1931
3991	Personalien des polnischen Lehrers Johann Mackowicz	1931 — 1939
3992	Personalien des polnischen Lehrers Wladislaus Mackowicz	1931 — 1940
3993	Personalien des polnischen Lehrers Jan Marszałkowski	1931 — 1940
3994	Personalien des polnischen Lehrers Czesław Mikołajczak	1937 — 1939
3995	Personalien des polnischen Lehrers Josef Mozelewski	1931 — 1938
3996	Personalien des polnischen Lehrers Kasimir Pietrzak	1937 — 1938
3997	Personalien des polnischen Lehrers Johann Rozeński	1931 — 1932
3998	Personalien des polnischen Lehrers Boleslaus Salbowski	1931 — 1933
3999	Personalien des polnischen Lehrers Szrubarski	1934
4000	Personalien des polnischen Lehrers Julian Zieliński	1931 — 1937

C. Akta Wydziału Rolnictwa

W skład Wydziału III Rejencji w Pile (Landwirtschaftliche Abteilung) wchodzą materiały dotyczące rolnictwa, domen i lasów państwowych.

W grupie tej brak poszytów, które by w całości dotyczyły spraw ludności polskiej. W wielu jednakże tomach obok innych zagadnień znaleźć można materiały źródłowe dotyczące polskiej mniejszości narodowej oraz robotników polskich przybywających do Niemiec na prace sezonowe.

W poniższym zestawieniu umieszczono głównie akta obrazujące całokształt zagadnień związanych z rozwojem rolnictwa na terenie Rejencji. Są to m. in. materiały statystyczne, źródła mówiące o opiece państwa nad produkcją rolniczą, której przejawem było m. in. udzielenie specjalnych zapomóg w ramach tzw. „Osthilfe" na podniesienie kultury rolnej. Spora ilość poszytów dotyczy spraw robotników rolnych, angażowania w latach 1939—1945 jeńców wojennych do prac w rolnictwie oraz przemysłu rolnego.

Nie ujęte w poniższym zestawieniu akta dotyczące domen państwowych obejmują bardzo bogate i ciekawe materiały (ogólne i szczegółowe) głównie dla badacza dziejów gospodarczych. Akta szczegółowe zostały uporządkowane według poszczególnych domen w obrębie powiatów. Spora ilość tych materiałów zwłaszcza z terenu powiatów — drawskiego i szczecińskiego, strzeleckiego i choszczeńskiego sięga początków w. XIX a nawet końca XVIII. Obrazują one na przestrzeni prawie 150 lat rozwój gospodarczy domen. W aktach domen z terenu powiatu złotowskiego znajdują się materiały dotyczące zatrudniania ludności polskiej.

Podobnie przedstawia się zawartość źródłowa grupy akt dotyczących lasów państwowych. W skład jej wchodzą akta ogólne i szczegółowe dotyczące poszczególnych nadleśnictw. Przedstawiają one dużą wartość badawczą głównie jednak dla historyka dziejów leśnictwa. Na przykładzie poszczególnych nadleśnictw może on już od drugiej połowy w. XIX badać planową gospodarkę leśną.

Zestawienie materiałów

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
10671	Landwirtschaftliche Angelegenheiten Hauptakten vol. I	1932 — 1942
10672	Landwirtschaftliche Angelegenheiten Beiakten vol. II	1919 — 1930
10673	Landwirtschaftliche Angelegenheiten vol. III	1929 — 1934
10674	Landwirtschaftliche Angelegenheiten vol. III	1934 — 1942
10675	Landwirtschaft — Grenzmark	1935 — 1941
10677	Bäuerliche Erbhof-Sachen vol. I	1933 — 1941
10678	Lanwirtschaftskammer-Gründung vol. I	1919 — 1922
10679	Gründung der Landwirstschaftskammer Posen Westpreussen vol. II	1921 — 1923
10680	Landwirtschaftskammer-Angelegenheiten vol. I	1921 — 1934

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
10682	Landwirtschaftskammer-Angelegenheiten Bei-akten, vol. I	1919 — 1929
10683	Landwirtschaftskammer, Technische Nothilfe vol. I	1922 — 1923
10688	Haushaltungsplan, Rechnungen, Finalab-schlüsse der landwirtschaftlichen Verwaltung	1920 — 1944
10689	Haushalt der landwirtschaftlichen Verwaltung einschliesslich der Hauptverwaltung des Ministeriums für Landwirtschaft, Domänen und Forsten für das Rechnungsjahr 1931	1930
10693	Bedarf an Sondermittel zur Förderung der grenzmärkischen Landwirtschaft für die Haushaltsjahre 1937 — 1941	1934 — 1938
10698	Staatsbeihilfen für die Landesbauernschaft vol. II	1936 — 1938
10699	Staatsbeihilfen für die Landesbauernschaft vol. II	1937 — 1938
10702	Anbauflächen-Erhebung, Erntefläche-Erhebung vol. I	1920 — 1935
10704	Statistik der landw. Verwaltung vol. I	1922 — 1935
10705	Statistik der landw. Verwaltung vol. II	1936 — 1944
10707	Veranlagnug des Grundbesitzes, Bewertung des Grundbesitzes vol. I	1924 — 1932
10708	Veranlagung des Grundbesitzes vol. I	1925 — 1935
10709	Grenzmark-Programm 1936 vol. I	1936 — 1940
10710	Grenzmark-Programm 1937 vol. I	1937 — 1939
10711	Grenzmark-Programm 1938 vol. I	1937 — 1939
10712	Grenzmark-Plan 1939 vol. I	1938 — 1940
10716	Grenzmark-Aufforstungs-Programm vol. II	1936 — 1939
10717	Grenzland-Aufforstungs-Programm vol. I	1937 — 1940
10718	Grenzland-Aufforstungs-Programm und Beihilfen vol. I	1940 — 1942
10719	Grenzland-Aufforstungs-Programm und Beihilfen vol. II	1941 — 1943
10720	Grenzland-Aufforstungs-Programm und Beihilfen Aufforstungbeihilfen vol. I	1943
10721	Nationales Aufforstungswerk vol. I	1934 — 1937
10722	Waldkulturen und Waldangelegenheiten vol. I	1926 — 1935
10723	Waldkulturen und Waldangelegenheiten vol. II	1935 — 1943
10724	Wald- und Forstwirschaft, Frostschäden u.s.w. vol. I	1935 — 1942
10725	Staatsbeihilfen für Waldkultur (Aufforstungs-beihilfen) Bei-Akten vol. II	1925 — 1937
10726—10730	Aufforstungs-Sachen	1921 — 1943

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
10734	Landwirtschaftliche Genossenschaften vol. I	1920 — 1931
10735	Landwirtschaftliche Genossenschaften vol. II	1931 — 1935
10736	Landwirtschaftliche Genossenschaften vol. III	1937 — 1939
10737	Landwirtschaftliche Vereine vol. I	1920 — 1934
10805	Förderung des Gartenbaues, Gärtnereiwesen vol. I	1924 — 1936
10806	Gärtnerei-Wesen vol. I	1925 — 1941
10738	Beihilfen aus dem Deutschtumsfonds seit 1944 Fonds für Grenzpolitische Aufgaben wirtschaftlicher und sozialer Art vol. I	1941 — 1944
10739	Kredite für bäuerliche Besitzer (Besitzerhaltungskredite) vol. I	1927 — 1935
10740	Besitzerhaltungskredit aus dem Sofort-Programm vol. III	1934 — 1939
10741	Besitzerhaltungskredit aus dem Sofort-Programm vol. III	1934 — 1940
10742	Besitzerhaltungskredit aus dem Sofort-Programm von 1926	1940 — 1942
10743	Besitzerhaltungskredit aus dem Sofort-Programm von 1926	1942 — 1943
10744	Notstands-Darlehen und Unterstützungen infolge Miss-Ernte vol. I	1924 — 1935
10745	Notstands-Darlehen und Unterstützungen u.s.w. vol. III	1919 — 1935
2144	Enteignungen im Kreise Dt. Krone vol. IV	1924 — 1925
2145	Enteignungen in der Stadt Dt. Krone vol. II	1922 — 1924
2148	Enteignungen im Kreise Flatow vol. I	1922 —1924
2149	Enteignungen im Kreise Flatow-Special-Akten vol. VII	1924 — 1930
2150	Fnteignungen im Kreise Flatow Bei-Akten vol. IV	1924 — 1929
2151	Enteignungen im Kreise Flatow Bei-Akten vol. VI	1926 — 1933
2152	Enteignungen im Kreise Schlochau vol. I	1920 — 1925
2154	Enteignungen im Kreise Schlochau vol. V	1922 — 1927
2153	Enteignungen im Kreise Schlochau vol. III	1924 — 1925
10968	Beschwerden und Einsprüche gegen Enteignung	1920 — 1921
10967	Beschwerden und Einsprüche gegen Enteignung Beiakten	1920 — 1922
10759	Verteilung des Grundbesitzes und Abwanwanderung von Lande	1910 — 1928
10791	Landarbeiter-Tarif für den Kreis Krone vol. I	1921 — 1923
10795	Landarbeiter-Tarif für den Kr. Schlochau vol. I	1921 — 1925

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
10793	Landarbeiter-Tarif für den Meseritz — Schwerin vol. I	1921 — 1925
10798	Streik (Streiknachweisungen)	1919 — 1929
10799	Landarbeiter-Streik	1920 — 1931
10855	Deutsch-Polnisches Fischerei-Abkommen vol. I	1925 — 1933
10914 — 10918	Vieh-Zählungen	1920 — 1944
10920	Kriegswirtschaftliche Massnahmen vol. I	1939 — 1944
10922	Haupt-Akten betr. Zucker	1919 — 1928
10923	Zuckerwirtschaft 1922/23/24 vol. I	1922 — 1924
10924	Zuckerwirtschaft	1923 — 1934
10925	Bau einer Zuckerfabrik in Meseritz	1934 — 1935
10926	Zuckerfabriken in der Grenzmark vol. I	1938 — 1941
10927	Stärkefabrik in Schneidemühl vol. I	1931 — 1943
10999	Banken und Kredit-Institute (Landschaft) vol. I	1921 — 1936
11000	Banken und Kreditinstitute — Beiakten	1921 — 1939
11001	Neues Brandenburgisches Kreditinstitut „Kur und Neumärkische Ritterschaftliche Darlehenskasse"	1920 — 1934
10998	Genossenschafts-Brennereien vol. I	1935 — 1937
11003	Verschiedene geheime Angelegenheiten	1935 — 1944
10700	Stimmungsberichte der Landesbauernschaft Pommern vol. I	1939 — 1944
10701	Landesbauerntag in Schneidemühl vol. I	1937 — 1939
11075	Einsatz von Kriegsgefangenen bei Landeskulturarbeiten vol. I	1939 — 1941
11076	Einsatz von Kriegsgefangenen bei Landeskulturarbeiten vol. II	1941 — 1944
11088	Gesetz zur Förderung von Bodenverbesserungen vol. I	1922 — 1923
11089	Fonds zur Förderung der Landwirtschaft vol. II	1922 — 1926
11091	Fonds zur Förderung der Landwirtschaft vol. III	1929 — 1932
11092	Fonds zur Förderung der Landwirtschaft vol. I	1932 — 1936
11093	Fonds zur Förderung der Landwirtschaft	1936 — 1940
11094	Fonds zur Förderung der Landeskultur	1940 — 1944
11097	„Osthilfe", Zinsverbilligungen für Meliorations-Darlehen	1931 — 1933
11098	„Osthilfe"	1933 — 1943
11102	Förderung der Landeskultur und des Meliorationswesens	1938 — 1940
11103	Förderung der Landeskultur und des Meliorationswesens	1940 — 1943

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
11107	Jahresberichte der Kultur-Baubamten in Schneidemühl vol. I	1932 — 1941
11140	Beschäftigung Arbeitsloser bei Meliorationen und die hierzu erforderlichen Mittel vol. I	1920 — 1927
11162	Gemischte Ausschüsse gemäss Artikel 6 des deutsch-polnischen Vertrages zur Regelung der Grenzverhältnisse vom 27 Januar 1926 vol. I	1927 — 1931

VI. Zespół akt Kulturamtu w Pile

Kulturamt w Pile (urząd dla spraw osadnictwa rolnego) obejmował zakresem swej działalności obszar Rejencji w Pile. Stanowił on jedną z komórek organizacyjnych rejencji.[9])

Zachowane materiały tego urzędu są niekompletne. Pochodzą one głównie z lat 1932 — 1939. Gros tych materiałów to akta szczegółowe dotyczące poszczególnych osad.

Największą wartość badawczą przedstawiają akta ogólne wyszczególnione w poniższym zestawieniu. Obrazują one niemieckie plany działania w dziedzinie osiedlenia na terenach wschodnich Rzeszy osadników niemieckich, udzielanie osadnikom pomocy państwowej różnego rodzaju oraz działalność administracji hitlerowskiej w celu zmniejszenia stanu posiadania ludności polskiej. Materiały statystyczne obejmują m. in. statystykę własności ziemskiej znajdującej się w posiadaniu mniejszości polskiej.

Najważniejsze materiały zostały ujęte w poniższym zestawieniu:

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
13	Statistik, Siedlungsstatistik für die einzelnen Kalenderjahre	1934 — 1940
14	Allgemeines und Verfahren (in Siedlungsverfahren)	1933 — 1938
16	Finanzierung, Finanzierungsinstitute, Leistungs-Nachlässe, Osthilfe	1936
18	Bauwesen — Siedlungsbauten — Allgemeines	1933 — 1938
19	Bau-Wesen	1934 — 1938
20	Landvorrat, Landbedarf, Grundstücksverkehr Allgemeines	1935 — 1938
21	Landvorrat, Landbedarf, Grundstücksverkehr, Landbeschaffung, Neubildung des Bauerntums	1933 — 1935
22	Landvorrat, Landbeschaffung, Grundstücksverkehr, Provinzialsiedlungsplan	1934 — 1936
23	Landbeschaffung aus dem Besitz der polnischen Minderheit	1940 — 1944

Sygnatura	Tytuł aktu	Daty skrajne
24	Siedlungsbewerber, Siedlerfürsorge, Allgemeines	1934 — 1938
25	Wirtschaftsberatung	1936 — 1939
26	Siedlerfürsorge, Wirtschaftsberatung	1937 — 1938
27	Verwaltung der Renten	1934 — 1938
28	Beihilfen und Darlehen verschiedener Art	1933 — 1936
43	Geschäftsnachweisung des Kulturamts in Schneidemühl — Anliegersiedlungen	1936 — 1941
44	Siedlungsträger — Allgemeines — Grenzmark-Siedlung	1938 — 1940
46	Allgemeines und Verfahren	1934 — 1938
47	Verkauf	1939
48	Verkauf	1939
49	Verkauf	1938 — 1944
50	Verkauf	1938 — 1940
52	(Sprawy zezwolenia na kupno ziemi)	1939 — 1941
54	(Sprawy pomocy finansowej dla osadników)	1937 — 1940
63	Zusammenstellung über den bereits vorhandenen und in Aussicht stehenden Landvorrat für die Neubildung des deutschen Bauerntums	1934 — 1937
64	Siedlungs-Statistik	1932 — 1938

PRZYPISY

1) Szczegóły dotyczące powstania prowincji i rejencji w Pile znajdzie czytelnik w ostatnio opublikowanym artykule J. Wąsickiego pt. Prowincja Grenzmark Posen-Westpreussen, „Roczniki Historyczne" XXXI, 1965, s. 59-117.
2) Preussische Gesetzsammlung 1922, s. 171 i nstp.
3) Preussische Gesetzsammlung 1938, s. 29 i nstp.
4) Preussische Gesetzsammlung 1938, s. 89 i nstp.
5) Powiat babimojski został zlikwidowany. Większość gmin przyłączono do powiatu zielonogórskiego, pozostałe włączono do powiatu sulechowsko-świebodzińskiego (zobacz przypis nr 2).
6) W 1933 r. prowincja Grenzmark została złączona unią personalną z prowincją brandenburską (patrz J. Wąsicki, op. cit. s. 115).
7) Przy cytowaniu źródeł należy podać nazwę zespołu oraz sygnaturę (nr kolejny poszytu w zespole). Jest to ostateczna sygnatura nadana ostatnio aktom po wprowadzeniu poprawek w układzie wewnętrznym zespołów.
8) Dalsze poszyty obejmujące statuty cechowe oznaczone zostały sygnaturami 1264 — 1407.
9) Akta tego urzędu stanowią jednakże odrębny zespół archiwalny.

EDWARD RABIEGA

O BABIMOJSKIM CECHU RYBACKIM

Szanowni zebrani.

Przypadł mi w udziale zaszczyt przedstawienia tradycji najstarszej polskiej organizacji na tutejszych ziemiach — Cechu rybackiego, który do okresu rozpoczęcia drugiej wojny światowej miał swoją siedzibę w Babimoście, i do którego należeli również w ciągu 300 lat istnienia mieszkańcy Podmokli Wielkich, Podmokli Małych, Nowej Wsi, Grójca Wielkiego i Kuligowa.

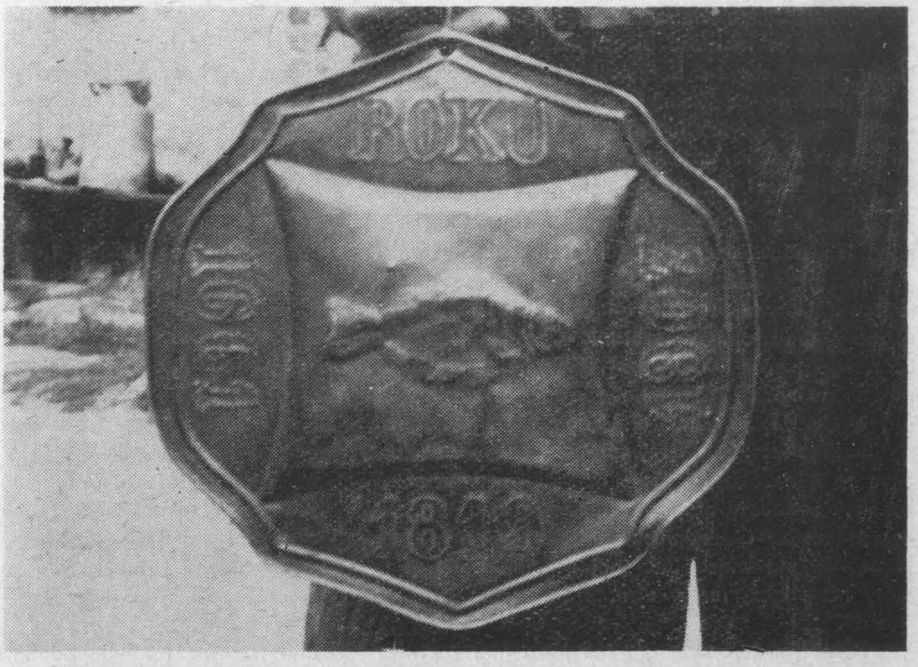
Na przechowywanych dokumentach tego Cechu najdawniejszą datą jest rok 1741. Na pierwszej stronie najstarszego kwitariusza, (a są ich trzy) widnieje napis w języku łacińskim (podaję w tłumaczeniu): „Księga Bractwa Sławetnych Rybaków Babimojskich założona za sławetnego Józefa Żmudy Starszego Rok 1741".

Ta więc byłaby najdawniej zapisana a istniejąca do dziś data. Z relacji naocznych świadków nauczycieli z Nowego Kramska Bogdana Kowalskiego i byłego nauczyciela z Małych Podmokli Stanisława Żurawskiego, wiadomo że istniał dokument, którego fotokopię posiadamy, a który został nadany Cechowi rybackiemu w Babimoście przez króla polskiego Jana Kazimierza zawierający przywileje i statut tego Cechu. Ten dokument wyżej wymienieni obywatele na własne oczy oglądali i stwierdzają z całą pewnością, że widniał na nim podpis królewski, pieczęć, oraz data 1661 r. To jest więc data stwierdzająca formalne istnienie Cechu Rybackiego w Babimoście, którego trzechsetlecie dzisiaj uroczyście tu obchodzimy. Data ta potwierdzona jest również zapisem w księdze Cechu Rybackiego przez Przewodniczącego i Pisarza Cechu (jak się sam nazywa) Stanisława Froncka z Podmokli Wielkich, który zapisał: „Ja Stanisław Froncek z Podmokli Wielkich jezdem w roku 1887 od Braci Cechu Rybackiego w miejsce Jana Janeczka z Podmokli Małych obrany za Pisarza i Przewodniczącego Bractwa Rybackiego,

które założone było w roku 1661. Starszy Wojciech Rychły, Podstarszy Jan Szukała, Przewodniczący i Pisarz Stanisław Froncek". Nie podlega więc żadnej wątpliwości data 1661 jako data założenia Cechu Rybackiego. Zastanowić jednak się musimy nad przyczyną powstania Cechu i co skłoniło króla polskiego do nadania statutu i przywilejów temu Bractwu. Zanim sięgnę do historii, przytoczę opowiadanie podane mi przez Franciszka Taberskiego z Podmokli Wielkich, które trwa w tradycji tutejszych mieszkańców: „W czasie najazdu Szwedów na Polskę, ludzie tutejszych wsi prowadzili walki ze Szwedami, broniąc się i swój dobytek przed wrogiem. Chronili się na szeroko rozlanych wodach Leniwej Obry, prowadząc walkę podjazdową. Od tego czasu istnieje tutaj Cech rybacki".

Tyle tradycji zachowanej między tutejszymi ludźmi. A jak mogło być naprawdę? Zanim przystąpię do wyjaśnienia tego problemu, przytoczę krótki rys historyczny podany przez Władysława Korcza w książce „Ziemia Lubuska" ze str. 32 dotyczący historii tego okresu na tutejszym terenie: „Najazd szwedzki na Polskę w roku 1655 i rozpoczynająca się bohaterska walka narodu polskiego nie minęły bez śladu na Ziemi Lubuskiej. Początkowe sukcesy szwedzkie zapowiadające łatwe i szybkie zwycięstwo już po roku zaciętych walk przekreśliły nadzieje agresorów na trwały podbój Polski. Szwedzi naciskani przez chłopstwo polskie, szarpani i bici dniem i nocą zaczęli się cofać. Fakt ten decydująco wpłynął na naszych sojuszników. Państwa europejskie bowiem pilnie obserwujące zmagania Polski z potęgą szwedzką, trawione lękiem o własny los, zagrożone rosnącymi zdobyczami Szwecji już od wojny 30-letniej, z roli obserwatorów przechodzą do czynnej akcji. Nie pragną zwycięstwa Szwecji kupieckie Niderlandy bogacące się na handlu polskim zbożem. Z trwogą spogląda w przyszłość Dania zagrożona w swych siedzibach nadbałtyckich. Porzucił wahanie, nie skory do wojny cesarz habsburski i posłał Polsce pierwsze posiłki. Nawet chytry i wiarołomny elektor brandenburski ten sam, który w dniach najcięższych dla Polski przeszedł na stronę Szweda, teraz szukał dróg porozumienia z Polską, nie wierząc już w sukces szwedzki. Flota niderlandzka zjawia się na redzie Gdańska, Dania uderza na Szwecję, Rosja zawiera z Polską porozumienie. Szwedzi cofają się na całym froncie. Karol Gustaw pragnie już tylko zatrzymać w swym ręku wybrzeża Bałtyku, sprzymierzeńcom swoim chętnie oddaje resztę ziem polskich.

A tymczasem Dania prosi o pomoc, ściągnąwszy przeciwko sobie główne siły szwedzkie. Karol Gustaw chce szybko rozstrzygnąć starcie z małą Danią, by znowu swe siły przerzucić na front polski. I wówczas to Stefan Czarniecki zebrawszy swe wyborowe chorągwie, co tchu w koniach pędzi na północ. Za Międzyrzeczem minąwszy granicę polsko-brandenburską, wkroczyli na starą Ziemię Lubuską. Ziemia, która przed wiekami była jednym z fundamentów naszej najstarszej granicy, państwa Mieszka i Bolesława Chrobrego, oderwana przez grabieżczych margrabiów, na skutek nieudolności i ślepoty politycznej książąt śląskich, długo czekała na polskie wojsko. Już przed dwoma laty, w roku 1656 wkroczyło tu pospolite ruszenie wielkopolskie pod wodzą Piotra Opalińskiego i Krzysztofa Grzymułtowskiego, dla wywarcia nacisku na elektora brandenburskiego skłaniającego się wówczas ku Szwedom. Teraz znowu 6-tysięczny korpus Stefana Czarnieckiego spieszył na północ, przez Sulęcin, Ośno Lubuskie, Kostrzyn. Przybywszy na plac boju walnie przyczynili się do klęski Szwedów. Wpław przepłynęli cieśninę morską oddzielającą ich od wyspy Alsen. Z niepohamowaną furią wdzierali się na mury twierdz". Tyle faktów historycznych, przypomnieć jeszcze należy o wyprawie wielkopolskiej na Marchię w 1656 roku („Dzieje Ziemi Lubuskiej" str. 82): „Tymczasem



Cycha Cechu Rybackiego z Podmokli Wielkich (fot. W. Sobisiak)

wojska brandenburskie wtargnęły do Wielkopolski, zajęły Poznań i inne ważne grody, jak Kościan, Międzyrzecz i przystąpiły do walki z oddziałami powstańczymi. W walkach tych wsławił się szczególnie starosta babimojski, Krzysztof Żegocki".

Na tle tych faktów jasno widzimy moment powstania Cechu Rybackiego w Babimoście i powód nadania przywilejów przez króla polskiego Jana Kazimierza. Wypływa bowiem jasno fakt, że powstańcami starosty Krzysztofa Żegockiego byli mieszkańcy Babimostu, Podmokli Wielkich, Podmokli Małych, oraz sąsiednich wiosek. Król Jan Kazimierz po zakończonej wojnie, prawdopodobnie na wniosek lub też za wstawiennictwem starosty babimojskiego Krzysztofa Żegockiego, nadał przywileje i statut dzielnym i wiernym synom Polski, mieszkańcom Babimojszczyzny, którzy od najdawniejszych czasów, korzystając z szeroko rozlanych wód Leniwej Obry, łowili ryby, trudniąc się rybołówstwem zawodowo lub pobocznie, mając z tego duże korzyści.

Sprawa powstania i historii Cechu byłaby prosta i jasna, gdybyśmy byli w posiadaniu bardzo cennego dokumentu historii tutejszej ziemi, to jest kroniki Cechu Rybackiego i przywileju nadanego przez króla Jana Kazimierza. Dokument ten spisany na świńskiej skórze i opatrzony pieczęcią królewską, wraz z kroniką znajdował się do roku 1939 w posiadaniu mieszkańców Podmokli Małych. Opiekował się tymi dokumentami Stanisław Żórawski, nauczyciel szkoły polskiej w Podmoklach Małych. Niestety, w przeddzień drugiej wojny światowej pragnąc uniknąć aresztowania, musiał uchodzić nocą z Podmokli. Opuszczając Podmokle powierzył te cenne dokumenty, świadczące o odwiecznej polskości tej ziemi i jej mieszkańców, najstarszemu wtedy obywatelowi Podmokli Małych

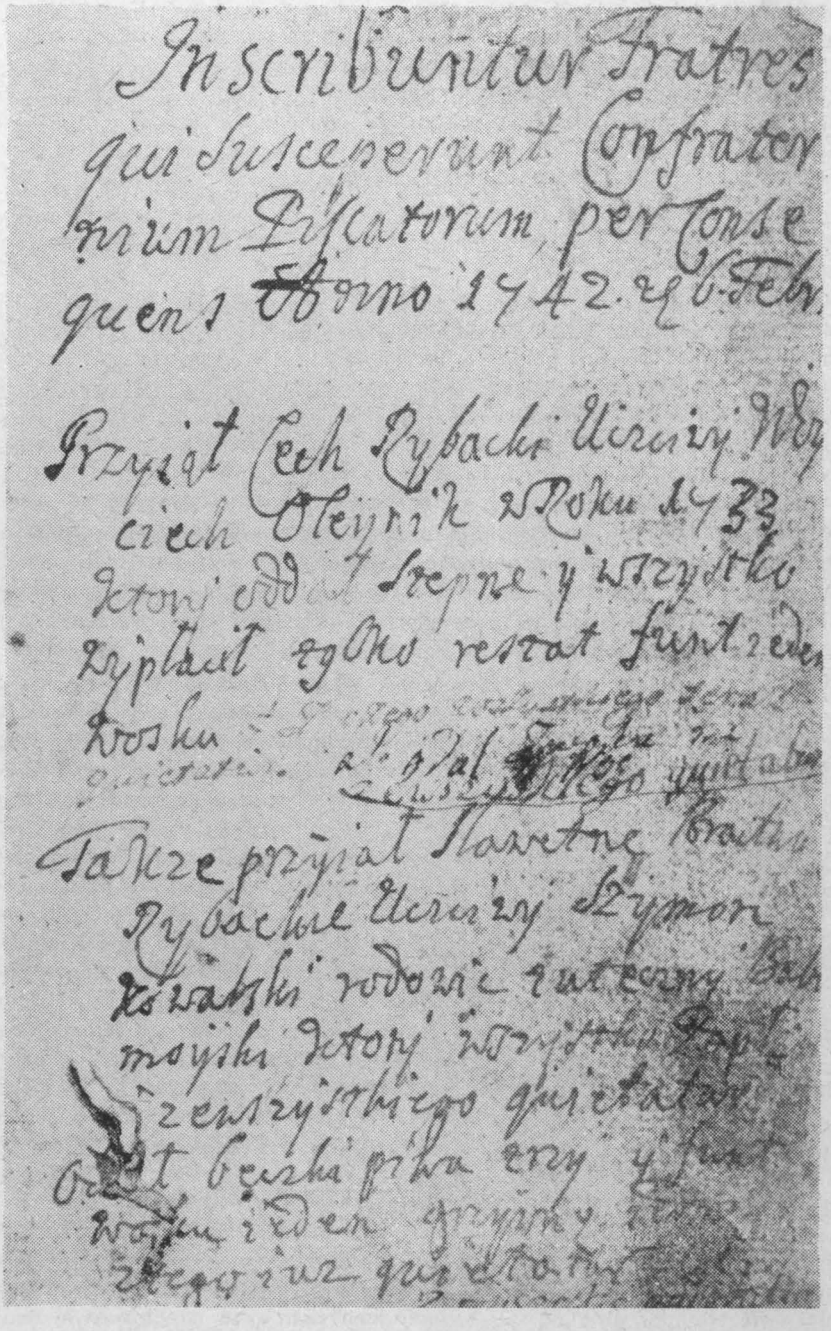
Tomaszowi Szymańskiemu. Kiedy ten zmarł w 1941 roku, syn jego Wojciech Szymański, nie wierząc w możność przechowania ich u siebie zaniósł je ks. Meisnerowi, ówczesnemu proboszczowi w Babimoście. Tam odnaleźli je hitlerowcy, którzy zacierając wszelkie ślady polskości na Ziemi Lubuskiej, natrafili na nie i najprawdopodobniej je zniszczyli. Dochowała się tylko fotografia pierwszej strony przywileju króla Jana Kazimierza. Jej treści nie możemy odczytać. Również nikt z tych, którzy oglądali dokument i żyją do dziś, nie zapisał ani nie pamięta jego brzmienia.

Odnalazły się tylko trzy kwitariusze, w których zapisywano nowo wstępujących członków. Na podstwie zapisów w tych kwitariuszach możemy powiedzieć dzisiaj z całą pewnością, że członkowie Cechu trudnili się rybołówstwem. Łowili z „brzega", w „jazach" i „rowie". Łowienie w „jazach" na Babimojszczyźnie, było przywilejem, który zatwierdzano i nadawano na zebraniu Cechu „przy zgromadzeniu wszystkich braci, tak Stołu Starszego jako i Młodszego". Przywilej taki musiał być odpowiednio opłacony. Otrzymywali go tylko bracia należący do Cechu, niektórzy nawet otrzymywali przywilej łowienia w „więcej jazach". W latach 1767 — 1787, tylko dwie osoby z Cechu rybackiego na Babimojszczyźnie otrzymały przywilej łowienia w „większej ilości jazach". Była to Boroska i Jan Siler. Boroska miała prawo łowienia w „dwóch więcej jazach aniżeli inni bracia". Świadczy o tym dokument z roku 1767, który podaje: „W roku 1767 stała się ugoda między Braćmi, iż Pani Boroska dawała kwartę wódki braciom od tych dwóch jazów, co ma więcej jak inni bracia..." zaś „Pan Siler Jan uczynił zgodę z Braćmi, który ma więcej jazów dwa, niż inni Bracia, dlatego im corocznie daje dwie kwarty wódki".

Poza tym korzystali oni tak jak i inni z prawa łowienia w rowie (prawdopodobnie chodzi tu o Rów Szarkowski), za co płacili jak i Boroska „sześć dobrych groszy". Przywilej nadany Boroskiej był pierwszym przywilejem nadanym przez Cech Rybaków Babimojskich kobiecie, dotyczący połowów w jazach, wg zachowanych dokumentów. Zwraca uwagę fakt, że kobiety wnosiły mniejsze opłaty za dzierżawę, aniżeli mężczyźni, ponieważ Boroska płaciła od dwóch jazów jedną kwartę wódki, a Siler daje Braciom corocznie dwie kwarty wódki od tych dwóch jazów, co ma ich więcej niż inni bracia. Fakt opłacania przez mężczyzn większych opłat od kobiet potwierdza się również w dokumencie z końca XVII w., w którym podaje się wysokość kontrybucji, którą „Bracia oddawali do Zamku od „brzegu" co jest nad strumieniem". Mężczyźni opłacali 5 zł 15 gr (Maciej Jazdzik, Paweł Machul, Jan Siler, Jan Haufmon), zaś kobiety tylko 4 zł 15 gr (Maciejowa Hofmonka i Szymonowa Śliwina) to jest o 1 zł mniej. Z tego dokumentu wynika również, że oprócz jazów, które dzierżawili poszczególni członkowie Cechu, posiadali jeszcze prawo łowienia w rzekach i od długości brzegu rzeki, w której łowili, płacili właścicielowi Zamku w Babimoście. Wnioskować również z tego można, że jeden z punktów królewskiego przywileju, zwalniał członków Bractwa od bezpłatnego dostarczania złowionej ryby (jak było naówczas gdzie indziej), właścicielowi Zamku w Babimoście a zezwalał na płacenie dzierżawy na łowienie w rzekach należących do pana. W dokumentach, które udało mi się odnaleźć, kilkakrotnie jeszcze znajdujemy wzmiankę o przywilejach posiadanych przez Rybaków Babimojskich.

W pokwitowaniach z dnia 23. IX. 1767 r. pisze się: „Według prawa i przywileju Jego Królewskiej Mości Stanisława Augusta" co należy rozumieć, król polski Stanisław August przywileje nadane w roku 1661 przez Jana Kazimierza potwierdził.

Od roku 1741 do 1947, do którego są prowadzone kwitariusze, przewinęło się przez szeregi Bractwa Rybackiego 674 członków. Sama formuła zapisania się do Cechu była



Fotokopia fragmentu kwitariusza Bractwa Rybackiego (arch. LTK)

nasępująca (podaję przykład): „Rok 1784 Dnia 10 marca. Za Urzędu Sławetnych Starszych Wojciecha Kliksa Pana Michała Machula i przy zgromadzeniu Wszystkich Braci tak Stołu Starszego jak i Młodszego doprasza się do Bractwa naszego Rybackiego Uczciwy Stanisław Szukalik Mieszczanin Babimojski, aby był za Brata przyjęty, który według prawa J.K.M. na wszystko zezwolił, co w przywileju opiewa, który oddał od Cychy i wstępne i piwa garncy 9".

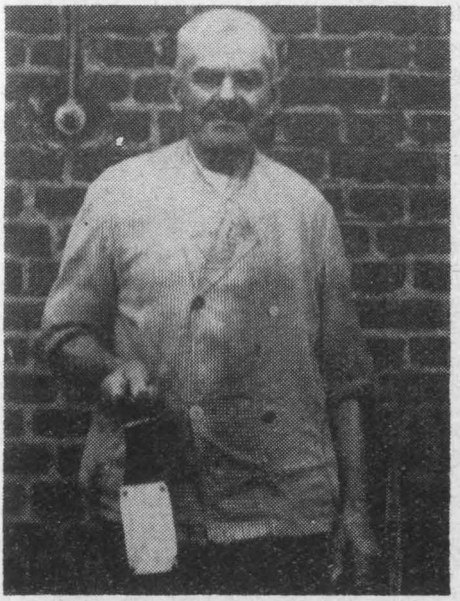
Między zapisanymi w powyższych latach znajdujemy takie nazwiska, jakie i dziś spotykamy w Podmoklach Małych, Wielkich lub też w Babimoście. Wystarczy przytoczyć tu takie nazwiska jak Szymański, Janeczek, Heppel, Szukała, Trocholepszy, Rychły, Śliwa, Lis, Bocian i inne.

Ciekawą również była struktura organizacyjna Cechu. Możemy powiedzieć na podstawie zapisów, że istniał Stół Braci Starszych, Stół Braci Młodszych, w skład którego wchodzili mistrzowie, bracia i półbracia. W zależności od tego, kto do jakiej grupy był przyjmowany, opłacał odpowiednie wpisowe i opłatę od cychy. Opłata około roku 1768 za wstępne i od cychy wynosiła beczkę piwa, funt wosku oraz obowiązywała jeszcze kolacja, którą nowo wstępujący musiał opłacić dla wszystkich zgromadzonych braci. Natomiast wstępujący do półbrata był zwolniony od postawienia kolacji („oddał wstępne i od Cychy i piwa beczkę jedną, co na półbrata należy. Kazimierz Witka 16. VI. 1768 r."). Nepomucyn Hofman „na całego brata przyjęty wpłacił sądek piwa, 1 funt wosku, 1 grzywnę, 1 zł od Cychy wstępne groszy 18 i kolację".

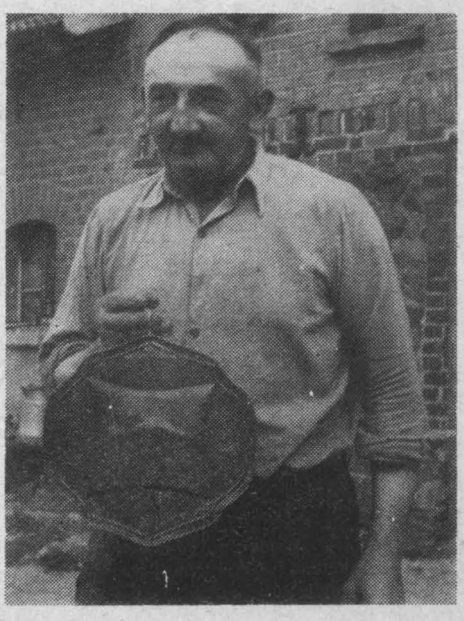
W połowie XIX wieku opłacano również kartę, za którą uiszczano opłatę tabaką do zażywania. Obrachunki kasowe odbywały się kwartalnie i zdawał je Starszy Cechu, który był również w posiadaniu skrzynki z dokumentami Cechu.

Godłem Cechu była ryba, w Podmoklach Wielkich wyryta na blasze mosiężnej, a w Podmoklach Małych wycięta w drzewie. Obecnie używana Cycha w Podmoklach Małych (ryba wycięta z drzewa), jest nowszego pochodzenia. Poprzednia ryba widziana na reprodukcji dokumentu z przywilejami Jana Kazimierza, miała datę 1661 i najprawdopodobniej według opowiadań tutejszszych ludzi, została zabrana do któregoś z muzeów w Berlinie.

W Podmoklach Małych znajdowała się również taca z wyrytymi na niej datami, niestety nikt nie pamięta jakimi. W razie śmierci jednego z członków Cechu, cychę — rybę posyłano od jednego członka do drugiego, w Podmoklach Małych często również z mosiężną tacą, z zawiadomieniem o śmierci jednego z braci, zapraszając w ten sposób wszystkich na pogrzeb. Zwyczaj takiego zawiadomienia o śmierci jest starym polskim zwyczajem. Pisze o nim Adam Fischer: „całą osadę zawiadamia się o śmierci jednego z jej mieszkańców za pomocą laski, krzyżyka lub patyczka z kartką. Tu rolę laski lub patyczka pełniła ryba z drzewa. Kartkę przypinało się do niej dlatego, że często rolę posłańca spełniały dzieci, które łatwo mogły zapomnieć, co im polecono powiedzieć. Z cychą tą związane było wierzenie, że jeżeli u kogoś poleży dłużej, to sprowadza nieszczęście, a nawet śmierć kogoś z domowników. Wobec czego każdy jak najszybciej starał się ją odesłać do sąsiada, by nie sprowadzić na swój dom nieszczęścia. Obecnie cychy znajdują się u Jana Janeczka w Podmoklach Małych i Jana Szukały w Podmoklach Wielkich. U Jana Szukały znajduje się również stara skrzynka (odnowiona w r. 1947) służąca dawniej do przechowywania dokumentów. Obecnie już żadnych ksiąg ani dokumentów w niej nie ma. Cech Rybacki w Babimoście posiadał również swój sztandar. Była na nim wyhaftowana złota ryba na czerwonym tle. Niestety do naszych czasów dochowały się tylko resztki tego sztandaru.



Jeden z najstarszych członków Cechu Rybackiego w Podmoklach Małych z cychą wyciętą z drzewa, na której znajduje się karta zawiadamiająca o śmierci członka Cechu (fot. W. Sobiesiak)



Jan Szukała starszy brat Cechu Rybackiego w Podmoklach Wielkich z cychą (fot. W. Sobiesiak)

Ostatnim rybakiem, co trudnił się rybołówstwem i należał do Cechu Rybackiego, był Wojciech Stein (Polak), który łowił ryby jeszcze w 1889 r. Od tego czasu ze względu na uregulowanie Zgniłej Obry nikt zawodowo w tych miejscowościach nie trudnił się rybołówstwem.

Ostatnie zapiski dotyczące Cechu Rybackiego pochodzą z roku 1951. Od tego czasu Cech jako organizacja zamarł. Dopiero niedawno bo 20 sierpnia 1961 roku, dzięki inicjatywie Lubuskiego Towarzystwa Kultury w Zielonej Górze, został na nowo pobudzony do życia, z tą jedyną zmianą, że siedzibą Cechu zostały Podmokle i członkami są obecnie jedynie mieszkańcy Małych i Wielkich Podmokli. W związku ze zmianą trybu życia mieszkańców i dlatego, że obecnie nikt już rybołówstwem się nie zajmuje, członkowie Cechu Rybackiego biorą pod swoją opiekę młodzież i wszelkie przejawy życia kulturalnego w Podmoklach. Będą dbali o to, by dawne i piękne tradycje i obyczaje polskie, z takim samym pietyzmem były zachowane, trwały w pamięci młodego pokolenia, które powinno tak je umiłować, jak je miłowali przez trzysta lat ich ojcowie i praojcowie zrzeszeni w Cechu Rybackim.

(Przemówienie wygłoszone na uroczystej wieczornicy, która została zorganizowana staraniem Lubuskiego Towarzystwa Kultury w Wiejskim Domu Kultury im. Fr. Sarnowskiego w Podmoklach Małych w dniu 17 września 1961 roku).

JOACHIM BENYSKIEWICZ

Z DZIEJÓW POLSKICH ORGANIZACJI GOSPODARCZYCH

Obok działalności kulturalno-oświatowej i sportowej, Polacy na środkowym pograniczu prowadzili ożywioną działalność gospodarczą. Jedną z form tej działalności były banki ludowe, pozwalające na gromadzenie kapitału. Banki te po okresie inflacyjnym, który w latach 1919—1925 objął całe Niemcy, nieustannie się rozwijały, udzielając natychmiastowej pomocy w wypadkach losowych. Niejednokrotnie umożliwiały one Polakom zakup ziemi czy też inwestowanie w gospodarstwa rolne i zakłady rzemieślnicze.

Prezes Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech w roku 1937 tak ocenił ich działalność: „Banki ludowe są niezbędną formą naszego życia gospodarczego. W historii ludu polskiego w Niemczech stały się one tradycją. Spełniały one pod każdym względem społecznym swoje zadanie: wychowały bowiem lud polski do oszczędności, samopomocy i odporności oraz dały mu hart ducha i woli, pewność siebie, niezależność i samodzielność.

Przetrwały one różne zawieruchy, najgorsze chwile wojny światowej, plebiscytów, inflacji, kryzysów, przeróżnych przełomów ekonomicznych i politycznych i pozostały zawsze wierne swoim tradycjom... Banki ludowe dały dowód i świadectwo żywotności i racji bytu spółdzielczości polskiej w Niemczech".

Na środkowym pograniczu istniały trzy banki. W Pszczewie Bank Ludowy został założony już w 1877 roku. Była to pierwsza organizacja polska na tym terenie, spełniająca nie tylko rolę gospodarczą, ale także kulturalno-towarzyską. Poza tym istniały Banki Ludowe w Nowym Kramsku (założony w roku 1912) i Dąbrówce Wlkp. (powstały już w latach międzywojennych — 1932 r.). Z usług banków korzystali Polacy nie tylko z miejscowości, w których posiadały one siedziby, ale z całego Pogranicza. W roku 1927 w drukarni Pawła Günthera w Międzyrzeczu odbito „Pismo pamiątkowe 50-letniego

jubileuszu Banku Ludowego w Pszczewie, ułożone przez teraźniejszego kasyera Edwarda Pilza". W roku 1937 w drukarni „Nowin" w Opolu opublikowano sprawozdanie z 25-letniej działalności Banku Ludowego w Nowym Kramsku. Z obu publikacji nieznanych szerszemu ogółowi przedrukowujemy tutaj najciekawsze fragmenty, zmieniając w niektórych wypadkach pisownię, która wynikała z braku polskich czcionek w międzyrzeckiej drukarni).

Banki ludowe faktycznie zostały rozwiązane, jak wszystkie inne organizacje polskie w Niemczech zaraz po rozpoczęciu działań wojennych z Polską we wrześniu 1939 roku. Formalnie natomiast rozwiązanie nastąpiło na mocy zarządzenia z dnia 27 lutego 1940 roku. Agendy organizacji polskich zostały oddane do dyspozycji rządowego komisarza do spraw organizacji polskiej grupy mniejszościowej w Niemczech. Np. agendy (majątki, księgi itp.) Banku w Pszczewie zostały przejęte przez Treumark Genossenschaftliche Treuhandstelle w Berlinie.

Pismo pamiątkowe 50-letniego jubileuszu Banku Ludowego w Pszczewie z roku 1927

Dnia 22 stycznia roku 1877 po południu o godzinie 2 odbyło się w lokalu kupieckim p. I.N. Karge w Pszczewie zebranie obywateli kupców i rzemieślników miejscowych i okolicy, celem założenia towarzystwa, które ma się zajmować interesem bankowym, wyjednania i udzielania kredytów rzemieślnictwu, kupiectwu i obywatelom.

Zebranie uchwaliło założyć:
Spółkę Bank Ludowy Volksbank
zapisana spółka z siedzibą
w Pszczewie (...)

Do Rady Nadzorczej wybrano: 1) dr Danielewicza lekarza praktycznego z Pszczewa. 2) Zygmunta Gładysza posiedziciela dóbr rycerskich z Borowego Młyna, 3) Jana Klemki kupca z Pszczewa, 4) Franciszka Kolbel hotelisty z Pszczewa, 5) Antoniego Münchberga obywatela z Pszczewa, 6) Augusta Klemki bednarza z Pszczewa, 7) Franciszka Pigana obywatela z Pszczewa, 8) Augusta Zerbe posiedziciela z Jeleniej Góry. Z łona Rady Nadzorczej wybrano: 1. Dra Danielewicza jako prezesa, 2. Zygmunta Gładysza jako zastępcę prezesa, 3. Jana Klemki jako pisarza, 4. Franciszka Wittchena zastępcą pisarza. Na wniosek prezesa Rady Nadzorczej pana dra Danielewicza wybrano do zarządu: 1) Ks. Witolda Marchwińskiego z Pszczewa jako dyrektora, 2) Leonarda Orłowskiego jako kasyera, 3) Józefa Cichowicza jako kontrolera. Przez to założona spółka została zapisana w rejestrze firmowem sądu powiatowego w Międzyrzeczu w roku 1877 pod nr 2. Do komisji rewizyjnej wybrano z łona Rady Nadzorczej: 1) Dra Danielewicza prezesa Rady Nadzorczej, 2) Franciszka Wittchena posiedziciela z Młynka, 3) Stanisława Machowskiego obywatela z Pszczewa.

Walne zebranie z tego dnia uchwaliło jednogłośnie, ażeby zarząd i Rada Nadzorcza pożyczyła z jakiego Banku 15.000 marek na udzielenie kredytów. Pierwszy depozyt został wpłacony 23 stycznia 1877 roku przez Czesława Gładysza z Borowego Młyna w wysokości 20 marek. 3 marca 1877 udzielił Bank prywatny z Starogardu spółce 3000 M kredytu. 9000 M otrzymała spółka później z tegoż Banku. Pierwszą pożyczkę udzieliła spółka 3 marca 1877 r. panu Karolowi Schmidt z Pszczewa (w) wysokości 300 M. 31 grudnia 1877 roku miała spółka w pierwszym roku w przychodzie i rozchodzie 42.423,49 M obrotu. Po

zestawieniu bilansu 31 grudnia 1877 r. wynosiły aktywy jak i pasywy 16.305,95 M. Fundusz żelazny wynosił na końcu pierwszego roku wpłaconego wstępnego 516,00 M, do którego dopisano zysk z roku 1877, który wynosił 98,67 marek...

W roku 1902 obchodziła spółka 25-lecie swego istnienia. Według sprawozdania z jeneralnego zebrania roku jubileuszowego, które odbyło się 9 lutego 1902 roku miała spółka w ten czas 1.637.825,77 M obrotu.

(...) W sprawozdaniu jeneralnego zebrania z dnia 18 sierpnia 1919 roku miała spółka obrotu 6.503.301,07 M.

W bilansie wynosiły aktywy jak pasywy	2.643.700,00 M
udziały członków	62.649,87 M
akcji posiadała spółka za	60.000,00 M
pożyczka niemiecka wojenna wynosiła	12.000,00 M
czysty zysk za rok 1918 wynosił	14.607,29 M

A więc razem posiadała spółka w roku 1918 271.560,00 M własnego przez wszystkie lata zaoszczędzonego kapitału. Niestety wojna światowa przyniosła inflację, która pochłonęła cały przez pół wieku zaoszczędzony majątek spółki jako i ciężko zapracowany i oszczędzony grosz depozytariuszów. Po przestawieniu bilansu w roku 1924 z marek papierowych na marki złote zostało: 32,26 marek złotych...

(...) Ponieważ Pszczew po ustanowieniu nowej granicy pomiędzy Polską a Niemcami pozostał po stronie niemieckiej, spółka była zmuszona do wystąpienia ze Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu, któremu członkostwo wypowiedziała w roku 1920.

Od tego czasu spółka nie należy do żadnego związku tylko stoi pod opieką sądu powiatowego w Międzyrzeczu, który mianuje rewizora urzędowego spółce.

Do osiągnięcia kredytów w razie potrzeby zostaje spółka w związku z Bankiem Drezdeńskim w Berlinie, który już kilkanaście razy udzielił spółce kredytu.

Z członków założycieli spółki żyją jeszcze dzisiaj:

1. Stanisław Paździorek z Pszczewa
2. Michał Skubała z Szarcza
3) Antoni Furmanek z Dormowa

Spółka liczy dzisiaj 200 członków i składa się z następujących członków Rady Nadzorczej:

1. Ludwik Wittchen z Młynka prezesem
2. Wojciech Golz z Pszczewa zastępcą prezesa
3. Stanisław Paździorek z Pszczewa
4. Józef Sroka z Pszczewa
5. Józef Golz z Pszczewa
6. Kazimierz Kowalski z Szarcza
7. Ignacy Paździorek z Pszczewa
8. Wiktor Knappe z Pszczewa
9. Franciszek Bogajewicz

Zarząd reprezentują:

1. Edward Schoen dyrektor
2. Feliks Paździorek kontroler
3. Edward Pilz kasyer

HISTORIA BANKU LUDOWEGO W NOWYM KRAMSKU

Ostatnie lata przed wojną światową, kiedy życie gospodarcze było w pełnym rozwoju, okazała się potrzeba założenia polskiej spółdzielni bankowej dla powiatu babimojskiego, która by mogła sprostać wszystkim wymaganiom naszych gospodarzy rolnych.

W Babimoście istniała tylko niemiecka kasa miejska „Städtische Sparkasse", która załatwiała swoje interesa. Polski zaś Bank Ludowy znajdował się blisko 20 km od Zbąszynia, co było bardzo niewygodne zwłaszcza dla dalej odalonych miejscowości, jak Nowe Kramsko, Stare Kramsko, Wojnowo i in. Toteż ówczesny ks. prob. Dudziński z Nowego Kramska razem z ks. dziek. Braunem z Dąbrówki i ks. wikarym z Babimostu postanowili potrzebie okolicznej ludności zadość uczynić. Zaprosili świetlejszych obywateli z okolicznych wiosek do Babimostu w celu założenia Banku Ludowego i to w Babimoście, mieście powiatowym, jako centrum naszej okolicy.

Na konstytucyjnym walnym zebraniu w dniu 9 września 1912 r. został założony Bank Ludowy w Babimoście.

W skład Rady Nadzorczej weszli:

Ks. dziek. Józef Braun z Dąbrówki — wyprowadził się później do Polski, do Kamionnej.

Ks. prob. Stanisław Dudziński z Nowego Kramska — obecnie zamieszkuje w Ujściu (Polska).

Stanisław Kaczmarek z Babimostu — przeniósł się w 1914 r. do Berlina, gdzie później zmarł.

Wawrzyn Janeczek z Babimostu — z powodu podeszłego wieku (78 lat) obecnie nie urzęduje.

Stanisław Trochelepszy z Wielkich Podmokli — jest obecnie prezesem Rady Nadzorczej.

Jan Cichy z Nowego Kramska — jest obecnie członkiem Zarządu.

Wincenty Rzepa z Nowej Wsi — miejscowość przypadła do Polski.

Michał Mazur z Małych Podmokli — poległ w walkach powstańczych 1. I. 1919.

Ignacy Wołek z Małych Podmokli — powrócił z wojny światowej chory i zmarł 26. IX. 1925 roku.

Zarząd wybrano w następującym składzie:

Ludwik Samol, organista z Babimostu — zmarł 27. II. 1917 r.

Stanisław Piotrowski, mistrz piekarski z Babimostu — zachorował na początku wojny światowej i zmarł 11. V. 1918 r.

Feliks Bednarkiewicz, mistrz kowalski z Nowego Kramska — pierwszy członek Zarządu.

Że Bank był w naszej okolicy bardzo potrzebny, było dowodem to, że w ciągu trzech miesięcy do końca roku 1912 wpłynęło samych depozytów 12.788,72 marek, bilans zakończył się sumą mk. 13.155,95. W roku 1913 depozyta wzrosły do mk. 70.112,98, bilans zaś wykazywał mk. 71.574.,35. Członków było 56. W roku 1914 bilans wzrósł do mk. 129.325,15, liczba członków podniosła się na 83.

Bank cieszył się wielkim zaufaniem szerokich warstw naszego społeczeństwa i spełniał starannie swe zadanie, przyjmując od rodaków oszczędności, udzielając potrzebującym pożyczek na usamodzielnienie się, chroniąc swoich od wyzysku i spekulacji obcych. Nie było też wtedy jeszcze takiego rozróżniczkowania narodowościowego, jak dziś, toteż większa część rzemieślników i kupców korzystała z dobrodziejstw Banku.

Wojna, rozgraniczenie i inflacja przerwały później działalność Banku naszego.

Wojna spowodowała poważny odpływ członków i zmiany w Radzie Nadzorczej. W czasie wojny Bank stracił członka Zarządu Stanisława Piotrowskiego, właściciela domu, w którym znajdował się lokal Banku. Sp. Piotrowski na początku wojny zachorował i zmarł. W miejsce jego wybrany został Wawrzyn Janeczek, dotychczasowy członek Rady Nadzorczej.

Dnia 27 marca 1927 r. zmarł po kilkutygodniowej chorobie dyrektor Banku Ludwik Samol. Umarł człowiek, którego trudno było zastąpić. On też był twórcą i duszą całej pracy bankowej. Bank stanął wówczas przed trudnym zagadnieniem. Kto miał bowiem dalej prowadzić interesy bankowe. Na opłacenie urzędnika bankowego Bank nie posiadał dostatecznych zasobów, a próby pozyskania do pracy honorowej doświadczonego bankowca zawiodły. Rada Nadzorcza odała więc kierownictwo Banku Feliksowi Bednarkiewiczowi, mistrzowi kowalskiemu z Nowego Kramska pomimo, że urzędu przyjąć nie chciał, bo był rzemieślnikiem i był zamiejscowym. Nowe Kramsko od Babimostu oddalone jest przeszło 5 km. Bednarkiewicz brał pod uwagę, że przez to ucierpi jego zawód i straci klientelę. Na trzeciego członka Zarządu Rada Nadzorcza powołała córkę zmarłego Samola, Stanisławę, która przez pilność i akuratność zyskała sobie pełne zaufanie. Ponieważ była na miejscu, musiała wyręczać w pracy Bednarkiewicza. Po powstaniu Państwa Polskiego Samolanka wyprowadziła się z całą rodziną do Szamotuł. W miejsce jej wybrany został Sylwester Rozynek, malarz z Babimostu, który jednakże z powodu swego zawodu Bankowi dużo czasu poświęcić nie mógł. Czynnymi byli zawsze Janeczek i Bednarkiewicz. Ostatni dojeżdżać musiał w czasie wojny do Banku na rowerze bez gum ,najpierw na drewnianych obręczach, później na żelaznych, bo pozwolenia na zakup gumy nie mógł otrzymać. A kiedy „Grenzschutz" obsadził Nowe Kramsko, musiał się starać za każdy raz o przepustkę na wyjazd do Babimostu, bo bez przepustki nikt ze wsi wydostać się nie mógł. Droga była niebezpieczna, gdyż w Nowym Kramsku był „Grenzschutz" a w Babimoście i okolicy stali żołnierze polscy, więc często, gdy ktoś się na drodze zjawił, kulki karabinowe mu towarzyszyły. I tak wybrał się raz Bednarkiewicz zimą w 1919 r. (w czasie najniespokojniejszym) do Babimostu, chąc się koniecznie przekonać, co z Bankiem się dzieje. Aby nie narażać się na niebezpieczeństwo, udał się polną drogą przez niemiecką wioskę w tej myśli, że tamtędy bezpieczniej. Ale omylił się, bo na świeżym śniegu widziano go z daleka i już granaty zaczęły za nim pękać. W szybkim tempie zmienił kierunek i doszedł do polnej stodoły. Ale tu obserwował go patrol polski, a mając go za szpiega, o mało nie zaczął strzelać do niego. Bednarkiewicz dostał od polskich wojskowych porządną naganę, gdyż podróż ta mogła się tragicznie skończyć. W Banku zastał wszystko w porządku, gdyż zaopiekował się nim tymczasem Janeczek. Droga powrotna odbyła się bez wypadku. Ale jeszcze po zajęciu Babimostu przez „Grenzschutz" droga przez dłuższy czas była ostrzeliwaną przez patrolki.

Po wojnie osiedliło się dużo w Babimoście „Grenzschutzu", tak, mieszkań zabrakło. Właściciel wypowiedział Bankowi dzierżawę lokalu. Znaleźć nie było można innego pomieszczenia dla Banku, wybrano więc delegację z Rady Nadzorczej, która wybrała się do ks. dziekana Meissnera w Babimoście z prośbą, aby pozwolił w domu parafialnym (dawnej własności Polsko-Katolickiego Towarzystwa Robotników) umieścić inwentarz bankowy choć w bardzo szczupłym pokoiku, na co się też ks. dziekan Meissner za małą opłatą zgodził. Urzędowanie odbywało się po części w mieszkaniu Janeczka, członka Zarządu.

W ostatnich latach wojny zostały pospłacane nieomal wszystkie pożyczki wekslowe z wyjątkiem kilku hipotek. Kapitały bankowe były lokowane w Banku Związku Spółek

Zarobkowych w Poznaniu. Wkłady te nie zostały przez Bank Związku Spółek Zarobkowych zwaloryzowane z wyjątkiem akcji, za które wypłacono mk. 430,22. Bank stracił przez inflację nieomal wszystko. Uratowane zostały tylko z hipotek zwaloryzowanych mk. 4.055,00 i z akcji mk. 430,22, razem mk. 4.485,22. Z tej przyczyny jak i przede wszystkim z braku pomieszczenia był Bank zmuszony czynność swoją zawiesić, a tylko załatwiał interesa bieżące. Bednarkiewicz dojeżdżał wedle potrzeby. Spocząć jednakże nie było można, bo były sprawy sądowe, rewizyjne, pozostałości z hipotek i rozmaite rzeczy do załatwienia.

Po ustaleniu granicy między Polską a Niemcami zostało odciętych od Babimostu kilka wiosek polskich, a z nimi około 30 członków Banku. Na zapytanie w sądzie co z nimi począć, radził sąd wszystkich wypisać i wymeldować z rejestru. Tak też uczyniliśmy. Również powstała kwestia zlikwidowania Banku. Łtawiej było go zlikwidować aniżeli później założyć nowy. Toteż za poradą Związku Polaków w Niemczech nie zrobiliśmy tego, choć dzierżawa lokalu musiała być opłacana i odbywać musiały się urzędowe rewizje przez niemieckich rewizorów. Każda rewizja kosztowała 50,00 marek. Gotówki zaś w kasie żadnej nie było. Rada Nadzorcza składała się na te wydatki. Potrzebne ogłoszenie w gazetach walnego zebrania itp. „Dziennik Berliński" umieścił kilka razy bezpłatnie. Bednarkiewicz nie pobierał nic za swoje urzędowanie. Trwało to do roku 1928, kiedy odmówiono nam wtedy ostatniego kącika dla szafy żelaznej. Stoły i krzesła musieliśmy poprzenosić już poprzednio do mieszkania Janeczka, ale szafa żelazna była za ciężka, aby ją było można przenieść. Brak lokalu, którego nie można było nigdzie uzyskać. Położenie gospodarcze i wytworzone stosunki spowodowały, że już w 1927 r. postanowiono na Radzie Nadzorczej przenieść Bank do Nowego Kramska, ale i tu zabrakło odpowiedniego lokalu. Dopiero gdy Bednarkiewicz w nowo wybudowanym domu odstąpił jeden pokój na lokal bankowy, przeprowadzono Bank do Nowego Kramska i uruchomiono go na nowo we wrześniu 1928 r. Bank znajduje się dziś w tym samym lokalu. Pracę rozpoczął w końcu września. Na rozpoczęcie otrzymał pożyczkę z Banku Przemysłowego w wysokości 5.000,00 marek, które zostały wypożyczone w bardzo krótkim czasie najbardziej potrzebującym członkom, a którzy gdzieindziej pożyczki nie mogli uzyskać. Jak bardzo potrzebny i użyteczny był Bank dla naszej, z kilku wiosek składającej się okolicy, okazało się już w krótkim czasie. Zapotrzebowania naszego ludu były wielkie.

Do końca roku 1928 wpłynęło depozytów RM 10.413,04 a bilans wykazał 16.406,69, na końcu zaś roku 1929 depozyta wzrosły do RM 43.190,20, a bilans wykazał RM 59.073,88.

W roku 1930 Bank mógł już przelać z czystego zysku RM 2.000,00 na fundusz waloryzacyjny, co z pozostałością zwaloryzowanych hipotek stanowiło RM 6.067,00. Sumę tą zwaloryzowaliśmy depozyta przedwojenne, które były wpłacone do 31. XII. 1914 r. na 15 procent. Później wpłaconych depozytów z banku kapitału zwaloryzować nie mogliśmy...

Ze współzałożycieli Banku są jeszcze czynni teraźniejszy prezes Rady Nadzorczej Stanisław Trochelepszy z Wielkich Podmokli, Feliks Bednarkiewicz z Nowegokramska, który jest członkiem Zarządu od samego założenia oraz Jan Cichy z Nowegokramska, który jest członkiem Zarządu od r. 1935. Właściwym inicjatorem założenia Banku Ludowego w Babimoście wzgl. Nowym Kramsku jest ks. prob. Stanisław Dudziński, zamieszkały obecnie w Ujściu w Polsce.

SKŁAD ZARZĄDU I RADY NADZORCZEJ BANKU LUDOWEGO W NOWYMKRAMSKU W ROKU 1937

Zarząd:

Feliks Bednarkiewicz — mistrz kowalski
Kazimierz Tomiak — rolnik
Jan Cichy — rolnik

Rada Nadzorcza:

Stanisław Trochelepszy, prezes — włościanin
Mikołaj Hepel — gospodarz rolny
Stanisław Tomaszewski — gospodarz rolny
Ignacy Fabiś — gospodarz rolny
Stanisław Szymański — murarz
Stanisław Groszek — gospodarz rolny
Szczepan Sikuciński — gospodarz rolny
Feliks Stein — włościanin
Stanisław Eckert — włościanin

Poniższe zestawienie obrazuje ilość członków Banku Ludowego w Nowymkramsku w poszczególnych latach:

1924 — 111
1925 — 67
1926 — 67
1927 — 66
1928 — 66
1929 — 96
1930 — 123

1931 — 137
1932 — 143
1933 — 145
1934 — 136
1935 — 135
1936 — 119
30. VI. 37. 127

ZYGMUNT RUTKOWSKI

Z PROTOKÓŁÓW TOWARZYSTWA RZEMIEŚLNIKÓW POLSKICH W ZIELONEJ GÓRZE

Z zachowanych źródeł rękopiśmiennych o polskim życiu organizacyjnym w Zielonej Górze ciekawa jest księga protokołów numer 2 z lat 1908 — 1912. Zawiera ona 93 protokóły. Wszystkie inne księgi protokółów oraz korespondencja Towarzystwa nie zachowały się.

Z pierwszego protokółu z dnia 22 marca 1908 roku wynika, że Towarzystwo wznowiło swą działalność po dwuletnim okresie. Przyczyna zawieszenia działalności Towarzystwa nie została podana. Protokół ten przytaczamy w całości. W dalszym ciągu cytujemy jedynie ciekawsze fragmenty poszczególnych protokółów.

Zielonogóra dnia 22 Marca 1908.

Po dwuletnim zawieszeniu zebrań Towarzystwa Polskich Rzemieślników w Zielonejgórze zagaił p. prezes posiedzenie dzisiejsze o godz. 4 na sali „Deutscher Kaiser".

Na porządku dziennym zostało umieszczone:

Omówienie istnienia Towarzystwa

Sprawa zarządu

Obieranie nowych członków.

Zebranie uchwaliło iż Towarzystwo ma nadal istnieć pod dotychczasowem zarządem składającym się: z prezesa p. Lisowskiego, zast. p. Gazińskiego, sek. p. Siekierskiego, zast. p. Putza, skarb. p. Słupeckiego, zast. p. Jeżewskiego, obrani do zarządu ławn. p. Ostrowski na rew. kasy pp. Grodzki i Kubiak.

Członkami Towarzystwa pozostają nadal pp.: Lisowski, Gaziński, Słupecki, Siekierski, Putz, Jeżewski, Grodzki, Kubicki, Gierszyński, Jabłoński, Ostrowski i Kubiak.

Na członków Towarzystwa zgłosili się pp: Marian Gołębka, Feliks Gołębka, Kasprzak, Antkowiak, Zjawiński, Kosicki, Maliński, Kabarkiewicz, Szymaniak, Kominowski i Szałek i zostali na zebraniu dzisiejszym na członków Towarzystwa przyjęci.

Wstępnego będzie się nadal płacić 50 fen.

Posiedzenie odbywać się będzie w niedzielę o godz. 3-ciej po południu po 1-szym i 15-tym, na sali „Deutscher Kaiser".

Przy końcu posiedzenia podziękował p. prezes p. Gierszyńskiemu za trudy i starania w celu odnowienia Towarzystwa, a obecni członkowie uczcili Go podniesieniem się z miejsc i trzykrotnym: Niech żyje Kazimierz Lisowski.

Kazimierz Lisowski	Siekierski	Jeżewski
prezes	pisarz	skarbnik

23 maja 1908 r.

„...Na zebraniu dzisiejszym zostało uchwalone iż w rocznicę (powstania Towarzystwa) wyprawi Towarzystwo w sobotę dnia 25-go lipca, na sali p. Jandla w Robuschu, (Rohrbusch — dzisiaj przedłużenie ul. Wazów) jeśli sala będzie wolna. Zabawa ma się odbyć w następujący sposób: Koncert, śpiew, deklamacje i monologi, potem taniec. Członkowie płacić będą wstępnego 50 fen., goście panowie płacą 50 fen. panie 25 fen. Goście mogą być wprowadzeni tylko przez członków.

Do deklamacji i monologów zgłosili się pp. Rakoniewski, Piętka, Ankowiak, Gaziński i śpiewem zajmie się p. Gaziński...

20 września 1908 r.

...Na zebraniu dzisiejszym zdał p. Nalewajski sprawozdanie z wystawy przemysłowej w Gnieźnie, na które go Towarzystwo jako delegata wysłało. Pan prezes podziękował p. Nalewajskiemu za to i wezwał obecnych do uszanowania tego pana podniesieniem się z miejsc. Na zebraniu dzisiejszym uchwaliło Towarzystwo wstąpienie do związku zawodowego. Projekt ten został przyjęty wszystkimi głosami.

Uchwalone także zostało dzisiaj, iż Towarzystwo będzie obchodzić 28 listopada wieczór Mickiewiczowski, śpiewami, deklamacjami i wspólną kolacją. Uchwała przeszła wszystkimi głosami...

15 listopada 1908 r.

...Na zebraniu dzisiejszym przyjęło Towarzystwo do wiadomości, iż zostało przyjęte w poczet Towarzystw Związkowych i także, iż wstępne w wysokości 5 marek zostało wpłacone...

31 stycznia 1909 r.

...Na posiedzeniu dzisiejszym winszował p. prezes p. Kubiakowi zaręczyn i życzył szczęścia w przyszłym małżeństwie, a zebrani członkowie wtórowali mu podniesieniem się z miejsc i trzykrotnym okrzykiem: Niech żyje! Następnie p. prezes upominał, aby członkowie przestrzegali zgodę, jedność i braterstwo...

14 marca 1909 r.

...Na delegata do związku obrany został większością głosów p. Ostrowski i wybór przyjął. „Przemysłowca" zobowiązali się abonować pp. Słupecki, Siekierski, Kubicki, Gołębka, Putz, Fr. Brychcy, Kubiak Fr. na swój koszt. Członkowie użalali się, iż daje się odczuwać brak biblioteki, a także książek z odczytami i polecili sekretarzowi, aby się zapytał p. prezesa związku, w jaki sposób moglibyśmy dostać tanich książek...

28 marca 1909 r.

...Na zebraniu dzisiejszym został odczytany obrazek z życia miejskiego „Wielki Post" i wiersz z Pana Tadeusza...

9 maja 1909 r.

...Na zebraniu dzisiejszym zostało uchwalone, iż Towarzystwo zrobi wycieczkę w przyszłą niedzielę do boru przez Augustssee na Meisenberg do półmilowego młyna. Miejsce zbioru na placu przed lokalem Towarzystwa...

23 maja 1909 r.

...W końcu było Towarzystwu doniesione, iż żona z-cy p. prezesa, pani Ostrowska umarła i Towarzystwo uchwaliło kupić wieniec w cenie 5 marek...

6 czerwca 1909 r.

...Na zebraniu dzisiejszym zostało Towarzystwu podane do wiadomości, iż Towarzystwo zostało zaproszone na 25-letni jubileusz Tow. Przemysłowców w Strzelnie na dzień 27 czerwca r. b. i na wystawę przemysłową w Inowrocławiu na dzień 27 czerwca r. b....

10 października 1909 r.

...Na zebraniu dzisiejszym zostało uchwalone większością głosów, iż Towarzystwo poleci p. Kubiakowi sprowadzić śpiewnik z nutami... Pan Grodzki nadmienił, ażeby na każdym zebraniu były odczytywane historyjki i wiersze. Pan prezes zalecał członkom, ażeby się zajmowali więcej czytaniem i deklamowaniem w Towarzystwie...

21 listopada 1909 r.

...Pan Gierszyński zrobił wniosek, aby Towarzystwo obstalowało więcej oznak dla członków, gdyż się wiele członków użalało, iż nie mają żadnych oznak Towarzyskich i wiele członków wyjechało także nie mając żadnych oznaków. Zebrani byli wszyscy zgodni z wnioskiem p. Gierszyńskiego i uchwalili obstalowanie 2 oznak zarządu tj. skarbnika i bibliotekarza i 20 oznak dla członków u p. Białasa w Poznaniu...

5 grudnia 1909 r.

...Pan Józef Kubiak zrobił wniosek, aby Towarzystwo kupiło kilka książek do czytania, gdyż daje się znać wielki brak książek w Bibliotece. Pan prezes, jako też zebrani członkowie byli zgodni z wywodami p. Kubiaka i polecono temu panu o postaranie się o kilka treściwych książek, a pieniądze które wpłynęły i wpłyną do skarbonki mają być na ten cel obrócone...

2 stycznia 1910 r.

...Pan Kasprzak odczytał wiersz, w którym winszował Towarzystwu Nowego Roku, także pan Karbowski miał odczyt zawierający życzenia Nowego Roku. Pan Karbowski rozdał gwiazdkę pomiędzy członków, składającą się z kalendarzy, książek i pierników...

16 stycznia 1910 r.

...Pan Gołębiowski podarował Towarzystwu 5 książek do czytelni, za co mu podziękował p. Grodzki w imieniu Towarzystwa serdecznym Bóg zapłać...

13 lutego 1910 r.

...Na członka Towarzystwa zgłosił się dzisiaj p. Edmund Lisowski (syn prezesa K. Lisowskiego Ż.R.) i został na zebraniu dzisiejszym jednogłośnie przyjętym...

27 lutego 1910 r.

...Na wniosek p. Kubiaka uchwaliło Towarzystwo iż walne zebranie i czynności ogłosi Towarzystwo w „Gazecie Grudziądzkiej" i „Pracy". Także uchwalono, aby Towarzystwo zaabonowało „Pracę" od 1 kwietnia...

24 kwietnia 1910 r.

...Na zebraniu dzisiejszym został na dyrektora teatru na rocznicę wybrany p. Karbowski, do komisyji teatru pp. Franciszek i Józef Kubiak, Wiktor Grodzki i Antoni Putz...

8 maja 1910 r.

...Pan Karbowski przedstawił Towarzystwu sztukę do teatru na rocznicę: Obrona Trembowli, na co się Towarzystwo zgodziło...

22 maja 1910 r.

...Na zebraniu Towarzystwa Przemysłowego w Wolsztynie, na 25-letnią rocznicę tegoż Towarzystwa, uchwaliło Towarzystwo wysłać trzech delegatów: p. Karbowskiego, p. Brychcego i Kasprzaka...

5 czerwca 1910 r.

...Oznaki dla Towarzystwa, których nam Polak pan Pawłowski w Poznaniu nie może zrobić, mają być zamówione u Niemca pana Paukerta w Zielonej Górze. Pan Karbowski zdał na zebraniu dzisiejszym sprawozdanie z delegacji na rocznicy w Wolsztynie. Towarzystwo przyjęło do wiadomości zaproszenie Towarzystwa Katolickich Rzemieślników pod wezwaniem św. Józefa w Poznaniu, na obchód Srebrnego Jubileuszu Przemysłowego okręgu bydgoskiego, na wystawę urządzoną w czasie od 26 czerwca do 10 lipca. Katolickiemu Towarzystwu Rzemieślników Polskich w Poznaniu, Towarzystwo wyśle telegram gratulacyjny...

25 września 1910 r.

...Na zebraniu dzisiejszym odczytał p. Karbowski z „Pracy" powieść historyczną „Pod Płowcami" z czasów króla polskiego Władysława Łokietka. Pan prezes Lisowski odczytał odczyt popularny z „Pracy", które narody, kraje i miasta są najznaczniejsze na świecie... Resztę czasu spędzono na śpiewach...

20 listopada 1910 r.

...Z powodu tak nagłej śmierci nam tak drogiego i nieodżałowanego ks. prałata Piotra Wawrzyniaka z Mogilna skreślił pan prezes w krótkości czyny i działalność tego wielkiego męża na polu politycznym i ekonomicznym i zawezwał obecnych członków do uczczenia pamięci powstaniem z miejsc i odmówienia za spokój duszy sp. Prałata Zdrowaś Marja i wieczny odpoczynek.

Pan Franciszek Kubiak odczytał kilka ustępów historycznych i pan Antoni Putz humoreskę. Pan prezes zrobił wniosek o wyprawienie gwiazdki dla dzieci...

Pan Klops deklamował kilka wierszy o miłości naszej matki Ojczyzny...

29 stycznia 1911 r.

...W skrzynce zapytań było zapytanie: Czy Polak nie katolik może być członkiem naszego Towarzystwa. Odpowiedź była, iż każdy porządny Polak może być członkiem Towarzystwa, jak ustawy wskazują.

Pan prezes podziękował jeszcze raz p. Szczeckowi za poniesione trudy przy rozdawaniu gwiazdki naszej dziatwie jako gwiazdor. Pan prezes jeszcze raz zachęcał członków do zgody i jedności w Towarzystwie i do popierania naszych członków...

21 maja 1911 r.

...Na przyszłym zebraniu zostały uchwalone 3 marki na zamówienie Mszy św. na intencję Towarzystwa, co zostało o tyle zmienione, iż Towarzystwo zrobiło dobrowolną składkę, która wypadła 3,75 m, co uczyniło 6,25 m i zostało odesłane na Kościół do Rynarzewa.

Pan prezes podziękował Towarzystwu za telegram posłany od Towarzystwa w dzień ślubu córki pana prezesa.

Uchwalone zostało na zebraniu dzisiejszym, iż Towarzystwo zrobi wycieczkę w pierwsze święto Zielonych Swiątek, po południu o godz. 2-giej. Zbiór i wymarsz ze strzelnicy na Heidersberg.

Resztę czasu spędzono na śpiewach...

30 lipca 1911 r.

...Pan prezes wyraził swoje zadowolenie iż nasza młodzież się tak garnie do Towarzystwa. Pan Józef Kubiak zrobił wniosek, aby obrano dyrygenta śpiewu pana Grodzkiego i za zgodą wszystkich członków został przyjęty i także urząd przyjął...

8 października 1911 r.

...Na zebraniu dzisiejszym została uchwalona forma podania ruchu Towarzyskiego w „Pracy" i w „Gazecie Grudziądzkiej"...

22 października 1911 r.

...Pan Putz odczytał opis uroczystości polskiej na Śląsku. Resztę czasu spędzono na śpiewach...

25 lutego 1912 r.

...Pan prezes zachęcał członków do oszczędności, uczciwego prowadzenia życia i do czytania książek poważnych. Odczytane także było na zebraniu życiorys i wiersz o Zygmuncie Krasińskim.

10 marca 1912 r.

...Odczytane też było wiersz z „Gazety" o Kołłątaju i kilka ustępów z Sybilii. Po odśpiewaniu kilku pieśni postnych zamknął pan prezes zebranie o godz. 6-tej.

21 września 1912 r.

...Przedstawiona była Towarzystwu na zebraniu dzisiejszym oferta Unii Księgarskiej, polecająca Towarzystwu za opłatą miesięczną 2 marek „Biblioteczkę Katolicką" składającą się z 20 tomów oprawnych w płótno za cenę 16 marek. Towarzystwo uchwaliło zamówić powyższą Bibliotekę, na wyżej podanych warunkach.

Pan Leon Grodzki po odsłużeniu wojskowości uczęszcza nadal na zebrania Towarzystwa. Pan prezes i pan Józef Kubiak odczytali artykuły z gazety...

5 października 1912 r.

Pan Putz przeczytał artykuł z „Gazety Grudziądzkiej" o ks. Skardze. Pan prezes zawezwał zebranych członków do uczczenia św. p. naszego sławnego kaznodziei ks. Skargi powstaniem z miejsc.

Miesięcznego wpłynęło do kasy 4,50 m. z dobrowolnych składek na bibliotekę 1,25 m. Odczytane też było więcej artykułów i powieści z gazet...

Na protokóle z dnia 5. X. 1912 r. kończy się księga protokółów.

Podał do druku
ZYGMUNT RUTKOWSKI

Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA MŁODZIEŻY POLSKIEJ W BABIMOŚCIE

Stosunkowo najmniejsze zainteresowanie wśród badaczy wzbudziła działalność organizacji młodzieżowych na środkowym Pograniczu. Drukowane poniżej ze zbiorów prywatnych protokóły walnych zebrań Towarzystwa Młodzieży Polskiej w Babimoście rzucają na te sprawy wiele nieznanych faktów. Towarzystwo już przed pierwszą wojną światową rozpoczęło ożywioną działalność, której cechą charakterystyczną była uniwersalność, polegająca na łączeniu kilku form pracy. Łączyło ono w sobie działalność oświatową, kulturalną, sportową i turystyczną. Należy podkreślić sam fakt zrzeszenia się młodzieży przed rokiem 1914 i współpracy z Towarzystwem Robotników Polskich. Członkowie Towarzystwa po zakończeniu I wojny światowej, już w nieco innych warunkach, włączyli się do działalności organizacji polskich na Babimojszczyźnie.

Towarzystwo Młodzieży Polskiej z siedzibą w Babimoście po krótkiej przerwie po roku 1917 (Powstanie Wielkopolskie, rozwiązywanie kwestii granicznych) istniało do roku 1939 i zostało rozwiązane, jak wszystkie polskie organizacje po napaści Niemiec na Polskę. Po roku 1918 do Towarzystwa należała młodzież męska z obu Podmokli, poprzednio także z Babimostu i Nowej Wsi (ta ostatnia miejscowość została włączona do Polski).

Zeszyt, z którego przedrukowujemy tekst, zawiera także protokóły ze „zwykłych" zebrań Towarzystwa, ale nie wnoszą one nic nowego do omawianego problemu. Doroczne walne zebrania dość wiernie podsumowywały dorobek Towarzystwa za miniony okres. Zebrania protokółowali ks. Stefan Łukowski, prezes albo kolejni sekretarze: Hieronim Michalski z Podmokli Wielkich i Wacław Samol z Babimostu.

Babimost, dnia 8 marca 1914 roku.

I Walne zebranie Tow. Młodzieży w sali Domu św. Józefa. Na dzisiejsze zebranie stawiło się członków 21, gości: 3.

Na przewodniczącego dzisiejszego zebrania obrano: Heppla Jana z Podmokli W., na sekretarza Michalskiego Hieronima z Podmokli W., który spisuje protokół walnego zebrania.

Porządek obrad następnych jest:

1. sprawozdanie sekretarza za czas od 17. 11 (od założenia) 1912 do 4. 1. 1914 roku.
2. sprawozdanie kasyera z tego samego okresu.
3. dyalogi i monologi członków.
4. wolne głosy.
5. zakończenie.

I. Sprawozdanie sekretarza.

Załczone dnia 17 listopada 1912 roku Tow. Młodzieży liczyło dnia tego członków 17. W ciągu roku 1913 wystąpiło 9, wstąpiło 14. Dziś liczy Towarzystwo członków 22. Na zaproszenie Tow. Robotników wzięło nasze Towarzystwo udział w zabawie latowej w dniu 12 maja. Główny udział wzięło Towarzystwo Młodzieży w przedstawieniach amatorskich urządzonych przez Tow. Rob. w dniach 2 i 8 lutego 1914 r. W ciągu roku odbyło się zebrań 14 na sali Domu św. Józefa a 2 na wsiach, jedno zebranie w Nowejwsi, jedno w Wielkich Podmoklach. Na zebraniach wygłoszono następujące wykłady i wiersze:

1. X. Patron: O życiu młodzieży
2. X. Patron: Nieco z historyi Wielkiego Księstwa Poznańskiego
3. X. Patron: O czwartym przykazaniu
4. Hepel Jan: wiersz „Chleb"
5. X. Patron: Rozwój przemysłu na Górnym Śląsku
6. X. Patron: Jak powstaje gaz i do czego go się używa?
7. X. Patron: O gromochronach i ich działalności wśród burzy
8. X. Patron: O balonach gazowych
9. X. Patron: Książę Józef Poniatowski
10. X. Patron: Galicya
11. X. Patron: O powstaniu pieniędzy i sposobie ich wyrabiania.

Członków na zebraniach było przeciętnie 20. W ciągu roku zajęto się pilnem uczeniem piosneczek ludowych.

Sprawozdanie kasyera

Dochodu było:

z zebranych składek:	57.35 mk
za odznaki	3.50 mk
za śpiewniczki	1.30 mk
Dochodu razem	62.15 mk
Rozchodu	22.25 mk
Pozostaje gotówką	39.90 mk

Rozchodu było:	
16. 3. 1913 za opał	3.75 mk
4. i 9. 5. 2 karty do Poznania	0.10 mk
2. 11. śpiewniczki i odznaki	14.70 mk
16. 1. 14 śpiewniczki	2.20 mk
16. 1. 14 książka z wierszami	1.50 mk
Rozchodu	22.25 mk

Zaraz po sprawozdaniu kasyera obrano 3 członków dla zrewidowania prawdziwości dochodów i rozchodów.

Do komisji rewizyjnej wybrano:
Hepla Jana, Kazimerza Michalskiego, Mazura Wawrzyna.

Sprawozdanie bibliotekarza

W ciągu roku 1913 urządziło sobie Towarzystwo małą biblioteczkę z książek pożyczonych, ponieważ w kasie nie było jeszcze odpowiedniej sumy. Później jednak zwinięto tę biblioteczkę, ponieważ X. Patron postarał się w Poznaniu w Głównym Zarządzie Czytelni Ludowej o nową bibliotekę dla naszego Towarzystwa. Biblioteka nowa istnieje od 1 stycznia 1914. Książek nowych mamy 44. Czytelników dopiero 7, a przeczytanych książek na razie 11. Spodziewać się należy, że członkowie pilnie książki z biblioteki brać i czytać będą. Na naszą biblicteke dotąd Towarzystwo żadnych nie urządzało składek.

Majątek Towarzystwa do 8. 3. 1914

składał się oprócz gotówki w ilości	39.90 mk
1) z 46 śpiewniczków wartości	4.60 mk
2) z 36 odznaków wartości kupna	7.20 mk
w całości wynosi majątek	51.70 mk

(podpisy)
Hepel Jan, Kazimierz Michalski, Mazur Wawrzyn.

Przy końcu wygłosili dialogi Rychły Franciszek i Heppel Jan poczem też wyczerpał się porządek dzienny.

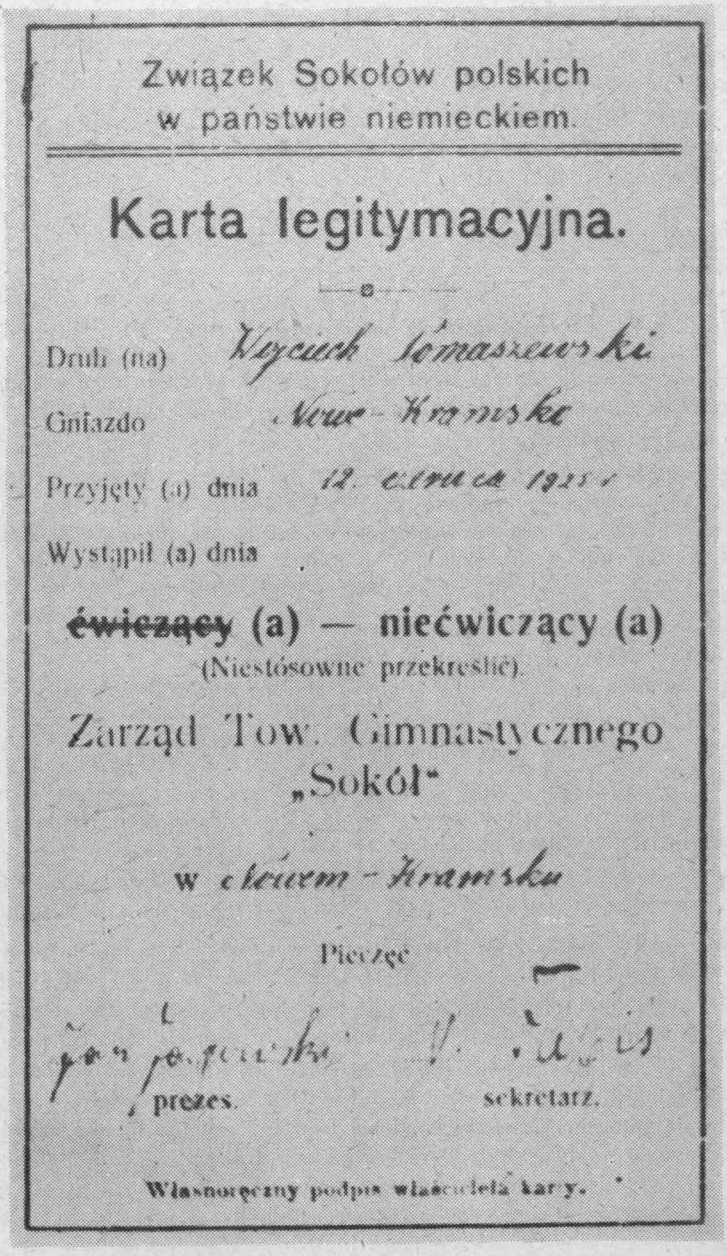
(—) X. Stefan Łukowski

Babimost, d. 17 stycznia 1915 roku.

Walne zebranie Tow. Młodzieży na sali Domu św Józefa

Stawiło się członków 29, gości —...

Zagaił zebranie X. Patron powołując na przewodniczącego: Hepla Jana, na sekretarza Sołtysika Wojciecha.



Związek Sokołów polskich
w państwie niemieckiem.

Karta legitymacyjna.

Druh (na) Wojciech Gimnazjerski

Gniazdo „Nowe-Kramsko"

Przyjęty (a) dnia 12. czerwca 1921 r.

Wystąpił (a) dnia

~~ćwiczący~~ (a) — niećwiczący (a)
(Niestósowne przekreślić).

Zarząd Tow. Gimnastycznego
„Sokół"

w Nowem-Kramsku

Pieczęć

prezes. sekretarz.

Własnoręczny podpis właściciela karty.

Legitymacja członka „Sokoła" w Nowym Kramsku (arch. LTK)

Porządek obrad:

1. sprawozdanie sekretarza za r. 1914
2. sprawozdanie skarbnika za r. 1914
3. sprawozdanie bibliotekarza za r. 1914

4a. wybór komisji rewizyjnej celem stwierdzenia stanu kasy

4b. wybór nowego Zarządu

5. wiersz
6. wolne głosy
7. zakończenie

Sprawozdanie sekretarza za r. 1914

Na początku roku liczyło Towarzystwo członków 22. W ciągu roku wystąpiło członków opuszczając parafię 3. Wstąpiło do Towarzystwa nowych członków 22. Przechodzi zatem na rok 1915 członków 41.

Zebrań odbyło się w ciągu roku 1914 — 7, na których było razem członków 169, a więc na każde zebranie przypadało przeciętnie członków 24. Gości było na 5 zebraniach razem 14. Wykłady i wiersze wygłaszano na każdym zebraniu. Każde zebranie rozpoczynano śpiewem pieśni kościelnych, a kończono piosenkami ludowemi.

a) Spis wykładów wygłoszonych w r. 1914

1. O życiu młodzieży — p. Samol Ludwik
2. O latawcach czyli aeroplanach — X. Patron
3. Życie św. Stanisława Kostki — członek Samol Wacław z Babimostu
4. Życie Ojca św. Piusa X — X. Patron
5. Co to jest Czerwony Krzyż i jaka jego działalność podczas wojny — X. Patron.

b) Spis wierszy i dyalogów wygłoszonych w r. 1914.

1. „Pielgrzymka do Częstochowy" — dyalog 2 członków Jana Hepla z Podmokli Wielkich i Fr. Rychłego z Podmokli Małych
2. „Kulawy i ślepy" — wiersz wygłosił Sołtysik Wojciech z Nowejwsi
3. „Nie sprzedam ci ziemi" — wiersz — Konieczek Franciszek z Babimostu.

W ciągu roku urządziło Towarzystwo 2 małe wycieczki a mianowicie dnia 26 kwietnia 1914 r. do lasku X. Prob. w Babimoście. Uczestniczyło 16 członków i 4 gości, zabawiając się w strzelanie i piłkę małą, drugą do Nowejwsi do lasku p. Trochelepszego dnia 17 maja 1914, gdzie przy udziale 10 gości bawiono się w piłkę nożną i małą.

Dnia 1 czerwca uczestniczyło Tow. w zabawie Tow. Robotników w Nowejwsi. Niestety wybuch wojny w sierpniu br. przeszkodził w wielkiej mierze w dalszem żywem zainteresowaniu się sprawami Towarzystwa, jakie okazywali nam zwłaszcza członkowie Towarzystwa Robotników. Nieubłagana wojna niestety i z grona naszych członków wyrwała kilku wysyłając ich na plac boju. Dotąd poszli na wojnę:

Rychły Franciszek z Podmokli Małych
Fryśny Feliks z Podmokli Małych
Mazur Wawrzyn z Podmokli Wielkich
Weimann Stanisław z Podmokli Wielkich
Michalski Kazimierz z Podmokli Wielkich
Hepel Franciszek z Podmokli Wielkich

Sprawozdanie skarbnika za r. 1914

Dochodu było:

a) ze składek	35.70 mk	Rozchodu było:	
b) za śpiewniki	0,30 mk	za porządek w sali	2.00 mk
c) za szpileczki	2.00 mk	za porządek w sali	2.00 mk
Razem	38.00 mk	Razem	5.00 mk

Zestawienie

Dochodu razem	38.00 marek
Rozchodu razem	5.00 marek
Czystego zysku	33.00 marki
Dochodzi z r. 1913	39.00 marek
Na rok 1915 przechodzi	72.90 marek

Powyższy stan kasy znaleźliśmy w porządku.

Sprawozdanie bibliotekarza za rok 1914

Książek było w bibliotece T.C.L. 44. Czytelników 16, wypożyczono książek 28.

4a. Do komisji rewizyjnej celem zrewidowania stanu kasy wybrano: Samola Wacława, Binkiewicza Jana, Michalskiego Franciszka.

4b. Następnie przystąpiono do wyboru nowego Zarządu.

Ze starego Zarządu ustępują:

Rychły Franciszek z Podmokli Małych — senior
Michalski Hieronim z Podmokli Małych — sekretarz
Paweł Nikodem z Podmokli Wielkich — skarbnik
Hepel Jan z Podmokli Wielkich — bibliotekarz

Z grona mężów zaufania ustępują:

Lewandowski Teofil z Babimostu
Sołtysik Wojciech z Nowejwsi
Rychły Franciszek z Podmokli Małych
Hepel Jan z Podmokli Wielkich

Do nowego Zarządu wybrani na 2 lata:

Michalski Franciszek z Podmokli Wielkich — senior
Samol Wacław z Babimostu — sekretarzem
Michalski Hieronim z Podmokli Małych — zastępcą sekr.
Fleiszerowicz Piotr z Nowejwsi — skarbnikiem
Paweł Nikodem z Podmokli Wielkich — zastępcą
Konieczek Piotr z Babimostu — bibliotekarzem
Hepel Jan z Podmokli Wielkich — zastępcą

Na mężów zaufania także na przeciąg 2 lat wybrano:
na Babimost Baera Andrzeja
na Podmokle Wielkie Mazura Stanisława
na Podmokle Małe Zmudę Jana
na Nowąwieś ponownie Sołtysika Wojciecha.

Po wyborach podziękował X. prezes ustępującym członkom z starego Zarządu za ich pracę około dobra i rozwoju Towarzystwa i poprosił ich, aby młodszym kolegom, którzy do nowego Zarządu wstąpili służyli radą i czynną pomocą. Nowych zaś członków Zarządu powitał x. prezes imieniem Towarzystwa życząc im wytrwałości w załatwianiu nowych obowiązków. Po załatwieniu spraw ważniejszych otwarto dyskusję nad ulokowaniem majątku Towarzystwa. Członek Jan Hepel stawia wniosek, aby Towarzystwo przeznaczyło pewną sumę na cele Czytelni Ludowej, by się odwdzięczyć Głównemu Zarządowi, T.C.L. w Poznaniu za bezpłatne dostarczenie książek. Ks. prezes jednakże radzi na razie odstąpić od tego zamiaru, a uchwalić pewną sumę na biednych współbraci z Królestwa, którzy wobec wojny pozostają w granicach państwa niemieckiego bez środków. Towarzystwo przyjmuje wniosek x. prezesa i uchwala wysłać na ten cel 10 marek. Również uchwalono złożyć w tutejszym Banku Ludowym na książeczkę oszczędnościową 50 mk po 4 proc. za półrocznem wypowiedzeniem... Sprawozdanie za r. 1914 ogłosi się w „Przewodniku Katolickim".

Babimost, dnia 23 stycznia 1916 roku.

III Walne zebranie Tow. Młodzieży na sali Domu św. Józefa

Stawiło się członków 28, gości 6. Zebranie rozpoczęto pieśnią „A wczora z wieczora". Zagaił zebranie X. prezes, powołując na przewodniczącego: Jana Żmudę z Podmokli Małych, na sekretarzo: Mazura Stanisława z Podmokli Wielkich.

Porządek obrad:
1. sprawozdanie sekretarza za rok 1915
2. sprawozdanie skarbnika za rok 1915
3. sprawozdanie bibliotekarza za rok 1915
4. wybór komisji rewizyjnej
5. wolne głosy
6. zakończenie

Sprawozdanie sekretarza za rok 1915

Na początku roku należało do Towarzystwa członków	41
W ciągu roku wystąpiło członków	3
Nowych członków wstąpiło do Towarzystwa	10
Przechodzi na rok 1916 członków	48
Znajdują się na polu walki	16
Dotychczas poległ	1

Zebrań odbyło się w roku 1915 — 12, na których było razem członków 188, a więc na każde zebranie przypadło przeciętnie członków 16. Gości było na 6 zebraniach razem 17. Wykłady i wiersze wygłaszano prawie na każdym zebraniu. Prawie każde zebranie rozpoczynano śpiewem.

Spis wykładów wygłoszonych w r. 1915

1. O łodziach podwodnych — ks. prezes
2. O wartości o(d)stemplowanych znaczków — ks. prob.
3. O historyi polskiej — ks. prezes
4. O dziejach Babimostu — członek W. Samol
5. O Tadeuszu Kościuszce — ks. prezes
6. O zachowaniu się młodzieży w domu — ks. prezes

Spis wierszy i dialogów wygłoszonych w r. 1915

1. O ziemi naszej — Michalski z Podmokli Wielkich
2. Marzenia chłopca — Żmuda z Podmokli Małych
3. Kopiec Kościuszki — Winiarz z Nowejwsi.

W ciągu roku urządziło Towarzystwo 2 wycieczki na kołach a mianowicie dnia 26 września do Zbąszynia i druga 23 października do Chobienic. Dnia 8 sierpnia urządzono przechadzkę do Wielkich Podmokli. Tam zabawiono się w lasku p. Szukały Wincentego w piłkę małą i piłkę nożną. Członków było 30. Oprócz nich bardzo dużo kolegów nie należących do Towarzystwa. W ciągu roku 1915 ćwiczyło Towarzystwo w dalszym ciągu kilka nowych piosenek. Główny jednakże nacisk położono na ćwiczenia poprawnego pisania polskiego. Nie wszyscy jednakże członkowie w ćwiczeniach tych brać mogli udział, ponieważ ciągle jeszcze srożąca się wojna coraz więcej zabierała nam członków w szeregi wojskowe.

Sprawozdanie skarbnika za rok 1915

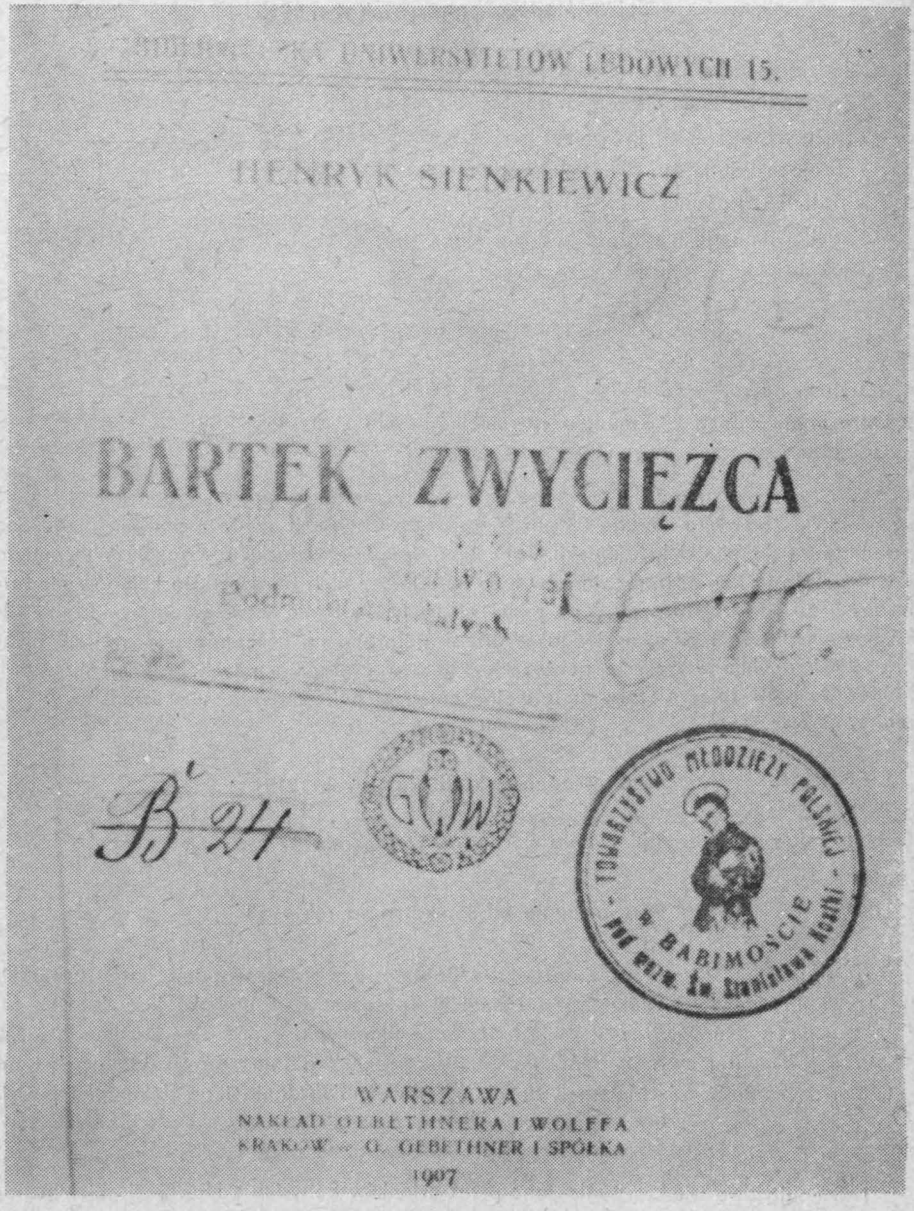
(zobacz książeczkę do zapisywania dochodów i rozchodów).

Sprawozdanie bibliotekarza za rok 1915

W zastępstwie Konieczka Franciszka z Babimostu X. prezes podaje, że w tym roku bardzo mało członkowie korzystali z biblioteki Towarzystwa. Biblioteka liczy książek 44. Czytało tylko 3 członków razem książek 12. Poza tem wypożyczono nie członkom książek 20. W całości zatem wypożyczeń było 32. W czasie składania sprawozdań przybył na salę Patron X. Proboszcz Meissner. Po ukończeniu sprawozdania i po dokonanej rewizji kasy toczyły się obrady nad sprawą wstąpienia naszego Towarzystwa do Związku Tow. Młodz. w Poznaniu. Postanowiono zapytać się o warunki przyjęcia do Związku.

Następują dwa wiersze wygłoszone przez członków Sołtysika z Nowejwsi „Ziemia po zimą" i Flejszerowicza Piotra z Nowejwsi „Postrzyżyny u Piasta". Obie deklamacje wypadły nader korzystnie. Przy końcu zabrał głos X. Patron dając wyraz radości z postępu pracy i rozwoju Towarzystwa i upomniał, by i nadal członkowie chętnie garnęli się do pracy. Zakończono zebranie pieśnią „Jak wspaniała nasza postać".

Babimost, dnia 11 lutego 1917 roku.



Książka z biblioteki Towarzystwa Młodzieży Polskiej w Babimoście (arch. LTK)

IV Walne zebranie Towarzystwa Młodzieży

Członków stawiło się 19. Zagaił je ks. prezes.

Porządek obrad:

1. **Zagajenie**
2. **Wybór przewodniczącego, sekretarza i komisji rewizyjnej**
3. **Sprawozdanie za rok 1916**
   a) **sekretarza**
   b) **skarbnika**
5. **Rewizja kasy i książek**
6. **Wybór nowego zarządu**
7. **Wnioski do uchwał**
8. **Wolne głosy i zakończenie**

Następnie przeczytano protokół z ostatniego zebrania.

Sprawozdanie sekretarza

Na początku roku było członków	48
W ciągu roku wstąpiło członków	19
W ciągu roku wystąpiło członków	—
Poległo członków	1
Na rok 1917 przechodzi członków	66
Na wojnie znajduje się członków	30

W roku 1916 odbyło się 7 zebrań, na których razem było członków 158, a więc na każde zebranie przypada przeciętnie członków 22. Gości było na wszystkich posiedzeniach razem 16.

Spis wykładów i wierszy wygłoszonych przez członków:

1. Wykład o stołecznych miastach Polski
2. Wiersz pt. „Do pracy"
3. Wiersz pt. „Przyleciała osa"
4. Wykład o zachowaniu się poza domem — X. Prezes

Każde zebranie rozpoczynano pieśnią kościelną lub światową.

Wycieczek nie urządzano w tym roku wcale. Pieśni wyćwiczono jedną i to piosenkę „Młody wojownik".

(Na tym kończy się zeszyt z protokołami)

Do druku podał:

JANUSZ KONIUSZ

WIESŁAW SAUTER

Z WALK O MOWĘ POLSKĄ NA BABIMOJSZCZYŹNIE

Interpelacja nr 796

Początki walk o mowę polską na Babimojszczyźnie sięgają schyłkowych lat XIX wieku, kiedy to przybrała na sile konserwatywna działalność Bismarcka i jego następców, zmierzająca do eksterminacji żywiołu polskiego w zaborze pruskim. Od 1895 roku powstają na tym terenie organizacje polskie [1]). One w pierwszym rzędzie kultywowały stopniowo wypierany ze szkół język polski. Zarządzenia zakazujące używania języka polskiego w nauczaniu religii i śpiewu kościelnego spowodowały dwukrotnie strajki szkolne, z których najdłuższy trwał w wioskach Babimojszczyzny, podobnie jak w Wielkopolsce, od lipca 1906 roku do końca czerwca 1907. Po pierwszej wojnie światowej, prawie dwa lata trwał strajk (1919—21) spowodowany odrzuceniem wniosków ludności o wprowadzenie do szkół języka polskiego [2]). Zakończył się on dość poważnym sukcesem; odwołaniem przez władze szkolne dwu nauczycieli nie znających języka polskiego, w tym kierownika szkoły Bierwagena, a skierowaniem na ich miejsce Brescha i Benascha władających językiem polskim oraz wprowadzeniem nauki języka polskiego w wymiarze dwu godzin tygodniowo w każdej klasie.

W niniejszym artykule chcemy przedstawić w oparciu o archiwalia komisariatu dystryktu w Kargowej [3]) nieznany fragment nieustępliwej walki o język polski, która miała miejsce w Nowym Kramsku w 1925 roku.

Skrzętne przechowywanie dokumentów dotyczących ruchu polskiego datuje się od 1872 roku, kiedy to landrat babimojski, mający w tym czasie siedzibę w Wolsztynie, zawiadomił pismem nr 2016/71 II [4]) z dnia 31 stycznia 1872 roku, „że akta, które mają wartość historyczną, w szczególności **akta,** które są **związane ze sprawami narodowo-polskimi** prowincji i tyczą powstań polskich wewnątrz i zewnątrz **nigdy nie mogą być** niszczone". Akta dostarczają ciekawych materiałów o sytuacji ludnościowej w interesującym nas okresie. Dzięki nim możemy ustalić, **jak przedstawiały się stosunki ilościowe między ludnością polską i niemiecką na terenie dystryktu.**

Spis z roku 1855 dostarczył danych, z których wynika, że na 8626 mieszkańców było w dystrykcie 6268 Niemców i 2358 Polaków [5]). W miarę nasilania akcji eksterminacyjnej wzrastała liczba Polaków i tak w roku 1901 na zapytanie landrata z 13. 9. 1901 r. ówczesny komisarz Wagner po przeprowadzeniu dokładnych obliczeń podaje, że Polaków mieszka w jego dystrykcie 3790 [6]). W roku 1910 przy obliczeniach związanych ze spisem ludności, analiza stosunków religijno-narodowościowych wykazała [7]), że na 3537 ewangelików — 3 podało jako język ojczysty polski a 114 wendyjski (Chwalim) a na 3891 katolików — 535 język niemiecki, 3257 język polski. Spis z 1912 roku wykazuje, że Polaków mieszkało tutaj 3391 na ogólną liczbę 7527 mieszkańców.

Różnorodne dokumenty znajdujące się w archiwum pozwalają wnioskować, że władze niemieckie miały duże trudności z Polakami. Choć już od sześćdziesiątych lat XIX w. usunięto język polski z sądów i urzędów państwowych, jeszcze w końcu stulecia sprawa ta przyczynia Niemcom wielu kłopotów. 14. VIII. 1898 r. [8]) prezydent rejencji poznańskiej zapytuje, czy radni i ławnicy w gminach wiejskich posługują się językiem niemieckim i w których gminach zebrania gromadzkie i rad szkolnych prowadzone są w języku polskim. Prosi o szczerą wypowiedź, w jaki sposób w tych miejscowościach, gdzie posiedzenia są prowadzone w języku polskim, można wprowadzić język niemiecki. Komisarz Wagner w piśmie z 16. 8. 1898 r. [9]) wymienia szereg wiosek, gdzie obrady prowadzi się po polsku [10]), a odpowiadając na pytania prezydenta pisze „...wyłączne używanie języka niemieckiego można uzyskać tylko poprzez zakaz (nur durch den Verbot) używania języka polskiego".

Dopiero na tym tle stają się zrozumiałe wydarzenia, które miały miejsce w Nowym Kramsku w roku 1925 i 1926. Od stycznia 1925 roku następuje zmiana na stanowisku komisarza w Kargowej. Nominację na to stanowisko otrzymuje Georg Erbt, skierowany tu celowo, jako człowiek o dużej energii, którego osoba rokowała nadzieje uporania się z Polakami. Sądzono też, że między innymi ostatecznie uporządkuje on sprawę używania języka polskiego, czego nikt z jego poprzedników nie umiał dokonać.

Już po paru miesiącach urzędowania nadarza się okazja do wykazania gorliwości w tępieniu mowy polskiej. Oto landrat powiatu Babimost w piśmie [11]), skierowanym do komisarza stwierdza, że oddział organizacji Deutscher Ostbund w Babimoście doniósł mu, że w gminach Nowe Kramsko i Podmokle urzędowe ogłoszenia publikowane są w języku polskim. Oczekuje ustalenia, czy te wiadomości polegają na prawdzie, o jakie ogłoszenia chodzi i którzy urzędnicy są za to odpowiedzialni. Wreszcie wzywa do dostarczenia protokółów z przesłuchania i każe polecić żandarmom w razie, gdyby coś takiego miało miejsce — ogłoszenia w języku polskim konfiskować i dostarczać do landratury.

Pismo landrata zapoczątkowało długotrwały spór, którego epilog rozegrał się w parlamencie pruskim.

Komisarz wydaje natychmiast żandarmom polecenie zbadania, w jakim języku ogłaszane są urzędowe obwieszczenia w polskich osiedlach należących do komisariatu.

Z meldunku Trilla (4. VIII. 1925) wynika, że poprzednio w Małych i Wielkich Podmokłach wywoływano w języku polskim, ostatnio już tylko w języku niemieckim. Żandarm Riedel donosi znów (30. VIII. 1925), że ogłoszenia w Starym Kramsku czynione są na piśmie i przekazywane od domu do domu. Przed 6 miesiącami sporządzano je w języku niemieckim, a na odwrocie kartki w języku polskim, obecnie spisuje się je tylko po niemiecku. Gorzej jego zdaniem przedstawia się aktualna sytuacja w Nowym Kramsku, gdzie z wyjątkiem stanowiska przy restauracji Zerbego, ogłoszenia „wydzwaniane" są w języku polskim [12]), a interwencje niemieckich mieszkańców pozostają bez skutku.

Już 12 sierpnia 1925 roku komisarz Erbt wezwał sołtysa Nowego Kramska Weimanna i dokonał przesłuchania. Gdy komisarz zarzucił mu, że wywołuje on ogłoszenia w języku polskim, Weimann tłumaczy, że wiele razy polecał stróżowi „wydzwaniać" ogłoszenia po niemiecku, ale on na własną rękę robił to w dwóch okręgach po polsku, a tylko w jednym po niemiecku, twierdząc, że zmusza go do tego ludność. Weimann chciał zwolnić stróża, ale odstąpił od zamiaru, ponieważ w ostatnich 12 latach ogłoszenia wywoływano zawsze w języku polskim [13]).

15 sierpnia 1925 roku Erbt wysyła do landrata meldunek o sytuacji zaznaczając, że Weimann dopuścił się ciężkiego przekroczenia swej urzędowej władzy. Jego tłumaczenie dotychczasowym stanem nie wytrzymuje krytyki. Także niedopuszczalne jest używanie języka polskiego na zebraniach. Erbt stwierdza dalej, że uprzedził Weimanna o zamierzeniu landrata wkroczenia w tę sprawę. Zdaniem komisarza, powino się Weimanna usunąć z urzędu. Musiał jednak odstąpić od tego, ponieważ zaszłaby konieczność wprowadzenia komisarycznego sołtysa, a na to stanowisko brak w Nowym Kramsku odpowiedniego kandydata. Weimann należy do nielicznych, lojalnych mieszkańców we wsi, nie jest on jednak w stanie przeciwstawić się knowaniom Polaków; do tego nadawałby się nacjonalista Niemiec. Być może, że kiedyś uda się sprowadzić do Nowego Kramska takiego Niemca. Wnosi więc tylko o ukaranie Weimanna.

Landrat wymierza Weimannowi pieniężną karę porządkową i odrzuca wniosek o jej uchylenie. Pod naciskiem tej kary Weimann poleca woźnemu Nowakowi „wydzwanianie" wyłącznie w języku niemieckim. Przy okazji wyniknęła sprawa komunikatów w języku polskim, podawanych woźnemu do ogłoszenia przez osoby prywatne. Landrat zawiadomił [14]), że procedura taka jest niedopuszczalna. Teksty tego rodzaju ogłoszeń muszą być kierowane do sołtysa i dopiero przez niego przekazywane służbowo do ogłoszenia woźnemu, po dokładnym wpisaniu do osobnej książki. Te pośrednie urzędowe ogłoszenia powinny być w myśl pruskiego kodeksu konstytucyjnego publikowane wyłącznie w języku niemieckim. Swoją decyzję poleca landrat podać do wiadomości woźnemu i radzie, i dopilnować jej wykonania.

Wypadki rozwijają się w szybkim tempie od chwili zorganizownego wystąpienia Polaków. Mianowicie wszyscy ławnicy gromady doręczają 6. IX. 1925 roku woźnemu Nowakowi pismo tej treści [15]): „My ławnicy reprezentujący gromadę, polecamy Panu każde ogłoszenie także po polsku wywoływać. Wszelką odpowiedzialnością, z karami jakie mogą z tego wyniknąć, obciążona będzie gromada". Pismo to sygnowali własnoręcznie: W. Krawiec, Fr. Piwecki, Benyskiewicz, Kędzierzyński, J. Cichy, J. Jągowski, Durzyński i Fabiś.

Nowak znalazł się teraz w trudnej sytacji — ławnicy wydali mu polecenie sprzeczne z zarządzeniem sołtysa. Żali się więc żandarmowi i Riedel posyła 11. IX. 1925 roku [16])

kolejny meldunek donosząc, że Nowak jest stale atakowany przez członków rady z Cichym na czele, że członkowie żądają wywoływania ogłoszeń w języku polskim i niemieckim, a w przeciwnym razie grożą mu zwolnieniem. Riedel dodaje: „Doszło do mej wiadomości, że Cichy wszystkie wydarzenia w Nowym Kramsku przekazuje przez swego zagranicznego robotnika (z Polski) polskim władzom. Robotnik jest krewnym Cichego i musi się co 6 dni meldować na posterunku jako cudzoziemiec".

Komisarz Erbt zwołuje 1. X. 1925 roku w Nowym Kramsku zebranie rady gromadzkiej [17]) i ogłasza swą decyzję opartą o pismo landrata: Jest niedopuszczalne, aby Nowak przyjmował bezpośrednie ogłoszenia, muszą one przejść przez ręce sołtysa. Wolno je publikować w języku niemieckim. Protokół z tego zebrania podpisał Erbt, sołtys i woźny. Radni odmówili solidarnie złożenia podpisów. Oburzony ich postępowaniem komisarz w obszernym piśmie do landrata [18]) relacjonuje przebieg zebrania, awanturę jaką wywołał Cichy i dochodzi do wniosku, że radę w Nowym Kramsku trzeba rozwiązać. Z drugiej strony, jego zdaniem, nie da to pożądanych rezultatów, gdyż ci sami ludzie zostaną przez ludność ponownie wybrani [19]).

Landrat von Montbart przesyła w odpowiedzi za pośrednictwem komisariatu kategoryczne polecenie do Weimanna, aby zakwestionował postanowienie rady, dotyczące używania języka polskiego w urzędowych ogłoszeniach, a sformułowanego w piśmie do Nowaka [20]), ponieważ rada przekroczyła swoje uprawnienia i podjęła uchwałę wbrew prawu (Art. 1. Abs. 4. der Preuss. Verfassung). Pismo nadeszło do Weimanna 7. X. a 8. XI. zwołano radę, na której sołtys podał je do wiadomości. Radni zakwestionowali decyzję landrata, a ten pismem z 21. XI. zawiadomił Weimanna, że radzie wolno wystąpić ze skargą do wydziału powiatowego (Kreisausschuss) w postępowaniu spornym.

W parę dni później sytuacja ulega dalszemu zaostrzeniu. Oto Jan Cichy wywiesza na słupach w Nowym Kramsku kartki z ogłoszeniem w języku polskim: „Dzisiaj we wtorek dnia 24 listopada 1925 r. odbędzie się na sali Klemta wiec o godzinie ósmej wieczorem, na który wszystkich rodaków zaprasza Związek Polaków w Niemczech". Następnego dnia donosi o tym Erbtowi żandarm Riedel, stwierdzając, że zebranie odbyło się, a uczestniczyli w nim dwaj panowie, między nimi jeden polski pastor. Właściciel gospody Klemt nie umiał wyjaśnić celu zebrania [21]).

12. XII. 1925 roku ławnicy złożyli w wydziale powiatowym skargę na decyzję starosty, ogłoszoną im przez sołtysa 8. XI. 1925 roku. Wydział odrzucił tę skargę z powodu „opóźnienia terminu jej wniesienia" [22]). Tym sposobem zręcznie uchylił się od wydania merytorycznego osądu sprawy.

Polacy już wcześniej postanowili rozegrać sprawę na szerszej arenie. Zwrócili się z prośbą o interwencję do posła polskiego w parlamencie pruskim Jana Baczewskiego. 6. XI. 1925 roku Baczewski wystosował do ministra spraw wewnętrznych pismo w sprawie pociągnięcia do odpowiedzialności landrata babimojskiego za jego postępowanie z ludnością polską, a w szczególności z radą gminną w Nowym Kramsku. Zażądał przy okazji odpisu zarządzenia landrata w sprawie zakazu używania języka polskiego. Minister odmówił udzielenia odpisu z „zasadniczych powodów", a w samej sprawie zauważył, że toczy się postępowanie sporne, które rzecz rozstrzygnie; landrat babimojski nie może odpowiadać za te sprawy. Dopisek ministra do odpisu odpowiedzi, skierowanego do rejencji w Pile informuje, że prawo z 28. VIII. 1876 r. (G.S.S. 389) odnosi się do wszystkich władz, urzędników państwowych i związków politycznych, a więc także do władz gminy i urzędników. Publikowanie urzędowych i prywatnych ogłoszeń przez

urzędników gminnych należy do ich służbowych obowiązków, do wykonania których § 1 wymienionego prawa przewiduje jako wyłączny język niemiecki.

Wówczas poseł Baczewski występuje na arenie parlamentu pruskiego. Jego interpelacja została wydrukowana w materiałach sejmowych pod nr 796 [23]). Drukowana interpelacja wystąpienie Baczewskiego ujmuje bardzo skrótowo. Stwierdziwszy, że w Nowym Kramsku od najdawniejszych czasów publikowano ogłoszenia w języku polskim, gdyż cała ludność polska zna tylko ten język — stawia on zarzut landratowi Montbartowi, że za pośrednictwem komisarza Erbta usiłował zmusić radę gminną w Nowym Kramsku do wyrażenia pisemnej zgody na jego zarządzenie, dotyczące zakazu ogłoszeń w języku polskim. Protesty ludności i decyzja rady, ustalająca, że ogłoszenia mają być publikowane w dwu językach pozostały bez skutku. Od tej chwili ogłasza się zarządzenia w języku niemieckim, „z czego ludność nie rozumie ani słowa". Doszło do dalszych szykan. Kiedy Związek Polaków rozwiesił plakaty w języku polskim zapraszające na zebranie w dniu 20. 12. 1925 roku [25]), u prezesa Jana Cichego zjawił się urzędnik policyjny, udzielił mu ostrzeżenia, a komisarz Erbt polecił zerwać plakat i wezwał 8. I. 1926 r. Cichego do siebie. Pokazał mu plakat i przypomniał zakaz umieszczania takich ogłoszeń bez zezwolenia policji. Zagroził mu karą, o ile ponownie we wsi rozwiesi polskie plakaty. Te wszystkie zarządzenia pruskiej władzy są zdaniem Baczewskiego bezprawne. Ogłoszenia bowiem po to są publikowane, aby je ludność rozumiała i oczywista muszą być dokonywane w języku, którym się ludność posługuje. Baczewski atakuje również ministra za odmowę odpisu decyzji „ze względów zasadniczych" (jakie to względy) tłumacząc, że zarządzenie nie miało podstaw prawnych, a minister przez odmowę chce uniknąć odpowiedzialności. Baczewski odwołuje się na przepisy ustawy z 1851 r.,z 1874 r., wreszcie z 1925 r., które nie dają podstawy do podobnego postępowania z ludnością polską. „Powyższe zarządenia nie mają innego celu jak zdławienie polskiego języka i polskiej kultury". Zapytuje w końcu:

1) czy rząd gotów jest zapewnić polskiej ludności w Niemczech zgodnie z jej prawem możność publikowania ogłoszeń jak dotychczas w języku polskim? Czy gotów jest unieważnić natychmiast zakazy landrata z podaniem tekstu tych zakazów?
2) Czy rząd gotów jest pociągnąć do odpowiedzialności landrata von Montbarta, komisarza i innych urzędników za szykanowanie ludności polskiej?

Interpelacja Baczewskiego, świadcząca o jego odwadze i umiejętnościach taktycznych, sprawiła władzom niemieckim wiele kłopotów.

Ministerstwo musiało uruchomić cały aparat urzędniczy, aby wybrnąć z trudności i zgromadzić dla ministra materiały do przygotowania odpowiedzi na interpelację. Przede wszystkim bezpośrednie władze zwierzchnie wywarły na Weimanna presję i nakłoniły go do złożenia pisemnego oświadczenia (Gegenerklärung), że skarga ławników nie ma podstaw, ponieważ wszyscy mieszkańcy Nowego Kramska opanowali tak dalece język niemiecki, iż mogą zrozumieć ogłoszenia w tym języku. W nadgorliwości Weimann wyjaśnia, że przecież „mieli tutaj przez setki lat szkoły niemieckie" [26])! Komisarz Erbt wezwany pismem z 22. II. 1927 r.[27]) do przedstawienia sprawy ministrowi, szeroko omawia zatarg, wyróżniając dwie sprawy. Próbuje on podważyć prawdziwość twierdzenia Baczewskiego, jakoby chciał wymusić na radzie gminnej wyrażenie zgody na zarządzenie landrata. Przy okazji wspomina o przebiegu zebrania w listopadzie, na którym chciał podać do wiadomości jego decyzję na zażalenie rady. Mówi on: „Po skończeniu czytania podnieśli wszyscy radni zgiełk, w czasie którego każdy w podniesionym

tonie wyrażał swoje oburzenie. Musiałem bardzo energicznie wystąpić, by przywrócić spokój, Wyjaśniłem, że każdy może przyjść do głosu, ale wolno mówić pojedyńczo. Przedłożono mi wtedy z różnych stron powody, według których decyzja taka jest niedopuszczalna i nieważna". Przywódca Polaków Jan Cichy zapytał mnie cynicznie, czy żądam też od niego, aby ogłoszenia przeznaczone dla członków Związku Polaków w Niemczech były ogłaszane przez woźnego w języku niemieckim. Odmówiłem odpowiedzi na te pytania wskazując na dzisiejsze zarządzenie. Cichy pytał potem, czy zaproszenia dla członków Związku Polaków mogą być plakatowane? Oodpowiedziałem, że tak, ale za moim zezwoleniem. Kiedy zebrani odmówili podpisania dokumentu, zamknąłem zebranie i radni opuścili pokój włącznie z przywódcą Cichym.

Odnośnie zdjęcia plakatu informującego o zebraniu, wywieszonego przez Cichego, Erbt powołuje się na ustawę prasową z 1851 r., której § 10 głosi, że bez zezwolenia komendy policji nie wolno w publicznych miejscach wywieszać ogłoszeń. O tym, że ustawa z dnia 28. XI. 1925 r. zniosła § 10 nie mógł wiedzieć, ponieważ wydrukowano ją dopiero w zbiorze praw 11. XII. 1925 r., a nr 38 zbioru praw doszedł do komisariatu po przesłuchaniu Cichego 8. I. 1926 r. Erbt Cichego nie ukarał, poprzestając na ostrzeżeniu, czym Cichy był zaskoczony. Ten ostatni zawiadomił jednak Baczewskiego, który „w interesie polityki wielkiej Polski tendencyjnie wykorzystał te dane, ażeby duszę ludu polskiego sztucznie w podnieceniu utrzymać i przez to podtrzymać wolę kontynuowania wobec Niemiec wrogiej polityki polskiego rządu".

Ostatni akt całej sprawy stanowi odpowiedź ministra spraw wewnętrznych na interpelację ,którą podajemy w dosłownym tłumaczeniu: „Nieprawdą jest, że w gromadzie Nowe Kramsko pow. Babimost urzędowe ogłoszenia od najdawniejszych czasów publikowano po polsku [28]). Urzędowe obwieszczenia ogłaszano dotychczas zawsze po niemiecku. Jedynie prywatne komunikaty o sprzedażach, dzierżawach, zabawach i podobne ogłaszano w języku polskim. Postanowienie rady w Nowym Kramsku, że każde ogłoszenie ma być publikowane w języku polskim, zostało zakwestionowane przez landrata z Sulechowa. Sprawa jako sporna przeszła do rozstrzygnięcia odpowiedniej instancji. Twierdzenie, że komisarz dystryktu usiłował wymusić zgodę na zarządzenie landrata nie ma żadnych podstaw. Nieprawdą jest również twierdzenie, że mieszkańcy Nowego Kramska rozumieją tylko po polsku. Według urzędowego stwierdzenia sołtysa z 27. II. 1926 r. [29]) w gromadzie znajdują się tylko trzy osoby, które nie znają języka w tym stopniu, aby mogły ogłoszenia niemieckie zrozumieć.

Oznajmienie udzielone Cichemu 8. I. 1926 r., że na wywieszenie ogłoszeń konieczne jest zezwolenie policji, wyniknęło z nieznajomości (domyślnie: przez komisarza) faktu, że przez ustawę z dnia 28. XI. 1925 r. § 10 prawa prasowego z 1851 r. został zniesiony. Komisarz nie zdążył się z nią zapoznać. To, co konieczne, komisarzowi wyjaśniono".

Pozornie sprawa została zakończona jak najpomyślniej dla władz niemieckich. Ale sam fakt, że niezależnie od zdecydowanej odpowiedzi ministra na interpelację Baczewskiego, jeszcze w kwietniu 1926 r. asesor rządowy dr Kaufmann, jako pełnomocnik wydziału powiatowego prowadził w dalszym ciągu dochodzenia, przesłuchiwał komisarza Erbta, spisywał sążniste protokóły [30]), wymownie dokumentuje, jaką burzę wywołała interpelacja.

Polacy w zasadzie sprawę przegrali, choć trudno się pogodzić z niektórymi nieprawdziwymi twierdzeniami ministra, zawartymi w odpowiedzi. Oficjalnie Polacy odnieśli tylko sukces w spornej sprawie wywieszania plakatów w języku polskim bez zezwolenia

wiadz policyjnych. Nie da się natomiast wymierzyć pośrednich dodatnich skutków tych paromiesięcznych zmagań o prawo do mowy polskiej w życiu publicznym. Przyczyniły się one bez wątpienia do wzmożenia solidarności żywiołu polskiego, ugruntowania poczucia przynależności do narodu polskiego, wreszcie rozbudzenia przekonania, że istnieje ktoś, kto zawsze gotów jest z narażeniem osobistych interesów stanąć w obronie szykanowanej za mowę ojczystą ludności polskiej.

Na tle tych zdarzeń rysuje się rola Związku Polaków w Niemczech i jego wspaniałych działaczy, posła Jana Baczewskiego [31]) i Jana Cichego [32]). Na przykładzie interpelacji 796 mieliśmy okazję przekonać się, jak daleko w głąb sięgał Związek Polaków. Z perspektywy lat podziwiamy odwagę, godność i solidarność mieszkańców Nowego Kramska w nierównej walce z wielostopniowym niemieckim aparatem urzędniczym. Tylko taka postawa mogła doprowadzić do sukcesu, jaki odniosła mniejszość polska w Niemczech w parę lat później — do zdobycia ustawowego prawa zakładania polskich prywatnych szkół mniejszościowych [33]). Od 1929 r. ochronę polskiej mowy w Niemczech mogły legalnie przejąć mniejszościowe szkoły polskie [34]).

PRZYPISY

1) Najstarsze w Nowym Kramsku Towarzystwo Przemysłowców i Rolników w 1895 r. — Akta komisariatu w Kargowej — teczka bez okładki obejmująca dokumenty z lat 1889—1930.
2) Wspomnienia Jana Fabisia — Rocznik Lubuski III Zielona Góra 1962.
3) Znajdują się obecnie w Woj. Archiwum Państwowym w Kisielinie.
4) Akten... betreffend allgemeine Gelegenheiten.
5) Akta — Statistik der Religion und Sprache Fach 53 nr 4.
6) Akta — j.w.
7) Akta — Volkszählung Fach 53 nr 2/1.
8) Akta — Statistik der Religion und Sprache Fach 53 nr 4.
9) Akta — j.w.
10) Między innymi Stare i Nowe Kramsko. Podmokle Wielkie i Małe.
11) Akta — Die Wahl der Schulzen und Gerichtmänner von Neukramzig Fach 18 nr 1. Pismo z dnia 13 lipca 1925 r. (Tgb nr 3269 II).
12) Zwyczaj wydzwaniania stosuje się w Nowym Kramsku do dzisiejszego dnia. Woźny gromady obchodzi względnie objeżdża rowerem wieś i w ustalonych miejscach dzwonkiem zwołuje ludność mieszkającą w pobliżu, a następnie donośnym głosem podaje treść ogłoszenia.
13) Protokół przesłuchania w aktach — teczka „Die Wahl der Schulzen und Gerichtsmänner von Neukramzig" fach 18 nr 1.

14) Pismem z dnia 11. IX. 1925 r.
15) Akta — poszyt bez okładki zawiera sprawy administracji, wyboru sołtysów i tp. od 1871 do 1930 r.
16) Akta — j.w.
17) Uczestniczą w nim: St. Fabiś, W. Heppel, St. Obst, M. Konopnicki. J. Jągowski, Wł. Krawiec, St. Benyskiewicz, J. Durzyński, J. Cichy, St. Kędzierzyński, Fr. Piwecki oprócz sołtysa Weimanna i woźnego Nowaka.
18)) Poszyt bez okładki — sprawy administracyjne, pismo z dnia 5. X. 1925 roku.
19) Obszerna relacja o wydarzeniach na tym zebraniu — patrz pismo Erbta z dnia 22. II. 1926 r.
20) Pismo wyżej omówione, datowane 6. IX. 1925 r.
21) Według relacji Fr. Piweckiego, żyjącego świadka tych wydarzeń w zebraniu uczestniczyli spoza Kramska ks. Bolesław Domański prezes Związku Polaków w Niemczech i Arka Bożek.
22) Obowiązywał termin dwutygodniowy. Decyzja z dnia 5. I. 1926 r.
23) Interpelacja została wniesiona w dziale zw. Kleine Anfrage.
24) Akta — Teczka „Beschwerden der Neukramziger" Fach 56 nr 10.
25) Były to następne zebrania Związku Polaków, koło Nowe Kramsko.
26) Niedawno, bo 12. VIII. 1925 r. stwierdził, że w N. Kramsku ogłoszenia od 12 lat publikowano w języku polskim (patrz wyżej).
27) Akta — Beschwerden der Neukramziger Fach 56 nr 10.
27a Datowane 20. III. 1926 r. (nr O II 481).
28) Odpis dokumentu znajduje się w aktach w teczce „Beschwerden der Neukramziger" Fach 56 nr 10.
29) W aktach komisariatu znajduje się Gegenerklärung Weimanna z dnia 16. II. 1926 r. Widocznie zmuszono go do złożenia innego oświadczenia 27. II. 1926 r., gdyż tamto okazało się niewystarczające.
30) Akta — Beschwerden der Neukramziger Fach 56 nr 10.
31) Członek Rady Naczelnej Z.P. w Niemczech.
32) Mąż zaufania Z.P. na Pogranicze i prezes koła Z.P. w Nowym Kramsku.
33) Ustawa z dnia 31. XII. 1928 r. „Ordnung zur Regelung des Schulwesens für die polnische Minderheit".
34) Powstały one również na Pograniczu — w Nowym i Starym Kramsku, w Podmoklach Wielkich i Małych oraz w Babimoście.

WIKTOR LEMIESZ

POLSKIE SZKOŁY MNIEJSZOŚCIOWE W POŁUDNIOWEJ MARCHII GRANICZNEJ

W 1946 r. Instytut Zachodni wydał drukiem pracę pt. „Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed rokiem 1939. Tajny memoriał niemiecki".

W obszernym wstępie autorzy opracowania K. Kolańczyk i Wł. Rusiński zastanawiali się między innnymi nad osobą autora oraz przyczynami, które skłoniły władze niemieckie do przygotowania „Memoriału". Stwierdzili oni, że jedynie „dalsze odkrycia lub badania na miejscu wykażą być może dokładnie, kim on był".

Na podstawie odnalezionego w Brandenburskim Archiwum Krajowym w Poczdamie (Brandenburgisches Landeshauptarchiv) studium pt. „Die polnischen Minderheitsschulen in der suedlichen Grenzmark" można dziś powiedzieć coś bliższego o genezie „Memoriału". Okazało się bowiem, że studium o polskich szkołach mniejszościowych w południowej Marchii Granicznej, opracowane przez Otto Fluga w maju 1937 r. było jednym ze źródeł, z których czerpał autor „Memoriału". Porównanie obu tekstów świadczy, że zapożyczył on szereg myśli od Fluga, a niektóre partie przepisał dosłownie.

Wywody „historyczne" autora „Memoriału", zarzuty wytoczone przeciwko twórcom pruskiej ordynacji dla szkół mniejszościowych z 1928 r., proponowane kryteria przynależności narodowej oraz sceptyczna ocena niemieckich danych statystycznych, wreszcie propozycja przeprowadzenia badań pierwotnej przynależności narodowej poszczególnych polskich rodzin zostały dosłownie lub z niewielkimi zmianami przepisane z części IB i IC studium Fluga.

Pomiędzy obu dokumentami, z których pierwszy powstał na kilkanaście miesięcy wcześniej, istnieją również poważne różnice. Otto Flug starał się nadać swemu opracowaniu charakter rozprawy naukowej, opartej na literaturze przedmiotu, kronikach szkół niemieckich, informacjach ustnych. Oparł się on głównie na wynikach badań przeprowadzonych przez grupę studentów seminarum nauczycielskiego z Frankfurtu nad Odrą. „Memoriał" jest natomiast pospiesznie opracowanym sprawozdaniem urzędniczym, w którym wykorzystano głównie materiały zebrane systemem ankietowym w dolnych ogniwach administracji państwowej. Podano je w „Memoriale" w stanie surowym, a w częściach opisowych wykorzystano inne opracowania.

Zważywszy, że autor „Memoriału" wykorzystał tylko nieznaczną część pracy Fluga drukujemy ją in extenso. Wydaje się to celowe i z tej przyczyny, że fragmenty te w wielu miejscach uległy zniekształceniu. Autor „Memoriału" starał się przez dodanie, opuszczenie lub zmianę niektórych wyrazów lub całych zdań — wzmocnić antypolskie zabarwienie wywodów Fluga. I tak na przykład, gdy Flug pisze: „w niektórych nazwiskach jak Michalski i Rychły m o ż n a dopatrzeć się pierwotnej niemieckiej formy Michel i Reich", autor „Memoriału" przepisując prawie dosłownie to zadanie dodaje, że „ł a t w o dopatrzyć się tego podobieństwa".

Niektóre zmiany wprowadzone do tekstu przez autora „Memoriału" mają na celu silniejsze zaakcentowanie pewnych aspektów hitlerowskiej doktryny rasowej. Pogląd Fluga, że część ludności polskiej na Pograniczu reprezentuje „cechy niemieckie", autor „Memoriału" zmienił orzekając, że reprezentuje ona cechy niemiecko-nordyckie. W wielu innych miejscach dokonano podobnego retuszu.

Flug w swoim studium przywdziewa na siebie raz po raz togę naukowca. Ale w pracy napotykamy na wiele wypaczeń natury historycznej i politycznej, podyktowanych złą wolą i tendencyjnym podejściem do tematu. Niemniej dokument ten zainteresuje krytycznego czytelnika, a przede wszystkim badacza dziejów Ziemi Lubuskiej, choćby z tego powodu, że zawiera bogate informacje o życiu mieszkańców Dąbrówki Wielkopolskiej, Nowego i Starego Kramska, Podmokli Wielkich i Małych, owych pięciu „miejscowości z lokalnymi polskimi większościami" w województwie zielonogórskim. Nie brak również informacji choć tendencyjnych z miejscowości, które zamieszkiwała lokalna mniejszość polska np. z Babimostu. Szczególnie ciekawy dokument stanowi załącznik II — mapa obrazująca „ekspansję Polaków w południowej Marchii Granicznej". Uwidoczniono na niej miejscowości zaludnione wówczas przez Polaków oraz obszary „zagrożone" przez „utajoną polską migrację", sięgającą, jak wskazuje mapa, dość daleko w kierunku Odry.

Praca Fluga nie ujmuje stosunków narodowościowych w Pszczewie, Trzcielu i Szarczu (napisał ją na rok przed rozczłonkowaniem prowincji Marchia Graniczna i przydzieleniem pewnych jej części do Rejencji Frankfurckiej), ale można przyjąć, że odzwierciedla w swoisty sposób sytuację ludności rodzimej na znacznej części obszarów autochtonicznych, które weszły w obręb województwa zielonogórskiego. Ukazuje ona także różne formy walki autochtonów o zachowanie polskości. Wprawdzie bój ten oglądamy przez pryzmat zaciekłego hitlerowca, co na pewno zniekształciło obraz, ale mimo to praca zawiera wiele wartości poznawczych, zwracając często uwagę na fakty mało znane. Między innymi omawia rozważany w sferach hitlerowskich pomysł wprowadzenia obowiązkowych opłat rodziców na rzecz Związku Polskich Towarzystw Szkolnych.

Byłoby rzeczą interesującą skonfrontować materiał zawarty w studium z wydanymi na ten temat książkami, z dostępnymi źródłami pisanymi i relacjami zamieszczonymi

w wydanych tomach „Rocznika Lubuskiego". Mam tu między innymi na myśli artykuły T. Kajana „Pruska ordynacja praw szkolnych dla mniejszości polskiej z 1928 r." (t. II) i „Wokół wykonania pruskiej ordynacji praw szkolnych z 1928 r. dla mniejszości polskiej" (t. III), wspomnienia Władysława Sroki, Stanisława Knaka, Leona Obsta, opracowanie „Dąbrówka w zwierciadle niemieckiej kroniki szkolnej" (t. IV) i inne.

Obok pozbawionych naukowej wartości sądów o niemieckim pochodzeniu ludności Dąbrówki Wielkopolskiej i innych wsi — sporo prawdy zawierają informacje Fluga o rozwarstwieniu ludności polskiej i o zajmowanych przez nią pozycjach w życiu ekonomicznym i społecznym.

Autor poświęcił wiele miejsca genezie ordynacji dotyczącej szkolnictwa dla mniejszości polskiej z 31 grudnia 1928 r. oraz rozporządzeniu wykonawczemu, które nazywa „wyjaśnieniami". Zaciekle krytykuje on twórców ordynacji, a porównując przepisy tego aktu z postanowieniami Konwencji Genewskiej odsłania kierunki krytyki ordynacji przez hitlerowców i całą niemiecką prawicę.

Materiały związane z polskimi przygotowaniami do zorganizowania polskich szkół na Ziemi Lubuskiej, chociaż opracowane z punktu widzenia niemieckich szowinistów, odsłaniają również sporo interesujących faktów. Spoza demagogicznych frazesów można bez trudu wyłuskać prawdę o przebiegu wydarzeń.

Chociaż Flug stara się unikać ostrzejszych sformułowań i umie posługiwać się hitlerowską „Tarnsprache", która pozwalała na określenie najgoryszych zbrodni za pomocą niewinnie brzmiących eufemizmów — z jego wywodów przenika nienawiść do wszystkiego co polskie. Gdy przedstawia sytuację w rzemiośle i niemiecką politykę ograniczania polskiego stanu posiadania w tej gałęzi życia gospodarczego — stwierdza, że „wprawdzie i dziś jeszcze kształci się u niemieckich rzemieślników silny rzut terminatorów, absolwentów szkoły mniejszościowej, ale należy mieć nadzieję, że duża część spośród nich z powodu niedostatecznych postępów odpadnie przy egzaminach".

W innym miejscu Flug przyznaje, że o wzmocnieniu niemieckiej szkoły w Kramsku, do której przyjęto dzieci robotników, uzależnionych ekonomicznie od niemieckich pracodawców „zadecydowały przede wszystkim względy gospodarcze". Obok tego spotykamy w opracowaniu stwierdzenie, że niemieccy pracownicy „nie troszczą się o narodowe określenie się" pracujących u nich polskich robotników; autor neguje więc w tym miejscu niewątpliwy nacisk gospodarczy niemieckich pracodawców na zatrudnionych u nich Polaków.

Flug poddał krytyce popieranie szkolnictwa polskiego przez polskie organizacje społeczne, sugerując że ciężar utrzymania „prywatnych polskich szkół mniejszościowych" powinien w pełni obciążać rodziców, kształcących w nich dzieci. Nie taił też zadowolenia, że rejencja przyznawała niemieckm szkołom w miejscowościach, gdzie istniały polskie szkoły — dodatkowe środki na zakup sprzętu sportowego, gier, instrumentów muzycznych, pomocy naukowych i podręczników. Zwiększało to atrakcyjność szkoły niemieckiej, która musiała rywalizować ze szkołą polską. Kreśląc te uwagi Flug nie spodziewał się na pewno, że jego elaborat wpadnie kiedyś w „niepowołane" ręce.

W ostatniej części autor rozwija swój program działania i formułuje szereg koncepcji prawno-politycznych, ekonomicznych i społecznych. Wszystkie zmierzały do szybkiego zniemczenia możliwie jak najszerszego kręgu polskiej ludności rodzimej w południowej części Marchii Granicznej. Flug skrępowany podyktowanymi względami taktycznymi oświadczeniami Fuehrera, iż germanizacja obcych rasowo narodowości jest

bzdurą, usiłował obejść tę przeszkodę, tłumacząc, że chodzi mu jedynie o odzyskanie dla niemczyzny członków narodowości polskiej, będących w istocie rdzennymi Niemcami, wartościowymi pod względem rasowym. Równocześnie nie rezygnował z niemczenia elementów karierowiczowskich, nie mających nic wspólnego z niemczyzną, lecz wykazujących chęć poddania swoich dzieci procesom germanizacyjnym za cenę doraźnych korzyści materialnych.

Drogą wiodącą do realizacji planu stopniowej germanizacji miała stać się rewizja ordynacji o szkołach mniejszościowych i stopniowe ograniczanie uprawnień szkolnictwa polskiego w Niemczech. Należało jednak postępować tak, aby nie narażać interesów mniejszości niemieckiej w Polsce.

Ten punkt widzenia, dyktowany przez ówczesny układ sił politycznych w Europie i charakter stosunków między III Rzeszą a Polską uległ zmianie w kilkanaście miesięcy później, po zawarciu Układu Monachijskiego. Autor „Memoriału" sporządzonego w listopadzie 1938 r., więc w czasie gdy Hitler zdecydował się już na zaostrzenie stosunków z Polską, zajmował w tych sprawach twardsze stanowisko niż Flug.

Los szkół polskich został przesądzony z chwilą, gdy władcy III Rzeszy postanowili napaść na Polskę. Położenie szkół polskich zaczęło się pogarszać z miesiąca na miesiąc i z tygodnia na tydzień.

3 lipca 1939 r. Ministerstwo Nauki, Wychowania i Oświaty wydało zakaz korzystania w polskich szkołach mniejszościowych z czasopisma „Iskry". W tym samym czasie rejencja frankfurcka odrzuciła proponowaną przez Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech kandydaturę Józefa Horsta na stanowisko nauczyciela w Dąbrówce. Bogdanowi Kowalskiemu ze Starego Kramska cofnięto prawo nauczania w Niemczech za prowadzenie agitacji w czasie spisu ludności. Pozbawiono prawa nauczania Wojciecha Gromadeckiego, nauczyciela w Dąbrówce Wielkopolskiej. Landrat międzyrzecki wystąpił 10. VIII. 1939 r. z wnioskiem o pozbawienie szkoły w Dąbrówce subsydium państwowego, podając jako powód fakt, że w wykazie uczniów spóźniających się do szkoły, pisano nazwiska w polskiej transkrypcji: Kubicki zamiast Kubitzki, Młodystach zamiast Młodystach itp.

W pierwszych dniach hitlerowcy, kierowani instrukcjami z Berlina, zdemolowali polskie szkoły mniejszościowe. Likwidacja „prywatnych szkół z polskim językiem nauczania" zarządzona przez Ministra Spraw Wewnętrznych Rzeszy w dniu 12 września 1939 r. usankcjonowała tylko faktyczny stan rzeczy.

Bieg wydarzeń spowodował, że zdezaktulizowały się niektóre postulaty Fluga. Referowany przez niego „punkt widzenia wychowawcy" władze zdecydowanie odrzuciły. Rozpoczął się okres niepodzielnego panowania „punktu widzenia członka SS i żandarma". Zamiast proponowanych przez Fluga zabiegów hitlerowcy zastosowali siłę.

Ale i te metody nie przyniosły Niemcom oczekiwanych wyników. Gdy w styczniu 1945 r. w pościgu za uciekającymi oddziałami Wehrmachtu na obszary południowej części Marchii Granicznej wkraczały oddziały armii radzieckiej, witały je w odwiecznie polskch osiedlach flagi narodowe i mowa polska, zachowana w całej swej krasie mimo prześladowań i terroru.

* * *

Studium Otto Fluga sporządzono zapewne w kilku tylko egzemplarzach. Jeden z maszynopisów znajduje się pod sygnaturą Rep. 3B Abt. II, 1770 karty od 312 do 352 w zes-

pole akt rejencji frankfurckiej w Brandenburgisches Landeshauptarchiv w Poczdamie. Dokument jest dobrze zachowany i czytelny. Autor nie opatrzył go przypisami, a ograniczył się jedynie do podkreślenia pewnych partii materiału. Podkreślenia te podano w tekście polskim tłustym drukiem.

Oryginał podkreślił w kilku miejscach nieznany urzędnik. Niektóre partie podkreślił ten sam urzędnik pionowymi liniami na marginesie, umieszczając niekiedy wykrzykniki lub znaki zapytania, co uwzględniono w przypisach.

Dość chropowaty tekst niemiecki przetłumaczono możliwie wiernie. Jednakże w kilku miejscach rozbito zbyt długie i zawiłe okresy na krótsze zdania, co nie zmieniło sensu tekstu. W kilku miejscach brakujące prawdopodobnie wyrazy wprowadzono do tekstu polskiego; ujęto je w nawiasy okrągłe. Trudniejsze do przetłumaczenia terminy niemieckie podano również w nawiasach.

Tytuły rozdziałów w spisie rzeczy i w oryginalnym tekście nie zawsze są identyczne. Rozbieżności te zachowano również w tłumaczeniu polskim.

POLSKIE SZKOŁY MNIEJSZOŚCIOWE W POŁUDNIOWEJ CZĘŚCI MARCHII GRANICZNEJ („Die polnischen Minderheitsschulen in der suedlichen Grenzmark")

PRZEDMOWA

Praca opiera się na badaniach przeprowadzonych przez grupę studentów seminarium nauczycielskiego we Frankfurcie nad Odrą wiosną 1937 roku, w południowej części Marchii Granicznej. Dzięki poparciu placówek partyjnych i urzędów możliwe było uzyskanie z kronik szkolnych, akt urzędowych i informacji ustnych dokładnych danych zarówno o stanie szkolnictwa niemieckiego, jak i polskiego szkolnictwa mniejszościowego oraz o całej walce narodowościowej.

Opracowanie tego materiału doprowadziło nie tylko do przedstawienia ogólnego stanu rzeczy, lecz również do wykrycia daleko sięgających powiązań politycznych. Pogranicze (Grenzland) stało się ofiarą partyjnej polityki zdrady narodowej okresu powojennego! Tak było nie tylko w czasie walk na Pograniczu w 1918/20, lecz również przy tworzeniu polskich szkół mniejszościowych w 1928/29.

Na skutek fatalnych konsekwencji wynikających z ówczesnych zarządzeń cierpi do dziś cała nasza walka narodowościowa. Istnieje jednak również dzisiaj wielka nadzieja, że po wygaśnięciu Konwencji Genewskiej powstanie zewnętrzno-polityczna okazja do skończenia i tutaj z grzechami przeszłości.

Otto Flug

Frankfurt nad Odrą 27 maja 1937 r.

SPIS RZECZY

I. Sytuacja narodowo-polityczna w południowej części Marchi Granicznej str. 1—8.
A. Ruch ludności i praca narodowa polskiej grupy narodowościowej str. 1—3.
1. Miejscowości z lokalnymi polskimi większościami
2. Polska ekspansja i skryta migracja (Unterwanderung)
3. Punkty wyjściowe pracy narodowościowej
4. Cele i drogi pracy narodowościowej.
B. Powstanie lokalnych polskich większości str. 3—5.
1. Pochodzenie narodowe wsi
2. Polonizacja niemieckich kolonistów
3. Niepowodzenie w akcji zniemczania pod panowaniem pruskim.
C. Obecna sytuacja wsi — str. 5—8.
1. Stosunki gospodarcze
2. Rozwarstwienie narodowe
3. Znamiona przynależności narodowej
4. Uwarstwienie ludności mówiącej po polsku.

II. Powstanie szkół mniejszościowych — str. 8—17.
A. Wprowadzenie w życie rozporządzenia z 31. XII. 1928 r.*) — str. 8—13.
1. Ogólna charakterystyka
2. Znamiona szczególne
3. Porównanie z Konwencją Genewską
4. Ordynacja dokumentem zdrady narodowej.
B. Utworzenie szkół mniejszościowych — str 14—17.
1. Brak polskiego ruchu narodowościowego
2. Polski werbunek
3. Niemiecka bezczynność
4. Wyniki werbunku
5. Walka o pomieszczenia szkolne

III. Budowa szkół mniejszościowych — str. 17—29.
A. Organizacja szkół mniejszościowych — str. 17—21.
1. Podział klas
2. Ulokowanie
3. Nauczycielstwo
4. Finansujący (Kostentraeger)
5. Nadzór szkolny
6. Nauczanie.
B. Wpływ szkoły mniejszościowej na polską grupę narodowościową — str. 21—26.
1. Zgłoszenie do szkoły mniejszościowej przyznaniem się do narodowości
2. Szkoła mniejszościowa jako człon polskiej organizacji narodowościowej
3. Nauczyciel mniejszościowy jako organizator pracy narodowościowej.

*) Autor studium nazywa pruską ordynację dotyczącą uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej „Verordnung". W dalszym tekście polskim wyraz ten zgodnie z tradycją zastępowany będzie terminem „ordynacja". (W.L.).

C. Tendencje rozwojowe — str. 27—29.
   1. Rozwój liczbowy
   2. Niemieckie przeciwdziałanie.

IV. Zasadnicze decyzje — str. 29—34.
   A. W sprawie mniejszości polskiej — str. 29—31.
   B. W sprawie szkół mniejszościowych — str. 31—34.

I.

A. Ruch ludności i praca narodowościowa polskiej grupy narodowościowej.

1. W południowej Machii Granicznej jest 5 miejscowości z polskimi szkołami mniejszościowymi: Dąbrówka Wielka w okręgu międzyrzeckim, Podmokle Wielkie, Podmokle Małe, Nowe Kramsko i Stare Kramsko w powiecie babimojskim. Są to jednocześnie miejscowości ze znaczną 70—90 procentową lokalną większością polską (p. załącznik 1).

   Porównanie obydwu — umieszczonych w załączniku 1 zestawień z 1933 do 1936 r. wykazuje, że w ciągu tych trzech lat mówiąca po polsku ludność tych miejscowości powiększyła się zdecydowanie.

   Z czysto ilościowego punktu widzenia na pewno nie chodzi tu o wielkie liczby i grupy narodowe. Jednakże stosunki i wydarzenia wśród polskiej mniejszości na tym obszarze z narodowo-politycznego punktu widzenia muszą być uważane za istotne i uznawane za poważne z następujących względów.

2. Poza wymienionymi miejscowościami z lokalną polską większością mamy w ich sąsiedztwie inne miejscowości z większą lub mniejszą liczbą ludności polskiej, przede wszystkim: Kolesin (31 proc.), Janowiec (66 proc.), Wojnowo, Babimost, Kargowa Wieś, Kargowa, Bolęń, Kosieczyn, Wielka Wieś (w okręgu sulechowskim) i inne. Kolesin oraz Janowiec są starym niemieckim terenem osadniczym i w ciągu ostatnich dwóch pokoleń zostały zdobyte przez Polaków, przenikających do Marchii (Kurmark). Wojnowo utraciło swą polską większość dopiero przed 10 laty dzięki akcji osadniczej.

   W 1929 r. w wielu spośród tych miejscowości próbowano zorganizować również polskie szkoły mniejszościowe. W Kolesinie i Wojnowie można było temu we właściwym czasie przeszkodzić. W Babimoście istniała od 1930 do 1932 roku polska szkoła mniejszościowa licząca 7 dzieci. Została ona zlikwidowana, gdy okazało się, że jedno z dzieci pożyczono z Podmokli w zamian za pieniężne odszkodowanie, i że tym samym nie osiągnięto minimalnej liczby dzieci, niezbędnej do założenia szkoły mniejszościowej. Mała liczba ówczesnych zgłoszeń nie mówi jednak nic o liczbie Polaków w Babimoście, która w czasie spisu ludności z 1933 roku wynosiła 8,75 procent, a dziś szacowana jest przez tych, którzy stoją na czele walki narodowościowej znacznie wyżej. Liczna imigracja z polskich wsi i wysoka liczba dzieci właśnie w rodzinach, które przywędrowały, wyjaśnia, że 1. 4. 1927 r. na 174 dzieci z niemiecko-katolickiej szkoły w Babimoście tylko u 86 dzieci określono rodziców jako Niemców bez zarzutu, u 78 dzieci uznano rodziców za propolsko usposobionych, a u 10 dzieci za należących do polsko-niemieckiej warstwy pośredniej.

   W promieniu tego okręgu istnieje poza tym polska utajona migracja (Unterwanderung), która jest większa i sięga dalej aniżeli się zazwyczaj przyjmuje. Obszar uta-

jonej migracji rozciąga się w kierunku południowym poprzez Kargowę do najbardziej na południu położonej części Marchii Granicznej, w kierunku południowo-zachodnim do Sulechowa i w kierunku północnym aż do Międzyrzecza (p. mapa synoptyczna, zał. 2).

3. Wsie z lokalną polską większością są centrami gospodarczej i kulturalnej organizacji polskiego żywiołu, punktami wypadowymi polskiej propagandy i aktywności. Z ekspansywnymi ruchami ludnościowymi związana jest planowo uprawiana prężna praca narodowościowa.

   Lokalni przywódcy Polaków w tych miejscowościach utrzymują łączność z placówkami Związku Polaków i polskiego Związku Szkolnego*) w Złotowie i Berlinie i stamtąd otrzymują instrukcje. Z drugiej strony kierują oni akcją wykupu gruntów i propagandą na dalszym obszarze infiltracji. Polacy prowadzą w „swoich" miejscowościach ruchliwe życie organizacyjne, dzięki któremu nad całą mniejszością rozpostarto gęstą sieć. Gospodarcze i kulturalne organizacje pomocnicze uzupełniają się przy tym nawzajem.

4. Zwięźle określając, najgłówniejszymi celami polskiej roboty narodowościowej są:
   - wzmocnienie i poparcie chłopów małorolnych,
   - zdobycie za wszelką cenę ziemi i gruntów, stworzenie własnego zawodowego i intelektualnego stanu średniego przy silnym popieraniu i kształceniu dzieci z rodzin niezamożnych,
   - ujęcie organizacyjne i narodowa aktywizacja każdego z osobna obywatela niemieckiego, którego macierzystym językiem jest język polski,
   - pielęgnowanie wszelkiego rodzaju kontaktów z „Wielką Matką Polską",
   - zorganizowanie jednolitej opieki narodowościowej począwszy od opieki nad niemowlętami aż do zabezpieczenia starości,
   - najserdeczniejsza współpraca wszystkich uczestniczących w pracy narodowościowej,
   - przyciągnięcie do ruchu także prostych członków narodowości przy zręcznym maskowaniu odpowiedzialnych przywódców.

   Streszczając: W wioskach tych mamy do czynienia z żywotną, zwartą polską grupą narodową, z silną tendencją do ekspansji, której przywódcy dążą do tego, aby ją rozbudować w samodzielne i zwarte obce ciało w narodzie niemieckim.

B. Powstanie miejscowych polskich większości.

Jakie względy historyczne doprowadziły do tego, że w przeciwieństwie do innych wsi element polski w południowej części Marchii Granicznej mógł się utrzymać i rozszerzyć? Związki te zbadał niedawno dokładnie H. Schleinitz w swojej pracy: „Kolonizacja i ludność południowej Marchii Granicznej" („Besiedlung und Bevoelkerung der suedlichen Grenzmark"). Dane jego poniżej zużytkowano.

1. Dzisiejsza południowa część Marchii Granicznej należała aż do II rozbioru Polski do państwa polskiego, ale już wtedy wykazywała powszechne zasiedlenie przez Niemców częściowo w miejscowościach czysto niemieckich, częściowo o ludności mie-

*) Chodzi o Związek Polaków w Niemczech i o Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech. (W.L.).

szanej. Źródła wskazują, że jedynie Podmokle Małe spośród 5 wsi z lokalną polską większością istniało jako pierwotne osiedle słowiańskie w okresie przed pierwszą kolonizacją. Gdyby nawet przyjęto to samo w stosunku do Starego Kramska, to jednak udokumentowano, że w tej wsi podobnie jak i w Nowym Kramsku, w 1314 roku obowiązywało prawo niemieckie, co pozwala na wyciągnięcie wniosku, że jeśli nie chodziłoby tu o niemieckie nowe osadnictwo — to jednak nastąpiło zasiedlenie starej słowiańskiej osady na prawie niemieckim przy równoczesnym osiedleniu się Niemców. Również na podstawie nazewnictwa Nowe Kramsko, Podmokle — **Wielkie,** Dąbrówka — **Wielka,** można przyjąć, że nastąpiło tu zasiedlenie w okresie niemieckiej kolonizacji. Dla Podmokli Wielkich istnieją dowody źródłowe.

Ciężkie szkody wyrządził niemczyźnie fakt, że Niemcom ze wsi Nowe Kramsko, Stare Kramsko i Wojnowo, należącym do klasztoru w Obrze w okresie reformacji utrudniono przejście na wyznanie ewangelickie i wskutek tego przy pomocy kościoła ich nazwiska i język potoczny zostały spolszczone. W Podmoklach Wielkich, które podobnie jak i Podmokle Małe należały do starostwa babimojskiego polskie władze państwowe wywierały identyczny nacisk. Liczne czysto niemieckie lub pierwotnie niemieckie nazwiska w Nowym Kramsku i Podmoklach Wielkich zdradzają dziś jeszcze ów proces odniemczania. W okresie, gdy wioski te dostały się pod panowanie pruskie, ludność posługiwała się w mowie potocznej językiem polskim.

3. Pod panowaniem pruskim nie udało się pozyskać tych wsi dla niemczyzny, gdyż w pobliżu majątków znajdowały się tu ośrodki z dawna osiadłych chłopów mówiących po polsku a ponadto: państwo nie występowało energicznie przeciwko katolickim proboszczom tych miejscowości, którzy pielęgnowali mowę poiską nie tylko w służbie bożej, lecz byli fanatycznymi agitatorami światopoglądu narodowopolskiego, państwo popełniło także błąd, uważając za Polaków wszystkich obywateli, dla których język polski był językiem ojczystym, państwo forsowało jedynie zniemczenie językowe przez publiczne szkoły ludowe.

W okresie przed i powojennym w czasie parcelacji majątków w Nowym Kramsku, Dąbrówce i Starym Kramsku dopuszczono do tego, że Polacy zakupili większą część ziemi i w ten sposób uzyskali nową przestrzeń dla zwiększonej liczebnie ludności.
Początki zasiedlania tych wsi są prawie identyczne jak i w innych wioskach Pogranicza; sięgają one wstecz do starego słowiańskiego osadnictwa i w okresie kolonizacji zostały spenetrowane przez Niemców. O jakimś czysto polskim, datującym się z dawien dawna osadnictwie nie może być mowy.

Dąbrówka Wielka zajmuje w historii szczególną pozycję; należy ona do wsi dawnej Prowincji Poznańskiej, które w XVII wieku po wyludnieniu wskutek zarazy, zasiedlono na nowo przez niemiecko-katolickich „Bamberczyków" — Niemców z Frankonii nad Menem i jeszcze w wieku XIX i XX w wyniku małżeństw mieszanych stale płynęła niemiecka krew do tych wsi. W poszczególnych przypadkach dziś jeszcze można udowodnić, że pod wpływem polskich matek i kościoła drugie pokolenie z takich małżeństw mieszanych, nawet przy niewątpliwie niemieckim pochodzeniu męża, przypadło polskiemu żywiołowi.

C. Obecna sytuacja wsi.

Ustrój społeczny i narodowy we wsiach z lokalną polską większością jest dziś bardzo podobny.

1. Dwie trzecie i więcej ziemi znajduje się w polskich rękach. We wsiach przeważają małe przedsiębiorstwa, mało jest średnich przedsiębiorstw i dziedzicznych gospodarstw, a nie ma w ogóle wielkiej własności ziemskiej. Do tego dochodzi silna polska warstwa robotnicza, która znajduje pracę głównie na zewnątrz w sąsiednich majątkach albo w odległych cegielniach. Prawie we wszystkich wsiach znajdują się najbardziej niezbędni rzemieślnicy i drobni kupcy z polskiej strony, którzy w zakresie codziennych potrzeb uniezależniają się w jakimś stopniu polskie wsie od niemieckich rzemieślników i kupców mieszkających w okolicznych miasteczkach.
2. Zwykłe dane statystyczne odróżniają ludność niemiecką i polską w zależności od języka ojczystego. Uznają one również różnice wyznaniowe, przy czym dotyczą one w praktyce jedynie strony niemieckiej, gdyż Polacy są na ogół wyznania katolickiego. Przy tych stwierdzeniach należy jednak koniecznie podkreślić, że dla ustalenia przynależności narodowej i stopnia trwałości przywiązania nie ma jakiegoś prostego i jednoznacznego sprawdzianu, że zarówno ludność mówiąca po niemiecku jak i ludność mówiąca po polsku nie tworzy jednolitych i zwartych grup pod względem narodowej postawy.

   Po niemieckiej stronie, jak już wspomniano, podstawą podziału jest niestety wyznanie religijne, co oddziałuje destrukcyjnie lub hamująco na aktywność polityczną. Narodowy socjalizm mimo wszystkich wyznaniowych oporów tworzy jednak na Pograniczu jednolity front i w miejsce fałszywych pojęć ewangelicko-niemiecki i katolicko-niemiecki ustanawia miary bardziej trafne i jednolite oparte na narodowościowych postawach i ocenach.
3. Na tym obszarze mieszanym i granicznym nazwisko nic nie mówi o postawie i przynależności narodowej. W Nowym Kramsku, Podmoklach Wielkich i Dąbrówce osoby o czysto niemieckich nazwiskach są dziś zatwardziałymi Polakami, a nawet przywódcami Polaków: Weiss, Weimann,Winter, Sommer, Ludwig, Obst, Reimann i inne. Są to wyniki wspomnianej wyżej polonizacji osadników niemieckich.

   Ponadto w wielu wypadkach zostały spolszczone również dobre niemieckie nazwiska. Nie zawsze można to tak łatwo ustalić jak w przypadku nazwiska Schulczewski w Dąbrówce i cofnąć do dawnego Schulze. W niektórych nazwiskach jak Michalski i Rychły można dopatrzeć się pierwotnej niemieckiej postaci: Michel i Reich. O wiele trudniej da się to stwierdzić w wypadkach, w których nastąpiły przekłady nazwisk niemieckich na polskie, albo nadanie polskich przezwisk Niemcom.

   Również język nie jest przydatnym instrumentem do decydowania o przynależności do polskiej czy niemieckiej grupy narodowościowej.

   Jak ostrożnie należy przyjmować nawet dane o niemieckiej mowie potocznej świadczy przykład babimojski. Pod wpływem stosunków miejskich polscy przybysze przyswoili sobie przeważnie niemiecki język potoczny i w statystykach wykazywani są jako mówiący po niemiecku. Rozumieją oni jednak język polski, chodzą na polskie nabożeństwa, utrzymują stosunki ze swymi krewnymi na wsi, którzy są zaciekłymi Polakami i w poważnej większości muszą być uważani za ludzi o polskich zapatrywaniach.

   Fakt, że w domu rodzicielskim mówi się po polsku, nie stanowi o narodowym określeniu się i nie pozwala nawet na wyciągnięcie pewnego wniosku o pochodzeniu z narodowości polskiej, gdyż w wielu przypadkach czysto niemieckie rodziny pod wpływem kościoła i jego zwyczajów przyjęły język polski jako mowę potoczną. Dla wielu język polski nie jest niczym innym niż miejscowym dialektem, mową potoczną w domu, gminie i kościele. W małżeństwach mieszanych stanowi na ogół regułę, że kobieta

lub wyznanie decydują o stosowaniu języka polskiego. Niemiecki udział krwi na ogół przepada wtedy, gdy przynależność narodowa określana jest na podstawie mowy ojczystej.

Z powyższego widać jak krótkowzroczna i fatalna była w przeszłości praktyka administracyjna państwa pruskiego, która schematycznie ustalała przynależność narodową obywateli według tak zwanego języka ojczystego. W rezultacie takiego postępowania szeroka warstwa pierwotnie pochodzenia niemieckiego albo z równowartościowym udziałem niemieckiej krwi została uznana za przynależną do narodowości polskiej. W miejsce terminu język ojczysty należałoby przeto stosować właściwsze określenie — mowa potoczna.

Na tym mieszanym obszarze należałoby właściwie ustalić narodowe pochodzenie każdej poszczególnej rodziny w drodze dokładnych badań i pierwotnej przynależności narodowościowej. Oczywiście można będzie oczekiwać niespodziewanych wniosków o niemieckim udziale jeśli chodzi o mówiącą po polsku ludność Pogranicza. Nie zmieni to bezpośrednio faktu, że ta warstwa mieszana o cechach niemieckich tkwi w większości w polskim obozie.

Przy niepewnych skalach narodowościowego pochodzenia decydującym sprawdzianem przynależności do jednej lub drugiej grupy narodowościowej pozostaje zachowanie w momencie ważnych narodowych decyzji, spośród których najjaśniej i najpewniej naświetla to zagadnienie wojna. Niemcy przy granicy mają jeszcze gorzko w pamięci zdradę i wahania wielkiej części ludności mówiącej po polsku we wszystkich tych miejscowościach w czasie walk granicznych 1919/20, nawet jeśli niektórzy spośród tych niepewnych ludzi podają się dziś za usposobionych proniemiecko. Natomiast zachowania się w czasie wyborów politycznych przed i po 1933 r. w najmniejszym stopniu nie można uważać za pewne świadectwo przynależności narodowej, gdyż taktyka polityczna lub porozumienia wyborcze partii fałszowały wyniki. W jakim stopniu zgłoszenie dzieci do polskiej szkoły mniejszościowej lub do szkoły niemieckiej może być uznane za uczciwe świadectwo przynależności narodowej zostanie jeszcze bliżej zbadane. W życiu codziennym jest pod dostatkiem mniej decydujących, ale bardzo charakterystycznych przypadków przyznania się do narodowości: odmowa oddania hitlerowskiego pozdrowienia albo wywieszania flag ze swastyką, trzymanie się z daleka od niemieckich uroczystości, odmowa złożenia datków na niemieckie cele itd.

Negatywny stosunek do poczynań niemieckiej wspólnoty narodowej jest na ogół pewniejszym dowodem aniżeli pozytywny, gdyż ten może wynikać zarówno ze szczerego usposobienia jak i z zamaskowanego przystosowania się.

Biorąc to pod uwagę dochodzimy do wniosku: warstwa ludności mówiąca potocznie językiem polskim nie jest jednolita zarówno pod względem pochodzenia jak i postaw narodowo-politycznych. Rozpada się ona raczej na warstwę „zatwardziałych albo rdzennych Polaków", którzy otwarcie i zdecydowanie przyznają się do polskości i czynnie to podkreślają i na warstwę pośrednią. Ta znowu wykazuje płynne przejścia od warstwy tych, którzy przystosowując się zewnętrznie spełniają postulaty niemieckiego sposobu życia, ale zgodnie z wymogami krwi i uczuć związani są z polskością i z narodowo-politycznego punktu widzenia nie mogą być uważani za pewnych aż do takich, którzy zgodnie z nastawieniem i świadomą decyzją mocno i uczciwie są za niemczyzną i których z polskim otoczeniem łączą tylko tradycyjne stosunki: polski język potoczny i religijny obyczaj.

II

A. Powstanie szkół mniejszościowych na podstawie pruskiej ordynacji.

1. Polskie szkoły mniejszościowe zostały utworzone w roku 1929 na podstawie rozporządzenia Pruskiego Ministerstwa Stanu z 31 grudnia 1928 r. w sprawie uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej (Zentralbl f.d. ges. Unterr. Verw. 1929, § 39 do tego wyjaśnienie § 86). To rozporządzenie poprzedziła Konwencja Genewska z Polską z 11 czerwca 1922 r.*), która w części III, Artykuły 64 — 155, zawiera obopólne porozumienie dotyczące szkolnictwa mniejszościowego.
   Na pierwszy rzut oka wydaje się, że pruska ordynacja nie była niczym innym niż wprowadzeniem w życie tego porozumienia, wynikającego z polityki niemieckiej oparcia się o Ligę Narodów (Völkerbundspolitik) i ówczesnej niemieckiej polityki zagranicznej, która sądziła, że nadgorliwymi dowodami demokratyczno-liberalnego nastawienia i 120 procentowym urzeczywistnieniem ideałów Ligi Narodów będzie mogła uzyskać od państw zwycięskich równouprawnienie.
   Przy bliższym zbadaniu okazuje się jednak:
   a) Ta zasadnicza i dziś jeszcze obowiązująca pruska ordynacja jest jedynie i wyłącznie nastawiona na to „aby w pełni zadość uczynić wszystkim uzasadnionym interesom ludności narodowości polskiej" (Zentralbl s. 86). Bierze ona wyraźnie w opiekę państwową prawa osób należących do mniejszości narodowej i „oczekuje od wszystkich obywateli państwa pełnego dla niej zrozumienia" **) (tamże). Ułatwiła ona pod każdym względem obronę interesów mniejszości a nawet bezpodstawnie dała mniejszości do ręki nigdy nie przewidywane prawa i pomoc. Natomiast nigdzie nie dała ona wyrazu i nie wzięła pod uwagę niemieckich konieczności życiowych, a raczej świadomie i wyraźnie je upośledziła.
   b) W porównaniu z Konwencją Genewską trzeba określić ordynację podpisaną przez Brauna, Beckera i Grzesińskiego jako niesłychane pogorszenie niemieckiej pozycji a nawet jako dokument wypływającej z niedbalstwa lub bezmyślności zdrady narodowej.
      Podczas gdy Konwencja Genewska dotyczyła tylko Górnego Śląska i to na zasadzie wzajemności, ordynacja obowiązuje na całym terytorium Prus bez odpowiedniego porozumienia gwarantującego wzajemność ze strony Polski.
      Poza tym, jak to ukazuje się niżej, przynosi ona w ważnych punktach jednostronne zafałszowanie podstawowych pojęć Konwencji Genewskiej o ochronie mniejszości — co idzie na rękę mniejszości polskiej.
2. Jak gruntownie pominięto narodowe interesy życiowe i w jakim stopniu ideologia demokratyczno-liberalna znalazła wyraz w ordynacji, informują główne jej tezy:
   a) Zgłoszenie dziecka do szkoły mniejszościowej uchodzi za wystarczające świadectwo przynależności dziecka do mniejszości. Przez mniejszość rozumie się tę część narodu, która przyznaje się do polskiej narodowości. Tej decyzji nie wolno

*) Autorowi chodzi o Konwencję Genewską (zwaną również Górnośląską) podpisaną 15 maja 1922 r. w Genewie. Weszła ona w życie nie 11 czerwca lecz 15 czerwca 1922 r. i miała obowiązywać przez 15 lat.
**) W tekście podanym przez T. Kajana do druku w „Roczniku Lubuskim" t. III s. 226 zdanie to brzmi: „W przypuszczeniu, że wszyscy obywatele państwa okażą zrozumienie powyższego..."

sprawdzać ani kwestionować. Wyjaśnienia mówią jeszcze wyraźniej: „Przepisy te dają każdemu obywatelowi państwa zupełną wolność decyzji bez względu na jego przynależność językową, religijną. On sam decyduje o przynależności swojej względnie swoich dzieci do mniejszości". Zgodnie z tym Żyd może także zgłosić swoje dziecko do polskiej szkoły mniejszościowej. W Dąbrówce Wielkiej miał miejsce wypadek prawnie dopuszczalny: dziadek oddał do szkoły mniejszościowej wnuka, nad którym sprawował opiekę, a którego dotychczas wychowywała matka w duchu niemieckim — wbrew woli matki i wnuka. I nie z tego powodu, lecz wskutek ciężkiego maltretowania opierającego się chłopca, odebrano człowiekowi temu opiekuństwo.

Panująca u nas utopia swobodnie samookreślającej się jednostki przeoczyła całkowicie realny fakt wpływu propagandy narodowo-polskiej i kościoła. Ani słowem nie zabrania ona polskiego werbunku do szkoły mniejszościowej, skazuje natomiast niemieckie placówki na bierność, a niemieckie przedsięwzięcia obronne nazywa „niedozwolonym wywieraniem wpływu". *)

Jakże inaczej natomiast przedstawia się los niemieckiej mniejszości po drugiej stronie granicy. Tam słyszymy o przewlekłym sprawdzaniu języka i przynależności narodowej już przy zgłoszeniu do niemieckiego przedszkola i o wielu innych utrudnieniach.

b) Szkoły mniejszościowe utworzone na podstawie ordynacji uważa się za szkoły prywatne i jako takie poddane są jedynie formalnemu nadzorowi państwowych władz szkolnych. Wymienione obok nich w ordynacji publiczne szkoły mniejszościowe nie mogły w praktyce uzyskać żadnego znaczenia. W sprzeczności z prawnie uznanym charakterem szkół stoi zagwarantowana w artykule V subwencja państwowa w wysokości 60 procent uposażenia nauczycieli (o ile liczba dzieci szkoły mniejszościowej wynosi co najmniej 40) oraz propozycja wykorzystania publicznych lokali szkolnych.

W sprzeczności z tym uprzywilejowanym traktowaniem prywatnych szkół mniejszościowych stoi również dekret zezwalający na udzielenie państwowej pomocy prywatnym szkołom średnim (Zentralbl. 1929, s. 66), tutaj państwo z zasady nie uznaje obowiązku zagwarantowania zapomóg prywatnym szkołom średnim".

Pojęcie szkoły prywatnej całkowicie ignoruje polityczny charakter szkoły mniejszościowej, który od początku jest jasny dla każdego zdrowo myślącego Niemca z Pogranicza i dla propagandy partii polskiej.

c) Zezwolenie na nauczanie udzielane jest nie tylko nauczycielom, którzy posiadają kwalifikacje, lecz również i tym, którzy uzyskali odpowiednie kwalifikacje w polskim szkolnictwie. Od nich nie wymaga się żadnego dalszego dowodu kwalifikacji, ani pod względem naukowym ani językowym, nie mówiąc już o względach narodowo-politycznych. Wyjaśnienia wyraźnie mówią jedynie o ułatwieniach przy angażowaniu takich nauczycieli.

Nie wzięto pod uwagę, że w ten sposób otworzono drzwi i okna narodowo-polskim wpływom. Poza tym ordynacja najgorliwiej troszczy się o to, by szkoła mniejszościowa „dostatecznie przyswajała podczas nauki znajomość polskości". W tym celu wolno odejść od programu szkoły niemieckiej, a poza tym mniejszość

*) W rzeczywistości tekst oficjalny brzmi: „Władze powinny się również wstrzymać od wywierania wszelkiego wpływu na deklarację woli jednostek". (W. L.)

może organizować stałe kursy, aby nauczycieli „zaznajomić ze specjalnymi zadaniami własnych szkół mniejszościowych i aby ich w kulturę polską wtajemniczyć tak dalece, jak sobie tego mniejszość życzy". (Tak dosłownie w ordynacji). *) Ani słowa o szkoleniu nauczycieli mniejszości w dziedzinach, których opanowanie przez nauczyciela winno być wymagane na niemieckiej ziemi w interesie niemieckiego narodu i państwa.

Przez ustalenie, że dowód posiadania sum niezbędnych dla prowadzenia szkoły należy uważać za wystarczający wtedy, gdy zdolne do działań prawnych stowarzyszenie liczące co najmniej 100 członków przejmie gwarancję, wręcz zalecano i przyspieszano zorganizowanie centralnego polskiego związku szkolnego.

Związek uchodzi więc za przedstawiciela pojedyńczych prywatnych szkół mniejszościowych. W rzeczywistości jest on polityczną organizacją mniejszości. Zezwolono mu na spełnianie ważnych funkcji w publicznym zarządzaniu szkół — poza dostarczaniem środków należy doń również kształcenie, angażowanie, przenoszenie i nadzór nad nauczycielami oraz dostarczanie pomocy naukowych.

3. We wszystkich tych postulatach reprezentuje Konwencja Genewska inne stanowisko, które przy całej ideologii Ligi Narodów jest z państwowo-politycznego punktu widzenia bez porównania bardziej oględne.

   a) Konwencja Genewska mówi tylko o **językowej** mniejszości i nie uznaje zgłoszenia do szkoły mniejszościowej jako **świadectwa przynależności do polskiej narodowości** lecz wiąże je jedynie **z oświadczeniem o języku dziecka** **). Uznaje ona jedynie prawo określenia języka i oświadczenia się w sprawie języka członków mniejszości, a nie pełną wolność decyzji każdego, bez względu na jego przynależność językową, religijną i rasową.

   b) Uznaje ona wprawdzie również prywatne szkoły mniejszościowe, ale utrzymywane są one oczywiście na koszt własny mniejszości bez żadnego subsydium państwowego, albo jakiegoś innego poparcia ze strony państwa. Poza tym w przeciwieństwie do pruskiej ordynacji uważa ona publiczną szkołę mniejszościową za normalną formę.

   c) Oczywiście uznaje ona również możliwość, że jako nauczyciel może być zatrudniony ten, kto zdobył kwalifikacje niezbędne do zaangażowania w innym kraju, ale prawo to wiąże wyraźnie z prywatnymi szkołami mniejszościowymi z warunkiem, że tacy nauczyciele nie nadużywają swego zawodu do działalności antypaństwowej.

   d) Ustala ona jedynie, że język mniejszości jest językiem nauczania i nie zawiera żadnych przepisów o szczegółowej opiece nad cudzą narodowością, o odchyleniach od obowiązującego państwowego planu nauczania albo o prywatnych kursach dokształcających, przygotowujących do wykonywania szczególnych zadań w polskiej robocie narodowościowej.

   e) W żaden sposób nie zaleca tworzenia centralnego związku szkolnego mniejszości.

---

*) Sformułowania tego nie użyto w ordynacji lecz w rozporządzeniu wykonawczym nazywanym przez autora „wyjaśnieniami".

**) Tekst podkreślony ołówkiem.

4. Streszczając: Ordynacja nie może być uważana za przepis wykonawczy do Konwencji Genewskiej. W istotnych punktach postanowienia jej zostały zmienione i zatracone. W żadnej mierze nie może być ona również wyjaśniona wymogami polityki zagranicznej. Wskutek braku wzajemności, nie okazano przez to Niemcom w Polsce najmniejszej nawet pomocy.

   Mamy raczej do czynienia z tak jaskrawym sfałszowaniem postanowień Konwencji Genewskiej na szkodę niemczyzny, że nasuwa się podejrzenie iż do wydania ordynacji doprowadziły motywy wewnątrzpolityczne, że była ona dziełem zdradzieckiego targu partyjnego (Kuhhandel) i porozumienia wyborczego SPD z partią polską i z Centrum.

   Trudno z całą pewnością uzasadnić to podejrzenie. Poza ukazanymi wyżej sprzecznościami między Konwencją Genewską i pruską ordynacją istnieją poszlaki, które zwiększają prawodopodobieństwo podejrzenia:

   a) niezwykły sposób opublikowania ordynacji jako rozporządzenia pruskiego ministerstwa w Centralnym Dzienniku Administracji Szkolnej skomentowanego przez drugi dekret.

   b) udowodniony fakt, że treść ordynacji rozpowszechniali posłowie polscy i pisma jeszcze przed urzędowym jej opublikowaniem.

   c) przybierająca od 1928 r. na sile przyjaźń Polaków wobec państwa i uderzający spadek głosów polskich do 1933 r.

B. Utworzenie szkół mniejszościowych.

1. Rozporządzenie o wprowadzeniu szkół mniejszościowych było koncesją, która dostała sie mniejszości bez większych starań i ofiar. Około roku 1928 nie było w południowej Marchii Granicznej żadnego oryginalnego polskiego ruchu narodowego, który by zmierzał do narodowościowej autonomii i idee takie były raczej szerzone wśród mniejszości przez przybywających z zewnątrz polskich posłów lub agitatorów. W okresie powojennym gdy Polska mniejszość domagała się nauki religii i nauki w języku polskim w publicznych szkołach niemieckich, uczyniono w pełni zadość jej uzasadnionym interesom. To, że po wydaniu ordynacji strona polska energicznie wykorzystała nowe szanse, jest samo przez się zrozumiałe.

   W czasie tworzenia szkół mniejszościowych miały miejsce następujące charakterystyczne posunięcia:

2. Do Wielkanocy 1929 r. Polacy prowadzili gorliwie działalność werbunkową do szkoły mniejszościowej. We wszystkich prawie wsiach nosicielami akcji werbunkowej nie byli ludzie miejscowi lecz agitatorzy, których przysyłały centrale polskich organizacji. Kronika szkolna w Podmoklach Małych informuje: „Z polskiego związku szkolnego przysłano tu jako agitatora polskiego nauczyciela Wagnera, który przeprowadzał wśród mieszkańców werbunek do szkoły mniejszościowej. Na zebraniach występował również ksiądz Domański z okręgu złotowskiego". Jedynie z Nowego Kramska informują, że przywódcy partii Polaków od początku prowadzą czynnie akcję werbunkową. Kościół katolicki, o ile można sądzić z jawnych wystąpień, zachowywał się wtedy neutralnie.

Polacy okazali się zręczni i wielostronni w stosowaniu środków werbunkowych. Można udowodnić, że we wszystkich wsiach stosowano następujące metody: publiczne zebrania werbunkowe, na których przede wszystkim przy pomocy narodowych i religijnych pieśni wywoływano narodowopolskie nastroje i na których w czasie agitacyjnych przemówień uznawano zgłoszenie do szkoły mniejszościowej za przyznawanie się do narodowości polskiej, a pozostanie na uboczu za zdradę.

Werbowano na listę chodząc od domu do domu, przy czym operowano gospodarczymi obietnicami i groźbami bojkotu lub utraty pracy. Rozgłaszano fałszywe wieści, jak np., że szkoła mniejszościowa odziedziczy budynek szkolny dotychczasowej niemieckiej szkoły, a o ile pozostaną jeszcze dzieci dla niemieckiej szkoły, to nie będzie dla nich we wsi pomieszczenia, albo: rodzice dzieci chodzących do szkoły mniejszościowej będą całkowicie uwolnieni od ciężarów szkolnych.

Nie zawahano się oczywiście przed użyciem religii katolickiej jako środka agitacji.

3. Trzeba stwierdzić zupełną bezczynność strony niemieckiej. Tam, gdzie miejscowe placówki zdecydowały się na obronę, zakazano tego wyraźnie, powołując się na ordynację. Kroniki szkolne informują o tym w rozmaitych miejscowościach, nawet po 1933 roku.

4. W wyniku planowej i jednostronnej polskiej akcji werbunkowej okazało się, że do Wielkanocy 1929 r. we wszystkich wsiach zgłoszono prawie 100 proc. dzieci mówiących po polsku do szkoły mniejszościowej. Wprawdzie przed otwarciem szkół mniejszościowych w lipcu 1929 r. niemiecko-katolicka szkoła przyjęła ponownie mniejszą lub większą część dzieci zgłoszonych (do szkół polskich), jednakże odsetek dzieci, które przeszły w wioskach do szkoły mniejszościowej był wszędzie znaczny.

Liczba dzieci w 1929 roku	w niemieckiej szkole		w polskiej szkole	
		w %		w %
Dąbrówka	751)	41	109	59
Podmokle Małe	32)	4	69	96
Podmokle Wielkie	192)	47	21	53
Nowe Kramsko	752)	52	72	48
Stare Kramsko	201)	38	33	62

1) łącznie z niemiecko-ewang.
2) bez niemiecko-ewang.

W Podmoklach Wielkich i Nowym Kramsku, gdzie w pierwszym roku tylko ok. 50 proc. dzieci zgłoszono do szkoły mniejszościowej, kontynuowano akcję werbunkową najintensywniej, tak że i tutaj do 1932 roku udział szkoły mniejszościowej wzrósł do 65 procent.

W Podmoklach Małych niemiecko-katolicka szkoła utrzymała się jedynie dzięki uporowi pewnego robotnika, który chociaż posługiwał się potocznie językiem polskim, nie zgłosił swoich trojga dzieci do szkoły mniejszościowej i naraził się na bojkot oraz prześladowania. Ze strony niemieckiej nie znalazł on wystarczającego poparcia.

5. Polacy starali się wszędzie o dostarczenie szkole mniejszościowej lokali szkolnych, należących dotychczas do niemieckich szkół ludowych. Mieli nawet sporo racji, gdy ze względów propagandowych utrzymywali, że szkoła mniejszościowa odziedziczy niemiecki budynek szkolny. Ordynacja wymagała bowiem, by przy tego rodzaju wnioskach ze strony mniejszości szkolne władze nadzorcze okazywały jak najdalej idącą uprzejmość: „musicie gorliwie dbać o popieranie mniejszości w jej zabiegach"*), również w zarządach gmin gdyby nie chciały odstąpić pomieszczeń szkolnych.

   Polska mniejszość wykorzystała oczywiście zachętę do zgłaszania takich wniosków. Państwowe władze szkolne poparły wnioski i przekazały je zarządom szkolnym w gminach. Dalszy proces był już z reguły bardzo prosty. W zarządzie szkolnym siedzieli przeważnie ci sami przywódcy Polaków, którzy podpisywali wnioski o założenie szkoły mniejszościowej. Zatwierdzili oni rozumie się przydział lokali szkolnych dla mniejszości. W ten sposób doszło do tego, że w Dąbrówce, Podmoklach Małych, Nowym Kramsku wynajęto szkole mniejszościowej po jednej klasie niemieckiej szkoły i że w Podmoklach Wielkich mniejszość i niemiecko-katolicka szkoła musiały na zmianę wykorzystywać ten sam lokal. W Starym Kramsku szkoła mniejszościowa była od początku ulokowana w wynajętym prywatnym pokoju.

   Otwarcie szkół mniejszościowych nastąpiło we wszystkich wsiach z wielkim przepychem i pompą. Zjawili się nie tylko wszyscy członkowie mniejszości z danej miejscowości, lecz również polscy posłowie i agitatorzy oraz Polacy z państwa polskiego. W formach wręcz bezczelnych obchodzono zwycięstwo żywiołu polskiego.

III

A. Organizacja szkół mniejszościowych

1. Ordynacja wyraźnie przyznaje mniejszości prawo tworzenia również małych szkół specjalnych, i dodaje tonem ubolewania: „Jednakże spełnienie takich specjalnych życzeń pokryć musi ona wyłącznie własnym kosztem"**). Z drugiej strony przyznaje ona państwowe subsydia tam, gdzie liczba uczniów osiągnęła nienormalnie niską jak na niemieckie stosunki normę 40 (dzieci). Wskutek wykorzystania tych możliwości powstała w Dąbrówce czteroklasowa szkoła z trzema siłami nauczycielskimi, w Podmoklach Małych jednoklasowa szkoła z jednym nauczycielem, w Podmoklach Wielkich jednoklasowa szkoła z jednym nauczycielem, w Nowym Kramsku jednoklasowa szkoła z jednym nauczycielem.

   Państwowe subwencje otrzymały prywatne szkoły mniejszościowe w Dąbrówce, Podmoklach i Nowym Kramsku.

   Dzięki pomocy państwa i bogatym środkom własnym centralnych organizacji mieli Polacy możliwość lepszego obsadzenia szkół mniejszościowych nauczycielami i utrzymania w klasach mniejszej liczby dzieci niż to zwykle bywa w publicznym szkolnictwie niemieckim. Jak daleko posuwa się mniejszość ze swymi roszczeniami ukazuje zgłoszony w ostatnim czasie przez Polski Związek Szkolny wniosek o zaangażowanie

*) Nie jest to ścisłe. (por. Rocznik Lubuski t. III, s. 229)

**) Przez „szkoły specjalne" rozumiał autor memoriału szkoły mniejszościwoe, do których chodziło mniej niż 40 dzieci (w „związku szkolnym" liczącym mniej niż 20 000 ludności).

w Dąbrówce czwartego nauczyciela. Władze szkolne słusznie odrzuciły wniosek, motywując, że w niemieckich warunkach przy liczbie 140 uczniów czteroklasowy system szkolny z trzema nauczycielami jest zupełnie normalny. Po raz pierwszy w bieżącym roku szkolnym liczba dzieci w szkole mniejszościowej w Podmoklach spadła poniżej 40 — poniżej liczby niezbędnej dla uzyskania subwencji państwowej. Polacy usiłowali zatuszować ten nieprzyjemny fakt przez przedwczesne zgłoszenie dzieci nie podlegających jeszcze obowiązkowi szkolnemu. Gdy część klas ulokowano w lokalu niemieckiej szkoły — miejscowe placówki podjęły uporczywą walkę, by uczniowie nie potrzebowali korzystać z niemieckich pomieszczeń szkolnych. Udało się to we wszystkich przypadkach, chociaż w Nowym Kramsku i Podmoklach Małych dopiero 1 kwietnia 1937 roku. W Podmoklach Wielkich opróżnienie nastąpiło już po upływie jednego roku, gdyż przy użytkowaniu tych samych pomieszczeń wystąpiły największe niewygody.

2. Wszystkie szkoły mniejszościowe przeniesiono obecnie do izb wynajętych w domach chłopów należących do mniejszości polskiej. W niektórych przypadkach płaci się podobno wysokie opłaty czynszowe. Warunki lokalowe są wszędzie niekorzystne. Do tego dochodzi trudność, że w wieloklasowych szkołach jak w Dąbrówce i w Nowym Kramsku pojedyńcze klasy są położone daleko od siebie. W Dąbrówce planuje dlatego Polski Związek Szkolny budowę budynku szkolnego i niemiecka administracja szkolna wobec faktu, że klasy szkoły mniejszościowej są źle ulokowane, **nie wniosła przeciwko temu żadnych zastrzeżeń*).**

3. Ponieważ ordynacja wykazała troskę o to, by szkoły mniejszościowe otrzymały nauczycieli, dzięki ułatwieniom, które gwarantowała i w wyniku planowej organizacji polskiego szkolnictwa, nie odczuwano do tej pory braku nauczycieli**).

   Początkowo sięgnięto po starych nauczycieli, którzy zdobyli wykształcenie w pruskich seminariach i albo optowali na rzecz Polski, uzyskując polską przynależność państwową, albo z innych względów opuścili pruskie szkolnictwo. Zwraca uwagę, że wielu spośród tych nauczycieli mniejszościowych uzyskało wykształcenie w dawnym katolickim seminarium nauczycielskim w Gościkowie (okręg międzyrzecki). Ujawniają się fatalne skutki tego, że ta dawniejsza placówka szkolna w oczywisty sposób zawiodła z narodowo-politycznego punktu widzenia. Polski Związek Szkolny czynił również coraz większy użytek z upoważnienia do angażowania nauczycieli, którzy zostali wyszkoleni w Polsce, a nawet wziął w swoje ręce i zorganizował szkolenie takich nauczycieli w Polsce. Ci wszyscy młodzi nauczyciele wyszkoleni w Polsce pochodzą z mniejszości polskiej na niemieckiej ziemi, są niemieckimi obywatelami i uzyskali swoje ogólne wykształcenie w szkołach niemieckich lub mniejszościowych. Większość tych młodych nauczycieli i nauczycielek dostarczyli Polacy z okręgu złotowskiego, przy czym można udowodnić tutaj bezpośrednie współdziałanie księdza Domańskiego. Również i dzielnica olsztyńska może uchodzić za ojczyznę nauczycieli mniejszościowych. Obecnie przebywa w Polsce wielu młodych ludzi z południowej części Marchii Granicznej, aby przygotować się do pracy nauczycielskiej. Godne uwagi jest, że jeden z młodych nauczycieli mniejszościowych pochodzi z Berlina, a jedna przedszkolanka z Nadrenii. Wobec tego, że **w polskich seminariach nauczycielskich** nie jest potrzebna matura, jak to ma miejsce w wyższych szkołach niemieckich kształcących nauczycieli, w semi-

*) Podkreślenie ołówkiem na marginesie i znak zapytania.

**) Podkreślenie ołówkiem na marginesie i dwa wykrzykniki.

nariach mogą również kształcić się uczniowie szkoły podstawowej*). Po pierwszym egzaminie następuje dwuletni okres próbny w polskich szkołach państwowych, a potem angażuje ich Polski Związek Szkolny do szkół mniejszościowych na niemieckiej ziemi.

4. W ramach tego opracowania nie można było uzyskać dokładnego i szczegółowego obrazu sposobu regulowania kosztów, gdyż gminna i okręgowa administracja szkolna nie brała udziału ani w pokrywaniu ani w rozchodowaniu środków. Koszty osobowe i rzeczowe dla poszczególnych szkół mniejszościowych są centralnie pokrywane i wypłacane przez Polski Związek Szkolny w Berlinie. Ministerstwo przekazuje również bezpośrednio do tej centrali subsydia państwowe.

   W południowej Marchii Granicznej nie działa żaden okręgowy związek Polskiego Towarzystwa Szkolnego — podobny do tego jaki egzystuje w okręgu złotowskim. Jedynie w Nowym Kramsku stwierdzono istnienie lokalnego związku liczącego 50 — 60 członków. Rodzice dzieci szkolnych nie są oczywiście zobowiązani do opłacania czesnego lub inych składek mających na celu utrzymanie prywatnych szkół mniejszościowych, co zazwyczaj jest przecież cechą charakterystyczną „prywatnej" szkoły. Jedynie członkowie Polskiego Związku Szkolnego płacą składkę, ale członkostwo jest dobrowolne. Wobec tego, że ordynacja nie wymaga, by rodzice dzieci chodzących do polskich szkół należeli do związku, który ponosi koszty utrzymania prywatnej szkoły, polska strona wspaniałomyślnie nie wymaga od rodziców przystąpienia do Związku Szkolnego, tzn. **gwarantuje im całkowicie bezpłatne uczęszczanie do szkoły mniejszościowej **).**

5. Inspekcja szkolna obraca się w ramach ograniczonych możliwości, na które zezwala ordynacja. Uczestniczą w niej trzy placówki: kompetentni okręgowi radcy szkolni w Kargowej i Międzyrzeczu, radca szkolny w Pile a także przedstawiciel Polskiego Związku Szkolnego.

   Wobec tego, że pierwsze dwie nadzorujące placówki nie władają językiem polskim, odstępują one z reguły urzędowe wizytacje radcy szkolnemu z Piły, który rozumie po polsku i równocześnie odwiedza szkoły mniejszościowe w charakterze przedstawiciela rejencji. Inspekcja ze strony kompetentnych okręgowych radców szkolnych ogranicza się w tych warunkach do regularnego i porządkowego kontrolowania zewnętrznego toku prac szkolnych, pomieszczeń szkolnych, okresu nauczania i wakacji, zgłoszeń liczby dzieci itp.

   Polskiemu Związkowi Szkolnemu przysługuje prawo delegowania imiennie raz w roku swego przedstawiciela dla wzięcia udziału w zajęciach w szkołach mniejszościowych. Ponadto wolno mu odwiedzać szkoły mniejszościowe o każdej porze w czasie pozalekcyjnym.

   Ministerstwo zatwierdza centralnie podręczniki i pomoce szkolne, przy czym kilkakrotnie trzeba było zabronić użycia poszczególnych podręczników i śpiewników. Zdarzyło się również wielokrotnie, że placówki administracyjne na Pograniczu zwracały się o decyzję Ministerstwa w poszczególnych narodowo-politycznych kwestiach, np. w sprawie umieszczenia znaku rodła jako że właśnie pod względem narodowo-politycznym ordynacja nie dała bezpośrednim państwowym organom nadzorczym żadnych praw.

*) Podkreślono ołówkiem na marginesie i wykrzyknik.

**) Podkreślono w tekście ołówkiem.

6. Wobec braku dostępu do szkół mniejszościowych mało było można dowiedzieć się o przebiegu nauczania. Dla szkół mniejszościowych ułożono plan nauczania i zgłoszono go niemieckim władzom szkolnym. Zbadanie na ile jest on przestrzegany należy do kompetencji szkolnych władz nadzorczych. Od trzeciego roku nauczania udziela się nauki języka niemieckiego*) w wymiarze czterech godzin, od czwartego do ósmego roku nauczania w wymiarze pięciu godzin tygodniowo.

   Ponieważ ordynacja zaleca wyraźnie pielęgnowanie polskiej narodowości i zezwala w tym celu na odchylenia od ogólnego planu nauki niemieckiej szkoły ludowej, bez dokładnego ustalenia pojęć i granic, robi się z tej możliwości jak najdalej idący użytek. Informują o tym również tematy omawiane na regularnie zwoływanych wspólnych zajęciach nauczycieli szkół mniejszościowych. A oto tematy czterech wspólnych zajęć w roku 1935/36: „Krajoznawstwo i polska kultura narodowa", które w powołaniu się na ordynację przygotowane zostały przez pedagogicznego doradcę centrali Związku Szkolnego.

B. Wpływ szkoły mniejszościowej na polską grupę narodowościową

1. Zgłoszenie do szkoły mniejszościowej uchodzi w opinii publicznej obydwu grup narodowościowych za zadeklarowanie się do narodowości polskiej. Wykazano wyżej, jak opinia ta została z jednej strony wytworzona przez pruską orynację a z drugiej przez polską propagandę.

   Należałoby teraz sprawdzić, co w tym mniemaniu jest słuszne, a co fałszywe.

   Pewne jest przede wszystkim to, że zgłoszenie dziecka do szkoły mniejszościowej postawiło rodziców przed koniecznością podjęcia publicznej i brzemiennej w następstwa stanowczej decyzji o ich narodowej przynależności. Problem ten staje na nowo przy przyjmowaniu każdego zaczynającego naukę ucznia. W konsekwencji decyzja ta wyraźnie podzieliła mówiącą po polsku ludność na dwa obozy, gdyż dzieci z niemieckiej szkoły pochodzą w 50—90 proc. z rodzin posługujących się polskim językiem w życiu codziennym. Łatwo więc przyjąć, że z momentem wyboru szkoły obie grupy: zdecydowanych zwolenników polskości i warstwy pośredniej zarysowały się w sposób bardziej zdecydowany niż dotychczas. W takim ujęciu wydaje się słuszne, że wszyscy przywódcy Polaków i zdecydowani stronnicy polskości posłali swoje dzieci do szkół mniejszościowych i że zgłoszenie do szkoły mniejszościowej jest w każdym razie dowodem, że człowiek jest niepewny pod względem narodowo-politycznym i to nawet wtedy, jeśli z jakichkolwiek względów jest tylko karierowiczem. Takiego człowieka trzeba trzymać z dala od miejsc pracy wymagających dyskrekcji na temat spraw politycznych lub wojskowych**). Absolwenta szkoły mniejszościowej z reguły nie można uznać za dość pewnego, by mógł być przyjęty do Hitlerjugend. I jeśli niemiecki rzemieślnik powołuje się na to, że przyjmuje za czeladników tylko H.J. i z tego powodu odrzuca absolwentów szkół mniejszościowych, to tego rodzaju postępowanie jest całkowicie uzasadnione**).

   Z drugiej strony zgłoszenie dziecka do szkoły mniejszościowej nie daje wcale absolutnej pewności, że okazane w ten sposób nastawienie potrafi oprzeć się wszelkim próbom (stich- und hiebfest ist).

*) Podkreślono w tekście ołówkiem.

**) Podkreślone ołówkiem na marginesie i wykrzyknik.

Trzeba przypomnieć o okolicznościach, w jakich powstawały szkoły mniejszościowe: ze strony polskiej aktywna, atrakcyjna akcja werbunkowa, ze strony niemieckiej pełna powściągliwość. Ówczesne zgłoszenie do szkoły mniejszościowej nie było związane z żadnym ryzykiem i nie było żadnym sprawdzianem nastawienia. Ono stwarzało przede wszystkim korzyści dla ludności mówiącej po polsku. Natomiast człowiek, który wypowiedział się za niemiecką szkołą, mógł spodziewać się tylko bojkotu jak i innych skutków. Gdyby nie zabroniono jakiejkolwiek obrony i werbunku ze strony niemieckiej jako próby wywierania niedopuszczalnego wpływu i gdyby odbyła się uczciwa rozstrzygająca walka (Entscheidungskampf) o dusze — tak mniej więcej jak w czasie plebiscytu na Górnym Śląsku — to rezultat zgłoszeń wyglądałby na pewno inaczej. O tym, że przyznanie się do szkoły mniejszościowej w najmniejszej mierze nie odzwierciedla pochodzenia narodowego, wspomniano już wyżej. Drastyczny tego dowód dostarczają listy imienne dzieci mniejszościowej i niemiecko-katolickiej szkoły w Podmoklach Wielkich. Podczas gdy w niemiecko-katolickiej szkole 100 proc. dzieci nosi brzmiące po słowiańsku nazwiska rodowe, to w polskiej szkole mniejszościowej można napotkać w 60 proc. dzieci z jednoznacznie niemieckimi nazwiskami. W Podmoklach Małych, Nowym Kramsku i Dąbrówce sytuacja przedstawia się podobnie.

Podobnie nie można uważać zgłoszenia do szkoły niemieckiej dziecka spośród mówiącej po polsku ludności za pewny i wypróbowany dowód przyznania się do niemczyzny. Oczywiście ktoś może w ten sposób dać wyraz swemu uczciwemu i zdecydowanemu zadeklarowaniu się do niemczyzny, są jednak i inni, którzy dali pierwszeństwo szkole niemieckiej, kierując się zewnętrznymi celami, albo też z powodu indyferentyzmu narodowego.

I dlatego zrozumiałe jest, że należy ustalić wyraźny związek pomiędzy wyborem szkoły i położeniem społecznym rodziców: samodzielni rolnicy w pierwszym rzędzie a następnie uzależnieni od nich rzemieślnicy wiejscy i kramarze posyłają przeważnie swoje dzieci do szkoły mniejszościowej, natomiast uzależnieni od niemieckich pracodawców robotnicy rolni i przemysłowi przeważne do niemiecko-katolickiej szkoły. W Podmoklach Małych wśród rodziców dzieci chodzących do szkoły mniejszościowej jest 14 rolników, 2 rzemieślników, 8 robotników, a wśród rodziców (dzieci) niemiecko-katolickiej szkoły nie ma ani jednego rolnika, a jest 2 rzemieślników i 10 robotników. Podobnie układają się stosunki w pozostałych wsiach.

Względy gospodarcze są więc bardzo miarodajne przy wyborze jednej lub drugiej szkoły. Nie potrzeba przy tym nacisku i przymusu ze strony niemieckich pracodawców, którzy z reguły i dziś jeszcze nie troszczą się o narodowe określenie się ich mówiących po polsku robotników. Przemawiają za tym swobodne rozważania rodziców, dając możliwości awansu na niemieckiej ziemi.

Ostatecznie należy uwzględnić, że obie polskie warstwy wcale nie są oddzielone od siebie, lecz w codziennym życiu wiejskim — nawet w poszczególnych wypadkach wrogości — są z sobą powiązane w jak najściślejszy sposób. Wszystkich mówiących po polsku łączy przede wszystkim wspólne uczęszczanie do kościoła i na uroczystości kościelne oraz bardzo ważne dla wspólnoty wiejskiej popijanie i zabawy taneczne w gospodzie. Tu kojarzą się również małżeństwa mieszane między członkami obu warstw. I co jeszcze ważne: polskie organizacje nie podkreślają różnic i starają się o to, by zagarnąć każdego mówiącego po polsku mieszkańca bez względu na jego poglądy polityczne.

Streszczając: Wybór szkoły jest z pewnością pewniejszym objawem narodowego nastawienia aniżeli oddanie głosu w czasie wyborów politycznych, ale nie daje on we wszystkich przypadkach pewności i przy podejmowaniu politycznej oceny powinien znaleźć zastosowanie jedynie przy uwzględnieniu innych momentów.

2. Całkowicie natomiast pewne jest narodowo-polityczne zadanie prywatnych szkół mniejszościowych: jako człon całej organizacji polskiej grupy narodowościowej i w służbie jej dążeń mają one przekształcić miejscowe polskie mniejszości w społecznie ukształtowane, sprężyście zorganizowane żywotne grupy narodowościowe*).

Pracę przygotowawczą wykonują polskie przedszkola, które jako prywatne organizacje poddane są jedynie formalnemu nadzorowi państwa. Do przedszkoli i szkół uczęszczają dzieci mówiące po polsku w wieku najbardziej odpowiednim dla nauki po to, aby pozostały z dala od narodowości niemieckiej i aby zetknęły się z polską tradycją narodową. Nie na zachód lecz na wschód skierowano ich wzrok: świadczą o tym również szkolne wycieczki dzieci ze szkół mniejszościowych, które regularnie przez granicę wyjeżdżają do Warszawy lub Poznania.
Szkoła mniejszościowa prowadzi planowe poradnictwo zawodowe, selekcję i dalsze szkolenie oraz popiera uzdolnione jednostki.

Jedna droga prowadzi do nauki rzemiosła. Można udowodnić planowe próby posyłania uczniów szkół mniejszościowych do nauki u niektórych rzemieślników, co ma na celu zbudowanie całkowitego i ukształtowanego polskiego stanu rzemieślniczego i wyparcie niemieckiego rzemiosła z obszaru pogranicznego. Na szczęście plan ten został ujawniony i zahamowany wtedy, gdy nie było jeszcze zbyt późno. Wprawdzie i dziś jeszcze kształci się u niemieckich rzemieślników silny rzut terminatorów — absolwentów szkoły mniejszościowej, ale należy mieć nadzieję, że duża część spośród nich odpadnie przy egzaminie z powodu niedostatecznych postępów.

Drugą drogą jest zawodowe szkolenie rolnicze. Pewna liczba synów chłopskich chodzi do szkoły rolniczej w Wolsztynie, w Polsce, jeden uczęszcza do szkoły rolniczej w Danii. Jak poważnie traktuje się to szkolenie, świadczą stowarzyszenia w Nowym Kramsku i Dąbrówce, mające na celu przygotowanie młodzieży do szkół rolniczych**). które prowadzą systematyczne doświadczenia hodowlane na polach doświadczalnych i oczywiście uważane są za zręczną namiastkę mniejszościowych szkół dokształcających, na które nie wydano zezwolenia.

Trzecia droga dokształcania prowadzi do prywatnego gimnazjum mniejszościowego w Bytomiu**). O ile dało się stwierdzić, znajduje się tam 5 uczniów ze wsi z południowej części Marchii Granicznej. Tutaj wychowuje się inteligencką warstwę mniejszości.
Czwartą drogą jest kształcenie nauczycieli i księży w Polsce.
I wreszcie kilku członków mniejszości studiuje na niemieckich uniwersytetach.

Podrastająca warstwa inteligencji jest tak liczna, że nie stoi w żadnej zdrowej proporcji do ogółu ludności wiejskiej. Znana jest rola wiecznie niezadowolonej, polskiej warstwy inteligenckiej w prowincji poznańskiej, która została wychowana w okresie przedwojennym pod panowaniem pruskim: dostarczyła ona politycznych agitatorów,

*) Podkreślenie ołówkiem na marginesie i wykrzyknik.

**) Podkreślone ołówkiem w tekście.

posłów i organizatorów polskiego życia narodowego. Po uregulowaniu granicy pozostała po niemieckiej stronie jedynie drobnochłopska ludność, posługująca się potocznym językiem polskim. Teraz ma być dla niej wykształcony nie tylko stan średni, lecz również polityczna warstwa kierownicza.

3. Równie absolutnie pewne jest, że nauczyciele prywatnych szkół mniejszościowych są właściwymi nosicielami aktywnej pracy narodowościowej. Przynoszą oni ze sobą przeszkolenie i zlecenia, mają na to czas i muszą też starać się. W przeciwnym wypadku mogą liczyć się z tym, że zostaną zesłani do Polski, na rosyjską granicę.
Rozumie się, że potrafią oni zręcznie maskować swą działalność. Oficjalnie polskimi stowarzyszeniami kierują z reguły działacze miejscowi, zwykle nauczyciele mało udzielają się publicznie. Ale przy dokładniejszej i dłuższej obserwacji można stwierdzić: nauczyciele szkół mniejszościowych prowadzą grupy młodzieżowe polskich harcerzy zarówno w Starym Kramsku jak i w Nowym Kramsku, mają w swym ręku sport mniejszościowy, który w większości miejscowości jest o wiele lepiej postawiony niż po niemieckiej stronie, opiekują się muzyką i kierują przygotowaniami do uroczystości, uprawiają agitację domową, poradnictwo zawodowe, spieszą z pomocą przy żniwach i (prowadzą) poradnictwo gospodarcze. Ścisła i zgodna współpraca Polaków budzi zawsze zdumienie. Wydaje się, że nie ma tam rywalizacji i walki o władzę, tak jak to ma miejsce po niemieckiej stronie.

Charakterystyczny przykład maskowania ich działalności: wymienione podróże dzieci szkolnych do Polski oficjalnie nie są organizowane przez szkołę lecz przez młodzież wiejską. Ta rzekomo prosi nauczyciela o wzięcie w niej udziału. W odpowiedzi na to do radcy szkolnego wnosi on prośbę o urlop.
Nauczyciele wykorzystują każdą sposobność, aby przekształcić w święto całej wsi takie imprezy szkolne jak: nabożeństwa majowe, nabożeństwa różańcowe w październiku, imprezy sportowe, kolędy itp. Rozporządzają przy tym znacznymi środkami pieniężnymi niewiadomego pochodzenia, które wykorzystywane są na bardzo bogate prezenty dla dzieci stanowiące wypróbowaną przynętę.

C. Tendencje rozwojowe szkół mniejszościowych.

1. Rzut oka na liczby dzieci chodzących do szkół mniejszościowych świadczy, że od 1929 roku do 1937 roku nie wykazują one jednolitego rozwoju (p. zał. 3 i 4).
Podmokle Małe i Stare Kramsko wykazują od 1933 roku wyraźny ubytek dzieci w szkole mniejszościowej, zarówno w liczbach bezwzględnych jak i w stosunku do liczby uczniów (szkół) niemieckich.
Nowe Kramsko: wzrost w pierwszych latach, od 1933 roku równowaga.
Dąbrówka: znaczny wzrost do 1933 roku, potem niewielkie cofnięcie, ostatnio równowaga.
Podmokle Wielkie :wzrost do 1933, potem silny spadek, od 1935 roku znowu powolny wzrost.
Mimo różnorodności linii rozwojowych można przytoczyć wspólny rys: przed 1933 r. wszędzie przyrost liczby dzieci, od 1933 zmniejszenie się lub co najmniej zastój. Atrakcyjność światopoglądu narodowo-socjalistycznego i jego duch bojowy doprowadził

tutaj do korzystniejszego bilansu po stronie niemieckiej. Pewne jest również, że miejscowe placówki służbowe po 1933 roku mimo dalszego istnienia ordynacji występowały wobec mniejszości w sposób bardziej pewny siebie i energiczny. W żadnym wypadku jednak nie wywierano na mniejszość nacisku ani przymusu.

Przeciwnie — gdy w 1933 roku starszy gminy w Dąbrówce poszedł na ostrzejszy kurs wobec mniejszości, kierownik niemieckiej szkoły na wniosek radcy szkolnego zwrócił mu wtedy uwagę, że na podstawie ordynacji każda agitacja przeciwko szkole mniejszościowej jest niedopuszczalna. To samo odnosi się również do Starego Kramska*). Szczególnie jaskrawe cofnięcie się (liczby uczniów szkoły mniejszościowej) w Podmoklach Małych spowodowało obok dotkliwego spadku liczby urodzin również po polskiej stronie i doskonałej pracy niemieckiego przedszkola — energiczna praca wychowawcza i werbunkowa młodego narodowo-socjalistycznego nauczyciela niemiecko-katolickiej szkoły. W lokalnej walce udało się tu stopniowo przeciągnąć na stronę niemiecką jednego po drugim z dwujęzycznej warstwy pośredniej.

Zapanował już tutaj wśród chłopców i dziewcząt nowy bojowy duch, którym wyprzedzili oni najdzielniejszych z przeciwnej strony.

W Starym Kramsku o przesunięciach na korzyść niemieckiej szkoły zdecydowały przede wszystkim względy gospodarcze, zależność ekonomiczna robotników warstwy pośredniej.

Można wymienić wiele przyczyn wzrostu względnie stabilizacji liczby dzeci w Dąbrówce, Nowym Kramsku i Podmoklach Wielkich.

a) W Dąbrówce pracowali do 1 kwietnia 1937 r., a w Nowym Kramsku i Podmoklach Wielkich dziś jeszcze pracują niemiecko-katoliccy nauczyciele, którzy przeżyli cały ponury okres powstawania szkoły mniejszościowej. To, że wówczas wytrwali na straconym posterunku godne jest najwyższego szacunku! A jednak trzeba tu dostrzec również brak większej aktywności**).

b) Dąbrówka i Nowe Kramsko mają na miejscu katolickiego proboszcza, którego działalności nie należy nie doceniać. Znaczną rolę odgrywa na pewno również różny stopień nasilenia aktywności nauczycieli szkół mniejszościowych.

c) Uderzające jest to, że wszystkie te trzy mniejszości mają najsilniejszą domieszkę niemieckiej krwi. Czy należałoby i tu przyjąć, że niemieckie zabarwienie daje trwałość zapatrywań, albo że powodem do zaangażowania się po polskiej stronie jest tłumione poczucie wartości i honoru.

2. Po utworzeniu prywatnych szkół mniejszościowych szkoła niemiecka we wszystkich wsiach popadła w ciężkie tarapaty wskutek zmniejszenia liczby dzieci i judzenia ze strony ludności***). (p. zał. 3 i 4).

Zasługuje na uznanie, że administracja szkolna utrzymała szkoły niemieckie wszędzie, nawet w Dąbrówce i Nowym Kramsku, gdzie szkołom pozostała tylko całkiem mała liczba dzieci i przez zatwierdzenie specjalnych uzupełniających dodatkowych etatów szkolnych utrzymała o jedno stanowisko nauczycielskie więcej, aniżeli przysługiwało to według liczby dzieci.

---

*) Podkreślenie ołówkiem na marginesie i znak zapytania.

**) Podkreślone ołówkiem na marginesie i wykrzyknik.

***) Autor ma na myśli Polaków.

We wzrastającym zakresie przyznawała rejencja niemieckim szkołom dodatkowe środki na nabycie sprzętu sportowego oraz gier, instrumentów muzycznych, pomocy szkolnych i książek, na zorganizowanie uroczystości szkolnych, wycieczek i dożywiania w szkole oraz rozbudowę pomieszczeń. W Podmoklach Małych wiosną tego roku, po odejściu szkoły mniejszościowej uwolnioną izbę niemiecko-katolickiej szkoły przebudowano we wzorowy sposób na niemieckie przedszkole. W bieżącym roku podjęte również w Dąbrówce i Nowym Kramsku większe prace remontowo-budowlane w niemieckiej szkole.

Przykład Podmokli Małych wskazuje ,że przy bojowym włączeniu się niemieckiego nauczyciela można osiągnąć sukcesy, które czynią opłacalnym wielki nakład środków. Nauczyciel nie powinien być oczywiście tylko wykładowcą, który separuje się od wsi i ludności mówiącej po polsku, lecz musi być nosicielem i aktywistą całej niemieckiej pracy narodowościowej i współuczestnikiem pracy politycznej. Ta rozległa działalność wymaga świeżych, bojowych ludzi i zużywa siły ludzkie silniej i prędzej aniżeli praca szkolna w głębi kraju. Odnowienie nauczycielstwa w Dąbrówce*) pozwala żywić nadzieje, że środki pomocy materialnej wsparte zostaną obecnie przez aktywniejszą politykę kadrową administracji szkolnej.

IV

A. Traktowanie mniejszości polskiej w walce narodowościowej.

Zasadnicze ustosunkowanie się do szkoły mniejszościowej oparte jest na zasadach narodowo-socjalistycznej polityki narodowościowej i określa ustosunkowanie się do polskiej mniejszości.

Czy należy stanąć na stanowisku: nie zależy nam na tym, by wygrać te narodowo-polityczne niepewne, skłaniające się do obcego narodu elementy, czy należy pozostawić je samym sobie i prowadzić jedynie walkę graniczną przy użyciu środków politycznych? Można się zgodzić, jeśli do takiego wniosku dochodzi członek SS na Pograniczu wysnuwając go ze swoich pojęć wierności i posłuszeństwa oraz żandarm opierający się o znajomość antypaństwowej i antynarodowej roboty wywrotowej.

A może należy środkami werbunkowymi i wychowawczymi walczyć o to, by obywateli niemieckich z polskim językiem potocznym wygrać dla niemczyzny?

Zadaniem niemieckiego boju na Pograniczu, w południowej części Marchii Granicznej jest wzajemne powiązanie obu tych punktów widzenia — politycznego i wychowawczego.

Jako wychowawcom i nauczycielom potrzebne nam jest realistyczne spojrzenie i bezwzględne postępowanie bojownika politycznego, równocześnie jednak potrzebne jest również pełne ufności zaangażowanie propagandzisty i wychowawcy.

Potrzebna nam jest polityczna obrona przeciwko przenikaniu polskiej ludności, a równocześnie potrzebna nam jest walka narodowościowa o dusze mówiącej po polsku ludności Pogranicza.

Niemieckie polityczne przeciwdziałanie powinno w ramach ustawowych możliwości bezwzględnie przeciąć wszelkie dalsze możliwości rozprzestrzeniania się Polaków przez

*) Zaangażowano tam zagorzałego hitlerowca Dzichera.

nabywanie gruntów, utajoną migrację, wykorzystywanie niemieckich urządzeń szkoleniowych, gospodarczych i kulturalnych na pożytek mniejszości itp.

Propagandowa i wychowawcza walka narodowościowa powinna być nastawiona nie tylko na zewnętrzną asymilację językową i obyczajową, lecz na werbowanie, selekcję i wychowawcze kształtowanie poszczególnych jednostek, które idąc za głosem krwi wypowiadają się uczciwie za niemczyzną.

Droga wychowawcza jest uzasadniona, gdyż w tym obszarze granicznym mamy do czynienia nie z czysto obcorasową narodowością lecz z warstwą mieszaną, o silnym niemieckim zabarwieniu dlatego, że dzięki atrakcyjności naszego wychowania i sposobu życia sami możemy ufać, że zbliżymy się właśnie do tej warstwy polskiej mniejszości, która stawia opór i której energia wywodzi się z niemieckiego dziedzictwa krwi.

Ze względu na te pierwotne niemieckie elementy nie wolno nam pozostawić ludności mówiącej po polsku samej sobie. I taka walka narodowościowa nie jest odrzucaną przez Fuehrera germanizacją narodowości obcych rasowo, lecz zmierza do odzyskania rdzennie niemieckich członków narodowości.

Tam gdzie to jest konieczne, należy bezwarunkowo użyć siły uderzeniowej i środków politycznych. W walce narodowościowej rezygnujemy jednak z niskich i prostackich środków, które odwołują się do niskich instynktów. Nawet wtedy, gdy zastosuje je strona przeciwna. Nie przywiązujemy wartości do karierowiczów i dezerterów od obcych narodów, którzy tylko ze strachu lub w celu uzyskania korzyści chcą przejść na stronę niemiecką.

Niemiecki wychowawca na Pograniczu, a w szczególności nauczyciel niemiecko-katolickiej szkoły, przedszkolanka i kierownik HJ będzie miał do czynienia z taką warstwą pośrednią, która ze względu na materialny interes, albo sama będzie posyłać swoje dzieci do przedszkoli, szkół, Jungvolku i HJ i której przyznawanie się do niemczyzny jest wątpliwe lub nieuczciwe. To jest niewątpliwie najtrudniejsza dziedzina walki narodowościowej. Ci karierowicze nie powinni być bez zastrzeżeń odpychani, trzeba ich jednak zawsze czujnie obserwować. Tu pozostaje tylko nadzieja na działanie na długą metę. Nauczycielstwo niemiecko-katolickich szkół na Pograniczu powinno być specjalnie przeszkolone, gdyż ono właśnie od dawna przyzwyczajone jest do tego, by nie zważać na nastawienie narodowo-polityczne.

B. Zasadniczo o szkołach mniejszościowych.

1. Wygaśnięcie Konwencji Genewskiej w czerwcu r.b. daje nam w ramach polityki zagranicznej możliwość przejrzenia pruskiej ordynacji o szkołach mniejszościowych i dokonania w niej zmian.

   Jest pewne, że w przyszłości tylko wtedy na niemieckiej ziemi będą obowiązywać działające na korzyść mniejszości polskiej przepisy, jeżeli takie same, uczciwe ich przestrzeganie będzie również zagwarantowane w stosunku do mniejszości niemieckiej w całej Polsce, na podstawie porozumienia zawartego na zasadzie wzajemności.

   Przede wszsytkim zgodnie z zasadą wzajemności zostaną uregulowane na nowo warunki, w których można organizować i utrzymywać rozmaite formy szkolnictwa dla mniejszości.

Przy szkołach o charakterze **publicznym** ma niemiecka administracja szkolna — bez ujmy dla opieki nad polskim językiem potocznym — zabezpieczyć życiowe potrzeby narodu i państwa niemieckiego zarówno przy szkoleniu i wyborze nauczycieli jak i w toku procesu dydaktycznego.

2. Wobec zdradzieckich motywów pruskiej ordynacji życzeniem wynikającym ze zdrowego odczucia narodowego jest, by prywatne szkoły mniejszościowe zupełnie zniknęły. Stoi jednak temu na przeszkodzie założenie, że pojęcie „prywatna szkoła mniejszościowa" należy do prawa międzynarodowego i że dla mniejszości niemieckiej po drugiej stronie granicy nie ma żadnej gwarancji, że w publicznej szkole polskiej nauka języka niemieckiego przeprowadzona byłaby w sposób wystarczający.

   Pojęcie „prywatna szkoła mniejszościowa" mogłoby być używane bez zastrzeżeń, gdyby nie było rozumiane w liberalistycznym sensie, lecz gdyby sens jego został zmieniony w **duchu narodowego pojmowania prawa.** W narodowym sensie wyraz „prywatny" nie oznaczałby już indywidualnego ludzkiego prawa poszczególnego lub większej liczby członków mniejszości wobec państwa, lecz **zobowiązanie** obcej narodowo grupy w niemieckim związku państwowym do **apolitycznego** zachowania się w ich własnej organizacji szkolnej, na której utworzenie zezwoliło państwo niemieckie. Ta zasada apolitycznego zachowania się zawierałaby żądanie, by nie tylko nauczanie, lecz również inne imprezy szkół mniejszościowych i dalsza działalność nauczycieli mniejszościowych były prywatne, tzn. mają oni powstrzymywać się od wszelkiej aktywności politycznej i werbunku na rzecz narodu polskiego i państwa polskiego. Wobec tego jednak, że naturalne zachowanie się mniejszości narodowej nie jest problemem prywatnym, lecz bojowo-politycznym, trzeba w przyszłości wyciągnąć wnioski z zasady prywatnego charakteru szkoły i nie pozostawiać jej jak dotąd samej sobie w szerokim tego słowa znaczeniu. Trzeba poddać jej działalność stałemu nadzorowi politycznemu ze strony niemieckiej. Te zasady narodowego pojmowania prawa powinny być stosowane nie tyle w międzynarodowym układzie opartym o zasadę wzajemności, ile raczej w rozporządzeniu wykonawczym administracji wewnętrznej i szkolnej.

3. Również pojedyńcze wymienione wyżej punkty pruskiej ordynacji trzeba będzie zmienić w sensie narodowego pojmowania prawa.

   Podane niżej wnioski wynikają całkowicie z doświadczeń na Pograniczu i względy zewnętrzno-polityczne nie powinny być przy tym brane pod uwagę:

   a) W każdym razie powinno odpaść wyraźne utożsamianie zgłoszenia do szkoły mniejszościowej z świadectwem przynależności do narodowości polskiej, gdyż nie odpowiada ono rzeczywistym stosunkom i sztucznie umacnia fronty walki narodowościowej. *)

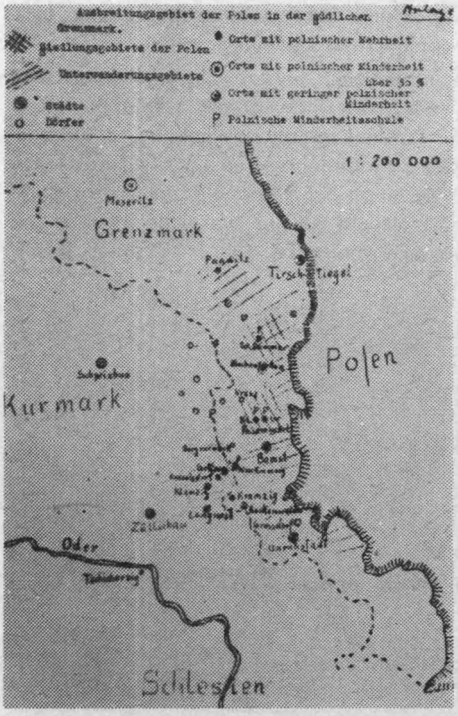
      Jest zupełnie zrozumiałe, że indywidualistyczne widzi mi się, które wyraźnie pomija przynależność językową i rasową, zniknie.

      Oświadczenie o języku potocznym rodziców będzie jedynie przydatną podstawą do zgłoszenia do szkoły mniejszościowej.

      Co się tyczy sprawdzenia zgłoszenia, należałoby rozważyć, czy może być znaleziona forma znośna dla Niemców w Polsce.

      Należy obydwu stronom zezwolić na otwarty, uczciwy werbunek, ale nie musi to być wyraźnie powiedziane. Niskie środki nacisku jak bojkot itp. albo materialne obietnice muszą być zabronione.

*) **Podkreśl. ołówkiem na marginesie i wykrzyknik.**



Anlage 3.

Schulentwicklung der Schulen in Gr.-Posen.

Jahre	1920	1925	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937
Deutsche Schule	244	177	177	75	79	85	96	98	90	85		
Kinder-Mittelschule				109	114	135	139	140	135	138	136	
Insges. Schulkinder	244	177	177	184	193	218	231	238	225	234	136	
a Prozenten												
Deutsche Schule				41%	41%	39%	42%	41%	40%	36%		
Kinder-Mittelsch.				59%	59%	61%	58%	59%	60%	62%		

Klein-Posen-ostpol.

	1920	1925	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937
Deutsch-Evang.	34	38	33	31	31	31	31	31	24	24	23	22
Deutsch-Kath.	136	85	76	3	7	0	8	8	15	18	17	19
Poln. Kinderm.				80	69	78	90	81	87	49	43	37
Insges.:	170	121	109	103	106	112	108	100	96	91	85	78
In Prozenten												
Deutsch-Evang.	20%	30%	30%	30%	29%	28%	29%	31%	25%	26%	30%	28%
Deutsch-Kath.	80%	70%	70%	3%	7%	0%	7%	8%	16%	20%	20%	24%
Poln. Kinderm.				67%	64%	64%	64%	61%	59%	54%	50%	48%

Groß-Posen-ostpol.

	1920	1925	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937
Deutsch-Kath.	46		42								12	
Kinder-Mittelsch.				21	27	38	31	32	21	25	29	31

Mapa Pogranicza oraz jedna z tabel opracowane przez O. Fluga

b) Jeśli prywatne szkoły mniejszościowe (mają istnieć), to wtedy oczywiście tylko na koszt własny mniejszości i bez jakiegokolwiek subsydium ze strony niemieckiej administracji szkolnej.

Ponadto trzeba wyraźnie zażądać od miejscowego Związku Szkolnego jako przedstawiciela szkoły prywatnej dowodu, że należą do niego wszyscy rodzice posyłający swoje dzieci do szkoły mniejszościowej oraz dowodu wpłacania określonych, odpowiednich składek. *)

Jeśli mniejszość polska będzie musiała sama ponosić ofiary dla swojej szkoły — jak to jest samo przez się zrozumiałe dla Niemców poza granicami Rzeszy — to jej siła przyciągająca osłabnie.

c) Od nauczycieli szkół mniejszościowych domagać się należy złożenia przynajmniej jednego egzaminu w języku niemieckim. **) Wskazane byłoby polityczne sprawdzenie ich pochodzenia i przeszłości, jeśli są obywatelami niemieckimi. Należy również rozważyć myśl stworzenia przez stronę niemiecką kursów szkoleniowych dla nauczycieli mniejszościowych.

*) Podkreśl. ołówkiem na marginesie i wykrzyknik.

**) Wykrzyknik na marginesie.

d) Piecza nad polską narodowością nie powinna być wyraźnie popierana, lecz tylko dozwolona w wyżej nakreślonym, apolitycznym duchu.

e) Wybór, angażowanie i wynagrodzenie nauczycieli prywatnych szkół mniejszościowych miałyby należeć **jedynie** do miejscowych związków szkolnych, które winny składać niemieckiej administracji szkolnej roczny preliminarz, z którego można się zorientować — skąd pochodzą poszczególne środki i czy środki niezbędne dla normalnego prowadzenia szkoły mogą być zebrane przez ten związek. Należy się spodziewać, że przyszła reorganizacja szkolnictwa mniejszościowego uwzględni i wyrówna interesy Niemców zarówno z tej jak i z tamtej strony granicy Rzeszy.

ZAŁĄCZNIKI

Ludność
miejscowości z mieszkańcami mówiącymi po polsku

Spis z czerwca 1933 r.

	Razem	Niemcy	%	Polacy	%
Dąbrówka	—	—	—	—	—
Podmokle Wielkie	313	98	31,3	215	68,7
Podmokle Małe	509	133	26,1	376	73,9
Nowe Kramsko	1161	221	19,0	940	81,0
Kramsko	345	45	23,0	300	87,0
Wojnowo	180	120	66,6	60	33,3
Babimost	1876	1713	91,3	163	8,7
Kargowa Wieś	709	656	92,5	53	7,5
Kargowa	1795	1729	96.3	66	3,7
Okr. Babimojski 1933				2257	16,5
Okr. Babimojski 1925				2046	15,5

Stan z listopada 1936 r.

	Razem	Niemcy	%	W tym: ewang.	W tym: katol.	Polacy	%
Dąbrówka	1421	475	33,0	312	163	946	67,0
Podmokle Wielkie	353	85	21,0	69	16	268	79,0
Podmokle Małe	492	85	17,0	83	2	407	83,0
Nowe Kramsko	1221	127	10,5	92	35	1094	89,5
Kramsko	333	35	10,5			298	89,5

Liczbowy rozwój szkół w Dąbrówce

rok	1920	1925	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936
Niemiecka Szkoła	244	177	177	75	79	85	96	98	90	85	
Szkoła Mniejszościowa				109	114	133	135	140	133	139	136
Razem uczniów	244	177	177	184	193	218	231	238	223	224	136
W procentach											
Niemiecka szkoła				41	41	39	42	41	40	38	
Szkoła mniejszościowa				59	59	61	58	59	60	62	

Podmokle Małe

rok	1920	1925	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937
Niemcy ewang.	34	36	33	31	31	31	31	31	24	24	25	22
Niemieccy katolicy	136	85	76	3	7	9	8	8	15	18	17	19
Polska mniejszościowa				69	68	72	69	61	57	49	43	37
Razem	170	121	109	103	106	112	108	100	96	91	85	78
W procentach												
Niemcy ewang.	20	30	30	30	29	28	29	31	25	26	30	20
Niem. katolic.	80	70	70	3	7	8	7	8	16	20	20	24
Polska mniejszość				67	64	64	64	61	59	54	50	48

Podmokle Wielkie

rok	1920	1925	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937
Niemiecko-katol.	46		42								12	
Szkoła mniejszościowa				21	27	28	31	32	21	25	29	31

Liczbowy rozwój szkół w Nowym Kramsku

rok	1920	1925	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937
Niemiecko-katol.	257	156	141	75	53	61	61	71	81	78	76	74
Polska mniejszościowa				72	90	95	108	104	104	108	105	108
Razem:	257	157	141	147	143	156	169	175	185	186	181	182
W procentach:												
Niemiecko-katol.				52	37	39	36	41	44	42	42	41
Polska mniejszościowa				48	63	61	64	59	56	58	58	59

W Starym Kramsku

rok	1920	1925	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937
Szkoła niemiecka	87	64	62	20	20	32	32	37	58	57	53	52
Polska szkoła mniejszościowa				33	34	30	33	32	14	17	11	12
Razem:	87	64	62	53	54	62	65	69	72	74	64	64
W procentach:												
Niemiecka szkoła				38	37	52	49	54	80	77	83	81
Szkoła mniejszościowa				62	63	48	51	46	20	23	17	19

BOGDAN KRES

ZA POLSKĘ

Ten drobny epizod z życia jednej rodziny w Dąbrówce Wlkp. nie jest z pewnością sprawą wyjątkowej wagi. Opisane fakty świadczą jednak, że obok bohaterów zasłużonych dla polskości, żyli i działali ludzie dziś nikomu nie znani. Oni także tworzyli historię — historię martyrologii polskiej.

Rok 1939 na terenach pogranicza polsko-niemieckiego cechowało wzmożenie represji i szykan mniejszości polskiej. Poświadczają to do dziś zachowane dokumenty z tych lat. Także żyjący jeszcze świadkowie owych dni.

W dniu 23 sierpnia 1939 roku mieszkaniec Dąbrówki Michał Kędziora otrzymał odpis dokumentu Komisarza Policji w Kosieczynie, z którego wynikało, że Komisariat Policji wystąpił przeciwko niemu ze skargą do Sądu Okręgowego we Frankfurcie [1]).

Komisarz Policji
w Kosieczynie

Kosieczyn, dnia 23 sierpnia 39 r.

Do
Sądu Okręgowego
we Frankfurcie nad Odrą

Skarga
Komisarza Policji Dystryktu Kosieczyn, oskarżyciela
przeciwko
handlarzowi Michałowi Kędziora z Dąbrówki Wlkp. — oskarżonemu.
W sprawie cofnięcia zezwolenia na prowadzenie handlu domokrążnego.

Handlarzowi Michałowi Kędziora z Dąbrówki Wlkp. zostało wydane przez Pana Prezydenta we Frankfurcie w dniu 29. III. 1939 r. zezwolenie na prowadzenie handlu domokrążnego, w wyniku czego został on uprawniony do handlowania drobiem, serem, owocami, grzybami, olejem lnianym, jagodami i odpadkami użytkowymi. Zezwolenie zostało wydane zgodnie z Ustawą o Przemyśle. W międzyczasie wyszły na jaw jednak nowe fakty, w wyniku których stwierdzam, że oskarżony nie odpowiada wymogom § 57 b, część 2 wspomnianej ustawy. Wnoszę zatem o cofnięcie oskarżonemu koncesji na handel. Wniosek mój opieram na następujących faktach:

syn oskarżonego Stanisław, urodzony 29. X. 1919 w Dąbrówce Wlkp. został latem b.r. przeszkolony i przeznaczony do Reichsarbeitsdienstu. W niedzielę 13 sierpnia 1939 roku wspólnie z robotnikiem spedycyjnym Tomaszem Budychem opuścił po kryjomu Dąbrówkę i przekroczył nielegalnie granicę polską. Jeżeli nawet oskarżony jako ojciec twierdzi, że o poczynaniach syna nic nie wiedział, to jednak policja jest przeciwnego zdania, bowiem syn pracujący w Rogozińcu we wspomnianym dniu udał się do Dąbrówki i z pewnością tu ojca swego odwiedził. Na ulicach Dąbrówki śpiewał pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła..." i kilkakrotnie wykrzykiwał „My chcemy do Polski".

Jeżeli syn, który stanowi „produkt wychowania" oskarżonego należąc do polskiej mniejszości narodowej jest w ten sposób nastawiony do niemieckiego państwa, zmuszeni jesteśmy przyjąć, że podobnego nastawienia jest także handlarz Kędziora. Z tych to przyczyn nie wskazane jest, aby na terenach przygranicznych uprawiał on handel wędrowny. Cofnięcie zezwolenia jest więc nie odzowne.

(podpis nieczytelny)

Sąd frankfurcki nie miał żadnych wątpliwości co do słuszności zarzutów. Nie budziła także zastrzeżeń myśl przewodnia złożonej skargi. Nadarzyła się jeszcze jedna okazja, aby pozbawić środków do życia polską rodzinę. Następne miesiące miały jednak przynieść daleko idące zmiany. Michałowi Kędziorze zwrócono zezwolenie na handel domokrążny, zabierając jednak coś znacznie droższego.

W skrupulatność wywiadu i raportów niemieckich, w wyniku których stawiano w stan oskarżenia mniejszość polską, nikt już dzisiaj wątpić nie może. Zaprzeczają temu wiarygodne dokumenty. Tak też rzecz się miała w opisywanym wypadku. Syn Michała Kędziory, Stanisław, wychowany od dzieciństwa zgodnie z zasadami polskości, umacniał swe przekonania biorąc czynny udział w życiu społeczności dąbrowieckiej [2].

W przededniu wybuchu II wojny światowej, na terenach pogranicza polsko-niemieckiego dało się wyczuć szczególne podniecenie. Oficjalne organa prasowe w Polsce donosiły o gotowości do wojny z odwiecznym wrogiem. Te nastroje w kraju znane były dobrze mieszkańcom przygranicznych wiosek. Były one jednym z powodów dla których Stanisław Kędziora, niespełna 20-letni młodzieniec przekroczył w dniu 13 sierpnia 1939 roku granicę niemiecko-polską. Nie wiedział wtedy, że wnet wróci na tereny Rzeszy, gdzie się urodził i gdzie miał zginąć. Owej sierpniowej niedzieli był jednak dobrej myśli. Tam, w bliskiej sercu Polsce, potrzeba przecież żołnierzy. W takich chwilach nie myśli się o starym ojcu narażonym na szykany i represje [3]). Niecałe dwa kilometry dzieliło przecież jego rodzinną wieś od „Zollhausów", za którymi przecinał szosę biało-czerwony szlaban. Samo przejście granicy nie stanowiło żadnego problemu. Tyle razy okoliczne lasy były celem jego wędrówek. Poza tym nie był sam. Decyzję ucieczki do Polski powziął także jego kolega Tomasz Budych.

Koło historii toczyło się w tych dniach w oszołamiającym tempie, a hasła w rodzaju „silni, zwarci, gotowi" miały się wkrótce okazać bez pokrycia. Tej prawdy nie znał jednak żołnierz polski. Nie znali jej tym bardziej Polacy z Dąbrówki. Na próżno dwaj zbiegowie starali się o wcielenie do armii polskiej. Wkrótce jednak podążając za cofającymi się oddziałami polskimi zostali zagarnięci przez wojska niemieckie.

Było to pod Kutnem [4]). W oddziale Wehrmachtu zajmującym te tereny dziwnym splotem okoliczności znaleźli się Niemcy z pogranicza. Nie posiadamy dokładniejszych relacji z tych wydarzeń. Faktem jest, że Kędziora i Budych zostali rozpoznani przez jednego z Niemców, który jeszcze niedawno był towarzyszem pracy Kędziory. Skatowanych do nieprzytomności aresztowano, a następnie przewieziono do więzienia w Oranienburgu koło Berlina. Oskarżono ich o dezercję.

Od tej pory zaczął działać rozbudowany do granic możliwości hitlerowski aparat administracyjny. Dalsze drogi życia dwojga przyjaciół rozeszły się [5]). Stanisława Kędziorę oskarżono wprawdzie o dezercję, ale... rozprawy skazującej nie było. Sądy niemieckie cechowała dokładność i precyzja. W chwili aresztowania Kędziora nie ukończył jeszcze 20 lat. Był więc w oczach prawa niepełnoletni .W takich wypadkach usiłowali zachować wszelkie pozory praworządności. Tak więc w imię tej właśnie praworządności więzień Oranienburga czekał dopełnienia swych dni.

W dniach 18 i 19 czerwca 1943 roku przed sądem w Berlinie stanął 23-letni już wtedy „zdrajca narodu niemieckiego", by samotnie wysłuchać wyroku skazującego go na karę śmierci. Praworządność nie została naruszona.

Kilka godzin przed śmiercią Stanisław Kędziora pisze ostatni w swoim życiu list. Pisze go po niemiecku, chce bowiem mieć pewność, że dojdzie do adresata.

Nazwisko piszącego:
Kędziora Stanisław

Berlin — Plötzensee 13. 8. 43.

Czytano

Kochani Rodzice!

Donoszę Wam, że piszę oto moje ostatnie słowa, bowiem godziny mego życia dobiegają końca. 18 i 19 czerwca miałem rozprawę, podczas której zostałem skazany na śmierć. Dzisiaj 13. VIII, o godz. 7 wieczorem wyrok zostanie

wykonany. Przeto proszę Was o przebaczenie wszystkiego zła, które Wam wyrządziłem. Proszę Was zapomnijcie, żeście mieli syna, który się nazywał Stanisław.

Nie litujcie się nade mną, bowiem umrzeć musimy kiedyś wszyscy. Proszę jeszcze raz o przebaczenie oraz proście Boga za mną, dla którego żyliśmy i do którego odchodzimy. Pozdrówcie wszystkich znajomych i krewnych i powiedzcie im, że się już nie spotkamy więcej.

Ostatnie pozdrowienia

Wasz syn

Stanisław [6])

Treść listu odbiega zapewne od owych wspaniałych haseł, które jeszcze niedawno głośno wykrzykiwał na ulicach „niemieckiej" Dąbrówki. Pisze go człowiek dojrzały, opanowany. Przepraszający ton skłania jednak do refleksji. Czyżby jego autor zawiódł się na kimś? Nigdy przecież nie wierzył w wieczność III Rzeszy, będąc do końca wierny swoim ideałom. Odpowiedzi dziś już nie otrzymamy i nie będziemy wiedzieli, co myślał młody skazaniec czekający trzy lata na wyrok. Jedno jest pewne, że jak tysiące jemu podobnych, zawiódł się na polityce Polski przedwrześniowej. Polska, dla której nielegalnie przekroczył granice, nie przyjęła go. Życie swoje złożył wprawdzie w ofierze ojczyźnie, ale w zupełnie inny sposób.

W czwartą rocznicę przekroczenia granicy więzień Stanisław Kędziora został zawiadomiony o egzekucji. To nie zbieg okoliczności, to normalnie stosowane metody ostatecznej perfidii. Tak więc, 13 sierpnia na podwórzu więziennym, o godz. 19 na podstawie prawomocnego wyroku, zostaje ścięty.

Ojciec jego z rodziną mieszkał nadal w Dąbrówce Wlkp. W tym czasie nie został aresztowany, ani nawet wysiedlony. Miał przecież jeszcze jednego syna zdolnego do służby wojskowej. Tym razem już w niemieckim wojsku [7]).

PRZYPISY

1) Zachowany odpis dokumentu znajduje się w Izbie Pamiątek Regionalnych w Dąbrówce Wlkp.
2) Wg relacji ustnej uzyskanej w 1957 roku od Ludwika Kasprzaka.
3) Jak wynika z przytoczonej wyżej skargi przeciwko M. Kędziorze oskarżony rzekomo nie wiedział o zamiarach syna Stanisława. Wątpliwości komisarza policji w Kosieczynie były jak najbardziej uzasadnione, gdyż Michał Kędziora nie tylko znał zamiary syna, ale je popierał.
4) Wydarzenia spod Kutna przytaczam wg ustnej relacji M. Kędziory.
5) Tomasz Budych osadzony został w obozie koncentracyjnym.
6) Zachowany oryginał listu Stanisława Kędziory znajduje się w Izbie Pamiątek Regionalnych w Dąbrówce Wlkp.
7) Drugi syn M. Kędziory — Jan został wcielony do Wehrmachtu. Po egzekucji brata został jednak z wojska zwolniony.

STANISŁAW WEICHMANN

SZKOŁA W DĄBRÓWCE WLKP.

(przemówienie wygłoszone na uroczystości zorganizowanej w XX rocznicę powstania pierwszej po wyzwoleniu na Ziemi Lubuskiej szkoły podstawowej w Dąbrówce w dniu 21 marca 1965 r.)

W swoim wystąpieniu pozwolę sobie przedstawić w krótkim zarysie pracę kulturalno-oświatową w Dąbrówce Wlkp., szczególnie w pierwszych latach po jej wyzwoleniu.

W marcu 1945 r. do Kuratorium Szkolnego w Poznaniu przyjechała delegacja z Dąbrówki Wielkiej, jak ją wówczas nazywano, w osobach Pawła Budycha III i ówczesnego starosty Łucjana Brudły z petycją zorganizowania we wsi szkoły. Należy tutaj nadmienić, że pierwsza władza administracyjna została zorganizowana w Dąbrówce Wlkp. przez ludność rodzimą a pierwszym starostą, pełnomocnikiem rządu na powiat Międzyrzecz był wspomniany już Łucjan Brudło. Delegacja występowała nie tylko w imieniu ludności Dąbrówki ale również w imieniu wszystkich miejscowości pogranicza, w których mieszkała rodzima ludność polska.

O Dąbrówce Wielkiej słyszałem już przed wojną z opowiadań kolegów pochodzących z tych ziem i uczęszczających do seminariów nauczycielskich w Polsce, głównie od kolegi Franciszka Bimka pochodzącego właśnie z Dąbrówki. Toteż propozycję mgr Karola Strzałkowskiego, aby zorganizować szkołę w Dąbrówce przyjąłem bardziej z ciekawości zobaczenia wsi, niż pozostania w niej na stałe.

W podróży do Dąbrówki towarzyszył mi Klanowski, kierownik szkoły podstawowej w Poznaniu przy ulicy Słowackiego. Zaopatrzeni w przepustkę Kuratorium zapewniającą wolny przejazd, opiekę wojska i ludności cywilnej, wyruszyliśmy w dniu 28 marca 1945 r. Po całodziennej tułaczce wagonami towarowymi, — dojechaliśmy wieczorem do Zbąszynka oddalonego o około 80 km od Poznania. Z pewnym dreszczykiem emocji i dumy narodowej mijaliśmy granicę Polski z 1939 roku.

W Zbąszynku z pociągu wysiadł kolejarz, który zdążył się już tutaj zadomowić i udzielił nam noclegu. Nazajutrz o świcie wyruszyliśmy do niezbyt odległego celu — Dąbrówki. W porannym słońcu już z daleka zarysowały się na horyzoncie wysokie wieże zamku, który jak się później dowiedziałem, należał do grafa Bernharda von Briecke a w czasie wojny był siedzibą hitlerowskiej organizacji młodzieżowej „Hitlerjugend". Obok zamku w dawnym budynku administracji majątku, gdzie obecnie znajduje się Prezydium GRN, urzędowała pierwsza władza administracyjna, starostwo, do której zostaliśmy skierowani. Tutaj od wicestarosty, miejscowego działacza Tomasza Kociołka dowiedzieliśmy się, że w wiosce urzęduje nauczyciel Stanisław Kędzierski, o którym Kuratorium nic nie wiedziało.

Aby lepiej zrozumieć naszą pracę w Dąbrówce, pozwolę sobie chociażby w telegraficznym skrócie przedstawić historię Dąbrówki i jej zmagania o utrzymanie polskości i kultury narodowej. Dąbrowszczanie z górą 170 lat byli pod panowaniem Niemiec. Oderwani od Macierzy ani przez chwilę nie zapomnieli o Polsce. Żaden z reżimów niemieckich nie zdołał ich zgermanizować, gdyż każda matka uczyła swe dziecko mowy ojczystej i wpajała umiłowanie do Ojczyzny. W każdym domu dąbrowieckim mówiono po polsku. W wiosce rozbrzmiewała piosenka polska, regionalna, dąbrowiecka.

W październiku 1906 r. Dąbrówka rozpoczyna strajk szkolny, który trwał prawie cały rok, bo aż do września 1907 r. Rodzice pragnęli wywalczyć nauczanie religii w języku polskim i chociaż dwie godziny tygodniowo nauki języka polskego. Odpowiedź władz była odmowna. Karami i represjami zlikwidowano strajk, ale bynajmniej nie przekreślono marzeń Polaków o szkole polskiej.

Po nieudanym strajku szkolnym Niemcy przedłużyli obowiązek uczęszczania do szkoły niemieckiej o jeden rok i zwiększono szykany w stosunku do dzieci polskich.

W odpowiedzi na szykany i represje dąbrowszczacy zrzeszają się w różne organizacje. Pamiętna dla każdego dąbrowszczanina jest data 10 czerwca 1929 r. W dniu tym w wyniku starań działaczy polskich zorganizowano pierwszą szkołę polską. W roku 1959 obchodziliśmy trzydziestolecie szkoły polskiej w Dąbrówce Wlkp. Główna zasługa w walce o zorganizowanie szkoły polskiej przypada Związkowi Polaków w Niemczech powstałemu w 1922 r. Na specjalne uznanie zasługuje niestrudzony działacz polonijny, prezes dzielnicy czwartej, Jan Budych oraz gospodarze: Franciszek Wieczorek, Wiktor Błoch i Feliks Kostyra, którzy swoje najpiękniejsze izby oddali na klasy szkolne.

Chlubna działalność szkoły polskiej trwała zaledwie dziewięć lat. Szkołę polską zamknięto 26 sierpnia 1939 roku. Wraz z wybuchem wojny nastąpiły również aresztowania nauczycieli i działaczy polskich, z których wielu zginęło w obozach koncentracyjnych. Najlepsi nie wrócili. Między innymi wspomniany działacz Jan Budych, nauczyciel Jan Maza i inni.

Właśnie nam, nauczycielom po wyzwoleniu Dąbrówki Wlkp. spod okupacji niemieckiej przyszło kontynuować chlubną tradycję szkoły polskiej i pracę kolegów, którzy z narażeniem życia pracowali tutaj w czasie międzywojennym.

Jak już wspomniałem, pierwszym nauczycielem i organizatorem szkół na pograniczu był Stanisław Kędzierski, który przyjechał do Dąbrówki wraz z delegacją w dniu 17 marca 1945 r. Uroczyste rozpoczęcie nauki odbyło się cztery dni później, 21 marca 1945 roku; w uroczystościach brał udział starosta i miejscowe społeczeństwo. Pierwszy oddział szkolny zorganizowany przez Stanisława Kędzierskiego, rekrutował się głównie z rocznika 1932, liczył 38 uczniów i przerabiał program klasy III-ej.



Przedstawiciele władz wojewódzkich i delegacji zagranicznych w Dąbrówce Wlkp. w „Tygodniu Ziem Zachodnich" w maju 1959 r. (arch. LTK)

Po zapoznaniu się z wioską, ludnością, warunkami pracy decyduję się zostać w Dąbrówce. Przeprowadzam zapisy do klasy drugiej, która rozpoczyna naukę 1 kwietnia 1945 roku w budynku przy ulicy Głównej 53. Początki pracy po wojnie nie były łatwe. Odczuwało się brak nauczycieli. Z racji zajmowanego przez Stanisława Kędzierskiego stanowiska organizatora szkół na pograniczu, wychodziliśmy na stację w Zbąszynku, aby „wyławiać" z transportów repatriantów nauczycieli i obsadzać nimi szkoły naszego powiatu. W ten sposób skierowaliśmy Wasilewską do Koźminka, Józefę Ratajską do Trzciela.

W naszym powiecie było stosunkowo najwięcej nauczycieli kwalifikowanych o dłuższym stażu pracy. Byli to nauczyciele z powołania, którzy mimo różnych nęcących posad zostali wierni swemu zawodowi. Ludzie ci z własnych chęci z dobrze zrozumianego obowiązku społeczno-obywatelskiego zorganizowali życie w swoim środowisku. Wdzięczność i zaufanie okazywane przez ludność i młodzież były zapłatą dla nauczyciela za jego pracę.

W dniu 16 maja 1945 r. wraca do Dąbrówki Franciszek Dybowski, którego Dąbrowszczanie znali sprzed wojny. Organizacyjnie szkoła rozrastała się, przybywają dwie klasy I a i b, do których uczęszcza 68 uczniów.

W tym czasie uczęszczało łącznie do szkoły 160 uczniów. Pierwszy rok szkolny uroczyście kończymy 22 lipca, w rocznicę powstania PKWN. Rok szkolny 1945/46 rozpoczynamy w dniu 1 września 1945 r. z liczbą 180 uczniów w czterech klasach przy pięciu od-

działach. Po przejściu Stanisława Kędzierskiego do Międzyrzecza na stanowisko inspektora szkolnego, kierownikiem szkoły na ogólne żądanie miejscowej ludności zostaje Franciszek Dybowski. W tym roku szkolnym przystępuje do pracy w szkole Wanda Chełkowska, która również uczyła w Dąbrówce w okresie międzywojennym i Józefa Ratajska.

Na początku grudnia 1945 r. szkołę odwiedził kurator mgr Karol Strzałkowski, żywo interesujący się szkolnictwem na Ziemiach Zachodnich.

W roku szkolnym 1946/47 rozpoczęła naukę po raz pierwszy klasa szósta. Do szkoły chodzi Stanisław Budych — syn wspomnianego działacza Jana Budycha. W roku 1948/49 rozpoczyna naukę klasa VII rekrutująca się z uczniów, z którymi rozpocząłem naukę w 1945 r.

W pierwszych latach po wojnie, szkole oraz nauczycielom pomagał komitet rodzicielski, w skład którego wchodzili: Paweł Budych III, Wincenty Gołek, Tomasz Seperant i Wojciech Matysiak.

W minionym dwudziestoleciu w szkole pracowało kolejno 25-ciu nauczycieli, z których tylko troje pracuje ponad piętnaście lat w tej miejscowości tj. Wanda Chełkowska, Czesław Szulcik i ja. Kierownikami szkoły byli kolejno: Stanisław Kędzierski, Franciszek Dybowski, Stanisław Weichmann i obecny kierownik Czesław Szulcik. Obecnie w szkole pracuje ośmiu nauczycieli: z tego czterech ma ukończony SN, dwóch kończy w tym roku i dwóch zamierza rozpocząć studiować z nowym rokiem szkolnym. Sześciu należy do organizacji partyjnych: trzech do PZPR i trzech do SD. Jak z powyższych danych wynika, szkoła w Dąbrówce Wlkp. pod względem kadrowym jest przygotowana do realizacji programu szkoły ośmioklasowej, jedynym mankamentem jest brak odpowiedniej ilości pomieszczeń.

W ciągu dwudziestu lat szkołę podstawową opuściło 442 uczniów — w tym ukończyło szkołę podstawową 321 uczniów — 33 uczniów szkołę dla pracujących.

W pierwszych latach po wojnie młodzież kończąca szkołę pozostawała w domu przy rodzicach, tylko nieliczni kształcili się w szkołach średnich. Obecnie sytuacja radykalnie zmieniła się i dzisiaj kształci się po ukończeniu szkoły około 80 proc. młodzieży, co jak na warunki nasze należy uważać za duże osiągnięcie.

I tak w ciągu dwudziestolecia ukończyło względnie kształci się w szkołach zawodowych 96 uczniów — w liceach i technikach 59 uczniów, a w szkołach wyższych 6 uczniów. Czterech absolwentów naszej szkoły ukończyło lub kończy wyższą szkołę rolniczą, ośmiu ukończyło technika ekonomiczne.

Już jesienią 1945 r. wystawiłem z młodzieżą szkolną adaptowaną przeze mnie na scenę baśń — „Sól ponad złoto" czeskiej pisarki Bożeny Niemcowej. Sztukę odegraliśmy z wielkim powodzeniem w Dąbrówce Wlkp. a następnie na pierwszej konferencji nauczycielskiej w Międzyrzeczu.

Była to pierwsza sztuka odegrana przez młodzież po wojnie w Dąbrówce, przygotowywana w wyjątkowych warunkach. Dzieci nie umiały jeszcze czytać, nie rozumiały sensu niektórych zdań i wyrazów; ról wyuczano się na pamięć na próbach pod dyktando nauczyciela.

W mojej pamięci zachował się również pierwszy występ zespołu regionalnego pieśni i tańca na dożynkach wielkopolskich w Gorzowie, jesienią 1945 r. Pamiętam entuzjazm członków zespołu pragnących zaprezentować na święcie rolnika to, co najdroższe, co przetrwało lata okupacji — własne stroje i pieśni. I rzeczywiście, zespół wypadł imponująco. Zainteresował się nim m. in. ówczesny wojewoda Widy Wirski. Od tego czasu

główne nasze zainteresowanie to praca z regionalnym zespołem pieśni i tańca. Zespół staje się popularny, bierze udział we wszystkich niemal uroczystościach miejscowych i powiatowych; staje się zespołem reprezentacyjnym woj. zielonogórskiego. Systematycznie wyjeżdża na centralne dożynki, zloty, festiwale młodzieżowe, eliminacje artystyczne, zdobywając tam liczne nagrody rzeczowe i dyplomy uznania. Duże zasługi w tej działalności posiada stara kapela koźlarzy w składzie: Wincenty Dudek, Wincenty Kleszko, Paweł Budych i Jan Spychała. Jeżdżąc po całej Polsce — są jednocześnie propagatorami folkloru lubuskiego.

Praca kulturalna nie ograniczyła się tylko do zespołu regionalnego. Już w listopadzie 1945 r. organizujemy życie świetlicowe. Działają i pracują równocześnie dwa zespoły teatralne pod kierownictwem Franciszka Dybowskiego i działaczki kulturalnej Teresy Gawlikowskiej. Kontynuując chlubne tradycje „Sokoła" z czasów międzywojennych, organizujemy klub sportowy „Pogoń", który w życiu społeczeństwa, szczególnie młodzieży, odegrał niemałą rolę, dzięki przede wszystkim niestrudzonemu organizatorowi życia sportowego w Dąbrówce Janowi Skotarczykowi i znanemu ze swoich osiągnięć sportowych Bogdanowi Niemcowi.

W dniu 1 sierpnia 1949 r. Wydział Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu proponuje założenie w naszej wsi Wiejskiego Ogniska Muzycznego: jest to pierwsze ognisko muzyczne na Ziemi Lubuskiej.

Dla lepszego zobrazowania działalności muzycznej we wsi przytoczę następujące cyfry: w wiosce działa siedem zespołów muzycznych, jeden zespół koźlarski, orkiestra dęta; trzy zespoły rozrywkowe big-beatowe i dwa zespoły instrumentalne dziecięce: akordeonowy i rytmiczny. Wśród społeczeństwa znajduje się dziewięć pianin, sześć saksofonów, dwadzieścia cztery akordeony, trzynaście skrzypiec, szesnaście mandolin i gitar, trzydzieści instrumentów dętych, blaszanych i drewnianych.

JANUSZ KONIUSZ

O DZIAŁALNOŚCI LTK W ŚRODOWISKACH LUDNOŚCI RODZIMEJ

Po drugiej wojnie światowej na Ziemi Lubuskiej osiedlili się działacze, którym znana była polska ludność Pogranicza, jej zwyczaje, folklor, historia. Oni to, jak np. Wiesław Sauter osiadły w Nowym Kramsku, Józef Furmanek w Międzyrzeczu, natychmiast przystąpili do działalności oświatowej i kulturalnej w środowiskach autochtonicznych. Także z obozów koncentracyjnych i wojennej tułaczki powróciło kilku nauczycieli: Wanda Chełkowska, Franciszek Dybowski, Bernard Knak, Bogdan Kowalski, którzy rozpoczęli pracę w szkołach, w których uczyli przed 1939 r.

Trzeba też przypomnieć, że miejscowości byłego Pogranicza weszły po 1945 roku w skład województwa poznańskiego, które najbardziej z ośrodków polskich w latach międzywojennych interesowało się losem ludności polskiej w Niemczech i z wieloma ośrodkami polskimi utrzymywało ścisłe kontakty.

Dużą rolę w szybkiej normalizacji stosunków w tych środowiskach odegrało osadnictwo przygraniczne. Wielu mieszkańców z terenów przygranicznych należących przed 1939 r. do Polski przeniosło się na zachód i zamieszkało po drugiej stronie byłej granicy polsko-niemieckiej. Proces ten szczególnie daje się zauważyć na przykładach Kargowej, Pszczewa, Babimostu.

LTK wkraczając w 1957 r. do tych regionów ze swą problematyką miało w pewnym sensie ułatwione zadanie.

Niemniej jednak Towarzystwo napotkało na szereg spraw do załatwienia i tych o charakterze ogólnym, dotyczących regionu i tych drobnych, mniej ważkich, interesujących poszczególne osoby.

Zimą i wiosną 1957 r. na łamach „Gazety Zielonogórskiej" toczyła się dyskusja o potrzebie awansu kulturalnego Ziemi Lubuskiej. Tam właśnie po raz pierwszy zasygnalizowano te sprawy. Podniesiono je także na zielonogórskim Sejmiku Kultury w lipcu tegoż roku.

„Tysiącami nigdy nie przerwanych nici utrzymywała łączność z Macierzą prosta ludność chłopska, w zwyczajach i języku, pielęgnując wciąż żywą tradycję polskiego nad tymi ziemiami władania" — czytamy w deklaracji ideowej Sejmiku poprzedzającej powstanie Lubuskiego Towarzystwa Kultury. „A gdy wreszcie po długich oczekiwaniach ziemia ta wróciła do odrodzonej Polski, konieczność zespolenia jej z Ojczyzną stała się najpilniejszą sprawą naszej współczesności. Ten naturalny proces zakłócony został błędami naszej polityki wewnętrznej. Z pośpiechem nakazanym powagą sytuacji trzeba dziś odrabiać zaniedbania, odbudowywać nadszarpnięte zaufanie w stosunku do ludności rodzimej". I dalej: „chcielibyśmy powiedzieć wszystkim o dramatycznych dziejach tej nadodrzańskiej krainy, o ocalonych pomnikach przeszłości, na których widna do dziś ręka naszych praojców mówi wciąż o żywych tradycjach polskości tej ziemi. Tradycji tej szukać będziemy we wszystkich przejawach działalności Polaków od najdawniejszych czasów aż do żyjących jeszcze działaczy Związku Polaków w Niemczech".

Fragmenty te najlepiej charakteryzują powstałą wówczas sytuację i cele, jakie sobie stawiano. Postulowano, aby „ocalić od zapomnienia" dzieje, folklor, obyczaje, aby z problematyką rodzimej ludności zapoznać całe społeczeństwo. Mówiąc o tworzeniu nowej kultury na środkowym Nadodrzu, byli nawet tacy, którzy chcieli, aby kultura mieszkańców dawnego Pogranicza stała się tą nową kulturą społeczeństwa lubuskiego.

Należało rozpocząć systematyczne badania nad przeszłością i dniem współczesnym rodzimej ludności, nie tylko aby uhonorować dziesiątki bojowników o polskość środkowego Nadodrza. Należało zupełnie zasymilować tę ludność z nowo tworzącym się społeczeństwem. Właśnie dlatego między innymi utworzono Lubuskie Towarzystwo Kultury.

Pięknym i wzruszającym symbolem było wybranie dawnego „króla Polaków" z Nowego Kramska — Jana Cichego na honorowego prezesa Towarzystwa, a zasłużoną działaczkę Apolonię Krawiec na członka honorowego LTK. W ten sposób próbowano wciągnąć byłych działaczy Pogranicza do współczesnego ruchu społeczno-kulturalnego, do tworzenia nowych wartości społecznych.

LTK od swego powstania korzysta z pomocy i dużego doświadczenia działaczy dawnych organizacji polskich w Niemczech i nauczycieli pracujących na Pograniczu, uczestników Powstania Wielkopolskiego. Uczestniczyli oni w sejmikach Towarzystwa, w naradach i konferencjach dzieląc się swym bogatym doświadczeniem z pracy oświatowej i kulturanej, co posiada przede wszystkim pewien aspekt pedagogiczny i wychowawczy.

I.

W końcu 1957 roku powstaje przy LTK sekcja regionalna, która zrzesza aktywistów spośród ludności rodzimej oraz badaczy dziejów byłego Pogranicza. Celem sekcji, na czele której stanął Wiesław Sauter, było otoczenie szczególną opieką ludności rodzimej i jej działaczy z okresu międzywojennego, gromadzenie materiałów o przeszłości regionu oraz upamiętnienie walk o polskość Babimojszczyzny i Międzyrzeckiego.

Pierwszą okazją do spopularyzowania najbliższej przeszłości obu regionów, była przypadająca na luty 1959 roku czterdziesta rocznica czynu powstańczego na Babimojszczyźnie. LTK było incjatorem i fundatorem głazu-pomnika w Babimoście. W uroczystoś-

ciach w Babimoście, które odbyły się w dniu 2 lutego 1959 roku wzięli udział oprócz kilkudziesięciu byłych powstańców, mieszkańcy Babimostu i okolic oraz przedstawiciele PZPR, ZSL, SD, władz wojewódzkich i powiatowych organizacji społecznych i młodzieżowych.

Na placu Powstańców Wielkopolskich zebrało się kilkaset osób. Przewodniczący Prezydium PRN w Sulechowie dokonał odsłonięcia kamienia na cześć poległych powstańców. Następnie uczestnicy uroczystości udali się w pochodzie na miejscowy cmentarz i złożyli wieńce na grobie powstańców poległych na terenie Babimostu.

Oficjalną część uroczystości zakończyła akademia, na której udekorowano kilku weteranów walk 1918—19 Krzyżami Powstania Wielkopolskiego.

Drugą okazją, była przypadająca w maju i w czerwcu tegoż roku XXX rocznica otwarcia szkół polskich na Pograniczu.

Organizacją obchodów zainteresowano całą ludność. We wsiach odbyły się zebrania, na których omawiano dzieje poszczególnych szkół, wspomniano działalność nauczycieli, z których kilku jak np. Franciszek Sarnowski, za patriotyczną postawę w latach międzywojennych nie powróciło z obozów koncentracyjnych. Lokalny komitet obchodu w Starym Kramsku wydał jednodniówkę pod przydługim ale charakterystycznym tytułem, hasłem „Czcząc pamięć służyć współczesności". Było to motto wszystkich imprez.

Wspominając przeszłość, wskrzeszając dawne tradycje — służyć współczesności. Wtedy to w budynki, gdzie mieściły się polskie szkoły, właściwie klasy wmurowano tablice pamiątkowe, z krótkimi jak kronikarski zapis informacjami: „w latach 1929—39 w tym domu mieściła się polska szkoła".

Organizatorzy lokalnych obchodów w Starym Kramsku i Dąbrówce Wlkp. potrafili zainteresować nimi władze państwowe i partyjne. Uroczystościom starokramskim patronowali: Minister Oświaty oraz przewodniczący PWRN w Zielonej Górze.

W niedzielę 14 czerwca 1959 r. w Nowym Kramsku z udziałem przedstawicieli władz, partii politycznych i wielu setek mieszkańców Babimojszczyzny obchodzono 30-lecie szkolnictwa polskiego na Pograniczu.

Przemówienia, które wygłoszono — informowała „Gazeta Zelonogórska" z dnia 15 czerwca 1959 r. — odbiegały i treścią i tonem od wielu innych. Była w nich historia, pamięć o ludziach, którzy odeszli, dzień wczorajszy i dzisiejszy tej dzielnej ziemi splatały się w jedną całość. Różne były formy walki z naporem germanizacji, ale jedną z najważniejszych i najskuteczniejszych była szkoła polska...

Za zasługi poniesione w walce o szkołę polską, za pracę w tej szkole zastępca przewodniczącego Prezydium WRN udekorował Złotymi Krzyżami Zasługi nauczycielkę w Dąbrówce — Wandę Chełkowską i kierownika szkoły w Starym Kramsku — Bogdana Kowalskiego. Pośmiertnie Złotymi Krzyżami Zasługi odznaczeni zostali: W. Fabiś, St. Obst, W. Piwecki, Fr. Spiralski i Fr. Sarnowski.

Dwa lata później w październiku 1961 r. w pięknym, zbudowanym w czynie społecznym Wiejskim Domu Kultury im. Franciszka Sarnowskiego w Podmoklach Małych zorganizowono uroczystości związane z trzechsetną rocznicą powstania Bractwa Rybackiego, najstarszej na Ziemi Lubuskiej organizacji społeczno-towarzyskiej. Na parę tygodni przed jubileuszem reaktywowano Bractwo Rybackie, wybierając Jana Szukałę starszym bratem stołu.

Zebrano także wśród członków, zwanych braćmi, przekazywane z pokolenia na pokolenie pamiątki cechowe: skrzynię, w której gromadzono dokumenty, „zychy", księgi, które później eksponowano w kilku miejscowościach, także w Muzeum Okręgowym w Zielonej Górze.



Apolonia Krawiec, zasłużona działaczka z Nowego Kramska w czasie uroczystości wręczania Lubuskich Nagród Kulturalnych w roku 1958 (arch. LTK)

W uroczystościach w Podmoklach Małych wzięło udział około 1.000 osób. Edward Rabiega, regionalista z Kargowej, opracował dzieje Bractwa, publikując je we fragmentach w „Nadodrzu" wygłaszając na kilkudziesięciu specjalnie zorganizowanych „wieczornicach regionalnych".

Na I Sejmiku Kultury Ziemi Lubuskiej postulowano, aby ocalić od zniszczenia dawne stroje, instrumenty muzyczne świadczące o polskości Pogranicza, żeby uruchomić w Babimoście, Dąbrówce Wlkp. i Pszczewie izby pamiątek regionalnych, które powinny stać się nie tylko miejscami przechowania eksponatów, ale ośrodkami wiedzy o tych regionach.

Od 1960 r. zgodnie z postulatami I Sejmiku, LTK zbierało i wykupywało dokumenty, zdjęcia, odznaki, stroje świadczące o polskości Ziemi Babimojskiej.

W dniu 7 lipca 1963 r. na sześciolecie LTK otwarto w Miejskim Domu Kultury w Babimoście Izbę Pamiątek Regionalnych, gdzie wystawiono część zebranych eksponatów. Otwarcie Izby poprzedziła „wieczornica regionalna", podczas której Wiesław Sauter omówił dzieje Babimojszczyzny a Edward Rabiega przeszłość i dzień dzisiejszy miasteczka Kargowej.

Opiekunem Izby został Edward Rabiega. Następnie Izbę przeniesiono do zabytkowego ratusza w Babimoście, co umożliwi przekształcenie jej w muzeum regionalne.

Podobną Izbę staraniem Pszczewskiego Towarzystwa Kultury otwarto w czerwcu 64 r. w Pszczewie, gdzie oprócz dokumentów, portretów przywódców i działaczy ludności rodzimej, protokołów z zebrań organizacji polskich z lat międzywojennych, odznak organizacyjnych, fotografii itp. wyeksponowano wykopaliska archeologiczne z Borowego Młyna pod Pszczewem.

Otwarcie Izby poprzedziło spotkanie przedstawicieli władz, działaczy LTK z mieszkańcami Pszczewa. Podczas spotkania Wiesław Sauter, Wiktor Lemiesz i Franciszek Leśny omówili działalność Polaków z Pszczewa w latach międzywojennych, ich walkę w okresie II wojny światowej oraz dotychczasowe poczynania Pszczewskiego Towarzystwa Kultury.

Z inicjatywy Pszczewskiego Towarzystwa Kultury w październiku 1964 r. odsłonięto w Pszczewie kamień pamiątkowy ku czci Polaków z Pszczewa zamordowanych przez hitlerowców w latach 1939 — 45. Uroczystość połączona była z wiecem ludności.

Lubuskie Towarzystwo Kultury w Zielonej Górze było także inicjatorem obchodów 40 rocznicy powstania pierwszych polskich klubów sportowych na środkowym Pograniczu. Obchody zainaugurowała uroczystość na stadionie sportowym w Nowym Kramsku w dniu 20 października 1963 r.

LTK było inicjatorem i współorganizatorem w dniu 21 marca 1965 r. uroczystości w Dąbrówce upamiętniającej XX rocznicę powstania pierwszej na Ziemi Lubuskiej szkoły podstawowej. W czasie uroczystości na murze szkoły odsłonięto tablicę pamiątkową.

Otwarto także Izbę Pamiątek Regionalnych zorganizowanych przez nauczycielkę Wandę Chełkowską przy pomocy Lubuskiego Towarzystwa Kultury i Muzeum w Międzyrzeczu.

W uroczystościach w Dąbrówce wzięli udział nauczyciele — organizatorzy szkolnictwa na Ziemi Lubuskiej w 1945 r., przedstawiciele władz oraz działacze kulturalni.

Warto zaznaczyć, że do końca 1965 r. izby regionalne zwiedziło około 6.000 osób, w tym kilka wycieczek z zagranicy.

Z innych poczynań LTK należy wymienić zorganizowanie dwu konkursów: literackiego i artystycznego wśród dzieci uczęszczających do szkół w środowiskach ludności rodzimej oraz przychodzenie uzdolnionym uczniom z pomocą finansową w zakupie sprzętu muzycznego itp.

LTK występowało kilkakrotnie do władz państwowych z wnioskami o przyznanie rent i odznaczeń dla najbardziej zasłużonych bojowników z byłego Pogranicza.

Było także organizatorem trzech wycieczek turystycznych po Polsce m.in. do Warszawy, Krakowa, Torunia, Gdańska, w których uczestniczyło około 60 osób z Babimojszczyzny i Dąbrówki Wlkp.

Działacze Towarzystwa wychodzili z założenia, że w konglomeracie spraw ważkich, interesujących całe wsie nie należy zapominać o sprawach, które dotyczą tylko jednego człowieka czy kilku osób.

II

Równocześnie z organizowaniem imprez i lokalnych obchodów, Towarzystwo inicjowało badania nad najbliższą przeszłością byłego Pogranicza. Badania te rozwijały się w dwóch kierunkach: chodziło o zebranie od naocznych świadków, zwłaszcza nauczycieli, jak najwięcej ustnych i pisemnych relacji, w których najczęściej narratorzy byli bohaterami. Dosłownie w przeddzień uroczystości szkolnych w Nowym Kramsku, nakładem LTK przy pomocy finansowej Kuratorium Okręgu Szkolnego i Zarządu Oddziału ZNP ukazała się niewielka książka omawiająca dzieje szkół polskich na Pograniczu. „Nie domy pogrześć mowy", to pierwsza samodzielna publikacja napisana przez autorów lubuskich i poświęcona autochtonicznym regionom środkowego Nadodrza. Publikacja ta zawiera prace i wspomnienia Bogdana Kowalskiego, Wandy Chełkowskiej, Stanisława Knaka, Wiesława Sautera i Leona Obsta o szkołach polskich w Starym Kramsku, Dąbrów-

ce Wielkiej, Podmoklach Małych i Wielkich, Nowym Kramsku i Babimoście oraz spis nauczycieli uczących na Ziemi Babimojskiej i Międzyrzeckiej w latach 1929 — 39. Książkę poprzedza obszerny szkic Tadeusza Kajana „Z walk o polską szkołę na Ziemiach Zachodnich", poświęcony pamięci Jana Baczewskiego jednego z organizatorów szkolnictwa polskiego w Niemczech.

Niezależnie od publikacji „Nie damy pogrześć mowy" w kolejnych tomach „Rocznika Lubuskego" zostały zamieszczone pamiętniki i wspomnienia Wandy Chełkowskiej, Wacława Fabisia, Stanisława Knaka, Leona Obsta, Wojciecha Piweckiego, Władysława Sroki, Kazimierza Szwarcenberga-Czernego, które stanowią wożne przyczynki do poznania dziejów Babimojszczyzny i Międzyrzeckiego.

Jednocześnie Towarzystwo inspirowało badania syntetyczne. Lata 59—60 przyniosły pierwsze poważniejsze rezultaty.

Najpierw zielonogórski dziennikarz i publicysta — Wiktor Lemiesz na podstawie znajdujących się w międzyrzeckim archiwum państwowym akt komisariatu policyjnego w Kosieczynie, napisał książkę „Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma". Praca subsydiowana częściowo przez LTK i wydana przez Wydawnictwo Poznańskie spotkała się z dużym zainteresowaniem krytyki i czytelników, i otrzymała w roku 1960 jedną z nagród redakcji „Polityki".

Nie mniejszym powodzeniem cieszyła się wydana w kilka miesięcy później, obszerna, bogato ilustrowana, dokumentalno-pamiętnikarska praca Wiesława Sautera „Z walk o polskość Babimojszczyzny". Napisana w części z autopsji, w części na podstawie dokumentów i relacji działaczy autochtonicznych, książka Sautera stała się do pewnego stopnia wademecum wiedzy o najbliższej przeszłości tego regionu, podstawą do napisania scenariusza do 400 mtr filmu dokumentalnego pt. „Wierna Ziemia". Film ten został zrealizowany przez Lubuski Klub Filmowy.

O potrzebie tego typu wydawnictw świadczyło najlepiej szybkie wyprzedanie obu książek.

Także Tadeusz Kajan w swych szkicach publicystycznych i reporterskich zatytułowanych „Fakty i ludzie" wydanych przez LTK sporo miejsca poświęcił przeszłości byłego Pogranicza, zwłaszcza dziejom szkolnictwa polskiego.

Jesienią 1963 r. w czterdziestą rocznicę powstania najstarszych klubów sportowych, działających obecnie w województwie zielonogórskim „Polonii" Nowe Kramsko i „Sokoła" Dąbrówka Wlkp. ukazała się broszura J. Benyskiewicza i J. Koniusza „3 : 0 dla polskości", w której autorzy podjęli próbę ukazania dziejów, osiągnięć oraz problematyki ruchu sportowego jako zjawiska historycznego, socjologicznego i kulturalnego w środowiskach zamieszkałych przez ludność rodzimą na przestrzeni ostatnich czterdziestu lat.

W tych latach życie sportowe przybrało organizacyjne formy i stało się jedną z metod walki o zachowanie polskości, języka ojczystego, tradycji, a po roku 1945 przyczyniło się w dużym stopniu, podobnie jak działalność społeczno-kulturalna i gospodarcza do całkowitej integracji ludności rodzimej z ludnością napływową.

Regiony rodzime Ziemi Lubuskiej to nie tylko przeszłość, historia, dokumenty walk. LTK zwróciło uwagę także na folklor, który w zachowaniu polskości odegrał tu niepoślednią rolę. Jednym z zadań LTK jest bowiem, jak głosił statut przyjęty przez II Walny Zjazd Towarzystwa — „czynne popieranie i upowszechnianie dotychczasowego dorobku i dalszego rozwoju regionalnej kultury oraz twórczości naukowej i artystycznej".

Największe zasługi w zbieraniu i upowszechnianiu rodzimego lubuskiego folkloru posiada Wiesław Sauter, który przez kilka lat będąc kierownikiem szkoły w Nowym

Kramsku, zdołał zapisać teksty i melodie kilkudziesięciu pieśni śpiewanych na Babimojszczyźnie. W wydanych w roku 1956 przez Jadwigę Sobieską „Piosenkach Ziemi Lubuskiej" znalazł się tekst pochodzący z rękopiśmiennych zbiorów W. Sautera. Po powstaniu Towarzystwa W. Sauter nadal — przy pomocy LTK, jego Sekcji Regionalnej oraz Wydziału Kultury PWRN — zajmuje się gromadzeniem pieśni ludowych.

W roku 1959 nakładem LTK ukazała się „Suita lubuska" napisana przez poznańskiego kompozytora Stefana Bolesława Poradowskiego. „Suita" zawiera pięć scen ludowych na chór i orkiestrę symfoniczną. Motywy do suity oraz teksty zaczerpnął kompozytor właśnie z pieśni babimojskich.

„Suita" była wykonywana przez polskie chóry na obczyźnie oraz połączone chóry Ziemi Lubuskiej na Międzynarodowym Festiwalu Śpiewaczym w Poznaniu.

Znaczne osiągnięcia posiada LTK w popularyzowaniu baśni i legend lubuskich, które podobnie jak pieśni, są najlepszym dowodem, że ludność mieszkająca nad Odrą i Obrą również przed wiekami była polska.

Towarzystwo wydało dotychczas trzy tomy legend i baśni. Jeden „O krasnoludkach, Jagusi i siedmiu zaklętych rycerzach". — K. Malickiego i Z. Rutkowskiego został przeznaczony dla dzieci młodszych, drugi „Złota dzida Bolesława" — Izabelli Koniusz dla dzieci starszych, trzeci „Królestwo dziadka Sławomira" — Ireny Solińskiej zawiera baśń lubuską z okolic Pszczewa i Trzciela adaptowaną dla teatrzyków kukiełkowych.

Także w przewodniku turystyczno-krajoznawczym po Pszczewie, Franciszek Golz zamieścił kilka legend pszczewskich.

Przewodnik Franciszka Golza pt. „Pszczew" jest pierwszą samodzielną pracą rodzimego mieszkańca Ziemi Lubuskiej i z tego względu zasługuje także na zainteresowanie.

Teksty do literackich opracowań legend i baśni czerpią autorzy z kilku źródeł, także z opowiadań ludności rodzimej przekazywanych z pokolenia na pokolenie.

W 1958 roku LTK rozpisało konkurs wśród dzieci uczęszczających do szkół w miejscowościach zamieszkałych przez ludność rodzimego pochodzenia.

Chodziło o zainteresowanie dzieci baśniami, legendami, jakie znają i opowiadają najbliżsi. Plon konkursu był udany i został częściowo wykorzystany (m. in. na łamach „Nadodrza").

Mimo niewątpliwych sukcesów w działalności folklorystycznej, przed LTK, poszczególnymi badaczami nadal stoi pilne zadanie zebrania, opracowania i wydania wielu jeszcze pieśni, legend, baśni i opowieści ludowych, które zachowała pamięć ludzka, które kryją przysłowiowe, pożółkłe karty.

Dzieje, zwłaszcza te najbliższe, rodzimej ludności województwa zielonogórskiego, odzwierciedlone zostały w kilku opowiadaniach („Granica", „Złodziejska dusza", „Królewska śmierć") Tadeusza Jasińskiego zamieszczonych w wydanym przez LTK w 1964 r. zbiorze „Dymy wyższe nad dęby".

Sporo miejsca problematyce autochtonicznej poświęciło pismo LTK „Nadodrze". Stworzono tam dział regionalno-niemcoznawczy, który zajmuje się tą problematyką. „Nadodrze" czytane w dużym procencie przez nauczycieli i młodzież wprowadziło problematykę babimojsko-międzyrzecką do nauki szkolnej, co jest dużym sukcesem pisma. „Nadodrze jest obecnie jednym z niewielu pism w Polsce, które zajmują się dziejami ludności polskiej na byłym Pograniczu.

Z inicjatywy „Nadodrza" w dniach 5 i 6 kwietnia 1963 r. odbyło się w Zielonej Górze spotkanie redaktorów i działaczy prasy polskiej „spod znaku rodła", na którym



Lubuski Klub Filmowy podczas kręcenia filmu „Wierna ziemia" w Dąbrówce Wielkopolskiej
Fot. Longin Litwinowicz

omówiono dzieje polskiego czasopiśmiennictwa w Niemczech ze szczególnym uwzględnieniem międzywojennej prasy polskiej w regionach, gdzie ona rozwijała się najbardziej a mianowicie na Śląsku oraz Warmii i Mazurach. Współorganizatorem spotkania było LTK.

Także obecny czwarty tom „Rocznika Lubuskiego" jest poświęcony w całości problematyce rodzimych mieszkańców województwa zielonogórskiego. Jest on jednocześnie podsumowaniem dorobku w zakresie badań nad przeszłością i teraźniejszością tej ludności prowadzonej od roku 1958 pod auspicjami LTK.

Wprowadzenie regionu babimojskiego i międzyrzeckiego na karty książek, na szpalty czasopism, na ekrany kin, ocalenie od zapomnienia pieśni, legend, obyczajów, uratowanie od zniszczenia strojów, instrumentów muzycznych, narzędzi pracy, dokumentów — oto najpoważniejsze osiągnięcia Lubuskiego Towarzystwa Kultury.

Nie można jednak przypisywać wszystkich zasług Towarzystwu i skupionym wokół LTK działaczom. Towarzystwo dokonało tego w ścisłej współpracy z innymi organizacjami i instytucjami, zwłaszcza z Wydziałem Kultury PWRN w Zielonej Górze i z Departamentem Pracy Społecznej i Bibliotek Ministerstwa Kultury i Sztuki, z Towarzystwem Rozwoju Ziem Zachodnich.

Organizacje te i instytucje zawsze przychodziły Towarzystwu z pomocą finansową i organizacyjną.

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA

4 bibliografia

GRZEGORZ CHMIELEWSKI

MATERIAŁY DO BIBLIOGRAFII LUDNOŚCI RODZIMEJ ZIEMI LUBUSKIEJ

Wybór za lata 1945—1963

W opracowaniu uwzględniono zarówno wydawnictwa zwarte jak i utwory. Pominięto w zasadzie prace ogólne na temat ludności autochtonicznej Ziem Odzyskanych, o ile nie zawierały danych dotyczących ludności rodzimej Ziemi Lubuskiej oraz artykuły zamieszczone w dziennikach.

I. BIBLIOGRAFIE

1. BIBLIOGRAFIA regionalna Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej ⟨1 półrocze 1958 r.⟩, II półrocze 1958 r. Oprac. zespołowe pod red. B [olesława] Świderskiego. Materiały zebrali: G [rzegorz] Chmielewski [i in.] **Biul. Bibl. Gł. Uniw. A. Mick.** 1959 nr 1 s. 45—170; nr 4 s. 53—166.
2. [CHMIELEWSKI Grzegorz] G. Ch.: Lubusiana 1962. Wybór za 2 półrocze. Oprac.... **Bibliot. lubus.** 1962 nr 3/4 s. 16—26.
3. [CHMIELEWSKI Grzegorz] G. Ch.: Lubusiana 1963. Wybór za 1 półrocze. Oprac.... **Bibliot. lubus.** 1963 nr 1/4 s. 26—33.
2. [CHMIELEWSKI Grzegorz] G. Ch.: Lubusiana 1962. Wybór za II półrocze. Oprac.... Wybór za I półrocze. Oprac.... **Bibliot. lubus.** 1962 nr 1/2 s. 27—35.
5. CHOJNACKI Władysław: Bibliografia zachodnia. Druki nieperiodyczne z lat 1945—1946. Poznań 1947 Inst. Zach. 8° ss. 64.
   Dod. do **Prz. zach.** R. 3.: 1947 nr 3,5.

6. CHOJNACKI Władysław: Bibliografia zachodnia. Druki nieperiodyczne wydane w Polsce 1957 r. wraz z uzupełnieniem r. 1946. Poznań 1949 Inst. Zach. 8° ss. 36.
   Dod. do **Prz. Zach.** R. 5: 1949 nr 3/4.
7. CZARNECKI Feliks: Bibliografia Ziem Zachodnich 1945—1958. Poznań 1962 Inst. Zach. 8° ss. 545, 1 nlb.
8. FRIEDBERGOWA Maria: Bibliografia Zachodnia. ⟨Druki nieperiodyczne z roku 1945⟩. [Poznań] 1946 Inst. Zach. 8° ss. 16.
   Dod. do **Prz. zach.** R. 2: 1946 nr 3.
9. MARCOLLA Jadwiga: Lubusiana 1961. Wybór. **Bibliot. lubus.** 1961 nr 3/4 s. 33—43.
10. POLSKA Zachodnia. Przewodnik po literaturze dotyczącej zagadnień Ziem Odzyskanych oraz stosunków polsko-niemieckich. Poznań 1947 Wydawn. Zach. 8° ss. 29, 3 nlb.
    Tydzień Ziem Odzyskanych.
11. ZESTAW bibliograficzny [dotyczący Ziem Zachodnich ze szczególnym uwzględnieniem Ziemi Lubuskiej]. **Rocz. lubus.** T. 1: 1959 s. 336—345.
12. ŻYŻNIEWSKA Anna: Rozwój kultury na Ziemi Lubuskiej. Wybór bibliograficzny za lata 1957—1961. Oprac.... **Rocz. lubus.** T. 3: 1962 s. 428—488.
    Zob. również poz. 218.

II. W WALCE O UTRZYMANIE POLSKOŚCI

1. Zagadnienia ogólne

13. BACZEWSKI Jan: Wspomnienia Warmiaka. Warszawa 1961 „Czytelnik" 8° ss. 326,2 nlb., portr.
    M. in. o kontaktach autora z ludnością rodzimą Pogranicza.
    Rec. CIEŚLAK Tadeusz. **Zap. hist.** 1963 z. 2 s. 252—254; CZERWIŃSKI Kazimierz. **Ziemia nadnot.** R. 2: 1962 nr 3 s. 5, ilustr.; L. **Warmia i Mazury.** R. 8: 1962 nr 2 s. 25; PAUKSZTA Eugeniusz. **Nadodrze** R. 6: 1962 nr 5 s. 7, ilustr.; STRYGNER Alina. **Prz. human.** R. 7: 1963 nr 4 s. 135—137; WRZESIŃSKI Wojciech. **Kom-y mazur. warm.** nr 1 s. 290—294.
14. CHOMICZ A [dam]: Walka wsi Dąbrówki o polskość w świetle tradycji miejscowej. Poznań 1958 8° ss. 31. Odb. **Prz. zach.** R. 14: 1958 nr 6.
    Rec. ORLICZ Stefan. **Nadodrze** R. III 1959 nr 2 s. 10; Polem.: CHOMICZ Adam. **Tamże** R. 3: 1959 nr 4 s. 12; BRYCHCY Marceli. **Tamże** R. 3: 1959 nr 7 s. 14.
15. CIEŚLAK Tadeusz: Prowincja „Pogranicze Poznańsko-Pruskie" ⟨1922—1938⟩. **Zap. hist.** T. 21: 1955 z. 3/4 s. 154—159, tab., mapa, Sod. s. 328, Sum. s. 335.
16. HAJDUK Ryszard: Krótki słownik Polactwa. **Rocz. Ziem zach. półn.** [R. 4]: 1963 s. 63—70, ilustr.
    Zawiera dane dotyczące m. in. ludności rodzimej Pogranicza.
17. JAROSZYK Henryk: „Głos Pogranicza i Kaszub". **Nadodrze** R. 7: 1963 nr 4 s. 4.
    Wspomnienia nowokramskiego nauczyciela.
18. KAJAN Tadeusz: Dzielnica ludzi nieustępliwych. **Nadodrze** R. 6: 1962 nr 10 s. 4, ilustr.
    Z walk o utrzymanie polskości Kaszub, Krajny i Babimojszczyzny.
19. KAJAN Tadeusz: Fakty i ludzie. Szkice publicystyczne i reporterskie. Zielona Góra 1960 Lubus. Tow. Kult. 8° ss. 227, 1 nlb., ilustr.

Zawiera następujące szkice dotyczące ludności rodzimej Ziemi Lubuskiej: Wielkopolski czyn zbrojny, Królewskie spory, Dzieje tragiczne i bohaterskie, „My nie Polaki, my Ślązaki".

Rec.: B. D. **Współcz.** 1961 nr 2 s. 11; DORCZYK Kazimierz. **Tyg. zach.** R. 5: 1960 nr 38; FORNALCZYK Feliks. **Nadodrze** R. 4: 1960 nr 10 s. 13—14, ilustr.; KRZYŻAGÓRSKI Klemens. **Odra** R. 1: 1961 nr 2 s. 94—96; MĄCIĄG Włodzimierz. **Życie liter.** R. 11: 1961 nr 2 s. 4, ilustr.; SZEWCZYK Wilhelm. **Rocz. lubus.** T. 3: 1962 s. 378—380; ŚWIEŻAWSKA Teresa. **Prasa pol.** R. 14: 1960 nr 10 s. 32—34, ilustr.; ŚWIRKO Stanisław. **Liter. lud.** R. 4: 1960 nr 6 s. 49-51.

20. KAJAN Tadeusz: Fragmenty babimojskiej tradycji [walk o polskość]. **Tyg. kult.** R. 6: 1962 nr 40 s. 8.

21. KAJAN Tadeusz: Głos-trybuna-oręż-tradycja. Przed 300-leciem prasy polskiej. **Nadodrze** R. 5: 1961 nr 1 s. 4.

„Głos Pogranicza i Kaszub".

22. KAJAN Tadeusz: Mistyfikacja i fakty. **Nadodrze** R. 4: 1960 nr 11 s. 4.

O początkach ruchu polskiego na Ziemi Lubuskiej.

23. KAJAN Tadeusz: Ostatni polonez: Dzielnica ludzi nieustępliwych. **Nadodrze** R. 6: 1962 nr 11 s. 4., ilustr.

Obchód 15-lecia Związku Polaków w Niemczech w Dąbrówce Wielkopolskiej.

24. KAJAN Tadeusz: Początek wrogiej zmowy. **Nadorze** R. 7: 1963 nr 10 s. 4.

Polityka germanizacyjna na Ziemi Lubuskiej i w Wielkopolsce w XIX i XX w.

25. KAJAN Tadeusz: Polacy na Ziemi Lubuskiej w oczach Gestapo. Tłum. z niem. K.C. **Nadodrze** R. 3: 1959 nr 8 s. 4-5; nr 9 s. 4; tamże R. 4: 1960 nr 1-3 s. 4; nr 5 s. 4, ilustr.; nr 6-9 s. 4.

Fragmenty sprawozdania Gestapo o sytuacji Polonii babimojskiej i międzyrzeckiej. Od nr 6 pt. Polacy na Ziemi Lubuskiej w oczach hitlerowskiego reżimu.

26. KAJAN Tadeusz: Proch i sól. **Nadodrze** R. 6: 1962 nr 3 s. 4-5,7.

Z dziejów ludności rodzimej Chwalimia.

27. KAJAN Tadeusz: Próby wierności i wytrwania. Dzielnica ludzi nieustępliwych. **Nadodrze** R. 7: 1963 nr 1 s. 4.

Z walk o polskość Ziemi Lubuskiej.

28. KAJAN Tadeusz: Przy skwierzyńskiej drodze. **Nadodrze** R. 5: 1961 nr 11 s. 5-6.

Dotyczy mniejszych skupisk polonijnych Pogranicza.

29. KAJAN Tadeusz: [Stulecie] 100-lecie patriotycznego odrodzenia ruchu polskiego [m. in. na Pograniczu]. **Nadodrze** R. 6: 1962 nr 7 s. 5.

30. KAJAN Tadeusz: Zapiski z pożółkłych szpalt. **Nadodrze** R. 3: 1959 nr 4 s. 4.

Prasa polonijna jako źródło do poznania dziejów ludności rodzimej Ziemi Lubuskiej w okresie międzywojennym.

31. KĄKOLEWSKI Krzysztof: Granitowe stronice. **Świat** R. 11: 1961 nr 27 s. 6-7, ilustr.

Groby dokumentem polskości Zielonej Góry.

32. KLĘSK Krystyna: Jeszcze raz o polskich nazwiskach [ludności rodzimej Otynia i Bobrowników]. **Nadodrze** R. 7: 1963 nr 3 s. 15.

33. KOLAŃCZYK K[azimierz], Rusiński Wł[adysław]: Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed rokem 1939. Tajny memoriał niemiecki. Oprac. ... Poznań 1946 Inst. Zach. 8° ss. 96.
Biblioteka Ziemi Lubuskiej Nr 1.
Rec. SERWAŃSKI Edward. **Strażn. zach.** R. 15: 1946 nr 3 s. 124-127.
34. KORCZ Władysław: Tradycje polskości na Ziemi Lubuskiej. Zielona Góra 1954 Wojew. Komitet Frontu Narod. 8° ss. 97,3 nlb., ilustr., mapy.
35. KORCZ Władysław: Zagadnienia ludnościowe i etniczne. W: Zielona Góra. Przeszłość i teraźniejszość. Poznań 1962 s. 121-127, ilustr.
Mniejszość polska w Zielonej Górze przed 1939 r.
36. LEMIESZ Wiktor: Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma (1933-1935). Poznań 1959 Wydawn. Pozn. 8° ss. 177,3 nlb., ilustr.
Lubuskie Towarzystwo Kultury.
Rec.: FORNALCZYK Feliks. **Rocz. lubus.** T. 2: 1960 s. 315-319; KAJAN Tadeusz. **Nadodrze** R. 4: 1960 nr 2 s. 5; ŚWIERZAWSKA Teresa. **Prasa pol.** R. 13 [14] 1960 nr 3 s. 35-36.
37. LEMIESZ Wiktor: Dąbrówka Wielka. A contribution to the history of the Polish indigenous population. Elaborated by... Poznań 1961 Wydawn. Zach. 8° ss. 100 + + Anex: Documents [Fotokopie] s. 2 nlb., 49.
Zachodnia Agencja Prasowa.
Rec.: (an) **Nadodrze** R. 4: 1960 nr 10 s. 4; KAJAN Tadeusz. **Rocz. lubus.** T. 3: 1962 s. 387-388.
38. LEMIESZ Wiktor: „Gesamtüberblicke über die polnische Presse" i ich zastosowanie w praktyce [w walce z ruchem polskim na Babimojszczyźnie]. **Rocz. lubus.** T. 2: 1960 s. 281-287.
39. [LEMIESZ Wiktor] W.L.: Swastyka contra rodło. [Fragmenty dokumentów]. Wybrał i do druku przygotował... **Nadodrze** 1958 Wyd. specj., listopad/grudzień s. 9.
Prześladowanie ludności rodzimej Babimojszczyzny.
40. MALECZYŃSKI K [arol]: Polskość Ziem Zachodnich. Warszawa 1954 „Wiedza Powsz." 16° ss. 84, ilustr., mapy.
Mała Biblioteczka Tow[arzystwa] Wiedzy Powszechnej. Ser. 5. historyczna.
Zawiera wzmianki dotyczące ludności rodzimej i polskości Ziemi Lubuskiej.
41. MĘCLEWSKI Edmund: Problemy demograficzne [Ziem Odzyskanych]. **Rocz. Ziem zach. półn.** [R. 1]: 1960 s. 99-112, ilustr.
Wzmianki o ludności rodzimej Pogranicza.
42. NADODRZAŃSKIE szkice historyczne. [Praca zbiorowa. Autorzy]: B[enon] Miśkiewicz [i in.] Zielona Góra 1960 Lubus. Tow. Kult.-Wojew. Komit. Frontu Jedn. Nar. 8° ss. 271,1 nlb., ilustr., portr., mapy, bibliogr.
Również o ludności rodzimej Ziemi Lubuskiej i jej walce o utrzymanie polskości.
Rec.: WĄSICKI Jan. **Rocz. lubus.** T. 3: 1962; FORNALCZYK Feliks. **Nadodrze** R. 6: 1962 nr 6 s. 7, ilustr.
43. NAROŻYŃSKI Władysław: Wspomnienia z ostatniego roku. Dzielnica ludzi nieustępliwych. **Nadodrze** R. 7: 1963 nr 3 s. 4.
Rok 1939 na Babimojszczyźnie.

44. NODZYŃSKI W[iesław]: Wierne miasto. Fot. Zygmunt Ceglarek. **Nadodrze** R. 7: 1963 nr 2 s. 8-9, ilustr.
O Babimoście i tradycjach walk o polskość — fotoreportaż.
45. OBST Leon: Najcięższe lata. **Nadodrze** 1958 Wyd. specj. listopad/grudzień s. 8, ilustr. [oraz w]: PAUKSZTA Eugeniusz: Powrót do gniazd. Poznań 1963 s. 242-243
Prześladowanie Polaków na Babimojszczyźnie.
46. ORLICZ Stefan: Serca pozostały nasze. **Nadodrze** 1958 Wyd. specj., listopad/grudzień s. 1,11.
Z dziejów ruchu polskiego na Babimojszczyźnie.
47. ORZECHOWSKI Marian: Ludność polska na ziemiach polskich w Rzeszy w latach 1918-1939. **Rocz. Ziem zach. półn.** [R. 4]: 1963 s. 43-62, bibliogr.
Wzmianki dotyczące ludności rodzimej Pogranicza.
48. POLSKA ludność rodzima na Ziemiach Zachodnich i Północnych pod panowaniem niemieckim. W: Polska zachodnia i północna. Poznań 1961 s. 231-250, tab., mapy.
Zawiera m. in. dane dotyczące Polonii lubuskiej.
49. RABIEGA Edward: Kargowa. Zarys historyczno-gospodarczy. **Rocz. lubus.** T. 3: 1962 s. 190-203.
Również o ludności rodzimej miasta.
50. RUTKOWSKI Zygmunt: Dokumenty Ziemi Lubuskiej. Kierunki R. 3: 1958 nr 8 s. 8, ilustr.
Zagadnienie germanizacji ludności rodzimej.
51. RUTKOWSKI Zygmunt: Katolicyzm na „środkowym pograniczu" jako czynnik narodowo-konstruktywny. **Życie i Myśl** R. 12: 1962 nr 5/6 s. 110-125.
52. RUTKOWSKI Zygmunt: Niemcy przeczą sobie. **Nadodrze** 1957 Wyd. spec., październik s. 2.
Dowody polskości Ziemi Lubuskiej w pracach niemieckich autorów.
53. RUTKOWSKI Zygmunt: Z dziejów pogranicza brandenbursko-dolnośląskiego w pierwszym ćwierćwieczu XX stulecia. W: Nadodrzańskie szkice historyczne. Zielona Góra 1960 s. 117-207.
M. in. o ruchu polskim na obszarze Pogranicza.
54. RUTKOWSKI Zygmunt: Życie ludności polskiej w Zielonej Górze w latach 1890-1939. **Prz. zach.** R. 16: 1960 nr 5 s. 138-149.
55. SAUTER Wiesław: Archiwum Erbta [komisarza w Kargowej] **Rocz. lubus.** T. 2: 1960 s. 273-280, tab.
Walka z ruchem polskim na Babimojszczyźnie.
56. SAUTER Wiesław: Jeszcze Polska... **Nadodrze** 1958 Wyd. specj. luty s. 4, ilustr.
Z walk o polskość na Babimojszczyźnie.
57. SAUTER Wiesław: Z walk o polskość Babimojszczyzny. Przedm. Władysław Markiewicz. Poznań 1960 Wydawn. Pozn. 8° ss. 217,3 nlb., ilustr.
Lubuskie Towarzystwo Kultury.
Rec.: CHOCIŁOWSKI Jerzy. **Nowe Książki** 1961 nr 11 s. 651-652; FORNALCZYK Feliks. **Nadodrze** R. 4: 1960 nr 8 s. 13; H.Z. **Śląs. Kwart. hist. Sobótka** R. 15: 1960 nr 4 s. 573; KAJAN Tadeusz. **Odra** R. 3: 1960 nr 28 s. 6; MACIĄG Włodzimierz. **Rocz. lubus.** T. 3: 1962 s. 374-375; PĘDZIŃSKI Zbigniew. **Tyg. kult.** Orka R. 4: 1960 nr 52 s. 10; SZCZEGÓŁA Hieronim. **Wiad. hist.** R. 3: 1960 nr 5/6 s. 337-339, ŚWIRKO Stanisław **Liter. lud.** R. 4: 1960 nr 6 s. 49-51.

58. SCZANIECKI Michał: Z dziejów polskości na Ziemi Lubuskiej. Poznań 1958 8° ss. 51, 1 nlb.
Odb. **Prz. zach.** R. 6: 1948 nr 5-8.

59. SCZANIECKI Michał, Korcz Władysław: Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach. Warszawa 1958 Państw. Zakł. Wydawn. Szkoln. 8° ss. 170, ilustr., mapy.
Rec.: JASIŃSKI Tadeusz. **Nadodrze** R. 3: 1959 nr 1 s. 9; Tenże. **Kult. lubus.** 1959 styczeń/luty s. 18-19; KIRK Feliks. **Wiad. hist.** R. 2: 1959 nr 4 s. 241-242.

60. SCZANIECKI Michał, Korcz Władysław: Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach. Wyd. 2. Warszawa 1960 Państw. Zakł. Wydawn. Szkoln. 8° ss. 175, 1 nlb., ilustr., portr., mapy.
Z treści: Walka o polskość w pruskiej szkole. Wytrwała i bohaterska walka polskiej ludności z niemczyzną.
Rec.: FORNALCZYK Feliks. **Rocz. lubus.** T. 3: 1963 s. 388-390.

61. SZCZEGOŁA Hieronim: Germanizacja nazw na terenie obecnego województwa zielonogórskiego w latach 1937—1941. **Rocz. lubus.** T. 3: 1962 s. 321-327, tab.

62. SZWARCENBERG-CZERNY K[azimierz]: „Głos Pogranicza". Dzielnica ludzi nieustępliwych. **Nadodrze** R. 7: 1963 nr 4 s. 4.

63. SZWARCENBERG-CZERNY Kazimierz: Moje wspomnienia. **Rocz. lubus.** T. 2: 1960 s. 168-187.
M. in. o sytuacji ludności rodzimej Ziemi Lubuskiej w okresie międzywojennym.

64. SZWARCENBERG-CZERNY Kazimierz: Mówi b[yły] polski konsul w Pile. Wywiad tygodnia. Rozm. przepr. Tadeusz Kajan. **Tyg. zach.** R. 5: 1960 nr 2 s. 3,11.
Wzmianki o kontaktach autora z ludnością rodzimą Pogranicza.

65. SZWARCENBERG-CZERNY Kazimierz: Po latach. **Nadodrze** R. 4: 1960 nr 3 s. 4
Wspomnienia o skupiskach polskich na Ziemi Lubuskiej w okresie międzywojennym.

66. SZWARCENBERG-CZERNY Kazimierz: Ze wspomnień byłego konsula w Pile. Rozm. Tadeusz Kajan. **Nadodrze** R. 3: 1959 nr 9 s. 4-5.
O kontaktach z ludnością rodzimą Ziemi Lubuskiej.

67. SLĄSKI Jerzy: Niezatarte ślady. **Kierunki** R. 2: 1957 nr 22 s. 6,11, ilustr.
Walka ludności rodzimej Pogranicza o utrzymanie polskości.

68. TARG Alojzy: Polska ludność rodzima na Ziemiach Odzyskanych. **Prz. zach.** R. 3: 1947 nr 6 s. 481-495.
M. in. o skupiskach polskich na Pograniczu.

69. TARG Alojzy: Zarys działalności Związku Polaków w Niemczech. **Prz. zach.** R. 18: 1962 nr 4 s. 227-263.
Wzmianki o ludności rodzimej Pogranicza.

70. ZAJCHOWSKA Stanisława: Nad środkową Odrą i dolną Wartą. Warszawa 1959 „Wiedza Powsz." 8° ss. 189, 2 nlb., ilustr., mapa 1 + err. k. 1.
Z treści: Autochtoni w Nowym Kramsku, Życie autochtonów za czasów hitlerowskich.

71. ZIELIŃSKI Henryk: Z problematyki narodowościowej na pograniczu polsko-niemieckim w dobie międzywojennej. **Prz. zach. R.** 5: 1949 nr 9/10 s. 263-272.
Zawiera m. in. dane o ludności rodzimej Ziemi Lubuskiej.

72. ZIENTARA-MALEWSKA Maria: Płonące krzaki nad Obrą. Warszawa 1961 „Pax" 8° ss. 236, 4 nlb., ilustr.
Z dziejów walk o polskość Ziemi Babimojskiej i Międzyrzeckiej.
Rec.: MARTUSZEWSKI Edward: **Nadodrze** R. 7: 1963 nr 2 s. 4.
Zob. również poz. 164.

2. Udział w Powstaniu Wielkopolskim.

73. OBST Leon: Naprzód, wiara! **Nadodrze** 1958 Wyd. specj., październik s. 4 [oraz w]: PAUKSZTA Eugeniusz: Odzyskane gniazda. Proza i poezja o Ziemi Lubuskiej. Poznań 1963 s. 183-185.
74. PAUKSZTA Eugeniusz: Wielkopolska kończy się Babimojszczyzną. **Odra** R. 2: 1959 nr 9 s. 1,10.
Powstanie Wielkopolskie na Babimojszczyźnie.
75. PIWECKI Wojciech: Wspomnienia z udziału w Powstaniu Wielkopolskim (1918/19) **Rocz. lubus.** R. 1: 1959 s. 146-153, ilustr.
76. SAUTER Wiesław: Kilka słów o Powstaniu Wielkopolskim na Babimojszczyźnie. **Kult. lubus.** 1960 październik-grudzień s. 5-7, bibliogr.
77. SIUDA Stanisław: Noc nowokramska. W: PAUKSZTA Eugeniusz: Odzyskane gniazda. Proza i poezja o Ziemi Lubuskiej. Poznań 1963 s. 181-182.
Z walk o Kramsko.
78. STĘPCZAK Józef: Lata 1918/19/20 w północno-zachodnim rejonie pow. Wschowa. **Rocz. lubus.** T. 1: 1959 s. 154-181.
O udziale ludności rodzimej w Powstaniu Wielkopolskim.
79. W 40 rocznicę walk o Ziemię Babimojską. **Gaz. zielonog.** R. 8: 1959 nr 27 s. 1.

3. Lubuscy działacze polonijni.

80. CHEŁKOWSKA Wanda: Jan Budych IV. **Nadodrze** 1958 Wyd. specj., listopad/grudzień s. 6. ilustr.
81. JANTOS Henryk, Kultuniak Jerzy, Romanowski Zdzisław: Żyją jeszcze ludzie.. [Waletny Kliks] W: PAUKSZTA Eugeniusz: Odzyskane gniazda. Proza i poezja o Ziemi Lubuskiej. Poznań 1963 s. 176-177.
Fragment książki „Spotkanie z rzeką". Poznań 1962.
82. [JASIŃSKI Tadeusz] T.J.: Ostatni z królów [Kazimierz Kowalski z Szarcza]. **Nadodrze** 1958 Wyd specj., listopad/grudzień s. 5, ilustr.
83. KAJAN Tadeusz: Królewskie spory. **Nadodrze** 1958 Wyd. spec., lipiec s. 1,7.
Sprawa działaczy babimojskich — Jana Cichego i Teodora Spiralskiego.
84. [KAJAN Tadeusz] (kaj): Ostatni „król Polaków" [Kazimierz Kowalski] **Nadodrze** R. 6: 1962 nr 3 s. 4.
85. [KAJAN Tadeusz] T.K.: Pamięci ostatniego „króla Polaków" [Kazimierza Kowalskiego]. **Nadodrze** R. 6: 1962 nr 8 s. 4.
86. KONIUSZ Izabella: Champion z Łagowa [Leon Pinecki]. **Nadodrze** R. 3: 1959 nr 5 s. 12. portr.
87. KOWALSKI Bogdan: Fanatyczny bojownik. Rozm. przepr. Juliusz Trabant. Walka **młodych** R. 13: 1961 nr 29/30 s. 24, ilustr.
88. LUBUSKI leksykon biograficzny [działaczy polonijnych]. Pod red. Tadeusza Kajana. **Nadodrze** R. 7: 1963 nr 5 s. 7, nr 6 s. 5; nr 7 s. 5; nr 8 s. 7; nr 9 s. 7; nr 10 s. 7, nr 11 s. 7; nr 12 s. 5.

89. ROWIŃSKI Ryszard: Prawdziwe życie ambasadora [Kazimierza Lisowskiego] **Nadodrze** R. 7; 1963 nr 10 s. 5-6, ilustr.
90. RUTKOWSKI Zygmunt: Zapomniani z Zielonej Góry. [Kazimierz Lisowski]. **Kierunki** R. 3: 1958 nr 47 s. 7.
91. RUTKOWSKI Zygmunt: Zielonogórski „Polenkönig" [Kazimierz Lisowski]. **Nadodrze** 1958 Wyd. specj., listopad/grudzień s. 6-7, ilustr. [oraz w]: PAUKSZTA Eugeniusz: Odzyskane gniazda. Poznań 1963 s. 174-175.
92. SAUTER Wiesław: Jan Cichy. **Gaz. zielonog.** R. 6: 1957 nr 148 s. 3.
93. SAUTER Wesław: Jan Cichy. **Rocz. lubus.** T. 2: 1960 s. 138-151.
94. SAUTER Wiesław: Król Polaków [Jan Cichy] **Odra** R. 1: 1958 nr 22 s. 4.
95. SAUTER Wiesław: Z podmoklańskiej kroniki. [Władysław Taberski] **Nadodrze** R. 5: 1961 nr 11 s. 4.
96. t.j.: Ostatni z królów [Kazimierz Kowalski]. **Nadodrze** 1958 Wyd. specj., maj s. 7, ilustr.
97. W.S.: Pierwszy wśród równych [Jan Cichy]. **Nadodrze** 1958 Wyd. specj., listopad/grudzień s. 7, portr.
98. ZIMECKI Tadeusz: Nie zastałem króla. **Tryb. Ludu** R. 14: 1961 nr 129 s. 4.

Andrzej Wojtkowiak, działacz polonijny w pow. wschowskim.

4. Organizacje polonijne.

99. BENYSKIEWICZ Joachim, Koniusz Janusz: 3:0 dla polskości. Z dziejów sportu na Ziemi Lubuskiej. Zielona Góra 1963 Lubus. Tow. Kult. 8° ss. 41,2 nlb.

Działalność polonijnych organizacji sportowych.

100. JENEK Franciszek: Wiadomości ogólne o Związku Polaków w Niemczech. **Rocz. lubus.** T. 1: 1959 s. 252-258.

M. in. o działalności Związku na terenie Pogranicza.

101. KAJAN Tadeusz: Dokument narodowego renesansu. **Odra** R. 3: 1960 nr 49 s. 6.

Księga protokołów Polskiego Towarzystwa Rzemieślników w Zielonej Górze.

102. KAJAN T[adeusz]: Dokumenty patriotyzmu. Wybrał i przygotował... **Nadodrze** R. 4: 1960 nr 12 s. 4.

Towarzystwo Rzemieślników Polskich w Zielonej Górze.

103. [KAJAN Tadeusz] (Kaj.): Fałsze przygwożdżone. **Nadodrze** R. 4: 1960 nr 11 s. 4.

O odnalezieniu protokołów Towarzystwa Polskich Rzemieślników w Zielonej Górze.

104. KAJAN Tadeusz: Gawęda harcerska. Dzielnica ludzi nieustępliwych. **Nadodrze** R. 7: 1963 nr 2 s. 4.

Początki harcerstwa na Ziemi Lubuskiej.

105. KAJAN Tadeusz: Organizacje polskie na Ziemi Lubuskiej za czasów niewoli 1898-1939. Zestawił i oprac. ... **Rocz. Ziem zach. półn.** [R. 2]: 1961 s. 290-294, ilustr.
106. KAJAN Tadeusz: Pod znakiem Rodła. 1922-1945-1962. **Odra** R. 2: 1962 nr 9 sł 21-26; nr 10 s. 33-39; nr 12 s. 25-30; **Tamże** R. 3: 1963 nr 1 s. 47-53; nr 3 s. 35-42; nr 4 s. 45-51.

Działalność Związku Polaków w Niemczech m. in. na Pograniczu.

107. KONIUSZ Janusz: Dąbrowiecka „Pogoń". **Nadodrze** R. 3: 1959 nr 1 s. 8.

108. KONIUSZ Janusz: O piłce nie tylko do kopania. **Nadodrze** R. 5: 1961 nr 8 s. 5, ilustr.
Z dziejów klubu „Polonia" w Nowym Kramsku.

109. KOWALSKI Jan: 40 lat dla Polski. **Nadodrze** R. 7: 1963 nr 9 s. 12.
40 lat działalności organizacji sportowych na terenie byłego Pogranicza.

110. RABIEGA Edward: Bractwo króla Jana Kazimierza. **Nadodrze** R. 5: 1961 nr 9 s. 5, ilustr.
Bractwo rybackie w Babimoście.

111. ROGALSKI Aleksander: Związek Polaków w Niemczech. **Kierunki** R. 1: 1956 nr 6 s. 3,9-10, ilustr., tab.
M. in. wzmianki o działalności Związku na Pograniczu.

112. RUTKOWSKI Zygmunt: Zapomniani. **Tyg. zach.** R. 4: 1959 nr 31 s. 1—2 nr 35 s. 3, 7.
Towarzystwo Rzemieślników Polskich w Zielonej Górze.

113. SIDORSKI Dionizy: W Babimoście nie ma już ryb. **Odra** R. 5: 1962 nr 9 s. 31—35, ilustr.
Z dziejów bractwa rybackiego i walk o polskość.

114. [TABERSKI Franciszek: Wywiad z byłym sekretarzem Koła Związku Polaków w Podmoklach Wielkich]. Oprac. Wiesław Sauter. **Rocz. lubus.** T. 2: 1960 s. 271—272.

115. TOMASZEWSKI Zygmunt: Tradycja sprzed 300 lat. **Nadodrze** 1958 Wyd. specj., listopad-grudzień s. 10.
O bractwie rybackim w Podmoklach Wielkich.

116. ŻYWA polskość Zielonej Góry. **Nadodrze** R. 3: 1959 nr 7 s. 4—5, ilustr., portr.
Fotografie dokumentów Towarzystwa Rzemieślników Polskich i Zielonogórskiego Koła Związku Polaków w Niemczech.
Zob. również poz.: 22, 23, 46, 54, 69.

5. Szkolnictwo

117. BACZEWSKI Jan: O szkołę polską na Babimojszczyźnie. Fragm. wspomnień. **Nadodrze** 1958 Wyd. specj., maj s. 4.

118. [BACZEWSKI Jan: Szkolnictwo polskie na Babimojszczyźnie w latach międzywojennych]. Rozm. przepr. Wiesław Sauter. **Rocz. lubus.** T. 2: 1960 sł 265—270.

119. BACZEWSKI Jan: Nie damy pogrześć mowy... [Rozm. przepr. Tadeusz Kajan]. **Nadodrze** 1958 Wyd. specj., październik s. 4.
M. in. o szkołach polskich na obszarze Pogranicza.

120. BRYCHCY Marceli: Historia jednej wsi wielkopolskiej. **Głos naucz.** 1959 nr 2 s. 2.
Szkoła polska w Dąbrówce Wielkopolskiej.

121. CHEŁKOWSKA Wanda: Szkoła w Dąbrówce Wielkiej. W: Nie damy pogrześć mowy... ⟨Przyczynki do dziejów szkolnictwa polskiego na Ziemiach Zachodnich⟩. Zielona Góra 1959 s. 72—88, ilustr.

122. CHEŁKOWSKA Wanda: Wspomnienia [nauczycieli szkoły polskiej w Dąbrówce Wielkopolskiej]. **Rocz. lubus.** T.2: 1960 s. 212—243, ilustr., tab.

123. FABIŚ Jan: Strajk szkolny w Nowym Kramsku [w 1919 r.]. **Rocz. lubus.** T. 3: 1962 s. 238—243, ilustr.

124. KAJAN Tadeusz: Z walk o szkołę polską na Ziemiach Zachodnich. W: Nie damy pogrześć mowy... ⟨Przyczynki do dziejów szkolnictwa polskiego na Ziemiach Zachodnich⟩. Zielona Góra 1959 s. 7—65, bibliogr.

Wzmianki o szkolnictwie polskim na Pograniczu.

125. KNAK Stanisław: Fragmenty pamiętnika [nauczyciela szkoły polskiej w Podmoklach Wielkich]. **Rocz. lubus.** T. 2: 1960 s. 188—211, ilustr.

126. KNAK Stanisław: Szkoła w Podmoklach Małych i Wielkich. W: Nie damy pogrześć mowy... ⟨Przyczynki do dziejów szkolnictwa polskiego na Ziemiach Zachodnich⟩. Zielona Góra 1959 s. 89—101, ilustr.

127. KOWALSKI Bogdan: Przed świętem [30-lecia otwarcia polskiej szkoły w Nowym Kramsku]. **Nadodrze** 1958 Wyd. specj., listopad/grudzień s. 8.

128. KOWALSKI Bogdan: Szkoła w Starym Kramsku. W: Nie damy pogrześć mowy... ⟨Przyczynki do dziejów szkolnictwa polskiego na Ziemiach Zachodnich⟩. Zielona Góra 1959 s. 66—71.

129. NIE DAMY pogrześć mowy.. ⟨Przyczynki do dziejów szkolnictwa polskiego na Ziemiach Zachodnich⟩. Praca zbiorowa. Zielona Góra 1959 Lubus. Tow. Kult. 8° ss. 132, ilustr., portr., tab., bibliogr.

Powstanie i działalność szkół polskich na Ziemi Babimojskiej i Międzyrzeckiej w latach 1929—1939.

Rec.: KOSOWICZ Janusz Wł. **Nadodrze** R. 3: 1959 nr 7 s. 13, ilustr; KWILECKI Andrzej. **Rocz. lubus.** T. 2: 1960 s. 310—314.

130. OBST Leon: Moje wspomnienia [nauczyciela szkoły polskiej w Nowym Kramsku]. **Rocz. lubus.** T. 1: 1959 s. 182—187.

131. OBST Leon: Szkoła w Babimoście. W: Nie damy pogrześć mowy... ⟨Przyczynki do dziejów szkolnictwa polskiego **na Ziemiach Zachodnich**⟩. Zielona Góra 1959 s. 125—131, ilustr.

132. SAUTER Wiesław: Szkoła w Nowym Kramsku. W: Nie damy pogrześć mowy... ⟨Przyczynki do dziejów szkolnictwa polskiego na Ziemiach Zachodnich⟩. Zielona Góra 1959 s. 102—124, ilustr.

133. SROKA WŁADYSŁAW: Wspomnienia z pracy w szkole polskiej w Nowym Kramsku 1930—1937 **Rocz. lubus.** T. 3: 1962 s. 244—271.

134. TRZEBIATOWSKI Klemens: Losy szkolnictwa i oświaty polskiej na Pograniczu i Kaszubach w czasach hitlerowskich 1933—1939. **Rozpr. Dziejów. Ośw.** T. 6: 1963 s. 162—200, mapa.

135. WARNEŃSKA Monika: Omyłki komisarza Hagemana. **Tryb. Ludu** R. 14: 1961 nr 25 s. 6.

Z dziejów walk o szkołę polską w Dąbrówce Wielkiej.

136. ŹRODŁA i literatura dotycząca szkolnictwa polskiego na Pograniczu w latach międzywojennych. W: Nie damy pogrześć mowy... Przyczynki do dziejów szkolnictwa polskiego na Ziemiach Zachodnich. Zielona Góra 1959 s. 131—132.

Zob. również poz.: 166, 169, 170, 171, 173.

6. Zagadnienia gospodarcze

137. BENYSKIEWICZ Joachim: Cena ojcowizny. **Nadodrze** R. 7: 1963 nr 12 s. 15.

Sytuacja ekonomiczna ludności rodzimej Pogranicza w okresie międzywojennym.

138. CZERWIŃSKI Kazimierz: Pszczew jakiego nie znamy. **Nadodrze** R. 5: 1961 nr 1 s. 4.
Dzieje Banku Ludowego w Pszczewie.

139. CZERWIŃSKI Kazimierz: W oczach hitlerowskich rewidentów. **Nadodrze** R. 6: 1962 nr 8 s. 4.
Nowokramski Bank Ludowy.

140. GOLZ Franciszek: Pszczew 1887—1962. **Nadodrze** R. 6: 1962 nr 8 s. 4.
Bank Ludowy w Pszczewie.

141. KAJAN Tadeusz: Argument uciułanych marek. **Nadodrze** R. 6: 1962 nr 8 s. 4.
Z dziejów Banku Ludowego w Nowym Kramsku.

142. (KOKOT Józef): Spółdzielczość. W: Ziemia Lubuska. Poznań 1950 s. 485—489. ilustr.
M. in. o spółdzielniach polskich na Ziemi Lubuskiej w okresie międzywojennym.

143. LEMIESZ Wiktor: Przyczynek do antypolskiej akcji bojkotowej. **Rocz. lubus.** T. 1: 1959 s. 188—201.
Sprawa bojkotu J. Niemca, właściciela piekarni w Dąbrówce Wielkiej.

144. PIETRZAK-PAWŁOWSKI Kazimierz: Spółdzielnie polskie na Ziemi Lubuskiej, Złotowskiej i Pomorzu Zachodnim w latach 1918—1939. **Tryb. spółdz.** R. 7: 1963 nr 7 s. 42—51.

145. SAUTER Wiesław: Walka chłopów babimojskich o ziemię. **Tyg. kult.** R. 7: 1963 nr 38 s. 2.

III. PO POWROCIE DO MACIERZY

146. A. W. W.: Kongres wiernych ojczyźnie. **Strażn. zach.** R. 16 2: 1947 nr 1/3 s. 54—58.
Kongres Polaków-autochtonów w dniach 9 i 10 XI 1946 r. w Warszawie. Wzmianki dot. ludności rodzimej Ziemi Lubuskiej.

147. B. Paweł: Spotkanie w Dąbrówce [Wiktora Lemiesza z ludnością rodzimą]. **Nadodrze** R. 4: 1960 nr 4 s. 7.

148. CZERŃ Jacek: Gdzie indziej także. **Nadodrze** R. 3: 1959 nr 4 s. 2.
Apel o roztoczenie opieki nad małymi skupiskami ludności rodzimej Ziemi Lubuskiej.

149. DULCZEWSKI Zygmunt: Autochtonizacja ludności na Ziemiach Zachodnich. Fragment badań w miejscowości Pszczew, pow. Międzyrzecz. W: Tworzenie się nowego społeczeństwa na Ziemiach Zachodnich. Poznań 1961 s. 13—67, ilustr., tab.
Zawiera m. in. omówienie tradycji historycznych i struktury demograficznej ludności rodzimej Pszczewa.
Rec.: BAUKUS-MARSZAŁEK Maria. **Warmia i Mazury** R. 8: 1962 nr 3 s. 24—25; GOLACHOWSKI Stefan. **Odra** R. 5: 1962 nr 5 s. 91—92; KRASIŃSKI Andrzej. **Pol. Perspect.** V. 5: 1962 nr 4 s. 72—74 oraz w mutacji franc. **Perspect. pol.**; KWILECKI Andrzej. **Nadodrze** R. 6: 1962 nr 2 s. 4—5.

150. HEPEL Urszula: Pokłosie konkursu. **Nadodrze** 1958 Wyd. specj., listopad/grudzień s. 11.
Konkurs na opowiadanie napisane przez dzieci uczęszczające do szkół w miejscowościach zamieszkałych przez ludność rodzimą.

151. KAJAN Tadeusz: „My nie Polaki, my Ślązaki". **Tyg. zach.** R. 4: 1959 nr 10 s. 4—5.
Zakonnice-autochtonki z klasztoru w Bledzewie.

152. [KAJAN Tadeusz] (kaj): Pod znakiem rodła i pióra. **Nadodrze** R. 7: 1963 nr 5 s. 7.
Spotkanie redaktorów prasy polonijnej, m. in. „Głosu Pogranicza i Kaszub" w Zielonej Górze.

153. [KAJAN Tadeusz] (kaj): Prasa spod znaku Rodła. **Nadodrze** R. 7: 1963 nr 2 s. 5.
W związku ze spotkaniem w Zielonej Górze redaktorów prasy polonijnej m. in. z obszaru byłego Pogranicza.

154. KAJAN Tadeusz: Ze szpalt i wspomnień. Spotkanie redaktorów prasy spod znaku „Rodła" [w Zielonej Górze]. **Nadodrze** R. 7: 1963 nr 4 s. 5.

155. KONIECZNY Józef: Wymowa ślubnego kobierca. **Nadodrze** 1958 wyd. specj., październik s. 10, ilustr.
Zagadnienie asymilacji ludności rodzimej w Pszczewie, pow. międzyrzecki.

156. KONIUSZ Janusz: Rozmówki aktualne z... [mieszkańcami Starego i Nowego Kramska, Kargowej i Podmokli Wielkich]. Rozm... **Nadodrze** 1958 Wyd. specj., listopad/ /grudzień s. 4. portr.

157. KONOPACKA-CSALA Krystyna: Słodycz wina i gorycz winy. **Odra** 1957 nr 4/5 s. 18—20, ilustr.
Stosunek administracji do ludności rodzimej Ziemi Lubuskiej.

158. KWILECKI Andrzej: Organizacja i problematyka badań socjologicznych na Ziemi Lubuskiej 1945—1960. **Rocz. lubus.** T. 3: 1962 s. 8—33.
Uwagi o integracji społecznej ludności rodzimej i napływowej.

159. M. K.: Sotkanie w Zielonej Górze [redaktorów prasy polskiej w Niemczech]. **Prasa pol.** R. 16 17: 1963 nr 5 s. 14—17, ilustr.

160. MEMORIAŁ w sprawie losu Polaków obywateli niemieckich na Ziemiach Odzyskanych. **Prz. zach.** R. 1: 1945 nr 4/5 s. 281—283.

161. OSTAŃKOWICZ Czesław: Przed trzęsieniem ziemi. **Nowe Sygn.** R. 1: 1956 nr 10 s. 1—2.
Sytuacja ludności rodzimej Babimojszczyzny.

162. OSTAŃKOWICZ Czesław: Śladami trzęsienia ziemi. Nowe Sygn. R. 2: 1957 nr 3 s. 2.

163. PAUKSZTA Eugeniusz: Odzyskane gniazda. Proza i poezja o Ziemi Lubuskiej. Wyboru tekstów dokonał... Poznań 1963 Wydawn. Pozn. 4° ss. 363, 1 nlb., ilustr., tabl. 20.
Antologia zawierająca teksty dotyczące przeszłości i teraźniejszości ludności rodzimej.
Rec.: MACIĄG Włodzimierz. **Nadodrze** R. 7: 1963 nr 9 s. 10; CIEŃSKI Andrzej. **Odra** R. 3: 1963 nr 9 s. 87—89; ŻMIJ Danuta. **Nowe Książki** 1963 nr 17 s. 865—867.

164. PAUKSZTA Eugeniusz: Piękny kraj Babimojszczyzna. **Tyg. zach.** R. 2: 1957 nr 4 s. 1—2.
O sytuacji ludności rodzimej.

165. POLSKI Związek Zachodni w sprawie weryfikacji. Memoriał w sprawie ludności autochtonicznej na Ziemiach Odzyskanych. Regulamin powoływania i funkcjonowania Obywatelskich Komisji Weryfikacyjnych. **Strażn. zach.** R. 15 1: 1946 nr 3 s. 95—104.

166. ROMANOWSKI Zdzisław: Po trzydziestu latach. **Tyg. zach. R. 4:** 1959 nr 26. s. 8
Obchody 30-lecia szkolnictwa polskiego na Ziemi Lubuskiej.

167. RUSIŃSKI Władysław: Autochtoni Ziem Odzyskanych. Stan dzisiejszy i perspektywy jutra. **Prz. zach.** R. 2: 1946 nr 10 s. 815—824.
M. in. o ludności rodzimej Ziemi Lubuskiej.
168. RUTKOWSKI Zygmunt: W trosce o ludność rodzimą [M. in. na Ziemi Lubuskiej]. **Biul. inf. „Pax"** 1958 z. 5 s. 29—34.
169. SAUTER Wiesław: Co zamierzamy zrobić. **Nadodrze** 1958 Wyd. specj., listopad/ /grudzień s. 8.
Zamierzenia Sekcji Regionalnej Lubuskiego Towarzystwa Kultury w związku z obchodami walk powstańczych i utworzenia szkół polskich na Babimojszczyźnie.
170. Obchód 30-lecia szkolnictwa polskiego na Ziemi Babimojskiej i Międzyrzeckiej. **Prz. zach.** R. 15: 1959 nr 3 s. 194—196.
171. SAUTER Wiesław: Powrót na ziemie piastowskie. Przedm. Władysław Markiewicz. Poznań 1961 Wydawn. Pozn. 8° ss. 143, 1 nlb.
Wspomnienia o organizacji szkolnictwa i sytuacji ludności rodzimej Ziemi Lubuskiej w pierwszych latach po wyzwoleniu.
Rec.: DANIELEWICZ Jerzy. **Nowe Książki** 1962 nr 8 s. 491—493; FORNALCZYK Feliks. **Nadodrze** R. 6: 1962 nr 3 s. 5; KOPEĆ Stanisław. **Głos naucz.** 1961 nr 45 s. 6; TYSZKOWSKA Krystyna. **Odra** R. 2: 1962 nr 3 s. 94—95.
172. SPANDOWSKI Antoni: Kongres autochtonów w Warszawie. **Prz. zach.** R. 2: 1946 nr 12 s. 1065—1071.
Wzmianki o wystąpieniu Kazimierza Czerwińskiego, autochtona Ziemi Lubuskiej.
173. WOCH Jacek: „Nie damy pogrześć mowy". **Nadodrze** 1959 nr 5 s. 14.
Obchody 30-lecia powstania szkół polskich na Babimojszczyźnie.

IV. FOLKLOR

174. A W PODMOKLACH w tym miesiącu. Pieśń lubuska. W: Paukszta Eugeniusz: Odzyskane gniazda. Poznań 1963 s. 200.
175. A W TEJ Dąbrówce szyrokie wrota. Pieśń lubuska. W: Paukszta Eugeniusz: Odzyskane gniazda. Poznań 1963 s. 198.
176. CICHOWICZ Wiesław: W rejonie „kozła lubuskiego". **Nowy Świat** 1956 nr 7 s. 2, ilustr.
177. DYTKIEWICZ Adam: Sztuka ludowa Wielkopolski [i Ziemi Lubuskiej]. **Turysta** R. 7: 1958 nr 19 s. 7, ilustr.
Wystawa objazdowa.
178. GLAPA Adam: Badania folklorystyczne, etnograficzne i językoznawcze na Ziemi Lubuskiej. **Literat. lud.** R. 4: 1960 nr 6 s. 10—15, ilustr., mapa.
Również o badaniach folklorystycznych wśród ludności rodzimej.
179. GLAPA Adam: Strój międzyrzecko-babimojski (lubuski). Wrocław 1956 Pol. Tow. Ludozn. 4° ss. 83, 3 nlb., tab. 3, ilustr., mapy.
Atlas Polskich Strojów Ludowych.
Rec.: GARYGA Bolesław. **Sobótka.** R. 12: 1957 nr 2 s. 290. CHMIELEWSKI Stanisław: Studia Mat. Dziejów Wielkopol. T.6, z. 1. s. 539-540.
180. GLAPA Adam: Wielka Dąbrówka. **Ilustr. tyg.** 1946 nr 6.
Zwyczaje ludności rodzimej.

181. GLAPA Adam, Kowalski Alfons: Tańce i zabawy wielkopolskie. Wrocław 1961 8° ss. 206, tabl. 7, mapa, nuty ,bibliogr.
Polskie Towarzystwo Ludoznawcze. Biblioteka Popularna. T. 3.
W pracy uwzględniono również tańce z terenu Babimojszczyzny.
Rec.: **Nadodrze** R. 6: 1962 nr 6 s. 6; TACIN Jan. **Lud.** T. 47: 1961 s. 586—594.

182. GOLZ Franciszek: Z legend starego Pszczewa: O zatopionym mieście. — O Świętej Lipie. — Góra trębacza. W: Paukszta Eugeniusz: Odzyskane gniazda. Poznań 1963 s. 222—224.

183. GRUCHMANOWA Monika: Charakterystyka gwar dawnych ośrodków języka polskiego na pograniczu Ziemi Lubuskiej i Wielkopolski. **Liter. lud.** R. 4: 1960 nr. 6 s. 16—23.

184. GRUCHMANOWA Monika: Związki językowe Kramsk z Łużycami. **Jęz. pol.** R. 37: 1957 s. 241—252.

185. JADŁBYM kluski, ale niy ma mąki. Pieśń lubuska. W: Paukszta Eugeniusz: Odzyskane gniazda. Poznań 1963 s. 200—201.

186. KOŁODZIEJSKA Barbara: Badania kultury ludowej Ziemi Lubuskiej. **Rocz. lubus.** T. 2: 1960 s. 152—165, ilustr., rys.
W badaniach uwzględniono również środowisko ludności rodzimej.

187. KONIUSZ Izabella: Złota dzida Bolesława. Przedm. Eugeniusz Paukszta. Zielona Góra 199 Lubus. Tow. Kult. 8° ss. 121, 2 nlb., ilustr., tabl. 5.
Legendy Lubuskie. 1.
Rec.: JASIŃSKI Tadeusz. **Nadodrze** R. 4: 1960 s. 5.

187a. KONIUSZ Izabela, Rutkowska Helena: Królewska pieczęć. Z baśni i podań Nadodrza. Wstęp: Eugeniusz Paukszta. Poznań 1962 Wydaw. Pozn. 8° ss. 226, 2 nlb., ilustr., tabl. 6.

188. KONIUSZ JANUSZ: Królestwo lubuskiego świątka. **Nadodrze** R. 6: 1962 nr 1 s. 1, 3, ilustr.
Wzmianki o sztuce ludowej Babimojszczyzny.

189. KONIUSZ Janusz: O działalności folklorystycznej lubuskiego Towarzystwa Kultury w Zielonej Górze [w środowisku ludności rodzimej]. **Liter. lud.** R. 4. 1960 nr 6 s. 52—54, ilustr.

190. KOSTYRKO Hanna: Klechdy domowe. Podania i legendy polskie. Zebrała... Warszawa 1960 „Nasza Księg." 4° ss. 322, 2 nlb., tabl. 8.
Zbiór zawiera również legendy lubuskie.
Rec.: Pędziński Zbigniew. **Rocz. lubus.** T. 3: 1962 s. 368—370.

191. KRAMSKIE dziewki rade śpiom. Pieśń lubuska. W: Paukszta Eugeniusz Odzyskane gniazda. Poznań 1963 s. 199.

192. KUCNER Alfred: Ślady polskiej kultury nad Odrą. **Prz. zach.** R. 1: 1945 s. 54-55.
Budownictwo ludowe.

193. KOWALSKI Alfons: Sprawozdanie z działalności Muzeum w Międzyrzeczu [Dział Etnograficzny]. **Lud.** T. 41: 1954 s. 1183-1184.

194. KOWALSKI Stanisław: Na drewnianym szlaku. **Nadodrze** 1958 Wyd. specj., listopad/grudzień s. 5, ilustr.
Budownictwo ludowe.

195. (KUTRZEBIANKA Anna): Lud i jego zwyczaje. W: Ziemia Lubuska. Poznań 1950 Inst. Zach. 8° s. 167-190, ilustr.
196. MALICKI Kazimierz, Rutkowski Zygmunt: O krasnoludkach, Jagusi i siedmiu zaklętych rycerzach. Z baśni i legend lubuskich. Zielona Góra 1957 Lubus. Tow. Kult. 8° ss. 78,6 nlb., ilustr.
197. NITSCH Kazimierz: Dialekt chwalimski. **Prz. zach.** R. 7: 1951 nr 11/12 s. 428-449.
198. NOWAK Henryk: Teskty gwarowe z terenu województwa zielonogórskiego. Przygotował do druku... **Liter. lud.** R. 4: 1960 nr 6 s. 43-48, tab. 1.
199. OSTAŃKOWICZ Czesław: Zielonogórskie troski. **Nowe Sygn.** 1957 nr 24 s. 1-2.
Dotyczy m. in. zagadnienia aktywizacji autochtonicznych artystów ludowych.
200. PIEŚNI babimojskie [Nuty i tekst]. **Nadodrze** 1958 Wyd. specj., listopad/grudzień s. 3, ilustr.; **Tamże** R. 3. 1959 nr 1 s. 15.
201. PIEŚNI ludowe Babimojszczyzny. **Liter lud.** R. 4: 1960 nr 6 s. 24-34, tab. 2, nuty.
202. PIOTROWSKI Henryk: O pieśni gminna... **Nadodrze** 1958 Wyd. specj., listopad/grudzień s. 10, ilustr.
Sprawa rozwoju rodzimej twórczości ludowej.
203. RABIEGA Edward: Znowu w Babimoście. **Nadodrze** R. 6: 1962 nr 11 s. 6.
Izba regionalno-muzealna.
204. SOBIERAJSKI Zenon: Katalog płytoteki Zakładu Fonograficznego UAM **Linqua pos.** T. 5: 1957 nr 2 s. 81-109, mapa, rés.
Zawiera m. in. pozycje z terenu Babimojszczyzny.
205. SOBIERAJSKI Zenon: Teksty gwarowe z Nowego Kramska w powiecie sulechowskim. Zapisał i przygotował do druku... **Liter. lud.** R. 4: 1960 nr 6 s. 38-43.
206. SOBIESKA Jadwiga: Piosenki z Ziemi Lubuskiej. Podała... Kraków 1956 Wydawn. Muz. 16° ss. 39,1 nlb., nuty.
207. SOBIESKA Jadwiga, Sobieski Marian: Pieśń i muzyka ludowa Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej w świetle dotychczasowych badań. [Warszawa 1950 Państw. Inst. Sztuki] 4° ss. 19.
Odb. **Pol. Szt. Lud.** R. 1950 nr 1-6.
208. SOBIESKA Jadwiga, Sobieski Marian: Szlakiem kozła lubuskiego. Pieśni i muzyka instrumentalna Ziemi Lubuskiej. Zebrali... Kraków 1954 Państw. Wydawn. Muz. 8° ss. 110, ilustr.
Rec. PAWLAK Aleksander. Lud T. 43: 1956 s. 332-333.
209. SOBIESKA Jadwiga, Sobieski Marian: Wielkopolska i Ziemia Lubuska. **Por. muz.** 1950 nr 12 s. 6-9; 1951 nr 1 s. 4-8; nr 2 s. 6-9.
M. in. o folklorze muzycznym Babimojszczyzny.
210. SOBIESKI Marian: Działalność Zachodniego Instytutu Fonograficznego w Poznaniu **Pol. Szt. lud.** R. 2: 1948 nr 1 s. 33-40.
Dotyczy również badań w skupiskach ludności rodzimej Ziemi Lubuskiej.
211. SOBIESKI Marian: „Kozioł" zbąsko-lubuski. **Pol. Szt. lud.** R. 2: 1948 nr 9/10 s. 58-59, ilustr.
212. SOBIESKI Marian: Zachodnie Archiwum Fonograficzne w Poznaniu. **Lud** T. 37: 1946 s. 458-462.
M. in. zawiera materiały lubuskie.

213. SOCHACKA Danuta: Na tropie starej pieśni. **Głosy znad Odry** 1956 nr 1 s. 1.
Badania Państwowego Instytutu Sztuki nad sztuką ludową Ziem Zachodnich, w tym również ludności rodzimej Ziemi Lubuskiej.

214. SOLIŃSKA Irena: Tropem lubuskiej pieśni. **Nadodrze** 1958 Wyd. specj., maj s. 7.
Badania folkloru muzycznego prowadzone przez Wiesława Sautera wśród ludności rodzimej.

215. SYLWETKA laureatki [Apolonii Krawiec] **Nadodrze** 1957 s. 5, portr.
Artystka ludowa.

216. SZEWC. Taniec z Ziemi Lubuskiej. **Wych. w Przedszk.** R. 9: 1957 nr 7/8 s. 418.

217. ŚWIECI miesiąc, świeci. Pieśń lubuska. W: Paukszta Eugeniusz: Odzyskane gniazda. Poznań 1963 s. 200.

218. ŚWIRKO Dobrosława, Jankowerny Wojciech: Materiały do bibliografii folkloru Ziemi Lubuskiej za lata 1945—1960 (do czerwca). Oprac. ... **Liter lud.** R. 4: 1960 nr 6 s. 55-64, ilustr.

219. Z.K.M.: Sami nie wiemy co posiadamy. Komitet Etnograficzny Wielkopolski bada Ziemie Zachodnie [w tym również Ziemię Lubuską]. **Rzeczposp.** 1947 nr 352 s. 8.

220. ZIELONA lipka modry kwiat. Pieśń lubuska. W: Paukszta Eugeniusz: Odzyskane gniazda. Poznań 1963 s. 198.

221. ZIENTARA-MALEWSKA Maria: Baśnie lubuskie. Oprac. ... **Liter lud.** R. 4: 1960 nr 6 s. 34-38.

WYKAZ SKRÓTÓW CZASOPISM

Bibliot. lubus. — Bibliotekarz Lubuski, Zielona Góra
Biul. Bibl. Gł. Uniw. A. Mick. — Biuletyn Biblioteki Głównej Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu.
Gaz. zielonog. — Gazeta Zielonogórska, Zielona Góra
Głos naucz. — Głos Nauczycielski, Warszawa
Ilustr. tyg. — Ilustracja Tygodniowa, Poznań
Jęz. pol. — Język Polski, Kraków
Kom-y mazur.-warm. — Komunikaty Mazursko-Warmińskie, Olsztyn.
Kult. lubus. — Kultura Lubuska, Zielona Góra.
Linqua pos. — Linqua Posnaniensis, Poznań
Liter. lud. — Literatura Ludowa, Warszawa
Nowe Sygn. — Nowe Sygnały, Wrocław
Pol. Szt. lud. — Polska Sztuka Ludowa, Warszawa
Por. muz. — Poradnik Muzyczny, Łódź
Prasa pol. — Prasa Polska, Warszawa
Prz. humanist. — Przegląd humanistyczny, Warszawa
Prz. Zach. — Przegląd Zachodni, Poznań
Rocz. lubus. — Rocznik Lubuski, Zielona Góra
Rocz. Ziem zach, półn. — Rocznik Ziem Zachodnich i Północnych, Warszawa

Rozpr. Dziejów Ośw. — Rozprawy z Dziejów Oświaty, Wrocław
Rzeczposp. — Rzeczpospolita, Warszawa
Strażn zach. — Strażnica Zachodnia, Poznań
Studia Dziejów Gosp. wiejs. — Studia z Dziejów Gospodarstwa Wiejskiego, Wrocław
Śląs. Kwart. hist. Sobótka — Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, Wrocław
Tryb. Ludu — Trybuna Ludu, Warszawa
Tryb. spółdz. — Trybuna Spółdzielcza, Warszawa
Tyg. kult. — Tygodnik Kulturalny, Warszawa
Tyg. kult. Orka — Tygodnik Kulturalny Orka, Warszawa
Tyg. zach. — Tygodnik Zachodni, Poznań
Walka młodych — Walka Młodych, Warszawa
Wiad. hist. — Wiadomości Historyczne, Warszawa
Współcz. — Współczesność, Warszawa
Wychow. w Przedszk. — Wychowanie w Przedszkolu, Warszawa
Zap. hist. — Zapiski Historyczne, Toruń
Ziemia nadnot. — Ziemia Nadnotecka, Piła
Życie liter. — Życie Literackie, Kraków

SPIS TREŚCI

Do Czytelników 5

1 ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Jan Wąsicki: Z dziejów prowincji Grenzmark Posen-Westpreussen . . . 8
Edward Dąbrowski: Śladami 1000-lecia (między podaniem, historią i życiem) . 26
Władysław Korcz: Historyczne losy pogranicza lubusko-wielkopolskiego na tle dziejów Ziemi Lubuskiej 40
Wiesław Sauter: Życie Polaków na Babimojszczyźnie w latach 1860—1945 w świetle archiwum Erbta 86
Zygmunt Rutkowski: Z dziejów Polonii zielonogórskiej 128
Wiesław Sauter: Z tradycji szkolnictwa polskiego na Ziemi Lubuskiej . . . 152
Wiktor Lemiesz: Dąbrówka w zwierciadle niemieckiej kroniki szkolnej . . 176
Joachim Benyśkiewicz: Ze studiów nad ludnością autochtoniczną Ziemi Lubuskiej po roku 1945 202
Andrzej Kwilecki: Proces integracji ludności rodzimej i napływowej w świetle badań socjologicznych 218
Edward Rabiega: Adaptacja mieszkańców Kargowej w zakresie kultury rolniczej 246

2 PAMIĘTNIKI I WSPOMNIENIA

Franciszek Golz: W Pszczewie zawsze była Polska 266
Jan Fabiś: Wspomnienia z Nowego Kramska 270
Bogdan Kowalski: Zaczęło się od siedmiorga 276

3 MATERIAŁY I ŹRÓDŁA

Irena Radtke: Materiały archiwalne do dziejów ludności polskiej b. prowincji Grenzmark Posen-Westpreussen (1920—1945) w Archiwum Państwowym w Poznaniu 280
Edward Rabiega: O babimojskim Cechu rybackim 319
Joachim Benyskiewicz: Z dziejów polskich organizacji gospodarczych . . 327
Zygmunt Rutkowski: Z protokołów Towarzystwa Rzemieślników Polskich w Zielonej Górze 334
Janusz Koniusz: O działalności Towarzystwa Młodzieży Polskiej w Babimoście 340
Wiesław Sauter: Z walk o mowę polską na Babimojszczyźnie 350
Wiktor Lemiesz: Polskie szkoły mniejszościowe w południowej Marchii Granicznej 358
Bogdan Kres: Za Polskę 388
Stanisław Weichmann: Szkoła w Dąbrówce Wlkp. 392
Janusz Koniusz: O działalności LTK w środowiskach ludności rodzimej . . 397

4 BIBLIOGRAFIA

Grzegorz Chmielewski: Materiały do bibliografii ludności rodzimej Ziemi Lubuskiej (Wybór za lata 1945—1963) 406